PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

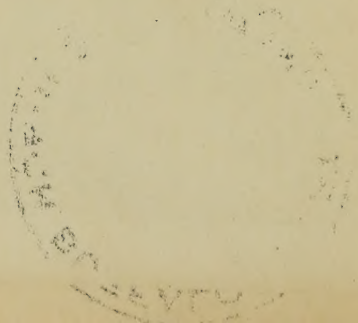

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

Rev. Francis J. Haluszny

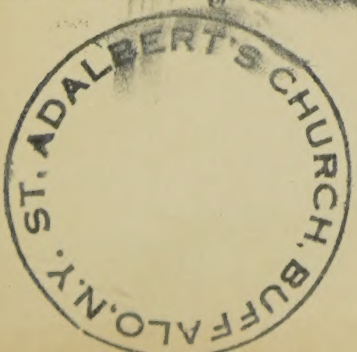

PRAWDY WIECZNE

PRZEZ

O. KAR. ROSSIGNOLI T[redacted]

TŁUMACZENIE Z WŁOSKIEGO

PRZEZ

X. H. JACKOWSKIEGO T[redacted].

S. J.
S. J.
ST. BONAVENTURE SEMINARY

WYDANIE SZÓSTE

KRAKÓW 1918.
NAKŁADEM APOSTOLSTWA MODLITWY
UL. KOPERNIKA 26.

NIHIL OBSTAT

J. Pawelski S. J.

Nr. 50436/17.

REIMPRIMATUR
IN CURIA NOSTRA EPISCOPALI

Cracoviae die 5. Julii 1917.

† *Adam Stefan*

L. S.

W DRUKARNI EUG. I DRA KAŻ. KOZIAŃSKICH.

Rev. Francis J. Kaluzny

Do Czytelnika.

Kiedy za osobliwą łaską Boską, zbawienny zwyczaj odprawiania rekolekcyj czyli ćwiczeń duchownych pomnażać się począł, nie tylko między osobami duchownemi ale i świeckiemi, wznieciła się także żarliwość między ojcami duchownymi, aby mądrą i roztropną radą dopomagać do tak pożytecznego przedsięwzięcia. Widzimy zatem w druku różne rozmyślania, które te same materye pod różnemi podają formami, aby tem bardziej do upodobania i pożytku służyły; wszak często jednaż potrawa różnie przyprawiona, im bardziej smakuje, tem bardziej nasyca. Pragnęli niektórzy mieć czytania zastosowane do zwyczajnych ćwiczeń duchownych, aby tem lepiej wyraziły się na sercu zasady i prawdy wieczne w tychże duchownych ćwiczeniach zawarte, bo rozmyślanie i czytanie (według Grzegorza świętego) są jakby one dwa skrzydła gołę-

bicy, któremi się podnosi do nieba; jednem skrzydłem, luboby było mocne i chyże, podlecieć nie może. Znajdujeć się wiele książek w tejże materyi, ale albo nie doskonale ją stosują do porządku rozmyślań, albo po różnych rozrzucają miejscach; tak że przewodnicy rekolekcyj, tym co ćwiczenia duchowne odprawiają, przynosić muszą wielką liczbę książek, raz tę, drugi raz inszą podając. Dla tego niektórzy ojcowie duchowni nalegali na mię, abym ku wygodzie i dających i używających ćwiczeń duchownych, w jedną książkę zebrał te medytacye, które się odprawiającym rekolekcye podawać zwykły. Chcąc tedy uczynić zadość ich pragnieniu, biorę przed się tę pracę. Przebiegłszy różne księgi duchowne, i wybrawszy to tylko, co właśnie do mego należy zadania, (jako pszczoła która z różnych kwiatów zbiera to, z czego ma swój miód urobić) starałem się o to, (Bóg wie czy skutecznie) abym w szesnastu czytaniach po dwa na każdy dzień, jedno rano, drugie wieczór, wyraził wszystko to, co przez ośm dni ćwiczeń duchownych według przepisów świętego Ignacego wyrazić się ma: nie rozwodziłem się nad punktami długo, aby myśl rozważając jednę tajemnicę, do drugiej się nie rozrywała.

Z tem jednak wszystkiem mam w Bogu moim nadzieję, że czytania te mogą być pożyteczne, choć je kto używać będzie oprócz czasu w którym był odprawiał ćwiczenia

duchowne [1]). Nad to uważałem za rzecz potrzebną czytania przerywać przykładami, które mogą pożytek uczynić i oraz zabawić, — naśladując w tem naturę, która często podaje nam w wdzięcznych kwiatach pożyteczne lekarstwo. Używam sposobu mówienia i słów prostych, tak, żeby mógł wszelki stan: i poczynających i postępujących i doskonałych, duchownych i świeckich, w tej książce pożytek znaleść; jak niegdyś manna, która była wszystko wszystkim: wszelki miała smak, i wszelkiemu służyła upodobaniu. Wmieszałem czasem uczucia, wyjęte z ojców świętych, a do materyi stosującę się, aby ten, który się czuje słabym w rozmyślaniu. mógł niemi zagrzać serce swoje; na podobieństwo tego, co czynią kraje niepłodne, gdy sprowadzają cudzoziemskie owoce. — I tenci jest zamiar pracy mojej. Prostym stylem przywodzę niektóre uwagi i zdania Ojców i Doktorów świętych, które są po różnych rozrzucone księgach. Przez to spodziewam się, że jak wiele ziół kosztownych i zdrowych, które teraz po różnych rozproszone polach ukrywają się w zapomnieniu i bez pożytku, gdyby je kto w jeden zebrał ogródek, bardzoby wielom do zdrowia pomocne były; tak też te prawdy zebrane w jedno, łatwy i zbawienny pożytek w duszach uczynić

[1]) Zwłaszcza też osobom odprawiającym nabożeństwo majowe czytania te przydatne będą.

mogą. — Ażeby tem większy był, na końcu każdej nauki odsyłam do owej cudownej książki Tomasza à Kempis o naśladowaniu Chrystusa, nad którą nie wiem czy oprócz Pisma świętego, która lepsza się znajduje, jak o tem dadzą świadectwo z doświadczenia ci, którzy nie żałują oczu swoich do czytania jej. Ale przestrzegam czytelnika, że w niektórych wydaniach tej książki pomieszane są rozdziały, ale tytuł rozdziałów łatwą pokaże drogę.

Przedmowa.

Wielka to jest zaiste łaska, kiedy Bóg duszę pobudza do należytego odprawienia ćwiczeń duchownych, bo w ten czas jaśniejszemi ją niż kiedykolwiek oświeca promieniami swojej mądrości, i ubogaca ją nieoszacowanemi skarbami swojej mocy. Do dobrego zaś wykonania tychże ćwiczeń nie masz mocniejszego, ani milszego środka, jak częste używanie i czytanie książek duchownych, które podają sposób i łatwość do rozmyślania; tak dalece, że święty Atanazy mówi, że bez pilności w czytaniu nikt się do Boga szczerze nie ma. W modlitwie mówi dusza do Boga, w czytaniu zaś Bóg mówi do duszy, jak naucza święty Ambroży. Żeby poznać prawdy wieczne, nie dosyć na tem, że my się podnosimy myślą do Boga; ale potrzeba jeszcze, aby Bóg się skłaniał do nas. By widzieć rzeczy bliskie na ziemi, dosyć ma oko na jednem szkle, ale nie dosyć by widzieć rzeczy dalsze na niebie: na to potrzeba, aby dwa szkła w perspektywie były. Rzeczy przyszłego życia są bardzo dalekie od naszych zmysłów. Żeby je dobrze widzieć, nie do-

syć na jednym krysztale rozmyślania, potrzeba jeszcze i czytania. Mówi Augustyn święty, że nabożnych książek czytanie jest zwierciadłem, które stawia przed oczy karę i nagrodę tej albo owej wieczności, która nas czeka. Wyraźnie też napomina Apostoł: *przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.*

Nie tu miejsce ani czas, aby w krótkich słowach dowodzić, jak wielkie i cudowne owoce wydaje czytanie książek duchownych, które dlatego Doktorowie święci zowią manną duszy, podstawą życia duchownego, zwierciadłem cnót, światłem rozumu, płomieniem woli, rosą niebieską, która płodną czyni duszę i wszelkiemi napełnia ją dobremi uczynkami. — Dosyć na tem, że taka jest moc czytania i taki skutek słów, któremi Bóg w cichości mówi do tego, który czyta, że często przez proste czytanie grzesznі w wielkich świętych obrócili się. Tak Augustyn święty, który nie poruszył się łzami matki, nie skłonił się na gorące przyjaciół prośby, nie poddał się na dysputy Ambrożego świętego, na koniec czytaniem jednego listu Pawła świętego zwyciężony jest i nawrócił się. Tak też Ignacy święty, którego ani bojaźń bliskiej śmierci, ani objawienie mu się Piotra świętego, ani cudem odebrane zdrowie do odmiany życia nakłonić nie zdołało, czytaniem nabożnej książki wzbudził w sobie odwagę do świątobliwości. To zaś pewna jest, że jeżeli

chcesz mieć pożądany skutek z czytania, nie powinieneś czytać prędko, i bez uwagi spieszyć od jednego rozdziału do drugiego: ale potrzeba, żeby czytanie było spokojne i uważne. Bo jak strumień wody, który pędem wielkim bieży i spieszy nie zatrzymując się, nie przenika ani płodną nie czyni ziemi, przeciwnie zaś deszcz cichy, który kroplę za kroplą puszcza; — tak, aby rosa słów Boskich przeniknąć i płodnem uczynić mogła serce, powinniśmy ją przyjmować powoli, spokojnie i uważnie. *Błogosławieni którzy się pilno pytają o świadectwach jego*, którzy rozmyślają pilną uwagą słowa Boskie. Nie ten prawdziwy odniesie pożytek, co jak ów żeglarz, żagle rozpuściwszy bieży nie uważając co się znajduje na głębokiem dnie morza, ale kto raczej naśladuje tego co łowi perły i powolnie wiosłuje, oko zawsze mając wytężone, aby jakiej dojrzał perłowej macicy. I owszem trzeba często odpoczywać w czytaniu, zatrzymywać się, uważając te punkta, które dają większe światło, i zapalają do gorętszych pragnień i uczuć. Te pszczoły się zatrzymują dłużej na kwiatach, które są najlepsze i najlepszy miód robią; tak i ten co czyta nie dla ciekawości, aby się czegoś nowego dowiedzieć, ale dla tego, że pragnie rzetelnego pożytku, zatrzymuje się tam, gdzie czuje wpływ Ducha świętego, który się powoli wciska i słodko prowadzi duszę do wielkich odmian: *Nie we wzruszeniu Pan, ale w szumie wiatrku*

cichego. Dowodzi stąd Augustyn św., że książki nabożne czytać się powinny jako listy, które przychodzą z nieba, miłej ojczyzny naszej. Z jakiem pragnieniem z domu i ojczyzny przychodzące czytamy listy? z jakim smakiem raz i drugi je przebiegamy? jakie uczucia budzą się w nas, jaka odzywa tęsknota, abyśmy prędko mogli pospieszyć do radości w szczęśliwej ojczyźnie naszej? A jakże milsza rzecz jest, pomyśleć o takiej ojczyźnie, która jest wiecznie błogosławiona i szczęśliwa.

Pomyślcież sobie, że te dni pod czas ćwiczeń duchownych, są to dni Pańskie, *które zwać będziecie najświętszemi i będziecie w nie ofiarować objaty Panu, całopalenia i mokre ofiary, według obyczaju dnia każdego.* Są to dni, które się mieć powinny za prawdziwie świąteczne, w których ofiarować macie Bogu ofiarę waszych serc w rozmyślaniach i czytaniach według porządku każdego dnia. Dla tego bym rad, abyście uważali to czytanie według zdania psalmisty: *Będę słuchał, co we mnie będzie mówił Pan Bóg; bo będzie mówił pokój.* Co mówić będzie do serca mego Bóg, bo wszystkie słowa będą pokój czyniące, bo przywrócą pokój duszy mojej z Bogiem; pokój sercu memu między tak wielu namiętnościami niespokojnemi; pokój, który odmieni niepogody życia mego nieszczęśliwego w piękną i nieustającą pogodę życia błogosławionego w raju.

Czytanie pierwsze.

Na co Bóg stworzył świat i człowieka na nim.

ROZDZIAŁ I.

O celu człowieka.

Nietylko wiara Boska, ale i rozum przyrodzony naucza nas, że w wszelkich przedsięwzięciach i sprawach, ostatni koniec do którego się zmierza, jest pierwszą regułą środków do dostąpienia jego prowadzących. Ktokolwiek ma rozum, niżeli jakie zacznie dzieło, zakłada sobie cel i koniec swojej pracy; bo ta jest moc największa, przewodnik najwierniejszy, miara najpewniejsza wszelkiej sprawy. Ta jest jako linia i cyrkiel w rękach architekta, bez których trudno aby wymierzył prosto a nie krzywo budynek. Wszelkie zaś środki są o tyle tylko dobre, o ile prowadzą do końca, a o tyle złe, o ile od niego odwodzą, dla tego Seneka za najpierwszą zasadę prawdziwej mądrości dawał „patrz końca“ A Prorok

z wielką gorącością często prosił Boga: *Oznajmij mi Panie koniec mój.* Bo to pewna, że gdziekolwiek kto nie ma wytkniętego sobie jasno celu i końca, do którego zmierza, tam się nic nie powiedzie; gdy zaś kto we wszystkich swych sprawach ciągle zamiar i cel swój ma na oku, tam nie pochybnie wszystkie rzeczy szczęśliwie pójdą.

Więc obaczmy co za koniec jest, dla którego Bóg stworzył człowieka, a podobno znajdziemy, że więcejeśmy Bogu za to powinni, że jest naszym ostatnim końcem, niżeli że jest naszym pierwszym początkiem. To prawda, że nieskończona mądrość od początku wieków obróciła ku nam oczy swojej dobroci i dobrowolnie wyciągnęła nas z nicestwa, dając nam istność tak doskonałą, że łączą się w nas wszystkie doskonałości, które insze stworzenia częściowo tylko posiadają. Udarowała ciało pięcią zmysłów, które według Seneki są jakby pięcią cudów małego świata. Ubogaciła duszę trzema cudownemi władzami, które według Augustyna świętego są jakby obrazem Przenajświętszej Trójcy. O jak wielkie dobrodziejstwo Stworzyciela! które powinno serca do wszelkiej pobudzać wdzięczności. Z tem jednak wszystkiem nierównie większe się dobrodziejstwo i miłość pokazuje, gdy rozważamy koniec, dla którego mądrość przedwieczna dała nam istność i życie. Dla czegoż Bóg chciał nas

ozdobić tak wielkiemi darami? Czy może na to, abyśmy stali się bogatymi, uczonymi, szczęśliwymi na ziemi? Czy może, abyśmy wielkie nagromadzili bogactwa? żebyśmy miłych zmysłom chwytali się uciech? abyśmy na wielką sławę sobie u świata zarabiali? To pewna, że nie dla żadnej z tych przyczyn; uczy nas tego rozum naturalny i objawienie Boskie. Rzecz doczesna nie może być końcem i celem bytu duszy, która jest nieśmiertelna. Niestałość i niestateczność tych dóbr nie może być ostateczną szczęśliwością stworzenia, które na czole swojem nosi obraz Stworzyciela swego. Gdyby te ziemskie uciechy i honory były naszym końcem, powinnibyśmy żyć zawsze na ziemi, aniby nas nie mogło już czekać insze życie; bo po dostąpieniu ostatniego końca nie może mniejsze nastąpić szczęście. — A choćby Ewangelia tego nie powiadała, choćby sam naturalny rozum cię nie oświecał, dla czegoś się narodził: czyż układ własnego twego ciała tak różny od inszego stworzenia cię nie naucza? Nie widzisz aby człowiek nachylony był ku ziemi, ale ją depce nogami, a głowę ma w górę podniesioną i prostą, tak dalece, że gdziekolwiek obrócisz się oczyma, wszędzie niemi potykasz się z niebem: inne zaś stworzenia nakłaniają się zupełnie ku ziemi, z czego się niejako pokazuje że oczy innych zwierząt są skłonione do dóbr ziemskich, człowiek jedynie stworzony dla bło-

gosławieństwa niebieskiego, jako mądrze mówi Grzegorz święty. Tem że jest wyprostowany człowiek ku niebu, pokazuje że się nie urodził dla ziemi.

Oto jedyny koniec dla którego nas stworzył Bóg, i dla którego nas z taką miłością odkupił Chrystus. *Umiłowawszy swe . . . do końca je umiłował.* Abyśmy póki żyjemy na ziemi służyli mu tak cnotliwie i pobożnie, żebyśmy mogli zarobić na śmierć szczęśliwą i cieszenie się z Nim w niebie, w wiecznem błogosławieństwie. Tak Paweł święty nauczał: *Stawszy się niewolnikami Bogu, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny.* Więc na to jedynie stworzeni jesteśmy od najwyższej Wszechmocności, abyśmy chwalili Boga, służyli Mu i kochali Go. Na tem wszystko zawisło, i dla tego wyłącznie jesteśmy na świecie, abyśmy dosłużyli się chwały niebieskiej wiernem i statecznem służeniem Bogu; abyśmy tak żyli na tym świecie docześnie, żebyśmy mogli z tego nędznego życia przejść do wiecznego i szczęśliwego. Ten jest cel, który nam naznaczono i do którego koniecznie, ciągnąć trzeba; ta jest droga, która nas tam prowadzi. Uważajże człowiecze wielkość i godność swego końca i przeznaczenia, miłość i dobrodziejstwo Boga, które cię do niego prowadzą. Czy nie jestże to nieoszacowane dobrodziejstwo i łaska, że możemy służyć takiemu Monarsze, któremu królowie ziemscy służyć po-

winni i jako jedne robactwa ziemskie ani w porównanie z Nim iść nie mogą? Uważ godność twoję na którą jesteś podniesiony: sam przez się nie masz prawa do błogosławieństwa niebieskiego, ale cię Bóg z dobroci Swojej stworzył na to, żebyś go dostąpił; i chociaż mógł cię stworzyć dla szczęśliwości tylko mijającej i przyrodzonej, przeznaczył cię do ustawicznej i nadprzyrodzonej. Żadne inne stworzenie nie ma końca tak zacnego i wyniosłego. W tem nie masz ani Anioła, ani Archanioła, któryby cię przewyższał; bo wszyscy zarówno jesteśmy powołani do cieszenia się, każdy według zasług swoich, z najwyższego szczęścia. I owszem Bóg przeznaczył nas abyśmy byli uczestnikami Jego własnej chwały, jako upewnia Jan święty: *Podobni mu będziemy: iż go ujrzymy, jako jest.* Bo jako Bóg nie ma inszego szczęścia ani inszego końca, tylko Siebie Samego, tak też nie chce, żebyśmy mieli podlejszy koniec i inszy, tylko samego Boga, ani podlejszej szczęśliwości, tylko same Jego własne niepojęte szczęście.

Więc chociażby cię stworzył Bóg dla tego tylko końca, byś Mu służąc i jego czcząc inszej nad to już nie czekał ani się spodziewał nagrody; czy nie jestże Bóg godzien twojej służby i twojego poddaństwa? Jeśli zważysz wielką godność Jego i nieodbitą powinność twoją, żeś jest stworzeniem Jego; czy mógłżebyś Mu, słusznie i bez niewdzięczności odmówić tego co

Mu prawem własności się należy? Czy nie powinienżebyś mieć to za największe szczęście, że Mu służysz, i tego jedynie ze wszystkiego serca pragnąć abyś mógł doskonale pełnić wszelkie upodobanie Jego. Jakiż tedy uczynisz wniosek, jeśli dobroć Jego przez nadmiar miłości chciała aby twój koniec nie zmierzał tylko do tego abyś Mu służył, ale byś oraz też doszedł w wiecznem zbawieniu do szczęścia podobnego Jego chwale, i trwałego jak Jego wieczność? Bez wątpienia nie znajdzie się w człowieku insze pragnienie, tylko to, żeby dostąpić tak zacnego końca? Każdy mówić powinien, jak mówił święty Franciszek Salezy: gdybym wiedział, że jedna myśl w rozumie moim, jedno uderzenie serca mego, jedno poruszenie ręki mojej, nie zmierza zupełnie do Boga, wolałbym nie mieć ani ręki, ani serca, ani rozumu.

A jednak o złości ludzka! jak wiele takich jest, którzy udaremniają tak wysokie zamiary Boskie! Jak wiele ich błądzi i schodzi z prostej drogi Mądrości Jego. Jak z ciężką krzywdą Stworzyciela zakładają sobie za koniec żywota swego uciechy, honory, próżności, w swoich sprawach i zachodach dają pierwsze miejsce rzeczom doczesnym, ostatnie wiecznym. Czynią jak ów nierozumny malarz, który zaczynał obrazy swoje malować od nóg, a tak nie raz się trafiło, że miejsca nie stawało na płótnie, aby mógł odmalować głowę, która

przecie jako miara całej sztuki powinna być najpierw wymalowana. Czyż to być może i czy to do prawdy podobne, że Bóg we wszystkich inszych stworzeniach znajduje spełniony zawsze koniec woli Swojej; tylko w stworzeniu rozumnem znaleść go nie będzie mógł. Stworzył słońce, aby promieniami swemi oświecało świat, i słońce posłuszne woli Stwórcy swego udziela mu światła. Uczynił gwiazdy, aby światłością swoją zdobiły noc; a gwiazdy nigdy z prostej nie schodząc drogi, zawsze to czynią. Wywiódł zioła, aby swego czasu kwitnęły i rodziły, i według rozkazania zioła kwitną i rodzą. Wywodzi wody i źródła, aby płynęły. Ale cóż ja wyliczam wszystkie stworzenia? Kiedy to jest oczywista, że Jemu *wszystkie służą i lękają się na skinienie Jego.* Człowiek tylko sam oddała się od tego końca dla którego jest stworzony, i puszczając wodze swoim pożądliwościom, zażywa tych uciech, które są przeciwne przykazaniom Stworzyciela. On jeden miesza porządek Boskiej Opatrzności, puszczając się drogą wręcz przeciwną od tej co go do istotnej wiedzie szczęśliwości.

Ale jeżeli cię, abyś zmierzał do końca swego, nie porusza wzgląd na rozrządzenie Boskiej Mądrości, i na zbawienie twoje, niech przynajmniej oświeci cię światło rozumu i wzgląd na dobro teraźniejsze; ponieważ jedynie wtenczas, gdy idziemy do naszego końca, spodziewać się możemy za-

dowolnienia, uspokojenia i szczęśliwości naszej. Oprócz tego nie znajduje się nigdzie pokój, ale wszędzie i zawsze niepokoje, gorzkości, bojaźnie i utrapienia. — Serce nasze stworzone jest, aby się cieszyło z najwyższego Dobra, dla tego nie może się nigdy nasycić mniejszemi i niższemi dobrami; jako to pięknie wyraża Augustyn święty: *Uczyniłeś nas dla siebie i niespokojne serce nasze jest, aż odpocznie w Tobie.* Kiedy kość jaka z właściwego miejsca swego w ciele ludzkiem się wywinie, jaki ból przynosi całemu ciału? Choćbyś niewiedzieć czem smarował, nie doznasz ulgi, póki nie wróci kość do stawu sobie przeznaczonego. Weźmy podobieństwo Joba św. mówiącego: *Ptak rodzi się na latanie.* Włóżmy ptaszka w klateczkę z drutu srebrnego wyrobioną, karmmy go i najsmaczniejszemi ziarnami, powieśmy go w najpiękniejszych pokojach, gdzieby mu ani wiatr ani deszcz nie dokuczał, czy będzie on tam kontent? Czy będzie się tam prawdziwie miłem weselił śpiewaniem? zapewnie nie! — Widzieć go będziesz jak smutny i zamyślony ustawicznie szuka tylko sposobnego do wymknienia się miejsca. Nie cieszą go owe przysmaki, owe wczasy nie są mu miłe: a dla czegoż? Bo jest daleki od swego końca, dla którego jest stworzony, tj. by latać po powietrzu, i cieszyć się z wolności pod samem niebem. Toż się przytrafia sercu ludzkiemu, które jedynie stworzonem

jest na to, aby służyło i cieszyło się Bogiem. Niech szuka pociechy wśród rozkoszy ziemskich: niech opływa w bogactwa i wczasy ile tylko można; niech z jednej w drugą rzuca się uciechę: niech ma godności, przyjaźni, majętności, pałace, wszelką wygodę i cokolwiek być może z dóbr światowych, czy będzie śród tego wszystkiego zadowolnione? czyż będzie szczęśliwe? z pewnością nie! Naucza tego rozum naturalny, pokazuje doświadczenie. Bo kto się oddala od swego końca, oddala się zarazem od wszelkiej swojej szczęśliwości. Niechże raz na zawsze przekona się serce ludzkie, że nie znajdzie ani pokoju ani zadowolnienia gdzie indziej, tylko w swoim końcu dla którego jest stworzone. Wszelka insza rzecz przyniesie mu niesmaki i gorzkości: wszelkie insze trudy, których się podejmie dla dostąpienia innych dóbr, są stracone, bo nie prowadzą do celu, bo nie zmierzają do ostatniego końca. Wszystkie kroki, które do tego nie zmierzają celu, są daremne i tem zgubniejsze, im się więcej od tegoż celu i mety oddalają.

Nieszczęśliwiśmy tedy, żeśmy tak wielką część życia naszego strawili na próżnościach, które nas oddaliły od błogosławionego naszego końca. *Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej... Napracowaliśmy się na drodze... utracenia.* Na cóż nam posłużyło tak wiele myśli, tak wiele pragnień i żądz, tak

wiele starania w przeszłem życiu? Wszystko nadaremnie, wszystko na szkodę; bo szukając szczęśliwości, żyliśmy nieszczęśliwie, dla tego żeśmy jej szukać nie umieli tam, gdzie jedynie się znajduje — w Bogu. Wszakże tu idzie o nasze dobro, zastanówmy się i przynajmniej na przyszłość się oglądajmy. Wszak i podróżny strawiwszy dzień cały nadaremnie, bo nie tę co go wiodła do końca podróży, ale inszą i mylną obrał drogę, gdy obaczy że błądzi, jako narzeka, z jaką pilnością szuka, aby mógł prawdziwą znaleść. — Żałujmyż i my błędów przeszłych, rozporządźmy nanowo życie nasze, myślmy nad tem co nad wszelkie inne sprawy szczególnie do nas należy. Tęć sprawę najbardziej zaleca Apostoł: *Prosimy was bracia... ażebyście sprawy wasze sprawowali.* Abyśmy otrzymali koniec zbawienia, to jedyne nasze ma być staranie, jak powiedział Kardynał Bellarmin, zalecając sprawę jedną Kardynałowi Ursynowi, gdy od niego był spytany, czy wiele mu na niej zależało? i czy gorąco skutku zachodów i starań dla niej podjętych pragnął? mądrze odpowiedział: mnie na niczem wiele nie zależy i niczego gorąco nie pragnę oprócz zbawienia duszy mojej. To jest owe koło, w którem podług rady świętego Bernarda pilnie obracać się potrzeba, abyś serce twoje wciąż do Boga obracał, i wciąż myślą krążył od pierwszego naszego początku, do ostatniego na-

szego końca. „Wnijdź do serca twego, przetrząś siebie samego, uważ zkąd pochodzisz i dokąd idziesz“. Ta myśl o ostatnim końcu była wielką oną dźwignią, za pomocą której przy ćwiczeniach duchownych serce swoje oderwał od ziemi święty Karol Boromeusz i święty Franciszek Ksawery, i od próżnych myśli o wielkościach światowych, podniósł się do jedynego szukania niebieskiej szczęśliwości. Tak i nam jeżeli jeden tylko promień żywego tego światła przeniknie serce, dokaże tego, że znikną z oczu naszych, jako blichtry i mamidła, wszelkie próżności ziemskie. Niechże tedy chrześcijanin siebie samego często pyta: na co jestem na świecie, i jakie tu mam zadanie? jaki zamiar miał Bóg, kiedy mię na nim osadzał? jaki wytknął mi cel? jakiej się mam spodziewać nagrody, jakiej obawiać kary? Życie to doczesne jestże moim celem, czy drogą? jeżeli drogą, dokądże mię wiedzie to życie jakie prowadzę? czy do szczęśliwego końca, dla którego Bóg mię stworzył? czy też do końca wiecznej nędzy, do której mię złość porywa własna moja? Niech słucha co mu odpowie serce własne: pewnie mu nie inaczej odpowie tylko to, co Lopes de Vega wierszami napisał:

„Nacóżem ja urodzon?.. tylko dla zbawienia.
„Że raz umrę to pewna, boś tak wskazał Boże.
„Ciebie zaś stracić, stać się winnym potępienia
„Ciężka rzecz nader będzie.. jednak, być to może

„Być może... jeszczeż siebie czczem weselem poję?
„Być może... jeszczeż liche mię zwodzą przynęty?
„Co czynię? w co się wdaję? co za mary stroję?
„Muszę być bezrozumny, jeślim nie jest święty!"

ROZDZIAŁ 2.

Cel innych stworzeń.

Tak wielka jest miłość Boska ku człowiekowi, że dla niego świat pełen różnych dobrych rzeczy stworzył. Uważmy tak wielki obszar świata, niebo, powietrze, morze, ziemię i wszystko to, cokolwiek jest pięknego, miłego, delikatnego i cudownego. Tak wielka piękność kwiatów, tak smaczna słodycz owoców, taka rozmaitość zwierząt, taka wielkość różnych innych ciał, i tak dobrym porządkiem urządzona, nietylko daje to co jest potrzebnem do pokarmu, co jest pożytecznem do zdrowia, ale jeszcze co rozrywkę sprawuje w życiu i przyjemność przynosi zmysłom. Więc jeżeli miłość czyją poznajemy z wielkości dobrodziejstw, które nam świadczy, jakoż tedy należy w zachwyceniu zawołać: o Boże nieskończenie dobry, jak wielka jest miłość Twoja ku człowiekowi, kiedy z Twoich skarbów tak wielkie bogactwa na niego wysypujesz: *kiedy chwałą i czcią ukoronowałeś go, i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich.* Ukoronowałeś go chwałą jako króla wszystkiego stworzenia, któreś pod

panowanie jego poddał. Jakaż tedy powinna być wdzięczność człowieka za tak wiele dobrodziejstw? Do jakiej wzajemności obowiązuje go tak wielka miłość? A z tem wszystkiem wielka część ludzi podobna jest do owych nieczystych zwierząt, które zbierają żołądź pod dębem, karmią się pod jego cieniem, a nigdy w górę ku niemu nie podniosą oka na znak wdzięczności; nigdy nie uważają tego drzewa, z którego dla nich tak wiele spada owocu.

Ale uważmy nieco, dla czego Bóg tak wielą stworzeniami opatrzył człowieka? Pewnie nie dla czego innego, tylko żeby mu pomagały i były środkiem do osiągnienia ostatniego końca. Bo o ile są nikczemniejsze od człowieka, zadowolnić go doskonale nie mogą; o ile zaś są zmieszane z gorzkością nie mogą zaspokoić wrodzonego mu pragnienia szczęśliwości. Oprócz tego nie jest to w ręku każdego, aby obfitował, kiedy chce, we wszystkie rzeczy; a przecież powinno być w mocy każdego, przyjść do swego końca: inaczej wieleby takich znajdowało się, którzyby stworzeni byli od Boga niedoskonałymi i nieszczęśliwymi; bo mieliby wlane sobie i wrodzone pragnienie i żądzę szczęścia — któregoby wszelako żadną miarą dostąpić nie mogli. Jeżeli tedy Boska Opatrzność osądziła, że insze stworzenia nie są godne aby były naszym końcem, jakiem tedy prawem my je tak wysoko ważymy, że w nich pokła-

damy nasze szczęście. Jak te ćmy które latają około świecy, aż skrzydeł sobie przypalą, tak my około różnych próżności, zawsze łaknąc dobra, bez miary i wytchnienia wciąż się uganiamy, wciąż wszelkiego przykładamy starania, aby dostąpić wymarzonego jakiegoś szczęścia, albo aby je zachować, aż w końcu lejemy obfite łzy, gdy tracimy to, co koniecznie jest przemijającem. Nie dbajmy, choćby zginęły dla nas wszystkie bogactwa świata, wszystkie uciechy i dostojeństwa; przez to nie zginie nasz ostatni koniec, i owszem prędzej dojdziemy do zbawienia. Czy może łatwiej i bezpieczniej nam się zbawić w zdrowiu niż w chorobie? w bogactwach i honorach. niż w wzgardzie i ubóstwie? w szlachectwie i sławie niż w podłem i nieznanem urodzeniu? Czy może jest bliższa i łatwiejsza droga do nieba z pałacu, niżeli z prostej chałupy? ułatwiają może drogę do nieba nauki więcej niż brak oświaty, honory więcej niż zniewagi, rozkosze więcej niż cierpienia? Ach nie! wszystkim jednako otwarty jest dwór niebieski.

Jeżeli więc nie dla tego wywiódł Bóg z nicestwa stworzenia, ani je też na to dał człowiekowi, by w nich zakładał swój ostatni koniec, — to oczywista, że wszystkie te rzeczy stworzone są tylko jako proste środki, które mają nas do końca naszego prowadzić. A właściwość najistotniejsza każdego środka jest: że w sobie

samym nie ma nic takiego, dla czegobyśmy go mieli pragnąć, lub do niego się przywiązywać, ale go tylko wtedy szukamy i o tyle używamy, kiedy nam pomaga, i o ile nas prowadzi do końca, który mamy na oku. Skąd trzy oczywiste dowodzą się prawdy: pierwsza, że wielką powinniśmy Bogu wdzięczność, nie tylko za dobroczynną szczodrobliwość, że tyle i tak pięknych udzielił nam stworzeń, ale też za łaskawe zamysły, z któremi ich nam udzielił, aby były środkami skutecznemi do dostąpienia zbawienia; druga, że rzeczy doczesnych, choćby nam teraz przynosiły pożytek i uciechę, nie powinniśmy kochać ani pragnąć, tylko o tyle o ile pomagają nam i prowadzą do ostatniego końca, dla którego Bóg nas osadził na świecie; trzecia, że tam gdzie nie służą do zbawienia, nie mamy powodu by ich szukać albo pragnąć; a tam gdzie przeszkadzają do zbawienia, powinniśmy się niemi brzydzić i chronić się jak trucizny. Tymczasem głupstwo ludzkie okropnem rzeczy pomieszaniem wywraca porządek mądrości Boskiej. Bo czyż może być większy nierozsądek w chrześcijaninie, który przecie ma przed oczyma nie tylko światło rozumu, ale i słońce wiary, jak to, gdy miesza naturę dóbr, środki biorąc za koniec w tem życiu i źle używając tego stworzenia, którego na to tylko używać powinien by mieć szczęśliwe życie przyszłe. Rozpościeramy się w tej gospodzie

(bo tylko gospodą nie ojczyzną jest nasze życie, i prędko z niego mamy ustąpić) nic nie myśląc o Ojczyźnie, którą jest Niebo, gdzie żyć wiecznie mamy. Używamy z takiem zapamiętaniem darów danych od Boga dla zbawienia, — na potępienie i zgubę; samych siebie nieszczęśliwymi czynimy, obracając dobro w zło, czyniąc opłakanem sobie życie przez złe używanie tych rzeczy, któreby je szczęśliwem czynić powinny. I nie może to być inaczej; bo jak mówi Augustyn św.; nie może stać spokojnie ciało, jeżeli głową ku ziemi, a nogami ku niebu obrócone będzie. Nie znajdzie dusza nigdy pokoju ale zawsze kłopoty, jeżeli odmieni porządek od Boga postanowiony, jeżeli zniży niebo z wiecznem zbawieniem pod swoje nogi, a ziemię z uciechami podniesie nad swoję głowę.

Ale to gorsza, że kiedy Bóg dał nam stworzenia na to, abyśmy Go przez nie tembardziej kochali, i Jemu służyli, my to wszystko częstokroć obracamy przeciwnym sposobem, żeby go tembardziej obrażać i znieważać. Jeśli zapominać na dobrodziejstwa jest niewdzięcznością obrzydliwą, — cóż będzie gdy kto tych dobrodziejstw przeciwko dobrodziejowi swemu używa?! Jak dzika zdrada byłaby poddanego, gdyby broni dobył przeciw panu własnemu swemu, który mu ją dopiero, pasując go na rycerza, do boku przypiął. A przecież często człowiek podobnym spo-

sobem z Bogiem się obchodzi. Bogactw, których mu Bóg udzielił, aby był mu wdzięcznym i kochał go, jak często używamy, aby Go tembardziej obrażać? Przyjemności, któremi zmysły nasze cieszy, obracamy w narzędzia obrazy Boga. Słusznie się On uskarża na człowieka: że dobrodziejstw i dobrodzieja używa na te same grzechy: *Użyłeś, żem służył dla grzechów twoich.* Daleka tedy niech będzie od nas tak obrzydliwa złość, byśmy mieli nie należycie używać stworzeń, któreby powinny nam służyć za zwierciadła, abyśmy w nich widzieli i poznawali doskonałości Stworzyciela. Niech nas na przyszłość przekonywają, niech każą się domyślać wielkiej szczęśliwości niebieskiej; bo jeżeli Bóg na tym padole płaczu i nędzy stworzył tak wielką rozmaitość przyjemności, i to nawet dla swoich nieprzyjaciół, cóż nagotował w tej ojczyźnie szczęśliwości dla swoich przyjaciół? Niech nam pomagają jako środki i pomoce na onej prawdziwej drodze wiodącej nas do naszego celu w niebie.

Wszelako jest to rzecz pewna, że nie wszelkie stworzenie jest jednako potrzebne do zbawienia każdemu. Jednemu pomaga zdrowie, bogactwa, zaszczyty, drugiemu pożyteczniejsza choroba, ubóstwo, wzgarda: dlatego nie powinniśmy się przywiązywać do niczego, ale spuścić się na Mądrość przedwieczną, która wie dobrze co komu pożytek przynosi, i co go prostszą

drogą prowadzi do ostatniego końca. Spuść się i ufaj najwyższej Dobroci, która dla nieskończonej swej ku tobie miłości nie zapomni obdarzyć cię tem, co wie, że ci jest najpotrzebniejsze. My zaś mądrze uczynimy, kiedy to obierać będziemy, co będziemy rozumieli, że jest nam przydatne do naszego najwyższego dobra. Czynić powinniśmy jako pielgrzym spieszący do własnej ojczyzny: jeżeli chwyta się różnych dróg, błądzić będzie zawsze, jeżeli zaś chce przyjść do kresu pożądanego, jednej się a najprostszej trzyma. Nie pyta się o to, czy w prawo czy w lewo idzie, czy w górę, czy na dół, czy równiną, obojętny na to wszystko, byle zdążył do ojczyzny. Tak i my obchodzić się mamy z rzeczami doczesnemi, żadnego dobra kochać nie powinniśmy, chyba o ile nas prowadzi do naszego końca; żadnego zła bać się, chyba że nas od końca naszego odwodzi, niezawodna bowiem jest nauka świętego Bazylego: „Nic nie jest dobrem, tylko to, co prowadzi do najwyższego Dobra, żadna rzecz nie jest zła, tylko ta, która od najwyższego oddala Dobra“. Jeżeli ubóstwo lepiej cię prowadzi do Boga, cenić je sobie jako wielki skarb powinieneś. Jeżeli bogactwa oddalają cię od Boga, brzydzić ci się niemi trzeba jako jakiem nieszczęściem. Jeżeli wzgarda i niepowodzenia bardziej nam pomagają do zbawienia, wdzięcznie je przyjmujmy. Jeżeli za-

szczyty i rozkosze zacierają w nas pamięć na wieczne duszy zbawienie, na nic nam się nie przydadzą, tylko na zgubę; słowem: nie powinniśmy dbać o rzeczy doczesne, tylko tyle, ile nam służą do dostąpienia końca naszego. Każdy mówić powinien dwakroć z Prorokiem do Boga. *Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje.* Gotowe serce na przyjęcie od Ciebie, o Boże mój, szczęścia i powodzenia! jeżelić się podoba tem mię obdarzyć, ale jest także gotowe serce moje na przyjęcie ucisków, kłopotów i nieszczęść, — jeżeli się Tobie podoba, zesłać je na mnie.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Że tylko w Bogu jako w ostatnim i szczęśliwym końcu znaleść można pokój i wesele serca, pokazuje się oczywiście na owym zacnym Rolandzie, co wprzód był ozdobą akademii Bonońskiej, a potem stał się sławą zakonu Dominikańskiego. Ten z zacnym urodziwszy się domu, wychowany w rozkoszach i wygodach, zaczął prowadzić życie wesołe i lekkomyślne, tak że nie było żadnej uciechy którejby sobie odmówił. Uczty, muzyki, towarzystwa, codzienną jego były zabawą. Ale Bóg, który go chciał oddalić od świata, do słodyczy

mu przymięszywał zawsze piołunu i żółci, według tego co mówi Mędrzec; *Śmiech będzie zmieszan z żałością; a koniec wesela smutek posiada.* Bo zawsze na końcu jakiejkolwiek zabawy znajdował serce swoje pełne gorzkości i niepokoju, a przyczyny tego nie wiedział, była zaś nią ta, że taka jest uciech światowych natura; że jak mówi św. Augustyn: „Szczęśliwość tego świata ma prawdziwą przykrość, pociechę fałszywą, pewny żal, a niepewną rozkosz".

Dnia jednego przedsięwziął nasycić serce swoje uciechami, i wszelkich użyć zabaw, jakieby tylko mógł sobie wymyślić. Cały więc poranek strawił na słuchaniu wybornych muzyk; południe na uczcie, na której najwyborniejsze znajdowały się potrawy; wieczór na grze i innych wesołych uciechach. A tak, zmordowany lubo nie nasycony uciechami, powrócił do domu. Gdy wieczorem rozbierał się z bogatych szat, uczuł w duszy swojej smutek, niepokój i tęsknotę, która zdała się dusić serce jego. Stąd przyszła mu myśl i zastanowienie o próżności świata. I mówił sam w sobie: „strawiłem dzień cały w uciechach, i gdzież się podziały? Użyłem dziś cokolwiek ma miłego i wdzięcznego ziemia, a z tem wszystkiem czy jest serce moje zadowolnione? i owszem, czuję, że jest pełne niesmaku: *Nie nasyca się oko widzeniem, ani się ucho napełnia słyszeniem, do wszystko marność i utrapienie ducha.* W takich my-

ślach rzucił się na łóżko, ale spać nie mógł, i nie mogąc oka zmrużyć, na miękkiej przewracał się pościeli, jakby leżał na ostrych cierniach. A im bardziej myślał, tem większy przypadał nań niepokój, i mówił sobie: „jeżeli tak pełen smutku znajduję się po dniu pełnym zabaw i uciech, jakiegoż na świecie spodziewać się mam szczęścia? Ach serce to nie stworzone dla uciech ziemskich, ale dla cieszenia się w niebie! O świecie, jakże próżne są wszelkie twoje uciechy! jak niesmaczne twoje przysmaki, jak omylne twoje błyskotki! Ale jeżeli tak jest, jak tego dziś doświadczeniem doznaję, tak wiele używszy rozkoszy, to cóż za głupstwo twoje Rolandzie, zatapiać się w uciechach, które w największych swoich słodyczach, gorycz tylko twemu przynoszą sercu? Czemuż się nie chcesz zastanowić, czemu się nie zwrócisz do prawdziwych uciech, do trwalszych i szczerych pociech? Bóg stworzył cię dla szczęścia wiecznego, a ty bieżysz nierozumnie za nietrwałemi świata tego uciechami — a ty się takich chwytasz, które cię i wtenczas smucą, gdy najbardziej cieszą". Takie myśli wzbudzał w nim Duch Święty, a zmysłowość przywodziła mu na pamięć uciechy, do których taką miał skłonność, i dowodziła mu, że długoby bez tego żyć nie mógł, bo do tego sama pociągała go natura, że delikatne ciało jego znieśćby nie mogło przykrości życia pokutnego, że mo-

żna w młodości cokolwiek użyć świata, a pokutę odłożyć do dojrzalszego wieku. Te myśli jako drwa do ognia przykładane rozniecały w nim miłość ku rozkoszom, ale i światło niebieskie pokazywało mu oczywiście próżność i nikczemność uciech światowych a doskonałość pociech niebieskich. I tak biedząc i pasując się sam ze sobą przez całą noc, powziął ostatecznie myśl, uciec od burz i niepogód, a schronić się do portu. Porwał się rano, i ani nie zdążywszy ubrać się zupełnie, bieżał prędko do WW. Księży Dominikanów. Wpuszczony, wbiegł spiesznie do kapitularza, gdzie błogosławiony Reginald właśnie odprawiał kapitułę z bracią, i nie przywitawszy się z nikim, rzucił się zaraz do nóg przełożonemu, prosząc go o przyjęcie do zakonu. Ten gdy usłyszał tak gorącą jego prośbę, ucieszył się i wzbudzony natchnieniem Ducha Św., zgoła nie czyniąc mu trudności ani odwlekając, zaraz go przyjął. I owszem nie czekał nawet, aby przyniesiono habit, jeno własny z siebie zdjąwszy szkaplerz na gorącego włożył go nowicyusza, śpiewając: *Veni Creator*. Stał się przy tem taki cud, że kiedy zadzwoniono we dzwonek kapitularza, tak mały że ledwie w klasztorze mógł być słyszany, — słychać było dźwięk jego po całym mieście Bononii, tak że wielka liczba ludzi, zdjęta dziwną ciekawością, zbiegła się do klasztoru. Widząc wszyscy nie tylko pobożne ale i cudem zalecone nawrócenie się

tak sławnego męża, który wczoraj jeszcze zanurzony w uciechach światowych, dziś odważył się na ostrość zakonu, tak się tem poruszyli, że wielu z nich za jego poszło przykładem, porzucając i zapierając się uciech światowych. Z takim duchem zaczął Roland swoje nawrócenie, i tak pięknemu początkowi odpowiadało też zawsze dalsze jego życie.

Co zaś bliżej należy do mojego zamiaru, — znalazł też w Bogu to zadowolnienie serca, którego nadaremnie szukał w stworzeniu, gdy opływał we wszelkie wygody i w najwyższem znajdował się poważaniu. Bo skosztowawszy tych pociech, które przynoszą sercu prawdziwie duchownemu ów wysoki pokój, o którym mówi Apostoł: *pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł*, przekonał się, że nie muzyka, nie biesiady, nie smaczne potrawy nasycają serce ludzkie, ale wewnętrzne uspokojenie, i pociechy któremi Bóg i na ziemi obdarza tych, co dla niego zwyciężają swoje pożądliwości. Smaczniej zasypiał teraz na twardej desce, niż niegdyś na miękkiej pościeli; już smaczniejszy mu był post, niż wyborne potrawy, i pokuta milsza, niżeli wszystkie rozkosze i uciechy życia przeszłego. — Dla tego kiedy niekiedy zawołał: „Boże mój, jeżeli tak rzecz jest miła cierpieć dla Ciebie, cóż będzie gdy się cieszyć będę z Tobą?“ Słowem o Rolandzie powiedzieć się może: że serce jego tak w pociechy opływało, że gdyby je był kto ścisnął, niceby

innego się z niego nie sączyło, tylko *wesele w Duchu Świętym*. Doznał w samej rzeczy przez całe życie swoje: *Jak dobry Bóg... tym, którzy są prostego serca*, jak jest miły tym, którzy serce swoje skłaniają jedynie do Niego, jako do ostatniego i błogosławionego końca.

Czytaj *Tomasza a Kempis*, księgi III. rozdz. 9: „że wszystko do Boga, jako do ostatecznego końca odnosić należy“.

Czytanie drugie.

O grzechu.

ROZDZIAŁ I.

Grzech Aniołów.

Jak bardzo chce Bóg tego, aby stworzenie jego nie oddalało się od ostatniego swego końca, pokazuje się stąd, że od samego początku świata przykładną karą na postrach następującej potomności, ukarać chciał końca tego odstępców i gwałcicieli. W aniołach, których z nieba strącił, w Adamie, z raju wygnanym straszne tego mamy przykłady, jak Bóg surowo karał wszystkich, co się jego sprzeciwiają zakonowi.

Nie wybaczył Bóg najpiękniejszemu nawet stworzeniu, które z rąk Jego wszechmocnych początek wzięło. Anioł był pierworodnym ze wszystkiego stworzenia, uczyniony od Mądrości Boskiej z taką doskonałością, tak pełen pięknych przy-

miotów, że Bóg w nim miał doskonałe upodobanie, i sam chwałę i zalety jego opowiada u Ezechiela proroka: *To mówi Pan Bóg: tyś pieczęć podobieństwa, pełen mądrości i doskonałej piękności; byłeś w rozkoszach raju Bożego; wszelki kamień drogi przykrycie twoje.* Wyniszczył, że tak powiem skarby swojej mocy, dobroci i mądrości, aby uczynił aniołów doskonałym obrazem nieskończonej swojej piękności. Jak piękne dary i przymioty dał im w porządku przyrodzonym stworzywszy ich czystymi i nieśmiertelnymi duchami, rozum i mądrość ich tak bystre, że jednym rzutem myśli przenikają wszystkie najgłębsze natury tajemnice; moc ich tak wielka, że jeden z nich wystarcza, by wyruszyć z dróg swoich wszystkie planety na niebie! Nadto ozdobił ich dobrodziejstwami nadprzyrodzonemi, dając im wielką pełność łaski, wlewając w nich świętą pochopność do najdoskonalszych cnót, obdarzając ich powołaniem do chwały wiecznej. Z jakąż tedy wdzięcznością byli powinni rozmiłować się w najwyższym swym dobrodzieju, kiedy w tak oczywistem świetle tak jasno widzieli wielkość dobrodziejstw Jego? czyż zakochali się w Nim? Nie! niewdzięczni, zbuntowali się, spyznieli dla takich darów, odmówili posłuszeństwa temu, który ich tak ubłogosławił. Lucyper, ten co najwięcej wziął, najwięcej zdradził, i przeto na niego najbardziej się skarży Bóg: *Zgrzeszyłeś..., pod-*

niosło się serce twe w piękności twej, straciłeś mądrość twoją. O niewdzięczne stworzenie, to dla piękności, w którejem cię stworzył zbuntowałeś mi się? mądrość którąmem cię obdarzył, zaślepiła cię? podobnaż to, żebyś mógł tak zgrzeszyć? czegóż godzien ten występek? *Zrzuciłem cię z góry Bożej..., wywiodę ogień z pośrodka ciebie, który cię pożrze.* Wyrzuciłem cię z nieba i zepchnąłem w przepaść, pożerać cię będzie ogień wieczny, wszystkie narody które widzieć będą do jakiej przyszedłeś nędzy, dziwować się będą karaniu twemu.

I tak się stało, ledwo co popełnił grzech Lucyper razem z tymi, co go w grzechu naśladowali, zaraz jako błyskawica zrzucony był z nieba i pociągnął za sobą na wieczną zgubę trzecią część aniołów, spadających jako gwiazdy z firmamentu.

O straszny wypadku, o surowości niezmiękczona sprawiedliwego Boga! I także Stworzycielu aniołów, za jeden akt pychy wzbudzasz w sobie gniew przeciwko pierworodnemu stworzeniu dobroci Twojej? Czy nie masz dla nich żadnej zgoła wymówki, że to pierwszy grzech, że popełniony z żądzy niepowściągnionej, że gotowi będą czynić nieodwłoczną pokutę? Nie! nie mają wymówki, mówi Bóg, zgrzeszyli i dla tego są godni, abym ich nienawidził, abym się nimi brzydził, abym ich wiecznie karał. Czy może przynajmniej dostąpią jakiegokolwiek miłosierdzia ze

względu na to, że są najpiękniejszem dziełem między wszystkiemi, którekolwiek z rąk Twoich Boskich wyszły: że są żywym obrazem Twoich Boskich doskonałości? Nie! bo zmazali piękność swoją grzechem, zelżyli wysokość swoją występkiem, i dla tego będą zawsze niegodni aby stać mogli przed Boską Moją obecnością. Ale jeśli przebaczysz, — wynagrodzą tę jedną obrazę nieskończonemi usługami, błogosławić Cię będą na wieki, wysławiać będą Twoje miłosierdzie; a przeciwnie, jeśli będą bez miłosierdzia potępieni, złorzeczyć Ci ustawicznie będą i bluźnić wiecznie przenajświętsze Imię Twoje. — Nie dbam o to; obrazili Mię, niechże Mię nigdy nie chwalą; lekce sobie ważę ich złorzeczenia i bluźnierstwa; nie będzie Mi schodziło na błogosławieństwach aniołów Moich wiernych; niech giną ci buntownicy, niech natychmiast wpadają w piekło, niech tam goreją, niech tam jęczą, niech Mię na wieki bluźnią, stawszy się z gwiazd niebieskich głowniami piekielnemi. O sądy niedościgłe! *Sądy Twoje przepaść wielka.* Znał Bóg godność tego stworzenia, wiedział o niezliczonej złych aniołów liczbie, nie było mu tajno, że ich występek był jedyny i to samą tylko myślą popełniony, że gdyby zań żałowali, mogliby go nagrodzić większemi usługami; a przecież boska sprawiedliwość nieubłaganym wyrokiem, nagle padłszy na nich w samej chwili grzechu,

nie dawszy im czasu do obaczenia się, spycha ich w przepaść.

Gdyby Bóg był skarał samego Lucypera, jako przywódzcę buntu, czyż nie byłoby to mogło wystarczyć na pokazanie sprawiedliwości, na wzbudzenie bojaźni w inszych? Czemuż nie uczynił tak jako Maxymian cesarz, który gdy mu się wojsko buntować poczęło, na dziesiątki je podzielił, i na postrach inszym z każdego dziesiątka jednego żołnierza obwiesić kazał. Czyliż ten srogi gniew wymierzony przeciw głównemu winowajcy nie zdołałby ustraszyć i powstrzymać oną liczbę niezliczoną aniołów, którzy teraz bez wyjątku i zwłoki najmniejszej posłani są na nieskończone męki. Uważ tylko jak wielka była liczba aniołów? przechodziła liczbę gwiazd na niebie i piasku nad morzem, a potem mów: trzecia część tak pięknego stworzenia potępiona jest za jeden grzech, a ja śmiem grzeszyć jakobym był pewien że mnie jednemu wybaczą, gdy tak wielu nie wybaczono. Z tego przerażającego wypadku powinniśmy się uczyć jak musi być wielka złość i niezmierny ciężar grzechu, kiedy strącił tak wielką liczbę duchów najwspanialszych z wysokości nieba, aż na dno najniższej przepaści. Stąd poznawać powinniśmy surowość sprawiedliwości Boskiej, i mówić z świętym Piotrem: *Jeśli Bóg aniołom gdy zgrzeszyli nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnionych do piekła*

podał na męki: jakoż bardziej my karani będziemy, którzy jesteśmy zgnilizną i robactwem? Jeżeli książęta dworu za jeden tylko grzech tak surowo potępieni, czegóż czekać mają ludzie nikczemni, niewolnicy ziemscy, za tak wiele popełnionych grzechów? A przecież mimo to wszystko człowiek nie rozumie jeszcze jak jest sroga sprawiedliwość Boska, i dla tego mówi Chrystus: *Ojcze sprawiedliwy, świat Cię nie poznał.* Nie chce świat Ciebie znać jako sprawiedliwego, ale tylko jako za miłosiernego; nie umie się bać Twojej sprawiedliwości, ale tylko ufa w Twoje miłosierdzie, aby mógł z tem większem grzeszyć bezpieczeństwem.

Takim postrachem, takim gromem, chciał Bóg zatrwożyć na następujące czasy wszelkie stworzenie, aby ci co są podlejsi, uciekali od grzechu, kiedy widzą że zań zacniejsi są tak straszliwie skarani. Bóg majestatu, mówi Grzegorz św., zagrzmiał, aby zguba większych była przestrogą mniejszym. Przypomnijmy sobie ową straszną rzecz, którą czytamy, że uczynił Piotr król Aragoński, aby zapobiedz buntowi swoich poddanych. Zwołał na radę tychże samych najznaczniejszych swych panów, o których mu doniesiono że knuli spisek przeciwko niemu, i zapytał ich, jakby ulać dzwon tak wielki, aby jego dźwięk rozlegał się po całej Aragonii, na postrach buntownikom. Zadziwili się na to pytanie panowie owi

i odpowiedzieli że to jest rzecz niepodobna; on zaś pod pozorem zmyślonym po jednemu ich wołając do swojej komnaty, głowy im pościnać kazał; a potem ułożywszy głowy te jedną na drugą w kształcie dzwonu, otworzył drzwi i tak pokazał srogi przykład zemsty swojej. Jakoż rozgłosiwszy się ten straszny dzwon, po całej słyszany był Hiszpanii i powstrzymał wszystkich jego poddanych od buntów. Toż samo w podobnym zamiarze, ale jeszcze z surowszą sprawiedliwością uczynił Bóg, karząc aniołów: *Zagrzmiał Pan z nieba, a Najwyższy swój głos wypuścił; Niech się boi Pana wszystka ziemia; a przed Nim niech się wzruszą wszyscy mieszkający na świecie.* Niechże drży wszelkie stworzenie słysząc grożącego Boga, niech się nauczy bojaźni Jego, bo jest *straszny u wszystkich królów ziemskich.* Niech się lękają grzesznicy tak wielu winni grzechów, gdy widzą ukaranych aniołów za jeden tylko występek; niech się boją sprawiedliwi, bo żyją w pośrodku niebezpieczeństw, między tysiącem pokus które prowadzą do grzechu.

To pewna, że jeżeli zgrzeszyli aniołowie, oni, co mieli rozum przenikający i sposobny do poznania odwiecznej Prawdy, wolę doskonałą i skłonną do najwyższego Dobra, nieobciążoną ciałem, wolną od złej pożądliwości zmysłów; jakoż my się nie mamy bać grzechów, których rozum zaćmiony jest tak wielu błędami, których

wola zepsowana jest tak wielu namiętnościami, których ciało poczęło się w grzechu, a złożone jest z pożądliwości? Jesteśmy jako wilgotne i w ciasnem miejscu złożone siano, które się od siebie samego zapala i goreje. Jeżeli spadli wysocy aniołowie, którzy byli w niebie, dalecy od złych przykładów wiodących do złego, od namowy przewrotnych odwodzących od dobrego, od pokus nieprzyjacielskich pociągających do zakazanych uciech: jakoż bać się nie mamy upadku my, którzy żyjemy na ziemi, mieszkamy w krainie nieprzyjacielskiej i w pośród rozmaitych ponęt zmysłowych, między ludźmi przewrotnymi, którzy nas takiemi sztukami oszukiwają; my, których otaczają duchy piekielne, co zdradami wymyślnemi, i częstemi najazdami na nas napadają? Jeżeli zginęli aniołowie którzy mieli w świeżej jeszcze pamięci niezmierne one dobrodziejstwa Boskie dopiero co odebrane, i obietnicę większej jeszcze nagrody, która ich zaraz czekała; jakoż bać się nie mamy upadku my, którzy tak mało pamiętamy na Boskie dobrodziejstwa, na obiecaną nam wieczną nagrodę, my którzy sobie lekceważymy groźbę kary? Czyż nie powinnibyśmy żyć w ustawicznej bojaźni i w pilnej czujności? Upadły mocne filary nieba, a my trzcinki słabe ziemskie chwiać się nie będziemy? Nie bez przyczyny święty Ludwik Bertrand drżał cały i obfite łzy wylewał na

tę myśl: „mogę zgrzeszyć, mogę się potępić“ i często swoich pytał przyjaciół: co myślicie, czy będę ja zbawiony?

ROZDZIAŁ 2.

Grzech Adama i jego następstwa.

Pójdźmy do pierwszego człowieka, przy którego stworzeniu okazał Bóg największe dowody dobroci swojej. Inne stworzenia stały się z niczego, na proste rozkazanie Boga, na jedno słowo: *niech się stanie.* Adam zaś był odrębnym sposobem stworzony, niejako za radą osób Trójcy Przenajświętszej: *Uczyńmy człowieka*, mówi Pismo św., na które to słowa mówi pięknie Augustyn św.: „Człowiek nie tylko rozkazującego Boga słowem stworzony jest, ale radą Przenajświętszej Trójcy“. Gdy szło o wyprowadzenie innych stworzonych rzeczy, zlecił to Bóg żywiołom, jako narzędziom najwyższej mocy: *Niech zrodzi ziemia ziele zielone..., Niech wywiodą wody płaz dusze żywiącej.*

Adam zaś ulepiony był własną ręką samego Boga. Stworzył Bóg człowieka sam przez się; bo jakoby nie mogła znieść miłość Jego, aby miała ukształtowanie jego innym zlecić rękom, kiedy chciała jak najlepiej żywy swój na nim odbić obraz i podobieństwo: *Uczyńmy człowieka na wyobra-*

żenie i na podobieństwo Nasze; które pokazuje się nietylko w całym składzie i kształcie ciała i członków jego, w bystrości zmysłów, lub w piękności ludzkiej twarzy, podniesionej ku niebu, ale więcej jeszcze w onych doskonałościach prawdziwie boskich, duszy, udarowanej trzema władzami: pamięcią, rozumem i wolą, które w niej, póki żadną jeszcze nie była skażona brudną namiętnością, były jakby czystym i wiernym obrazem tego, co możnaby nazwać promieniem i światła i ciepła niebieskiego onego słońca troistego i jednego.

O! zbytku miłości boskiej, o godności człowieka nieporównana! Ale nie tu stanęły, nie na tem się skończyły dobrodziejstwa Adamowi wyświadczone; osadził go Bóg w raju ziemskim, miejscu wszelkiemi rozkoszami napełnionem, aby w pośrodku przyjemności pozwolonych, życie prowadził błogosławione. Dał mu panowanie nad wszelkiem stworzeniem, aby rozkazywał rybom morza, ptakom nadpowietrznym, zwierzętom ziemi. Nadto ozdobił i ubogacił ciało i duszę jego zacnemi darami, dając mu nieśmiertelność, tak że ciało razem z duszą, i nigdy się od niej nie rozłączając, przeniesione być miało z ziemskiego do niebieskiego raju. Ubogacił go sprawiedliwością pierworodną złączoną z zupełnem panowaniem nad wszelkiemi namiętnościami, które zawsze powolne na rozkaz rozumu, nigdy mu nie miały mie-

szać słodkiego w sercu pokoju. Dalej wlał w duszę jego skarb łaski poświęcającej i wielki zbiór darów nadprzyrodzonych, dając mu tak wysoką godność, że nie tylko był sługą, poważanie u pana swego mającym, ale jakby najukochańszym przyjacielem, i owszem najchwalebniejszym synem samego Boga, który przysposobiwszy go sobie podwyższył go aż do uczestnictwa swojej natury i swoich boskich doskonałości. Tak go obowiązawszy, tak wielkiemi obdarzywszy dobrodziejstwy, chciał Bóg doświadczyć wierności jego i miłości ku Sobie. W tym więc zamiarze to jedno mu tylko zakazał, aby z jednego drzewa nie kosztował owocu, dając pozwolenie jeść ze wszystkich, jakie się tylko w rozkosznym znajdowały raju. Bezwątpienia Adam wzruszony tak wielkiemi łaskami, zachęcony obietnicą wiecznego błogosławieństwa, jeżeli będzie posłuszny, ustraszony groźbą strasznej śmierci, jeżeli wykroczy, — nie obróci nawet myśli do tego, aby zakazanego skosztował jabłka. Ale nieszczęśliwy! uległ pokusie, wziął owoc, wykroczył, upadł. Wolał raczej użyć marnej i krótkiej przyjemności, niżeli być posłusznym przykazaniu szczodrego swego Stworzyciela. Cóż zatem poszło? Płacze jeszcze do dziś dnia ród ludzki i gorzkiemi oblewa łzami nieszczęście jego i całej po nim następującej potomności: *wypuścił go Pan Bóg z raju rozkoszy*. Rozgniewał się Bóg, wypędził go

z raju i posłał na przeklętą, pełną ciernia ziemię, zbuntowały się przeciwko niemu najspokojniejsze zwierzęta i srogą powzięły nienawiść. Wtenczas to wzięły w siebie jad węże, okrucieństwo tygrysy, pragnienie krwi ludzkiej lwy; słowem jednem wszystkie stworzenia uzbroiły się przeciwko człowiekowi, chcąc go wykorzenić i zgładzić z ziemi. Odebrano mu zarazem sprawiedliwość pierworodną, skarb łaski synowstwo boskie i dziedzictwo chwały. Rozpostarły się w nim wszystkie namiętności i żądze i jako rozhukane burze, poczęły miotać sercem jego. Poddany został wszelkim uciskom życia pełnego nędzy, mękom, okrutnej śmierci, niebezpieczeństwom wiecznego potępienia.

Ktokolwiek dobrze rozważy samą tę Adama karę, powinienby się bać i uciekać z wielkiem obrzydzeniem od grzechu. Aby uśmierzyć wielką lwów srogość, odważyli się Afrykanie, jak stare opowiadają dzieje, złapać jednego z nich i powiesić na drzewie: co gdy drugie lwy obaczyły, pouciekały i zaniechały owej swojej dzikości. O jak daleko bardziej karanie Adama powinnoby miękczyć i od grzechu odwodzić ludzi! Ale się na nim samym ta kara nie skończyła; dostały się i nam nieszczęśliwym jego potomkom reszty ciężkiego tego karania. Jako trucizna położona w korzeniu drzewa albo macicy winnej, wszystkie zaraża owoce i grona, tak grzech pierw-

szego ojca naszego przeszedł na cały ród ludzki. Grzech ten był dżumą, co zarazą swoją dotknęła całą potomność; był jakby mętną a bystrą rzeką, która pędem swoim wszelkie dobro spłukała ze świata, a powódź wszelkiego nieszczęścia sprowadziła. — Że opłakujemy nędzni przykre pory roku, niepokoje z namiętności pochodzące, gwałtowne choroby tak liczne co do rodzajów, tak dotkliwe co do boleści — grzechowi Adama przypisać to winniśmy; że wzdychamy na tym padole płaczu i narzekamy na tak wielkie podczas wojen spustoszenia, na tak gęste podczas morowej zarazy śmierci, na tak ciężkie podczas głodu niedole — wszystkiego tego grzech jeden początkiem i przyczyną. Pomyśl sobie że w jedną górę złożone są wszystkie kości umarłych, że w jedno morze zebrana jest wszystka krew zabitych, że w jedno brzemię związane są wszystkie smutki, którekolwiek tylko były, są i będą, a potem podnosząc zadumiałe oczy na tak straszne widowisko, mów: wszystkie te nieszczęścia przyszły na świat za jeden występek — i ten jeden grzech wygnał z ziemi pokój, wykorzenił sprawiedliwość, pozbawił nas wszelkiej szczęśliwości, wprowadził na ziemię takie przykrości, takie choroby, tak straszne śmierci.

Wszelako to wszystko jeszcze „jest mało; bo wreszcie to tylko kary doczesne. Ale jak wiele niewiniątek niezmazanych żad-

nym grzechem uczynkowym, skutkiem grzechu rodzica naszego zostają na zawsze pozbawione widzenia twarzy Boskiej! Jak wiele, ach jak bardzo wiele ludzi wpadając codzień w grzech, wpadają w przepaść wieczną piekła; a tak powód do upadku, jako też nieszczęsna kara nie skąd inąd pochodzą, tylko z jednego nieposłuszeństwa Adama, który zbuntowawszy się przeciwko Bogu, do buntu przyprowadził niepohamowane w nas chuci, i wszelkie namiętności, które mieszają rozum i przyprowadzają zmysły do takiego skażenia. Jesteśmy aż nadto synami gniewu, poddani pożądliwościom, poczęci w grzechach, i naśladując pierwszego ojca w przestępstwie, ale nie w pokucie, idziemy do piekła na wieczny ogień, który przenikać będzie niezmierną męką duszę ze wszystkiemi jej władzami. ciało ze wszystkiemi zmysłami, a to przez całą wieczność; ani będzie jakiej kiedykolwiek odmiany, bo Bóg dla potępionych nie ma miłosierdzia, już nie skłoni nigdy ucha, aby wysłuchał ich jęków, nie poruszy się serce Jego do litości; będzie na zawsze nieszczęśliwy ten lud, *na który*, jak go opłakuje Malachiasz, *się rozgniewał Pan, aż na wieki.* A któż nie zadrży na tak ciężką karę grzechu? kto się lękać nie będzie surowej sprawiedliwości Boskiej? *Kto się bać nie będzie Ciebie, o Królu narodów?* mówi zdumiawszy się na ten widok Jeremiasz. Kto się odważy na grzech w nadzie-

miłosierdzia, widząc tak surowy wymiar sprawiedliwości na pierwszym człowieku. Gdy Filip wtóry wydał dekret przeciwko pierworodnemu synowi swemu Karolowi, zadrżała cała Hiszpania, i jak opisuje pisarz współczesny: „niepodobno było, by kto z obcych spodziewać się mógł odpuszczenia, kiedy go ojciec synowi własnemu odmówił". A tu dobrze zauważmy, że majestat Boski w niezgłębionej mądrości i opatrzności swojej chciał wprzód pokazać nad człowiekiem sprawiedliwość, karząc go, niż miłosierdzie, dając mu nagrodę; wprzód się pokazał sprawiedliwym sędzią, niż łaskawym dobrodziejem, według tego, co mówi prorok: *Sprawiedliwość przed Nim chodzić będzie.* Tak samo Zbawiciel świata dla nieskończonej swojej nienawiści grzechu i grzesznika, oświadcza się, że wprzód chce karać winnych, niżeli nagradzać sprawiedliwych, gdyż w ostatni ów dzień sądu powszechnego wprzód każe zebrać kąkol, który znaczy złych, a potem dopiero pszenicę, przez którą rozumieją się dobrzy; wprzód ma potępić i zepchnąć złych do piekła, a potem przenieść dobrych do nieba: *Czasu żniwa rzekę żńcom: zbierzcie pierwej kąkol... ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.*

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Straszny widok otworzyłby się oczom naszym, gdybyśmy mogli spojrzeć na dół w przepaści piekielne i widzieć, jak wielu jest takich, którzy popełniwszy jedyny tylko i pierwszy w życiu swojem grzech, nagłą pochwyceni śmiercią, jęczą bez nadziei w ogniu wiecznym. Ja tylko o jednym wspomnę, ale takim, który zdolny napełnić strachem każdego, ktokolwiek ma rozum w głowie, ktokolwiek jeszcze ma choć najsłabsze pragnienie zbawienia w sercu swojem. Znany jest w historyi Benedykta świętego, zakonnik imieniem Pelagiusz, którego życie jest podobne do tragedyi, w której pierwsze wypadki są miłe i szczęśliwe, ale za to ostatni koniec tem żałośniejszy i nieszczęśliwszy. Ten urodziwszy się z bogobojnych rodziców, wyssał prawie z piersi macierzyńskiej zamiłowanie cnoty i pobożności i był wychowany w bojaźni Boskiej. Rósł w latach a razem rósł i w cnotach; uczęszczał do kościoła, był nabożny przy mszy świętej, i pilny w modlitwach. Po śmierci rodziców, przedsięwziął oddalić się od świata, zatem przedawszy wszystko co miał i rozdawszy ubogim, udał się na puszczę, aby na ziemi już niejako niebieski żywot prowadzić. Tam malutką

zbudowawszy kapliczkę, wystawił ołtarz dziwnie uroczy, przed którym wielką część dnia na gorących trawił modlitwach tak dalece, że sława tylu cnót i pobożności jego rozeszła się po bliskich krainach i wszyscy w okolicy mieszkańcy mieli go za świętego.

Czemu zazdroszcząc czart, zaczął go prześladować i to gwałtem, to zdradą przywodzić mu na pamięć różne nieczyste wyobrażenia; a chociaż go żywą wiarą odważnie odganiał, modlitw i postów przeciw niemu zażywał, on tem mocniej nań następował, i całe prawie hufce pokus cielesnych przeciw niemu obracając, przywodził mu na myśl niepoczciwe sprawy pięknych a występnych białogłów. Cóż dalej? znordowany pustelnik tylu pokusami powoli zezwalać począł i przypuścił do serca nieczyste grzechu pożądanie. Ledwo co tylko upadł (nie uczynkiem ale tylko myślą), tak ciężki napadł nań smutek, że uspokoić się nie mógł i rzuciwszy się na ziemię w swojej celce, mówił wzdychając: o nędzny Pelagiuszu, ach jakożeś to upadł? zleciałeś z nieba do piekła: dopieroś był synem Boskim, a teraz stałeś się niewolnikiem czartowskim; jako jednem na grzeszną myśl zezwoleniem straciłeś zasługi całego życia? jakoż się uchronię mściwego gniewu boskiego? jeżeli się spowiadać będę tego nieczystego pragnienia, podobno objawi się

grzech mój, a zatem utracę sławę, na którą przez dobre życie zarobiłem.

W tak wielkiem utrapieniu i zgryzocie wyszedł przed drzwi celi swojej, i obaczył pielgrzyma, który tak się do niego odezwał: „Pelagiuszu, czemuż taką gryziesz się rozpaczą? kto służy tak dobremu Bogu, smucić się nigdy nie powinien; a jeżeliś go obraził, czy nie masz na to lekarstwa? czyń pokutę, a wróci ci się dawny pokój“. Zadziwił się pustelnik na tak słodkie pielgrzyma słowa, który zaraz z jego oczu zniknął i widząc, że to była rada anielska, postanowił czynić pokutę. Więc żeby tem lepiej zamiar swój wypełnić, poszedł do pobliskiego klasztoru świętego Benedykta i upadłszy do nóg opata prosił o habit, i zaraz go otrzymał, bo wszyscy o świątobliwości jego wiedzieli. W tej zaś szkole cnoty, trudno wypowiedzieć z jaką pokorą sprawował w klasztorze najpodlejsze usługi, jak wiele pościł, jak wielu dyscyplinami swoje skrwawiał ciało, jak przykrą włosienicą swoje martwił członki. Ale wszystko to było nadaremnie, bo nigdy nie miał tyle odwagi, aby przez szczerą spowiedź z serca wyrzucić truciznę grzechu u nóg spowiednika. O Boże miłosierdzia, czemuż się nie zlitujesz nad tą owieczką błądzącą? jeżeli który grzesznik otrzymać może odpuszczenie, któż o nie bardziej żebrze, jak ten co raz tylko upadł, nie uczynkiem lecz jednem tylko pragnie-

niem i to jeszcze skutkiem niesłychanie gwałtownych pokus, a przedtem tak wiele inszych dla chwały Twojej nad sobą otrzymał zwycięztw? Niech Cię zmiękczy Boże tak skuteczna wierność z jaką ci służył i w przeszłem swojem życiu i te pokuty i modlitwy, które teraz czyni. Wszak dajesz łaskę Twoją skuteczną tylu grzesznikom, którzy tak wiele popełnili występków, a odmówiszli jej zakonnikowi, który tylko jednym obraził Cię z ułomności grzechem? Tak jest: *nieogarnione sądy Jego.* Raz na zawsze nauczmy się bać sądów sprawiedliwości Boskiej; nauczmy się, że jedna głupia skłonność stać się może w duszy uporczywą i nieuleczalną chorobą; że nieraz skutkiem jednej myśli nieczystej, jednej żądzy nieporządnej *serce grzesznika, zatwardnieje jako kamień.* Trwał tedy Pelagiusz w swoim uporze, aż ciężko zachorowawszy i przyszedłszy do ostatniego śmierci kresu, wyspowiadał się wszystkich innych grzechów, oprócz owego jednego, który zamilczał, lubo czuł w sobie mocne poruszenie łaski Boskiej, aby go wyznał. Przyjąwszy potem Przenajświętszy Sakrament umarł grzesznikiem w oczach Boskich, a świętym w rozumieniu ludzkiem. Z wielkiem uczuciem pogrzebali go zakonnicy, zazdroszcząc umarłemu tak wielkiego szczęścia. O północy po pogrzebie wstał zakrystyan dzwonić na jutrznię, a idąc przez kościół obaczył, że trup Pelagiusza wyrzucony z grobu

leżał na posadzce kościelnej. Zadziwił się temu, ale sądził, że był nie dobrze pogrzebiony, więc go pogrzebał znowu, nikomu nic nie mówiąc; lecz nazajutrz toż samo się powtórzyło zjawisko, zkąd oczywiście wnosił, że ziemia na wierzch go wyrzuciła i dla tego zląkłszy się bardzo pobiegł dać znać o tem opatowi, który zwoławszy zakonników do kościoła, rozkazał wszystkim, aby się gorąco modlili do Pana Boga, ażeby im objawił w tem wolę Swoją: czy sługę Jego na miejscu poważniejszem i godniejszem złożyć mieli. Potem obróciwszy się do trupa rzekł głośno: Pelagiuszu byłeś posłusznym w życiu, bądźże posłusznym i teraz! pytam cię, czy Bóg chce, abyśmy cię położyli na miejscu zacniejszem? Aż umarły strasznie westchnąwszy rzekł: o nieszczęśliwość moja! ja jestem w piekle i cierpieć będę w piekle póty, póki Bóg będzie Bogiem. Upadłem raz w nieczystą myśl pożądania i za to żem nigdy prawdziwej nie czynił pokuty, wrzucony jestem w płomień pałający bez nadziei, żebym kiedy z niego miał wyjść. Jeżeli chcesz mieć tego pewność, zbliż się sam i przypatrz się ciału memu. Zbliżywszy się opat zobaczył, że trup tak był spalony jako żelazo od ognia czerwone, więc przerażony cofnął się, ale on do niego rzekł: nie oddalaj się ojcze, aż odbierzesz wprzód to, co mam na języku. Zbliżywszy się znowu opat, zobaczył, że w ustach miał świeży

komunikant, który przed śmiercią był przyjął; wziął go drżącą ręką i zachował na miejscu bezpiecznem, aby została na długie czasy smutna pamiątka tego łez godnego wypadku. Odezwał się potem żałośniejszym jeszcze głosem umarły: wola Boska jest, aby brzydkie moje cielsko było pogrzebione nie na miejscu świętem, ale w gnoju, aż przyjdzie do piekła, gdzie wiecznie z duszą cierpieć będzie. Nie potrzeba, abym dalej rozbierał ten straszny sprawiedliwości Boskiej przykład. Sam przez się pokazuje, jak straszne są sądy Twoje Panie.

Jeżeli ci, co tak dobrze żyją, zgubnie odpadają, jakiejże nagrody mają czekać ci, co prawie ustawicznie grzeszą? niech się boją słabe drzewa, kiedy mocne Libanu upadają cedry. *Zawyj jodło, bo upadł cedr.*

Czytaj *Tomasza a Kempis*, księgi III. rozdz. 14. „O rozważaniu sądów Boga, abyśmy się nie podnosili w pychę“.

Czytanie trzecie.

Roztrząśnienie własnych grzechów.

ROZDZIAŁ I.

Ich przegląd.

Abyśmy odważnie postanowili, tak i o tyle tylko używać rzeczy świata tego, iżby nam służyły do dostąpienia końca, dla którego jesteśmy stworzeni, niesłychaną ma moc, gdy rozważymy do czego nas złe i grzeszne ich używanie przywiodło. Dla tego pożyteczna bardzo jest rzecz przypomnieć sobie kiedy niekiedy cały bieg życia naszego, i roztrząsając go od początku aż do końca, uważać wielką liczbę błędów i ciężkość grzechów w ciągu życia całego popełnionych. Zacznijmy od dzieciństwa. Tomasz święty Doktor Anielski naucza, że człowiek, przyszedłszy do używania rozumu, obowiązany jest natychmiast miłość swoję do Boga obrócić; a moje pierwsze dni od powzięcia rozumu były ciągłą obrazą,

były nieustającą krzywdą czynioną Stworzycielowi. Rósł wiek mój, tem więcej ze mną rosło grzechów, bo rozpuściwszy cugle chuciom młodym, nie było rozkosznej łąki, przez którąby moja nie biegła niewstrzemięźliwość: ci przyjaciele byli mi najmilsi, którzy mi najwięcej pomagali do swywoli; na te miejsca najwięcej uczęszczałem, gdziem najwięcej obrażał Boga. Czy choć jeden rok w życiu mojem, co mówię rok, czy aby miesiąc, a jeszcze prawdziwiej rzekę, czy przepędziłem przynajmniej jeden dzień bez tego, abym nie przestąpił jakimkolwiek sposobem prawa Boskiego? Grzeszna rozkosz choć jej zażyłem, nie zadowolniła mnie, ale i owszem wzbudziła chęć do innej gorszej; samotność służyła mi, aby tem bezpieczniej puścił wodze moim namiętnościom; publiczne miejsca i towarzystwo dawały mi sposobność do tego, abym dał zgorszenie cudzej niewinności. Jeżeli w rękę wezmę przykazania Pańskie, nie wiem, czy znajdę jedno, w którembym nie obraził honoru Boskiego, nie zaszkodził bliźniemu. Jeżeli wezmę rejestr grzechów śmiertelnych, któryż we mnie nie był płodnem ziarnem wywodzącem obfity plon przeklętego kąkolu? Słowem: grzechy moje były jakby ogniwa łańcucha jakiego, z których jedno związane z drugiem i jedno wchodzi w drugie, tak grzechy moje jeden z drugim ściśle złączone, stanowią ten straszny łańcuch, który

sięga aż do piekła, i dochodzi rąk szatana, który mię nim ciągnie do niewoli wiecznej.

Łaska Boska strzegła zdrowia mojego, zachowała mi całe i żywe zmysły ciała, a ja zażywałem zdrowia, abym tem zapamiętalej bydlęce moje zaspokajał namiętności; zażywałem zmysłów, abym tem większej pożądliwości w sobie wzbudzał ogień. Bóg dał mi rozum bystry do pojęcia rzeczy zbawiennych i pożytecznych, a ja go zażywałem tylko na wynajdywanie środków i sposobów, bym swoje do skutku przyprowadzał złości i żądze zaspokajał nieczyste. Jeżeli mię obfitemi obdarzał bogactwy, wydawałem je rozrzutnie i za nie dokupywałem się grzechów. „Zdrowia zażywamy na pożądliwość, bogactwa obracamy na lubieżność“, opłakuje Hieronim święty. W tenże sam czas, gdy Bóg szczodrze na mię zlewał dobrodziejstwa, ja Go znieważałem i jakby to była rzecz mała, wtedy Go najwięcej zuchwale znieważałem, kiedy on mi największe wyświadczał łaski. Taki jest bieg życia mojego! zaprawdę jestem godzien, aby mię Apostoł nazwał: *człowiekiem grzechu, synem zatracenia* i mogę zawołać z prorokiem: *obtoczyły mię złe, którym nie masz liczby, pojmały mię nieprawości moje... rozmnożyły się nad włosy głowy mojej.* Prawa świeckie nakazują, aby niektóre z tych grzechów, w które wpadamy często, były bez miłosierdzia karane; kanony kościelne za niegodnego łaski tego mają, który wraca

się do herezyi powtórnie. Jakoż mam się spodziewać w obec prawa Boskiego łaskawego wyroku, kiedy nie raz, ale tak wiele razy w jedne i te same wpadam grzechy, zwłaszcza gdy tak wiele razy bez najmniejszej poprawy płonną obietnicą oszukałem Boską dobroć, która z wielkiego swego miłosierdzia ofiarowała mi odpuszczenie, przypuściła mię do swej łaski?

Jeżeli zaś porównam nieskończone moje występki z jednym grzechem Lucypera, albo Adama, co za trwoga serce moje przejmuje! Lucyper z tak wielą milionów aniołów dla jednej myśli pysznej skazany na męki piekielne! czegóż ja powinienem się spodziewać, co popełniłem niezliczoną grzechów liczbę? Adam za jeden grzech niewstrzemięźliwości osądzony z całą swoją potomnością na tak nieprzerwane pasmo kar! czegóż ja się bać powinienem, com winien tak wielu grzechów, com się dopuszczał tak wszelkiego rodzaju złości? Jeżeli porównam moję niewdzięczność z darami Bożymi, tem bardziej zapamiętałą wydawać się będzie moja złość, im większe od Boga są mi wyświadczane dobrodziejstwa. Obraził Lucyper i Adam samego tylko Stworzyciela, — ja zaś obraziłem Boga i Odkupiciela mego, o którym wiem, że wylał krwawy pot, że ciężkie cierpiał męki i że umarł na krzyżu dla zmazania moich grzechów, dla mego zbawienia: czyż tedy grzesząc nie jestem o tyle gorszy nad

wszelkiego czarta, o ile łaska odkupienia jest większą nad łaskę stworzenia? Nadto zgrzeszyłem wiedząc że tem samem znowu biorę w rękę bicze, gwoździe, i o straszna rzecz, na którą myśl się wzdryga! jestem: *znowu krzyżujący... Syna Bożego.* Ani też nie przesadza Apostoł; bo i święty Tomasz mówi, że w samej rzeczy grzechami naszymi czynimy to, cokolwiek byłoby dosyć do powtórnej męki Chrystusa. „Gdy grzeszysz, mówi on, dajesz okazyę, aby Chrystus znowu był krzyżowany“. I toż samo objawił Chrystus Brygidzie świętej, kiedy się jej pokazawszy wszystek okrwawiony i zraniony, rzekł: „takie mi rany zadają występki grzeszników“.

Nadto zgrzeszyłem tak wiele razy przeciw Bogu po tylekrotnem przyjęciu Sakramentów św., a osobliwie po tak częstem pożywaniu Przenajświętszego Ciała i Najdroższej Krwi Jezusowej. To też dziwując się takiej niewdzięczności ludzkiej prorok i owszem sam Bóg skarży się; *słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio, albowiem Pan mówił, wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili.* Ażali nie jesteś przez to gorszy nad tygrysy i lwy, które, jak to czytamy w historyach, odebrawszy dobrodziejstwa od nas, stają się cichymi i łaskawymi, słuchają naszego głosu, nie ostrzą zębów na pożarcie nas, co podnosimy rękę, by ich karmić. Dobrodziejów swoich dzikie nawet zwierzęta znają, i dla tego Chry-

zostom święty uważał braci Józefa za okrutniejszych niż dzikie zwierzęta, że wtenczas myśleli go zabić, gdy on im jeść niósł na posiłek.

Ale jeszcze bardziej pokaże się wielkość naszych grzechów, jeżeli porównamy nikczemność i podłość naszą z godnością anielską i boską. Jakże to być może, aby najpodlejsze stworzenie buntować się śmiało przeciwko najwyższemu królowi chwały? Człowiek ulepiony z błota, robak z ziemi, lichy dym, który w jednym momencie niknie, stek nędzy, naczynie sprosności, powstaje przeciwko Bogu Wszechmogącemu? Gdybyż się przynajmniej tylko przeciwko aniołowi odważył, Serafina rozgniewał, wojnę zaczął przeciwko Hierarchiom niebieskim, byłaby to wielka śmiałość, byłby głupi zamysł. Lecz cóż dopiero rozumieć, kiedy obraża Boga nieskończonego, nieograniczonego, przed którego obliczem i ludzie i aniołowie są jako kropla rosy w porównaniu do wielkości morza! Pobudzać do gniewu Majestat Boski, od którego zawisło na każdy moment życie nasze, i (co więcej znaczy jak życie) wieczne zbawienie, albo wieczna człowieka zguba, narażać się na nieprzyjaźń monarchy wszechmogącego, w którego ręku zawsze gotowa broń, i napięte pioruny grożą nieprzyjaciołom pomstą i zgubą: *Rozproszę* nieprzyjaciół moich, *i miecza dobędę za nimi... i wykonam zapalczywość moję*, słowem, rzecz to prawie

niepodobna do pojęcia, aby jeden człowiek nędzny odważał się obrażać tak wielkiego Boga. Czytamy w historyi Indyi, że niejaki Tumanama oskarżony przed Waskonnugnies, zwycięzcą Indyi, o pewny występek przeciwko niemu popełniony, upadłszy do nóg tego odważnego hetmana, położył rękę drżącą na jego broń mówiąc: czy możesz sądzić, abym kiedyś mógł pomyśleć o obrazie twojej, gdy wiem, że przy boku twoim tak ostra broń, iż nią możesz człowieka w pół przeciąć? A przecież, co się zda niepodobnem czynić przeciwko Panu ziemskiemu, często czynimy przeciwko Monarsze świata całego. Jak wiele razy lekce sobie ważymy Boga, i w obecności Jego wykraczamy przeciwko wyraźnemu Jego zakazowi, lubo wiemy, że trzyma nie w ręku, ale jak widział Jan święty, w ustach ów straszny obosieczny miecz, co za jednym zamachem razi śmiercią wieczną i duszę i ciało.

Lecz rozważajmy jeszcze nieco, jak wiele obrazy boskiej znajduje się w grzechu i jak wiele krzywd przez grzech wyrządzamy Boskim doskonałościom. Obrażamy Wszechmocność, bo gdy bez niej nic zgoła uczynić, ani nawet palcem ruszyć lub okiem mrugnąć nie zdołamy, więc potrzebujemy Jej pomocy i przymuszamy Ją prawie, aby nam choć niechętnie, pomagała niejako do uczynków naszych grzesznych, tak Jej nienawistnych i obrzydliwych, a

tem samem wspierała nas w obrażaniu siebie Samej. Lekceważymy Nieograniczoność, bo Bóg jest na każdem miejscu, my zaś zawsze i wszędzie zostając w Jego obecności i w Jego oczach, na jego prawie łonie, ośmielamy się popełniać takie grzechy, których przenajświętsze Jego znosić nie mogą oczy. Dlatego ciężko żali się na *lud, który mię do gniewu przywodzi przed obliczem moim zawżdy.* Lekceważymy Sprawiedliwość, gdy nie dbamy nic na groźby jej i ani boimy się kary Bożej, choć słyszymy i widzimy tak wiele przykładów tej niebieskiej pomsty, która dla jednej tylko grzesznej myśli najpiękniejszych nieba Serafinów przemieniła w czarne ożogi piekielne. Znieważamy Miłosierdzie, zażywając nadziei odpuszczenia do tem śmielszego grzechu popełniania. Jesteśmy bezbożni że Bóg jest miłosierny; jesteśmy okrutni przeciwko Bogu, że łaskawie z nami się obchodzi, a że zaraz po grzechu piorunami nie rzuca na nas, my hardziejemy i tem śmielej grzeszymy. Nakoniec obrażamy Boską Dobroć, bo dobrodziejstwami obsypani od Boga, utrzymani łaskawą Jego Opatrznością, po tak wielkich miłości dowodach, obracamy też same dary przyrodzone, też same dary łaski przeciwko temu Panu, który nam je nadał. O straszna potworo grzechu! o głupoto człowieka grzeszącego! Rozważając to święta Katarzyna Genueńska zwykła była mawiać: że gdyby z jed-

nej strony było morze ogniste, a z drugiej strony jeden śmiertelny grzech, nie powinienby znaleść się człowiek, któryby znając prawdziwie potworną złość grzechu, nie wolał rzucić się w ów płomień bez nadziei wyjścia z niego, żeby tylko ujść tak strasznego potworu. O grzechu, gdybyśmy cię znali, jakżebyśmy się tobą brzydzili! Powiadają, że liszka morska nie połyka jak inne ryby chciwie pokarmu, ale tylko po trosza z niego je i dlatego chociaż rybak najlepszą swoję ponętę jej podaje na wędzie, umie się jej chronić; inne zaś ryby wzbudzone łakomstwem, chciwie połykają ponętę wraz z wędką i tak złapane bywają. Tak samo się dzieje z grzesznikami, którzy na nic nie zważając grzechami się karmią: *usta niezbożnych żrą nieprawość.* Ośmielają się na grzech, bo nie znają grzechu.

ROZDZIAŁ 2.

Szkody z grzechów pochodzące.

Gdyby było serce czyje tak nikczemne, iżby się nie poruszyło krzywdami, które grzech czyni Bogu, niech się przynajmniej poruszy ciężkiemi szkodami, które przynosi samemuż grzesznikowi! Niech pozna swoje własne nieszczęście, jeżeli obrazy Boskiej nie czuje; a jeśli i to kogo nie wzruszy, niech wie, że stracił nietylko

światło wiary, ale i światło rozumu. *Zaślepiła je bowiem złość ich*, mówi mędrzec pański.

Najprzód tedy grzech śmiertelny chociażby jeden tylko, obnaża grzeszącego ze wszystkich zasług, jakie sobie przed upadkiem w grzech dobrem życiem był zaskarbił; cokolwiek czynił jako chrześcijanin, jako cnotliwy, jako pobożny, — wszystko to na nic się nie przyda. Chociażby sto lat strawił na ciężkich postach, jak Paweł pustelnik; chociażby rozdał największe skarby na jałmużnę, jak Melania Rzymska; chociażby nawrócił miliony niewiernych, jak Franciszek Xawery, — *wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomnione.* Wszystkie dobre uczynki, tak wiele jałmużn rozdanych, tak wiele różańców odprawionych, tak wiele kościołów nawiedzonych, tak wiele spowiedzi, postów, mszy, komunii, wszystko to jest zagrzebione w tak głębokiem zapomnieniu, że gdyby grzesznik zaraz po pierwszym swym grzechu, na który się odważył, nagłą śmiercią umarł, przez całą wieczność z żadnejby się nie cieszył nagrody, na którą przez tak wiele dobrych zarabiał uczynków, aleby tylko karę ponosił za grzech świeżo popełniony.

Opłakuje ś. Bazyli obfitemi łzami upadek jednego z czterdziestu męczenników w Armenii, który przebywszy wielką część życia w pilnem zachowaniu prawa boskiego, wycierpiawszy ciężkie za wiarę przez długi

czas więzienie, kijami zbity po ciele, kamieniami po twarzy, nakoniec gdy we wodę zamarzającą wrzucony był, tak wiele wytrzymawszy męczeństw, gdy już Anioł z gotową koroną chwały czekał, by uwieńczyć głowę jego i z palmą zwycięstwa, by ją dać mu w rękę, on przy samym końcu męczeństwa odmienił swoje postanowienie, dał znak, że gotów zaprzeć się wiary i wyszedł z owych lodów; a kiedy przyszedł do łaźni ciepłej, aby się rozgrzał, stracił nieszczęśliwie doczesny i oraz wieczny żywot. O! opłakano strato! woła ś. Bazyli: widzieć w piekle gorejące rany i blizny, które dla Chrystusa wycierpiał! Żałujemy podobno tak nieszczęśliwego przypadku, ale zwróćmy to politowanie raczej ku sobie samym, że dopuszczając się grzechu odstępujemy drogi sprawiedliwości i w podobne jak ów przeniewierca wpadamy nieszczęście, lubo dla zaślepienia naszego nie widzimy tego, co tracimy. Jesteśmy jak ów gracz, który stawia i przegrywa dobrze ubezpieczone weksle, nie znając całej ich wartości, nie uważa ile przegrywa i dlatego wesoło gra; ale przyjdzie ten czas, kiedy zobaczymy, cośmy przegrali i dałby Bóg, aby przy śmierci nie przyszło nam mówić z owym nieszczęśliwym królem Angielskim Henrykiem: straciliśmy wszystko!"

Największe w tej stracie nieszczęście jest to, że zostajemy przez grzech odarci

z łaski Boskiej, tego skarbu tak nieoszacowanego, tej perły tak drogiej, iż Wcielona Mądrość Chrystus Jezus nie żałował ani swego życia, ani własnej krwi, byle ją tylko za taką cenę zakupić mógł. „Chcecie „wiedzieć, mówi św. Piotr Chryzolog, jak „wielka jest rzecz łaska, jak ciężka jej „strata? Czem dusza jest dla ciała, tem „łaska jest dla duszy; gdy dusza odchodzi, „zaraz następuje zepsowanie ciała, zgnili„zna, robactwo; gdy oddala się łaska Bo„ska, następuje w duszy zepsowanie grze„chowe, zgnilizna występków, robak su„mienia“.

Ten tak wielki tedy skarb, ten tak bogaty posag odbiera duszy grzech i w zamian śmiertelnemi ranami i obrzydliwemi napełnia ją krostami. Św. Katarzyna Seneńska, widząc raz w objawieniu niewypowiedzianą piękność duszy będącej w stanie łaski, tak się zdumiała, że gdyby się była wiarą nie wspomogła, Boską cześć byłaby jej oddała. Przeciwnie zaś, widząc raz czarta z tejże łaski Boskiej wyzutego, tak się zlękła szpetności jego, iż mówiła, żeby wolała bosemi nogami po drodze rozpalonymi węglami usłanej chodzić ustawicznie aż do dnia sądnego, niżeli widzieć powtórnie podobne do szatana straszydło. Więc jeżeli tylko jedna zmaza grzechowa w Aniele odmieniła niesłychaną piękność w tak obrzydliwą szpetność, i w piekielną głównię obróciła Serafina niebieskiego, cóż

we mnie musiało sprawić tak wiele grzechów daleko cięższych i większych, z których każdy z osobna mógłby wystarczyć, aby uczynić czarta z człowieka? Podobno tyle nagrzeszyłem, że grzechy moje same już mogłyby wystawić całe piekło czartów.

Ze stratą łaski Boskiej ściśle połączona utrata synostwa boskiego i dziedzictwa nieba. Póki nie upadliśmy w grzech, kocha nas Bóg nie tylko jako miłych przyjaciół, ale jako ulubionych synów miłością prawdziwie ojcowską, jako mówi Jan święty: *Patrzcie jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy.*

Prawda, że do tej godności sami z siebie prawa nie mamy, ale jest skutkiem i darem niepojętej łaskawości Boga. Z tej tak zacnej godności i wybornego przywileju wypadamy przez nasz grzech. Bóg, skoro tylko śmiertelnie zgrzeszymy, nie ma nas za synów, ani za przyjaciół, ani nawet za sługi, ale oczywiście oświadcza się, że się nami brzydzi jako nieprzyjaciołmi, że nas prześladować będzie jako buntowników, że nas potępi jako zabójców. Tracimy wszelką nadzieję otrzymania dziedzictwa niebieskiego, nie jesteśmy godni cieszyć się z onego szczęścia wiecznego, dla którego śmy stworzeni i które nam od Ojca Przedwiecznego nagotowane jest. Czyż może być strata płaczu godniejsza? Nieszczęśliwy Ezau, gdy obaczył, że ojciec pozbawił go przywileju pierworodztwa i

przeniósł je przez błogosławieństwo ojcowskie na Jakóba, tak ciężkim zdjęty był żalem, że począł wyć jak lew strzałą raniony. Jak ciężki tedy żal okazywać, jak obfite łzy wylewać powinienby grzesznik, widząc że stracił przywilej synostwa boskiego, dziedzictwo królestwa wiecznego i błogosławionego; a stracił dla głupstwa, dla chwilowej uciechy, dla jednego nic. Pomnaża to niesłychanie ciężkość grzechu, bo gdybyśmy zgrzeszyli dla zachowania życia naszego, by nie stracić honoru, by dostąpić wielkiego jakiego królestwa, mimo to wszystko byłoby to ciężkim bez wątpienia występkiem; bo cóż pomoże choćby cały świat pozyskać, gdybyśmy przez to stracili Boga i nieskończone Jego błogosławieństwo?! Cóż tedy za nierozum będzie, rzucać łaskę boską i tracić niebo dla nikczemnej uciechy, która czasem ani grosza nie warta, dla chwilowej rozkoszy, która w jednym momencie i zaczyna się i kończy? a nie jestże to być gorszym nad Judasza, który przynajmniej za trzydzieści srebrników sprzedał Mistrza swego? Słusznie się na to skarży Bóg u Ezechiela: *gwałcili mnie... dla garści jęczmienia, dla sztuki chleba.* Obrażać Boga dla garści jęczmienia, dla kawałka chleba! Przekładać nad Majestat nieskończony Boga nikczemne powaby podłego stworzenia! Nie tak uczynił ów filozof Demetriusz, który gdy go namawiał cesarz Kaligula, aby popełnił jakąś nie-

sprawiedliwość, a przyjął za to dwieście talentów, (co kilka tysięcy talarów wynosi) rozgniewawszy się na posłańca, a jeszcze bardziej na cesarza, że za tak małą rzecz chciał go do złego nakłonić i że go posądzał, by dlatego miał zapomnieć sprawiedliwości, z odważną pogardą odpowiedział: „jeżeli cesarz chciał mnie doświadczać, całe mi powinien był przynajmniej ofiarować państwo“.

Straciwszy prawo do synostwa Boskiego, cóż innego zostaje grzesznikowi, tylko żeby został czartowskim niewolnikiem. Dla tego przedwieczna Prawda Jezus Chrystus odzywa się do grzeszników: *wy z ojca djabła jesteście;* grzech w synów czartowskich obrócił was; przedaliście się w niewolę, poddaliście się pod jarzmo okrutnego pana przepaści: „każdy ktokolwiek grzeszy, przedaje duszę czartu, za nędzną cenę doczesnej rozkoszy“, mówi Augustyn święty. Gdybyś wiedział, że po grzechu czart ma ciało twoje opętać, czy śmiałżebyś kiedy grzeszyć, kiedy myśleć o grzechu? Jakże tedy śmiesz samym uczynkiem popełniać grzech, kiedy nieomylna wiara cię uczy, że czart po grzechu w zupełne posiadanie bierze duszę twoję? Patrz, jak łamie, jak tłucze, jak krzywi, jak do wycia i krzyku przynagla ciało opętanego; bądź pewnym, że daleko więcej i gorszych rzeczy czyni z duszą grzesznika! Krępuje czart duszę w ciężkiej niewoli tak wielu kajdanami,

ile jest popełnionych grzechów: *niezbożnik powrozami grzechów swoich związan bywa;* a jednak grzesznik śmie żyć bezpiecznie, śmie spać spokojnie, śmiać się wesoło, będąc pod jarzmem i w ręku tyrana, który dzień i noc o niczem nie myśli tylko o gwałtach, o zdradach, aby go kusił, aby go pokonał, aby go pociągnął do coraz większych grzechów, aby się jak najbardziej nad nim pastwić mógł!

Przebóg! otwórzże już raz grzeszniku oczy na opłakany twój stan, zwróć uwagę twoję na grzech, który popełniasz; nie czyń jak ów Neron, który krwawym zapasom przeznaczonych na śmierć niewolników przypatrywał się przez drogi szafir, by tak z okrutnej rzezi zabawne sprawić sobie widowisko: nie zapatruj się na twoje grzechy przez ową krótką przyjemność, którą ci sprawiają; nie lubuj się w nich, żeby o tobie niewymówiono: *głupi jakoby śmiechem czyni niecnotę*, lecz uważaj je raczej jako stratę wszelkiego dobra, jako jedyną przyczynę potępienia wiecznego. Niech pamięta grzesznik, że ledwo co popełni grzech, zaraz jak piorun wychodzi dekret śmierci od Sędziego Sprawiedliwego przeciwko niemu: *rozdziawiło piekło paszczękę swoję* na pożarcie jego; niecierpliwie wyglądają jędze piekielne, czekają na niego pałające płomienie; patrzą rychłoli wpadnie w tę przepaść, nad którą jedną nogą już wisi; już łańcuch, którym go mają ciągnąć

PROPERTY OF KOMARSKI SOCIETY ST. BONAVENTURE SEMINARY

na miejsce kary, oddany jest w rękę kata piekielnego. Leży już na grzesznej duszy niezmierne brzemię tak ją obciążające, że jeśli miłosierdzie Boskie nie zwali go z niej przed śmiercią, to skoro wyjdzie z ciała, zaraz jak kamień spadnie w przepaść wiekuistą na miejsce właściwe swej ciężkości i złości. Teraz więc poznawszy to, że grzech jest nieszczęściem bez końca, że surowe jest jego skaranie w aniołach, że krzywdę czyni Wszechmocności Boskiej, że nowe męki zadaje i na nowo krzyżuje Chrystusa, że wielką szkodę przynosi człowiekowi, zwróć nieco oczy na siebie samego, i zastanów się jak wiele i jakie popełniłeś grzechy. Podobno przyjdzie ci się zadziwić i od strachu zadrżeć i niezrozumiesz, jak wszystkie inne stworzenia mogły dotąd ścierpieć tak obrzydliwą poczwarę; jak niebo piorunami swymi dotąd cię nie zgnietło, ziemia nie popchnęła, góry nie przywaliły, wody nie zatopiły, ogień w popiół nie obrócił, powietrze wiatrami nie rozszarpało, stworzenia wszystkie żyjące i nieżyjące nie mściły się tych strasznych krzywd, któreś Stworzycielowi ich i swemu poczynił! Słusznie mówić możesz: *Miłosierdzia Pańskie, żeśmy nie zniszczeli.* Osobliwy to dar dobroci Boga, że dał mi czas do pokuty, gdy nad tak wielu innymi, którzy Go mniej odemnie obrażali okazał surową sprawiedliwość. To cud miłości, że powstrzymał gromy sprawiedliwego gniewu

swego, który ze wszech miar słusznie sprawiedliwość Jego przeciwko mnie wywrzeć mogła! Jakaż tedy należy się wdzięczność ode mnie, o najmiłosierniejszy Boże, Twemu ku mnie prawdziwie nieskończonemu miłosierdziu? Jak jęczeć, jak płakaćby się należało za krzywdy ode mnie uczynione tak dobremu Ojcu? O gdybym Cię umiał kochać w przyszłym czasie tak jakom Cię obrażał w przeszłym! Starać się będę przeto usilnie, abym chował na zawsze w sercu swojem wielką bojaźń, nienawiść nieubłaganą, nieprzyjaźń wieczną przeciwko grzechowi, i już oświadczam się z św. Anzelmem, że gdyby z jednej strony przed oczyma memi otwarte było piekło, z drugiej zaś strony szedł ku mnie grzech, tedy wolałbym goreć w piekle, niżeli zmazać się grzechem: „Wolę piekielne męki w niewinności, niżeli rozkosze niebieskie w grzechach“.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Ze szpetności grzechu powszedniego dochodzimy obrzydliwości grzechu śmiertelnego, podobnie jak z wielkości pazurów wnioskujemy o wielkości lwa, jak mówi łacińskie przysłowie.

Pewna panna imieniem Sancya Karylia, z otoczenia cesarzowej Izabelli, w młodych

latach swoich żyła wylana na próżności, uciechy, stroje i bale. Ale Bóg, który chciał ją do lepszego przyprowadzić życia, natchnął ją, aby się poszła spowiadać u W. O. Jana Awili, kaznodziei z gorliwości znanego w całej Hiszpanii. Ten wyspowiadawszy ją, widząc, że była upudrowana i namaszczona pachnącymi olejkami, rzekł jej: „Panno, te perfumy piekłem cuchną, te klejnoty i łańcuchy są to pęta, które ciągną duszę do piekła“. Zastanowiła się nad temi słowami Sancya i tknięta łaską Ducha Świętego, ledwie do domu przyszła, zamknęła się w swoim pokoiku, i tam u nóg ukrzyżowanego Chrystusa obfitemi łzami się zalewając odrzuciła wszelkie stroje, obcięła sobie włosy i okryła je prostą chustką; a przybrawszy się w czarną szatę, prosiła rodziców, aby jej pozwolili przenieść się do domku bliskiego ich pałacu; co z wielką trudnością otrzymawszy, inne zaczęła życie. Trwała w modlitwach i postach, nosiła ustawicznie przykrą włosiennicę i codzień ciężkie dyscypliny czyniła. Kiedy potrzebowała posilić się, zbierała tylko skórki z jabłek i pomarańcz suche, które słudzy ojca jej wyrzucali na śmiecie. Cierpiała wielkie nagabywania od czarta, ale większe odbierała pociechy od aniołów i od swego Oblubieńca Jezusa, który ją często swoją cieszył obecnością. Ale mówiąc tylko o tem, co do naszej ściąga się rzeczy: przebywszy kilka lat w tem po-

bożnem życiu, prosiła Boga o tę łaskę, aby własną swoją mogła widzieć duszę i aby stąd poznawszy lepiej szpetność grzechów swoich, pobudzała się coraz bardziej do żalu i płaczu za nie. — Razu jednego siedząc w swoim pokoju, przez drzwi otwarte, niespodzianie postrzegła przechodzącego pustelnika w białe szaty ubranego. Zadziwiła się z razu widząc taką osobę, w takim stroju, na tem miejscu i o niezwyczajnej godzinie; przecież przyszedłszy do siebie i ośmieliwszy się rzekła mu: „ojcze, czego szukacie tu teraz?“ odpowiedział pustelnik: „podnieś cokolwiek mego płaszcza, a dowiesz się“. Posłuchała, i uchyliwszy poły zobaczyła pod płaszczem pustelnika dziecko bardzo szpetne i plugawe, które miało twarz okrytą brzydkiemi wrzodami, w których lęgło się robactwo, aż ckliwość brała patrzeć; spytała się coby to znaczyło? on zaś odpowiedział: „czyś zapomniała, żeś „prosiła Boga, aby ci pozwolił zobaczyć „na krótki czas stan duszy twojej? Otóż „patrz i uważaj — taka jest twoja dusza, „jako ta plugawa dziecina“. To rzekłszy, zaraz zniknął ów pielgrzym. Jak się zadziwiła i zatrwożyła Sancya, wymówić trudno. Całą noc strawiła miotana trwożliwemi myślami, jak gdyby już nad samą przepaścią piekła stała. Przypominała sobie chudość, szpetność i obrzydliwość widzianego dziecka, — i to jak strzała przebijało serce jej — a uważając w niem obraz duszy

swojej, mocno się obawiała o swój stan i o swoje zbawienie. Wspomnienie owej twarzy pełnej krost i robactwa, wzbudzało w niej żal nieutulony, bo była przekonaną że jej dusza dla dawniejszej swywoli podobnemi pokryta była ranami; dla tego jęcząc, tak serdecznie wzdychała, że niebo jękami swemi przenikała, żebrząc u Boga miłosierdzia. Ledwie dzień zaświtał pobiegła do nóg spowiednika i opowiadając mu wszystko cokolwiek widziała, prosiła z gorzkiemi łzami, aby się zlitował i wytłómaczył jej to widzenie i by jej powiedział, czy owe wrzody i robactwo były znakiem grzechów śmiertelnych. Spowiednik, który był bardzo doświadczony i świątobliwy, nie odpowiedział zaraz na to pytanie, ale rozważywszy je przez pewien czas i radząc się Pana Boga, odpowiedział: „Panno nie smuć się nazbyt, ale i owszem prędko podziękuj Panu Bogu, bo słabości i szpetności któreś widziała na obrazie duszy swojej, oznaczają grzechy tylko powszednie, które brudzą wprawdzie duszę, ale jej nie zabijają; osłabiają miłość, ale jej nie gaszą; szpetne to jest wprawdzie i dokuczliwe robactwo, ale nie jadowite węże, które zabijają. Gdyby to były grzechy śmiertelne, widziałabyś była nie schorzałe, ale umarłe, duszy nie mające i zgniłe to dziecko.

Na tę odpowiedź odetchnęła trochę Sancya, ale nie ze wszystkiem ustały jej łzy; odtąd smutne bardzo i pokutne prowadziła

życie; trapiła dalikatne ciało ciężkiemi pokutami, przepędzała nocy albo na modlitwach, albo na twardej desce zasypiając. Zamiast koszuli nosiła zupełną włosiennicę od głowy do stóp sięgającą, pasek żelazny ściskał jej członki, tak że kiedy po śmierci miano ją pogrzebać, całe jej ciało znaleziono poranione. Cóż teraz powiedzą, albo co czynić będą ci, którzy się czują winnymi tak wielu śmiertelnych grzechów? Jeżeli powszednie czynią tak szpetnemi i pełnemi nędzy dusze wiernych sług Chrystusowych, jakież będą dusze grzeszników, nieprzyjaciół Jego, wielkiemi występkami obciążone? Jeżeli ona płakała tak gorżko i przyczyniała sobie nowych ciągle mąk za lekkie ułomności, cóż czynić mają ci, którzy prowadzili całe życie w ciężkich zanurzone grzechach?

Czytaj *Tomasza a Kempis*, księgi I. rozdz. 21.: „O skrusze serca".

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

Czytanie czwarte.

O śmierci.

ROZDZIAŁ 1.

Śmierć jest pewna i nieunikniona.

Jeśli kto pragnie dobre prowadzić życie, a mądrze stosować wszystkie rzeczy do ostatniego końca, nie masz na to lepszego doradzcy nad śmierć. Jej się radzić i często uważać, cobyśmy chcieli w godzinę śmierci, abyśmy byli czynili za życia, dobra to jest i mądra zasada: *O śmierci, dobry jest sąd twój* mówi Eklezyastyk. Ta rada i myśl, którą ona podaje do głowy jest najlepsza. Plato także mawiał, że prawdziwa filozofia, jest myśleć o śmierci. To też kto chce prawdziwie brzydzić się i bać grzechu, niech szczerze pomyśli o śmierci. Nigdy Adam nie poznał żywiej całej złości grzechu od siebie popełnionego, jak kiedy obaczył przed oczyma swemi umarłego syna Abla. Dopiero wtenczas w owej

twarzy martwej, w owych skostniałych członkach, odczytał i zrozumiał, jakby wielkiemi literami pisany i tak dawno przeciwko sobie wydany wyrok za popełniony grzech: *proch jesteś i w proch się obrócisz.* Kto chce dobrze pełnić prawo Boskie, niech się tego od śmierci uczy. I tak np., któreż jest przykazanie najcięższe? — może to, aby nieprzyjacielowi przebaczać, dobrze życzyć temu, który ci źle czyni? — a przecież kiedy pomyślisz o prochu w który się obrócisz w grobie, podobno byłbyś gotów, wziąwszy w jednę stronę policzek, drugiej nadstawić, według ewangelii. Tak uczy Jeremiasz: *położy w prochu* (albo jak czyta Ambroży św. w grobie) *usta swe,. nadstawi bijącemu czeluści.*

Stawmy sobie przed oczy śmierć tak jak ją znamy i widzieliśmy, jedni w ojcu umierającym, drudzy w bracie, insi w przyjacielu. Cóż jest śmierć? Śmierć, mówi Arystoteles, ze wszystkich rzeczy strasznych, jest najstraszniejsza. Straszna ciału dla ciężkich bardzo boleści, dla trudnego oddechu, dla poruszenia wszystkich członków. Oczy zamglone i ostatnie roniące łzy; zsiniałe wargi i ciężkiem spieczone pragnieniem, nadęte piersi, i zatkane gęstą flegmą; członki gorączką trawione, drżące od strachu, w oczekiwaniu ostatniego tchnienia. Straszno duszy, dla żalu za tem, co opuszcza, dla bojaźni tego, co ją czeka, gdyż nie wie, dokąd pójdzie, czy do nieba, czy

do piekła! Gdyby ciągniono losy, aby się dowiedzieć, czy winowajcę jakiego zaprowadzić trzeba na szubienicę, albo czy ma odzyskać wolność i wstąpić na królewski tron, z jakim drżeniem serca czekałby szczęśliwego, albo nieszczęśliwego losu? Podobny będzie stan człowieka konającego, czekającego wyroku na się, który mu za kilka chwil oznajmi albo zbawienie albo potępienie, a to potępienie na wieki. Jaki strach przejmował króla Antyocha, gdy leżał w namiocie królewskim rozciągniony na łożu królewskiem, z oczyma w słup obróconemi, z ustami sinemi i ustawicznie womitując, wnętrzności wszystkie wylewał, gdy jeszcze za życia stał się pastwą robactwa, które w nim się lęgło i ciało od kości odgryzało, wprzód niżeli umarł smrodliwym stał się trupem, tak, że jak Pismo święte mówi, nikt się do niego dla nieznośnego smrodu zbliżyć nie mógł. Na duszy zaś nierównie więcej i okrutniej jeszcze był udręczony dla grzechów, które był popełnił; bo nie miał spoczynku od bojaźni karania które go czekało, ani od robaka sumienia, który gryzł duszę boleśniej niż dokuczało robactwo toczące jego ciało; aż nakoniec bez żadnej pomocy dogorywając, z wściekłą rozpaczą wyzionął nieszczęśliwą duszę! Ale cóż mówię o niezbożnym królu, jeżeli nawet Święty Hilaryon za zbliżeniem się śmierci drżał, lękał się i mówił do siebie samego: „wychodź, wychodź duszo moja

z ciała, siedmdziesiąt lat służyłaś Bogu, a jeszcze się boisz?“ Jaki tedy strach, jaka bojaźń bić będzie na człowieka grzesznika, który czego innego mówić nie będzie mógł, tylko że przez tyle lat obrażał Boga; jeden trzydzieści, drugi czterdzieści, a inny więcej, albo mniej.

Cóż jest śmierć? „Koniec wszystkich rzeczy, i dzień zatracenia“, mówi Job; koniec wszystkich rzeczy ziemskich, dzień, w który utracisz wszelkie dobra, jakie masz na tym świecie. Śmierć jest oddalenie się od całego świata, bo umierając opuszczamy bogactwa, godności, uciechy, krewnych, przyjaciół, dom, i to bez nadziei byśmy to, co śmierć nam wydziera, mogli kiedykolwiek odzyskać. O! jak ciężko będzie umierającemu, kiedy zobaczy, że stracić musi te bogactwa, które z takim trudem zbierał, dla których tak wiele wylał potu! Ks. Barry, kapłan, z Towarzystwa Jezusowego, był przy śmierci pewnego prałata francuzkiego, który umierając tak się tem smucił, że miał opuścić skarby i zbiory swoje, że kazał sobie przynieść do łóżka różne naczynia srebrne, szaty drogie i skrzynie z pieniędzmi, i na nie patrząc ze łzami i dotykając się ich drżącemi rękami mówił: „o bogactwa moje! o klejnoty moje! w czyjeż wy się dostaniecie ręce? o jak ja wiele pracowałem, abym tyle zebrał“; *coś nagotował, czyjeż będzie?* i w takich skargach i narzekaniach oddał utrapioną duszę. Otóż

ST. BONAVENTURE SEMINARY

nędza rzeczy doczesnych i bieda, którą przynoszą temu, co do nich serce swoje przywiązuje. Czyż może być większa ich marność, jak kiedy nam w największej potrzebie właśnie najmniej mogą dopomódz? Czy może być większa szkoda, jak kiedy duszę naszą gubią, a ciału się na nic nie przydadzą?

Nadto jakiż to żal ciężki kiedy przyjdzie opuścić krewnych, dla których zbogacenia gwałciłeś może i Boskie i ludzkie prawa; będziesz musiał porzucić przyjaciół, dla których, by im się podobać, mało dbałeś czy będziesz mógł podobać się Bogu. *I tak li rozłączasz gorzka śmierci.* Pewien gospodarz umierający tak mówił do dzieci, co otaczały łoże jego: „ach dzieci moje kochane, to się mamy od siebie rozłączyć i już was więcej nie zobaczę! i tak wzdychając przyspieszył sobie śmierć".

Wtenczas dopiero poznamy, czem są uciechy, honory, godności, choćby i królewskie, i mówić będziemy umierając, jak niegdyś Filip III. król hiszpański: „na nic mi się teraz nie przyda królestwo, tylko na to, żebym żałował, żem był królem". O śmierci! która wykrywasz oszukania! Jak jasno przy świetle gromnicy śmiertelnej przekonamy się o próżności świata! wtenczas ludzie światowi otworzą oczy i poznają całą podłość i nikczemność rzeczy ziemskich — nakształt onych ślepych kretów zagrzebanych w ziemię, co tylko przy

śmierci otwierają oczy. *Bogaty, gdy zaśnie... otworzy oczy swoje, i nic nie znajdzie*, mówi cierpliwy Job. A czemuż czekać tego czasu, kiedy już zapóźno otworzyć oczy, a czemuż nie otwieramy ich teraz, aby poznać nędzę dóbr światowych, i odrywać od nich serce, nie czekając, ażbyśmy do tego ze szkodą naszą gwałtem przymuszeni byli.

Wróćmy się jeszcze do tego pytania: co jest śmierć? Jest: *biedzenie* (pasowanie się) *przeciw książętom ciemności:* jak mówi Apostoł. Wiedząc bowiem czart, że to jest ostatni dzień, w który może podbić sobie duszę, i że od tej jednej chwili zawisło zupełne zwycięstwo i pozyskanie tej duszy, o którą przez cały czas jej ziemskiego życia tak usilnie się starał, dobywa wszelkich sił, aby wziąć ją w niewolę: *zstąpił djabeł do was mając wielki gniew*, przestrzega Jan święty. Skądże taki gniew? *wiedząc iż mały czas ma* do potyczki i do zwycięztwa. Bo wie, że jeżeli cię teraz nie straci, nie będzie miał więcej nadziei dostać cię, a jeżeli wtenczas cię dostanie, nie będzie się bał aby cię kiedykolwiek utracił. Więc jeżeli czart zawsze, *jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł* — to wtenczas najbardziej starać się będzie, aby cię zniewolił, i bić na cię będzie różnemi sztukami; sprowadzi do twego łoża wszystkie swoje pokusy piekielne, zwiedzie z tobą potyczkę ciężką, czynić będzie, cokolwiek nienawiść jego doradzić mu potrafi. Znane jest zdanie

Augustyna św., że nikt nie umiera, nie zobaczywszy wprzód otwartemi oczyma strasznego wroga piekielnego; który się zbliża, aby go straszyć i kusić.

Tak świętemu Eleazarowi, który żył w czystości z żoną swoją Delfiną w godzinę śmierci zarzucał czart niektóre grzechy, i tak potężnie na niego uderzał i do tak ciężkiego przywodził go utrapienia, że zmieszany wołać począł: „wielka jest moc czartowska“; lubo prędko potem wypogodziła mu się twarz i porzucił bojaźń, wspomniawszy na mękę Chrystusową, w której wszelka nadzieja zbawienia. Tak i świętej Aldegundzie pannie, przy śmierci pokazał się czart w straszliwej postaci, grożąc, że ją przywiedzie do tego, iż zginie i nie dotrzyma wiary swemu Oblubieńcowi Jezusowi Panu. Jeżeli tedy szatan świętym tak wysokiej doskonałości tak ciężką wypowiada wojnę, i tak ciężko na nich następuje, czegóż się spodziewać mają grzesznicy, którym zarzucić może tak wiele prawdziwych występków, tak wiele nieczystości i niesprawiedliwości? Starać się będzie, aby im jak najwyraźniej stawił przed oczy długi spis grzechów, i przez to pobudził ich do rozpaczy i do zwątpienia o miłosierdziu Bożem i o swojem zbawieniu. Czyż będzie mu trudno przywieść ich do nowego jakiego na grzech zezwolenia, jeżeli przez całe swe życie byli zwyczajni na pierwszą zaraz przyzwalać pokusę? Czyż

będzie potrzebował wielkich sztuk używać, aby wbić im w głowę jaką wątpliwość przeciw wierze, lub zaniepokoić ich niepojętą głębokością jakiejkolwiek tajemnicy wiary, kiedy oni tak zachowywali prawa Boskie, jakby w nich umarła była wiara? Jakiż tedy będzie mógł człowiek dać opór tak wielu napaściom? Czy może będzia mógł się spodziewać osobliwej jakiej łaski Boskiej i pomocy świętych? niechże uważy czy na nią sobie zasłużył, kiedy tak wiele razy źle używał miłosierdzia Boskiego? Czy przepędziwszy życie w ustawicznych przestępstwach i wykraczaniach przeciwko Bogu godzien jest przy śmierci łask nadzwyczajnych od Boga? „O duszo moja, mówi drżąc Bernard św., gdy przy śmierci wszystko cię odstąpi i straszne owe piekielne obaczysz potwory, któż ci w ten dzień takiej potrzeby przyjdzie na pomoc, któż cię obroni od czartów czyhających na zgubę twoją?“

Nakoniec pytam się raz jeszcze: co jest śmierć? „Chwila od której zawisła wieczność“, mówi święty Augustyn. Ostatnia chwila życia, a pierwsza wieczności. O! chwilo krótka, która rozstrzygasz i rozpoczynasz albo wieczną chwałę w niebie, albo wieczną nędzę w piekle, jakbyś powinna tkwić nam zawsze w świeżej pamięci! Tać to chwila, która podcina *drzewo żywota, że pada na południe, albo na północ, a w którymkolwiek miejscu upadnie, tam* na

wieki *będzie*. Jeżeli padnie na wschód łaski, będzie zawsze szczęśliwe, — jeżeli na zachód grzechu, zawsze nieszczęśliwe. „Trzy rzeczy napełniają strachem serce moje“, mawiał święty opat Eliasz, przeżywszy ośmdziesiąt lat w ostrej pokucie, „trzech rzeczy się boję: wyjścia duszy z ciała, surowości rachunku i wyroku Sędziego“. Wyroku albo wiecznego życia albo wiecznej śmierci! A te trzy rzeczy w ową szczęśliwą odprawią się chwilę. W jednej chwili umrę bez nadziei, bym kiedykolwiek mógł naprawić błąd i drugi raz lepiej umrzeć, jeślibym źle pierwszy raz umarł. W ową to chwilę pokażą mi na trybunale Sędziego nieubłaganego, który już nie przyjdzie jako łaskawy Baranek gładzić grzechy świata, ale karać je jako Lew surowy. W jednej tej chwili usłyszę wyrok nieodmienny — niewoli albo wolności, nieba albo piekła, nie na pewien przeciąg czasu, ale na nieskończoną nigdy wieczność! Przez most ten wiszący nad przepaścią niezgłębioną przechodzić trzeba samemu, bez pomocy, bez poręczy; biada temu, komu naówczas się zawróci głowa, albo potknie noga; bo kto spadnie, ginie bez ratunku!

A przecież tak mało myślimy o tej strasznej chwili, na którą należałoby się gotować przez całe życie. Czas tracimy na interesach światowych, na zabawach, na grzechach, z tą głupią ufnością, że w owej ostatniej chwili dość zostanie nam czasu,

by zadość uczynić za wszystkie nasze występki i żalem je zgładzić; a prawdopodobnie, gdy złożeni będziemy śmiertelną chorobą, wśród boleści konania ledwie na to się zdobędziemy, aby choć raz jeden tylko myśl i serce zwrócić do Boga. Niech zadrżą grzesznicy na te słowa, które umierając powiedział Hieronim święty, mąż, co z doskonałą nauką łączył wielką znajomość świata. Ten święty Doktor Kościoła, umierając z zupełną przytomnością umysłu, lubo nie tak silnym jak przedtem zwykł był mawiać głosem, (jak to uczeń jego Euzebiusz do św. Damaza pisze), odezwał się i naukę swoję zakończył tem oświadczeniem: „tego się boję, to mam za prawdę, tegom się długiem doświadczeniem nauczył, że ten nie miał nigdy dobrej śmierci, którego życie było zawsze złe“. Jakie życie taka śmierć!

ROZDZIAŁ 2.

Godzina śmierci niewiadoma.

Jak jest zupełnie pewną rzeczą, że umrzemy, tak przeciwnie zupełnie niepewną, gdzie, kiedy i w jaki sposób umrzemy. Ani ja tobie, ani ty mnie powiedzieć nie możesz, czy tego roku świat pożegnamy, czy w przyszłym; czy naturalną śmiercią, czy gwałtowną; czy na łóżku, czy na ulicy. To

tylko wiemy, że możemy umrzeć prędko, że niespodzianie, że wtenczas, gdy najmniej o tem myśleć będziemy. I nie bez przyczyny Bóg niepojęty w radach swoich tak rozrządził, że ta prawda o krótkim życiu i śmierci niespodzianej, potwierdza się i w największych ludziach świata. Mendoza w księdze swojej „O królach“ zwraca na to uwagę, że wielka część papieży bardzo krótko żyli i że wielu z nich nagłą pomarło śmiercią. Czterdziestu papieży żyło mniej niż rok; dwudziestu i trzech — jeden tylko kwartał; a trzynastu nie przeżyło nawet miesiąca. I dla czegóż Bóg swemu Namiestnikowi na ziemi tak krótki naznacza żywot? oto odpowiedź świętego Piotra Damiana, którą dał Aleksandrowi II papieżowi: „dla tego mądrość Boska tak postanowiła, aby ród ludzki utrzymywać w ciągłej bojaźni i czujności, i aby pokazać jak gardzić powinniśmy chwałą doczesnego życia, kiedy na najwyższym swoim szczeblu trwa tak krótko“. Przypomina Bóg tym sposobem światu blizkość śmierci, niestałość i skazitelność chwały światowej; bo Papież na ziemi jest jako słońce na niebie, które gdy zachodzi, każdy to wie, i ciemność opowiada całemu światu tę nowinę. Tak Chrystus, wielkie staranie mając o naszem zbawieniu, tysiącem natchnień przestrzega nas, byśmy żyli ostrożnie i zawsze gotowi, bo gdy się najmniej spodziewamy, śmierć przyjdzie. Nie masz arty-

kułu wiary, któryby był częściej powtarzany we wszystkich Ewangelistach; i święty Mateusz woła: *czujcie..., bo nie wiecie dnia ani godziny*, święty Marek również: *czujcie..., bo nie wiecie, kiedy Pan..., przyjdzie: z wieczorali, albo w północy..., albo z poranku.* Nie wiecie kiedy Pan przyjdzie, czy w poranku młodości, czy w południe męzkiego wieku, czy w wieczór starości. Toż przypomina Łukasz święty: *gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie.* Bądźcie gotowi, bo wtenczas gdy się spodziewać nie będziecie, zawołają was przed sąd sędziego. Tęż nowinę i Jan święty nam opowiada: *przyjdę do ciebie jako złodziej, a nie poznasz której godziny przyjdę do ciebie.* A mimo to że tak wiele razy doświadczenie stwierdza tę prawdę tak jasną, mimo to, że ten artykuł wiary tylekroć przez wszystkich Ewangelistów opowiedziany, zdobyć się jednak na to nie możemy, abyśmy weń prawdziwie uwierzyli. Obiecujemy sobie, że śmierć jest daleka, że do nas powoli się zbliża, że da przed sobą znać, że przyjdzie nie gwałtownie, nie nagle ale zwolna, posyłając wprzód przed sobą takiego, któryby nam mówił: *Rozpraw dom twój, bo ty umrzesz;* zgoła wszystkie sprawy i myśli nasze są takie, jakby kłam miały zadawać i zaprzeczać temu, czego nas przedwieczna prawda naucza. A nie jest że to pewnym rodzajem kacerstwa, kiedy czterem Ewangelistom wyraźnie mówiącym

nie wierzymy? Ale pomijając na teraz nadprzyrodzone światło wiary, przekonywajmy tych niewiernych rozumem. Czyż jest szkło jakie tak kruche, jak nasze życie tylu podległe przypadkom? czyż nie wystarcza lada gorączka, co strawi wnętrzności, jedno uderzenie krwi na mózg, jedna żyła, co się zerwie w piersiach, mały wrzód w gardle, co wolny zatamaje oddech? i oto jesteś w jednej chwili rozciągniony na łożu śmiertelnem. Czyż to może nadzwyczajne i niesłychane wypadki, a nie raczej wcale pospolite i prawie codzienne? Lada stworzenie najmniejsze, może ci odjąć życie; nie trzeba na to piorunów z nieba, ani rozstępowania się ziemi. Jedna ość rybia wystarczyła, by odebrać życie Tarkwiniuszowi Rzymskiemu; jeden włos, który się z mlekiem wemknął do gardła, udusił Fabiusza senatora rzymskiego; liche ziarno z grona winnego zadusiło Anakreonta poetę; od jednego lekkiego zakłócia się igłą śmierć poniosła Lucya Laryna; dla jednej muszki, którą wypił w wodzie, umarł Adryan IV. papież; i tysiące innych tym podobnych przypadków widzimy w historyi. Niechże tedy każdy otworzy oczy i niech nie mówi, że ja nie umrę z takiego przypadku, bo podobnież nikt z tych co tak nagle pomarli, nie myślał, aby tak był miał umrzeć. To co się trafiło jednym, może się trafić i innym; owszem każdy spodziewać się powinien i bać prędkiej śmierci, bo w nas samych

znajduje się to wszystko, cokolwiek nagle może odjąć życie, jako przestrzega mędrzec: *Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą i jako ptaka sidłem imają; tak też ludzie bywają pojmani w zły czas, gdy na nie nagle przypadnie.* Śmierć i sidłami któremi cię szarpie z zewnątrz, to jest niespodziewanemi przypadkami i wewnętrznemi chorobami czyni łupy z nędznych ludzi. Jako żelazo samo z siebie rdzę wydaje, jako drzewo próchno, jako sukno mole, tak człowiek rodzi sam z siebie śmierć. Wiedzmy na pewno, że ustawicznie w naszych wnętrznościach walczą z sobą na szkodę naszę niezdrowe soki, że całe nasze tak gwałtowne i nie dobrze umiarkowane usposobienie gotuje nam przedwczesną śmierć, że same nawet potrawy, których dla zachowania życia i zdrowia używamy, przeciwny nieraz skutek wywierają i nagłą śmierć przynoszą. Z tem wszystkiem pozwalamy się oszukiwać staremu wężowi: *żadną miarą nie umrzecie* tak prędko; jeszcze długo żyć będziecie; dosyć będzie jeszcze czasu później pomyśleć o uporządkowaniu sumienia.

Ale jeżeli cię własny jeszcze rozum przekonać nie może, niechże pouczy doświadczenie codzienne. Naucz się z cudzego nieszczęścia być ostrożnym dla siebie. Jak wielu twoich przyjaciół pobożniejszych od ciebie, co mieli mocniejsze niżeli twoje zdrowie, zgasło i umarło, gdy siły ich dłu-

gie im jeszcze obiecywały lata: jak wielu twoich towarzyszów w samym kwiecie życia zniknęło nagle z oczu, gdy różne na daleką przyszłość sobie układali w głowie zamysły i przedsięwzięcia; ileż razy do twego własnego domu zawitała śmierć? zamknąłeś oczy bratu, zaprowadziłeś do grobu przyjaciela, nosiłeś żałobę po krewnym. Codzień własnemi oczyma widzimy, że składają nadzieje wielkie do ciasnego grobu; słyszymy codzień własnemi uszyma, że dzwonią umarłym: dochodzi nas wieść, że ten zabity, kula go ugodziła w serce, owego kamień uderzywszy w głowę zabił, ten z gorączki, ów paraliżem ruszony umarł; a my nierozumni szukamy wybiegów i wymyślamy sobie różne tłumaczenia śmierci: „ten sam sobie przyczyną, że umarł, bo się wdał w zwady; ten znowu był słabego zdrowia, tamten nazbyt jadał“; jakby to śmierć miała rozum i oglądała się: jakby to jej kosa nie była tak sposobna do przecięcia nici życia mocnego i trwałego jak słabego i delikatnego.

Zawsze, zawsze śmierć chodzi uzbrojona mieczem i łukiem: *miecza swego dobędzie, łuk swój naciągnął;* mieczem zabija z bliska starych i słabych, z łuku dosięga młodych i mocnych, którzy myślą, że jeszcze daleka, że przed nią uciekną.

Pewien ksiądz naszego zakonu, który w kongregacyi Matki Boskiej miał blisko dwieście studentów, chciał wiedzieć, ile też

tej kwitnącej młodzieży umrze w przeciągu lat dwudziestu: ileż sądzicie ich umarło? — dwudziestu? — pięćdziesięciu? — więcej, nierównie więcej, bo blisko stu ich w tym czasie różną zginęło śmiercią. Jeżeli tak wielu umiera w młodości, cóż mniemacie o późniejszym wieku? Nie idzie już teraz śmierć powoli i zlekka, jak na początku świata, kiedy ludzie żyli dwieście i pięćset i więcej jeszcze lat; teraz rzadki ktoby miał ośmdziesiąt i sześćdziesiąt, bo śmierć na koniu dogania, jak w objawieniu widział Jan św.: *który siedział na nim (koniu), imię jemu śmierć.* Teraz pędzi jakby ją kto ścigał, jak świadczy Job: *dni moje prędsze były jak zawodnik.* Kto zaś konia śmierci bodzie ostrogami, tem prędzej popędzi i tem prędzej dobieży do mety. A co to są za ostrogi śmierci? grzech, woła Apostoł: *oścień śmierci jest grzech.* Grzech ma tę moc straszną, że przyspiesza śmierć, że prędzej przychodzi, niżby była przyszła, gdybyś był nie zgrzeszył.

Nie dosyć na tem, że śmierć sama z siebie jest tak straszliwa, jeszcze przy niej czarci najwięcej dokazują. Wiele bardzo na tem zależy, abyś dobrze umarł: bo od tej jednej chwili wszystka zawisła wieczność. Nadto, jeżeli tak jest niepewna godzina śmierci, a raz tylko umieramy, toć nienagrodzona strata, jeżelibyśmy źle umarli. Cóż za szaleństwo, nie czynić należytego przygotowania, gdy od tej jednej,

ostatniej a tak niebezpiecznej chwili zależy cała nasza wieczność; na jakiejże podstawie długie sobie obiecywać lata, kiedy wiara, rozum, doświadczenie pokazują nam, że śmierć bywa prędka, nagła i niespodziana? czy może być większa głupota i nieroztropność: wiedzieć, że śmierć może nastąpić nietylko wkrótce, lecz w tym miesiącu a nawet dziś jeszcze, a z tem wszystkiem na tę tak niebezpieczną chwilę odkładać całe staranie o zbawienie swoje, i na taką niepewność narażać duszę swoją. Gdyby chodziło o twój majątek, o jakie prawa twoje, o twój sklep, o twój jakikolwiek najmniejszy interes doczesny, tobyś się nie chciał na niepewne narażać przypadki.

Powinienby każdy kiedy niekiedy czynić z sobą ową rozmowę Chryzostoma świętego, którego naukę z różnych miejsc tu krótko zebraną przypomnę: „Oto jestem „na świecie; — przyszedłem nań takiego „roku, takiego dnia; — muszę z niego „wyjść, — a nie wiem kiedy i jak? — „Muszę zacząć nieskończoną wieczność — „jednę z dwóch, albo błogosławioną albo „nieszczęśliwą — a nie wiem którą“. — „Z tych rzeczy doczesnych, o które się z „tak wielką pilnością staram, cóż z sobą „wezmę? — umierając nic więcej nie we„zmę nad to, com rodząc się z sobą przy„niósł: *nagom wyszedł z żywota matki mojej, „i nago się wrócę*“. Zasługi tylko dobrych

„i winy złych moich uczynków pójdą ze „mną — i wyciągną dla mnie wyrok, albo „życia, albo śmierci wiecznej. — Tego cia„ła mego cóż za koniec będzie? — śmier„dzący grób, w którym się obróci w proch, „w zgniliznę, w robactwo, — jako szkapa „zdechła zarażając smrodem bliskie miej„sca. — A ty duszo moja, co też myślisz: „jakież będzie twoje szczęście, jaki stan? — „Pójdziesz że do królestwa się cieszyć z błо„gosławionymi — czy do potępionych na „wieczne męki? — nie możesz wiedzieć co „się stanie z tobą; — tylko to wiesz, że „gdziekolwiek w ową chwilę śmierci się „obrócisz, na którekolwiek miejsce, czy do „nieba, czy do piekła cię poślą, tam zosta„niesz na wieki. — A kiedyż przyjdzie na „mię ta straszna chwila? ani ja, ani nikt „na świecie nie wie, kiedy się mam stawić „na ostatni trybunał. — Śmierć do jednych „przychodzi niespodzianie i zastaje ich „dobrze przygotowanych, — do drugich „prędko i przed czasem. — A gdyby też „do mnie dziś przyszła, cóżby się ze mną „stało? — żyjęż ja tak dobrze i sumiennie, „żebym się nie potrzebował bać potępie„nia? — O ja nieszczęśliwy, że w tak wa„żnej sprawie nic się nie troszczę; mam „odwagę, żyć na niepewne, ne myśląc nic, „ani się nie starając o to, aby raczej wziąć „zbawienie, niżeli potępienie; — jak gdy„by mało na tem zależało, aby jak naj„pewniej zabezpieczyć sobie wieczność, w

ST. BONAVENTURE SEMINARY
PROPERTY OF FRANCISCAN SOCIETY

„której albo szczęście bez miary, albo ostatnia nędza ma być moim udziałem! Czuję, słyszę, że sumienie wiele mi na pamięć przywodzi grzechów, — a przecież zasypiam spokojnie, — prowadzę dni moje w wesołości, jakby to w mojej mocy było, nie umrzeć, póki nie zechcę, — jakbym się nie miał niczego już spodziewać, niczego po śmierci obawiać".

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Kiedy myśliwcy chcą ułowić rysia, kładą mu przynętę zarażoną trucizną na drodze, którędy ma przechodzić. Że zaś ten zwierz jest przebiegły i węch ma bardzo dobry, nie śmie ruszyć tego pokarmu, aż póki pobiegłszy w pole nie urwie sobie pewnego ziela, które jest niezawodnem lekarstwem przeciwko truciznie. Ale myśliwcy dowcipniejsi od rysia, zawieszają pęczek tego ziela na bliskiem jakiem drzewie, aby czując je ryś, odważył się śmiało na oną zatrutą przynętę, a potem znalazłszy lekarstwo tak wysoko, że go dosięgnąć nie może, zdychać musiał. Tak czynią czarci, prawdziwi myśliwcy na dusze nasze czyhający; przedstawiają nam rozkosze jadem grzechu zarażone, i kuszą, byśmy bezpiecznie się w nich cieszyli, łudząc nas na-

dzieją, że będziemy mieli w spowiedzi lekarstwo gotowe na uleczenie nasze. Ileż to razy nieszczęśliwi grzesznicy bywają tą sztuką oszukani, i ginąć muszą obciążeni grzechami, a dalecy od lekarstwa na nie. Przeto przestrzega Chrystus: *szukać mię będziecie i nie znajdziecie..., i w grzechu waszym pomrzecie.*

Doświadczył tego ze szkodą swoją, za panowania bezbożnej Elżbiety jeden pan angielski, o którym jest wzmianka w historyi Towarzystwa Jezusowego. Ten mając bystry rozum i niepospolitą naukę, gdy często słuchał kazań O. Wilhelma Westona, Jezuity, o wierze katolickiej, porzucił herezyę i nic chciał więcej o niej wiedzieć. Ale że był bogaty bardzo, bał się, że gdyby był wyznał publicznie, że jest katolikiem wbrew bezbożnym prawom królowej, prędkoby był ze swoich bogactw ogołocony. Wziął się przeto na sposób, to jest: że publicznie udawał heretyka, aby nie utracić dóbr ziemskich, a wewnętrznie, w sercu, był katolikiem, aby dostąpić nieba. Ale że tak obłudne postępowanie słusznie niepokoiło jego sumienie, więc i na to znalazł sposób, który jemu zdawał się bezpieczny; ale snać mu go podała owa, którą Apostoł gani, mądrość tego świata, głupia mistrzyni wielkiej części ludzi, którzy o sobie mniemają, iż są mądrymi i tak zaradnymi, że i samego Boga potrafią oszukać. Począł tedy ten tak z sobą rozumo-

wać: aby się zbawić nie potrzeba życia świątobliwego prowadzić, ale wystarczy, aby tylko śmierć była dobra; a to będzie dla mnie rzeczą łatwą, jeśli przy sobie zawsze będę miał spowiednika, któryby mnie rozgrzeszył w mojej ostatniej chorobie ze wszystkich, i najcięższych nawet grzechów. — A choćby mi też nie udało się przy ostatnim końcu życia, wszystko doskonale wyjawić na spowiedzi dlatego, żem tak długo nie spowiadając się w grzechu zostawał, czyliż nie dosyć na jednym znaku pokuty, na jednem uderzeniu się w piersi, aby przy śmierci otrzymać rozgrzeszenie? Tak sobie rozumował. A że miał dwa pałace, w których różnemi czasy przemieszkiwał, jeden w mieście, a drugi na wsi niedaleko miasta, w każdym z nich trzymał kapłana katolickiego. I tak w siebie wmawiał, że zbawienie swoje miał w ręku, bo czyby był w tym czy w owym domu zachorował, mógłby zaraz przez spowiedź usprawiedliwić duszę swoją i tak w łasce boskiej umrzeć. Tak myślał oszukać Boga i porwać raj, jako uczynił dobry łotr na krzyżu, jedynem westchnieniem: „Panie zmiłuj się nademną“; jakby należał do owych, którzy u Izajasza wołają: *postanowiliśmy przymierze ze śmiercią, a z piekłem uczyniliśmy umowę,* jakby śmierć czekała na przyjście kapłana, a piekło nie było zawsze otwarte.

Nieomieszkał pomieniony Ojciec Weston

ostrzegać go, że błądzi, dowodząc mu i przypominając, że śmierć przyjść może nagle i niespodziewanie. „Czyż nie może „przyjść śmierć wtenczas, gdy ty śpisz? „czy nie może cię zadusić astmą? czy nie „może ci się zerwać żyła w piersiach, czy „nie może na cię taka napaść maligna, że „od razu utracisz przytomność? albo nagły „letarg, który cię głęboko uśpił albo apo„pleksya, która nie wiedzieć czy dozwoli „ci pomyśleć o duszy? Jakaż tedy nieroz„tropność odkładać do ostatniej choroby „prawdziwe nawrócenie, kiedy ani wiesz, „jaka będzie twoja ostatnia choroba? O jak „wielkie głupstwo, chcieć Bogu pisać pra„wo, kiedy *nie masz rady przeciw Panu!* „Ta spowiedź na łożu śmiertelnem, w którą „ufasz, jest jak ostateczne lekarstwo: a któż „nie wie, że ostateczne lekarstwa mają sku„tek często niepewny, i dlatego zażywać „ich trzeba z konieczności, gdy już nie ma „innego sposobu, nie zaś, żeby w nich wy„łączną pokładać nadzieję. Jak wiele ja „znałem takich i tu w Anglii, którzy sobie „układali tak samo jak ty, że żyjąc źle, „spodziewali się umrzeć dobrze, dlatego, „że mieli kapłana w domu, a jednak go„rzej jeszcze umarli, niżeli żyli".

Z tem wszystkiem pan ten wolał ze szkodą własną na samym sobie doświadczyć tej prawdy. Gdy więc trwał w głupiej ufności swojej, wyjechał pewnego razu z jednego domu do drugiego zdrowy, ale w

drodze tak ciężką i śmiertelną był zdjęty chorobą, że go w pobliskiej karczmie położyć musiano; pobiegli zaraz słudzy po jednego ze dwóch, bliższego kapłana; ale Bóg tak dobrze wymierzył moc choroby, że lubo prędko spieszył spowiednik, przecież wprzód nieszczęśliwy skonał, niż on przyjechał. O śmierci nagła! o śmierci nieszczęśliwa! bez żadnego znaku pokuty! I tak ten, który trzymał na swoim koszcie umyślnie dwóch spowiedników, aby mógł źle żyć, nie miał i jednego, aby mógł dobrze umrzeć. Nie podobają się bardzo Bogu próżne wynalazki, i na nic się nie przydadzą, chyba tylko żeby tem bardziej wzbudziły gniew Jego i na pysznych grzeszników większą karę ściągnęły: *wzruszyli go ku gniewu wynalazkami swemi i stał się w nich większy upadek.*

Czytaj *Tomasza a Kempis*, księgi I. rozdz. 23. „O rozważaniu śmierci“.

Czytanie piąte.

O sądzie po śmierci.

ROZDZIAŁ 1.

Winowajca wobec sędziego.

Postanowiono ludziom raz umrzeć. Straszna jest rzecz śmierć, ale straszniejsze to co następuje, jak mówi Apostoł: *a potem sąd.* sąd dokładny z całego życia. O ciele wiemy dobrze, na co mu przyjdzie: zostanie martwe, szpetne, obrzydliwe, straszne, smrodliwe; każdy od trupa się oddala, ledwie się kto odważy rozwarte zamknąć mu oczy; przyjaciele najwięksi pierwsi tyłem się odwrócą i nie mają tyle odwagi, aby sam na sam z trupem jedną noc strawić: najbliżsi krewni starają się pilnie, aby jak najprędzej wynieść go z domu, i nie mogą znieść tego, aby tak żałosny widok przyprowadzał ich do ustawicznego smutku; szukają najgorszego prześcieradła do przykrycia tego, który wprzód tylko najcieńsze holender-

skie nosił na sobie płótna. Z tylu bogactw i zbiorów, które nagromadził z taką pracą, nic nie weźmie z sobą na tamten świat, ani jednej nitki z okazałych swych szat, którąby tam mógł pokazać na dowód, że był bogatym i wielkim na tym świecie człowiekiem. Często bywa, że musi patrzeć na to, jak go i przed śmiercią jeszcze odzierają i szarpią: jak to się przydarzyło onemu bogaczowi Jędrzejowi de Wilar, któremu chciwy bezbożnik jeszcze nim skonał urżnął palec u ręki, aby wziąć drogi pierścień.

Położą go na marach i wcisną do ręki mały krzyżyk: ale na cóż krzyż mu się wtenczas przyda, jeżeli żyjąc nigdy go w sercu nie nosił; dałby Bóg, aby mu nie uciekł z ręku jak niegdyś owej niewstydliwej Taidzie. Przyjdą księża z żałobną procesyą i trupa wyniosą i zaśpiewają żałosnym głosem: *Z głębokości wołałem ku Tobie Panie.* Ale już nie czas prosić wtenczas miłosierdzia, kiedy sprawiedliwość tylko roztrząsa i waży jego uczynki: i często się trafiało, że sam Chrystus, oderwawszy ręce od krzyża zatykał sobie uszy, aby nie słyszeć, jak się modlono: *niech będą uszy twoje nakłonione na głos modlitwy mojej;* lub gdy śpiewano grzesznikom wieczny odpoczynek. Dzwonią za umarłego, i szepcą między sobą ludzie: „ten a ten umarł, był to człowiek wielki: wiele po nim zostało bogactwa“, i oto *zginęła... pamiątka jego* jako mówi

prorok. Nakoniec składają go w kościele, śpiewają kapłani modlitwy za umarłych, i temi kończą słowy cały żałobny obrządek: „niech odpoczywa w pokoju“. Tak, będzie w pokoju miejsce jego: jeżeli umarł w pokoju z Bogiem, jeżeli przed śmiercią pojednał się z Nim, jeżeli otrzymał odpuszczenie grzechów; inaczej: *nie masz pokoju niezbożnym, mówi Pan,* i swego czasu wrzucony będzie na miejsce mąk, gdzie żadnego odpoczynku nie masz, ale ustawiczny strach. Pogrzebią go potem w ciemnym i śmierdzącym grobie, w którym się prędko rozpadnie i gnić musi, aż do zmartwychwstania powszechnego. I ten, którego pycha i zmysłowość obszernemi nie zadowalniała się pałacami i miękkiego, wonnego potrzebowała posłania, zamknięty będzie w kilku łokciach ziemi; za kołdrę służyć mu będzie robactwo, bo tak mówi Izajasz: *starginiona jest do piekła pycha twoja, upadł trów twój; pod tobą pościelą mola, a przykrycie twoje będą robacy.* Nędzny stan ciała, ale któż wie, czy nie jest jeszcze nędzniejszy stan duszy? która w tejże chwili, gdy będzie oddalona od ciała, na temże miejscu i podobno w tymże pokoju, i na temże łóżku, na którem tak wiele razy przedtem obrażała Boga, obaczy postawiony trybunał sprawiedliwości Boskiej. Tam bez prawników i obrońców, z Aniołem stróżem po jednej stronie jako świadkiem, z czartem po drugiej jako oskarżycielem, strapiona i drżąca, stawiana

będzie przed nieubłaganym i surowym sędzią. A gdzież natenczas będą owi krewni, dla których, aby im znaczny zostawić majątek, tak wiele wylałeś potu, nie zważając na prawo nawet boskie? gdzie owi przyjaciele, z którymi tak wieleś używał rozkoszy, dla których przyjaźni i na samego zapomniałeś Boga? *niechaj wstaną a ratują was, a niechaj was w potrzebie obronią.* Żadnego nie widać, coby choć jedno słowo wymówił na twoją obronę. Porzucili cię wszyscy wtenczas, gdy w największej zostajesz potrzebie. Przynajmniej może na pomoc twoją pokażą się święci Patronowie, Anioł Stróż, Najświętsza Panna, Matka miłosierdzia? ale ach! już teraz nie czas przyczyniać się; nie zważa już teraz Sędzia na wstawienie się obrońców.

Anioł, który cię zachęcał do dobrych uczynków, sam na ten czas oskarżać będzie twoje grzechy. Matka Boska już nie będzie ową „słodką Matką łaskawości“, ale skarżyć będzie o krzywdy Synowi Swemu wyrządzone.

Przyjdzieć wprawdzie i pokaże się Chrystus, ale podobno już nie jako Ojciec miłosierdzia, aby ci pomógł, ale jako Bóg pomsty, aby cię karać. Z jakimże strachem i drżeniem staniesz grzeszny człowiecze przed zagniewanym Bogiem? *Przed obliczem zagniewania Jego któż stanie? a kto się sprzeciwi w gniewie zapalczywości Jego?*

Jaskółka tak się boi jastrzębia, że chcąc

uciec przed nim, bywało, że wpadała często nietylko w głąb studni, ale nawet w rozpalone piece. O! gdyby grzesznik mógł schronić się od zagniewanej twarzy Chrystusa sędziego, wolałby podobno jak najprędzej i w samo gorące wpaść piekło! Jeżeli Job święty, tak wielki Boski przyjaciel, pochwalony od Ducha Świętego, że był niewinny, który mógł bezpiecznie stanąć na onym sądzie, gdyż nie miał nic, coby mu jego sumienie zarzucić mogło, jeśli, mówię, Job św. przerażony obecnością najwyższego Sędziego, tak sobie życzył skryć się od gniewu Jego, że jęcząc wołał: *ktoby mi to dał, abyś mię zakrył w piekle i zataił mię, ażby przeminęła zapalczywość Twoja*, jeżeli święty Cypryan, ów wielki Biskup i Męczennik, poddając głowę pod miecz katowski dla wiary Chrystusowej, mówił wzdychając: „biada mnie, gdy pójdę na sąd“ — jeżeli tak wielcy przyjaciele Boscy drżeli skoro tylko wspomnieli na nieugiętą sprawiedliwość tego Sędziego, dla którego przecież wylali krew i życie dawali; cóż my poczniemy, cośmy winni tak wielu grzechów, i co wiemy, jak wiele krzywd uczyniliśmy temuż samemu Sędziemu? Z jakim strachem czekać będziemy, gdy przyjdzie na nas gniew Jego i pomsta tak długo od miłosierdzia powstrzymywana?

Sprawiedliwość Boską porównywa Daniel prorok z rzeką ognistą; tamują ją często

wiatry przeciwne Boskiej łaskawości; ale kiedy od grzechów przez lat trzydzieści i więcej popełnionych wzbierze ta rzeka gniewu Bożego — któż pojmie, z jakim potem pędem w godzinę śmierci wywrze się przeciwko niewdzięcznemu grzesznikowi? *Bóg chcąc okazać gniew i oznajmić możność swoję, znosił w wielkiej cierpliwości naczynia gniewu na zatracenie zgotowane.* Oczy same tego Sędziego będą jako błyskawice, które poprzedzają pioruny i straszne burze. Jedno spojrzenie oka gniewne i przenikliwe, które obrócił Filip II. na dwóch swoich dworzanów w kościele rozmawiających, jednemu rozum, drugiemu w krótkim czasie odebrało życie. Ale na cóż inne przywodzę przykłady? Czytamy, że obraz Chrystusa ukrzyżowanego, obróciwszy raz cudownym sposobem oczy rozgniewane na zgrają swywolnych grzeszników, tak ich trzystu zastraszył, że przez kilka godzin nie mogli przyjść do siebie. O jakiż strach wzbudzi nie obraz już, ale sam Chrystus żywy, gdy przyjdzie nie w pokorze krzyża, ale zasiądzie na tronie Majestatu i na trybunale swojej Sprawiedliwości, — nie w czasie miłosierdzia, lecz w czasie pomsty, nie nagi i z przybitemi do drzewa rękoma, ale wszechmocny i z mieczem sprawiedliwości w ręku! Ztąd uważmy, jakie jest nasze szaleństwo, jaka lekkomyślność! Wiemy przez wiarę nieomylną, że trzeba niezadługo stanąć przed tym strasznym Sędzią, — a prze-

cież lekce Go sobie ważyć i przyprowadzać do gniewu tak wielkiemi zniewagami nie przestajemy? Któż, gdy oskarżony przed sędzią ma sprawę o życie lub śmierć, sprzeciwia mu się, łaje go, lub pobudza do gniewu? Alboż prawo do dóbr niebieskich, sprawa o życie wieczne, mniejszej jest wagi? O jaka to sprzeczność: wierzyć szczerze, że Chrystus będzie naszym Sędzią — a gardzić i obrażać tegoż Chrystusa i przestępować Jego prawo z takiem lekceważeniem, w Jego własnych oczach. Dlatego z wielkiem zadziwieniem mówi Salwian biskup: „Jakto, powiadacie, że wierzycie, iż przyjdzie jako sędzia — a u was nikt nie jest w tak małem poszanowaniu, jako tenże sędzia“.

Jeżeli zaś tak będzie straszny sam już widok najwyższego Sędziego, jakże straszniejszym jeszcze będzie głos Jego, kiedy nam wyrzucać pocznie dobrodziejstwa nam wyświadczone, a od nas źle użyte? Wtenczas przy jasności twarzy Boskiej poznasz całą wielkość i zacność daru wiary, tej łaski, żeś się urodził na łonie Kościoła katolickiego, żeś się mógł nauczyć prawdy Ewangielicznej, żeś się karmił Sakramentami śś., ale też zarazem tem jaśniej pokaże się cała niewdzięczność i złość chrześcijan, że gorzej żyli od pogan. Nadto, jaki to wstyd będzie, gdy się pokaże, żeś się tylekroć sprzeciwiał najlepszym natchnieniom i łaskom szczególnym, któremi Cię

na dobrą wprowadzał drogę, kiedyś błądził — gdyś grzeszył, on się nad tobą litował. *Zawstydzenie oblicza mego okryło mię od głosu lżącego,* woła Dawid, rozmyślając o tem, że mu Bóg miał wyrzucać tak wiele dobrodziejstw; lubo on czynił co tylko mógł, i szczycił się bez przesady i kłamstwa, *że zakon Pański w pośrodku serca jego.* W jakiejże trwodze i wstydzie będzie ten, który tam się przekona, jak za tak wiele łask Boskich, któremi był otoczony, przez całe życie swoje odwdzięczał się ciągłą bezbożnością. Tam staną przed oczy te natchnienia dobre, które ustawicznie rozum jego oświecały, wolę zagrzewały, — ten skarb świętych myśli przy czytaniu nabożnych książek, co go pobudzały do cnoty; tak wiele dobrych przykładów, które mógł naśladować; słowem od początku aż do końca życia ta liczba nieporachowana darów nadprzyrodzonych, które bez pożytku zmarnował.

"Ten sam Filip II., o którym wspomnieliśmy, że jednem gniewliwem spojrzeniem na śmierć przestraszył dwóch dworskich sług, podobnież jednem słowem odjął życie wielkiemu admirałowi swemu Bassano, wymawiając mu, że nie pospieszył natychmiast przygotować okręty wojenne według rozkazu. Zawoławszy go król do pałacu, „nie dobrze, rzekł mu, ty mi się za miłość moją i łaski odwdzięczasz; nie na to sobie moja miłość ku tobie zasłużyła!" Nic wię-

cej mu nie powiedział, ani też więcej było potrzeba, bo cierpki ten wyrzut tak mu ścisnął serce, że w kilka dni potem umarł. Więc jeżeli tyle dokazało gniewliwe słowo króla ziemskiego, jaka będzie hańba i żal mnie nędznemu, kiedy usłyszę wyrzut Króla niebieskiego, gdy w zapalczywości swojej łajać mię będzie i w gniewie swoim karcić mię będzie, nie za jakąś krótką zwłokę w służbie swojej, ale za ciężką niewdzięczność za tyle dobrodziejstw. Cóż natenczas odpowiem, gdy mi pokaże przenajświętsze rany ciała Swego i rzeknie: „patrz, do czego Mię przywiodła miłość ku tobie i pragnienie zbawienia twego; oto są rany, które mi zadała raczej Moja ku tobie miłość, niżeli żydowska przeciw Mnie złość. Krew Moją wylałem do ostatniej kropli, aby cię nią ze wszystkich zmaz twoich obmyć, aby ci dać skarb nieprzebrany na zakupienie wiecznej chwały! Patrz jak wielkie dałem ci dowody mojej ku tobie dobroci! — Powiedzże, czy mógłbyś więcej pragnąć od Boga, jak że dla ciebie jest ukrzyżowany?— mów, czy mniemasz, żem ja mógł więcej uczynić dla miłości twojej? Przez to spodziewałem się, że cię tak sobie zobowiążę, iż Mię wzajemnie kochać będziesz — a ty jakożeś mię sobie ważył? — jakżeś odwdzięczył się za tak wiele dobrodziejstw? Miłowałeśże Mię za tak wiele łask? Czegoż więc godna taka niewdzięczność? — na co zasłużyła taka bezbożność?“

ROZDZIAŁ 2.

Przekonanie o winę i wyrok.

Wyrzuciwszy nam sędzia na oczy dobrodziejstwa, przystąpi do wyraźnego śledztwa o grzechy. Roztrząsać będzie najmniejsze myśli, słowa i uczynki: jak od młodości pierwej poznałeś grzech niż cnotę, tak wielu nieposłuszeństwami obrażałeś rodziców, dałeś powód do grzechu tylu towarzyszom, byłeś rozpustny w szkołach, bez uszanowania w kościołach, gorszący w zgromadzeniach; młodość przepędziłeś na grach i zakazanych zabawach, czytywałeś złe książki i wiersze plugawe, w niemoralne wdawałeś się miłostki, żartowałeś często z nabożeństwa, nie uczęszczałeś do Sakramentów świętych, nie czytywałeś dobrych i nabożnych książek. Więc, rzecze najwyższy Sędzia: *toś czynił a ja milczałem, będę cię strofował i stawię przed oczy twoje.* Tyle razy wykraczałeś a ja milcząc przebaczałem ci — teraz przyszła godzina moja, abym cię przekonał o występki twoje, abyś poznał żem Ja miał oczy, któremim cię widział, i że mam teraz ręce, któremi cię karać będę.

Pójdźmyż do dalszego badania: dorósłszy wieku męskiego, zaczynałeś nieprzyjaźni, brałeś się do niesprawiedliwych zysków, krzywdziłeś równych, nieznośnym

byłeś dla innych; słowa twoje były szpetne, uczynki twoje były rozpustne. Słuchałeś Mszy świętej, ale bez nabożeństwa; bywałeś na kazaniach, ale z nich żadnego nie odnosiłeś pożytku; napominali cię spowiednicy, ale ty z niche's żartował: spowiadałeś się, aleś prawdziwego przedsięwzięcia poprawy nie miał; komunikowałeś, ale bez żadnej miłości ku Bogu. Cóż potem? wtenczas zacznie sędzia: *milczałem zawżdy, umilkłem, byłem cierpliwym, jako rodząca mówić będę, rozproszę i połknę zarazem.* Porodzę z wielką gwałtownością gniew mój, który jako brzemię długo nosiła sprawiedliwość moja; rozsypię cię na wiatr jako proch, pogrążę cię w przepaści piekielnej.

I nie będzie to roztrząsanie podobne do tego, jakie my tu czynimy w ciemnościach życia teraźniejszego, jakby po omacku, gdzie widzimy tylko to, czego się dotknąć możemy. My w zaślepieniu nieraz sądzimy, że odpowiadać nam będzie trzeba tylko za grzechy ciężkie, jak nieczystości, krzywoprzysięstwa, pogardzania drugimi; a tam przypomną nam żartobliwe kłamstwa, pochlebiające słowa, próżne rozmowy, rozmaite opuszczenia, które my sobie za nic mamy, owe myśli, na które zdaje nam się, żeśmy nie zezwalali; a wtenczas pokaże się, że była niejedna taka sprawa nasza, o którejśmy myśleli, że jest bardzo dobrą. Skarżyć przeciw nam będą nawet dobre nasze uczynki nie dobrze wykonane. *Gdy*

wezmę czas; ja sprawiedliwości sądzić będę. Oświadcza się Bóg, że chce sądzić nietylko grzechy ale i sprawiedliwości, a szukać zmazy i w anielskiej nawet czystości.

Więc jeżeli *w Aniołach swoich znalazł nieprawość* (jak świadczy Job), pewnie ludzkie ułomności nie będą mu tajne; jeżeli chce z zapalonemi pochodniami przeszukiwać sprawiedliwość świętej Jerozolimy, cóż będzie w złym Babilonie? jeżeli przeciw sprawiedliwym i przyjaciołom Boskim taka będzie surowość, jakiejże mają się obawiać grzesznicy i nieprzyjaciele Jego? Dlatego rozmyślając o tym tak surowym rachunku na sądzie Bożym Grzegórz święty i Bernard w obfite rozpływają się łzy, mówiąc: cóż pocznie gałązka w puszczy, kiedy upada cedr w raju? albo jakież bezpieczeństwo w Babilonie, jeżeli Jeruzalem pod sąd podpada?

Skoro się badanie skończy i grzechy się okażą, a grzesznik będzie przekonany o winę, przystąpi sprawiedliwy sędzia do wydania wyroku; wyroku strasznego dla grzeszników, bo tam będzie szło o śmierć lub życie wieczne. Powiada historya o niektórych, że gdy im ogłoszono wyrok śmierci, jedni padali na ziemię mdlejąc, inni choć młodzi, przez jedną noc osiwieli, inni krwią się zapocili; a przecież na ten czas szło tylko o śmierć doczesną. Cóż się będzie działo, gdy będzie szło o śmierć wieczną? Sama myśl o tym strasznym wyroku przy-

prowadzała O. Ludwika de Ponte zakonnika bardzo pobożnego do takiego przerażenia, że bladł i drżał od stóp do głowy, a co jeszcze dziwniejsze i cudowniejsze, że razem z nim jakby przejmując się jego bojaźnią, wszystkie ściany mieszkania jego drżały i trzęsły się z niezmiernem przerażeniem sąsiadów. To pewna, że musi być bez serca i rozumu, kto się na ten nie przerazi grom: *idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny;* — idź precz ty obrzydliwa duszo, nie jesteś godna pokazać się przed mojem obliczem, ani widzieć chwały mojej; — idź precz! przeklęta przez moją sprawiedliwość, której gwałciłaś prawa, — przeklęta od mego miłosierdzia, któregoś źle zażywała. Kochałaś się w przeklęctwie, otóż pada na ciebie: — idź precz! precz odemnie, którym jest twoim Stworzycielem, twoim Odkupicielem, twoim Bogiem; — precz od ojczyzny niebieskiej, — precz od towarzystwa Świętych, — precz od wszelkiego dobra. — O jak ciężka kara być wygnanym z królestwa niebieskiego! Idź w ogień wieczny, na który twoje zasłużyły grzechy, — idź na wieczne nieszczęście do towarzystwa czartów, którymeś tak wiernie służyła, oni ci w wiecznych mękach dadzą nagrodę twojej wierności; — tam w piekle, tam w płomieniu wiecznym, tam bądź pogrzebiona; — tam już nic dobrego spodziewać się nie możesz; — tam jest twoje więzienie na wszystkie wieki, — tam mury ogniste,

podłoga ognista, dach ognisty. Idź precz odemnie przeklęty, w ogień wieczny! Na ten głos straszny opuszcza grzesznika Anioł, a porywa czart, i innych szatanów woła, aby się nad nim pastwili: *Bóg go opuścił, gońcie a pojmajcie go, bo nic masz, ktoby wyrwał.* Otwiera piekło paszczę swoją, by pochłonąć tę nieszczęśliwą duszę. Cóż! gdy tam zstąpiwszy usłyszy, że się za nią zamyka brama piekielna na wieki i że nigdy więcej dla niej się nie otworzy; gdy skosztuje owego płomienia pożerającego, owego ognia wiecznego; cóż na ten czas rzeknie?

Przeciwnie jak zaś pocieszający wyrok będzie dla duszy sprawiedliwej, gdy usłyszy: *pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo zgotowane od założenia świata* albo: *Dobrześć sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana twego.* Jeżeli Franciszek święty usłyszawszy od Anioła obietnicę, że był przeznaczony do nieba, tak wielkim napełniony był weselem, że się nie posiadał od radości i ledwie nie pękło mu z radości serce, cóż będzie za radość sprawiedliwego, gdy usłyszy już nie tylko obietnicę, ale ujrzy w samej rzeczy Pana swego z wesołą twarzą zwracającego oczy ku niemu i zapraszającego głosem łaskawym do chwały wiecznej? — „pójdź błogosławiony od pracy do spoczynku, — od ubóstwa do bogactw, — od płaczu do uciechy, — od walki i potyczek do korony, na którąś

zwyciężając zarobił". O jak miła będzie rzecz usłyszeć owo: pójdźże! o jak szczęśliwe błogosławieństwo! Wtenczas duszę powita Anioł i z pociechą winszować jej będzie zwycięztwa otrzymanego nad światem, że owe pokusy tak dobrze przetrwała, że owe krzywdy tak cierpliwie znosiła, że owe natchnienia tak mężnie wypełniła, że owe utrapienia tak mężnie wycierpiała. Tak ciesząc się z nią poprowadzi ją do nieba i odezwie się do niej słowy Izajasza: *Pojrzyj na Syon, miasto uroczystego święta naszego.* Z początku pojąć nie będzie mogła dusza szczęścia swego, mając przed oczyma ten ogrom wesela i wieczność chwały.

Porównajmy teraz między sobą te słowa: *idźcie przeklęci w ogień wieczny,* do złych wyrzeczone i te do dobrych: *pójdźcie błogosławieni, otrzymajcie królestwo,* jak to czyni Augustyn święty. Cóż można straszniejszego pomyślić, jako ono *idźcie,* co milszego jako *pójdźcie.* Dwa tylko słowa: nad pierwsze nie masz nic straszniejszego, nad drugie nic milszego. Te dwa słowa sądu Bożego zawsze tkwiły i straszne echo budziły w sercu Agustyna świętego, chociaż w nim gorącość miłości Boskiej, którą pałał, nie była mniejsza, niżeli światło niebieskiej mądrości, którem świat oświecał. Pamięć na te słowa przerażała, jakby trąba archanielska. Hieronima świętego, choć był na puszczy osiwiał, choć od pokuty wysechł, choć tak

ST. BONAVENTURE SEMINARY

zasłużony był w Kościele. Bo lubo ta straszna trąba na ostatnim dopiero odezwie się sądzie: gdy *na trąbę ostateczną umarli powstaną*, jednak sąd szczególny dla każdego będzie podobnym do powszechnego. Dlatego dwa te słowa powinniśmy zawsze w każdym zamyśle, przy każdej zabawie, w każdej radzie i sprawie mieć na pamięci, jak napomina Tomasz a Kempis: „we wszystkich rzeczach uważaj jako będziesz miał przed surowym sędzią stanąć“; albo jak woła Sofoniasz Prorok: niech ci zawsze przed oczyma będzie *dzień on, dzień utrapienia i ucisku*, niech ci brzmi zawsze w uszach ów *dzień trąby i krzyku*.

W Hiszpanii była jedna rodzina szlachecka, która miała w herbie trąbę z tym napisem: „my zawsze jadamy z dźwiękiem“; bo chcieli, aby trąba wojenna i śród uczty nie pozwalała im zapominać o obowiązku rycerskiego stanu. — Podobnego sposobu trzeba i nam używać i wyobrażać sobie, że codzień przy wszystkich pracach naszych słyszymy straszną ową trąbę sądu boskiego, jak to o sobie święty Hieronim mówił: „ile razy o tym dniu pomyślę, całem ciałem drżę; czyli jem, czyli piję, czyli co inszego czynię, zdaje mi się, że wciąż słyszę głos owej strasznej trąby, wołającej: wstańcie umarli na sąd.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Święty Jan Klimak opat opisuje dziwne a srogie pokuty swoich mnichów: „jedni trwali całą noc, stojąc na dworze, drudzy klęcząc modlili się i żebrali miłosierdzia boskiego; insi nie poprzestając na twardych włosiennicach, kolczatemi opasywali się łańcuchami, inni wpółnadzy stawali na zimnym dżdżu lub tarzali się w śniegu. Tam długie posty o chlebie i wodzie, krótki sen na gołej ziemi, a żadnego, by też najmniejszego nie było pielęgnowania ciała. A przecież taka w nich była bojaźń sądu ostatniego i pokazania się przed straszliwym Sędzią, że nigdy nie śmieli być pewni zbawienia, owszem, kiedy który z nich ostatniej już czekał godziny, do konającego cisnęli się drudzy i pytali go drżącym głosem: „czy masz mocną nadzieję zbawienia twojego, czy też boisz się jeszcze? cóż ci mówi twoje serce? spodziewaszże się wyroku życia wiecznego, czy też śmierci wiecznej? czy mniemasz, że usłyszysz wyrok zbawienia: pójdźcie błogosławieni, weźcie królestwo; albo ów straszny: idźcie przeklęci w ogień wieczny? cóż mówisz bracie, cóż mówisz o sobie? „Prawda, że niektórzy podnosząc wesoło oczy ku niebu i dziękując Bogu, odpowiadali: błogosławiony

Bóg, który nas nie dał w ręce nieprzyjaciół; ale drudzy ciężko jęcząc okazywali po sobie, że jeszcze nie wiedzieli, czy się bać, czy ufać: biada duszy, która nie odpowiadała powołaniu swemu, ta bowiem godzina objawi, co jej jest nagotowano.

Ale co ma nas jeszcze więcej napełnić świętą bojaźnią; jest to, co tenże święty zowie historyą skutecznego płaczu i żalu pożytecznego. Szczepan, zakonnik znany z świątobliwości, przebywszy wiele lat w zakonie otrzymał od Boga przez długie posty i ustawiczne łzy niepospolite łaski i wielkie cnoty. Ale chcąc prowadzić życie doskonalsze, poszedł na wierzchołek tej samej góry gdzie niegdyś Eliasz owo cudowne swoje miał widzenie; i na tem nie przestając jeszcze, lecz chcąc i cierpieć jak najwięcej i całkiem niebieski wieść żywot na ziemi, poszedł w głąb puszczy na jedno miejsce, które się zowie Wiara, i gdzie tylko sami pustelnicy w zupełnem oddaleniu od wszystkich ludzi mieszkali. Tam jak wiele sideł zwyciężył djabelskich, jak wiele niewczasów wytrzymał, jak ciężko trapił swoje ciało, jakie pociechy miał na duszy, Ten tylko wie, który rachuje kroki sług swoich i który ma policzone włosy na głowach ich. Historya mówi, że do takiej doszedł doskonałości, tak wiele od nieba otrzymał łask, że do nóg jego łasząc się dzikie lamparty przychodziły, a on im swoją ręką dawał jeść i z nimi się pieścił. Przeżywszy

na tem miejscu wiele lat, gdy niezadowoleniony jeszcze był nabytemi zasługami, i zawsze nowych pragnął cnót, postanowił wrócić do celi dawnego klasztoru na górze Synai i pomagać zbawieniu bliźnich. Tam oprócz wielu innych powierzyło mu sumienie swoje dwóch szczególnie zakonników z Palestyny, z którymi przeżywszy wiele lat w wielkiej gorącości ducha, w wieku już podeszłym wpadł wreszcie w śmiertelną chorobę. A tu, straszna rzecz! przyszedłszy do ostatniej potyczki, dniem przed śmiercią niespodzianie się zatrwożył i odchodził prawie od siebie dla przerażającego widzenia sądu. Oczy niespokojnie raz w tę, raz w ową stronę obracał i jakby był pozwany na sąd, lub jakby skarżono nań i rachunku z całego życia żądano, drżącym głosem odpowiadał, tak jednak głośno, że mogli słyszeć wszyscy, co byli obecni. Raz mówił: prawda to, alem też pościł za ten grzech tak wiele lat; drugi raz zapierał się: nie prawda to, kłamiesz, nigdym tego nie uczynił; potem nic pewniejszego nad to, że popełniłem ten grzech, alem tak długo zań płakał, tak wiele miłosiernych za to bliźnim świadczyłem uczynków; w końcu się odezwał: w temem zgrzeszył, ani na to nie mam co odpowiedzieć, ani się nie mam czem zastawić, tylko miłosierdziem Boskiem. Było to zaprawdę, mówi autor, widowisko dziwne i przerażające widzieć nie widomy ów, ale straszny sąd.

Jaki postrach padł na owych świętych zakonników, gdy widzieli, że Szczepan ów, co przeżył tak wiele lat w pokucie, wyznawał umierając, iż nie wiedział, co odpowiedzieć na oskarżenia nieprzyjaciela.

„Ach nieszczęśliwy ja! (woła święty Klimak) cóż się ze mną stanie, kiedy ów tak wielki pustelnik powiada, że nie wie co ma odpowiedzieć, choć czterdzieści lat w klasztorze przetrwał w tak świętem życiu i miał dar łez, miał łaskę, że jak niegdyś Adam przed grzechem w raju i on się nie bał lampartów. Jeżeli taki człowiek, tak pełen cnót, umarł w niepewności, jakiby sądu jego był koniec, jaki na niego miał być wydany wyrok — biadaż mnie nędznemu!“ A jeżeli na myśl o tem bojaźnią było przejęte serce świętego Klimaka, który od szesnastego roku życia aż blisko do stu lat cudowne i prawie do nienaśladowania wiódł życie, który był nazwany „człowiekiem cudownym, równym aniołom, ojcem zakonników, mistrzem wiary i cnoty“: jakiż strach i jaka bojaźń w sercach naszych powinna się wzniecać, kiedy pomyślimy o strasznych sądach sprawiedliwości Boskiej?

Czytaj *Tomasza a Kempis* księgi I. rozdz. 24. „O sądzie i karach za grzechy“.

Czytanie szóste.
O piekle.

ROZDZIAŁ I.

Kary zmysłów.

Święty Antoni Padewski, chcąc w kazaniach swoich żywo słuchaczom swoim przedstawić męki piekielne, rozbierał, jakie tam cierpienia pięciu zmysłów ciała. Przywodził ze świętych proroków różne obrazy, któremi oni wyrażali wszystkie te cierpienia. Usiłował przeto wszystko tak przedstawić, by słuchacze niby oczyma przypatrywali się przerażającemu widokowi piekła, by językiem kosztowali odrażającą gorycz jego, by uszu nadstawiali na ciężkie tam łajania, powonieniem wąchali straszne owe smrody, by każdą częścią ciała odczuwali ciężkie piekielne katusze! Przez co pobudzał swych słuchaczów do jęczenia, do łez obfitych, i wielkich grzeszników przyprowadzał do cudownego prawie nawrócenia

Podobnego sposobu wystawiania sobie kar piekielnych, lubo w samej rzeczy wyraża tylko zewnętrzną postać piekła, i my tu użyjemy. Pójdźmy tedy z żywą wyobraźnią do bramy strasznej tego wiecznego więzienia, i ograniczając się na samych pięciu zmysłach ciała, rozważajmy jak wiele tam cierpią.

I najprzód oczy na piekło obróćmy! mówi bowiem święty Chryzostom, że nikt z tych, którzy mają piekło przed oczyma, nie wpadnie do piekła. Uważajmy w tej głębokiej przepaści, jak gruba noc wiecznych ciemności strasznym cudem jest połączona z jaskrawem światłem całą okropność piekła oświecającem. Przypatrzmy się! tam to morze płomieni, ten gęsty dym, co otaczając ze wszech stron owych potępionych, oczy im wyżera; jak każdy dziwuje się jeden drugiemu: *I będą płakać..., gdy ujrzą dym spalenia jego.* Wszyscy płakać muszą, bo dym gęsty wyciska łzy, i widok tego co inni cierpią każdemu nowych przyczynia mąk. Patrzmy też na tych, co męczą: wojska straszne czartów, jak potworne ich postacie, jak groźne ich twarze, jak nowe coraz wymyślają męki! Święta Franciszka Rzymianka raz tylko, gdy w objawieniu widziała czarta z przerażenia omdlała i mówiła: „gdyby tu stał kocioł napełniony siarką gorącą i rozpuszczonym ołowiem, rzuciłabym się weń, choćbym miała być w nim roztopioną, aby tylko ujść przed

czartem, i już więcej nie widzieć tego obrzydliwego potworu". Cóż będzie w piekle, gdzie ich całe wojska są nietylko przed oczyma, ale zawsze bliskó, zawsze jakby na dłoni; a to nie pochlebiających, by przywabić i kusić, ale nieubłaganych i niemiłosiernych, by męczyć i dręczyć. Dlatego mówi Job, że każdy z potępionych ujrzy przy sobie i w około siebie swych oprawców, z których na przemianę już jeden już drugi stanie, aby dręczył: *pójdą i przyjdą nań straszliwi*. I nie mniej straszny będzie widok innych potępionych. Ciężko jest, gdy oko widzi i serce uważa, nie mówię, jak wieszają człowieka, ale nawet kiedy obdzierają baranka; jakoż bez boleści ciężkiej widzieć będą mogli ojcowie synów, synowie ojców, przyjaciele przyjaciół, zatopionych w okrutne płomienie i tam związanych jako pęk ciernia, w którym się coraz to większy zajmuje ogień, wedle tego co mówi prorok. Tem większa zaś będzie oczom męka widzieć tak gorejących tych samych, z którymi się grzeszyło, którym się zgorszenie dawało. Znalazł jeden szlachcic z Piemontu żonę swoję z pewnym młodzieńcem; więc żeby się pomścić za wiarołomstwo przymusił nieszczęśliwą, aby własnemi rękami obwiesiła swego zwodziciela u stropu pokoju. Potem ją tamże razem z onym wisielcem zamurował, trochę tylko zostawiwszy światła, bochenek chleba i cokolwiek wody. Jaka męka musiała być

dla nieszczęśliwej widzieć przed oczyma umarłego, którego roztaczały robaki, z którego opadło zgniłe ciało, z którego zaraźliwy wychodził smród. Na każdą godzinę jak gdyby konała, aż wreszcie skończyła życie. Takie i daleko cięższe będą męki naznaczone oczom potępionych grzeszników. A więc oczy moje, czy nie lepiej teraz chronić się nieczystych spojrzeń, a za to ujść owych strasznych widoków? czyż nie lepiej lać teraz łzy pokutne, aniżeli potem wrzuconym być w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz wieczny, który się nie skończy, lubobyś z łez swoich największe uczynił morze?

Dalej użyjmy zmysłu słuchu: nachylmy ucho ku piekłu, aby przysłuchać się skargom nędznych tych dusz. Dyonizyusz tyran kazał więzienia robić w kształcie ucha tak, że słychać było przez małą dziurkę na cały rynek jęki, krzyk i narzekania katowanych w nich więźniów. Wystawmy sobie, że takie jest piekło, a posłuchajmy narzekania, jęczenia, przeklęctwa, złorzeczenia: *Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*, tam jęczą i wyją, narzekają biada, *i szum strachu zawsze w uszach bezbożnego*, mówi pismo św. Zawsze będą skargi i przeklinania na ojca, który spłodził, na matkę, która urodziła, na dzień którego się narodził: *niech zginie dzień, któregom się urodził i noc, w którą rzeczono: począł się człowiek.* Chory gdy nie śpiąc wzdycha i stęka w nocy,

nie daje pokoju ani dopuszcza spać nikomu, ale do litości wszystkich pobudza; czegoż nie sprawi tak wiele płaczliwych głosów, tak wiele żałosnych narzekań, które ze wszystkich stron słychać będzie w owej ciemnej jamie? A jednak te głosy zdawać się będą rozkoszną muzyką w porównaniu do krzyku, hałasu, gróźb i razów rozjuszonych czartów, z których jeden drugiego pobudzać i prześcigać będzie, kto lepiej męczyć potrafi. Święty Antoni pustelnik, który tyle razy zwyciężał czarta, drżał od strachu, gdy słyszał w nocy około swojej jaskini czartów napełniających powietrze raz rykiem byków, drugi raz wyciem wilków, czasem sykaniem wężów, lub przerażającym rykiem lwów!

Ale nierównie bardziej jeszcze obrażać będą uszy owe straszne bluźnierstwa i niewymowne przekleństwa, któremi owi rozpaczający, obracając się przeciwko niebu, przeklinać będą Boską sprawiedliwość, Boskie miłosierdzie i Najświętszą Krew Odkupiciela. Powiada Mendoza, że Bóg pokazał jednemu słudze swemu męki piekielne jednego potępieńca: jak go czarci prowadzili, jak na jego szyję zarzucali rozpalony łańcuch, położyli go na łożu ognistem, dali mu pić z kielicha wrzącą siarkę. Potem prosili go, aby co zaśpiewał, — bo się przedtem kochał w piosnkach rozpustnych, — a gdy rzekł, że niepodobna mu śpiewać, kiedy ma usta pełne ognia, i że więcej ma

powodu do narzekania i jęczenia, niżeli do śpiewu, więc jęczże, rzekli mu, i narzekaj jak możesz, bo inaczej cię będziem ciężko męczyć. Zaczął tedy nieszczęśliwy w ten sposób: przeklęta niech będzie godzina, w którąmem się urodził; przeklęci rodzice, którzy mi dali życie; przeklęte kompanie i przeklęte zabawy, które tu mnie przywiodły! Dobrze tak! rzecze mu czart, ale nie dość. Więc on: przeklęty Ojciec Niebieski, który mnie stworzył; przeklęty Syn Boski, który mnie odkupił; przeklęty Duch Święty, który mi łaskę swą odebrał. Na te przerażające bluźnierstwa zawyło jakby śmiejąc się całe piekło, aż wszędzie rozlegał się głos. Otóż takie będą muzyki więzienia wiecznego. Zważcież to uszy moje, czy dobra rzecz jest słuchać teraz pieśni rozpustnych i plugawych słów, i czy nie dobrze przestrzega Eklezyastyk: *Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego,* jeżeli nie chcesz wiecznie słuchać owych żałosnych jęczeń i owych bluźnierstw straszliwych.

Jeżeli zaś zwrócimy się do męki, które cierpieć będzie zmysł powonienia, jaki smród zaraźliwy będzie w owej podziemnej kloace plugawej! *Namoczę ziemię smrodem i napełnię ją ropą,* grozi Bóg tą karą jako jedną z najstraszliwszych. Tak nieznośny będzie smród siarki, zaduch dymu, swąd ognia piekielnego, wyziewy z smrodliwych ust w onem miejscu ze wszyst-

kich stron zawartem, nieprzystępnem dla świeżego powietrza i przewiewu, że to wszystko przymnoży niezmiernie męki i udręczenia potępionym. Świadczy Mendoza, iż pokazał się kiedyś zakonnikowi jakiemuś jeden potępiony i gdy zakonnik zażądał od niego znaku, jakie mękiby cierpiał, raz tylko ziewnął na niego, ale od przeraźliwego smrodu ust jego natychmiast trupem padł ów zakonnik, i ten smród napełnił tak klasztor cały, że nie tylko wkrótce wszyscy w nim mieszkający pomarli, ale i nadal już nikt tam w tym klasztorze mieszkać nie mógł. Więcej mówi Bonawentura święty, że gdyby trup jednego potępionego wyciągnąć z piekła, i położyć na wierzchu ziemi, dostatecznemby to było, aby całą ziemię powietrzem zarazić. Stąd poczęści zrozumieć możesz, jaka męka to być musi dla owych nędznych, być zawsze w kupie, jako bydło do zabicia pospołu zamknięte. *Jako owce w piekle są położeni;* jeden drugiego tłoczy, jeden drugiego smrodem zaraża.

Straszną rzecz czytamy w żywocie świętej Walburgi o pewnym zabójcy, który zabiwszy jakiegoś pielgrzyma, wziął trupa na plecy, aby go w miejscu ukrytem pochować. Ale rzecz cudowna — tak się mocno go ów zabity uczepił, że go żadnym sposobem więcej zrzucić z siebie nie mógł, ani powrozami oderwać go nie było można, ani mieczem odciąć. Musiał zatem u

stawicznie nosić z sobą ciało owe, jako świadectwo swego grzechu, aż gnijąca twarz trupa zaraziła ciało jego, robactwo głodne z ciała trupa w ciało jego przeszło, i nieznośny smród zadusił śmiercią wolną a ciężką owego nędznego. Gorzej jednak będzie z nieszczęśliwymi potępionymi, którzy też smrodliwemi swemi ciałami nierozdzielnie złączeni będą z tak wielu innemi trupami, a nigdy nadziei mieć nie będą, żeby się kiedy mogli rozłączyć przez śmierć gwałtowną, bo jak mówi Izajasz: *z trupów ich wynijdzie smród... i w nocy i we dnie* nie ustanie. Wychodzić będzie zawsze z onych zgniłych cielsk, nie zmniejszając się ani we dnie ani w nocy ów smród zabójczy, a nigdy nie zabijający, i dręczyć ich będzie tak, że zawsze konać będą w mękach, ale nigdy nie umrą. Węchu mój! jakże ty tu możesz szukać wonności zapachów i drogich olejków, gdy wiesz, że woła Izajasz, iż *będzie miasto wdzięcznej woni smród?* Czy nie lepiejże naśladować O. Sancheza Jezuitę, który dla umartwienia nigdy nie chciał nawet powąchać kwiatu?

A cóż rzec o smaku, któremu dogadzamy językiem i podniebieniem. Jakże on będzie dręczony od ciężkiego pragnienia i głodu nieznośnego! Poeci pogańscy znali tę mękę i uważli ją ze wszystkich mąk piekielnych za najsurowszą, i przedstawiali ją przez owego Tantala zawsze pragnącego i zawsze łaknącego. Pragnienie jest tak

dokuczliwą męką, że ów bogacz Ewangeliczny zapomniał wszystkich innych mąk piekielnych, i tylko o kroplę wody prosił, aby nią ochłodzić język pragnieniem spieczony. Głód jest tak nieznośną męką, że nieraz przywodził ludzi do tego, że jedli myszy, konie, psy i wszelkie obrzydliwości; owszem zdarzało się, że nawet matki z głodu zabijały własne dzieci, piekły je i po cząstce zjadały, trawiąc je temi samemi wnętrznościami, z których niedawno je na świat były wydały, jak to Józef w historyi żydowskiej opisuje. Co większa, wygłodniali ludzie do tego stopnia przechodzili dzikości, iż przeciwko samym sobie srożąc się, jedli na sobie po kawałku ciało i wysysali po kropli własną krew, i tym okrutnym sposobem okrutniejszy uśmierzyć usiłowali głód, jak to czytamy o cesarzu Zenonie żywcem pogrzebanym. — Jeżeli więc do takich ostateczności przyprowadziło pragnienie i głód ludzi nieszczęśliwych w tem życiu, cóż będzie w owej ostatniej nędzy potępieńca, kiedy *rozpali się pragnienie przeciw niemu i będą mrzeć głod jako psi.* Wargi spieczone zawsze będą niesłychanem pragnieniem, wnętrzności palone srogim głodem, bez kropli ochłody, bez odrobiny posiłku. Ale nie! nauczą Pismo święte, że będą mieli posiłek — ale jakiż? *żółć smoków wino ich i jad żmijowy nieuleczony.* Oto Bóg sam grozi: *nakarmię ten lud piołunem i napoję je wodą żółci!*

lecz to nakarmienie nie zmniejszy ich głodu okrutnego, ale tem większą goryczą będzie w ich wnętrznościach. Kąsać i gryźć będą swe własne ciała: *każdy mięso swego ramienia żreć będzie*, mówi Izaiasz. Połykać będą ów płomień siarczysty, rzucać się będą w obrzydliwościach owego smrodliwego podziemia, upoją się roztopionym ołowiem przenikającym aż do spalenia żył i kości.

Wielki Boże! jeżeli strach jest słuchać, jak prześladowcy wiary kazali pić męczennikom smoły wrzące i roztopione kruszce, cóż czeka potępieńców zatopionych w piekle? Uważmy, że kiedy Bóg dopuścił, aby takiemi mękami byli dręczeni najwierniejsi Jego przyjaciele, jakoż nie rozkaże, aby daleko większemi nieprzyjaciół jego męczono? Niechże więc dalekie będą od nas szumne uczty, pijatyki i wszystkie rozkosze w piekle pogrzebionego bogacza; raczej niech nam się podobają wstrzemięźliwość i posty Łazarza, abyśmy nie wpadli w owe ustawiczne męki głodu i pragnienia piekielnego.

Nakoniec uważmy karę zmysłu dotykania. Zmysł ten jako bardziej nad inne jest rozgałęziony po wszystkich członkach, tak też nad inne większe będzie miał męki. — Ale ponieważ nie starczyłoby czasu, by wspomnieć wszystkie rodzaje tych mąk, ograniczę się na opisaniu jednej tylko męki ognia, która stanie za wiele innych. Będą

tam ogniem rozpalone wszystkie narzędzia: ogniste kleszcze, ogniste strzały: ogniste węże. Cokolwiek wyobrazić sobie możemy, że jest w onych przepaściach, wszystko to, sam nawet oddech zgniły, który wychodzić będzie z ust potępionych, i ten będzie ogniem: *duch wasz, jako ogień pożrze was.* I owszem, jeżeli wierzymy świętemu Hieronimowi: „w jednym ogniu grzesznicy wszelkiego rodzaju męki czują w piekle“. Ogień ten zawierać w sobie będzie wszelkie boleści i sprawi, że potępieni czuć bedą razem gorącość węgli żarzących i zimno lodu, wyciąganie na torturach i kurcze, rznięcia brzytew, kąsania wężów, kłócia szpilek, i cokolwiek mogła kiedy wymyślić przemyślna złość najokrutniejszych tyranów. Dla tego mówi Bóg: że *da ogień... na ciała ich, aby byli paleni, i czuli aż na wieki.* Dokuczać będzie ten ogień, nietylko zewnętrznym częściom ciała, ale i przeniknie wszystkie wnętrzności; palić będzie nietylko zmysły i ciało, ale i samą nawet duszę. Będzie on przenikliwszy niżeli nasz pospolity ogień, bo wzniecony od gniewu karzącego Boga, jako narzędzie pomsty Boskiej, będzie miał moc nadprzyrodzoną, by sposobami równie prawdziwymi jak cudownymi winnych dręczyć i karać za krzywdy i zniewagi wyrządzone Stworzycielowi. Wiemy z żywotów Świętych, że jeden potępiony z piekła, który ukazał się na postrach żywym, jedną iskrą tego ognia

którym gorzał, w perzynę obrócił cały dom, że inny włożywszy rękę w wielkie naczynie wody tem samem sprawił, że wrzeć poczęła; a inny dotknąwszy się palcem tylko miedzianego lichtarza, roztopił go jako wosk. I w tym ogniu tak strasznym, mieć będą ci nędzni wieczne mieszkanie; będą ustawiczną pastwą tych płomieni pożerających, które wiecznie trawić ich będą, a nigdy nie strawią. Tym ogniem otoczeni będą dokoła, tym przeniknieni wewnątrz tak dalece, że potępionego prawie nie będzie można rozeznać od ognia, ani ognia od potępionego; podobnie jak roztopiony kruszec w piecu zda się być jedną rzeczą z ogniem. Jakoż tedy duszo moja i ciało moje, nie lękacie się tego ognia tak strasznego? *Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym?* Jakoż to ciało tak rozkosznie wychowane, przyzwyczajone do takich wygód, chowane w takich wczasach, wytrzymać będzie mogło w takim płomieniu? Jeżeli spać na łóżku twardem, lub modlić się przez krótki czas na kolanach tak ci jest ciężko, jakoż będziesz mogło wytrzymać przez wszystkie wieki straszny ten ogień piekielny? Jako będziesz mógł wytrzymać, być zanurzonym przez całą wieczność w morzu ognistem? *Któż z was zmieszka z paleniem wiecznem?* Jeżeli zalecają nam posty, włosiennice, dyscypliny, abyśmy temi środkami umartwiali rozkiełznane namiętności, my odpowiadamy, że nie mo-

żemy, iż są to rzeczy dla nas za ciężkie, wspomnijmyż co Tomasz à Kempis mówi: „tam jedna godzina w kaźni będzie cięższa, niż tu sto lat w największej pokucie“.

ROZDZIAŁ 2.

Kary władz duszy.

Męka zmysłów zewnętrznych będzie się zdawała lekką w porównaniu do tej męki, którą cierpieć będzie dusza i jej władze wewnętrzne. Pamięć ciężko będzie dręczona, gdy pomyśli o chwale niebieskiej, którą straciła dla jednej marnej a krótkiej uciechy. Bo strata ta jest tak bolesna, że święty Chryzostom mawiał: „i dziesięć tysięcy piekieł, niczem jest w porównaniu z utratą jednego nieba“. Raz wyznał czart przed błogosławionym Jordanem, że bardzo chętnieby wszystkie męki wszystkich społem potępionych cierpiał aż do sądnego dnia, gdyby potem cieszyć się mógł widzeniem Boga. Dlatego Bóg wydając wyrok przeciwko potępionym, najpierw woła: *Idźcie precz odemnie.* Jeżeli Ezaw był w ustawicznym smutku dlatego, iż nie mógł zapomnieć, że przedał pierworodztwo swoje za trochę soczewicy, jakiż będzie żal potępionego, gdy ustawicznie pamięć wołać nań będzie, że utracił królestwo niebieskie, że obnażony jest z błogosławionego dziedzi-

ctwa dla trochy rozkoszy, co minęła jako dym. „Jakże się to stało? jakże to podobna? rzecze sam do siebie, że ja co byłem tak ostrożny w chronieniu się wszelkiego nieszczęścia, tak biegły w prowadzeniu wszelkich interesów moich, a jednak samochcąc, dobrowolnie, straciłem raj, duszę swoją i Boga, aby nie pozbawić się owej lichej uciechy, aby podobać się owemu fałszywemu przyjacielowi, aby nie podać ręki do zgody owemu nieprzyjacielowi. Byłem przeznaczony do nieba: śmierć Zbawiciela, Chrzest św., Przenajświętszy Sakrament, który tylekroć przyjmowałem, dawały mi prawo do niego. A wszystko to na nic mi się nie przydało, bom łask tych źle używał; nie wierzyłem nigdy jak się należy groźbom Boga niebieskim, — dlatego biada, biada, biada mnie, że tego teraz doświadczam, w co wprzód nie chciałem wierzyć“. Niewymowny żal go ściśnie, gdy przypomni sobie, jaką łatwość miał, żeby się zbawić; że było tylko potrzeba jednej dobrej spowiedzi, do której tak bardzo pobudzały go namowy i wzorowe przykłady gorliwszych towarzyszów. Podniesie myśl ku niebu, i uważając za jak małą rzecz niejeden otrzymał tę chwałę, z której on wypadł, wzdychać i jęczeć serdecznie będzie, gdy zobaczy podniesionego do tak wysokiej chwały, nietylko brata, ale może i nieprzyjaciela swego, którym albo gardził za życia, albo zeń jako z głu-

piego się naśmiewał. Prawie od zmysłów odchodzić, i z rozpaczy zapamiętywać się będzie i sprawdzą się na nim słowa Pisma św.: *my głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo... oto jako policzeni są między syny Boże.*

Święta Aldegunda widziała raz czarta narzekającego i rozpaczającego aż do szaleństwa; a gdy go pytała o przyczynę tego płaczu, rzekł: że widział synów Adama idących do tego nieba, z którego on z swoimi na wieki jest wygnany. Ta bowiem jest największa kara, jaką cierpi Lucyper, że widzi wstępujących tam ludzi, skąd on z swymi aniołami wypadł; i ta też będzie największa zgryzota potępionych, że będą musieli zazdrościć tym, którzy pozyskali sobie za małą rzecz niebo, kiedy oni dla nierównie mniejszej je stracili.

Nadto ów straszny *robak ich* sumienia, który *nie umiera*, ale zawsze gryzie wnętrzności duszy, nie jest, według świętego Bernarda, czem innem tylko pamięcią na grzechy popełnione. Robak ten potępionego dla trzech powodów, jakby trzema zębami będzie zawsze kąsał: że stracił niepojęte dobra, że nabył niepojętego złego i nakoniec, że to stracił i nabył przez grzech, a stracił i nabył na wieki. Cycero mówi, że owe jędze, które na obrazach tak strasznie przedstawiają z pochodniami płonącemi siarką, albo z biczami ze żmij i jaszczurek uplecionemi, podobnież jak i owe bajeczne sępy, które pożerać miały wątrobę Tycy-

usza, i orły, które szarpały wnętrzności Prometeusza, nie oznaczają nic innego tylko zgryzoty złego sumienia i pamięć na przeszłe występki. Ale na cóż na dowód prawdy przywodzić bajki zmyślone, kiedy mamy lepsze świadectwo błogosławionego Humberta, który powiada, że jeden potępiony pokazał się smutny i wszystek wyschły, i wyznał, że w piekle mu najgorszem jest ciągła pamięć grzechów popełnionych, i ta myśl, że stracił wieczne królestwo dla krótkiej uciechy, że tyle czasu strawił na próżnych zabawach, kiedy przez kwadrans dobrej spowiedzi mógł był otrzymać zbawienie. *Minęło żniwo, dokonało się lato, a myśmy nie wybawieni.*

Niemniej rozum tysiączne będzie miał utrapienia. Zwróćmy na jedno tylko uwagę, to jest na onę żywą myśl o wieczności, która ustawicznie tkwić będzie w duszy potępionego. Ta straszna myśl: „zawsze, — nigdy; zawsze cierpieć, — nigdy nie umrzeć"; — (bo to stanowi straszną wieczność) na każdy moment gryźć będzie potępionego. A tak nietylko trapić go będzie męka, którą teraz cierpi, ale zarazem też wszystko, co ma cierpieć w przyszłości a ta przyszłość — bez końca! Wieczność jest niezbędną i główną własnością mąk piekielnych; tylko wieczność odejm, a piekło przestanie być piekłem. Tak jak karanie, choć lekkie, jeżeli nie masz nadziei, że kiedyś się skończy, tem samem już staje

się niezmiernie ciężkiem, tak przeciwnie karanie lubo najcięższe, jeśli się ma skończyć, przez to samo zdaje się być i jest znośniejszem. „Gdyby Bóg powiedział potępionemu, że co milion wieków wylewając drobną łezkę, gdy ich tyle wyleje, że niemi napełni wszelkie na ziemi morza, że wtenczas przestanie żyć i cierpieć, pewnie, mówi święty Bonawentura, rozradowałby się w owych mękach i miałby się za szczęśliwego". „Gdyby kiedy do piekła przyszła wieść, że jedna ptaszyna co rok przylatując do morza, jednę kropelkę wody wypije, aż przez to osuszy wszystkie morza, — że jeden malutki robaczek drzewny co sto lat odrobinę drzewa stoczy, aż zniszczy wszystkie lasy, i że gdy się to stanie, wtenczas wy zginiecie okrutną śmiercią, i skończy się wasze piekło: przyjęliby, mówi święty Antoni, każdy z nich taką nowinę z większą radością, niżeli gdyby skazanemu na śmierć powiedziano, że go królem największego na świecie królestwa obrano". Ale nadaremnie czekaliby takiej nowiny, bo nigdy nie wyjdą z tego więzienia, którego bramę zamknął Ten „co ma klucze śmierci i piekła": nie wyżebrzą nigdy i najmniejszej ulgi w tylu i w tak ciężkich swych mękach. Choćby najbardziej wzdychali i płakali, nie zaleją ani jednej iskierki tego pożaru; choćby najbardziej szarpano ich członki, nie odbiorą im nigdy życia. *Będą mączem we dnie i w nocy na wieki wieków;*

cierpieć będą i jęczeć przez wieki bez liczby, będą zawsze szukać śmierci, a nigdy jej nie znajdą: „umarli życiu, śmierci żyć będą bez końca“, jak mówi św. Augustyn.

O jak daleko surowsza jest sprawiedliwość Boska niż ludzka! bo śmierć, która jest największą karą, na jaką ludzie zdobyć się mogą, byłaby największem dobrodziejstwem w tej karze wymierzonej przez Boską sprawiedliwość! O wielkie słowo „wieczność“! jakże to być może, aby te dwa słowa: „cierpieć — wiecznie“ nie wzbudzały zawrotu w głowie, drżenia w sercu? Heliogabal narzekał, gdy cztery godziny strawić musiał na komedyi, że nieznośna mu tak długa zabawa; Fulkonowi zdała się długa i nieznośna noc jedna, którą miał na jednym boku przeleżeć, chociaż łóżko miękkiem było wysłane pierzem; cóżby było, gdyby w takiej wygodzie musiał przez tysiąc lat wytrwać! co, gdyby tak długie leżenie zatruwała lekka jakaś gorączka, lub inna choroba!? Jakże więc będzie ciężko, przez wieczność trwać nie w rozkoszach i miękkości, nie w jednym tylko cierpieniu, ale w piekle? to znaczy w miejscu pozbawionem wszelkiego dobra, a obejmującem wszelkie zło. Słusznie mówi prorok: *skruszone są góry wieku... przed drogami wieczności jego.* „Góry wieku“, to znaczy według tłómaczów, najwięksi święci, którzy do skruchy i bojaźni Boga się pobudzali uważając nieskończony bieg wie-

cznośei. Tak Dawid święty mówi o sobie: *uprzedzały straże nocne oczy moje, trwożyłem się, a nie mówiłem.* I skądże takie niespanie, takie zatrwożenie, takie ponure milczenie? Sam zaraz podaje przyczynę: *i roki wieczne miałem na pamięci i rozważałem... iżali na wieki Bóg odrzuci?* Tak też Teresa święta — zaczęła, prowadziła i skończyła swe świątobliwe życie, te trzy rozważając słowa: „wieczność“, — „zawsze“, — „nigdy“. Te trzy też słowa powinnyby przenikać do żywego serca grzeszników.

Niemniej wreszcie będzie cierpiała wola, która zawsze będzie pragnęła tego, czego mieć nigdy nie będzie i zawsze nienawidzić będzie to, czego się pozbyć nigdy nie będzie mogła. „Co może być cięższego, mówi święty Grzegorz, jak zawsze chcieć, czego nie będzie nigdy, zawsze nie chcieć, co będzie zawsze“. Czy może być większa kara, jak pragnąć śmierci, która przychodzić zawsze będzie, a nigdy nie przyjdzie — jak nienawidzić życia, a nie znaleść kata, któryby je odjął? Tkwić będzie ustawicznie w woli ich ów troisty miecz, o którym mówi Ezechiel: *niech troisty będzie miecz zabitych..., który je czyni zdumiałe i struchlałe na sercu, i rozmnaża upadki.* A jakiż to miecz, co ma trzy ostrza? Jest to nienawiść ku sobie samym, gniew przeciwko Bogu i zazdrość względem wybranych, jak tłómaczy Albert Wielki. Nienawiść jest to namiętność niespokojna, która zatruwa i szarpie

serce jakby jędza; dlatego mówili o Neronie, okrutnym onym tyranie, że miał zawsze przy sobie Megerę, jędzę ze wszystkich najzajadlejszą. Nienawidzić będzie potępiony swoich towarzyszów w piekle, że przyczyniają mu kary tem, iż są tak blisko niego, i podobne do jego ponoszą męki — ani też nie będzie mógł się cieszyć z ich nieszczęścia, bo męki ich pomnażać będą jego własne męki. Palić się będzie niepojętym gniewem przeciwko Bogu, który nie tylko jest dlań nieubłaganym, bez litości, i nie dającym pomocy, ale owszem podoba sobie w jego mękach, odbiera stąd chwałę i zeń się natrząsa: *ale Pan będzie się śmiał z niego.* Będzie także wiecznie zazdrościł świętym, widząc, że oni są tak blizko Boga, używają rozkoszy w owej ojczyznie szczęśliwej i wychwalają sprawiedliwość Boską nietylko za nagrodę, którą im daje w niebie, ale też za karę, którą cierpią potępieni w piekle. Ta zazdrość będzie jak gangrena, która aż do kości przenika: *spróchnicznie kości, zazdrość.* Słowem, wola zawsze się będzie trapić najsprzeczniejszemi uczuciami: straszną nienawiścią i szalonem pożądaniem dobra; zawsze pragnąć będzie rzeczy nie mogących się spełnić i rozpaczać, że ich nigdy nie otrzyma. Nadzieja, która ulgę przynosi cierpiącym w ich smutku, chorym w boleściach, niewolnikom w kajdanach, wygnańcom w tęsknocie, nie

zajaśnieje nigdy odrzuconym. Na tej wściekłej rozpaczy skończy się kiedyś płocha ufność grzeszników; pełne jest piekło takich, którzy się spodziewali, że w niem nigdy nie będą, a teraz słusznie rozpaczają, że z niego nigdy nie wyjdą. Otóż krótkie opisanie piekła. Gdyby ta nauka o wieczności była tylko zdaniem jeszcze wątpliwem, i okrutność tych kar piekielnych nie była nieodwołalnie pewną, gdyby nie była oparta na nieomylnem słowie Bożem, ale tylko na chwiejnych domysłach Platona lub Arystotelesa — to i wtenczas jeszcze, dla samej możebności tak wielkiego nieszczęścia, jakiem jest odrzucenie od Boga i wieczny ogień w piekle, powinienbyś jako człowiek roztropny starać się, by wszelkiemi sposobami zapewnić sobie zbawienie, a uniknąć potępienia. A cóż dopiero, kiedy ta prawda nie podlega żadnej wątpliwości, bo jest objawioną i nieomylną nauką Syna Bożego; czyż nie będzie to szaleństwem, żyć tak jakby nie było piekła, i nie dbać o to, co będzie po tem życiu w wiecznych owych mękach? Ach! ktokolwiek to czytasz, chciej przyjąć tę radę, którą dał anioł Lotowi wywodząc go z skazanej na spalenie Sodomy, bo nie znajdziesz lepszej: *Zachowaj duszę twoję.*

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Nie wiem, czy inny jaki święty tak połączył wielką niewinność życia z rzadką ostrością pokuty, jak św. Bonawentura, o którym powiedział Alexander IV. papież, że jest: *oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady.* O pokutach jego dosyć powiedzieć, że żył w pierwszej gorącości ducha Zakonu Serafickiego; okryty szatą nie tyle broniącą od zimna, jak raczej nagość zasłaniającą, w ustawicznych postach, w krwawych biczowaniach, w ostrych włosiennicach. Ten tedy święty, zważywszy w rozmyślaniu ciężkość mąk piekielnych powiedział, że gdyby Bóg objawił, iż jeden tylko człowiek ze wszystkich potomków Adamowych skazany będzie na męki piekielne, on przecież nie mniejszą czyniłby pokutę, ni tak surowego nie poprzestałby życia, ale miałby ustawiczną obawę, aby sam nie był owym jedynym do wiecznego przeznaczonym więzienia. Cóż my grzesznicy na to, gdy wiemy od świętych proroków, że nie jeden tylko będzie potępiony, ale że: *rozszerzyło piekło i rozdziawiło paszczękę swą bez żadnego końca,* rozwarło ją i bez miary rozprzestrzeniło, aby pochłonąć niezliczone prawie mnóstwo potępionych. Uczy nas mądrość przedwieczna, że

przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą. Czytamy w żywotach Świętych zbawienną przestrogę, że jako śnieg pada z nieba, tak dusze lecą do piekła. Ale posłuchajmy pamiętnego przykładu.

Jeden pan, albo raczej tyran z Sulmony, surowem postępowaniem i ciężkiemi zdzierstwami uciskał swoich poddanych tak dalece, że lepiej się obchodził z psami, niżeli z ludźmi — bo kochając się w myśliwstwie, psy chował we wszelkich wygodach. Zdarzyło się, że jeden jego poddany charta ulubieńca pańskiego, broniąc mu się, uderzył tak, że bardzo skowyczeć począł. Rozgniewał się o to pan i natychmiast rozkazał owego biednego człowieka w ciężkiem osadzić więzieniu i okuć w kajdany. Tam będąc on nieszczęśliwy bez wszelkiej ludzkiej pomocy, z rozpaczy czarta zawołał na pomoc. Gdy stróż, co pilnował więźniów, przyszedł by mu przynieść nędzny kawałek chleba na posiłek, znalazł więzienie próżne, z którego niewiedzieć jako znikł więzień. Zdziwiwszy się nad tą ucieczką stróż, a jeszcze bardziej pán, różnie sobie myśleli. Już minęły trzy dni, a więzienie zawsze było zamknięte; aż niespodzianie usłyszy ów stróż głos bardzo żałosny stamtąd wychodzący, a przybiegłszy, znowu znajduje onego więźnia, ale strasznie zmienionego; twarz i ciało miał zczerniałe jak węgiel, a szaty jako smoła. Spytał go jakim

sposobem uciekł i jak znowu wrócił? Ale on nie chciał nic odpowiadać, tylko smutnym i ponurym głosem wciąż powtarzał, że miał coś nowego a bardzo ważnego powiedzieć samemu panu. Zaprowadzono go tedy do pona, a on westchnąwszy ciężko tak się odezwał: „Przychodzę z orędziem z piekła, dokądem był porwany. Będąc w więzieniu a o uwolnieniu zwątpiwszy, gdym się bał, że mię każesz katować, zacząłem wzywać na pomoc sobie czarta, który natychmiast pokazawszy mi się ze straszną twarzą silnie mię pochwycił, a wywlokłszy z więzienia, zaprowadził w przepaści podziemne piekła. O jak straszne tam i niesłychane widziałem okropności! ciemne jaskinie, smrodliwe piwnice, piece rozpalone; widziałem książąt i panów ogniem ukoronowanych, z kajdanami ognistemi, napiętnowanych od czartów znakiem niewoli, przeklinających siebie i swoje panowanie. Widziałem też duchownych i prałatów ubranych w kapy z płomieni, siedzących na tronach ognistych, narzekających na siebie i swoje godności; widziałem i kupców wychudłych aż do ukazania się wnętrzności, pełnych zjadliwych jaszczurek, skarżących się na swoje bogactwa, widziałem i białogłowy lubieżne, gromada żmij kawałkami szarpała im ciało. O jakie jęki i narzekania rozdzierały uszy moje! jak ciężki smród dusił mi piersi! W końcu spostrzegłem owego pana — i nazwał go po imieniu —

dobrze tobie i mnie znajomego, który niedawno temu umarł; gdy mię zobaczył, głęboko westchnął i pokazał mi śmierdzące krosty, które go trapiły i siarczyste płomienie, co go otaczały, a potem głosem przerażającym rzekł: „patrz w tym ciemnym lochu owe ogniste krzesło! jest ono przygotowane dla pana z Sulmony, jeżeli nie odmieni swych obyczajów. Idź, przestrzedz go, aby nie ciemiężył swoich poddanych taką srogością, bo inaczej i on przyjdzie na to miejsce męczarni. Ale, że podobno wierzyć ci nie będzie, powiedz mu na dowód prawdy, aby sobie wspomniał o tajemnej owej ugodzie, którąśmy z sobą uczynili na wojnie, a o której on sam tylko i ja wiedzieliśmy“. To rzekłszy zamilkł, a ja wyciągnąwszy rękę, chciałem się dotknąć jego szaty, która mi się zdała być purpurową; ale on zawołał: „nie tykaj się, bo jest cała z ognia, biada ci jeślibyś się dotknął“; usunąłem tedy rękę. Ale oddech jego, który zdaleka mię zaleciał, tak był gwałtowny i pożerający, że mię tak zranił i osmalił, jako widzisz. Patrz też na rękę moją, jak jest pełna plugawych krost, jak się z niej sączy obrzydliwa ropa, która mi ciało moje oddziera od kości i psuje“.

Na straszny widok tej ręki, na wieść o okropnem owem krześle nań czekającem, mając też potwierdzenie całego opowiadania z sekretu objawionego, począł mdleć, truchleć i drżeć ów pan na całem ciele.

Natychmiast wypuścił więźnia, który wrócił do domu; ale go nikt z krewnych i znajomych nie mógł poznać, tak był na twarzy zmieniony. Ustawicznie żył w głębokim smutku, nikt go nie mógł rozweselić; owszem on wszystkich napełniał bojaźnią, kiedy opowiadał i opisywał owo miejsce mąk piekielnych, owo pragnienie nieznośne, którego i najmniejsza kropla nigdy nie ochłodzi, owe palenia się w lodzie, drżenia od zimna w płomieniu, owe szarpania na sobie własnego ciała, owe postacie czartów, owe ustawiczne mdlenia i konania bez pociechy, owo życie w wiecznej śmierci, owo umieranie w wiecznem życiu. Temi rozmowami przywodził wielu do odmiany życia, że obrzydzali sobie uciechy teraźniejsze, aby się ustrzedz nieszczęścia przyszłego. A nietylko słowami, ale i uczynkami pokazywał w krótkiem, jakie mu jeszcze zostało życiu, że nic więcej nie pragnął, jak żeby mógł ujść owej męki, której sam widok tak go przeraził.

Rozniosła się ta rzecz po całej okolicy: jedni się śmiali, mówiąc, że to było przywidzenie i urojenie: a byli to tacy, co się kochali w swojem rozpustnem życiu. Inni rozumniejsi wierzyli temu opowiadaniu, jako zgadzającemu się ze świadectwem proroków i prawdą Ewangelii, a wchodząc w siebie samych, łzami pokutnemi starali się ubezpieczyć, by nie dostać się na te

męki, o których słuchać bez trwogi nie podobna.

Czytaj *Tomasza a Kempis*, księgi III. rozdz. 12. „O ćwiczeniu się w cierpliwości, i walce przeciw chuciom“.

ST. BONAVENTURE SEMINARY

Czytanie siódme.

O synu marnotrawnym.

ROZDZIAŁ 1.

Stan jego po opuszczeniu domu rodzicielskiego.

Gdyby Pan Bóg zmiłowawszy się nad jakim potępionym posłał Anioła z nieba do piekła, aby go wyrwał z piekła i przywrócił do życia, aby mógł odpokutować za swe grzechy: jak obfite taki z piekła wybawiony wylewałby łzy, jak ciężkich umartwień, jakich postów, jakiego na siebie męczeństwa nie wymyślałby dobrowolnie, by tylko zadośćuczynić? Oto my, grzechami zasłużyliśmy na piekło; już ogłoszony był wyrok naszego potępienia: jużeśmy mieli być oddani w ręce katów piekielnych. Ale Bóg zrządzeniem osobliwego miłosierdzia swego wstrzymał wykonanie tego wyroku, — ofiarował nam odpuszczenie, — wezwał do pokuty! I będziemyż się

namyślać czy to dobrodziejstwo przyjąć? a czy to może mniejsza łaska, że zachował nas od piekła tylekroć zasłużonego, niż ta, którąby uczynił potępionemu, wywodząc go z piekła? Powiedz mi, jeżeliby jaki król skazał dwóch złoczyńców do kopalń na całe życie, albo na dożywotnie więzienie, a potem jednemu z nich tylko dwadzieścia lat tam być i robićby kazał, drugiemu zaś zanimby go jeszcze okuli w kajdany, wszystkoby darował; — któryż z tych dwóch byłby więcej obowiązany królowi, który z nich większą winienby był mu wdzięczność? Bez wątpienia ten drugi, któremu wprzód okazał łaskę, niżeli dał doświadczyć kary. Otóż w tym samym przypadku jest grzesznik, który może mówić z prorokiem: *Jedno że mię Pan wspomógł, małoby była dusza moja nie mieszkała w piekle.* Jużbyś był teraz gorzał w piekle, gdyby Bóg nie był podał ci ręki i podźwignął cię, gdyby ci był nie ofiarował łaski odpuszczenia, gdyby ci był nie dał czasu do pokuty. Jakież tedy powinno być serce twoje ku tak wielkiemu Dobrodziejowi? ile łez powinienbyś wylewać, żeś znieważał Boga, tak dla ciebie miłosiernego? z jak skruszonem sercem powinienbyś się tulić do łona miłosierdzia Jego, otwartego na przyjęcie twoje z tak wielką miłością? Zbawiciel świata pokazuje nam przykład tych uczuć żalu, skruchy i wdzięczności, w przypowieści o synu marnotrawnym, którego,

daj nam Boże, abyśmy naśladowali w nawróceniu się i powrocie do Ojca najlepszego, jakośmy go naśladowali w ucieczce z domu i w oddaleniu się od serca ojcowskiego.

Ten nieszczęśliwy młodzieniec, chociaż wychowany w domu rodzicielskim, w wygodach i w pieszczotach, sprzykrzył sobie jednak spokój domowy, a pragnąc wolności, prosił i otrzymał od ojca, choć nie z dobrą jego wolą, tę część dziedzictwa, która nań przypadała. Prędko ją stracił na zabawach i rozpuście; gdy zaś jej nie stało, do takiego przyszedł ubóstwa, że głodem ściśniony, musiał się zaprzedać jednemu nieludzkiemu panu, który go uczynił pastuchem nad swymi wieprzami. O politowania godne nieszczęście! Młodzian szlachetnego urodzenia, wychowany we wczasach i wygodach pańskich, do takiej przyszedł nędzy, że odarty, wpółnagi, umierający od głodu, stoi pod dębem, pasie świnie, je z niemi żołądź, — lubo i ta go nie nasyca. Oto nędzny stan grzesznika! Odrodzony na dziedzica królestwa niebieskiego przez zbawienną wodę Chrztu św., karmiony świętymi Sakramentami, syn przysposobiony Ojca niebieskiego, przez grzech zrzeka się tego synowstwa, a za bardzo podłą uciechę przedaje się w niewolę czartu. Cóż za swobodę? cóż za szczęście mieć kiedy może ten, co odstąpił Boga i utracił ową Jego osobliwą nad sobą opiekę. Ten

Bóg, który zasłaniał go w niebezpieczeństwach lepiej niż stróż, pocieszał w utrapieniach skuteczniej niż przyjaciel, starał się o jego pomyślność i szczęście więcej jak ojciec, teraz odsądził go od dziedzictwa jako złego syna, odwrócił się od niego, jak od buntownika, grozi mu wieczną karą jak zbrodniarzowi; czyż może być jaka większa strata? Doznała nieszczęśliwa Jerozolima tego, jak wielka to kara być opuszczonym od Boga kiedy On w gniewie swoim rzekł aniołom: „Wstańcie, pójdźmy stąd; porzućmy ją“. Bo kiedy Bóg Jerozolimę opuścił i, że tak powiem, jednemi drzwiami wyszedł, drugiemi weszło jakby całe piekło, i okrutną sprawiło rzeź i całe miasto tak zburzyło, że kamień na kamieniu nie został. Ale większe jest nieszczęście tego, co przez grzech dostaje się w niewolę czarta, okrutnego swego wroga, a to tem większe, że umie on tak przygasić grzesznikom światło wiary i rozumu, że nie poznają swego nieszczęścia, że się cieszą i śmieją w swojej niedoli, i że, jak mówi Pismo: *radują się w rzeczach najgorszych.*

Jeden ksiądz z naszego zakonu widząc raz na galarze w ostatniej nędzy syna bogatych rodziców, który w dzień wiosłem robił, a w nocy na desce pełnej pluskiew sypiał i suchym tylko żywił się chlebem, — litością zdjęty, zbliżył się do niego, aby go pocieszyć w tem nieszczęściu, ale taką odebrał od niego odpowiedź: „Nie masz

się co nademną litować ojcze, bo nie jestem do tego przymuszony, ale z dobrej woli to czynię". „Jakto z dobrej woli? — rzecze ksiądz z zadziwieniem — więc nawet nie poznajesz swojej nędzy i jeszcze możesz w niej się kochać i dobrowolnie na siebie ją przyjmować? — Dziwne też było zaiste szaleństwo owych żebraków, którzy choć ślepi, kulawi i kalekami byli od początku życia, chronili się, aby nie napotkać którego z owych Świętych, co cuda czynili, i bali się, aby nie uleczyli ich ślepoty i kalectwa, które bardziej kochali niżeli światło oczu i zdrowie ciała; bo im się więcej podobało podłe rzemiosło żebrackie, i chcieli żebrakami pozostać, bo nędza ich była im zarobkiem. Do podobnego stanu przywodzi czart tych, co do niego przystali, i sprawia, że nietylko nie przyznają i nie rozumieją, ale nawet cieszą się i chlubią z ohydnego swego nieszczęścia: *wesclą się źle czyniwszy a radują się w rzeczach najgorszych.*

Ale wróćmy do syna marnotrawnego, którego głód, nagość i nędza do mądrej nakoniec przyprowadziły uwagi. *Przyszedłszy k' sobie rzekł: jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umicram.* Nieszczęśliwa dola moja! Jakże mię ta wolność, której tak pragnąłem, do ostatniej nędzy przyprowadziła; — jak mię wiele kosztuje ta lekkomyślnie przedsięwzięta wyprawa w świat; — jak wiele cier-

pię, żem się uwolnił od posłuszeństwa ojca mego! — Ja, któremu przedtem posługiwali słudzy ojca, dziś wieprzom służyć muszę; przedtem u dobrze zastawionego zasiadałem stołu, teraz ani żołędzi nie mam do sytości! Cóż tedy poczne? czy dalej tak mam żyć i umrzeć w nędzy? Wrócić się do domu? — wypędzi mię ojciec z gniewem. Ale cóż czynić, odważę się, *wstanę i pójdę do ojca mego.* Prawda, żem ja się oddalił od niego, żem go ciężko obraził, ale i to też prawda, że on nie przestał mi być ojcem, i ma jeszcze dla mnie serce ojcowskie; jam wprawdzie zapomniał na to, co do syna należało, ale on na to co ojcu przystoi, z pewnością nie zapomniał. Wzruszy go do litości nędza syna wybladłego, znędzniałego i wyschłego *i rzekę mu* skruszonem sercem: *ojcze! zgrzeszyłem przeciwko niebu i przed tobą*, oto ja syn twój, dziecko twoje u nóg twoich. Ojcze, skruszony żebrzę przebaczenia za moje występki. Wyznaję, żem był najniewdzięczniejszy za twoje dobrodziejstwa, i jakoby z rozumu i uczucia obrany śmiałem obrazić twoją dobroć: *jużem nie jest godzien być zwan synem twoim,* bom wykroczył aż nadto przeciwko obowiązkom, jakie ma syn względem ojca: więc o to tylko błagam, abyś mię przyjął za najpodlejszego między sługi twoje: *uczyń mię jako jednego z najemników twoich.* Największa to będzie dla mnie łaska, że będę mógł żyć w twojej usłudze,

tylko mię nie odrzucaj od twarzy twojej, tylko mi pozwól nagrodzić uniżonem posłuszeństwem wzgardy i krzywdy, którem wyrządził ojcowskiemu twemu sercu. Pełen takich myśli i uczuć, porzucił trzodę i drżącym krokiem podążył ku domowi ojca swego. Dałby to Bóg, aby podobne myśli weszły w serce i wyszły z ust grzesznika; aby rozważając opłakany stan duszy swojej, postąpił według nawoływań Pisma świętego: *nawróćcie się przestępnicy do serca* i dalej: *obacz, że zła i gorżka jest rzecz, żeś ty opuściła Pana Boga twego.*

Rozmyślał te słowa marnotrawnego syna Augustyn święty przed swojem nawróceniem się do Boga, jak to sam przedziwnie w swych wyznaniach ku nauce pokutujących opowiada. Walczył on długo z sobą, zanim oddał się Bogu. „Ani się znajdzie — mówi wątła łódka na morzu tak chwiejąca się i od wałów miotana, jak serce moje w ustawicznej walce ducha z ciałem. Widziałem, że uciekając od swego Boga znaleść nie mogłem pokoju; że idąc za pożądliwością uciech cielesnych, nic nigdy nie znalazłem, tylko niepokój; że ani wesołe ogrody, ani zabawy po nocach, ani uczty, ani rozkosze, nie rozweselały mnie, bo zawsze na sercu jakieś zostawało ciernie, które napełniało mię żalem za szczęściem straconem, i bojaźnią piekła, którem sobie gotował. Z tem wszystkiem nie mogłem jeszcze się odważyć, aby się zwrócić do

Boga, bo mi się zdała rzecz ciężka i trudna rozstać się z uciechami i porzucić te wszystkie rozkosze, do których mię pociągała lubieżna moja skłonność. Aż mi w widzeniu stanęła przed oczyma wstrzemięźliwość, pełna swobody, ale bez swywoli, piękna i skromna, otoczona podwójnym orszakiem czystych młodzieńców i wstydliwych dziewic, wskazując ręką ku niebu zapraszała mię do siebie. A naśmiewając się ze mnie, żem tak małego serca, wskazywała mi przykłady tylu sług swoich, jakoby chciała powiedzieć: to ty nie będziesz mógł, co ci i te w Panu Bogu swoim mogli?“ Temi słowy Augustyn święty ożywiony zdobył się na męstwo i ufając w Boskiem miłosierdziu, rzekł za przykładem syna marnotrawnego: *wstanę i pójdę do Ojca mego;* i tak potargawszy pęta, które go wiązały do grzechów, i zwyciężywszy mężnie próżne obawy, które go pobudzały do nieufności, upadł do nóg ukrzyżowanego Chrystusa, i zawołał: „Ty Panie bądź lekarzem ran moich, obmyj moje brudy, pociesz mię w mojem utrapieniu, daj uspokojenie sercu strapionemu!“

A czemuż i ja nieszczęśliwy grzesznik nie miałbym naśladować Augustyna idącego za przykładem marnotrawnego syna? Znam i ja wielkość występków moich i czuję ciężki niepokój w duszy mojej, ciągłe wyrzuty sumienia, czemuż więc nie przedsiębiorę pokuty? czemuż nie miałbym raz już

położyć końca grzechom moim? czemu się obawiam wracać prędko do mego Ojca Przedwiecznego, który mię woła?! Wszak czuję w sobie wewnętrzny popęd do tego mężnego przedsięwzięcia taki, jakiego podobno później nigdy już mieć nie będę! Pobudza mię do tego serce moje tak bardzo niespokojnie; pociąga sumienie ustawicznemi dręczone zgryzotami; napomina wola, że nie może więcej sprzeciwiać się pobudzającej łasce Ducha Świętego. Groźby sprawiedliwości Bożej, śmierć nagła, blizkie moje niebezpieczeństwo, sąd surowy, piekło ciężkie, rzeczy tak ważne, o których niedawno rozmyślałem, — jedno i drugie pamięci się mojej ciągle na nowo przedstawiają. Ażali tak wiele mając pobudek nie udam się do miłosierdzia Ojca mego Niebieskiego? Ach, tak! *wstanę i pójdę do Ojca mego.*

ROZDZIAŁ 2.

Łaskawość ojca.

Jeśli zostały bez wpływu na ciebie tu przywiędzione pobudki, jeśli cię nie porusza utrata nieba ni piekło grożące, jest jeszcze ostatnia pobudka mocniejsza nad wszystkie, i przesłodka dla każdego serca prawego: nieskończona dobroć Boga, który czeka z rękoma otwartemi na przyjęcie

i przyciśnienie do serca swego grzesznika się nawracającego.

Gdy syn marnotrawny powrócił do domu, mógł był mu ojciec słusznie wyrzucić: synu niewdzięczny, teraz się wracasz do mnie, kiedy głód i nędza do tego cię przynagla; teraz pokazujesz miłość i oświadczasz się być gotowym na usługę ojcu twemu powinną; należałoby cię za twoję niewdzięczność po pomoc odesłać do tych, z którymiś przejadł i stracił majątek; należałoby abym przed tobą zawarł drzwi tego domu, któryś tak lekkomyślnie porzucił. Takiego i gorszego jeszcze przyjęcia godna była zaiste niewdzięczność owego syna. Lecz ojciec, jak na szczęście stojący w oknie, gdy ujrzał zdaleka syna przychodzącego ze drżeniem, nie mogąc powstrzymać serca swego rodzicielskiego i zwyciężony litością i miłością biegnie naprzeciw ku powracającemu, z rozrzewnieniem zarzuca ręce swoje na szyję jego, przyciska do serca i całuje go, a lejąc radosne łzy, mówi: cieszę się z tego, synu, żeś przyszedł; wielką przynosisz mi pociechę; w ustawicznej tęsknocie od czasu oddalenia się twego pędziłem dni moje; teraz powrotem swoim wracasz sercu memu pokój. Potem obróciwszy się do sług, rozkazał, aby mu przynieśli bogate szaty, aby nagotowali wspaniałą ucztę, aby muzyka wesoła zabrzmiała: bo *trzeba było użyczać i weselić się, iż* ten syn mój *zginął był, a nalezion jest* A co jeszcze więk-

szej miłości było znakiem, to to, że kazał mu na palec włożyć pierścień; a owego wieku pierścień znakiem był szczególniejszego zaufania, bo komu pierścień, temu zarazem powierzała się i pieczęć.

Otóż prawdziwy i właściwy istotnie obraz miłosierdzia i łaskawości Boga w przyjmowaniu grzeszników, którzy się nawracają. Uważa dobrze święty Augustyn, że Zbawiciel nigdy nie wyrzucał ani nawet z daleka żadnemu grzesznikowi przeszłych jego występków: nie wymawiał ani Piotrowi zaprzania się, ani Mateuszowi lichwy, ani Magdalenie niewstydów. Tak Bóg zupełnie odpuszcza, że tego, któremu przebaczył, najmniejszą nawet wymówką nie chce zawstydzić. Dziwna dobroć! Tak odpuszcza wszelką krzywdę, że nietylko jej nie karze, ale ani jej nie wspomni, jakby tego zupełnie zapomniał, tak jak obiecał: *grzechów twoich nie wspomnę*.. Ale nieskończonemu miłosierdziu Boskiemu jeszcze mało jest zapomnieć grzechów; Bóg dalej łaskawość swoją posuwa, gdyż nawróconych grzeszników na równi z niewinnymi kładzie. Upewnia Grzegorz święty: „tak przyjmuje pokutujących jako sprawiedliwych; taćto jest właściwa istota dobroci Boskiej“. Ojcowie ziemscy zwykle większe dobrodziejstwa i miłość świadczą tym synom, którzy im byli zawsze posłuszni i potulni, synowie zaś uporni i krnąbrni mniej łask a więcej doznają surowości. Nie tak Ojciec miło-

sierdzia! Ale chociażby grzesznicy przedtem długo byli mu niewierni i nieposłuszni, którejkolwiek godziny nawrócą się, zaraz znajdą u Niego odpuszczenie i miłość i łaskawość, i jeżeli kochać i służyć Bogu będą, kochać ich będzie Bóg, nie mniej niżeli kocha niewinnych. Sam z tem się oświadcza: *niezbożność niezbożnego nie zaszkodzi mu, któregokolwiek dnia nawróci się od niezbożności swojej.* I w samej rzeczy tak jest: jeżeli Zbawiciel znajdował upodobanie i chwałę w tem, że z ciała Agnieszki świętej, na znak jej cnoty podczas męczeństwa zamiast krwi mleko płynęło, to też objawił, że chował z wielkiem upodobaniem jakby w naczyniu złotem pokutne łzy grzesznej Magdaleny. Jeżeli Bóg posłał do świętego Jacka, tego wzoru czystości, Królowę nieba z chórem Aniołów, by rozweseliła serce jego błogosławioną swą obecnością i śpiewaniem niebieskiem, to także do Wilhelma Akwitańskiego, który był wprzód cudzołożnikiem, potem prześladowcą Kościoła, ale nakoniec świętym pokutnikiem, posłał Panią Aniołów, by go pokrzepiła, otarła łzy jego i uleczyła rany jego balsamem niebieskim. Jeżeli Odkupiciel objawił się czystej Katarzynie Seneńskiej, i do serca ją przycisnąwszy pozwolił ucałować jej najsłodszą ranę boku swego; to także okazał się Katarzynie Rzymskiej, która była wprzód istną Taidą miasta świętego i zasiadł z nią

u stołu, by potrawy słodką krwią swoją polewając pobudzić ją takim sposobem do pokuty?

Idźmy dalej i uważmy, jako ten Ojciec najłaskawszy marnotrawnego syna zdaje się przenosić nad brata starszego, który zawsze był posłuszny rozkazom jego, i temu, który go był opuścił, więcej okazuje miłości i z większą go przyjmuje uprzejmością; tak jakby miłosierdzie Boskie rozprzestrzeniając serce ku pokutującym, chciało pokazać, że gdzie *obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała*. Między tak wielu prorokami sprawiedliwymi i niezmazanymi, któż był bardziej według serca Boskiego i obdarzony większemi łaskami jak Dawid, — ten sam który był przedtem i cudzołożnik i mężobójca? Między Apostołami, któż był na wyższy podniesiony stopień nad Piotra, który się trzy razy Chrystusa zaparł? Między Doktorami Kościoła świętego, któż więcej napełniony był mądrością niebieską jako Augustyn, który przedtem był niewstrzemięźliwy i niewstydliwy? W chórze Panieńskim, któraż Chrystus bardziej umiłował, jako Maryą Magdalenę, *która była w mieście grzesznicą?* Wszak wyraźnie wyznaje, że zstąpił z nieba więcej, żeby szukać grzeszników niż sprawiedliwych, *bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych ale grzesznych*. Ich czeka do pokuty; im ofiaruje swoje łaski; większej pociechy

mieć nie może, jak kiedy który grzesznik ucieka się ze skruszonem sercem do łona miłosierdzia Jego; *czeka Pan, aby się zmiłował nad wami.* Pismo święte wyrazić nie może, z jak wielkiem utęsknieniem czekała Anna powrotu syna swego Tobiasza i jak, gdy wreszcie powrócił, łzami go swemi witała; ale trudniej jeszcze byłoby opisać miłość, z jaką Bóg czeka grzesznika, wypowiedzieć radość jaką Bóg ma, gdy nawracającego się przyjmuje z miłością nietylko ojcowską ale i z czułością prawie macierzyńską. Jak mówi Cypryan święty: w szerokości serca swego miłość, jakby matka, marnotrawnych przyjmuje, gdy powracają. Wszelako dwie są skały około miłosierdzia Boskiego, o które się rozbijają, i których strzedz się powinni grzesznicy. Pierwsza jest odkładanie pokuty w nadziei, że Bóg cierpliwie czeka pokutujących, druga jest rwanie w grzechach nadziei, iż grzeszących przyjmuje. Prawda to jest, że *czeka Pan aby się zmiłował;* ale i to prawda, że *przyszedł czyniąc dobrze,* że łaska Boża i natchnienia skuteczne, są jak owe ognie uciekające i światła latające: kto ich nie uchwyci prędko, nie uchwyci ich nigdy. Dlatego to pomieniony święty Augustyn wyznaje, iż się bardzo bał, czytając na wielu miejscach w Ewangelii, że Chrystus skoro wyświadczył jaką łaskę, dalej idąc przechodził: „bracie, to mówię i wyraźnie mówię, że się boję Jezusa prze-

chodzącego". Czytamy, że Pan zaprasza na gody na każdem miejscu i wszelkiego rodzaju ludzi; do winnicy wzywa również ludzi każdego wieku i o każdej godzinie dnia, i o pierwszej i o szóstej aż do jedenastej; ale nie czytamy w tych powołaniach, o których mówi święta Ewangelia, żeby dwa razy którą powoływał osobę. Gdy mu donoszą, że ten zaproszenia nie przyjął, inny zaś zwlekał, nie posyła sług, aby go drugi raz zapraszali. Pokazuje tem niejako, że pewnych łask szczególnie skutecznych, pewnych natchnień dzielniejszych i nad inne zbawienniejszych nie ofiaruje nam Bóg wtenczas, gdy my je przyjąć chcemy, ale tylko wtenczas, gdy się najwyższej Jego opatrzności podoba. Henryk IV., król francuski, dowiedziawszy się o pewnym występku popełnionym przeciw osobie swojej królewskiej przez księcia de Biron, przywołał go do siebie i nalegał nań po wiele razy, aby się przyznał do winy, obiecując mu odpuszczenie. Lecz książe ciągle się zapierał; wzięto go do więzienia i gdy widział, że śmierć nieuchronna go czeka, posłał do króla z oznajmieniem, że gotów jest do wszystkiego się przyznać, i że prosi o darowanie winy. Król jednak teraz odpowiedział: „jest czas odpuszczenia, jest i czas karania; już minął czas odpuszczenia, którego przyjąć nie chciałeś; teraz czas karania, które wymierzę"; i kazał mu ściąć głowę. I od Boga przyjmować winniśmy

łaski *czasu pogodnego,* bo potem nie będzie już czasu. Rozważaj więc dobrze tę prawdę i mów sam do siebie tak głośno, aby w głębi serca twego ten głos się odezwał: „któż to wie, czy to rozmyślanie, czytanie tej książki duchownej nie jest ostatniem natchnieniem, które mi Bóg daje? i czy jeśli i tego nie usłucham, nie zginę na wieki?“

Druga skała, której się chronić należy, jest: trwać w grzechu, ufając w miłosierdzie Boskie. Bóg albowiem przeciw nikomu tak surowej nie pokazuje sprawiedliwości, jak przeciwko tym, którzy na złe używają Jego miłosierdzia. Staje się zupełnie niegodnym Boskiej Jego dobroci ten, kto chce być złym dlatego, że Bóg jest dobrym. Podaje nam święty Grzegorz sposób, którego trzymać się powinniśmy, jeśli chcemy korzystać z łaskawości Boskiej, mianowicie: mieć nadzieję w miłosierdziu po grzechu, ale przed grzechem i w grzechu bać się sprawiedliwości Boga. Jak wino leczy skutki cykutowej trucizny, gdy go kto po zatruciu się zażyje, a staje się nieuleczoną trucizną, gdy razem z tem zielem się pije, tak nadzieja w miłosierdziu Bożem będzie lekarstwem po grzechu, abyśmy nie zginęli, ale powodem do zgubienia się zupełnego, jeżeli grzeszymy, ufając że nie będziemy karani. Godne jest uwagi, co mówi Pismo św. o odpuszczeniu, które otrzymał król Manasses i o ukaraniu syna jego

Amona. Pierwszy lubo przepędził życie w ustawicznych świętokradztwach, cierpiał go Bóg i czekał pokuty jego aż do starości; Amon zaś po pierwszych zaraz grzechach w młodości niespodzianą odebrał karę. Jakaż tego przyczyna? oto młodzieniec ten bezpiecznie grzeszył, ufając w to, że ojciec jego po takich rozpustach nakoniec otrzymał odpuszczenie, więc że i on będzie mógł teraz dogadzać swoim namiętnościom, a potem nawrócić się do pokuty: „naśladować teraz będę błądzącego, a potem pójdę za pokutującym".

Wielkie są cuda łaskawości Boskiej w przyjmowaniu grzeszników. Ona z miłością ojcowską, jakoby zapomniawszy majestatu swego, gdy do Niej wracają, wychodzi naprzeciw ku nim (łaską uprzedzającą), zdobi ich (łaską poświęcającą), przyjmuje ich do najskrytszych serca swego tajemnic, Ona opatrznością Pasterza dobrego, który zostawiwszy na dobrej paszy całą trzodę, troskliwie szuka jednej zgubionej owieczki, a znalazłszy ją, nie bije jej, ani grozi rózgą, ale przyciska, kładzie ją na swoje ramiona, odnosi do owczarni, cieszy się z jej znalezienia i chce, aby mu tego winszowano: *Radujcie się ze mną, iżem nalazł owcę moję, która była zginęła.* Bóg tak się weseli, jakby świetne i pożądane odniósł zwycięztwo, gdy sobie podbił serce uporne i nabywa jakiego grzesznika; chce, aby się Aniołowie z Nim radowali i aby się niebo

bardziej cieszyło nad pokutą jednego grzesznika, niżeli nad niewinnością dziewięćdziesiąt dziewięciu sprawiedliwych. Któż się tedy opierać będzie tak słodkiemu gwałtowi takiego miłosierdzia? któryż grzesznik śmiałby gardzić dobrodziejstwami tak wielkiej łaskawości? Któż będzie chciał stronić od tak dobrotliwego Ojca, który wychodzi naprzeciwko niemu z rękoma wyciągnionemi i sercem otwartem? Może grzesznik pokutą swoją sprawić pociechę Ojcu swemu Niebieskiemu, czyżby nie miał uczynić tego? łzami swemi pokutnemi i skruchą może uweselić całe Niebo, i będzież się ociągał? Nie, Boże mój, nie! Nie będę, nie mogę się więcej opierać takiej dobroci! Poddaję się Twojej łaskawości! Przychodzę do nóg Twoich zwyciężony, nie bojaźnią kary, nie nadzieją nagrody, ale niepojętą dobrocią Twoją. Tego czego otrzymać odemnie nie mogła ani śmierć, ani sąd, ani piekło, otrzymało Twoje miłosierdzie, któremu z ufnością poddaje się serce moje skruszone: *Miłosierdzia Pańskie na wieki wyśpiewywać będę.*

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Nie zbywało i na marnotrawnych córkach Ojcu przedwiecznemu, które wprzód

rzucały perły swoje przed wieprze, a potem stały się same jakby perłami drogiemi i włożone są w koronę Króla chwały. Jedną z nich była błogosławiona Małgorzata z Kortony. W młodym wieku uciekła z domu ojca, a nie dbając nic na honor swój, oddała piękność i cnotę swoję na łup swywolnego młodziana, i przez lat dziewięć rozpustnie z nim żyła. Poranku jednego pies, który należał do jej niewstydliwego zwodziciela i nigdy nie opuszczał był swego pana, teraz przybiegł sam, począł wyć żałośnie i ciągnąć ją za suknie, jakoby ją chciał przymusić, żeby za nim poszła. Zatrwożona tem białogłowa, wahała się z razu pójść, i psa odegnała; ale gdy on znowu przyskoczył i ciągnął ją, poszła nareszcie za nim, by zobaczyć, jaki koniec tego będzie. Pies prowadzi ją prosto na miejsce zarzucone gałęziami, tam stanął i począł już to szczekać i wyć, już grzebać nogami i znów na nią patrzeć — aby podniosła gałęzie i zobaczyła co tam było zakrytego. Uczyniła to wreszcie i obaczyła trupa nieszczęśliwego swego kochanka, który był zabity od nieprzyjaciół swoich. Oczy jego rozwarte i usta zsiniałe zdały się do niej z gniewem mówić: „dla ciebie tu złożone leży ciało moje i dla ciebie będzie wiecznie dusza moja w piekle; naucz się z mego nieszczęścia, żebyś i ty nie straciła duszy twojej“. Przerażona Małgorzata tym strasznym widokiem blednieje, drży, pła-

cze — w karze młodziana, swoje poznała grzechy. Wśród takich uczuć smutku, trwogi i skruchy postanowiła pójść za przykładem marnotrawnego syna, a pragnąc koniecznie odmienić życie, wraca z skruszonem sercem do domu ojca swego. Lecz ten rozgniewany, zamiast coby ją miał jeśli nie z miłością, to przynajmniej w cierpliwości przyjąć, wyszedł przeciw niej z kijem i zawarł drzwi przed nią. Wygnana tak od ojca, udała się do zakonników Franciszka świętego, prosząc aby przyjęta była między mniszki trzeciej reguły w sukience pokutujących, ale i tam przyjąć jej nie chciano, obawiali się bowiem owi zakonnicy pozwolić tak prędko ubioru zakonnego białogłowie światowej.

Cóż tedy poczyna nieszczęśliwa? Udaje się do kościoła, i pada do nóg Chrystusowych, który, będąc sam owym kupcem ewangelicznym, co cieszy się znalazłszy drogą perłę okupioną krwią swoją, przyjął ją zaraz z przedziwną miłością i pouczył ją, jak miała wrócić do Ojca Niebieskiego, kiedy nie chciał przyjąć jej ziemski. Ledwo co rzuciła się ze skruszonem sercem i oczami łzami zalanemi na łono Boskiego miłosierdzia, uczuła słodką w sobie nadzieję, i nietylko otrzymała łaskę, że ją przyjęto między tercyarki pokutujące w zakonie Franciszka świętego, ale stała się też godną, że sam Chrystus odezwał się do niej z krzyża miłości pełnemi słowy „czegóż

się boisz, nędzna! mojej dobroci? nie znasz-że łaski nieskończonej miłosierdzia mojego?“ Od tego czasu zaczęła doznawać nadzwyczajnych łask i dobrodziejstw szczodrobliwości Boskiej. Ona łzami, modlitwami, postami, biczowaniem, umartwieniem, niezmordowanie błagała sprawiedliwość Boską, — Bóg nawzajem oświeceniem rozumu, słodyczą wewnętrzną, objawieniami z nieba; ustawicznie dawał jej doświadczać miłosierdzia swego. Jednak, chociaż często jej się objawiał, nie zwał jej inaczej jeno swoją nędznicą. Z czego ona niespokojna, ośmieliła się prosić, aby ją raz córką swoją nazwał, na co odpowiedział Zbawiciel: „gdy lepiej oczyścisz serce generalną spowiedzią, wtenczas uczynię ci tę łaskę, że cię córką swoją nazwę“. Co gdy ona po ścisłym całego życia rachunku wypełniła, i gorącą skruszona miłością przystępowała z powrozem na szyi nakształt niewolnicy do Stołu Anielskiego, usłyszała te słodkie Jezusowe słowa: „córko moja Małgorzato! Ja ciebie rozgrzeszam ze wszystkich grzechów twoich“. Na te słowa taka napełniła ją słodycz, że jej z radości ledwo nie pękło serce i cały dzień ten była w zachwyceniu, z którego gdy się ocknęła, zawołała: o słowo wszelkiej słodkości pełne! które mi rzekł mój Jezus: córko moja!

Ale nietylko ją córką, lecz i ukochaną oblubienicą nazwał, i takiemi obsypywał ją łaskami, że nie tylko objawiała jej się

Królowa Niebieska, by pouczać ją w jej wątpliwościach, i nietylko pokazywał jej się Anioł Stróż ku pomocy w jej modlitwach, ale i Sam Chrystus Pan często się jej ukazując, tak poufale z nią rozmawiał, jak niegdyś z czystą ową panną świętą Gertrudą. Pouczał ją o tajemnicach najskrytszych Wcielenia swego; ukazał jej ranę Przenajświętszego Serca swego; wiele razy ręką własną dał jej błogosławieństwo; pokazał imię jej literami złotemi napisane w księgach żywota i koronę, która na głowie jej być miała i oświadczył nareszcie, że wówczas żadnej białogłowy nie było na ziemi, którąby więcej był ukochał, jak tę grzesznicę krwią Swoją obmytą i łaską Swoją ubogaconą. A wszystko to w nagrodę za skruchę serdeczną, łzy pokutne i umartwienia, które były bardzo wielkie i ledwie do wiary podobne. Ona zaś nietylko skrycie w domu opłakiwała gorzko grzechy swoje, ale i publicznie z zawstydzeniem siebie z nich się oskarżała; nietylko sama pokutowała za swoje dawniejsze występne życie, ale prosiła też drugich, aby z nią płakali. A im ona bardziej kruszyła się w swojem sercu, i upokarzała przed innymi, tem więcej ją Bóg niebieskimi napełniał darami i pomnażał jej chwałę przed światem, czyniąc ją jakoby uczestniczką Boskich swoich doskonałości: mądrości Swojej — bo pozwalał jej przenikać skryte tajemnice serca, dobroci Swo-

jej — bo upraszała innym wiele łask, wszechmocności Swojej — bo częste i wielkie czyniła cuda. Przeto skarżąc się raz przed samym Chrystusem, że takie nadzwyczajne łaski jawnie czyni publicznej grzesznicy, taką odebrała odpowiedź: „ty masz być moją siecią, którą chcę łowić grzeszników, którzy na morzu świata giną i toną“. Znajdzie się wielu, którzy słysząc o dobrodziejstwach nadzwyczajnych, jakie po tylu twych grzechach wyświadczam ci za twoję skruchę i żal, pociągnieni będą do pokuty i tak unikną zatracenia. Dałby Bóg! aby i w nas grzesznikach sprawdziło się to Chrystusowe słowo, żebyśmy tą piękną siecią do prawdziwej pociągnieni pokuty, stali się uczestnikami owych wielkich dobrodziejstw niebieskich, któremi była obsypana ta szczęśliwa pokutnica.

Czytaj *Tomasza a Kempis* księgi III. rozdz. 10: „Że wzgardziwszy światem, słodko jest służyć Bogu“.

Czytanie ósme.

O Królestwie Chrystusowem.

ROZDZIAŁ 1.

Co to za Król i jacy Jego poddani.

Że Jezus Chrystus jest naszym królem i my Jego poddanymi, dowodzić tego nie trzeba. Wyznawamy to przez wiarę, gotowiśmy potwierdzić to krwią. Sam oświadczał się z tem od urodzenia swego: *jam jest postanowion królem... nad Syonem;* to samo zaraz przy narodzeniu Jego opowiedzieli śś. trzej Królowie światu, pytając: *gdzie jest, który się narodził Król Żydowski?* A jako urodził się z tytułem królewskim tak z tymże tytułem zwieszonym nad Jego krzyżem umarł: *Jezus Nazareński Król Żydowski.* Przez wybrany naród żydowski (nie według ciała, ale według ducha) rozumieją się prawdziwi wierni, jako tłómaczy Augustyn święty. Jesteśmy tedy Jego poddanymi, bo w Jego urodzeni królestwie, pod

Jego zostajemy panowaniem, jesteśmy Jego Krwią odkupieni, uwolnieni przez Niego od niewoli czartowskiej i przeznaczeni królować z Nim wiecznie. Z tak wielu więc powodów winniśmy Mu poddaństwo. Jakże wielkie nasze szczęście żyć pod panowaniem i prawami takiego Króla, nieskończenie wielkiego, mądrego i dobrego. Czyjeż serce cieszyć się nie będzie, że jest poddane takiemu Królowi, któremu we wszystkiem zaufać może! Król ten albowiem jest pełen mądrości, przez którą doskonale zna potrzeby swoich poddanych; pełen wszechmocności, którą może nas w każdej potrzebie podźwignąć jednem skinieniem; pełny miłosierdzia i skłonny do politowania; pełen sprawiedliwości, która nie może mylić się, nagradzając zasługi i karząc występki; pełen ojcowskiej opatrzności, którą uprzedza niebezpieczeństwa nam grożące i przewiduje wszystkie nasze potrzeby. O jak dobrze mówi Dawid w psalmie ósmym, prorokując o tym łaskawym królu pokoju, że pod panowaniem jego kwitnąć będzie szczęście, wesołość, sprawiedliwość i obfitość pokoju.

Porównajmy trochę tego naszego Króla Niebieskiego z królami ziemskimi: ci ubożą poddanych, aby zbogacić siebie. — On się stał ubogim, aby swojem ubóstwem ubogacił nas; ci królując często błądzą albo przez niewiadomość, albo przez namiętność, albo przez złość, — On nigdy nie błądzi,

bo jest samą mądrością, sprawiedliwością i dobrocią; ci stanowią prawa ciężkie, które i sami często łamią, — On daje prawa słodkie i lekkie i sam pierwszy daje przykład jak je zachować.

Więc ten Król cnoty, zstąpiwszy z tronu wiecznej swojej chwały, w polu życia swego śmiertelnego, wypowiada wojnę światu zepsutemu, tyranii czarta i grzesznym pożądliwościom, które psują ród ludzki. Miłość ku poddanym pod ciężkiem jarzmem okrutnego nieprzyjaciela jęczącym pobudza go do tej chwalebnej wyprawy! chce On ich z okrutnej wybawić niewoli: nie może znieść Jego serce, i patrzeć spokojnie, jak jęczą i giną w haniebnych kajdanach; pragnie ich za sobą pociągnąć, aby zażywali z nim szczęśliwości niebieskiego Jego królestwa: jakby niedostawało czego doskonałemu Jego szczęściu, jeżeliby go nie dzielił z swoimi wiernymi żołnierzami. A zatem owoc walki i zwycięstwa tego nie ma być dla króla, ale dla poddanych, którym owszem chce darować wszystkę zasługę swoich prac i trudów, cenę walki i zwycięztwa swego. Wzywa nas tylko, abyśmy z Nim razem wzięli się do broni: bierzcie na się *pancerz sprawiedliwości, tarczę wiary, i przyłbicę zbawienia.* Zaprasza cię Pan, abyś szedł za Jego chorągwią, ale zarazem ofiaruje się sam pierwszy na niebezpieczeństwa i niewygody, nie ochraniając swego życia i swego majestatu. W tym

tedy celu zaciągnął cię do swego wojska, abyś walcząc przy Nim mężne stawiał czoło nieprzyjaciołom królestwa Jego, i ponosząc trudy i cierpienia dał Mu dowody nienaruszonej twojej wierności. Czy będzie jakie serce tak nikczemne, któreby nie chciało pójść za wezwaniem tego Króla naszego, który sam się ofiaruje za wodza i obiecuje niezawodnie zwycięstwo każdemu? Kto będzie tak lichej odwagi, kto taki gnuśny, żeby nie chciał wyjść na taką wojnę, gdzie więcej idzie o zbawienie jego własne, niżeli o sławę króla jego, tem więcej, że ta walka jest nieuniknioną, chyba żeby kto chciał wpaść w ręce tego wroga, który napada na nas, aby nas pozbawić królestwa wiecznego i do wiecznej pociągnąć niewoli? Pięknaby to rzecz była, gdyby żołnierz wtedy gdy wódz jego walczy z nieprzyjacielem, złożywszy broń rozciągał się na łóżku, albo rozpoczynał grę w karty lub inne zabawy! Odważny ów Uryusz, o którym czytamy w księgach królewskich, tak odpowiedział tym, którzy go namawiali do wypoczynku: „mój hetman Joab wojuje w polu leżąc na ziemi dla obrony Arki przymierza, a ja tak gnuśnego mam być serca, żebym poszedł do domu, zasiadł u mego stołu i spał na mojem łóżku? Przez zbawienie duszy mojej nie uczynię tej rzeczy“.

Lecz abyśmy więcej jeszcze nabrali odwagi, wyobraźmy sobie, że widzimy i sły-

szymy świętego Ludwika, króla francuskiego, kiedy wobec wielu panów i książąt swego królestwa, pokazawszy im krzyż wyszyty na piersiach swoich, zachęcał ich do wojennej wyprawy w celu odzyskania Ziemi Świętej. „Wierni moi poddani, rzekł im, ten krzyż, który na piersiach moich widzicie, wskazuje wam pragnienie i zamiar serca mojego. Owa Ziemia Święta, miasto Boskie, dziedzictwo Chrystusa, — owa święta ziemia, na której On dokonał dzieła zbawienia naszego, którą poświęcił cudami życia swego i zrosił najdroższą Krwią swoją, jęczy pod tyranią grubych narodów. Wygnali z najpierwszego miasta państwa swojego tego Boga, któremu my służymy i ustanowili tyrańskie swoje panowanie na szczątkach i gruzach wiary chrześcijańskiej. Któż może bez żalu wspomnieć bezbożność, z jaką zburzyli wszystkie nasze święte kościoły, kto opowiedzieć męki i uciski, któremi dręczą gorzej niż niewolników ową resztę katolików, którzy tam zostali! Łzy owych nieszczęśliwych, ucisk i spustoszenie świętego miasta, poruszają do litości i pobudzają mię, abym z bronią w ręku spieszył im na pomoc. Na to więc odważyłem się obrócić siły moje, poświęcić życie moje, i przelać krew moją, jeżeli tego będzie potrzeba. Wam także ofiaruję krzyż! chcecież go przyjąć? zapraszam was do udziału w tak szlachetnym zamyśle! Odmówicież iść ze mną? Ja

gotów z wami dzielić trudy w drodze, chcę doświadczać wspólnie z wami wszelkich w czasie wojny niewygód i niebezpieczeństw, a wy równo ze mną będziecie uczestnikami wszystkich łupów nieprzyjacielskich i nagrody zwycięstwa. Nie żądam, by kto ponosił więcej niewygód, na więcej narażał się niebezpieczeństw, niżeli ja, wasz król. Więc moi dzielni towarzysze! pójdźmyż odważnie na tę świętą wyprawę, w której tryumf odniesie bez wątpienia chwała Boga, kościoła i waszej odwagi! Pomyślcie sobie, że Bóg daje nam własną swoją ręką krzyż Zbawiciela; krzyż ten zwyciężył świat, śmierć i piekło. Z tym krzyżem nie może nas ominąć nieśmiertelna chwała, nietylko wtedy gdy powrócimy łupami niewiernych obciążeni, ale nawet i wtedy, kiedy padniemy na placu boju ofiarą szczęśliwego męczeństwa". Na to tak wielkoduszne zaproszenie, mógłżeby kto pokazać trwożliwe i niechętne serce? Czyżby nie uważali takiego za nikczemną duszę, coby był nie chciał pójść za swoim królem, na tak świętą i chwalebną wyprawę? Wszyscy też jednem sercem i głosem prosili o znak krzyża świętego, ofiarowali się ochotnie iść z królem swoim i raczej umrzeć na świętej wojnie, niż w słodkim żyć pokoju. I nietylko trzej bracia królewscy, wielu hrabiów, ale i królowa żona i księżniczki z mężami swymi, prosiły Legata Papieża Innocentego IV, aby je policzono między wojujących dla

krzyża świętego i miały tak wiele serca i pobożności, że się ofiarowały pod chorągiew królewską pójść na świętą wojnę.

Jeżeli tyle dokazało zachęcenie, zaproszenie i przykład króla ziemskiego, którego czcili i szanowali poddani, to tem mocniejszą i słodszą siłę mieć powinno rozkazanie i ofiarowanie się Króla niebieskiego tak miłości godnego. Oto rozwinąwszy chorągiew swojej chwały i uzbrojony nie mieczem i tarczą, lecz samemi tylko cnotami, idzie naprzeciwko wspólnemu wszystkich dobrych nieprzyjacielowi, i zaczyna nową wojnę pod hasłem krzyża świętego: *Kto chce iść za mną, niech... weźmie krzyż swój!* Któż za mną pójdzie na zwojowanie książęcia ciemności, który tak się znęca i pastwi nad rodem ludzkim? Kto weźmie broń, *aby zepsowane było ciało grzechowe,* aby wykorzenił w sobie najprzód występki, które są istotnie okrutnemi kajdanami, co nas w nędznej trzymają niewoli? Któżby nie miał się odważyć na krótką wojnę, jeśli przez nią ma otrzymać wieczne w niebie królestwo. Wszak wspólne i jednakie będzie wszystkich cierpienie; nie będzie większa ochrona wodza, ani różnica od żołnierzy, chyba ta, że On pierwszy zacznie potyczkę, On pierwszy podniesie chorągiew krzyża i pójdzie z nią przeciw nieprzyjacielowi, *Co ujrzycie,* woła, *że ja czynić będę, to czyńcie a... naśladujcie mię.* Jakże tedy wahać się będziem, aby nie pójść, dokąd

nas tak wiele pociąga pobudek: godność Króla, który nas woła, a któremu dla niezliczonych przyczyn jesteśmy obowiązani służyć; słuszność sprawy, abyśmy zrzucili z siebie jarzmo tego okrutnika, który nas ciemięży; obietnica niezawodnego zwycięstwa, i że wszystko na nasze dobro się obróci; przykład wodza, który biorąc na się większą część niewygód, nie chce lepszego nad prostych żołnierzy wczasu i owszem większe niż oni trudy podejmuje.

Przydajmy jeszcze i to, że Król nasz nietylko chce poprzedzać i prowadzić nas jako wódz przez krzyże i cierpienia nieuniknione w trudnej tej walce, ale też chce nam dodać sił i mocy, abyśmy za Nim szli z radością i zwyciężali z łatwością. Król czeski Wacław święty, pałając cały miłością Boską, miał zwyczaj nawiedzać kościoły w nocy, bosemi nogami, i to nawet zimą, choć ziemia śniegiem pokryta była. Towarzyszył mu w tych nawiedzeniach wierny jego dworzan Podywin; ten razu jednego tak zziąbł, że nie mógł w żaden sposób już dalej iść. Spostrzegłszy to pobożny król radził mu, aby tam stawiał nogi, gdzie widział ślad stóp jego, co gdy czynił, czuł, że zagrzewały się mu nietylko nogi, ale całe ciało tak, że już bez wszelkiej przykrości mógł postępować za swym panem po śnieżnej drodze. Tego samego skutku ustawicznie doznają wszyscy, co idąc za Chrystusem wiernie wstępują w

ślady Jego, bo te święte ślady nietylko pokazują drogę, ale dodają też siły i męstwa do postępowania za Nim z weselem. Chrystus drogę życia świętobliwego, którą własnem życiem nam pokazał, niewymowną słodkością pokropił. Niech będzie na pozór przykra i trudna, niewygodna i pełna cierpień droga, którą za Nim idziemy, byleśmy tylko szli za jego śladami, znajdziemy, że jest utorowana miłością Jego i ozdobiona tysiącznymi przykładami cnót Jego. Czemuż się więc obawiać, czemu nie chcieć iść za Nim? „Pan nasz, woła Cypryan św., czegokolwiek uczył, to sam też czynił: nie ma wymówki dla sługi jeśli cierpieć tego nie chce, co wprzód cierpiał Pan jego“.

ROZDZIAŁ 2.

Wezwanie, aby iść za tym Królem.

O zwyciężeniu tedy świata, o zbawieniu dusz, o wykorzenieniu grzechów myśli nasz Król. Na tę świętą i najsprawiedliwszą ze wszystkich wojnę ze wszystkich stron zaprasza ten najwaleczniejszy wódz żołnierzy, a przecież niemasz (jak mówi żaląc się u Ezechiela), ktoby szedł do potyczki. O nikczemności nieznośna! Jakaż to hańba nam Jego poddanym; jaka krzywda ciężka, którą tak dobremu czynimy królowi: go-

dzien jest zaprawdę śmierci, kto Chrystusowi żyć nie chce.

Gdy Scypion Afrykański wyjeżdżał z Rzymu na zdobycie Numacyi znalazło się wielu, którzy z miłości ku niemu dobrowolnie i żadnej nie żądając nagrody chcieli pójść za nim; aż musiał senat publicznym zakazem ich wstrzymać, by snać włoska ziemia pustą nie została. Filip II chcąc wynagrodzić niektórych żołnierzy, co walecznością się byli odznaczyli we Flandryi pod Aleksandrym Farnezym, kazał ich przywołać do siebie i zapytał ich, jakiejby sami nagrody pragnęli za swoje trudy i rany? „Żadnej innej, odpowiedzieli, tylko żebyśmy mogli drugi raz pod Aleksandrem wojować". Tak to sobie ważyli, tak kochali swego wodza. A od nas chrześcijan nasz najwyższy Król nie może wyprosić i doczekać się tego, co tak wielu nieskończenie mniej godnych otrzymało, chociaż się o to u swoich żołnierzy nie starali. Jakąż mamy wymówkę, jeśli nie idziemy z takiem sercem za naszym Panem i Bogiem, z jaką odwagą szli inni za lichym panem ziemskim? Czy może rzeczemy: że są miłe trudy i niewczasy, jeśli je można ponosić dla królów ziemskich, owe zaś, które ponosić trzeba dla Króla niebieskiego, są gorzkie i odrażające? A gdzież jest nasza wiara? gdzie miłość, i cześć należyta Królowi królów? To przywiązanie do króla ziemskiego i żądza zapłaty doczesnej, mi-

łem i znośnem może uczynić wszystko, cokolwiek jest przykrego na wojnie, a miłość ku Królowi niebieskiemu i nadzieja wiecznej nagrody sprawiaćby miała, że przykrą i nieznośną nam się wydaje walka pod Jego chorągwią?

Słusznie grozi Zbawiciel, że *Niniwitowie powstaną na sądzie i potępią* nas za to, iż mniej ochotnie słuchamy głosu i przykładu Króla naszego niebieskiego, niżeli oni króla swego ziemskiego. Król Sardanapal usłyszawszy o zburzeniu miasta swego, którem groził Jonasz prorok, *wstał z stolicy swojej a zrzucił z siebie odzienie swoje i oblókł się w wór, a usiadł w popiele*, rozkazując przytem poddanym, aby surowo pościli i szczerą czynili za grzechy swoje pokutę. Zwraca zaś uwagę święty Ambroży, że przedtem nim całe miasto pościć zaczęło, wpierw król post sobie samemu naznaczył, aby przykładem swym całe miasto pociągnąć do pokuty. Cóż się więc stało? Oto i szlachta i pospólstwo, i starzy i młodzi, od najpierwszego aż do ostatniego (choć niejeden z nich był przyzwyczajony do smacznych potraw i dobrych trunków), zaniechali wygód, rzucili się do postów, przywdziali włosiennice, posypali się popiołem i pełni trwogi czynili pokutę. Tyle to Sardanapal przykładem swoim dokazał u poddanych swoich, a Jezus Chrystus przykładem cnót swoich nie miałżeby niczego dokazać w sercach waszych wiernych? Wszak

to sam Bóg, co z wiecznej chwały do naszej uniżył się podłości, i jako prawy wódz nietylko wzywa, ale oraz pomaga do zdobycia królestwa, nie tyle dla siebie chwalebnego ile nam potrzebnego. A jednak iluż ich ma, co za Nim poszli? Cóż tedy uczyni? porzuci broń? wróci bez walki i zwycięstwa do nieba? Nie pozwala mu tego chwała Przedwiecznego Ojca, ani miłość zbawienia naszego. Gotów więc Sam pójść do bitwy, i mówi do nas odważnie: „Wy ucieczecie, a Ja za was pójdę ofiarować się i zginąć; z bojaźnią odwracacie się ode Mnie, więc sam ofiaruję piersi Moje na odebranie ran za was; cieszcie wy się tem próżnowaniem, zażywajcie wczasu na miękkiej pościeli, pójdę Ja sam na trudy i niebezpieczeństwa, choćbym miał pod ciężarem ich upaść; zażywajcie wy uciech i wygód, Ja sobie obieram cierpienie, Ja chwytam kielich męki; wtenczas gdy wy wyciągać ręce będziecie do owoców zakazanych, Ja swoje rozciągnę na drzewie krzyża. Ale też nie myślcie o tem, abyście mogli rościć prawo do cząstki w królestwie Mojem, bo kto się przy Mnie nie potyka, ze Mną też królować nie będzie. Jakże możecie spodziewać się ode Mnie nagrody, gdy zobaczywszy rany w rękach, nogach i boku moim dla zbawienia waszego poniesione, nie będziecie mogli pokazać Mnie wzajemnie ani jednej kropli potu (tem mniej krwi), którąbyście wylali dla chwały mo-

jej". Ach jakże znieść potrafimy tak dotkliwy i straszny wyrzut? Czy przystaniemy na to, aby Król nasz sam jeden szedł w pole stawić nieprzyjacielowi czoło? czy jeszcze lękać się i ociągać będziemy, gdy On ofiaruje nam swój krzyż mówiąc: *królestwo moje nie jest z tego świata.* Ufajmy Jego dobroci i miejmy nadzieję, że nawet w tem jeszcze życiu za trudy w wojsku i służbie Jego podjęte, wiele nam wyświadczy dobrodziejstw. Zgotował nam wprawdzie wielką w życiu przyszłem nagrodę, ale i w teraźniejszem życiu nie poskąpi nam doskonałej nagrody. Wszak chociaż walczącym na przyszłość obiecują szczodrą nagrodę po otrzymanem zwycięstwie, dają im przecież i podczas wojny należytą płacę. Wewnętrzne wesele, pociechy serca duchowne, pokój dobrego sumienia, jest to miły żołd, którym ten dobroczynny Król i podczas wojny już teraz hojną i przeobfitą nam daje zapłatę za to, co dla miłości jego czynimy. Sama ta myśl, że wojować i cierpieć mamy w towarzystwie tak wielkiego Króla, mawiała święta Teresa, nietylko dodać nam powinna odwagi, ale i ochoty w trudach i utrapieniach. Odważni Machabejczykowie, stanąwszy blisko nieprzyjaciół, zasmucili się bardzo i stroskali, że wezbrana niespodzianie rzeka nie pozwalała im na nich uderzyć; ale kiedy mężny ich wódz Juda stanął przed nimi i wielkiem sercem rzuciwszy się w wodę

przeprawił się... pierwszy, i wszystek, lud za nim się odważył, i nikt z całego wojska jego nie został w tyle. I tak zawsze gdy widzą żołnierze wielką odwagę wodza, nabierają serca i idą śladem jego mężnie. Dlatego woła Eklezyastyk: *Wielka jest chwała naśladować Pana, a nic wdzięczniejszego jako pilnować rozkazania Pańskiego.*

Zda ci się podobno rzecz ciężka opuścić drogę szeroką występków i grzechu a na ciasną puścić się cnót ścieżkę? ale czyż nie będzie dostateczną dla ciebie pociechą, choćbyś też co cierpiał, kiedy obaczysz przed sobą Króla nieba i ziemi? Przykro ci powściągnąć się od słodkości życia rozkosznego, a odważyć się do żółci umartwień; ale żółć ta obróci się w miód, skoro wspomnisz, że ją Chrystus wprzód osłodził Boskiemi swemi ustami? Nie jeden uważa za życie przykre i smutne stronić od swawolnego używania wesołych dni z przyjaciółmi; ale słodkie przestawanie z naszym Królem, gdy go mamy za towarzysza w utrapieniu i pracach, czyż nie przechodzi i najprzyjemniejszej z ludźmi zabawy? Czytaj Żywoty Świętych, a przekonasz się, że w tem jednem z Bogiem towarzystwie najwięksi święci umieli znaleść nietylko ów pokój prawdziwy, jakiego świat dać nie może, ale i śród najtrudniejszych spraw pomoc i pociechę. „Ja z tobą!“ mówił Bóg do Izaaka, kiedy go zachęcał, aby się nie bał zasadzek Filistyńczyków; ja z tobą!

tak obiecał Jakóbowi, gdy go pobudzał, aby niebezpieczny do ojczyzny powrót śmiało przedsięwziął; ja z tobą! tak Mojżeszowi dodawał odwagi gdy go postanowił wodzem ludu swego. Tak i teraz mówi jeszcze do nas Zbawiciel: „Nie bójcie się. Ja z wami, abym wam i pomoc dał i zbawienie“. I czegóż się więc ociągamy naśladować tak pełnego miłości i tak dobroczynnego Króla? Czemu nie idziemy zaraz za tak kochanym i dobroczynnym Królem? Odważmyż się i mówmy z Bernardem świętym: pójdziemy, Panie, za Tobą do Ciebie, boś Ty jest drogą, prawdą i życiem; drogą Twój przykład, prawdą Twoje obietnice, życiem Twoja nagroda. Chcę, o mój dobry Królu i Panie, i z całego serca chcę iść za Tobą, gdziekolwiek Ci się podoba prowadzić mię. Oto masz moją wolę i moje siły wszystkie, oto ja cały jestem gotów do walczenia pod twemi rozkazami; dosyć, że Ty mię zapraszasz, abym się chętnie oddał na Twoją usługę, wszak i bez tego Tobie z tak wielu miar jestem obowiązany. Cóż tedy czynić mam, gdy nadto jeszcze widzę Twój przykład: gdy uważam, że Ty najwyższym Królem będąc, dla mnie ponosisz niewczasy i niewygody, i owszem przyjmujesz na siebie to, co jest cięższego i trudniejszego, a dla nas zostawiasz co jest łatwiejszego i mniej przykrego? Ta twoja dobroć zniewala moje serce, ta miłość twoja słodkim gwałtem ciągnie mię

ST. BONAVENTURE SEMINARY

za Tobą: *gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje.* Cokolwiek mię czeka, odważam się iść za Tobą, czy to drogą równą, gładką i szczęśliwą, czy inną trudną, przykrą i ciernistą. Już mnie nie ustraszają owe słowa twoje Boże: *kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprzy a naśladuje mię,* bo w tem znajduje się gorzkość słodka; która mię bardziej pociąga niżeli odstrasza; be jeśli mam cierpieć, wiem że mam cierpieć z Tobą samym i że jeśli mam dźwigać krzyż, to ciężaru jego twoja wszechmocna ręka nieść mi pomoże, a zatem ciężar będzie słodki i lekki. Przyjmijże tedy o miłości najgodniejszy Królu i Panie tę moję chętną ofiarę; dodaj mocy i odwagi, wytrwałości i dopomóż łaską skuteczną twoją, abym walcząc mężnie w twojej służbie, potem królował wiecznie w twojej chwale.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Teodobert, król francuski, miał na dworze swoim rycerza, imieniem Florus, który dla męztwa swego, był u króla w wielkich łaskach i względach. Ale choć tak dobrze mu się powodziło, nigdy jednak nie miał pokoju i często sobie myślał: cóż mi może dać król w nagrodę moich zasług i wierności? Cóż wielkiego od niego mogę się

spodziewać, tak wiele trudząc się dla niego i w obozach i w pałacu? Jeżeli godności albo bogactwa od niego otrzymam, o jak te rzeczy są znikome! nie dadzą one bowiem pokoju prawdziwego sercu mojemu i mogę je co godzina utracić. O gdybym był tak wiele wycierpiał dla Króla Niebieskiego jak dla króla ziemskiego, jakżebym był wielkim świętym! zapewniłbym sobie chwałę prawdziwą i wieczną! Czemuż tedy nie czynię odważnego przedsięwzięcia? czemu przynajmniej pozostałego mi jeszcze z łaski Bożej życia nie obracam na sławienie Boga? Rozważał to Florus nie raz, i gdy usłyszał od swego krewnego, że święty Maurus Opat przybył do Francyi z kilku zakonnikami i w mieście pewnem zakłada klasztor, Duchem Świętym natchniony, wszystkie bogactwa swoje postanowił obrócić na budowanie onego klasztoru. Więc pośpieszył do świętego Opata, którego obaczywszy i nisko mu się skłoniwszy, obfite począł wylewać łzy, i ofiarując mu wszystko, cokolwiek miał na budowę klasztoru, prosił go, aby syna jego jedynego Bertulfa przyjął w swoję opiekę i wyćwiczył go w służbie Króla Niebieskiego. Nakoniec tajemnie mu się zwierzył, że i sam służbę światową, nędzną chciał odmienić w szczęśliwszą Chrystusową. Gdy stanął już klasztor, a Florus coraz to bardziej pragnął świat opuścić, poszedł do króla i tak do niego rzekł: „Miłościwy Pa-

nie, już od dawnego czasu mię Bóg woła do służby swojej; strawiłem kwiat wieku mego na usłudze twego królestwa; sam rozum każe, abym resztę życia mego, które mi jeszcze pozostało, poświęcił na pozyskanie królestwa niebieskiego. Gdybym prosił o pozwolenie, aby mi wolno było przejść do służby jakiego innego króla ziemskiego, byłbym najniewdzięczniejszem na świecie stworzeniem; ale kiedy chodzi o służbę u Króla Niebieskiego, pobożność twoja nie odmówi mi pozwolenia. Woła mię Bóg do zakonu świętego Opata, który niedawno w twojem pokazał się królestwie; idę czynić pokutę za moje grzechy i modlić się o twoje zbawienie". Król słuchając go z podziwieniem, przerwał mu mowę i serdecznie go ściskając i płacząc, odpowiedział: „wydziera mi się serce z piersi, dając ci to pozwolenie; z tem wszystkiem jednak, jeżeli cię Bóg woła, powinienem Go i ja i ty słuchać. Wola najwyższego Pana więcej waży niż moja miłość, i wszelki korony mojej interes. Idź więc z Bogiem! tego tylko sobie życzę, abyś mi oznajmił o dniu, którego poświęcać się będziesz Bogu, bo chcę własnemi oczyma patrzeć na odważne wykonanie tak wielkiego przedsięwzięcia".

Skoro otrzymał Florus pozwolenie królewskie, udał się zaraz do klasztoru i umówiwszy dzień, w którym wziąć miał habit, oznajmił o tem królowi, dodając zarazem

radośnie, że w Opacie Maurze Anioła znalazł, nie człowieka. Gdy nastąpił dzień oznaczony, król z wielkim orszakiem udał się na obłóczyny Flora do klasztoru, a przyszedłszy do drzwi kościelnych, padł do nóg świętego Opata, prosząc go pokornie o błogosławieństwo i zalecając modlitwom jego osobę swoję i królestwo całe. Potem powitał jednego po drugim zakonników, między którymi znalazłszy Bartulfa, syna Florusa serdecznie go uścisnął. Pomknąwszy się ku wielkiemu ołtarzowi, po krótkiej modlitwie siadł król po prawej stronie ołtarza na tronie, a Opat po lewej z zakonnikami, wtedy Florus z pokorną ale wesołą twarzą, klęknąwszy w pośrodku, odpasał broń i złożył oznaki rycerskie, a potem z pobożną pokorą prosił Opata o habit zakonny. Opat zaś odesłał go do króla, aby on ręką swoją zaczął strzydz włosy jego i tak go Bogu poświęcił. Ustrzygł nieco król, a po nim i drudzy książęta toż czynili. Podczas tego obrządku byli wszyscy rozrzewnieni, widząc jak Florus gardził godnościami świata dla pokornej służby Chrystusowej. Dziwili się, że pan tak znakomity, bogaty i możny, mający tyle względów u króla, piastujący najpierwsze całego królestwa godności, w sile wieku swego, idąc za natchnieniem światła niebieskiego, porzuca i depce wielkości ziemskie, a chwyta się pokory chrześcijańskiej, ubóstwa ewangelicznego i wzgardy

świata. Po skończonym obrządku dał się uprosić król do klasztoru na posiłek; po którym zawołał Florusa już zakonnika i po długiej rozmowie, serdecznie po kilka razy go uściskał i ucałował i wreszcie ze łzami go żegnając, na ostatni upominek te do niego rzekł słowa: Florusie, jeśli na świecie tak wiernie i szczerze służyłeś mnie ziemskiemu twemu panu, słuszna jest rzecz, abyś na potem w zakonie służył z równie wielką i stateczną pilnością Królowi Niebieskiemu, a jakoś przedtem radą i mieczem bronił i dawał opór nieprzyjaciołom królestwa mego, tak i nadal broń je twemi modlitwami. To rzekłszy i wziąwszy raz jeszcze błogosławieństwo od świętego Opata, wsiadł na konia i powrócił do domu, lecz już nie ze wszystkimi swymi dworzanami, przykład bowiem Florusa przyprowadził wielu z owych panów do tego, że jedni porucili świat, aby zupełnie poświęcić się Chrystusowi, a drudzy oddawali synów swoich Opatowi, aby ich w służbie i bojaźni Boskiej wychował. I nadal nieraz się jeszcze trafiło, że Teodobertus, tracił jednego lub drugiego z rycerstwa swojego, bo odwiedzając często klasztor św. Maura, nie jeden z nich swoje serce tam zostawił, aż wreszcie wziął na się habit zakonny. Florus zaś żył jeszcze lat dwanaście w wielkiej doskonałości w postach, niespaniu i pokorze, pomnąc zawsze na ową radę królewską, że z taką przynaj-

mniej pilnością powinien służyć Królowi Niebieskiemu, z jaką służył dawniej królowi ziemskiemu!

Czytaj *Tomasza a Kempis* księgi III. rozdz. 1.: „O wewnętrznem przemawianiu Chrystusa do duszy wiernej“.

Czytanie dziewiąte.

O przyjściu na świat Syna Bożego.

ROZDZIAŁ I.

Wcielenie Słowa.

W Przenajświętszej tajemnicy Wcielenia objawił Bóg, jakby w jednym obrazie, wszystkie swoje doskonałości, aby tym sposobem zniewolić wszystkie umysły do podziwiania Jego wielkości i wszystkie serca do kochania Jego dobroci. Bo któż się nie zadziwi tak nieskończonej dobroci, że Bóg nie przestając na tem, że dał człowiekowi tak wiele stworzenia, chciał jeszcze darować mu Siebie Samego, łącząc naturę Boską z ludzką, zniżając Boga, aby się stał człowiekiem, podnosząc człowieka, aby się stał Bogiem? Któż kochać nie będzie tej dobroczynnej wszechmocności, która łączy z sobą rzeczy tak przeciwne: Słowo przedwieczne i ciało śmiertelne? Któż błogosławić nie będzie Boskiej mądrości, że wy-

nalazła taki sposób odkupienia, coby dosyć uczynił Bogu obrażonemu, i pomógł człowiekowi obrażającemu? Inaczej upadek rodzaju ludzkiego naprawić się żadnym sposobem nie dał; bo z jednej strony nie przystało, aby Bóg obrażony od grzeszników nie miał zadosyćuczynienia za tak wiele krzywd Jemu wyrządzonych; z drugiej zaś strony, żadne inne stworzenie (będąc skończonem), nie mogło należycie zadosyć uczynić za obrazę Boską, (która sama przez się jest nieskończenie wielka). Dlatego sprawa rodzaju ludzkiego nazawsze byłaby przegrana i zgubiona, a człowiek po życiu tem doczesnem, w różnych grzechach spędzonem, nie miałby się czego innego spodziewać, tylko musiałby koniecznie wpaść w wieczną śmierć kary i potępienia, gdyby był Bóg nie zapobiegł zgubie tak nieuchronnej przez złączenie natury swej Boskiej z ludzką, aby jako człowiek mógł cierpieć, a jako Bóg mógł nadać wartość nieskończoną swym cierpieniom i męce swojej i tak zadosyć uczynić za wszystkie grzechy i nas odkupić.

Tym sposobem we wcieleniu Boskiem dobrze się zgodziły i sprawiedliwość i miłosierdzie. Sprawiedliwości według wszelkiej surowości zadość się stało, gdyż za obrazę Bogu od człowieka wyrządzoną odbiera od Człowieka-Boga zadosyćuczynienie, którego żadne proste stworzenie dać jej nie mogło; — miłosierdzie zaś Boskie

także pokazało się w swojej wielkości, litując się nad nędzą swego nieprzyjaciela, i uwalniając go z ostatniego nieszczęścia, w którem pogrążony był bez nadziei ratunku.

Lecz najbardziej jaśnieje we Wcieleniu miłość Boska, jak świadczy ulubiony Apostoł: *albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał.* Zastanówmy się tu nieco, co jest Bóg, a co człowiek. Owa nieskończona piękność, ów majestat nieograniczony, ów Pan wszechmocny, ów Król Nieba i ziemi, zniża się dla człowieka, aby się dla niego tem stał, co i on. Cóż jest człowiek w porównaniu do Boga? mniej nawet, aniżeli jeden robaczek ziemi w porównaniu do całego ogromu nieba, aniżeli jedna kropla rosy stosunkowo do całego morza. Co jest człowiek w porównaniu do anioła? Co znaczą wszyscy aniołowie względem Boga? A przecież Bóg tak się upokarza, że się łączy z naturą tak dalece niską i nietylko obraz, ale istotę bierze na się ludzką. Gdyby kto mówił, że jakiś Seraf wziął na siebie postać robaka, zadziwieni pytalibyśmy: co za zamiar jego w takim uczynku? O jakżebyśmy się bardziej zdumieli, gdyby nam odpowiedziano, że to dlatego czyni, aby inne robaczki nie zginęły, ale aby i one w Serafiny się obróciły. Cóż myśleć mamy, gdy widzimy, że Bóg tak nieskończenie wysoki, tak się nisko upokorzył, aby wywyższył nad wszel-

kie pojęcie rzecz tak nikczemną, a której mimo to wcale nie potrzebował. Więc jeżeli tak maleńkim i prawie niczem jest człowiek względem Boga, i jeżeli szczęście człowieka nie pomnaża chwały, którą Bóg ma od wieków; czemże się tedy to stało, że Majestat Boski dał się przywieść do tego, że wziął na się podłość człowieka, aby go Bóstwa swego uczynić uczestnikiem? Miłość ten cud uczyniła, miłość sprawiła to dzieło, prawdziwie godne Boskiej dobroci, lubo się zda być niegodnem Boskiej wielkości! Dlatego to woła święty Bernard: „o słodka mocy miłości! jakże to Najwyższy nad wszystkich, stał się podobnym do wszystkich? Któż to sprawił? Miłość, na godności się nie oglądająca, bogata łaskawość, gotowa na poświęcenie“.

Jeżeli tedy miłość Boska ku człowiekowi mogła tak wiele dokazać, że Boga swego przyprowadziła do wypełnienia uczynkiem tego, o czembyśmy ani pomyśleć nie mogli, jakże wielką wzajemną miłością powinniśmy pałać ku temu, który tak szczerze nas miłuje, jakże gorąco powinniśmy pragnąć, by wywdzięczyć się Bogu tak dobremu? Jakże nie mamy kochać owej wiecznej i nieskończonej dobroci, która nie potrzebując nas, ale ze szczerego tylko miłosierdzia, obmyśliła nam w środku tak wdzięcznym skuteczne lekarstwo? Cóż skuteczniej może pobudzić nas do miłości, jak gdy widzimy, że nas kocha, a kocha tak

serdecznie Król chwały, który zstąpił z Nieba na ziemię, abyśmy mogli wstąpić z ziemi do Nieba?! Historya rzymska aż pod niebiosa wychwala, jako nie mającą równej sobie, miłość jednego niewolnika ku panu swemu Urbinowi. Niewolnik wiedząc, że nieprzyjaciele pana jego w zamiarze, by go zabić, z bronią do domu weszli, wziął na się szaty pańskie i tak zwiódłszy onych napastników, poniósł rany i śmierć, które panu jego zgotowane były. Za słuszną rzecz Rzym poczytał, że Urbinus, na wieczną pamiątkę i odwdzięczenie się za tak serdeczną miłość, wystawił grobowiec prawie królewski przywiązanemu niewolnikowi. Jeżeli tedy ów niewolnik na taką sobie zasłużył sławę za to, że wziął szaty pana swego i umarł za niego: jakiejże miłości, jakiej wdzięczności nie jest godzien Pan nieba i ziemi, który bierze szatę niewolniczą, aby cierpiał i umarł za niewolnika? Tam niewolnik ową dziwną miłością wywyższył się, biorąc na się pozory pana, poświęcił nędzne swoje życie za osobę daleko od siebie godniejszą, od której niezliczone był odebrał dobrodziejstwa; tu Pan przez zbytek miłości zniża siebie samego, biorąc na się naturę sługi, i daje życie swoje Boskie za niewolnika nieskończenie od siebie podlejszego, od którego jeszcze nic nie odebrał innego, tylko same niewdzięczności, krzywdy i obelgi! A tu się otwiera szersze pole do poznania nie-

ograniczonej miłości Boskiej. Gdyby był Bóg stał się człowiekiem wtenczas, kiedy natura ludzka była nie zepsuta, doskonała i żadnym jeszcze nie zmazana grzechem, lecz wszelką ozdobiona cnotą, to i to byłoby nadmiarem dobroci Boskiej, zdolnej pobudzić do zazdrości Serafinów; gdyby był Stworzyciel podobnie się zniżył dla wybawienia człowieka z nędzy, w którą był wpadł gdy bronił czci Boskiej, byłoby i to zaiste zbytnią jeszcze nagrodą; ale że się stał Człowiekiem wtedy, kiedy natura ludzka była zepsowana, skażona i grzechem zmazana; ale że Bóg tak się upokorzył dla człowieka zbuntowanego, zdradzieckiego, i gotowego na wszystko, co tylko obrażać może Boskie jego oczy: o zapewne! ta rzecz przechodzi wszelkie granice miłości, to przymiot prawdziwie i najzupełniej Boski, iż z takim swoim kosztem, chciał tak wiele dobrego temu wyświadczyć, który tak wiele złego przeciw Niemu uczynił! Owoż jeżeli Bóg tak ukochał i zaszczycił nas, swoich nieprzyjaciół i zdrajców, jakoż my wzajemnie kochać nie mamy Boga, kochającego nas i dobrze nam czyniącego? Co za przewrotność, jaka bezbożność, oddalać się od Boga przez grzech, odpychać od siebie tego Boga, który z taką miłością zbliżyć się ku nam usiłuje? Niechże się zawstydzi człowiek, widząc tak wielkie dobrodziejstwa Pana swego, mimo to zostając mu tak niewdzięcznym. Niech się stara na przyszłość

tak się połączyć z Bogiem, aby od wszelkich oddalił się stworzeń, nawet i od siebie samego; niech mówi odważnie z św. Augustynem: „pozwól mi o mój Boże! abym tak obrócił się w Ciebie, żeby mi na co innego nie stało serca, tylko na kochanie Ciebie, ani sił i życia, tylko na służenie Tobie. Niech zniszczeje we mnie wszelka miłość własna, wszelkie przywiązanie do stworzenia, abym tak sercem całem, nierozdzielnem wzajemnie kochać mógł Tego, który mię tak wielką serdecznością umiłował“.

Ale jeżeli to wielki dowód miłości, że się uniżył Bóg do natury ludzkiej, nie jest też mniejszy ten, że człowieka wyniósł do godności niebieskiej. Czytamy wprawdzie, że św. Ludwik król francuski i św. Edward całowali trędowatych, usługiwali ubogim: ale nie wiemy o żadnym królu, któryby jakiego żebraka na swoim osadził tronie i swoją królewską włożył nań koronę. Ten najwyższy stopień prawdziwej miłości, właściwy jest samemu tylko Bogu, który człowieka w takich nędzach leżącego i trądem tak wiele grzechów zarażonego, podniósł i na tronie majestatu swego osadził i koroną chwały swojej ozdobił, jak mówi prorok: *podnoszący z ziemi nędznego, a z gnoju wywyższając ubogiego, aby go posadził z książęty*. A nietylko, że go wyniósł do godności królewskiej, równym go czyniąc Cherubinom i Serafinom, ale nawet wywyższył

naturę ludzką nad anielską, bo ubóstwił ją przez unię hypostatyczną, i w swojej osobie wprowadził do niebieskiej chwały nad wszystkie hierarchie niebieskie. Któż tedy pojąć zdoła, jaka chwała stąd naturze ludzkiej, i jak słusznie mogą ludzie zwać się spokrewnionymi szczególnym sposobem z Bogiem, synami Najwyższego i braćmi Chrystusa Pana? Niechże poznają zacność i wywyższenie natury swojej i oraz obowiązek wielkiej miłości, jaki mają dla Boga! Gdy cesarz Teodozyusz Atenaidę ubogą panienkę za żonę pojął i na tronie osadził, mówiła ona do siebie samej: zdobądź się na miłość cesarzowi należytą, i na obyczaje godne cesarskiego tronu. Tak też niech się uczy chrześcijanin miłością odwdzięczać się Bogu swemu i na własną godność swoję należyty mieć wzgląd. Niech się wstydzi, popełnić jakiejkolwiek sprawy, niegodnej urodzenia swego duchownego i ozdoby krwi swojej niech nie hańbi podłością grzechu, jak nas przestrzega św. Leon: „znaj chrześcijanie godność twoję i kiedy uczestnikiem Boskiej jesteś natury, nie chciej złem zachowaniem się wracać do dawnej podłości“.

Takie są cuda miłości Boskiej przy Wcieleniu. Ta tajemnica tak pobudza do wzajemnej miłości, że Augustyn św., gdy się objawił św. Magdalenie de Pazzis, aby w niej wzniecić gorącą ku Bogu miłość, nic więcej nie uczynił, tylko napisał na sercu jej literami złotemi te słowa: *Słowo*

Ciałem się stało, rozumiejąc, że to samo powinno wystarczyć, aby ją zapalić gorącą miłością.

ROZDZIAŁ 2.

Narodzenie Jezusa Chrystusa.

Narodzenie Zbawiciela także jest pełne cudów miłości, i to pierwsze Jego objawienie się światu pokazuje, jak serdecznie On ród ludzki miłuje. Mógł przyjść w wygodach, z okazałością i śród wielkiej uroczystości; mógł obrać sobie za matkę jaką wielką królowę, leżeć w drogiej kolebce, miękką jedwabną mieć pościel: przy tem wszystkiem dałby był jeszcze najoczywistsze dowody niepojętej swojej miłości, bo wszelka rzecz najokazalsza nawet byłaby niższą niż Majestat Boga wcielonego. Ale nie zadowolniłaby się nieskończona miłość Jezusowa, gdyby do ostatnich nie doszła granic. Wiedział Chrystus, że wielka miłość uwydatnia się najwięcej w upokorzeniach i cierpieniach, dlatego pokorę i cierpienie przedewszystkiem sobie obrał: stajnię za pałac, żłób za kolebkę, siano za pościel, podłe bydlęta za sługi i dworzany. Któż się nie rozrzewni na owe Ewangelii słowa: *przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli,* do domu swego przyszedł, a domowi go odepchnęli, tak, że był przymuszony żebrać u bydląt przytułku, którego

mu nieludzko odmówili ludzie. O jaki cud poniżenia się. Podziwiamy jako nadzwyczajny przykład pokory w św. Aleksym zacnym panu, że w rodzicielskim domu jako żebrak prosił o przytułek i że u własnych rodziców, jako obcy przyjęty, od własnych sług swoich doznawał wzgardy i zelżywości. Jeżeli to, co uczynił człowiek dla miłości Boga, takie obudza w nas podziwienie, cóż w nas sprawić powinno to, co Bóg czyni dla miłości człowieka? Jak się zdumiewać potrzeba, że Bóg przychodzi na świat do własnego swego domu, a nie znajduje w nim innego dla siebie miejsca, tylko podłą oborę, i musi się do łaskawszych bydląt uciekać, aby go parą swoją w zimie zagrzały, zamiast Serafinów, którzy około Jego tronu pełnemi miłości goreją płomieniami.

Druga własność miłości jest cierpieć dobrowolnie i chętnie dla umiłowanego. Dla tego to miłość Chrystusowa nie dozwoliła Mu czekać końca życia, aby umierając w morzu cierpień na krzyżu, dowiódł, ile nas kocha; — ale znagliła Go, aby to okazał już przy narodzeniu swojem w stajni w żłobie między tysiącem niewygód i przykrości. Aby więc cierpieć zaraz w początku swego na świat przyjścia, obrał czas zimy, najnieprzyjaźniejszy w całym roku, a w zimie miesiąc najcięższy, a w tym miesiącu godzinę, w którą największy mróz bywa — o północy. Tej to godziny Dzieciątko Je-

zus wychodzi z najczystszych wnętrzności Maryi Matki swojej, mając za pierwsze łoże — twardą ziemię, za gospodę — stajenkę wpół otwartą, na niepogody i wichry wystawioną. Jak musiało drżeć to niemowlęce Jego ciałko; jak musiało mu dokuczać i dolegać ostre siano; jak płakać musiał tuląc się do Przeczystej Matki, która innej Mu nie mogła dać pomocy, tylko, że Go przycisnąwszy do piersi gorącością serca ogrzewała i kilku kroplami panieńskiego mleka nakarmiła! O mój Zbawicielu, czemu zaczynasz tak prędko narażać siebie na przykrości i niewygody? czemu przynajmniej nie zmniejszysz dokuczliwego zimna tej tak przykrej nocy? Podobno aby wśród tego zimna Cię otaczającego objawić całą gorącość twojej miłości! Cóż uczynisz dla mnie potem, o Jezusie duszy mojej, kiedy urosłszy większą siłę do większego cierpienia mieć będziesz, jeżeli teraz, Dzieciną będąc i raczej jeszcze pieszczot i opieki potrzebując, tak surowo i ostro z sobą się obchodzisz?

Do jaskini Betleemskiej zaprasza nas św. Bernard, mówiąc: „Pójdźmy aż do Betleem, gdzie mamy co kochać, co podziwiać i naśladować“. Mamy co kochać, bo Dzieciątko Jezus w stajence jest skuteczną do miłości pobudką i jakby magnes słodko ciągnie i porywa ku sobie serca. „Tak chciał się narodzić, bo chciał, aby Go kochano“, mówi św. Piotr Chryzolog. Gdyby był przy-

szedł jako Bóg wielki z blaskiem, okazałością i majestatem, taki, jaki pokazał się na górze Synai, gdy dawał prawo bojaźni, byłby nas napełnił bojaźnią i trwogą; ale przyszedł jako malutkie Dzieciątko, pokorny, skromny, bo chciał wyrugować z serc naszych wszelką bojaźń, a zaszczepić w nich słodkie prawo miłości. Dlatego też pierwsze słowo, które Aniołowie zwiastujący Narodzenie Pańskie wyrzekli do ludzi, było: *Nie bójcie się*. Już nie czas bojaźni teraz; nie przychodzi Bóg do was, jako Bóg pomsty i Król majestatu, siedzący na obłokach ognistych z piorunami w ręku; — nie! ale przychodzi jako Bóg miłosierdzia i Książe pokoju, bezbronny, w stajni złożony, uwiniony w ubożuchne pieluszki, pokorny i łaskawy, aby wszystkie serca do miłości pociągnąć.

Któż tedy kochać nie będzie tego Boga, który w nieskończonej swojej dobroci tyle cierpiąc, daje nam dowody tak wielkiej swojej ku nam miłości? Kto będzie dbał o pieniądze, kto skąpić będzie bogactw i żałować ich temu Bogu, który porzuciwszy skarby niebieskie, przychodzi jako żebrak na ziemię, aby cię swojemi ubogacił łaskami? Tak jest mój Zbawicielu, poddaję się twojej miłości, zwyciężony słodkim gwałtem twojej dobroci! Zimno dokuczające Twemu niemowlęcemu ciału niech coraz to bardziej zapala duszę moją, miłość Twoja niech miękczy twardość serca mego.

nagość Twoja niech obnaża serce moje z pragnienia bogactw, a przed pokorą Twoją niech upada moja duma i pycha. Nie dopuszczaj, aby Twoja wielka miłość, która nieczynną być nie umie, w Tobie tylko samym była czynną, lecz spraw, aby się rozciągnęła i na mnie; na duszę moję niech wywrze swą siłę, abym i ja został cały zapalony miłością a Ty większą uwielbiony chwałą.

W narodzeniu Chrystusa mamy co podziwiać. Czyż jest rzecz podziwienia godniejsza, widzieć Boga wszechmogącego w postaci dziecięcia? Ten, który jest nieogarniony i który całego świata wielkością nie może być objęty, leży w ciasnej kolebce, ubogiemi powiniony pieluszkami! Ten, który zdobi niebo jasnemi gwiazdami, okrywa ziemię wesołem kwieciem, — leży nagi we żłobie. Ten Pan, który osusza łzy utrapionych, — płacze; On, co zagrzewa Serafinów, — drży od zimna; On, co udziela obfitości każdemu stworzeniu, — nie znajduje nic dla Siebie! Czy jest rzecz cudowniejsza, (woła Ludwik Granateński) jak widzieć tego Pana, którego od poranku chwalą gwiazdy, który się wspiera na Cherubinach, który trzyma na trzech palcach cały ogrom świata, którego stolicą jest Niebo, a ziemia podnóżkiem nóg Jego, jako mówią prorocy, a my go widzimy ubożuchnego i wzgardzonego i w podłej rodzącego się stajence? Czy była kiedy choćby naj-

uboższa niewiasta do takiej przywiedziona nędzy, żeby musiała, nie mając lepszego miejsca, w stajni u nóg bydlęcych płód swój składać? Jakże pogodzić się mogły te dwie rzeczy tak sobie przeciwne: Bóg i stajnia; leżeć między bydlętami a królować nad Serafinami? Czy nie zadrży nam serce gdy się zastanowimy i zestawimy te dwie rzeczy tak przeciwne: Bóg na wiązce siana, Bóg drżący od zimna, ogrzany parą podłych bydląt! Co za przyczyna tak wielkich cudów? Miłość ku nam, pragnienie, aby udzielić nam swego szczęścia wiekuistego, przywiodły go do tego, że na Siebie przyjął nędze nasze!

Nakoniec mamy co naśladować, bo według św. Leona: „Narodzenie Chrystusowe śmiercią jest grzechów a życiem cnót świętych“. Ten Nauczyciel i Lekarz nasz niebieski, wiedząc dobrze, że największe nieszczęście człowieka jest w tem, iż pełen pożądliwości nieporządnych chciwie pragnie zaszczytów, bogactw i rozkoszy, przeciwne tym chorobom podaje nam lekarstwo. Przeciwko pysze, podał upokorzenie się; przeciwko łakomstwu i chciwości bogactw, ubóstwo ducha; przeciwko zmysłowości umartwienie i surowe życie. A że wiedział, iż przykłady i uczynki są skuteczniejsze, niż dobre rady i słowa, dlatego zaraz, gdy ledwo przyszedł na świat, już począł czynić i uczyć; począł sam używać lekarstwa, które nam miał zalecić, abyśmy

się go nie wzbraniali. Jan II. król Portugalski, tak jednego chorego sługę swego kochał, że kiedy lekarstwa wziąć nie chciał, sam król go skosztował i rzekł: to tedy dla króla twego nie uczynisz tego, co król twój dla ciebie czyni? Tem przywiódł chorego do tego, że odważnie wypił lekarstwo osłodzone ustami króla swojego. A przykład naszego Króla najwyższego nie przywiedzie nas sług Jego, abyśmy się cnót Jego chwycili? My szukać będziemy godności, wygód i uciech, kiedy widzimy, że Król nasz chwyta się pokory, niewczasów i cierpienia w tym jedynie zamiarze, aby nas do naśladowania pobudził? O jak pięknie mówi Bernard święty w pierwszem o Narodzeniu Pańskiem kazaniu: Cóż za inna przyczyna, co za potrzeba była, aby Pan chwały upokarzał się i cierpiał? — tylko ta, żebyśmy toż czynili, co i On uczynił! Ogłasza już teraz przykładem to co potem opowiadać będzie słowy: *uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca.* Może być co szpetniejszego, nienawiści i kary godniejszego, jak widząc, że Bóg zstąpił z nieba i stał się Dzieciącem, chcieć się jednak wynosić i za wielkiego na ziemi uchodzić? Zuchwała i wstydu godna jest rzecz, iż tam, gdzie Majestat upokorzył się — robak się nadyma i pyszni; gdy Stworzyciel cierpi niewczasy w stajni — stworzenie szuka uciech i wygód. Niech się zawstydza człowiek, iż pragnie, aby mu le-

piej było niżeli Bogu, — nawet Lucyperowa pycha tak wysoko nie sięgała, bo on chciał być tylko podobnym, nie zaś lepszym od Boga, a jednak tak ciężko został ukarany. My zaś, za co niech Bogu będzie chwała, łatwo i ze zbawieniem naszem, możemy starać się o to podobieństwo do naszego Boga, i ażeby je nabyć, nie trzeba wstępować na górę, ale zstąpić na dół. Kiedy Lucyper chciał być podobnym do Boga, rzekł: *wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu;* ale nam, aby się podobnymi stać Bogu, nie potrzeba podnosić się nad obłoki, lecz zniżyć się w proch, upokorzyć się do nóg wszystkich, Bóg bowiem *wyniszczył Samego Siebie przyjąwszy postać sługi.* Widzimy Go ubożuchnego, cierpiącego, pokornego serca; zatem ubóstwa, umartwienia, pokory trzeba temu, kto Go chce naśladować i pragnie Mu być podobnym.

Co już pychę człowieka uleczy, jeżeli pokora Syna Bożego jej nie tłumi? czem uleczyć łakomstwo człowieka, jeżeli nie ubóstwem żłobu Jezusowego? Któż będzie tak zuchwały i niegodziwy, iżby chciał jeszcze dogadzać pożądliwościom ciała swego, widząc Boga z taką surowością trapiącego swe niewinne i młodziuchne ciało? Teraz ubóstwo lepszem od bogactwa, męki nad rozkosze milszemi się stają; owa ubożuchna szopka Betleemska tak jest droga przez Narodzenie Zbawiciela, tak pociąga do się

bie, że Paula, Eustochium i inne księżne rzymskie, jak świadczy Hieronim św., porzuciły Rzym za Betleem, i zamieniły złociste swe pałace na glinianą chałupkę; porzuciły purpury i złociste szaty, aby mieszkać przy pieluszkach i żłóbku Chrystusa, całować ową ziemię błogosławioną ze łzami pociechy, mówiąc: witam cię o Betleem, pałacu Króla Niebieskiego, szczęśliwa stajnio łzami Jego skropiona, błogosławione skały, któreście najpierwszy płacz Jego słyszały! Żeby zaś naśladować Niebieskie Dzieciątko, porzuciły wielkości światowe i z bogatych stały się ubogiemi, z pysznych pokornemi tak, że wszystką swą godność i pociechę na tem zakładały, iż się upokarzały i cierpiały dla Chrystusa, że w uniżeniu swojem szukały chwały, w cierpieniu uciechy. Więc tylko ja sam mam być takim potworem niewdzięczności i nie poddać się tak wielkim dobrodziejstwom, więc tylko ja sam tak twardego serca, że się nie poruszę ani zmiękczę taką dobrocią, taką miłością?

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

W ostatniem czytaniu widzieliśmy francuskiego pana zaciągającego się pod chorągiew Chrystusową, teraz obaczmy hiszpańskiego, idącego niemniej szczerze za

przykładem Jezusa Chrystusa. Błogosławiony Piotr Faber, pierwszy z uczniów św. Ignacego, znany ze swej łagodności i nauki, dawał zwyczajne ćwiczenia duchowne czyli rekolekcye kilku przedniejszym panom hiszpańskim. Między którymi pewien pan bogaty, w uciechach światowych cały zatopiony i wszelkich rozkoszy ciału swemu pozwalający, prosił tego ojca, aby mu dał co zbawiennego do rozmyślania. Lecz mąż święty obaczywszy dobrą cerę i tuszę jego, i domyślając się, że żąda od niego takiej pobożności, przy której nie potrzebowałby sobie odmawiać żadnych zgoła wygód tego świata, sądził, że uczyć takiego człowieka głębokiego rozmyślania, byłoby to samo, co dawać choremu lekarstwo, którego on nie uznaje potrzeby, i dlatego po odejściu doktora, za okno je wyrzuci, przeto nie dał mu nic innego do rozmyślania, tylko te krótkie myśli, zawierające w sobie porównanie między nim a Zbawicielem: Chrystus ubogi, a ja bogaty; Chrystus pości, a ja sobie dogadzam; Chrystus nagi, a ja się stroję; Chrystus cierpi, a ja w rozkoszach. To rzekłszy, napomniał go, aby często o tem myślał, albo przynajmniej powtarzał sobie te słowa, a pan ów przyrzekłszy to czynić, pożegnał go i odszedł. Miał o nim mało nadziei Bł. Faber, bo mu się zdało, że albo nie uważał, albo nie zrozumiał tego, co mu był powiedział: ani też ten pan nie nabrał wielkiego o Ojcu tym

przekonania, bo się był spodziewał od niego czegoś szczególniejszego; z tem wszystkiem, aby danej mu obietnicy dotrzymać, czasem powtarzał te słowa, ale bardziej dla żartu niż pożytku.

Jednego dnia wreszcie, znajdując się na wielkiej uczcie, w miłem towarzystwie, przy wybornych potrawach i winach, przypomniał sobie ów punkt: Chrystus pości, a ja sobie dogadzam, nie dlatego jednak, żeby się śmiać z Fabra, ale żeby zapłakać nad sobą samym; bo tą razą naprawdę przeniknęło go znaczenie i moc owych słów, jasno je zrozumiał i żywo litować się począł nad Chrystusem, którego głód i cierpienia porównywał z swojem obżarstwem i swoimi wczasami. Więc przy pomocy łaski Boskiej, widząc jak wielka różnica zachodzi między tem co Chrystus, a co on czynił, rzekł sobie: „ja, robak ziemi, nasycony, — Chrystus, Król nieba, głodny; ja, obciążony grzechami w rozkoszach, — Chrystus, niewinność niezmazana, cierpi; czy może więc być rzecz bardziej niegodziwa?“ A tak był przejęty światłem niebieskiem i skruchą serdeczną, że począł jęczeć, płakać i prawie szlochać tak, że musiał wstać od stołu i pójść na stronę. Tu nie hamował już rzewnego płaczu, nasycając się chlebem łez, pijąc wino świętej skruchy, słodsze nierównie od tego, które przy uczcie kosztował. Tu znowu padłszy na kolana, i rozważając coraz bardziej tę sprzecz-

ność między sobą a Chrystusem, porównywał godność Jego z swoją podłością, zasługi Jego z swoimi grzechami, a stąd czerpał coraz mocniejsze pobudki do zawstydzenia i upokorzenia się. „Co za śmiałość jest moja, chcieć chodzić strojno i wylegać się miękko, kiedy Bóg mój ubogą szatą odziany, ani miejsca do spoczynku nie ma? Jaka sromota, że sługa dogadzą ciału zbytkami, a Pan się trudzi postami? Śmiałżebym pokazać się na pałacu w bogatych szatach natenczas, gdyby król był w pokornych i pokutnych? Czyż godzi mi się nosić imię chrześcijańskie, a zarazem sprzeciwiać się złemi obyczajami życiu Chrystusowemu? Trzeba, albo żebym się zaparł tej wiary, którą wyznaję, albo odmienił życie, jakie prowadzę“.

Z takiem postanowieniem w sercu i ze łzami w oczach, powrócił do błog. Fabra i padłszy mu do nóg, rzekł: „ojcze! krótkie twoje słowa były jakby strzałami, któremiś serce moje przebił; aż nadto poznałem, jak straszliwa zachodzi różnica między mojem życiem a życiem Chrystusowem. Bóg mówi mi do serca: *że nie w biesiadach i w pijaństwach, nie w łożach i nieustydliwościach... ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.* Otóż odważyłem się i postanowiłem iść odtąd w ślady Zbawiciela“. Na te słowa, łzami i łkaniem przerywane, zapłakał z pociechy Faber i serdecznie pana tego uścisnął; potem mądrze doradzał mu,

że jeżeli prawdziwie, szczerze pragnie naśladować cnoty Chrystusowe, powinien zacząć życie całkiem przeciwne przeszłemu, powinien chroniąc się owych uciech, którym się przedtem tak oddawał, szukać pokuty, od której przedtem tak stronił. Nadto przypomniał mu słowa, które św. Remigiusz powiedział Klodoweuszowi, królowi francuskiemu, gdy się nawracał do wiary Chrystusowej: „kłaniaj się temu, coś dotychczas palił; pal to, czemuś się wprzód kłaniał". Mój panie! jeżeli chcesz cieszyć się z owoców dobrego nawrócenia, potrzeba, abyś z całego serca uczcił to, coś wprzód palił. to jest krzyże i cierpienia; a palił to, czemuś się kłaniał, to jest bałwany miłości własnej! Nakoniec, namówiwszy go do odprawienia rekolekcyj, tak go naprowadził na drogę pobożności i prawdziwej wiary, że przyznał, iż ćwiczenia duchowne czyli rekolekcye mają cudowną moc, by oczyścić duszę z nieporządnych pożądliwości, i wprawić ją do cnót doskonałych, a co się właśnie i pokazało w całem późniejszem życiu tego pana, który odtąd już aż do śmierci starał się pilnie naśladować przykład Jezusa Chrystusa.

Czytaj *Tomasza a Kempis* księgi III. rozdz. 32. „O zaparciu samego siebie i oddaleniu się od wszelkiej pożądliwości".

ST. BONAVENTURE SEMINARY FRANCISCAN SOCIETY

Czytanie dziesiąte.
O życiu i nauce Pana Jezusa.

ROZDZIAŁ 1.

Życie ukryte i publiczne Chrystusa Pana.

Wielką zaprawdę winniśmy wdzięczność Zbawicielowi świata, który mówiąc o Samym Sobie: *Jam jest drogą*, uwalnia nas od wszelkiej trudności i zachodów w szukaniu prawdziwej drogi, którą iść mamy aby z bezpieczeństwem i łatwością dojść do szczęśliwego końca cieszenia się z Bogiem! Syn Boski, biorąc na się postać człowieka, stał się drogą; „pójdź za tym Człowiekiem, a przyjdziesz do Boga“, mówi św. Augustyn. Gdyby Słowo Odwieczne zstąpiło na ziemię, aby nam swoją niebieską nauką objawić tajemnice wiary i nauczyć z jednej strony drogi cnót, które prowadzą do nieba, z drugiej pokazać przepaści grzechu, które wiodą do piekła, wypełniłoby wprawdzie powinność najdo-

skonalszego nauczyciela, ale podobno nie urząd najukochańszego Zbawiciela. Dlatego mniejszą część działania swojego założył Chrystus na nauczaniu słowem, a większą na czynieniu. Kiedy na trudne jakie zapraszał uczniów swoich przedsięwzięcie, nie mówił: „słuchajcie, czyńcie“; ale: *albowiem dałem wam przykład abyście jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili.* Uczcie się z tego co czynię, nietylko z tego co mówię. Jeżeli ich zaprasza do picia gorzkiego kielicha, *możecie pić kielich*, przydaje zaraz, że On pierwszy swoje doń przykłada usta: *który Ja piję.* Czynił zawsze jako orzeł, który ucząc latać bojaźliwe swoje orlęta, rozpościera skrzydła i nad niemi lata. A nietylko Chrystus do tego naśladowania zaprasza, ale też przynagla nas Ojciec Przedwieczny niechybnym wzrokiem, aby wybrani do nieba, *byli podobni obrazowi Syna Jego* Boskiego, jako mówi Apostoł, a to pod karą zguby i utraty dziedzictwa niebieskiego.

Ta szczególna uwaga pobudzała św. Ignacego, że starał się z wielką pilnością na sobie samym podobieństwo i życie Chrystusowe wyrazić, tak dalece, że nieraz mówił, gdyby mi pokazano dwie drogi, które jednakowo do nieba prowadzą, jedna przez rozkosze i godności, druga przez niewczasy i wzgardy, obrałbym raczej tę, na której cierpieć trzeba, jedynie dlatego, abym szedł śladem Zbawiciela mego. I tak samo ile

razy chciał kogo pobudzić i zachęcić do czynienia dobrze i aby chętnie cierpiał, innej, silniejszej nie umiał przywieść pobudki, tylko, że tak uczynił Chrystus, tak cierpiał Chrystus, tak Chrystusa naśladujemy i czcimy prawdziwie. To też tak doskonałe w nim było to podobieństwo i naśladowanie Chrystusa Pana, że o nim mówiono: widzieć Ignacego, toż jest, co czytać ową sławną książkę Tomasza a Kempis „O naśladowaniu Chrystusa".

Uważajmy tedy najprzód postępowanie Pana Jezusa w dzieciństwie, Jego doskonałe zachowanie prawa Boskiego i posłuszeństwo dla Rodziców. Ledwo się narodził, przedewszystkiem chciał się poddać pod twarde prawo obrzezania, lubo mu nie podlegał, gdyż był poczęty bez zmazy pierworodnej. I nie odwodzi go od tego ból z rany, którą na swem najświętszem ciele ponieść miał, ani ujma sławy, na którą się narażał, przyjmując na siebie znak i cechę grzesznika, On który był blaskiem wiecznego światła i źródłem wszelkiej świątobliwości. Przywiodła go do tego gorąca Jego miłość, której tęskno było czekać póki nas nie odkupi śmiercią na krzyżu i dlatego tem pierwszem wylaniem krwi swojej pragnie przyspieszyć zbawienie nasze i Imię Sobie nadać Zbawiciela! A cóż dopiero rzeczemy o jego posłuszeństwie, nad którem zdumiewa się niebo i ziemia? Święci Ewangeliści nie wspominają

nic o życiu Odkupiciela od roku dwunastego, aż do trzydziestego, tylko owe trzy pełne tajemnic słowa, nad któremi Doktorowie śś. i pobożne dusze tak wiele rozmyślali: *był im poddany*, Matce i Józefowi. Jakże to pojąć? Kto to jest, co był poddany? Kto są ci, których słuchał? Anioł wielkiej rady, przedwieczna Mądrość, Wszechmocność nieskończona, Opatrzność najwyższa, skinienia jednej Panienki upatruje, rozkazy prostego Cieśli wykonywa. A w czemże był im poddany? pomagał im zarabiać w pocie czoła swego na chleb, prowadząc proste rzemiosło; raz rąbał, drugi raz piłował, to zbierał wióry, to czynił inne niskie posługi, jakie u cieśli się zdarzają. A dlaczegóż tak długo mieszkał w maluczkim Nazaretańskim domku Ten, który zstąpił z nieba, aby świat nauczać? Bez wątpienia dlatego, że chciał otworzyć nową szkołę, w której pierwszą nauką mądrości prawdziwie niebieskiej, podstawą i początkiem całej nauki świętych, miało być to co Boski Nauczyciel nie tyle zalecał słowem, jak raczej własnym przykładem: posłuszeństwo, ubóstwo i upokorzenie.

Ta ukryta i tak długa część życia Zbawiciela, bo trwająca aż lat ośmnaście, które nikomu nieznany przemieszkał w Nazarecie, zdała się Doktorom świętym pełna tajemnic, cudów i wszelkiej doskonałości. „Inne dzieła Chrystusowe, o których wiemy począwszy od pierwszych dni Jego ży-

cia, aż do ostatnich: narodzenie Jego w Betleem, ucieczka do Egiptu, post przez czterdzieści dni na puszczy, uniżenie się przy chrzcie w Jordanie, kazania i nauki podziwienia godne, cuda największe, niezliczone uzdrowienia i łaski świadczone po całej Palestynie, nakoniec gorżka męka Jego w Jeruzalem, były (mówi Grzegorz św.) jak owe perły, nieporównanego a jasnego blasku, które rzucał raz po raz". Ale że *Światłość świata*, jak Chrystusa Pana nazywa Jan św., przez lat ośmnaście ukryta, jakby świeca pod korcem, w takiej ciemności ubożuchnego domu, w takiem posłuszeństwie pod ubogim cieślą, w takiem poniżeniu do nikczemnego rzemiosła, żadnego nie daje znaku istnienia mocy i mądrości swojej — to przyrównać się chyba tylko może do owego skarbu ukrytego w roli, o którym mówi Ewangelia: *który znalazłszy człowiek, skrył, a od radości jego odchodzi, i wszystko co ma sprzedaje, a onę rolę kupuje.* Szczęśliwy, kto pilnem rozważaniem odkryć potrafi ten skarb ukryty w Jego pokorze; ale stokroć więcej błogosławiony, kto porzucając ziemskie bogactwa, umie ten skarb kupić i stać się bogatym, nabywając święte cnoty Jego. Któż się ośmieli lekceważyć uczynki pokorne, posłuszeństwo poczytać za nikczemne, a ubóstwo za wzgardy godne, kiedy widzi jakiej Wcielona Mądrość im zacności przydaje, i jaką cenę przywiązuje do tych cnót ukrytych.

Choćby innej nie miały wartości, ani żadnej nagrody, byłyby przecież tem samem chwalebne i Boskie, że się w nich ćwiczył Pan wiecznej chwały, że w ubogim domku mieszkał Monarcha świata, że upokorzył się jako sługa niskiemu rzemieślnikowi Jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego. Ten przykład Króla niebieskiego przywodził cesarzów i królów ziemskich, jak naprzykład Teodozyusza, Lotara, Karolomana i innych, że pałace królewskie zamieniali na ciasne cele, purpury cesarskie na ubogie habity, berła królewskie na twarde dyscypliny, rządy nad ludźmi na dozór nad trzodą; a im więcej gardzili próżnościami i chwałą świata tego, tem wyżej się podnieśli i tem większej u Boga chwały dostąpili, mówi Bernard św. Ten przykład przywiódł cesarzowe i królowe, jak Kunegundę, Agnieszkę, Matyldę do tego, że porzuciły cokolwiek wielkiego na świecie miały, by otrzymać to, co widziały w Chrystusie; że miały sobie za zaszczyt, naprawiać żebrakom stare ich łachmany, prząść własną ręką, cieszyć się dobrowolnym niedostatkiem wszelkich dóbr ziemskich, bardziej, niż obfitością, w którą przedtem opływały. Stąd gdy im kto dla tych świętych cnót nikczemność serca lub podłość umysłu zarzucał, śmiało odpowiadały z Pismem św.: *królestwo moje nie jest z tego świata. Żywot* mój *skryty jest z Chrystusem.*

Przepędziwszy Pan Jezus tak długi czas

w życiu ukrytem, wyszedł wreszcie w otwarte pole potykać się z nieprzyjacielem i dać przykłady swoich cnót niebieskich. Udaje się najprzód na przyjęcie chrztu od swego przesłańca, Jana Chrzciciela, do Jordanu, i staje tam między grzesznikami, aby chwalebne swoje apostolstwo zacząć od heroicznej pokory. Lecz im więcej On się uniża, pokazując się grzesznikiem potrzebującym chrztu pokuty, tem wyżej wynosi go Ojciec Przedwieczny, odzywając się z nieba: *Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie.* Po chrzcie prowadzony od Ducha Świętego idzie na puszczę, i tam chcąc podbić i zwyciężyć świat i czarta, w opatrznej mądrości swojej obiera broń przeciwną tej, którą pierwszy człowiek był od czarta zwyciężony, aby tem czem wprzódy zwyciężył czart, teraz sam był zwyciężony. Przez niewstrzemięźliwość zwyciężył Adama wąż piekielny w raju, przez post Nowy Adam pokonał czarta na puszy. Nie opuścił żadnego gwałtu ani podstępu ten piekielny nieprzyjaciel. Najprzód kusić zaczął Chrystusa Pana obżarstwem, namawiał, aby kamienie w chleb obrócił, i przez to postu postanowionego nie dotrzymał: *jeśliś jest Syn Boży, rzecz aby te kamienie stały się chlebem.* Druga zaś pokusa była próżnej chwały, bo postawiwszy Go na wierzchołku kościoła Jerozolimskiego, mówił, aby się na dół spuścił, to zaś mówił dlatego, aby ludzie widząc Go

na powietrzu, chwalili i wielbili Go jako cudotwórcę. Nakoniec trzecia pokusa była łakomstwo, chciwość dóbr: ofiarował Mu wszystkie królestwa świata, byle tylko padł przed nim na kolana. Lecz daremne były te wszystkie trzy pokusy, bo Zbawiciel słowami Pisma św. jako bronią najmocniejszą dał mu odpór, zwyciężył i tryumfował; a Aniołowie, którzy na tak świetną patrzyli potyczkę, przystąpili natychmiast i zaśpiewali tryumf chwały i niebieskie ochłody podali Zwycięzcy piekła.

Więc pod chorągwią tak odważnego Wodza, któż serca nie nabierze? kto w pokusach chwiać się i upadáć będzie, widząc, że te i Króla jego napadają, który wszelako już wydarł broń z rąk księcia ciemności, i okował w kajdany tego tyrana świata, przez co szatan już tak dalece jest obezwładniony, że nawet słabe panienki miały tyle odwagi, że go mogły nogą od siebie odpychać i ciężko ujarzmiać. Tak św. Julianna, panna młodziuchna, związała łańcuchem czarta, który ją, gdy była w więzieniu, chciał kusić i tak związanego prowadziła przez publiczne drogi na pośmiewisko ludziom, a on na jedno jej spojrzenie truchlał i mówił: jakżem stracił dawniejszą moc i siłę, ja z najznaczniejszych sług Lucypera, który zdradami i oszukaniem podbijałem Nabuchodonozorów, Salomonów i Herodów, teraz stałem się igraszką i pomiotłem jednej chrześcijańskiej

dziewczyny. Prawda, szatan nie przestanie nas kusić pokusami wszelkiego rodzaju ale jego napaści będą dla nas okazyą zwycięstwa, byleśmy tylko się odważnie bronili i ufali w Tym, który jest nam obrońcą w potrzebie, i wodzem przed nami i za nas do potyczki idącym. Dosyć tego, aby chrześcijanin na to zwracał uwagę, że Chrystus podczas pokus jest przy nim, że patrzy na jego wierność, odwagę i waleczność, jako mówi św. Augustyn: „napomina Chrystus, abyś walczył; pomaga, abyś zwyciężył; patrzy na potykającego się, osłabionego podnosi, a zwycięzcę koronuje“. Pamiętajmyż w pokusach, że natenczas jesteśmy widowiskiem Bogu, Aniołom i całemu niebieskiemu Dworowi. To z nami się dzieje co z chwalebnym świętym Antonim, który gdy razu jednego walcząc z pokusami, zwyciężył czarta, ujrzał wchodzącego do swojej jaskini Króla Aniołów, i usłyszał, jak mu mówił: „Antoni, jam był z tobą w tej walce, cieszyłem się z twojego zwycięstwa, gotowałem ci drogie palmy, i uczynię sławne imię twoje na ziemi i na niebie“.

Wyszedłszy P. Jezus zwycięzcą z puszczy, *rozweselił się jako olbrzym, na bieżenie w drogę*, udał się do Palestyny, by rozpocząć pracę około nawrócenia świata. Z miasta do miasta, ze wsi do wsi *przeszedł czyniąc dobrze*, wszędzie zostawiając światło swoich cnót i łaski swoich dobrodziejstw. Jedynem staraniem Jego było, aby dobrze

czynił ludziom, ucząc nieświadomych, pocieszając utrapionych, karmiąc głodnych, uzdrawiając chorych, tak że słusznie mógł o Sobie powiedzieć: iż był chromemu nogą, ślepemu okiem, błądzącemu przewodnikiem, głodnemu karmicielem, sierotom ojcem, umarłym żywotem. A w tem wszystkiem zważajmy Jego cierpliwość: ileż to krzywd cierpiał od ludzi niewdzięcznych? ile potwarzy od faryzeuszów pysznych? Gdy ludzi prowadził do Boga, mieli Go za bezbożnego; kiedy przestawał z grzesznikami, chcąc ich prowadzić do pokuty, złorzeczyli Mu jako buntownikowi: gdy czynił łaski i dobrodziejstwa, to i za te nawet tysiącem sposobów był prześladowany. Dlatego przykładem swoim dodaje serca tym, co są prześladowani: *nie jest sługa większy nad Pana swego, jeśli Mię prześladowali i was prześladować będą.* Jeżeli pomyślimy o Jego pobożności, to patrzmy ileż razy wchodził do kościoła, aby pokłon oddać Ojcu swemu Przedwiecznemu; ileż czasu na modlitwach spędzał! Żadnej nie zaczynał sprawy, którejby wprzód w pokornej prośbie Ojcu swemu nie polecił, i nie kończył żadnej bez dziękczynienia; a to nie z potrzeby, bo jej nie miał, ale że tak się godziło, i dla przykładu swoich uczniów; modlił się Bóg, aby nas modlitwy nauczył. Słowem, całe życie Jezusa było tak święte, jak powinno było być życie tego, który jest Źródłem wszelkiej świątobliwości. Obrał

sobie rodzaj życia tak wysoki i wszystkich cnót pełny, iż większej doskonałości niepodobna sobie wyobrazić; a jednak zarazem życie Jego było tak pospolite i przystępne każdemu, tak dalekie od wszelkiej przesady i zbytniej surowości, tak pełne wdzięku i skromności, że nie odstręcza nikogo surowością, a wszystkich łaskawością pociąga. Przyszedł albowiem na to, aby dać przykład i wzór doskonałości ewangelicznej i dlatego chciał wszelkiego rodzaju cnoty pokazać w Sobie, by swoim wiernym powiedzieć: *tać jest droga, chodźcie po niej, a nie ustępujcie ani na prawo, ani na lewo.*

ROZDZIAŁ 2.

O nauce Pana Jezusa.

Jak Chrystus Pan w swojem przenajświętszem życiu zowie się Drogą, tak w swojej nieomylnej nauce zowie się Prawdą, zowie się wreszcie Żywotem dlatego, że prowadzi nas przykładem i nauką do wiecznego błogosławionego żywota: *Jam jest droga, prawda* i *żywot*. Wielką winniśmy Bogu wdzięczność, żeśmy się urodzili w wiekach prawa ewangelicznego, i możemy czerpać prawdę z samego źródła odwiecznej mądrości; kiedy w prawie dawnem tylko ze strumieni proroków zaczerpnąć jej było można.

W rzeczy samej, jeżeli Filip, król Macedoński, równo z królestwem swojem sobie ważył to, że wtenczas miał syna Aleksandra kiedy mu mógł dać za mistrza Arystotelesa; jakże my to szacować winniśmy i szczycić się tem, żeśmy wtenczas na świat przyszli, kiedy możemy słuchać, korzystać i cieszyć się z nauki naszego Mistrza Niebieskiego. Umiał dobrze cenić to dobrodziejstwo Książe Apostołów Piotr św., który nie mógł się oderwać od Chrystusa mówiąc: *Panie do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz.* Paweł św. za nic sobie miał wszystkie skarby świata w porównaniu z nauką Chrystusową: *poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa.*

Więc posłuchajmy jednej z nauk tego Mistrza, kiedy obrawszy sobie za kazalnicę górę pewną, z niej nauczał uczniów swoich wszelkiej najwyższej mądrości. Tu, mówi Ewangelista: *gdy usiadł... otworzywszy usta swoje nauczał ich.* Wszystkie okoliczności wyszczególnia Ewangelista, jakby chciał na to zwrócić uwagę, że Wcielony Syn Boży, pierwszy raz mówi tu własnemi ustami, kiedy przez wszystkie przedtem wieki, mówił przez usta proroków. Począł od tego, że nazwał błogosławionymi ubogich w duchu, a skończył na tem, że *błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.* O nauka nowa i cudowna im przeciwniejsza ciału i zmysłowości, tem

bardziej zbliżona do prawa ducha. Któryż język wyrazić może, albo jaki rozum pojmie, mówi Augustyn św., ogrom niebieskiej mądrości, co się w tych ośmiu zawiera błogosławieństwach? Owo bogate dobrowolne ubóstwo! którego nas uczył, aby wyciąć od razu korzeń wszelkich występków, zbytecznych starań i zachodów — chciwość. Owa łagodność barankowa! która wydala z serca wszelkie nienawiści, gniewy, spory i zwady między ludźmi. Owe święte łzy! które obmywają dusze jakby nowym chrztem zbawiennym i przynoszą owoc żywota wiecznego. Ów głód i pragnienie sprawiedliwości! które są pierwiastkami łaski i kwiatami, z których się owoce cnót rodzą. Owo miłosierdzie! które wspierając potrzeby innych, tem samem najlepiej swoim własnym zaradza. Owa czystość serca! w której odbijają się, jako w czystem zwierciedle, promienie światła Boskiego. Ów pokój i zgoda z wszystkimi! którą ma człowiek stawszy się przez łaskę synem Boskim. Owa cierpliwość w uciskach i wesołość w prześladowaniu! które podnoszą człowieka nad gwiazdy niebieskie, i osadzają go w owej krainie pokoju, gdzie nie dochodzą chmury burzliwego świata tego i skąd niby z wysokiej góry patrzy na utarczki i kłopoty świata pod swemi nogami.

Te są w krótkiej osnowie zebrane pierwsze nauki Wcielonej Mądrości; tak Ona

opisała prawdziwe błogosławieństwo. Jeżeli tedy życzymy sobie szczęścia i błogosławieństwa, czemuż go nie mamy szukać w źródłach, które nam otworzył Zbawiciel? Czy może dlatego, że zdaje się być rzeczą niepodobną, aby błogosławieństwo znajdowało się w ubóstwie, wesołość we łzach, szczęśliwość w prześladowaniach? Wątpić o tem, byłoby to grzeszyć niedowiarstwem; jak bowiem jest artykułem wiary, że Bóg stał się człowiekiem, tak niemniej artykułem wiary jest i to, że ubóstwo, łzy i utrapienia znoszone dla Boga, są nietylko dobrami ale są i błogosławieństwem; bo tak to jak i tamto, jest jedną i tą samą jednegoż Chrystusa nauką. Tą się przejmujmy, tę wrażajmy do serca naszego, lubo świat obecnie całkiem inną ogłasza, i przeczy prawdzie przedwiecznej Syna Boskiego, który jest jedynym Nauczycielem prawdziwej mądrości. Za takiego dał nam Go Ojciec Niebieski, który na górze Tabor uroczyście rodowi ludzkiemu ogłosił: *ten jest Syn mój najmilszy, słuchajcie Go.* Stąd wypływa, że lubo całe Pismo św. powinniśmy czcić jako słowo Boskie, szczególnie jednak szanować należy to, co sam Chrystus Pan własnemi ustami powiedział, i z osobliwszą miłością przyjmować i wypełniać każdą Jego naukę. Tak czynił św. Antoni, słysząc owe słowa w Ewangelii: *jeśli chcesz być doskonały, idź, przedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie,*

a przyjdź, pójdź za Mną, zaraz poszedł za radą Chrystusową. Podobnie i święty Franciszek, słysząc ową przestrogę Zbawiciela. Apostołom daną: nie miejcie ani złota, ani srebra, ani dwóch szat itd., zaraz obrał sobie takie ubóstwo ewangeliczne. Tak i Serapion św. czytając owe słowa Chrystusowe: *każdy z was, który nie odstępuje wszystkiego co ma, nie może być moim uczniem* porzucił natychmiast wszystkie bogactwa i własną z siebie ostatnią suknię oddał ubogiemu. A gdy go spotkał jeden przyjaciel i spytał: czy go kto napadł i obdarł? pokazał mu Ewangelię, którą miał przy sobie i rzekł: oto rozbójnik, który mię z ostatniej obnażył sukni. Na wzór ich i my tak godnie słuchajmy słowa Boskiego, bo jeżeli zostali karani ci, którzy sprzeciwiali się woli i słowom Ducha Świętego opowiadanym przez Aniołów i Proroków, jakiejże kary nie mamy obawiać się my, jeżeli nie zważamy na to, co ustami swemi własnemi opowiada sam Król Aniołów i Nauczyciel Proroków? A przecież — o jaki nierozum i niewiara ludzi! *naśmiewają się bowiem z prostoty sprawiedliwego*, mówi Job. Naśmiewają się z tego, którego prorocy zowią Sprawiedliwym i Zbawicielem! Woła On w Ewangelii: „biada wam bogacze", „błogosławieni ubodzy w duchu", a świat z tego się naśmiewa, i nie chce zrozumieć tej wielkiej prawdy, że ma być szczęśliwszym ten, który nie ma bogactw, niżeli

ów, który je posiada. Nakazuje Chrystus, abyśmy chętnie odpuszczali krzywdy, znosili cierpliwie i wesoło prześladowania, a świat poczytuje to za nikczemność i podłość, nie zgadzającą się z honorem i powagą szlachetnego człowieka. Naucza Chrystus, że prawdziwe szczęście zawisło na tem, abyśmy zwyciężali zmysłowość i panowali nad namiętnościami i pożądliwościami ciała, a świat poczytuje to za głupstwo i niepotrzebne dokuczanie sobie, i nie zna większego szczęścia jako zanurzać się w błocie rozkoszy zmysłowych. Smutna to rzecz, ale prawdziwa, że znajdują się chrześcijanie podobni sowom i puhaczom, które przed świtaniem chociaż słyszą wdzięczny śpiew słowika, nie obrócą jednak językiem, aby choć trochę głosu jego naśladować, i owszem, skoro się pokaże promień słońca i w oczy ich uderzy, już, nie dbając o tak miły śpiew, uciekają i w ciemnościach się kryją; podobnie słuchamy i my nieraz słowa Boskiego, ale nigdy go nie pełnimy: a jeśli czasem światło niebieskie przeniknie rozum i wolę naszą, wolimy pozostać w ciemnościach, i tak sprawdzamy to, na co narzeka Jan święty, *że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności, niż światłość.* Wspomnienie zaś pokuty, umartwienia, pokory i innych krzyżów, które są zalecane od Chrystusa, tak nam jest wstrętne jak wspomnienie śmierci tym, którzy są według Apostoła: *rozkosze więcej*

miłujący niż Boga. I także to przyjmujemy słowa tego niebieskiego Mistrza, posłanego od Ojca Przedwiecznego, *iżby dał naukę zbawienia.* Czy nie jestże to tyle, co zatykać sromotnie uszu przed Nim i mówić jako owi bezbożni, którzy rzekli Bogu: *idź precz od nas i wiadomości dróg Twoich nie chcemy.* Oddal się od nas, wróć się do nieba; my ani się uczyć, ani słuchać nie chcemy o drogach twoich, które nam pokazujesz; szukać sobie będziemy innej, łatwiejszej drogi, nie tak ciężkiej, którąby nas doprowadziła do nieba. Tak w rzeczy samej odzywają się do Chrystusa, jeżeli nie słowami to uczynkami, owi chrześcijanie, którzy gonią za tem, od czego On stronić kazał, jako to: od uciech i godności, a uciekają od tego, do czego On ich namawia, jako to: od cierpienia i prawdziwej pokory, puszczając się inną drogą, przeciwną Jego nauce. A nie byłemże i ja jedną z tych owiec błądzących? Niestety aż nadto oddaliłem się od drogi, która prowadzi do zbawienia, powodując się przewrotnem zdaniem ludzkiej światowej mądrości. Lecz teraz, o najłaskawszy Nauczycielu, przyznaję, że Ty sam *drogi Bożej w prawdzie nauczasz,* że nie masz innej drogi do nieba, tylko ta, którą Ty nam wskazujesz; otóż chcę odtąd już nie inną tylko twoją prostą postępować ścieżką: prowadź kroki moje po drodze prawa twego. Oświeć lepiej mój rozum, wzmocnij moją wolę, niech prze-

niknę dobrze tę wieczną prawdę, którejś nauczył dobrego sługę twego Tomasza a Kempis, że nauka Chrystusowa przewyższa wszelkie Świętych nauki, i ktoby miał Ducha, ukrytą znalazłby w niej mannę.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Bernard św. uważa, że nauki Chrystusa Pana są zarazem dowodami, które przekonywują, a wzywania Jego do ćwiczenia się w cnotach i doskonałości, są oraz zachętą i prośbą, któremi pociąga; gdyż nie mówi Chrystus: pójdź ale przyjdź, nie mówi: czyń ale czyńmy. Tak do niebieskiej swojej oblubienicy t. j. do duszy ulubionej mówi: *wstań przyjaciółko moja... a przyjdź.* O jak wielka moc i siła jest w tem słówku *przyjdź!* bo ono wyraża, że Zbawiciel chce i w pracach i w cierpieniach być z duszą, która Go naśladuje, że chce przed nią iść, przykładem swoim torując jej drogę, że nietylko chce ją prowadzić na górę doskonałości, ale też udziela jej pomocy, by nie ustała w drodze. Oto słowa św. Doktora: „nie mało to pokrzepia, gdy słyszy: *przyjdź,* a nie *idź;* przez co rozumie oblubienica, że ją nie tak posyłają jak prowadzą, i że Oblubieniec Chrystus z nią będzie“ Cóż tedy trudnem jej być może,

kiedy takiego ma towarzysza? Potwierdza to niejako cudowny przykład pobożnej Weroniki panny, nadzwyczajnemi łaskami od Boga obdarzonej. Ta pragnąc ochotnem sercem i wesoło znosić umartwienia i uciski, znalazła piękny sposób jak je sobie uczynić miłemi i wdzięcznemi. Zrozumiała bowiem, że w każdem utrapieniu i cierpieniu staje się podobniejszą co raz to więcej do Oblubieńca swego niebieskiego, i że nie mogła ani kroku postąpić na królewskiej drodze krzyża św., żeby nie znalazła śladu znacznego Chrystusowego, który wycierpiawszy wszelkie męki i smutek w Przenajświętszem swojem człowieczeństwie, wszystkie słodkiemi uczynił. To zrozumiawszy, przekonała się, że łatwo osłodzić gorzkość potraw, przymieszawszy do nich kropelkę krwi Chrystusowej; że nie przykra twardość łóżka, podłożywszy tam krzyż Zbawiciela; że miłe i pożądane każde prześladowanie, bo z niego płynie błogosławieństwo obiecane prześladowanym dla sprawiedliwości. Tej niebieskiej mądrości nauczyła się od swego kochanego Mistrza przez jedną przestrogę, którą jej dał. Dnia pewnego, kiedy była obarczona różnemi krzyżami, okazał jej się na rozmyślaniu Chrystus Pan, i wołając ją za Sobą, rzekł do niej: „Duszo moja, pójdź za Mną, chcę, abyś Mi towarzyszyła w mojej drodze“. Odpowiedziała ochotnie: „Otom gotowa, mój Panie, idę zaraz“. Ale gdy iść chciała,

nie znalazła na drodze miejsca, gdzieby nogą stanąć mogła, bo wszystka droga była cierniem zasłana i pełna głogów; wszelako z odważnem sercem idąc za kochanym swoim Oblubieńcem, nie dbała nic, choć ją aż do krwi owe ostre raniły ciernie. Aż Pan, obróciwszy się, rzekł jej: „Uważaj dobrze, kochana oblubienico, abyś tam tylko nogi twoje stawiała, gdzie widzisz ślady moje“. Usłuchała i pilnem okiem śledziła stopy Pańskie i trop w trop w nie wstępowała, i już nie czuła cierni, i owszem zdało się jej, że po miękkich chodzi różach; i tak szła aż do końca za swoim niebieskim Oblubieńcem przez tak ciężką drogę, nietylko bez pokaleczenia nóg, ale i z radością serca, mówiąc sobie z Jobem: *Za śladem Jego szła noga moja, strzegłem drogi Jego,* a potem przydając: *Bóg zmiękczył serce moje.*

Nauczyła się ta święta panienka pięknego sekretu niebieskiej mądrości, który później opowiadała często duszom doskonałości pragnącym: że przykłady Odkupiciela naszego nietylko są nam drogą do świątobliwości, ale zarazem ulgą i pociechą i umocnieniem w trudnościach tej drogi. Więc jeżeli w ciernistych drogach cnoty nie chcesz upaść pod ciężarem krzyża, przypominaj sobie często, że Jezus idzie przed tobą z krzyżem swoim, że cierpiąc ubóstwo, wzgardę, prace, nietylko przestrzegasz nauki niebieskiego Mistrza, ale idziesz

za przewodnikiem takim, który cię do błogosławieństwa wiecznego prowadzi. Chrystus w całem życiu swojem przenajświętszem, idąc drogą cierpień i pokuty, sprawił to, że już ubóstwo staje się dla nas drogiem, pokuta miłą, gorzkości stają słodkiemi, krzyże lekkiemi, tak dalece, że nie mają już mocy ustraszać, zasmucać i dręczyć tych, którzy ochotnie i wiernie za Nim postępują.

Czytaj *Tomasza a Kempis* księgi I. rozdz. 1. „O naśladowaniu Chrystusa i wzgardzie wszelkich próżności świata“.

Czytanie jedenaste.

O dwóch chorągwiach.

ROZDZIAŁ I.

Obóz Lucypera.

Święty Ignacy nie poprzestając na pobudkach, które nam podał w rozmyślaniu o królestwie Chrystusowem, dodaje inne jeszcze mocniejsze w medytacyi o dwóch chorągwiach, by tem skuteczniej zagrzać serca nasze do naśladowania Chrystusa. To rozmyślanie o dwóch chorągwiach pociąga tak mocno a słodko do służby Chrystusowej, że wielu już ludzi do zakonu wprowadziło; bo ten przedewszystkiem ma cel, żeby nas usposobić do obrania, albo do odmienienia stanu życia, — rzecz, która jest ze wszystkich najważniejsza.

Stawia nam św. Ignacy przed oczy dwóch wodzów w polu otwartem, po jednej stronie Chrystusa, po drugiej Lucypera: obadwaj zapraszają ludzi pod swoje chorągwie,

obadwaj dają i obiecują nagrody tym, którzy się pod ich zaciągną znaki; ofiaruje każdy swoje dobra. Jeden teraźniejsze, widome, ale skąpe i krótkie; drugi dalekie ale tak pewne jak pewna jest obietnica Boska, tak trwałe jako trwały jest sam wieczny Bóg. Więc katoliku, wprzód nim rękę podasz do tych albo owych, nim podasz nogę w łańcuch Lucyperowy, albo szyję pod jarzmo Chrystusowe, przypatrz się im dobrze, i czyń między nimi porównanie. Obaczysz z pewnością, że płaca Lucyperowa, choćby ci ją dał, nic innego nie jest, tylko krótkie, małe i pozorne dobro, a złe wielkie i wieczne; Chrystusowa, zaś nagroda jest cierpienie krótkie, a weselo i radość bez końca. Dlatego potrzeba abyś się odważył mężnie iść za Chrystusem i wzgardzić podstępnemi łudzeniami i próżnemi obietnicami czarta.

Stawmyż więc sobie przed oczy Lucypera książęcia ciemności i tyrana świata, który wśród Babilonii siedzi na tronie ognistym, otoczony dymem; około niego straszna liczba czartów, na zgubę rodu ludzkiego i zepsowania królestwa Chrystusowego sprzysiężonych. Patrzmy na straszną twarz jego, na czoło dumne, pełne pychy, oczy krzywe i jako węgle się żarzące, usta krzywe i zajadłe, które tchną groźbą i zabójstwem, jako go opisuje Job: *Z ust jego lampy wychodzą jako pochodnie ognia zapalone; z nozdrzy jego wychodzi dym, jako garnca pod-*

palonego i wrzącego, dech jego węgle zapala, a płomień z ust jego wychodzi. Lubo djabeł żadnej przez się nie ma cielesnej postaci, przecież gdy czasem na się bierze jaką, ta jest straszna odpowiednio istotnemu stanowi i szkaradzie jego; a jeżeli kiedy przybiera miłą i podchlebiającą, to jedynie dlatego, aby cię przywabił podstępnie: podchlebstwa jego kończą się zdradą, ujmujące pozory prawdziwą zgubą. Lucyper, jak mówi święty Cypryan, wdzięczy się, aby się srożył, pochlebia, aby zabił. Cóż z tego, że rozkoszą ci schlebia i cię rozwesela, jeśli w niéj jest ukryta zabójcza trucizna. Owoż tam podnosi i rozwija swoją chorągiew, na której wyrażone są ohydne obrazy bezwstydu, rozkoszy i nienawiści śmiertelne. Zaprasza głosem i przerażającym i oraz pochlebnym nędznych ludzi do siebie: *Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości.* Używajcie świata, póki służą lata; strójcie się różami: *póki nie uwiędną; żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza.* Niech nie będzie żadnego kwiatu uciechy, któregobyście nie zerwali; rozpuśćcie wędzidła pożądliwościom, kiedy taka jest wasza natura, byleście tylko zachowali pozory i dobre imię u świata, ponieważ zaszczyty i sława są prawdziwem człowieka szczęściem; rozum wasz, naukę waszą i pilność waszą natężajcie na to, abyście zebrali bogactwa, które

jedynym są środkiem, przez który możecie być wielkimi na świecie i mieć wygodne i przyjemne życie. Nie wiążę ja tych, co za mną idą, żadnem prawem, tylko niech czynią to, czegokolwiek domagają się własne ich pożądliwości". Takie i tym podobne zasady wyraźnie przeciwne przykazaniom Chrystusowym podaje Lucyper, aby podbić sobie świat. Powoduje go do tego najprzód nienawiść nieubłagana przeciwko Bogu, którego surowej doznając sprawiedliwości, radby przez zemstę pozbawić Boga chwały należnej Mu od stworzeń Jego; potem pobudza go do tego i wyniosłość i pycha jego, że pragnie, aby ludzie raczej służyli jemu, który jest okrutnikiem bez litości, niż Stworzycielowi Panu i Królowi swemu; nakoniec zajadła jego zazdrość sprawia, że nie chce, aby człowiek cieszył się ze szczęścia niebieskiego, z którego on wypadł na wieczną zgubę.

Ale nie przestając Lucyper na tem, że zaprasza wszystkich pod swoją chorągiew, posyła jeszcze nieprzeliczone zastępy czartów, aby pociągali ludzi na swoją stronę. „Idźcie mówi im, wierni moi słudzy, zaciągać żołnierzy pod moje znaki, prowadźcie do mnie ludzi; czyż nie widzicie, że Ukrzyżowany rozprzestrzenia swoje królestwo i za pomocą nikczemnych rybaków odebrał nam panowanie, któreśmy mieli na ziemi? Czy więc cierpieć będziemy, aby tam jaśniał krzyż, gdzie zwycięsko moja

powiewała chorągiew? aby ludzie, owe z podłego błota lepianki, szli cieszyć się w niebie na owych stolicach chwały, skąd my tak zacni duchowie zostaliśmy wyrzuceni? Idźcież, przeszkadzajcie ich zamiarom, odrywajcie ludzi od przedsięwzięć cnotliwych, czego nie może przemoc, tego niech dokaże zdrada! wzbudzajcie w nich chęć zbogacenia się, bo pragnienie bogactw otworzyło nam przystęp do wielu już serc; podniecajcie ogień pożądliwości, bo to pomoże do tego, że ciało górę weźmie nad duchem; obiecujcie honory i godności, które są ponętą na ułowienie serc ludzkich; tam zastawcie sidła nieczyste i wprowadzajcie swywolne i pokątne schadzki, ówdzie nienawiści śmiertelne; zachęcajcie do zbytnich biesiad, pijatyk i wesołego kielichów spijania, ułacniajcie okazye do miłostek niewstydliwych; niech nie będzie bezpieczna poczciwość, gdzie wy się pokażecie; niech nie będzie wolna sprawiedliwość od waszej zdrady; krótko mówiąc: tego z was uważać będę za najznakomitszego z moich żołnierzy, który z największą zdobyczą dusz ludzkich powróci". Na takie słowa Lucypera, jak ochotnie lecą czarci, jak usilnie gotują się na tę zgubną wojnę z potrójną ową bronią, która jest, jak Jan św. namienia: *pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu i pycha żywota!*

Przez ciało rozumie się obżarstwo i lubieżność, przez oczy pragnienie bogactw,

przez pychę żywota, żądze godności. Tem trojgiem ustawicznie czarci walczą przeciw nam: raz gwałtownie napadają jako lwy okrutne szukając kogoby pożarli, drugi raz zdradami cichemi jako pochlebni wężowie milczkiem zatruwają. Widział święty Antoni świat zarzucony z wszystkich stron sidłami rozłożonemi od czarta, zdradliwego dusz myśliwca. I święty Augustyn wykładając owe słowa: *przez pośrodek sideł będziesz chodził*, mówi: oto pod nogami nieskończone sidła rozstawił, a któż potrafi im się uchronić? zastawił sidła w bogactwach, w zabawach i t. d.

Wszędzie czart czatuje na zgubę naszą, wszędzie sieci zastawia pod nogami naszemi; któż się nie potknie? Najgorsze jednak w tem wszystkiem to, że największe ma staranie, aby swoją złość mógł pokryć pozorem dobrego, aby ukryć wędę zdradziecką pod ponętą przyjemności i wmówić w nas, że będzie miał dobrą nagrodę, ktokolwiekby poszedł za jego namową.

O jak wiele nędznych dusz oszukanych obłudnemi obietnicami jego leci gromadnie, aby się zaciągnąć pod jego chorągiew! Jak wielu uwiedzionych powabem tych zdradliwych syren, idzie i rozbija się o skały grzechu i potępienia! Gdyby kto miał trochę żarliwości o chwałę Boską i zbawienie dusz, jakby rzewliwie musiał płakać nad obłąkaniem i zgubą tylu niewinnej młodzieży obojga płci, która w kwiecie

wieku temi zwiedzioną obietnicami, odstępuje swego Zbawiciela, a puszczając się na swawolę za zdradliwą radą czartowską, traci swą niewinność i ukochaną duszę swą oddaje w ręce swych nieprzyjaciół! Ach! nieszczęśliwi potomkowie Adama, łatwo i jakby na oślep wpadacie w sidła Lucypera, bo nie zważacie jakby należało, czego warte owe obietnice, któremi was przywodzi do przyjęcia służby swojej. Pociąga was to, że ofiaruje wam bogactwa, rozkosze i honory? ale zastanówcie się tylko dobrze, czy właśnie w tem, że te ofiary, te obiecanki tak pochlebiają waszej zepsutej naturze, i że tak pozwalają na wszystkie nieporządne wasze chucie, czy właśnie w tem nie ma wyraźnego i niewątpliwego znaku, że pod niemi kryje się zdrada. Bo to jest zwyczajna zdrajcom sztuka: wprzód słodko pochlebiać, aby tem bezpieczniej zgubić, mówi święty Chryzostom. Tak Kaim zdradził Abla, zapraszając go na wesołą przechadzkę, aby go tam tem łatwiej mógł niepostrzeżenie zabić. Dalila wprzód się pieściła ze Samsonem, a potem go wydała w ręce nieprzyjaciół. Podobnie Judasz pocałował wprzód Chrystusa, a potem na szyję jego kazał zarzucić powróz. Cóż wam pomoże, że wam Lucyper hojne czyni obietnice i owszem cóż pomoże, choćby rozrzutnie rozdawał wszystkie swoje dobra, jeżeli te dobra są nieprawdziwe, dobra szkodliwe, dobra

które nic nie mają w sobie tylko zdradliwy pozór dobra; dobra wreszcie, które Salomon (a znał się dobrze na tem, bo tego wszystkiego doświadczył) nazwał: próżnością i utrapieniem ducha. Dajmy na to, że ci co za głosem i pokusami czarta idą, mają uciechy, któremi bez miary swoim dogadzają zmysłom, ale cóż z tego, kiedy z temi uciechami złączone są często choroby, i zawsze nieznośne zgryzoty sumienia? Dajmy na to, że mają bogactwa, że mogą wszelkie mieć wygody, że stać ich na to, by mogli swoje złe do skutku doprowadzić zamysły, ale cóż z tego, kiedy z temi bogactwami łączy się zawsze tyle kłopotów, bojaźni i zachodów? Dajmy na to, że mają godności, że mogą się wynosić nad innych, i swoję wszędzie rozpościerać sławę; ale cóż z tego, kiedy w tych godnościach tak trudno o pokój serca, a tak łatwo o zarozumiałość i pychę, którą Bóg sprawiedliwie karze i ludzie tak nienawidzą.

Lecz pozwólmy, niech to będą dobra miłe, pożyteczne, chwalebne, ale długoż one trwać będą? dłużej trwać nad życie ludzkie nie mogą, które gdy się skończy jak sen, bez odwłoki iści się, co przepowiedział Job, że ci, co idą za Lucyperem, *prowadzą w dobrach dni swoje, a we mgnieniu oka do piekła zstępują.* Te dobra są jako słodkie wody Jordanu, które po krótkim biegu w martwe i śmierdzące wpadają mo-

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY ST. BONAVENTURE SEMINARY

rze; są jak ów napój Cyrce, który podawano w puharach złocistych, polany słodkiem po wierzchu winem, a kto go wypił, śmiertelną we wnętrznościach uczuł truciznę. Któżby pragnął owego królewskiego znaku królowej Moniny, jeżeli wziąwszy koronę na głowę, temby miał sobie być śmierci przyczyną? Jeżeli tedy po krótkiej uciesze wieczna następuje męka, *koniec wesela smutek posiada*, czyż będziemy tak obrani z rozumu, takimi nieprzyjaciołmi siebie samych, abyśmy się mieli oddać w niewolę tak złego i okrutnego zabójcy dlatego, że on obiecuje takie dobra? Wszak z doświadczenia wiemy, że obietnic swych nawet nie pełni, że nie mamy się co spodziewać od Lucypera, chyba takiej nagrody, jaką Mahomet drugi dał jednemu kapitanowi, który zdradą mu poddał Konstantynopol. Gdy z pod chorągwi chrześcijan udał się pod znaki tureckie, i odrzucił krzyż, aby wziąć zawój, Mahomet, który za nagrodę zdrady obiecał mu swoją córkę, ale teraz go już nie potrzebował, rzekł: że ciało jego było dotknione wodą chrztu przeciw prawu mahometańskiemu i rozkazał, aby przed weselem go odarto za skóry ochrzczonej. Podobnej tej nagrody spodziewać się trzeba tym, co zaciągnąwszy się przez chrzest pod chorągiew Chrystusową, ośmielają się przechodzić zdradziecko pod znaki Lucypera. Kto tedy szczerze pragnie ujść takowej zapłaty, niech się

zawczasu nauczy poznawać oszukania i zdrady Lucypera; niech weźmie radę od Mądrości, która przestrzega, abyśmy się chronili dróg jego, abyśmy życia naszego nie prowadzili w niewoli okrutnika tak podstępnego; inaczej wina i kara spadnie nie tyle na tego, który zdradza, ale raczej na tego, który otwarte mając oczy, samochcąc zdradzać się pozwala.

ROZDZIAŁ 2.

Chorągiew Chrystusowa.

Z drugiej strony uważajmy Chrystusa Zbawiciela świata, jak stojąc na dolinie blisko Jerozolimy, miłą i słodką namową także wszystkich zaprasza do siebie. *Pięknicjszy urodą nad syny człowiecze*, na czole Jego osiadł majestat nadziemski, ale pokorny; w oczach panuje wesołość złączona z skromnością; z ust płynie słodycz, którą się nasycić nie będziesz mógł; z rąk Jego wychodzą łaski bez szukania zysku; zgoła, *wszystek jest pożądania godzien*. Otaczają Go wybrani Jego uczniowie z upragnieniem słuchający słów Jego, które są słowa żywota wiecznego. Trzyma On w ręku sztandar krzyża, w którym jest zdrowie, życie i zmartwychwstanie nasze; zaprasza słodkiemi słowy, abyśmy za Nim poszli, abyśmy Jego służbę przyjęli: *Pójdźcie do mnie*

wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę; weźmijcie jarzmo Moje na się, a uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca; a najdziecie odpoczynek duszom waszym, albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie. Pokazuje On wprawdzie krzyż, pod którym wojować trzeba, ale zarazem uczy nas przez Tomasza a Kempis, iż „w krzyżu jest zdrowie i życie nasze, w krzyżu obrona przeciw nieprzyjaciołom i łaska niebieskiej pociechy; w krzyżu znajdziesz moc serca i wesele ducha, doskonałość cnót i nadzieję wiecznego zbawienia“.

Prawda, że Chrystus tym, co idą za Nim, przepisuje prawa na pierwsze wejrzenie dość trudne: *Niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie;* zaprzeć bowiem siebie samego, jest to wyrzec się tego, co dogadza zmysłom, niedbać zbytnie o bogactwa, pogardzać próżnymi honorami. Dalej, wziąść krzyż, jest to być gotowym na to, aby znosić rzeczy przeciwne skłonnościom przyrodzonym: pokutę ciała, ubóstwo ducha, upokorzenie serca, które wszystkie trzy wprost są przeciwne onym trzem rodzajom pożądliwości, które czart w nas wzbudza. Ale i to jest prawdą, że jeżeli Chrystus wymaga po nas uczynków trudnych, to daje zarazem i łaski nadzwyczajne, abyśmy z większą łatwością i słodkością wypełnić je mogli, jako mówi św. Leon: „Słusznie nalega przykazaniem, kie-

dy uprzedza pomocą". Daje tym, co Go naśladują, taką obfitość pomocy Boskiej, że nietylko łatwem, ale i miłem staje się ćwiczenie się w cnocie. Zaprasza Zbawiciel do wzgardy bogactw i zamiłowania ubóstwa, ale zarazem takiej udziela łaski, że nietylko znośnym, ale i owszem wdzięcznym się staje niedostatek dóbr tego świata. Tak św. Ludwik, pierworodny syn króla Karola Neapolitańskiego, porzuciwszy swoje prawo do korony, a zostawszy ubogim w zakonie Franciszka św. mnichem, mawiał, że mu smaczniejszy był kawałek chleba wyschłego dany w jałmużnie, niżeli niegdyś wyborne potrawy u stołu królewskiego. Żąda, żeby wstrzymywać się od dogadzania zmysłom, ale oraz taką pomocą utwierdza słabość ciała, że między innymi św. Augustyn, który tak wiele przedtem oddawał się uciechom zmysłowym, wyznaje, że milsze mu życie w postach, niżeli dawniejsze w rozkoszach: „Rozkoszy, którychem się bał stracić, gdym porzucił, cieszyłem się". Wzywa Zbawiciel abyśmy nie dbali o godności, ale kochali się w pokorze, a tak skutecznie umacnia serca słabe, iż naprzykład Elżbieta św., królowa Węgierska za większy to sobie miała zaszczyt, że nią gardzili jej krewni, że lekceważyli ją właśni jej poddani, niżeli to, że ją dawniej wszyscy czcili, gdy jeszcze na tronie siedziała. Chce Chrystus, abyśmy nie szczędzili pracy i potu apostolskiego i starali

się o pozyskanie dusz do służby Jego, żeby wszystkich Jemu pozyskać. Do tej ciężkiej pracy, do tych twardych posług apostolskich szuka ze wszystkich stron towarzyszów, ale potem je takiemi pociechami słodzi, że św. Ksawery w ciężkich przedsięwzięciach trudnego swego apostolstwa nie raz musiał wołać: „Dosyć jest, Panie, dosyć jest; nie chcę, o Boże mój, nie chcę więcej pociech; serce moje nie zniesie tak wiele rozkoszy niebieskich". Niewczasy, niedostatki, prześladowania, które czasem cierpimy pod chorągwią Chrystusową, tak sowicie Bóg nagradza pociechami i rozkoszami wewnętrznemi, że ci, co Go naśladują, słusznie mówić mogą z Prorokiem: *Według mnóstwa boleści moich w sercu mojem, twoje pociechy ucieszyły duszę moję.* I więcej, bo nietylko za każde cierpienie poniesione w służbie Bożej równą cierpieniu pociechę bierzemy od Boga w nagrodzie, ale i stokrotnie większą, jak zaręcza Paweł św., mówiąc: *Nader obfituję weselem w każdem utrapieniu.*

Z tem wszystkiem przypuśćmy, że Zbawiciel nie chciałby teraz obdarzać łaskami nadzwyczajnemi tych, którzy za Nim idą, ani osładzać im gorzkości swego prawa manną swych pociech duchownych. Słuchajmy, jak Niebieski ten Wódz odzywa się do swoich żołnierzy: *nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz;* na wojnę więc! wojnę wieść będziecie ze światem, wojnę

z samymi sobą! Z miłości ku Mnie powinniście się w tem życiu wyrzec wszelkiego szczęścia, którego insi szukają i z niego się cieszą, a podjąć trudy wojenne przykre, bez ulgi i orzeźwienia: *będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił.* Ja zapraszam swoich naśladowców, do siebie na łzy i cierpienia, kiedy świat przeciwnym sposobem woła swoich do uciechy i rozrywek; wy będziecie jęczeć pod ciężarem krzyża mego, — oni cieszyć się będą wszelką rozkoszą; ale uważajcie dobrze odmianę, która na końcu będzie: *smutek wasz w radość się obróci* na wieki: po krótkiej walce nastąpi ustawiczny tryumf; bądźcie mężnymi na wojnie, a weźmiecie królestwo wieczne. Przeciwnie zaś wesele świata zamieni się w smutek, przemijające ziemskie uciechy światowe obrócą się w płacze wieczne, i prędko za głupie uciechy nietrwałego życia przyjdzie kara śmierci nigdy nieustającej". Więc chociażby Odkupiciel tak mówił do swoich naśladowców i chciał ich teraz zostawić w ustawicznem utrapieniu i pracy bez ulgi, aby dać im potem tem obfitszą nagrodę, czyżby nie powinni chętnie pod Jego się zaciągnąć chorągiew? Jeśli wiemy, że taki czeka nas koniec, takie szczęście na wieki, czyż nie słuszna to rzecz, abyśmy tem wspomnieniem osładzali sobie tę trudną drogę życia i ochotnie nią bieżeli? Jakże możemy bez walki i bez cierpienia spodziewać się tego

nieba, dla którego nie żałowały i nie szczędziły Panny tak wiele umartwienia, Wyznawcy tak wiele pokut, Męczennicy tak wiele krwi? Nie jestże to prawdą, *że utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi?* Ale nasz Niebieski Wódz nie tak czyni z swymi żołnierzami; ma wprawdzie w pogotowiu wielką dla nich nagrodę w przyszłem życiu za zwycięstwo, mimo to jednak nie opuszcza ich i w teraźniejszem życiu, nie szczędząc im łask swoich i nie przestając wspierać ich słodką pociechą wśród cierpienia, i obracać im małe umartwienia ciała w największe ducha radości. Tak sobie postępuje Zbawiciel z swymi, jako uczynił Bóg z narodem Izraelskim. Obiecał był im ziemię szczęśliwą, płynącą mlekiem i miodem i obfitującą we wszelkie dobra; a przecież obficie opatrywał ich na puszczy, gdy szli do tej ziemi obiecanej. Mógłby był mówić im z wszelką słusznością: „teraz w drodze miejcie trochę cierpliwości, niech wam nie zda się ciężko żywić się temi leśnemi ziołami, tymi gorzkimi korzonkami, które znajdziecie na ziemi; przyjdzie potem czas, że używać będziecie z radością wybornych owoców i smacznych potraw ziemi owej szczęśliwej“. Bóg jednak nie tak mówił i nie tak postąpił, — lecz przeciwnie, opatrywał ich szczodrze przez całą drogę na puszczy chlebem niebieskim: *Dżdżył im manną ku jedzeniu i dał im chleb*

niebieski; spuszczał dla nich cudowną mannę, która miała smak wszystkich smaków, tak, że nietylko uśmierzała głód, ale i dogadzać mogła podniebieniu. Tak też z nami czyni Odkupiciel: lubo ma nagotowane dla swoich sług w niebie owe niewyczerpane źródła rozkoszy niebieskich, to jednak i na tem już wygnaniu nie omieszkiwa posilać ich obficie słodkościami swemi, aby mogli wytrwać w trudach i cierpieniu.

A z tem wszystkiem nie udaje się Zbawicielowi pociągnąć wielu pod swoją błogosławioną chorągiew. Wolą chrześcijanie zaciągać się pod znaki czartowskie, i przenoszą przemijające dobra nad wieczną nagrodę Chrystusową. Wolą raczej być niewolnikami okrutnego tyrana, który przez życie pełne prac i trudów ciągnie ich do śmierci wiecznej, niżeli sługami dziedzicznego swego Pana i synami najukochańszego swego Ojca, który nie szczędząc im łaski i pociech wewnętrznych, prowadzi ich do życia błogosławionego. — Nietylko wiarołomni żydzi wołali: *Nie chcemy aby nad nami ten królował*, i woleli wypuścić Barabasza mężobójcę, niż Jezusa Zbawiciela; — gorzej jeszcze niektórzy chrześcijanie, jeżeli nie w słowach, to w uczynkach odrzucają królestwo Chrystusowe i obierają sobie za króla raczej okrutnego tyrana, niż Syna Bożego.

O buncie zuchwały! o krzywdo ciężka Królowi Nieba wyrządzona! I to właśnie

rozzuchwalony wyrzuca Lucyper Chrystusowi Panu, jak mówi Cypryan św.: „Ja za tych, których przy mnie widzisz, nie cierpiałem biczowania i t. d., a jednak, patrz Chrystusie, jak wielu idzie za moją chorągwią; ja za tych nie stałem się człowiekiem, nie cierpiałem za nich, nie wylałem ani jednej kropelki krwi dla ich zbawienia, a przecież tak gromadnie biegną za mną, tak wielką liczbą cisną się dobrowolnie do mojej niewoli! Tyś dla nich wziął na się ciało ludzkie, wylałeś tak wiele potu i krwi, i nawet umarłeś za nich na krzyżu z miłości ku nim, a przecież jak mało ich spieszy pod twoją chorągiew, jak nie wielu do Twej się garnie służby! Ja Królestwa Niebieskiego im nie obiecuję, lecz drogą nędz pełną prosto ich prowadzę do piekła na męki wieczne, a mimo to jednak mam niezliczoną liczbę tych, co za mną idą, którzy się pod moje znaki zaciągają! Ty ofiarujesz im Królestwo Niebieskie, któreś im krwią swoją kupił, i nadto tysiące innych ciągle świadczysz im dobrodziejstw; zapraszasz ich, aby z Tobą współ królowali w wiecznej chwale, a jednak oni Ciebie odstępują, od Ciebie się odwracają i wolą raczej być przeklętymi ze mną, niżeli szczęśliwymi z Tobą. Taka jest Twoich chrześcijan wierność! tak oni Twym odpowiadają dobrodziejstwom!“

Czyż ścierpimy, aby czart tak Chrystusowi urągał? nie odważymyż się raz na

zawsze pójść za Panem naszym i wiernie pod Jego służyć chorągwią! Jeżeli cię te czartowskie urągania nie poruszają, niechże cię wzruszy przynajmniej skarga serdeczna Chrystusowa, którą czytamy w objawieniach Brygidy św.: „Teraz Mię zupełnie zaniedbano; jestem jako król z własnego wygnany królestwa, na którego miejscu najgorszy jest obrany łupieżca. Powiedzcież mi, wy co wiarę moją wyznajecie, cóżeście tak złego znaleźli we Mnie, żeście Mię porzucili? cóżem złego wam kiedy uczynił? byłoż to złem, żem was z niczego stworzył, żem was przy życiu utrzymał, żem was tak wielu ubogacił dobrodziejstwy? A przeciwnie, mój nieprzyjaciel Lucyper, cóż wam uczynił dobrego, że za nim idziecie z tak wielką miłością? Daże on wam lepsze życie, czy karmi was swojem ciałem, czy odkupił was swoją krwią? Powiedzcie mu, niech on wam ukaże rany z miłości ku wam odebrane, niech wskaże trudy i prace dla waszego podjęte zbawienia. Ach! nie on, lecz Ja was odkupiłem! Tak jest, Ja pokazać wam mogę nogi moje zmordowane w szukaniu was; ręce moje przebite i otwarte na udzielanie wam dobrodziejstw; głowę moją poranioną cierniami, ku wam z krzyża nachyloną, aby wam dać pocałowanie pokoju; bok mój otwarty, abym was przyjął do serca mego; jam was odkupił krwią moją, jam wam kupił wieczne dziedzictwo męką moją. Cóż

was tedy pobudza do takiego ode Mnie odstępstwa? Jam cierpiał tak wiele złego, abym wam uczynił tak wiele dobrego, a wy w nagrodę za to, trzymacie się mego i waszego nieprzyjaciela, który ustawicznie szuka tylko waszej zguby. Co za przyczyna, że wolicie służyć nieprzyjacielowi memu i waszemu, niżeli mnie? Gdybyście byli przynajmniej nie przyrzekli mi wierności na Chrzcie św., na spowiedziach waszych, nie takby ciężkie było to przeniewierstwo, bo mogłoby się zdawać, że dlatego Mnie odstępujecie, iż Mnie nie znacie; ale teraz kiedy raz zaczęliście Mi służyć, a mimo to mię opuszczacie, musi się zdawać, jakbyście w służbie mojej złą znaleźli nagrodę. Jeżeli nie dbacie na moje łzy, na moje trudy, na moją krew, dbajcież przynajmniej na własne wasze zbawienie, które tracicie, na wasze wieczne potępienie, do którego was nieprzyjaciel prowadzi. Ciężko Mi wprawdzie, bo się widzę opuszczonym, ale ciężej jeszcze trapi serce moje, kiedy widzę zgubę waszą, kiedy tracę wasze dusze, które tak bardzo miłuję!“.

Stanież nam serca, by słuchać bez wzruszenia tak rzewnych żalów Chrystusa? Ach nie, Boże mój! Oto stanowię odtąd mężnie porzucić chorągiew czartowską: *Pójdź precz szatanie.* Nazbyt długo wierzyłem obłudnym szatana obietnicom; aż nazbyt długo pokładałem całe szczęście i cel życia mego w bogactwach, w rozkoszach i w godno-

ściach, szukając w nich tego dobra, którego nie mają, a nie przewidując tego złego, które przynoszą. Wstydzę się teraz bardzo, żem nie zważał na twoje wołanie, o Boże mój, którem tak wiele razy kołatałeś do serca mego i wzywałeś mię do Siebie; wstydzę się zdrady mojej, że z placu i z pod chorągwi Twojej uciekłszy, tyle razy przeciwko Tobie się buntowałem. Należało mi się, zasłużyłem na to, abyś i Ty o mnie już nie dbał, i odrzucił mię od służby twojej, lecz ponieważ twoja dobroć chce zwyciężyć moją niewdzięczność, ponieważ łaskawie jeszcze mię do siebie wzywasz, oto gotów jestem iść za Tobą jako przewodnikiem bezpiecznym do nieba. Obieram sobie raczej cierpieć z Tobą, niżeli cieszyć się ze światem. Chcę być Twoim, choćby mi przyszło żyć w ubóstwie, umrzeć w upokorzeniu; pod znakiem Twego krzyża pragnę odtąd wojować; zapiszże mię Twoją krwią między najodważniejszych Twoich żołnierzy; uzbrój mię Twoją potężną łaską, abym mógł otrzymać zwycięstwo nad Twoimi nieprzyjaciołmi i nade mną samym.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Jedna z najzacniejszych swego czasu w Hiszpanii panien, imieniem Katarzyna San-

dował, będąc w kwiecie życia swego, długo się zastanawiała, jakiby stan życia obrać miała i pod jaką się chorągiew zaciągnąć. Z jednej strony czart pokazywał jej rzadkie przymioty urody, dowcipu, majątku i inne, któremi była obdarzona, przywodził jej na myśl wygody, bogactwa, miłe zabawy, pełne chwały zaszczyty i tyle innych przyjemności, którychby używać mogła na świecie: — z drugiej strony Chrystus wskazywał piękną, ale ciężką drogę cnoty, zamiłowanie ubóstwa, umartwienie zmysłów, wzgardę próżnej chwały. Chwiejąc się między temi dwiema drogami, nie wiedziała, w którą stronę się zwrócić. Nie chcąc się tedy zdobyć na odważne przedsięwzięcie, ulegając zwyczajom świata, coraz więcej a więcej oddalała się od krzyża Chrystusowego, aż powoli miłość do zabaw zupełnie w niej górę wzięła. Próżność i chęć podobania się była żywiołem, którym oddychała; ubierać się bogato, wynajdywać nowe mody, popisywać się najgustowniejszemi sukniami, być uwielbianą od wszystkich i pokazywać się oczom ludzkim na publicznych zabawach: to była największa dla niej uciecha i przyjemność. Liczne jej przymioty przyrodzone pociągały ku niej młodzież najprzedniejszą i wielu z nich chciało pojąć ją za żonę. Ona jednak wynosząc się ze swoich darów, odpowiadała: że nie wyjdzie za nikogo, chybaby był królem, albo przynajmniej z krwi królew-

skiej. Z pomiędzy tych młodzieńców jeden, który najwięcej o nią się starał, obiecał wielkie podarunki pannie jej służącej, by nakłoniła swoją panią, by przyjęła go za męża. Panna ta używała wszelkich sztuk, aby interes owego kawalera poprzeć, ale zawsze darmo. Aż razu jednego, wszedłszy do pokoju pani swojej, i powiedziawszy jej dzień dobry, kiedy otwierała okna, spostrzegła owego młodzieńca właśnie przejeżdżającego; pokazała go więc pani swojej i rzekła: jak piękny sen śnił mi się dzisiejszej nocy: zdało mi się, żem widziała pyszne wesele twoje z tym właśnie panem, który tam jedzie, i dalej go bardzo chwalić poczęła. Ale i tem niczego nie dokazała, Katarzyna bowiem bardzo się rozgniewała, i łając wygnała ją od siebie, a nadto groziła jeszcze więcej, mówiąc: ileż razy powiedziałam ci, że żaden na świecie mieć nie będzie mojej miłości, tylko albo król, albo przynajmniej pochodzący ze krwi królewskiej. Tak mówiąc, przywdziała na się lekką suknię i chodząc po pokoju, w pysze swojej coraz więcej w siebie wmawiała, że nie dosyć jej było wielkich bogactw, ale że jej się należy koniecznie godność królewska; aż wśród tych takich myśli, przypadkiem rzuciła okiem ku ukrzyżowanemu Jezusowi, którego obraz miała w pokoju; spojrzała na tę głowę Jego cierniem ukoronowaną, a czytając nad nią napis: JEZUS NAZAREŃSKI KRÓL ŻYDOWSKI, uczuła

wewnątrz, jakby wezwanie, aby tego tak ukoronowanego Króla obrała sobie za oblubieńca, i jakby głos słyszała: „Oto Król, którego szukasz, który cię mieć pragnie i który ciebie więcej niż ktokolwiek inny kocha“. Stanęła zamyślona, żałośnie oczy zwracając na Ukrzyżowanego Jezusa: i gdy patrzała na koronę cierniową, serce zranione, ręce przebite, wszystkie członki sinością pokryte, usłyszała głos, który się obijał o uszy ciała a przenikał aż do serca: „ty mię tak będziesz miała“. Na te słowa, które nie wiedziała skąd pochodziły, bądź z uszanowania, bądź też z przestrachu, drżeć poczęła Katarzyna. Dopiero gdy się przekonała, że to Pan schyliwszy z krzyża ku niej głowę, rzekł jej z miłością: „Jam jest, nie bój się“, przyszła do siebie, padła na kolana i rzecze: „Panie, Ty wiesz dobrze, jak uciekałam od Ciebie i szłam za chorągwią świata; teraz już cała Tobie się oddaję i zaciągam się pod Twój krzyż. Przyjmuję Cię za mego oblubieńca w tej postaci, w której Cię widzę ukoronowanego cierniami i okrytego ranami dla mego dobra. Odrzekam się wszelkiej miłości świata, i jedynie Tobie serce moje daruję, prosząc Cię, abyś mu nie dał więcej wypaść z rąk Twoich, lecz żeby odtąd na zawsze do Ciebie jedynie należało: niech będzie świadkiem tego wiecznego mojego Tobie ofiarowania się Królowa Niebios, Pani moja z całym Dworem Niebieskim“. Ściągnął wtedy

Chrystus rękę prawą ku Katarzynie, jakby chciał przycisnąć do siebie czystą oblubienicę, mówiąc: „tę prawicę, w której jest wszechmocna potęga moja i moc, wyciągam ku tobie, abyś nią wsparta, mogła dotrzymując tego, coś Mi obiecała, pełnić wolę moją i zwyciężać twoich nieprzyjaciół“.

Tak tedy zacna dusza opuściwszy służbę Lucypera, zaraz udała się za swoim Oblubieńcem ukoronowanym cierniami; a że nie przystoi, aby pod głową, cierniem skłótą, członek był delikatny, zaczęła męczyć ciężkiemi pokutami delikatne swoje ciało. Bogactwa, uciechy, godności, któremi ją dawniej łudził czart, miała teraz w takiej nienawiści jak przedtem śmierć; przeciwnie zaś ubóstwo, umartwienia, wzgardy, dlatego, że do nich ją zapraszał Chrystus, stały jej się milsze nad wszystkie rozkosze, i nadzwyczajne za to pociechy odbierała od Ducha Świętego. Żyła tak przez czas niejaki na świecie, a potem wstąpiła do zakonu Karmelitanek bosych, a mając to ustawicznie w pamięci, że obrała sobie za oblubieńca Jezusa Pana, prosiła, żeby jej dano imię Katarzyna od Jezusa, aby, ile razy Imię Jego usłyszy, tyle razy przypominała sobie, kogo kochać i kogo naśladować powinna.

Czytaj *Tomasza a Kempis*, księgi III. rozd. 56. „Że powinniśmy się wyrzec samych siebie, a naśladować Chrystusa przez krzyż“.

Czytanie dwunaste.

O ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu.

ROZDZIAŁ 1.

Co Pan Jezus w tej Tajemnicy dla nas uczynił.

Lubo wszystkie dzieła Jezusa Chrystusa były osobliwemi miłości Jego ku nam dowodami, przecież jedno z nich wszystkie inne w tej mierze przechodzi, a tem jest ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu, w którym Zbawiciel (jak mowi Sobór Trydencki) bogactwa swojej ku nam miłości prawie wyczerpał, kiedy wieczorem przed ciężką swoją i najboleśniejszą męką w darze na zawsze danym zostawił nam Samego siebie. Bo czyż może być większa skłonność i przywiązanie, jak, że gdy przez śmierć i powrót do Ojca swego, miał się od nas odłączyć, nie chciał zostawić nas samych na tym padole płaczu, bo Serce Jego nie mogło znieść zupełnego od nas oddalenia!

Niósł On nas wprawdzie do nieba w swem sercu zapisanych, i miał tamże po krótkim czasie znów obaczyć swoich wybranych; z tem wszystkiem jednak tak Mu ciężko było oddalać się od ludzi, lubo na krótki czas, że wynalazł cudowny miłości sposób zostawania zawsze z nami w Przenajświętszym Sakramencie, i to nie na jednem tylko miejscu, jak wtenczas, gdy żył na ziemi, ale na tak wielu miejscach, jak wiele jest kościołów na świecie, i aby z nieba nawiedzać nas tyle razy, ile się hostyj konsekruje na niezliczonych miejscach ziemi; pokazując gorącą i nieogarnioną rozkosz, jaką znajduje w tem, że zostaje z nami: *kochanie moje być z synami człowieczymi.*

Nie wystarczała miłości Boskiej ta bliskość i obecność z nami, ale wynalazła inny jeszcze sposób nierównie ściślejszego zjednoczenia się, dając się za pokarm człowiekowi i wchodząc we wnętrzności jego, jednocząc serce z sercem i wlewając weń najdroższe dary Bóstwa swego. Skąd zda się, że miłość w tym Najświętszym Sakramencie pokazuje się większa, niżeli we Wcieleniu. Tam bowiem uniżył wprawdzie Bóg Siebie Samego, że się stał człowiekiem, tu zaś uniża się jeszcze więcej, kiedy staje się pokarmem człowieka; tam ukrył swoje Bóstwo, biorąc postać stworzenia rozumnego, tu ukrywa i człowieczeństwo, biorąc podobieństwo stworzenia nieczułego. We wcieleniu złączyć się tylko

raczył z naturą człowieczą, wolną od wszelkiej winy i wszelkiej łaski pełną — w Sakramencie tym zaś udziela się każdemu z osobna człowiekowi, nawet i grzesznikom, wchodzi to tych serc, które się przeciwko Niemu były buntowały, daje i daruje Siebie Samego, nawet własnym swoim nieprzyjaciołom. Skąd św. Tomasz, doktor Anielski, zachwycony taką miłością, nie mógł go inaczej nazwać, tylko „Sakramentem miłości, Sakramentem dobrzeczynienia". I prawdziwie dobrzeczynienia jest to Sakrament, bo w nim samym więcej Bóg wyświadcza nam dobrodziejstw, niżeli we wszystkich innych dziełach szczodrobliwej swojej ręki. Czyż może się z nim porównać dobrodziejstwo dane Adamowi, owo drzewo żywota, którego owoce miały go utrzymać w nieśmiertelności i miały go uczynić błogosławionym w raju ziemskim? Daleko mniejszem dobrodziejstwem była owa manna spuszczona dla synów Izraelskich, która zwała się potrawą niebieską i chlebem anielskim dlatego tylko, że przez posługę Aniołów nie z ziemi urosła, ale z nieba spadła. Był wprawdzie ten owoc doskonały i ta manna tak smaczna, że wszystkie w sobie posiadała smaki, wszystkie leczyła choroby, wszelką umacniała słabość, lecz ten Sakrament jest owocem, dającym życie Boskie, chlebem spuszczonym przez Króla niebios, dziełem Króla Aniołów, źródłem

wszelkiej słodkości, lekarstwem przeciwko śmierci: *jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki.* Większego daru znaleść nie może nieskończona Mądrość, ani uczynić wszechmocna Dobroć, bo nie może nic takiego dać, coby było większe nad Boga. Stąd Ludwik Granateński porównywując ten dar miłości z wszelkimi innymi, woła: „Niech tu zamilkną wszelkie i największe cuda natury, niech przestaną zachwycać najrzadsze cuda łaski: bo to dzieło jest nad wszystkie dzieła, ta łaska jest nad wszystkie łaski. O cudowny Sakramencie! cóż o tobie mówić będę, z jaką miłością chwalić cię będę? Ty jesteś życiem dusz naszych, jesteś lekarstwem ran naszych, pociechą w utrapieniach naszych, pamiątką Chrystusa ukrzyżowanego, świadectwem Jego miłości, towarzyszem w naszem pielgrzymstwie, weselem w naszem wygnaniu, ogniem na zapalenie niebieskiej miłości, źródłem skąd płyną wszelkie Boskie łaski, zadatkiem pewnym żywota wiecznego. Przez ten pokarm dusza łączy się z swym Boskim oblubieńcem; przezeń oświeca się rozum, wola się zagrzewa, wzniecają się dobre pragnienia, uśmierzają się złe skłonności, otwierają się źródła słodkich łez i otrzymuje się słodka moc i siła, by wytrwać w drodze do góry świętej Boskiej“.

Nie mniejsze, jak te przedziwne pochwały tego męża Bożego, były owoce zbawienne tego Przenajświętszego Sakramentu we

wszystkich do tej tajemnicy nabożnych. Świętego Konrada kapłana palce, które się dotykały hostyi św., były tak jaśniejące, że podczas ciemnej nocy stały mu za pochodnię jasną do czytania Pisma świętego. Święta Ida, panna, gdy Komunię św. przyjmowała, taki ogień w duszy czuła, że żywy prawie wybuchał z niej płomień. Błogosławiona Katarzyna Genueńska, gdy w ciężkiej chorobie prawie konająca brała Wijatyk, takie w sobie uczuła pociechy, iż natychmiast wstała zdrową, rzeźwą i wesołą.

Lecz wróćmy się do rozważania cudownych wynalazków miłości Boskiej i z Augustynem św. porównajmy ten pokarm żywota, z drugim pokarmem śmierci. Jak bowiem Adam, pożywając zakazanego owocu, ściągnął na cały ród ludzki utratę sprawiedliwości pierworodnej, bunt namiętności, trudność do cnót, jednem słowem cały świat nieszczęścia; tak Zbawiciel dając ten pokarm niebieski, nagradza te straty wszystkie, przywraca nam pełność łaski, uspokaja namiętności zbuntowane, wlewa dary cnót i daje prawo do błogosławieństwa wiecznego. O tamtym pokarmie rzekł Bóg: *którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz;* o tym mówi tenże Bóg: *jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki.* Nadto jako dusza nasza łącząc się w poczęciu z zepsowanem ciałem, które pochodzi od Adama, zostaje tem samem uczestniczką jego nieszczęścia i nędzy i na

świat przychodzi nadwątlona w swych władzach, wyzuta z przyjaźni Boskiej, podległa niewoli czarta: tak skoro taż dusza nasza łączy się z Ciałem najczystszem swego Zbawiciela Boga odradza się niezmazaną, pełną Jego dobrodziejstw, wolną od więzów przemocy czartowskiej, przyjaciółką i dzieckiem Bożem. O słodkie wynalazki najwyższej mądrości! dobywa lekarstwa stamtąd, gdzie wkradła się trucizna, wyprowadza żywot, skąd wyszła śmierć. Ale byłoby to za mało dla nieskończonej Boskiej miłości, gdyby dobroć Chrystusowa miała tylko naprawić szkodę idącą z złości Adamowej; więcej uczyniła, bo ten Sakrament podnosi człowieka do żywota Boskiego i łączy go z Bogiem niewymownym sposobem, sprawiając że z Nim jednem żyje życiem i uczestniczy w skarbach Jego Bóstwa, według słów Odkupiciela: *kto pożywa mego ciała i pije moję krew, we Mnie mieszka, a Ja w nim*, tak dalece, że jako potrawa przyrodzona odmienia się w istotę tego, który się nią karmi, tak odwrotnie kto pożywa Chleba tego nadprzyrodzonego, obraca się w jedno ze Zbawicielem, jako sam Bóg mówi do Augustyna św.: „Nie odmienisz Mnie w ciebie jako potrawę ciała twego, ale ty odmienisz się we Mnie“. Jako złota wmieszanego w lekarstwo nie trawi chory, ale zostaje nietknięte w ciele ludzkiem i przymiotami swymi na nie wpływa (udzielając swojej

mocy sercu), tak Ciało Chrystusowe, które pożywamy, nie obraca się w przymioty ludzkie, ale owszem odmienia skłonności i zwyczaje Chrystusowe; rozlewa na całą duszę i rozpościera po całem ciele życie nadprzyrodzone, jak mówi Leon św., „nie co innego sprawia pożywanie Ciała Chrystusowego, tylko żebyśmy się w to, czego pożywamy, przemienili“. O niepojęta miłości Boga! która dawszy człowiekowi nietylko stworzenia ziemskie, ale i aniołów niebieskich, przywodzisz jeszcze Zbawiciela do tego, że daje nawet Siebie Samego. Czy kto kiedy słyszał, aby matka jaka dziecku swemu z głodu umierającemu dała własne ciało do pożywania, aby to dziecię przy życiu utrzymać; aby toczyła krew swoją i napój mu z niej czyniła, aby była tak okrutną przeciwko sobie, pokazując się litościwą ku niemu? Te cuda jedynie zachowane są miłości tego Boga przełaskawego, który ofiarował ciało swoje na rany, wylał krew swoję z żył i dał Siebie na pokarm dla duszy człowiekowi. I lubo przewidział, że ten tak wielki Sakrament miał być jakby zapomnianym po wielu kościołach, konsekrowanym nieraz od złych kapłanów; przyjmowanym często od zapamiętałych grzeszników, używanym do niezbożnych celów, a nakoniec nieraz pod nogi rzucanym i złośliwie lżonym od niewiernych: — jednak chętnie to *wszystko cierpię dla wybranych*. Miłość to sprawia, że

Chrystus Pan tak wiele ponosi zelżywości i krzywd, aby zgotować tę mannę wiecznego zbawienia duszom sobie wiernym. Zwykle lekarstwo temu tylko jest gorżkie, który je pije, a nie temu, który je podaje, tu zaś przeciwnie się dzieje: Jezus Chrystus nagotował nam lekarstwo, a przecież chciał, żeby to, cokolwiek jest gorżkiego, Jemu się dostało, a nam daje wszystko to, cokolwiek jest przyjemnego: prawdziwie jak matka, która, by uleczyć dziecię swoje, sama pije lekarstwo gorżkie, a jemu daje je potem odmienione w słodkie mleko z piersi swoich.

Zastanówmy się dobrze: gdyby Syn Bosbi chciał Matce Swojej Przenajświętszej wynagrodzić za wszystką Jej miłość, czy mógłby był znaleść większy dar nad ten Przenajświętszy Sakrament? Gdyby był chciał Jej się odwdzięczyć za owe dziewięć miesięcy, przez które Go nosiła w swoim Panieńskim żywocie, za owo przeczyste mleko, którem Go karmiła, za owe miłości pełne usługi, które Mu przez cały czas życia wyświadczała, za owe ciężkie boleści, które czuła przy śmierci Jego będąc przytomną: czy mógłże Jej był dar wymyślić milszy, wdzięczniejszy i większy? Zaprawdę, Bóg nia miał droższego klejnotu, któryby dać mógł, ani na ziemi ani w niebie; gdyż Ten to sam jest, z którego się cieszą Aniołowie i Błogosławieni w niebie z tą tylko różnicą, że oni widzą Boga

twarzą w twarz, a my Go widzimy wiarą pod zasłoną chleba i wina, ale za to mamy to szczęście, którego zazdrościćby nam mogli sami nawet błogosławieni duchowie: że Go jako pokarm zażywać możemy, że ustami dotykać się możemy rany boku Jego, że się wewnętrznie z sercem Jego łączyć, że się bogacić najdroższemi Jego możemy zasługami.

ROZDZIAŁ 2.

Jaką winniśmy Panu Jezusowi wdzięczność za to Dobrodziejstwo.

Tak wielką miłość okazał nam Zbawiciel jedynie dlatego; aby nas do wzajemnej pobudzić miłości, bo wiedział, że niczem tak się nie zdobywa miłości, jak miłością. Św. Katarzyna Seneńska, kiedy przystępowała do Komunii św., często widywała w kapłańskich ręku, jakby piec rozpalony, co nietylko sobie tłumaczyła owym zbytkiem miłości, którym ku nam pała Serce Chrystusowe, ale też tem, że się domyślała, że od Najświętszego Sakramentu zapala się w sercach naszych ogień wzajemnej miłości. To też istotnie ta Święta wzajemną miłością wywdzięczała się Bogu. Ale o jakaż jest niewdzięczność rodzaju ludzkiego! dzień i noc w kościele zostaje

obecny Bóg wszelkich pociech, Ojciec miłosierdzia, Dawca wszelkiego dobra, cały tchnący miłością, i chęcią czynienia nam dobrze, a my niewdzięczni, nieczuli, leniwi nie dbamy o Jego dobrodziejstwa! Któżby myślał, żeby się te dwie rzeczy tak przeciwne razem zejść mogły: z jednej strony nieskończona dobroć Stworzyciela, z drugiej prawie nieskończona niewdzięczność stworzenia? Mieszka ustawicznie pomiędzy nami i dla nas, Jednorodzony Syn Przedwiecznego Ojca, ale doświadcza tego co napisano: *będzie przyjmował, karmił i napawał niewdzięczne*, a my nietylko się stąd nie zapalmy ku Niemu miłością, ale nawet ani o Nim nie myślimy, zasługując na zarzut jaki Jan św. Chrzciciel niegdyś żydom uczynił: *w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie.* Gdzież, przebóg! gdzież jest, nie mówię już miłość, ale przynajmniej wiara? Pierwszych wieków kościoła pielgrzymowali ludzie ze wszystkich krajów chrześcijańskich do góry Oliwnej, dla uszanowania i ucałowania świętych śladów, które zostawił tam wyryte Zbawiciel nasz, wstępując do nieba: *kłaniać się będziemy na miejscu gdzie stały nogi jego.* Dla oglądania i uczczenia chusty świętej, na której Odkupiciel pod ciężarem krzyża upadający wycisnął obraz twarzy swojej najświętszej, przychodziły do Rzymu niezliczone tłumy ludzi i mieli się za szczęśliwych, gdy kto mógł ją pokornie ucałować wtedy, gdy na pu-

bliczną cześć była wystawioną. My zaś niestety, nie mamy w sobie dosyć wiary i miłości, aby się pokłonić, nie relikwii tylko, ale prawdziwemu Ciału Zbawiciela obecnemu istotnie w Przenajświętszym Sakramencie! Ale jeśli nas nie porusza miłość ku Bogu, niech wzbudzi przynajmniej miłość ku nam samym, abyśmy mogli stać się uczestnikami owych łask i dobrodziejstw, które on tam otwartem sercem i rękami pełnemi nam ofiaruje. Niegdyś pokazała się Matka Boska błogosławionej Franciszce Farnezyi, i kładąc na jej rękę Dzieciątko Jezus: weź je, rzekła, bo jest twojem, a umiej z Niego korzystać. Myślmy sobie, ile razy przystępujemy do ołtarza i do Komunii św., że do nas także mówią: weź Zbawiciela świata, bo jest cały twoim, umiejże Go dobrze użyć, abyś się zbogacił Jego skarbami i otrzymał wszystkie łaski, których potrzebujesz i pragniesz. Wystawiajmy sobie, że On sam z przybytku swego i z Przenajświętszej hostyi, wzywa nas i zaprasza! *Pójdźcie do mnie wszyscy*, zbliżcie się, a Ja tem dla was będę, czem chcecie i potrzebujecie abym był, na pociechę i zbawienie wasze: pasterzem, lekarzem, pośrednikiem, obrońcą, doradzcą, pomocnikiem, przyjacielem, bratem, ojcem, Bogiem, wszelkiem waszem dobrem. Ktokolwiek przyjdzie do Mnie wybiegnę ku niemu i zapytam: *co chcesz, abym ci uczynił?* czegoż pragniesz, o cóż prosisz? Jeżeli je-

steś w nieszczęściu, wyswobodzę cię z niego; jeżeli masz jaką potrzebę, pomogę ci w niej; nie masz tego dobra, któregobyś potrzebował, a którego bym Ja ci nie chciał użyczyć. Przychodźcież do Mnie wszyscy z ufnością zupełną, wszak dla waszego dobra uwięziła Mię tu miłość moja; jestem gotów przyjąć i wysłuchać każdą waszą prośbę, wszelkie wasze pragnienia. Lecz jeżeli ma powód się skarżyć Zbawiciel, że nie spieszymy do kościoła, by kłaniać Mu się i prosić i przyjmować łaski Jego, to jeszcze więcej się na to użala, że nie przystępujemy do stołu św., abyśmy się karmić mogli Przenajświętszem Jego Ciałem. *Cóż za pożytek we krwi mojej?* mówi on. Na cóż się przyda, żem Ja ze Krwi i Ciała mego przysposobił ten pokarm niebieski na posiłek moim wiernym, jeżeli głodni nie łakną tego pokarmu? — O szkoda trudów moich! daremnie moja miłość wynalazła dla zbawienia ich to lekarstwo żywota, jeżeli oni chorzy i umierający nie przyjmują i nie dbają o nie, i samochcąc sobie śmierć obierają! Zaiste, wielka to boleść dla Zbawiciela, patrzeć na takie lekceważenie i pogardę łask swoich. Tak boleje matka, kiedy mając pełne piersi mleka, wielką ponosi mękę, iż nie może przywieść dziecięcia, aby go przyjęło i darmo tylko do niego się odzywa: *rozszerz usta twoje, a napełnię je.* Co za nierozum nasz i zgubne omamienie! gdy głodne lub słabe jest ciało,

jakże ochotnie bierzemy się do pokarmu lub lekarstwa, a gdy dusza łaknie i słabnie, nic nas to nie obchodzi. Dlatego z prorokiem żalić się można, że *stół Pański wzgardzon jest*, właśnie jakby był stołem Nerona, gdzie zamiast pokarmów zaproszonym dawano śmiertelnej trucizny. Przyczyna tego tak wielkiego naszego niedbalstwa jest ta, że brudne uciechy ziemskie obmierziły nam czyste rozkosze niebieskie, że zbytnie starania o rzeczy doczesne zaślepiają nas i niedbałymi czynią w staraniu o dobra wieczne. Niedbalstwo to w sprawie zbawienia nie do darowania, niewdzięczność to godna kary Boskiej! Jeżeli Bóg karał surowo lud Izraelski za to, że sprzykrzywszy sobie mannę, zapragnęli czosnku i cebuli egipskiej, mówiąc: *dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem*, jeżeli Chrystus pod podobieństwem gospodarza ewangelicznego tak się rozgniewał na owych, którzy zaproszeni na ucztę, przyjść na nią nie chcieli, bo woleli oddawać się swoim zatrudnieniom i uciechom, to i ty lękaj się, aby czasem przeciwko tobie nie wymierzono takiego wyroku, jaki zapadł przeciw owym niewdzięcznym, którzy nie chcieli przyjść na wieczerzę godową: *żaden z onych mężów... nie ukusi wieczerzy mojej*. Podobno i dla ciebie największa ta kara będzie, iż nie pozwoli ci za życia pożywać tego Boskiego pokarmu, a może i przy śmierci

pozbawi cię tego zbawiennego na drogę tak wielką posiłku!

Może dla uniewinnienia się rzeczesz: że nie jesteś godzien pożywać Chleba anielskiego, niegodzien tak się z Bogiem twoim poufalić; ale ta wymówka jest gorsza jeszcze niż sam występek. Nie chcesz lekarza dla tego, żeś chory; jakby Zbawiciel nie był tak wiele razy mówił: *nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, ale którzy się źle mają.* Dlatego właśnie, żeś jest podległy grzechom, pełen złych skłonności i niestały w dobrych przedsięwzięciach, powinieneś tem częściej uciekać się do Najświętszego Sakramentu, by nim oczyścić sumienie, uwolnić się z namiętności, utwierdzić się w życiu chrześcijańskiem. Ta tedy wymówka, że czujesz się być niegodnym, jest pokrywką twego niedbalstwa, jest sidłem ukrytem, którem czart duszę łowi i od dobrego odwodzi: jak o tem mówi św. Cyryl, że zamiast sideł niewczesną bojaźń djabeł zarzuca. Taką bojaźń próżną zganił Chrystus Pan w Piotrze św., gdy ten widząc wielkie cuda, które Pan Jezus czynił, mówił: *Wynijdź ode mnie, Panie, bom człowiek grzeszny jest:* jakby chciał powiedzieć, że ktokolwiek jest tak grzesznym jak ja, nie jest godzien, abyś Ty był z nim. Dobrze zaczyna, ale nie dobrze kończy; wyznaje, że jest grzesznikiem, a ucieka od Tego, który go może uczynić sprawiedliwym; wyznaje swoję chorobę, a odrzuca lekar-

stwo. Jeżeli szczerze chcesz się przyznać, to znajdziemy, że nie pokora to w tobie mówi, ani przekonanie o nędzy twojej duchownej, co cię wstrzymuje od Stołu Pańskiego, ale przywiązanie do tych nieszczęśliwych grzechów twoich, przywiązanie do twoich zwyczajnych uciech, niedbalstwo o dobro duszy twojej, lenistwo, że nie chce ci się przygotować przez godzinę jaką do przyjęcia Gościa tak wysokiego z tylu łaskami. Więcej sobie ważysz dobra doczesne, niżeli staranie o skarby niebieskie. Wyrządzasz Królowi Niebieskiemu podobną zniewagę, jaką Mu był wyrządził Teofilakt patryarcha konstantynopolitański. Dostojnik ten, więcej o bydlęta niż o duszę dbający, bardzo się w koniach kochał. Przydarzyło się, że w wielki czwartek, w dzień postanowienia Przenajświętszego Sakramentu, gdy miał mszę św., doniesiono mu, że się klacz ożrebiła; z niecierpliwości nie dokończył nawet wszystkich modlitw, lecz czemprędzej pobiegł do stajni zobaczyć źrebię. Czyż może być uczynek niegodniejszy, jak dla widzenia zwierzęcia porzucić Syna Boskiego? Ale czy nie często chrześcijanie postępują podobnym niestety sposobem? Jak wiele razy dla lada interesu ziemskiego zaniedbujemy ucztę Króla Niebieskiego? — żeby się dłużej wylegać w miękkiej pościeli nie wstajemy rano, by zbierać tę Mannę rajską; odwiedziny jakiego przyjaciela, jak iekolwiek

zajęcie w domu, lub książka jaka ciekawa, wystarczają, by nas powstrzymać od Stołu anielskiego!

Nie tak czynią dusze żarliwe o swoje dobro, nie mogą one długo wytrwać bez tego Chleba żywota. Kto ma choć jedną iskierkę miłości ku Bogu, coraz bardziej pragnie zbliżać się do tego ognia niebieskiego: „miłość łaknie, więc łaknąć Boga powinniśmy“, mówi Augustyn św. Kto kocha, tęskni do tego, którego kocha; tęskni do Boga, kto kocha Boga. Tak łaknąca była Sakramentu Przenajświętszego Teresa św., która mawiała: „gdybym w dzień, którego mam przystępować do Stołu Pańskiego, musiała przejść środkiem przez ostre nieprzyjacielskiego wojska miecze, żadna bojaźń nie odstraszyłaby mnie od zbliżenia się do Boskiego ołtarza“. Pałał takiem pragnieniem Ciała Pańskiego błogosławiony Franciszek od Dzieciątka Jezus, który dniem przed Komunią św. skarżył się, że godziny zbyt wolno mijały, a gdy słyszał, że zegar bił, cieszył się i mówił: jeszcze pięć godzin, — już tylko trzy, — za godzinę, — przyjmę Jezusa mego. Tak stęskniona była św. Katarzyna Seneńska, kiedy prosiła błogosławionego Rajmunda, swego spowiednika, aby pospieszał ze mszą św., skarżąc się: „o gdybyś wiedział, Ojcze, jakom jest głodna“. Dlatego Pan Jezus litując się nad nią, sprawiał, że cudownym sposobem ledwo co komunikat był poświę-

cony, zaraz do jej ust się przenosił, aby zaspokoiło się prędzej gorące jej pragnienie. I nie myśl, aby takowe pragnienia przystały tylko duszom niewinnym i świętym, a nie twojej grzesznej i zmazanej; bo Zbawiciel troskliwiej jeszcze wzywa do stołu swego grzeszników, chcąc ich nawrócić. A czyż nie zapalił On podobnemi pragnieniami serce św. Augustyna, który przedtem może więcej od ciebie uwikłany był w pożądliwościach cielesnych, a jednak pobudzał go do pożywania Chleba niebieskiego; aby się z człowieka cielesnego w duchownego według Boga odmienił? A czyż nie pokazał się błogosławionej Anieli de Foligno, sławnej przedtem grzesznicy, i żeby ją zachęcić do tego pokarmu niebieskiego, nie zasiadłże z nią u stołu, nie pił Sam pierwszy z tego kielicha, który jej potem podał, aby z niego piła i przekonała się o jego słodkości? Więc uszanowanie, które winni grzesznicy Przenajświętszemu Sakramentowi, nie ma ich odstraszać od przystępowania do niego, ale ma ich raczej pobudzać, aby się do przystępowania godnie sposobili. Powinna być bojaźń z powodu czci, ale też powinna być i miłość z powodu ufności.

Napomina Paweł św.: *„Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego“*. Trzeba więc ująć cokolwiek czasu od zbytnich zabaw, które rozrywają nam myśl i serce, a oczyszczać dobrze

duszę, która ma być mieszkaniem Syna Bożego. Tego nauczył nas Boski nasz Zbawiciel, kiedy chcąc podać Ciało swoje uczniom, wprzód nogi im umył. Rzecz też uwagi godna, że ten Król chwały, który sobie obrał stajnię na urodzenie, a Kalwaryę na śmierć, miejsce jedno i drugie bardzo podłe, nie chciał ustanowić Przenajświętszego Sakramentu, gdzieindziej jak tylko w wieczerniku czystym, pięknym i bogato przybranym, dając tem do zrozumienia, że ten Przenajświętszy pokarm wymaga od grzeszników poprzedniego przysposobienia i wielkiej czystości serca. Tak też mannę, kiedy padać miała z nieba, uprzedzała wprzód rosa obfita, obmywając niejako miejsce i czyniąc je godnem na przyjęcie owego chleba niebieskiego. I jestto figura i napomnienie, jak mamy przyjmować mannę tę Ciała Chrystusowego, że nam wprzód potrzeba dobrze zrosić serce łzami prawdziwej pokuty. Nakoniec ten Chleb anielski wymaga istotnie anielskiej czystości, której my z plugawego złożeni błota, nie możemy mieć, jeżeli Ty, o Boże miłosierdzia, który węglem zapalonym oczyściłeś usta Izajasza, płomieniem Twojej miłości nie oczyścisz naszego języka (który Cię ma najprzód przyjąć), i naszego serca, które ma być gospodą Twego Bóstwa.

Ale jeżeli nie możemy zdobyć się na tak doskonałe przygotowanie, bądźmyż przy-

najmniej pokorni. Naśladujmy Odkupiciela, który przed postanowieniem tej Tajemnicy, tak się nisko upokorzył, że to przechodzi wszelką myśl ludzką. Jednorodzony Syn Boski padłszy na kolana przed ubogimi rybakami, temi rękami, któremi stworzył niebo i ziemię, i w które Ojciec niebieski oddał rząd całego świata, jakoby zapomniawszy majestatu swego, brudne im umywa nogi! Chóry Anielskie zstępują z nieba i w świętym zachwycie patrzą na swego Stworzyciela klęczącego i nogi uczniom umywającego! Zdumiały święty Piotr, widząc Go klęczącego przed sobą, zawołał: *Panie, Ty mnie nogi umywasz?* Ty, o Panie, który jesteś Synem Boskim, światłem chwały Ojca, Królem Aniołów, monarchą świata, umywasz nogi mnie, który jestem zlepkiem błota, naczyniem zgnilizny, stworzeniem nędzy pełnem, a co najgorsza obciążonem tylu grzechami? Wysokość Twego majestatu a niskość mojej nędzy znaglają mię, abym nigdy nie pozwolił na taki Twej pokory zbytek. Tak mówił Piotr św., bo nie wiedział o zacności, która jest ukryta w pokorze chrześcijańskiej. Ale Zbawiciel, który pragnął zostawić przykład cnoty tak potrzebnej, osobliwie w przygotowaniu się do przyjęcia Przenajświętszego Sakramentu, kończył zaczęte dzieło. I owszem, rzecz uwagi godna, że lubo był wzorem wszelkiej cnoty, nie czytamy przecież w żadnej Ewangelii,

aby kiedy był powiedział, że nam daje przykład; ten jeden tylko raz, o pokorze swojej mówi: *Dałem wam przykład.* Któż tedy wszelkiej nie będzie dokładał pilności, aby ciebie nabył o święta pokoro, którą Chrystus Pan przykładem i całem życiem swojem zaleca, i Matka Jego Najświętsza zachwala swojemi ustami! Ktoby tobą gardził, byłby wzgardzony od Boga, chociażby w najwyższym był niebie, — a tego, kto się ciebie chwyci, przygarnie Bóg do siebie, choćby był największym na świecie grzesznikiem; bez ciebie, panny wykluczone od godów Baranka, a z tobą publiczne grzesznice u nóg Jego mają wybrane miejsce; przez ciebie Matka Boska pociągnęła do żywota swego panieńskiego Przedwieczne Słowo, *iż wejrzał na niskość służebnicy swojej.* Dlatego i my nabywać jej powinniśmy, aby przysposobić się do przyjęcia Najświętszego Sakramentu: uważając najprzód godność tak wielkiego Pana, którego mamy przyjąć, a zarazem niskość naszą jako podłych stworzeń i obrzydliwych grzeszników. Przystępujemy z ufnością i pokorą syna marnotrawnego, mówiąc: *Ojcze! zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem Twoim.* Tak niech do pokory i bojaźni pobudza cię wielkość i majestat Boga, ale niech ci też serca i ufności dodaje miłość Ojca.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Aby pobudzić serca nasze do miłości ku Najświętszemu Sakramentowi, nie przywiodę przykładów ani św. Filipa Neryusza, ani św. Klary, którzy tak bardzo byli do niego nabożni, ale książęcia świeckiego, Leopolda austryackiego. Ten wyssawszy z mlekiem rodową pobożność domu swego ku Najświętszemu Sakramentowi, od dzieciństwa usiłował go czcić najpokorniej. Pierwszy raz gdy do Stołu Pańskiego przystąpił, taką poczuł do Niego chęć, iż długo bez Niego być nie mógł. Dlatego też miał potem święty zwyczaj karmić się Chlebem anielskim co niedzielę, we wszystkie święta Pańskie i w święta Matki Przenajświętszej, ŚŚ. Apostołów i Patronów swoich, tak iż Komunię świętą prawie dwa razy na tydzień przyjmował, i pobożny ten zwyczaj zachowywał zawsze, nawet kiedy w obozie na wojnach bywał, lubo Komunie jego nie trwały krótko, bo się na nie pilnie gotował, i owego poranku, kiedy miał do Stołu Pańskiego przystąpić, o żadnej rzeczy świeckiej ani słuchać nie chciał. I owszem chociaż w ciężkich swoich chorobach, w których przykre cierpiał pragnienie, trzeba mu było często dla odwilżenia używać wód różnych, przecież w dni, w których miał

przystąpić do Komunii świętej, ani z przepisu doktora, ani dla niebezpieczeństwa życia, pić nigdy nie chciał, by się nie pozbawić prawa do tego Chleba anielskiego, choć w inne czasy nic go od picia wstrzymać nie mogło.

Nietylko zaś w sobie samym to nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu zachowywał, ale też i w innych rozkrzewiał, rozkazując całemu swemu dworowi, panom i paziom, żeby przynajmniej raz na miesiąc pod karą jego niełaski do Stołu Pańskiego przystępowali, chociaż, aby do tego nabożeństwa zachęcić, nie trzeba było rozkazu, bo dosyć było widzieć Leopolda przystępującego i biorącego ten Chleb niebieski. Dla przykładu bowiem poddanych swoich publicznie w kościele nie na tronie sobie przygotowanym, ale na gołej ziemi, klęcząc z nadzwyczajną skromnością trzymał w ołtarz wlepione oczy. Ile razy spotkał kapłana w drodze niosącego Sakrament Przenajświętszy do chorego, zaraz zsiadał z konia lub wychodził z karety, i padał na kolana na ziemię chociażby mokrą i błotnistą, dla oddania Mu pokłonu, a potem wziąwszy w rękę świecę, szedł za Nim z wielkiem nabożeństwem. Trafiło się raz, że gdy szedł za kapłanem z odkrytą głową, deszcz wielki lać począł; dworzanie go prosili, aby dla zdrowia albo nakrył głowę, albo wszedł pod baldachim, który niesiono nad Panem Bogiem, ale on od-

powiedział: „Cóż mam się bać deszczu dla tego Pana, dla którego nie powinniśmy krwi nawet żałować“. Dla tegoż względu szanował kapłanów i powtarzał owe Augustyna św. słowa: „gdyby z kapłanem szedł i anioł, wprzód kapłanowi niż aniołowi cześć powinna być wyświadczona“.

Ile razy miał wyruszyć z wojskiem na wojnę, nakazywał uroczystą procesyę, w której niesiono Najświętszy Sakrament, by u Boga uprosić pomoc, obronę i zwycięstwo. Zwykł też był umacniać siebie i żołnierzów swoich tym Chlebem, który w Piśmie świętem nazywa się „Chleb mocnych“. Nadto kazał zrobić wóz bardzo ozdobny nakształt kaplicy, w którym prowadził Najświętszy Sakrament: bo chciał, aby wojska jego szły pod taką opieką, na wzór Izraela, który na swoją obronę Arkę Pańską prowadził. Tam przed Panem Jezusem kiedykolwiek groziło jakie niebezpieczeństwo, raz on sam, drugi raz jego żołnierze nabożnie się modlili. I kiedy pierwszy raz wyjeżdżał na wojnę, pięknym napisał charakterem i na piersiach swoich w relikwiarzu zawiesił te słowa: *Nie będę się bał złego, bowiemeś Ty jest ze mną.* I nie zawiodły go jego nadzieje, bo cudowną łaską Boską w różnych ocalony był niebezpieczeństwach. Tak gdy pod Salfeldem słuchał mszy św. na takiem miejscu, na które ustawicznie kule nieprzyjacielskie uderzały, przestrzeżony od swoich, aby się schronił, odpo-

wiedział: „Gdy przed Bogiem moim jestem, nikt mi szkodzić nie będzie mógł“. Podobnie innym, gdy go prosili, aby na czas bitwy pancerz wziął na siebie, rzekł: „Bóg serca mego jest pancerzem co mię broni“. Pod Basseą stał spokojnie na tem miejscu, gdzie najwięcej artylerya nieprzyjacielska biła! kula uderzyła w szyszak jego, ale ani włoska na głowie nie dotknęła, jakby Bóg szczególnym sposobem strzegł tej głowy, która dla uczczenia Przenajświętszego Sakramentu odkrytą bywała, bez względu na deszcz i upały słoneczne. Podobne przypadki tak często się trafiały, że mawiali żołnierze jego, że kto w bitwie stoi za Arcyksięciem, bezpieczniejszy jest od kul, niż za murem jakim. Pamięci też godne, co mu się trafiło przy oblężeniu Naumburga. Nieprzyjaciele żadną miarą nie chcieli się poddać; Leopold przed przypuszczeniem szturmu do murów, rzekł do swych żołnierzy: „Mszy świętej wysłuchajmy, a Pan bojaźń w nieprzyjaciołach wzbudzi, i odejmie im serce“. Rzecz cudowna! w czasie podniesienia Przenajświętszej Hostyi w namiocie księcia, oblężeni natychmiast dali znak, że się chcą poddać; a Arcyksiąże wtenczas rzekł: „tak zwyciężać nieprzyjaciół trzeba“. Najpiękniejsze wszakże zwycięstwa, które Leopold zawdzięczał nabożeństwu swemu do Najświętszego Sakramentu, było owo pokonanie własnych namiętności, tak doskonałe, że zasłużył so-

bie na imię księcia anielskiego, a swojemu dworowi nazwisko dworu świętego. Cóż na to my kapłani, co powiemy na taką pobożność świeckiego i wojskowego księcia? co odpowiedzą ci wszyscy, którzy szczególnym sposobem są poświęceni ołtarzowi świętemu i służbie około Przenajświętszego Sakramentu?

Czytaj *Tomasza a Kempis*, księgi IV. rozdział 4.: „Że wiele dobrego daje się tym, którzy nabożnie przystępują do Stołu Pańskiego“.

Czytanie trzynaste.

O męce Pańskiej.

ROZDZIAŁ I.

Modlitwa i konanie w Ogrojcu.

Choćbyśmy nic nie wiedzieli o życiu Jezusa Chrystusa, sama Jego męka mogłaby wystarczyć, jak na to, aby wszystkich miłością Boga zapalić i do wszystkich pouczyć cnót, tak też i na odkupienie wszystkich. Ile okazał Pan Jezus cnót i ile nauczył mądrości przez lat trzydzieści i trzy życia swego, wszystko to skupił w kilku godzinach męki i śmierci swojej. „W tem zwierciedle Ukrzyżowanego Pana, mówi św. Wawrzyniec Justynian, odkrywa się przepaść Boskiego miłosierdzia, pokazuje się wielkość nieskończonej miłości, i objawia się, jak wielka jest cena jednej duszy, kiedy dla jej odkupienia Bóg dał życie swoje. Tak obfitą ceną odbywa się

okup człowieka, że człowiek zda się ważyć tyle, ile sam Bóg". To u stóp krzyża poznajemy ciężkość grzechu, który był przyczyną najboleśniejszej śmierci Boga, i nie mógł się zmyć czem innem, tylko krwią Pańską. Tu poznajemy surowość sprawiedliwości Boga, który, aby odkupił niewolnika grzesznego, własnemu Synowi nie przepuścił. Tu nadewszystko pokazuje nam Bóg wielką swoją ku nam miłość, dla której chciał cierpieć tak wiele zelżywości, i tak wiele bolów. Bo jeżeli wielką i nieskończoną okazał nam miłość Bóg, gdy nam dał swoje dobra, większą nierównie okazał bez wątpienia tem, że wziął na się wszystko, co tylko w nas było złego. Czytamy w historyi zdarzenie rzadkie i niesłychane, że jedna królowa angielska widząc króla Szczepana męża swego strzałą jadem napuszczoną ranionego i bez nadziei życia zostającego, by go ocalić, na śmierć się sama odważyła. Bo gdy innego nie było sposobu, tylko żeby kto z rany wyssał truciznę, nie chciał pozwolić pobożny król na to, aby najlichszy nawet niewolnik tego się podjął, i nie chciał żyć kosztem cudzego życia. Ale nie mógł się uchronić pełnego miłości i poświęcenia podstępu królowej, żony swojej, która, gdy król spał, wszedłszy do pokoju odkryła z lekka ranę i kilkakrotnie z odwagą do niej przyłożyła usta swoje, aż wszystką z niej wyssała truciznę. Podobno między ludźmi nie mo-

żna znaleźć większej nad tę miłości; miłość atoli Jezusowa bez porównania ją przewyższa. Tam królowa pokazała miłość mężowi, który ją kochał bardzo, ale że Stworzyciel to czyni dla podłego stworzenia, Król nieba dla jednego niewolnika, a niewolnika buntującego się, biorąc na się grzechy przezeń popełnione i karę śmierci jemu należną, to jest zaprawdę cud miłości, cud, o którym, ażeby był możebny, Aniołowie nawet sami pomyśleć nie mogli.

Więc przystąpmy do rozważania tajemnicy. Jak grzech miał początek w ogrodzie w raju ziemskim, tak również w ogrodzie odkupienie nasze poczęło się, w Ogrójcu Getsemańskim; tam Adam wyciągnął rękę do zakazanego drzewa, tu Chrystus ofiarował swoje ręce na drzewo krzyża, aby skąd śmierć na nas przyszła, stamtąd żywot powstał. Ledwo co wszedł do Ogrójca, zaraz dusza Jego została pozbawioną wszelkiej pociechy, którąby mogła znośniejszemi uczynić boleści ciała; oddalił też od Siebie wszelką pomoc, która z wyższej części duszy mogłaby spłynąć na zmysły i dopuścił, aby niższa część przez trwogi i wstręt ku następującej męce pogrążoną była w smutku niezmiernym. Tym sposobem Odkupiciel, który w swoich męczennikach cudownym nieraz sposobem uśmierzał okrutne boleści i sprawiał, że najwymyślniejsze męki stawały się im słodkiemi dla obfitych pociech, w które dusze

ich opływały, w Sobie Samym przeciwny cud pokazał, wstrzymując wszystkie owe słodkości, które naturalnie spływać powinny były na duszę Jego z błogosławionego widzenia Boga, które Jemu jako Bogu istotnemu przynależało. Tak więc dusza Jego najświętsza nieznośnemi była ściśniona tęsknotami, a tem samem, im więcej dusza cierpiała, tem sroższe na ciało spływały męki, które były tak ciężkie i gwałtowne, że Ewangeliści święci, aby je jakkolwiek wyrazić, używają różnych słów: tęsknoty, bojaźni, smutku, konania. Owszem sam Zbawiciel wyznał, że tak wielki był smutek, iż Go przyprawiał prawie o śmierć: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci.* Przyczyną zaś tak wielkiego smutku w duszy Jego było: że się w umyśle Jego przedstawiał najokropniejszy widok niezliczonych mąk, które Go czekały, wielkość i ciężkość grzechów, za które miał dosyć uczynić sprawiedliwości Boskiej, tak, że z wielkości Jego bolów poznajemy sprosności grzechów naszych. Bolał Go najwięcej mały pożytek jaki miał wyniknąć z tak wielkich Jego mąk z powodu złości ludzkiej: wielka bowiem miłość większej dla siebie nie ma męki, jak kiedy cierpi i umiera dla osoby ukochanej, która z tej ofiary nie chce ani skorzystać, ani wdzięczności okazać. Tak nieszczęśliwa matka, która rodząc, śmiertelne bóle cierpi, gdy potem widzi, że wydała na świat umarłe dziecię narzeka

i nieutulona zostaje w żalu, że tak wielkie bóle nadaremnie cierpiała. Widział wreszcie to, że sama Jego męka miała być na tem większe dla wielu potępienie: bo im On więcej cierpiał dla człowieka, tem człowiek winniejszy się staje z powodu niewdzięczności i nieprzyjęcia dobrodziejstw odkupienia. Dlatego to tęsknota, smutek Zbawiciela był tak dojmujący, że według zdania Doktorów świętych przewyższał inne boleści w męce Jego. To pewna, że utrapienia duszy, są o tyle cięższe od boleści ciała, o ile dusza jest godniejszą od ciała: *wszelka rana, smutek serdeczny jest.* Dlatego wielu też było, którzy, chcąc koniec położyć cierpieniom duszy, dobrowolnie ciału śmierć zadawali. I tak Zbawiciel choć nie prosił Ojca, aby był uwolniony od bolów powierzchownych, ale woła o ulgę w cierpieniach wewnętrznych. Dwa imiona dał On swojej męce, raz zowie ją kielichem: *Kielich, który mi dał Ojciec*, powtóre zowie chrztem *chrztem mam być ochrzczon.* Kielich według tłumaczów Pisma świętego oznacza gorżkości wewnętrzne ducha, a chrzest powierzchowne męki ciała. Od pierwszego pragnie być uwolniony: *niechaj odejdzie ode Mnie ten kielich*, od drugiego nigdy nie chce być wolny, i owszem z wielką go pragnie chęcią: *Mam być chrztem ochrzczon, a jakom jest ściśnion, aż się wykona.* Dając bez wątpienia do zrozumienia, że bardziej Go trapiły boleści we-

wnętrzne duszy, niżeli męki powierzchowne ciała.

Ale żebyśmy to lepiej zrozumieli, uważmy skutki, które stąd poszły: cierpiał Zbawiciel śmiertelne konanie, zapocił się krwią tak obficie, że krople krwawego potu spływały na ziemię. Jaka musiała być w sercu Chrystusowem walka sprzecznych z sobą uczuć, kiedy z jednej strony wzgląd na ocalenie własne wzbraniał wydawać się na śmierć tak okrutną i sromotną, z drugiej zaś pragnienie odkupienia rodzaju ludzkiego nakłaniało Go, aby odważył się na wielkie męki i zniewagi. I gdy tak pasował się Sam ze Sobą, boleść duszy tak oddziałała na ciało, że całe się zapociło krwią. Taka była ta boleść Chrystusowa, że ją Ludwik Granateński zowie cudem boleści nigdy niesłychanym, mówiąc: to najcudowniejszem było, nigdy bowiem taki pot krwawy nie był widziany. Nie czytaliśmy nigdy o nikim, żeby dla ciężkości serca miał się tak obficie pocić. Byłać jedna św. Ludwika, która z żalu i politowania nad Chrystusem ukrzyżowanym krwawemi płakała łzami; był Franciszek Ksawery, któremu z wielkiej bojaźni, by nie wpadł w grzech, pękła żyła w piersiach, aż obficie krwią spluwał; ale pot krwawy i tak obfity samemu tylko zdarzył się Chrystusowi: bo równej Jego boleści nie było nigdy; i jak jedyna tylko nie mająca równej sobie była miłość Jego ku nam, tak też cierpienia

Jego dla nas wszystkie musiały przewyższać boleści. Z powodu tego dobrowolnego krwi wylania, zowie się Chrystus *Oblubieniec krwi*, i przyrównywa Go Pismo święte do mirry, która tę ma własność, że skutkiem ciepła swego przyrodzonego sama z siebie samej wypuszcza pierwszy sok swój, a potem w większej obfitości wydaje go, kiedy kto żelazem korę poprzecina. Dlatego też Zbawiciel pokazał się białym i rumianym św. Brygidzie, prawdziwym mieniąc się być pelikanem: Ja jestem prawdziwym pelikanem, który krew Moją daję dzieciom moim, i nią ich karmię. Ale i te podobieństwa jeszcze nie dokładnie wyrażają miłość i ból Chrystusa; bo mirra kilka kropel tylko swego wypuszcza likworu, i pelikan z jednej tylko żyły w piersiach sączy swoją krew: Zbawiciel zaś po całem ciele nią się poci tak, iż się krew Jego święta na ziemię leje ze wszystkich żył zbolałego Jego ciała. Wszystkie członki Jego żywo teraz już, że tak powiem, przeczuły ów ból, który wkrótce każdy członek z osobna istotnie miał cierpieć; bo tam wyraźnie przewidywał: że głowa miała być ukoronowana cierniem, twarz policzkowaniem zbita i plwocinami zeszpecona, ramiona biczowaniem zbite, ręce i nogi przekłóte, żyły potargane, bok otwarty włócznią, nakoniec całe ciało poszarpane i na krzyżu zawieszone. To żywe przeczucie tak wielu mąk, które wtenczas w duszy jakby wszyst-

kie razem cierpiał, było istotną męką, która przed czasem ból Mu zadawała, a miłość ku nam z żył serca Jego więcej krwi wytoczyła niżeli wszystkie męki. A ja za taką miłość nie odwdzięczę się wzajemnością ani nawet wzruszę się politowaniem? będęż miał tak twarde serce, że się nie zmiękczy takim ogniem miłości? nie wypuszczą oczy moje ani jednej łezki dla Tego, który dla mnie tak wiele krwi wylał?

W tych swoich uciskach i mdłościach Boski nasz Zbawiciel nietylko nam zgotował lekarstwo na nasze rany grzechowe, ale jeszcze i pomoc w naszych cierpieniach, dając nam przykład do kogo mamy się uciekać po ulgę w naszych utrapieniach. Zwrócił się do Swego Ojca przedwiecznego z pokorną prośbą i modlił się, raz na kolanach, drugi raz padając na twarz: *Ojcze mój, jeżeli można rzecz, niechaj odejdzie ode Mnie ten kielich;* raz nie wysłuchany, powtórzył z największą gorącością modlitwę, i gdy wtenczas skutku nie otrzymał, dłużej się modlił: kilka godzin strawił na modlitwie, a choć smutek wewnętrzny, bojaźń śmierci, pot krwawy nie ustawał, jednak nie porzucił modlitwy. A ja do kogóż się uciekam w moich uciskach? — do przyjaciół, którzy często zamiast mi ulżyć, złą radą powiększają cierpienia: długoż trwam na modlitwie w moich potrzebach? — lekki niepokój odejmuje mi wszystkę gorącość i nawet ochotę do modlitwy. Cóż dopie-

roby było, gdybym miał tak ściśnione serce, aby z moich żył krew się lała? Jeżeli tedy Chrystus w takiem utrapieniu trwa jednak dla miłości mojej na modlitwie, czemuż mię najmniejsza rzecz odrywa od modlitwy mnie samemu tak bardzo potrzebnej? Lecz i sam sposób jakim Zbawiciel się modli, jest godzien uwagi. Ani razu z ust Jego nie wyszły owe słowa: „niechaj odejdzie ode Mnie ten kielich“, żebyś nie słyszał zaraz i owych: *nie jako Ja chcę, ale jako Ty;* nie zostawiam nic upodobaniu Memu, wszystko do Twojej stosuję woli; chcesz abym cierpiał zdrady, potwarze, naśmiewania, policzkowania, i abym w tem wszystkiem ani słowa na obronę moją nie mówił — niech się dzieje wola Twoja! Choć wszystkie członki moje będą poszarpane od ciężkich biczów, głowa moja spięta cierniową koroną, ramiona moje ciężkim obciążone krzyżem, — niech się dzieje wola Twoja! Każesz, abym pozwolił zawiesić się na sromotnej szubienicy, i tam z ciężkim bólem zostawał nagi śród tysiąca szyderstw, abym ostatnią kroplę tam krwi mojej wysączył i trwał do skonania, — niech się dzieje wola Twoja! I nie skończyło się tylko na słowach, przyszło do uczynków: bo ledwo usłyszał szmer zbrojnej hałastry, która przychodziła Go pojmać, zaraz przerwał modlitwę i zostawiwszy Anioła na pociechę od Ojca Sobie posłanego, pospieszył naprzeciwko żołnie-

rzom, i oddał się dobrowolnie w ręce i na wolę ich. O jak wiele zbawiennych nauk dał nam Chrystus w tej Swojej odważnej rezygnacyi! „Ten głos Głowy, mówi święty Leon, zdrowiem jest ciała: te słowa: „niech się dzieje wola Twoja“, wiernych nauczyły, wyznawców zagrzały, męczenników uwieńczyły“. Stąd nauczyli się wierni wyznawcy Chrystusowi cierpliwie znosić choroby, nieszczęścia, wzgardy i męki; stąd nabrali serca męczennicy, by cierpieć ochotnie męki i ciężką śmierć z taką odwagą i wesołością, że nieraz zdawało się jakby biegli do otwartego przed sobą raju. Święta Gertruda za zwyczajną modlitwę strzelistą obrała sobie we wszystkich utrapieniach te słowa: „niech się dzieje wola Twoja“, i powtarzała je więcej niż sto razy na dzień. Filip II, król hiszpański, równie pobożny jak mądry, w ostatniej swojej długiej i ciężkiej chorobie, z heroicznem poddaniem się woli Bożej prawie ciągle mawiał: „Ojcze, niech się dzieje wola Twoja“, i potwierdzał słowa te uczynkami: bo kiedy lekarze mieli mu ciąć ciało z ciężkim jego bólem, kazał sobie czytać Ewangelię o męce Pańskiej, w której, gdy ten co mu czytał, przyszedł do owych słów: niech się stanie wola Twoja, kazał czytania poprzestać, i sam te święte słowa zaczął wciąż powtarzać bardziej sercem niż językiem.

ROZDZIAŁ 2.

Biczowanie i cierniem koronowanie.

Męka Chrystusowa w Piśmie św. słusznie jest przyrównana do morza niezgłębionego: *Przeszedłem na głębokość morską i nawałność mię pomrzyła.* Niepodobna jej wyczerpnąć; więc, gdy trudno tu nad całą męką Pańską się zastanawiać, ograniczę się na niektórych tylko tajemnicach, między któremi jedna z główniejszych bez wątpienia jest biczowanie. Karę tę zwykle wymierzano tylko przeciw niewolnikom i rozbójnikom; jakiż tedy widok bolesny, gdy spada na ramiona Boskiego Zbawiciela! Ale nie mogę tego lepiej opisać, jak słowami, które znajdują się w objawieniach św. Brygidy. Okazała się tej Świętej Najświętsza Panna Maryja, i to srogie biczowanie, którego sama była świadkiem, tak jej opisała: „Zaprowadzony, mówiła Ona, mój Jezus do słupa; dobrowolnie począł się z swych szat rozbierać i podniósł ręce swoje ku temuż słupowi, do którego przywiązali Go dwoma powrozami oprawcy; i tak stał z rękoma związanemi, nagi, z wielkim wstydem, że ciało Jego panieńskie tak obnażone było przed oczami swawolnej tłuszczy. Zbliżyli się okrutni oprawcy i odegnawszy wszystkich, co byli tam bliżej, zaczęli okrutnie siec owo czyste i delikatne członki. Zrazu

zemdlałam, aż potem przyszedłszy do siebie obaczyłam ciało Jego już tak poszarpane, iż żebra już można było widzieć; a tak wielkie było okrucieństwo katów, że kiedy swoje twarde i haczyste bicze odciągali, krajali grzbiet Pański i jakby brózdy na nim czynili. Gdy więc tak Syn mój Boski już cały był krwią zbroczony i wszystek zraniony, tak, że nie było członka zdrowego i niezbitego, a ci okrutnicy i same jeszcze ranili rany, jeden z ludu, nie wiem jakim wzruszony duchem, zawołał: cóż to jest, że tą straszną karą odbieracie życie Temu, który jeszcze nie jest osądzony na śmierć i to mówiąc, jednem cięciem miecza swego przeciął powróz, którym był przywiązany do słupa. Wtenczas dopiero mój Jezus mógł się ruszyć, cokolwiek przyszedł do Siebie, i wdziewał suknie swoje na Siebie; Jam widziała miejsce, na którem stały nogi Jego krwią zbroczone, i gdziekolwiek obrócił stopy, wszędzie zostawiał krwawe ślady, z których owi okrutnicy zdawali się cieszyć i jeszcze popychali Go, aby się pospieszał". Póty Panna Najświętsza.

Teraz zastanówmy się nieco nad ciężkością tej męki. Ciężkie było biczowanie ze względu na ciało Chrystusowe, które jako było, mówi święty Bonawentura, najpiękniejsze i najdelikatniejsze ze wszystkich, tak też najwięcej na bóle było wrażliwe. Okrutnem było biczowanie i z powodu wściekłej zajadłości katów, którzy i tak już

dość rozjuszeni przeciwko Chrystusowi jeszcze tem większą dzikością się zapalali, im natarczywiej pospólstwo przez czarta wzbudzone wyzywało: który z nich lepiej bić będzie. Odmieniali się, następowali jedni na drugich, a coraz to okrutniejsi! O sześciu najsroższych nad innych wspomina Hieronim święty; dwóch z pomiędzy nich z rózgami z ciernia uwitemi, dwóch z powrozami węzłowatymi, a dwóch z łańcuszkami żelaznymi. Biczowanie to musiało być ciężkiem nawet z powodu samych wymyślnych narzędzi: rózgi cierniowe przebijały wszystkie żyły, potem powrozy ostrymi swoimi na końcach szypłami aż do kości przenikały, nakoniec łańcuszki żelazne szarpały w kawałki ciało i coraz głębsze czyniły rany: *na boleści ran moich naddawali.* Wreszcie było bolesnem i sromotnem ze względu na tak wielką liczbę razów, bo chociaż prawo żydowskie nie pozwalało winnemu zadawać więcej nad czterdzieści plag, to jednak u Rzymian nie było w tym względzie ograniczenia i dlatego biczowanie Chrystusowe dochodziło sześciu tysięcy sześćset sześćdziesiąt i sześciu plag, jak mówi święty Bernard! A ponieważ kara ta wymierzana była tylko na ludzi zhańbionych, więc tem samem odsądzono niejako Chrystusa Pana od wszelkiego prawa do dobrej sławy.

W tej strasznej męce stał miły Jezus z sercem tak pokornem, z twarzą tak słod-

ką, iż powinna była się zmiękczyć twardość katów, gdyby byli na pełną słodkości Jego twarz spojrzeli. Każdy raz, którym Go uderzono, ofiarował z wielką miłością Ojcu Przedwiecznemu za nasze zbawienie, prosząc, aby odpuścił nasze grzechy, jak mówi Tomasz a Kempis. Św. Augustyn zaleca, aby chrześcijanin, obracając oczy na to okrutne widowisko uważał, kto jest Ten, który tak stoi nagi, przywiązany do słupa, wydany na bicze i krwią zbroczony? To Pan nieba, Stworzyciel świata, chwała Aniołów, mądrość, moc i światło Boga, bity jest od nikczemnego niewolnika! Jak wielki cud! jaka trwoga i przerażenie musiała przenikać chóry anielskie, gdy widzieli, że ich Król, godny nieskończonego uwielbienia tak jest zelżony; pełen ran Ten, który jest błogosławieństwem nieba: a ty serce moje nieczułe na to, tem ani się nie wzruszysz, nie będziesz miało nad Panem politowania? Litujesz się nad barankiem, gdy widzisz, jak go ze skóry odzierają a suchemi oczyma patrzysz na takie katowanie twego Boga? Podobno serce moje sroższe od tygrysiego, jeśli nie pęka z żalu na taki widok, oczy nielitościwsze od bazyliszkowych, jeśli nie zalewają się łzami na tak żałosny widok a to tembardziej, że ja byłem najistotniejszą przyczyną tych boleści, jak mówi Augustyn święty: jam jest przyczyną Twoich boleści, ja winą Twego zabicia, Grzeszy zbrodzień — karzą spra-

wiedliwego; źle czyni sługa — płaci Pan; wykracza człowiek — cierpi Bóg! Ale nie przestawajmy w rozważaniu tej tajemnicy na kilku tylko łzach politowania; idźmy dalej i zastanówmy się głębiej nad istotnym powodem tak srogiego bicia. Według śś. Augustyna i Grzegorza, cierpiał Chrystus biczowanie osobliwie za grzechy cielesne, których my się z taką namiętnością chwytamy. Nasze obnażania się bezwstydne to sprawiły, że patrzano na Chrystusowe panieńskie ciało nagie z takiem Jego zawstydzeniem; rozwiązłość, bezwstydność i oczu naszych i wszystkich zmysłów w przestawaniu z drugą płcią przywiązały Syna Boskiego do słupa jako niewolnika; nasze niewstydliwe dotykania dały w ręce katowskie bicze na zranienie Jego: uciechy cielesne, rozkosze, są to rózgi cierniowe, są jakby one łańcuszki żelazne, które szarpały delikatne członki Jezusowe; *zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze,* woła Izaiasz Prorok. Cóż tedy za postanowienie uczynimy przeciwko grzechom cielesnym? Raz na zawsze nauczmy się mieć politowanie nad Zbawicielem i okazywać je przez świętą surowość przeciw ciału naszemu. Miała takie politowanie Teresa święta nad Chrystusem, kiedy po rozmyślaniu żałosnej tajemnicy siekła się od stóp do głowy dyscypliną, a potem wychodząc z mieszkania wołała: „niech już nie będzie więcej, niech nie będzie grze-

chów, bo wiele krwi kosztują Odkupiciela". My zaś niestety nietylko się nie litujemy, ale uciekamy od wszelkiego umartwienia ciała, starając się troskliwie jak najwięcej mu dogadzać i pieścić. Litował się nad Chrystusem Tomasz de Willanowa, kiedy za grzechy cudze żelaznemi dyscyplinami krwawił swoje ramiona i czasem krew swoją rzucał w oczy grzeszącym, aby ich przywieść do skruchy; my zaś, co wiemy, że dopuściliśmy się ciężkich występków, nie chcemy obmyć zmaz własnych grzechów, już nie mówię kroplami krwi, ale nawet ani jedną łezką skruchy!

Pójdźmy dalej. Lubo biczowanie Chrystusowe było nader srogiem tak z powodu wielkiej liczby razów jak i z powodu użytych narzędzi, było ono przecież zwykłą karą używaną na niewolników. Inną więc jeszcze nową wynajdują mękę, o jakiej nikt nigdy ani pomyśleć nie mógł na świecie: cierniowa korona, jest to całkiem nowy sposób męczarni równie okrutnej jak hańbiącej, bo razem i wzgardę Królowi chwały i ból sprawiała. Ledwie się Pan Jezus sukniami swemi odział, już Go z zajadłością wielką znowu z nich odzierają, rzucając Mu na grzbiet lichy kawałek wytartej purpury, kładą w rękę słabą trzcinę, wciskają na głowę koronę z ostrych cierni, jako Królowi bólów i naśmiewisk: snać, owa przenajświętsza głowa nie dotknięta była od biczowania, i dlatego przeciwko

niej wszystkę swoją zajadłość obrócili, a czynili to z własnego popędu, bo na to nie mieli pozwolenia od starszych. Upletli koronę z cierni i ostrych kolców, która zewsząd dotykała głowy, jak ją opisuje święty Wincenty Ferreryusz: „korona Pańska była nakształt czapki, która całą przykrywała głowę“. Tę straszną koronę wtłoczyli na głowę Królowi niebieskiemu, a z takim wciskali ją gwałtem, że strumienie krwi zaraz popłynęły po Pańskiej twarzy. Jak ciężka musiała być ta męka, co dojmowała części ciała tak delikatnej jak jest głowa, gdzie się zaczynają wszystkie żyły, przez co na najmniejsze nawet ukłócie tak czułą jest! cóż za ból musiały sprawiać kolce tak ostre, które nietylko powierzchownie skórę rozdzierały, ale i przez czaszkę przenikając aż do samego dochodziły mózgu! Święty Wawrzyniec Justynian twierdzi, że musiałby był Pan Jezus z tego bólu na miejscu skonać, gdyby dla wytrzymania mąk jeszcze większych życia Sobie mocą Swą Boską cudownie nie był zachował. Jeżeli jedna ranka w mózgu, tak samo jak w sercu jest śmiertelna, jakiż musiał być ból Zbawiciela z tak wielu ran? Było ich według objawienia pomienionego już świętego Wincentego, w samej głowie siedmdziesiąt i dwie. Jeżeli truchlejemy słysząc tylko, że mordercy wbijali igły za paznogcie męczennikom, jeżeli jedna drzazga, która przypadkiem wlezie

w nogę, sprawia ból nieznośny całemu ciału: jakże nierównie musiał być większy ból Chrystusa, kiedy nie jeden, ale tak wiele cierni wciskano gwałtownie w Jego skronie. „Któż zdoła pojąć, jak wielki ból Przenajświętszą ową Głowę ścisnął, gdy my zakłóci w palce jedną drzazgą cierniową nieznośny ból czujemy?“ pyta tenże Święty. Ale jakkolwiek wielki był ból, zelżywość jeszcze większa była. Bezbożni ci bowiem, ustroiwszy Go niby po królewsku, z świstaniem i wrzaskiem szydzili i naigrawali się z owej purpury, z owego z trzciny berła, z owej cierniowej korony. Raz Go obstępują wszyscy, ten Mu pluł sromotnie w oczy, tamten twarz Jego policzkował, inny włosy wyrywał; drugi raz klękają przed Nim, mówiąc: „Witaj Królu Żydowski“, i znów twarz Jego okrutnie biją, wyrywają Mu z ręki trzcinę i bijąc nią w koronę po głowie, coraz głębiej wciskają ciernie, i znów Mu ją oddają napowrót, by nowe, coraz ohydniejsze wymyślić urąganie. Jakaż cierpliwość, jakaż miłość mogła była znieść takie zniewagi i krzywdy, gdyby to nie była cierpliwość i miłość Boga? O duszo wierna, uważ wprzód tego Boga wielkiego w swoim majestacie, pomyśl, iż to jest owa głowa chwałą ukoronowana, iż to jest owa twarz, której się Aniołowie nie mogą napatrzyć, to są owe ręce, które stworzyły słońce i gwiazdy, iż to jest najwyższe Bóstwo, przed którem

przez uszanowanie drżą Państwa i Księstwa niebieskie; a potem spojrzyj na tegoż Boga w takiej wzgardzie, patrz na głowę otoczoną cierniami, na twarz zmazaną plwocinami, na ręce dla pośmiewiska trzymające trzcinę, na majestat Boski wyśmiany i wyszydzony od najpodlejszego motłochu. Do tego przywiodła Boga nasza pycha; dla naszej wyniosłości i dumy tak poniżony jest Król chwały; nasza nadętość i chełpliwość wyrządziła tak wiele zniewagi Monarsze świata. Któż się odważy jeszcze szukać próżnych godności, kiedy Bóg w takiem upokorzeniu? Jakiem już lekarstwem uleczyć się może pycha człowieka, jeżeli się nie uleczy tak wielką Syna Boskiego pokorą?

Był Jezus Odkupiciel tem z Sobą obejściem tak odmieniony i krwią spluskany, że Piłat mniemał, iż zmiękczy żydów, i do politowania ich przywiedzie, pokazując Go publicznie oczom ludu w tak bolesnej postaci. Dlatego wyprowadziwszy Go na ganek odzianego tymi smutnymi znakami bólu i zelżywości, rzekł: *Oto człowiek*; oto człowiek, którego wy tak bardzo nienawidzicie: już ani na człowieka nie wygląda. Baliście się, żeby się nie uczynił królem, otóż tak zbity, że przyprowadzony jest do stanu nędzniejszego, niż jaki niewolnik. Ta twarz wynędzniona, ta krew obfita, która ze wszystkich Jego sączy się żył, czyliż was nie wzbudza do litości? Czegoż

więcej chcecie od tego człowieka ran pełnego? Lecz słowa Piłata przerwane były wrzaskiem pospólstwa, wszyscy krzyczeć poczęli: *Krew Jego na nas, ukrzyżuj, ukrzyżuj Go.* O dzikości niesłychana! o zwierzęta to dzikie, nie ludzie, jeśli nie litują się na taki widok! A my chrześcijanie mamyż tkliwsze i miłosierniejsze serce? Wyobraźmy sobie, że do nas nie sędzia niesprawiedliwy, ale Ojciec Przedwieczny mówi: „Oto Człowiek“. Patrz chrześcijaninie, tenci to jest Człowiek, którego ty wiarę wyznajesz i kłaniasz Mu się jako twemu Bogu. Przypatrz się dobrze, do czego Go przywiodła miłość ku tobie i żądza twego zbawienia. — Zważ jak wiele cierpi, by zadosyć uczynić sprawiedliwości Boskiej za twoje grzechy. Dla uleczenia to twojej pychy, stoi tak wzgardzony; dla wyniosłej zarozumiałości twojej głowy, trzyma na swej głowie koronę cierniową; dla próżności twojej i strojów twoich oplwaną ma twarz swoją. „Oto Człowiek“, — wpatruj się weń pilnie: nie masz na Nim ani postaci, ani ozdoby, i wspomnij sobie, że to ty tak grzechami twoimi skrwawiłeś, odmieniłeś, zeszpeciłeś i zatarłeś tę postać, którą On był na się wziął z miłości ku tobie! Czy więc widok Zbawiciela twego tak umęczonego pociągnie serce twoje do litości i wdzięczności ku Niemu, czy też trwając w złości grzechami swymi wraz

z żydowstwem wołać będziesz: *Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!*

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Lubo wszystkie pisma Ojca Ludwika z Grenady tchną prawdziwą pobożnością, jednak miłość jego ku Bogu w żadnem z nich nie pokazuje się tyle, jak w rozmyślaniu o męce Chrystusowej. Ku tej tajemnicy miał on tak tkliwe nabożeństwo, że nie mógł o niej bez łez i wzdychania mówić. Razu więc jednego w wielki piątek, wszedłszy na ambonę, aby mieć kazanie do zgromadzonego ludu o męce Pańskiej, zaledwie głosem żałosnym wypowiedział te słowa: „Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa według świętego Jana“, tak począł rzewnie płakać, że przez długą chwilę zabrakło mu głosu i dalej mówić nie mógł. Powtórzył tekst znowu: „męka Pana naszego“, i wywodząc, co był za wielki Bóg, który cierpiał za grzeszników, swoich nieprzyjaciół, znowu płakać począł i jeszcze obfitsze łzy mowę jego przerwały, i gdy już żadnym sposobem dalej mówić nie mógł, musiał zejść z kazalnicy. Lecz te krótkie od niego z takiem jęczeniem wymówione słowa tak były skuteczne, iż we wszystkich słuchaczach wielka się wzniecila skrucha, oraz jęk i płacz powszechny powstał.

Ani nie ma co się dziwować, że mowa jego była tak skuteczna, w życiu bowiem jego cnotliwem i twardej pokucie moc swoją czerpała. Na pamiątkę biczowania Chrystusowego często odprawiał dyscypliny aż do krwi; podczas postu wielkiego na pamiątkę korony cierniowej opasywał się żelaznym paskiem z ostremi kolcami; na pamiątkę łańcucha, którym Zbawiciel był ciągniony na Kalwaryą, łańcuszkiem żelaznym ściskał się tak mocno, że, jak po śmierci jego znaleziono, w ciało wpoił się i wrósł. Nadto ciągle zdobywał się na nowe wciąż sposoby okrucieństwa przeciwko sobie, aby cierpiąc z cierpiącym Jezusem okazał Mu szczerość swego politowania i swojej miłości.

Godnem jest pamięci to, co mu się zdarzyło w jednym klasztorze w Portugalii. Zwykł był sługa Boży każdego wieczora przed spoczynkiem biczować się srodze dyscypliną, której ciężkie i silne uderzenia słychać było w blizkim naprzeciw celi jego stojącym domu. Trafiło się, że o tejże porze dwóch młodzieńców w grzesznym idąc zamiarze do domu niewstydliwej pewnej niewiasty, przechodziło blisko okien tej celi, gdzie usłyszawszy tak wielkie bicie, zatrzymali się niejaki czas, aby się przysłuchać, co się to dzieje. Domyślili się co to było i skruszywszy się poczęli mówić do siebie: o my nieszczęśliwi! ten sługa Boży tak okrutnie swe ciało dręczy, a my

grzesznicy idziemy ciału naszemu rozpustą dogadzać? Jak jesteśmy zapamiętali! Cóż będzie z naszem zbawieniem, kiedy wtenczas, gdy święci cierpią, my rozkoszy używamy? Podobno, gdy oni w niebie cieszyć się będą, my w zgubie swojej płakać będziemy! W tejże chwili poruszeni łaską Boską do prawdziwej pokuty, wrócili do domów swoich, ale wprzód dobrze zauważyli okno tej celi, skąd tak srogie, a dla nich tak zbawienne usłyszeli biczowanie. Raniuteńko pospieszyli do klasztoru i spytali u furty, ktoby mieszkał w tej celi, której okno na ulicę wychodzi, i słysząc, że to był Ojciec Ludwik Granateński, prosili go do siebie i na ustronne miejsce odwiodłszy, tam upadli mu do nóg, a bijąc się w piersi i łzy lejąc, mówili: Ojcze, to biczowanie, któremeś wczorajszego dnia ranił swoje ciało, skruszyło serca nasze i nas odwiodło od grzechu. Potem całą historyę przypadku wczorajszego opowiedziawszy, wyspowiadali mu się z wielkim żalem i skruchą. Zmiękczeni jeszcze bardziej słodkiemi spowiednika słowy, i wzbudzeni do szczerej i prawdziwej pokuty, przedsięwzięli życie przykładne, a owo zbawienne biczowanie, które ich odwiodło od niebezpieczeństwa potępienia, odbijało się bezustannie w ich uszach, a więcej jeszcze w ich sercach.

Jeżeli tedy tak wiele dokazało w sercu owych rozpustnych młodzieńców biczowa-

nie się jednego zakonnika, jakież wzruszenie, jaką skruchę powinno wzbudzić w nas rozważanie okrutnego biczowania Zbawiciela? Czy podobna, abyś pragnął jeszcze i szukał rozkoszy, gdy widzisz, że Syn Boski dla niej tak ciężkie katowanie na swoich delikatnych ponosi członkach. Czy podobna, aby się znalazło oko chrześcijańskie, coby patrząc na krew Odkupiciela z tak wielu ran płynącą, nie zapłakało za swoje niewstydy i brudne rozpusty? Padnijmyż do nóg Chrystusowych, i rozważając jak stoi przywiązany do słupa, mówmy nabożnie następującą modlitwę tegoż Ojca Ludwika Granateńskiego: „Panie Jezu mój, ile razy widzę Cię w tej postaci, całego zranionego i krwią zbroczonego, wstyd mię ogarnia i wszystek drżę z przestrachu. Nieszczęśliwy ja! cóż ze mną będzie? Wyznaję, że niebo nie ma tyle gromów, na ile czuję i wiem, żem zasłużył, kiedy grzechami moimi dałem powód do tak ciężkiej męki Twojej. O! jak się brzydzę sobą samym, jak mi ciężko, że jeszcze żyję! Ale Panie, Tyś miłosierny i łaskawy, przygarniasz do Siebie grzeszników, abyś Twojemi ich uleczył rany; słyszę że mówisz: pójdźcie do mnie, śmierć moja będzie waszem życiem. Przychodzę tedy do Ciebie, Zbawicielu duszy mojej i żebrzę o tę łaskę, abyś cierniami ukoronowaną i krwią zbroczoną Twarz Twoją Przedwiecznemu pokazał Ojcu, mówiąc do Niego: *oto czło-*

wiek! A ponieważ tak byłeś miłosierny, iż z miłości ku mnie oddałeś Twoje członki katom na męki, dodaj i tę jedną jeszcze łaskę, abyś za mnie zasługi tej męki Twojej ofiarował Niebieskiemu Ojcu, który dla miłości twojej przepuści mi wszelkie grzechy moje".

Czytaj *Tomasza a Kempis* księgi II. rozdział 11. „O małej liczbie miłośników krzyża Jezusowego".

Czytanie czternaste.

Dokończenie męki Pana Jezusa.

ROZDZIAŁ 1.

Droga krzyżowa.

Lew kiedy obaczy człowieka obalonego i upokorzonego, zapomina srogości swojej. Żmije wyssawszy część krwi ludzkiej, ile im potrzeba, złości swojej poprzestają, już nie kąsają. Żydzi jednak ani się nasycili, ani zmiękczyli widokiem tak zbitego i zranionego Zbawiciela, ale coraz bardziej srożąc się wielkim wołali głosem: *ukrzyżuj, ukrzyżuj!* Więc Piłat lubo niechętnie, i niejako przymuszony, zasiadł na sąd i wydał ostatni wyrok śmierci. Wtedy owi okrutnicy wbrew zwyczajowi najsroższych nawet katów, którzy zwykle kryją przed skazanymi narzędzie kary, natychmiast Mu pokazali krzyż. Przycisnął go do Siebie z wielką miłością Zbawiciel i podał swoje ramiona pod ciężkie bardzo drzewo, na któ-

rem złożone były wszystkie grzechy rodu ludzkiego: *Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas,* mówi Izaiasz prorok.

Wychodzi tedy dźwigając ten wielki ciężar nie tak jak niegdyś Izaak, gdy niósł drwa do swojej ofiary, w nocy drogą ubocżną, że go nikt nie widział, ale wśród dnia przez pełne ludu ulice Jerozolimy, przy odgłosie trąb, które sprowadzały coraz więcej ciekawych na tak smutne widowisko. Za wielki był ciężar na osłabione członki Jego, więc powoli iść musiał, coraz na kolana upadając: a nieubłagani owi wyuzdani dręczyciele targając za powrozy, popychając kopijami, uderzając w koronę cierniową, przynaglali Go, aby wstawał i dalej postępował. Tu prawdziwie Król chwały stał się *pośmiewiskiem ludzi, wzgardą pospólstwa.* To samo pospólstwo, które Go przed kilku dniami przyjmowało z gałązkami w ręku, błogosławiło i słało własne szaty pod nogi jako Królowi, teraz odmienia miłość w nienawiść, przybiega ze wszystkich stron, aby mu złorzeczyć, łajać i naśmiewać się z Niego jako ze złoczyńcy. Ledwie znalazło się kilka niewiast, które zdjęte litością nad takiem nieszczęściem, jęcząc i płacząc idą za Nim. Ale i do nich, jakby zapominając swoich boleści, a żałując ich łez, obróciwszy się Zbawiciel z wielką rzekł miłością: *Córki Jerozolimskie nie płaczcie nade Mną, ale same nad sobą płaczcie.* O najsłodszy Jezu, czemuż zakazujesz

i wstrzymujesz te łzy politowania nad męką Twoją płynące? Czemu raczej nie przeszkadzasz tak wielkim bluźnierstwom Twoich prześladowców, nie zaś pobożnemu ubolewaniu niewiast? Pozwól im, aby te serca przynajmniej żałowały Cię, łzami odpłacały Ci się za tyle krwi dla nas wylanej. Ale cóż ja mówię? miłość Twoja i serce Twoje bardziej się lituje nad naszem nieszczęściem, niż nad własnem cierpieniem, dlatego chcesz, aby wszelkie cudze politowanie obróciło się na nas i aby łzy lały zię nad nędzami naszemi: „nad sobą płaczcie“.

Godne osobliwszej uwagi, co Zbawiciel dalej mówi: *jeżeli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?* Jakoby mówił: jeżeli mnie, który jestem zielony i świeży, bez zmazy i winy, pełen owocu wszelkich cnót, takie i z tak wielkiem okrucieństwem zadają rany, cóż będzie z grzesznikami, którzy są jakby uschłem i żadnego owocu nie przynoszącem drzewem? Pobudza grzeszników do rozważania nad temi słowami Bonawentura św. mówiąc: „Jeżeli Syn Boski i Stworzyciel świata wziąwszy ciało ludzkie *w podobieństwie grzesznego ciała* tak wiele cierpi męki i zniewagi, cóż będzie musiał cierpieć człowiek, liche stworzenie z ciała grzesznego zrodzone? Jeżeli On, niewinny, lilia czystości i zwierciadło bez zmazy, cierpiał w swojem czystem ciele pot krwawy i boleści konania i śmierć krzyżową za grzechy cudze: jakiejże kary, ja-

kiej śmierci bać się nie powinien grzesznik za tak wiele własnych występków, za tyle własnych zbrodni? Jeżeli sprawiedliwość Przedwiecznego Ojca jest tak nieubłagana dla własnego Syna, iż chce, aby umarł na krzyżu; jakiejże surowości spodziewać się i bać powinien niewolnik zbuntowany? Kiedy Torkwatus, konsul Rzymski, surową sprawiedliwością rządząc się, synowi swemu Manliuszowi kazał ściąć głowę za to, że przeciw woli jego uderzył na nieprzyjaciela (lubo zwyciężył), zlękło się całe wojsko, i żaden z żołnierzy nie śmiał sobie obiecywać pobłażania, kiedy widział taką surową pomstę ojca nad synem, że nawet własnemu nie wybaczył dziecięciu. Któż tedy ośmieli się na grzech, w nadziei, że Bóg będzie miał nad nim politowanie, kiedy go nad własnym Jednorodzonym nie miał Synem, który przecie sam nic nie zawinił, ale tylko ze szczerej ku nam miłości cudze grzechy przyjął na Siebie? Kto winny niezliczonych grzechów, jakże obiecywać sobie będzie odpuszczenie za jedną łezkę pokutną, albo za uderzenie się w piersi z lichem westchnieniem: Boże bądź miłościw! jeśli uważy, że Zbawiciel nie na tak krótkiej pokucie poprzestał, nie kilka kropli, ale wszystką krew swoją, ile jej tylko miał w żyłach, wylał za grzechy przy biczowaniu, cierniem koronowaniu, w końcu na zelżywym krzyżu? Rzecze może kto: ponieważ Odkupiciel tak wiele cierpiał za

nasze grzechy, tedy to nas powinno raczej pobudzać więcej do nadziei, niż do bojaźni; jeżeli Boska sprawiedliwość ukarała nasze grzechy w Zbawicielu, toć nam żadnej nie potrzeba lękać się już kary: dzięki niech będą wieczne Synowi Bożemu, który krwią swoją nas odkupił, biorąc na Siebie surowość sprawiedliwości, nam zaś zostawiając łaskawość i miłosierdzie! Co mówisz? O jakże błądzisz! Jeżeli własnemu Synowi nie przepuścił, aby pokazał całą surowość swej sprawiedliwości, to jakież karanie czeka sługę złego. Tak rozumiał Apostoł narodów Paweł święty, gdy cierpiąc mówił: *Wypełniam to, czego niedostawca utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem.* Co mówisz Apostole święty, że ty dopełniasz na ciele twojem, czego nie dostawało męce Chrystusowej? alboż ona nie była obfita i nader obfitująca? Obfite jest Jego odkupienie, odpowiada nam św. Paweł, nawet nadobfite, jeśli zwracamy oko na osobę Odkupiciela i na samo dzieło odkupienia, — ale niedostateczne gdy chodzi o owoc mego zbawienia, jeżeli ja także swojem współcierpieniem nie przyswoję sobie pożytków Jego męki. Nie będę dziedzicem chwały, jeżeli nie będę uczestnikiem męki; jeżeli zaś z nim współcierpię, z Nim też współkrólować będę. Niechże tedy przyjdą na mnie krzyże, prześladowania, męki, mile je zawsze przyjmę; oddam krew za krew i życie za życie! Tak samo tłómaczy się Grze-

gorz Wielki mówiąc: „Prawda, że przez krzyż swój wszystkich odkupił, ale jeszcze pozostało, aby kto chce być odkupionym i z Nim królować, odważył się także na krzyż"; ten obowiązek nam zostający miał na oku św. Paweł Apostoł, gdy mówił: *jeśli współcierpimy, współ też uwielbieni będziemy.*

Ale wróćmy do Zbawiciela; postępuje On ciężką drogą, skrapiając ją krwią, która toczy się z żył ściśnionych ciężarem krzyża. O krwi Boga żywego! krwi nieoceniona, jakoż jesteś zmieszana z błotem ulic, i najplugawszemi nogami zdeptana! O Aniołowie nieba! czyż nie zstąpicie na ziemię na zbieranie tej krwi najdroższej? Czemu nie spieszycie na pomoc, by ulżyć ciężaru tego, pod którym słabe siły Króla waszego upadają! Czemu Go nie zasłaniacie świętem waszem uwielbieniem od niepojętych złorzeczeń, które żydzi miotają przeciw Niemu, jakby przeciw najgorszemu zabójcy! Jak zcierpieć możecie, że ten Pan, którego miejsce w niebie wpośród dwóch Boskich osób, któremu się kłaniają miliony duchów niebieskich, wisi na krzyżu sromotnym w pośrodku dwóch sprośnych złoczyńców ukoronowany cierniem! Wedle mniemania św. Anzelma, więcej nad inne męki dokuczało to Zbawicielowi, że Go poczytano jako łotra, i raniło bardziej Jego duszę, aniżeli raniły gwoździe i dokuczał krzyż ciału najświętszemu.

Ale większa jeszcze boleść ścisnęła duszę Chrystusową przy żałosnem spotkaniu się ze Swą najukochańszą Matką, która usłyszawszy najsmutniejszą nowinę, biegła zobaczyć Syna swego; do pospiesznego biegu miłość dodawała Jej siły, które ból odejmował. Skrzepłe krople krwi wskazywały Jej drogę i doprowadziły Ją aż do Kalwaryi. Tam spotkała się ze Synem — tam na się spojrzeli. O Boże z jakim obojga żalem! milczały usta, ale mówiły serca i nawzajem rozumiały się łzami zachodzące oczy! Mówiło serce Syna: pocóżeś tu przyszła Matko moja, aby przyczynić Sobie i Mnie żalu? Wiem, że męka moja jest oraz i Tobie cierpieniem, ale też i to wiem, że Twój żal Mnie nawzajem przyczynia boleści. Ciernie, które moją ranią głowę, przebijają serce Twoje, a Ty sercem twojem tak strapionem pomnażasz męki moje. Wróć się o Matko moja, do twego mieszkania; nie przystoi twojej czystości to towarzystwo łotrów i oprawców. Powróć o czysta gołębico, do arki twego domu, aż ustaną wody tego potopu, bo tu nie znajdziesz, gdzieby odpoczęła noga twoja. Lecz odpowiadało serce Matki: O Synu mój najmilszy, czemuż mi rozkazujesz oddalić się od Ciebie? Gdzież znajdę pociechę, jeśli nie w twojej obecności? Życie twoje jest mojem życiem; niechże męki twoje memi będą mękami, pozwól, aby moje łzy razem z twoją wylały się krwią; chcę być ukrzy-

żowana z Tobą i umierać śmiercią twoją. Żyć bez Ciebie byłoby Mi ciężej, niż umrzeć z Tobą, a umrzeć z Tobą będzie mi nagrodą za to, żem Ci dała życie. Takie myśli odzywały się w sercach Syna i Matki i w tych żałosnych uczuciach, pełni bólu i smutku szli, aż stanęli na miejscu ofiary.

ROZDZIAŁ 2.

Ukrzyżowanie i śmierć Jezusa Chrystusa.

Ledwo co zaszedł Pan Jezus na górę Kalwaryi, która jest naprzeciwko Jerozolimy, zaraz owi złoczyńcy nie dając Mu ani chwili odpoczynku, z wielką zajadłością zdarli z Niego szaty aż do ostatniej koszuli, która przesiąkła krwią, przylgnęła była do ran tak, że gdy ją odrywali, ze wszystkich ran na nowo krew się puściła. Potem rozkazali Mu okrutnicy, aby się na krzyżu położył, gdzie On ochotnem posłuszeństwem rozpiął ręce, i podniósłszy oczy do nieba ofiarował Ojcu Przedwiecznemu życie swoje za zbawienie rodu ludzkiego. A jako Izaak niegdyś, związany na wiązce drzewa, czekał ciosu śmiertelnego z rąk ojcowskich, tak Chrystus na krzyżu czekał razów katowskich: ale tam Bóg, przestając na dobrej woli, przez Anioła wstrzymał miecz Abrahama, tu zaś zupełnego żądając wykonania, dopuścił nędznikom wywrzeć całą złość swoją przeciwko Jednorodzo-

nemu Jego Synowi. Grubym i ostrym gwoździem poczęli przybijać rękę jedną, i gdy w niej skutkiem bólu skurczyły się żyły, gwałtem i z wielką mocą wyciągali drugą rękę póty, aż dosięgła do miejsca naznaczonego. Przez co wyruszone zostały kości ze swych stawów z niesłychanym bólem, jak to w psalmie przepowiedział w osobie Zbawiciela prorok ukoronowany: *przebodli ręce i nogi moje: policzyli wszystkie kości moje.* Więcej jeszcze niż ręce cierpiały nogi przenajświętsze Zbawiciela naszego, już to dla grubości kości, już to dla tego, że do nich z wszystkich członków cisnęła się krew i dlatego, jak Zbawiciel objawił świętej Brygidzie, ten ból był większy niż wszystkie, co przedtem cierpiał. Gdy tak przybili Pana, podnieśli krzyż i tak gwałtownie zapuścili go w dół wykuty w skale, że całe ciało na nim wiszące wstrząsło się, i rany nóg i rąk rozdarły się jeszcze więcej. Wystawiony natenczas był Król chwały, nagi, zbroczony i okryty tylko krwią ściekającą, na widok swawolnego ludu, co zamiast wzruszać się do litości, począł naśmiewać się i szydzić: *jeżeliś Syn Boski, zstąp z krzyża.* O jak żałosny to widok, Syna Bożego widzieć zawieszonego na drzewie, od stóp do głowy ciężkiemi okrytego ranami! Wszystko mu dolega, znikąd nie ma ulgi; jeśliby chciał ulżyć rękom i ciężar ciała oprzeć na nogach, gwoździe rozszerzają w nich rany i pękają kości; jeżeliby chciał wes-

przeć się na ręku, tak samo coraz więcej rozdzierają się w nich rany, i naprężają się żyły; jeżeli podniesie Przenajświętszą Głowę i oprze o krzyż, wbijają się w nią tem bardziej ostre ciernie; jeżeli ją spuści ku piersiom, widzi przed Sobą obrzydliwą hałastrę z Niego szydzącą. Usta napojone są żółcią, oczy krwią zalane, twarz sina od bicia! Wszystkie członki cierpią, każdy ma swą osobną mękę, a nie może jeden drugiemu pomódz bez przyczynienia sobie większego jeszcze bólu. Nadewszystko z rąk i nóg płyną cztery krwawe strugi, nakształt owych czterech rzek raju ziemskiego, które całą zraszały ziemię.

Ale, jeżeli ciało jest pogrążone w takich mękach, to może przynajmniej dusza ma jaką pociechę? owszem, wyznaje Zbawiciel, że i dusza Jego napełniona była goryczą: *dusza moja napełniona jest złem.* Stąd Anielski Doktór twierdzi, że i na krzyżu boleść duszy przechodziła męki ciała. A czy mogło być większe zawstydzenie i upokorzenie, jak wisieć nago na zelżywem drzewie, w obecności niezliczonego ludu, między dwoma łotrami? *Zelżywość okrywała oblicze moje*, żali się na to Chrystus bardziej niż na inne męki. W rzeczy samej, co za zniewaga dla najzacniejszej Jego duszy widzieć Siebie wyszydzonym od najpodlejszego pospólstwa, wyśmianym, zelżonym i zbluźnionym przez szyderskie kiwanie głową faryzeuszów: *błazna Go, chwiejąc głowami swemi.*

Jak ciężko, widzieć się opuszczonym od swoich uczniów kochanych, z których jeden Go jako zdrajca sprzedał, drugi się pod przysięgą zaparł! Jaka żałość dla Syna, widzieć przed sobą najukochańszą swą Matkę, mieczem boleści przeszytą, i od smutku prawie mdlejącą! Przynajmniej Ojciec Niebieski Go pocieszy? Ach nie! płaczliwym głosem żali się, że Go i Ojciec nawet odstąpił: *Boże mój, Boże mój! czemuś Mię opuścił?* albo jak mówi gdzieindziej: *wołam do Ciebie, a nie wysłuchiwasz Mię... odmieniłeś Mi się w okrutnego:* nie pokazujesz politowania nad takiemi mękami, które ponoszę, ani miękczysz serca na widok Syna własnego, konającego na krzyżu. Tak Stworzyciel świata, Król nieba, Jednorodzony Syn Przedwiecznego Ojca, pogrążony w morzu ucisków, własną krwią zbroczony, po długiem konaniu, bez żadnej pociechy, w pośród naigrawań i szyderstw swoich nieprzyjaciół, *skłoniwszy głowę, ducha oddał.* Umarł Syn Boży, i ja tak od Niego ukochany, tak wiele odebrawszy od Niego dobrodziejstw, moimi zabiłem Go grzechami. Ja, który go nie chciałem kochać jako Ojca, powinienem był przynajmniej obawiać się Go jako sędziego, — ja Go zabiłem rodzajem śmierci najwymyślniejszym ze wszystkich, jakie tylko ludzkie okrucieństwo umiało kiedy wynaleźć!

Na śmierć Stwórcy swego wzdrygnęła się cała natura: okryło się niebo ciemno-

ścią, wzruszyła się trzęsieniem ziemia, rozpadły się skały, otworzyły się groby, rozdarła się zasłona kościelna; wszystkie stworzenia nierozumne, choć za nie nie umierał Chrystus, miały przecie politowanie nad swoim Stworzycielem, ty zaś o serce moje, ty tego nie czujesz? Wy oczy moje ani jednej nie macie łzy skruchy i żalu? I ja, dla którego miłości umarł Zbawiciel, nie zdobędę się na politowanie, na okazanie Mu wzajemnej miłości, na żal za moje grzechy? Nie dosyć tego: przy śmierci Jezusa Chrystusa owi co Go własnemi krzyżowali rękoma, przelękli się, i żałując wyznali: *zaiste ten był Syn Boski;* łotr ukrzyżowany z Nim, przyszedł do pokuty, uznał Go za Króla Nieba; Żydzi, którzy przedtem wołali: „ukrzyżuj, ukrzyżuj", bili się w piersi z żalu: *wracali się bijąc piersi swoje;* nawet Longin, który włócznią przebił Serce Jezusa, tak był oświecony i skruszony widokiem krwi, którą wylał, że został świętym pokutnikiem i chwalebnym męczennikiem. A ja, widząc Boga umierającego na krzyżu za moje ciężkie grzechy, co uczynię? Czy jeszcze opierać się będę tak silnym pobudkom do pokuty? Czy jeszcze życia nie odmienię? To więc chyba jestem gorszy niżeli Żydzi! bezbożniejszy niżeli krzyżownicy Chrystusowi! lekkomyślniejszy niżeli Longin, który przebił Serce Jezusowe! I cóż mię już kiedy nawróci, jeżeli mię nie nawraca śmierć Boga mego, którą

wzruszyła jednak i rozrzewniła samych bogobójców? Jeżeli krew tego Baranka niewinnego nie zmiękczy twardego serca mego, czemże się kiedy zmiękczyć będzie mogło? Jaką mieć mogę o zbawieniu mem nadzieję, jeżeli pomimo tak dzielnego lekarstwa, jakiem jest śmierć Zbawiciela za mnie, ja przecie nie stanę się lepszym? Spojrzał tylko raz na ukrzyżowanego Chrystusa Hubert książe Akwitański, nieprzyjaciel chrześcijan, a opuścił ciemności niedowiarstwa; jedno spojrzenie na mękę Jezusową wyciągnęło Katarzynę Rzymską, światową białogłowę, z nałogów nieczystości; oboje wyznali, że się nawrócili nie z bojaźni śmierci bliskiej, lub dla bojaźni piekła, ale tylko skutkiem jednego spojrzenia na Zbawiciela ukrzyżowanego, i to jedno ich odmieniło, skruszyło, na drogę prawdy i cnoty naprowadziło. A ja co widzę tak wiele razy Syna Bożego wiszącego na krzyżu, będęż jeszcze sprzeciwiał się łasce, i trwał w uporze przeciwko natchnieniom, i czynić będę tak wielką krzywdę Krwi Przenajświętszej? Tu u stóp krzyża, poznała pokutująca Magdalena, jak były ciężkie jej grzechy, kiedy tak mocnego potrzeba było lekarstwa na uleczenie jej ran głębokich; tu u stóp krzyża każdy też grzesznik powinien wzbudzić w sobie zbawienny przestrach o swoje grzechy, i na wadze krzyża zważyć ciężkość występków swoich. Przerażający dowód

Boskiej sprawiedliwości jest piekło i dosadnie pokazuje, jak grzech jest rzeczą obrzydliwą, kiedy na tak surowe i wieczne zasługuje kary: straszniejszym wszakże dowodem jest Kalwarya, gdzie gniew mściwy Boga nie już przeciwko złym, ale przeciwko swemu własnemu Synowi sroży się bez końca za sam cień grzechu i postać grzesznika, którą wziął na Siebie. „Nie tak truchleję i drżę, gdy patrzę na męki piekielne, jako gdy widzę Boga za grzechy umierającego“, mówi zalękniony Tomasz de Wilanowa. Okropnej złości, jaka jest w grzechu, dochodzimy wprawdzie z potępienia aniołów, gdy uważamy, że Bóg dla jednej myśli pysznej wyrzucił z nieba na wieczne męki tak wiele zastępów niebieskich; ale bardziej ta złość grzechów okazuje się w tej tajemnicy odkupienia rodzaju ludzkiego, widząc, że dla zgładzenia grzechów Stworzyciel Aniołów i ludzi musiał umrzeć w najsroższych mękach. Uważaj więc o grzeszniku! co czynisz, gdy gonisz za grzeszną rozkoszą. Czynisz wtedy złe tak wielkie, że go nic nie zmaże ani zatrze, jeżeli Bóg go nie zmyje krwią swoją. *Bez rozlania krwi nie bywa odpuszczenia.* Uważ jak wielki dług karania zaciągnąłeś przez grzechy twoje, dług taki, że na jego zapłacenie nie pomogłyby ani modlitwy świętych wyznawców, ani łzy tak wielu pokutników, ani krew tak wielu męczenników, ani zasługi nieoszacowane Prze-

najświętszej Matki, ale *było potrzeba, aby... był cierpiał Chrystus.* Ale nadewszystko uważ człowieku w zranionem Sercu Chrystusowem wielkość Boskiej miłości ku grzesznikom, i z pod krzyża podnieś oczy ku Niemu, i zapytaj Go z prorokiem: *Cóż to za rany są w pośrodku rąk Twoich?* O Zbawicielu świata, co znaczą rany w rękach twoich i nogach, z których tak obfita krew się leje? Któż ci poszarpał wszystkie członki tak okrutnemi katuszami? Któż Ci przebił tak głęboką raną bok przenajświętszy? Nie odpowiada Odkupiciel, bo już oddał duszę, ale odpowiada zań ukochany uczeń, Jan św., świadomy tajemnic Serca Jezusowego, który był obecny przy żałosnej Jego śmierci: *Umiłował nas i obmył nas z grzechów naszych we krwi swojej.* Miłość była najistotniejszą przyczyną Jego śmierci; miłość wysączyła Mu krew z żył, aby obmyła zmazy grzechów naszych; miłość Boga do tego zaszła stopnia, że dał duszę swoją nie za przyjaciół, nie za życzliwych, lecz za nieprzyjaciół i zdrajców. Aby pokazać nieskończoną swą miłość ku grzesznikom, chciał umrzeć w ten sposób, wisząc na krzyżu, jak mówi św. Augustyn: „Obacz rany wiszącego". Patrzcie na rany Ukrzyżowanego, który ku wam skłoniony zawisł i nad wami krew swą leje. Wiecież grzesznicy, czemu tak dla was wisi Chrystus, obfitą krew lejąc? — oto skłania głowę, aby na znak miłości dać wam pocałowanie

pokoju. Wiecież czemu bok swój ma otwarty? — oto aby was przytulił do Serca swego. Czemu wyciągnione ręce? — aby was przycisnął do Siebie, jako synów marnotrawnych, jeżeli wrócicie do Ojca tak dobrego. Czemu całe ciało Jego pochylone jest ku wam? — oto, aby wam dowiódł, że cały wam się daruje! Takimi cudami miłości spodziewał się Ukrzyżowany Jezus, że pociągnie do Siebie wszystkie serca, że już nikt nie będzie więcej śmiał Go obrażać, że każdy będzie ubiegać się o to, aby Go kochać, dlatego mówił: *Jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do Siebie.* Gdy mię na krzyżu ujrzy ród ludzki, wtedy przynajmniej pozna miłość moją ku sobie, niech będą najwdzięczniejsi grzesznicy, niech będą okrutniejsi nad dzikie zwierzęta, przecież niepodobna, aby nie mieli zmiękczyć się tak wielką moją ku nim miłością: już nie sobie żyć będą, ale Temu, który dla nich umarł: *aby... już nie sami sobie żyli, ale Temu, który za nich umarł.*

Ale jakże zawiedzione zostały oczekiwania tak nas kochającego Boga! Jak bez pożytku wylał On krew swoją i poświęcił życie swoje! Jeszcze grzeszymy, lubośmy widzieli Boga umierającego za grzechy! Jeszcze się znajdują tak nielitościwi, tak niemiłosierni ludzie, że chociaż mają za niezawodny artykuł wiary: iż grzech ich był przyczyną męki i śmierci Boga, jednak na nowe odważają się grzechy. Jest to

prawdziwie cud przewrotności i złości, który gdyby nie był tak częstym, zdałby się być niepodobnym. I ja także jestem z rzędu tych złoczyńców z rozumu obranych! Pan mój wisi na krzyżu, — a ja szukam rozkoszy? płakał święty Bernard, On dla mnie cierpi, — a ja Mu na wzgardę grzeszyć będę? On pod gwoździe podaje na krzyżu rozciągnione ręce dla mego zbawienia, — a ja ręce swoje ściągać będę do sprosności z Jego ciężką obrazą? On z krzyża modli się za tych, co Go ukrzyżowali: *Ojcze, odpuść im*, prosi za tymi, co Go biczowali, za Żydami co Go na śmierć wydali, za oprawcami co Go ukrzyżowali — a ja nie chcę odpuścić i najmniejszej krzywdy, kiedy mię kto przypadkiem urazi? On pozwolił sobie otworzyć bok, aby mi dał Serce swoje, — a ja moje serce trzymać będę zawsze zamknięte na Jego natchnienia, a zawsze otwarte dla nieczystych miłostek? Ach, nie! już nie chcę być dłużej niewdzięcznym tak wielkiej Jego miłości, już nie będę oddawał złem za dobre Temu, który mi tak wiele wyświadczył dobrodziejstw, tak wiele za mnie ucierpiał. „Woła krzyż, wołają gwoździe, włócznia, zelżywości, bicze, abyśmy Tego z całego serca kochali, który z miłości takie i tak srogie męki wycierpieć raczył“, mówi św. Wawrzyniec Justynian. Otóż teraz, o mój Odkupicielu, u stóp krzyża Twego padam na twarz i żebrzę o jedną kropelkę krwi Two-

jej przenajświętszej, abym w niej mógł obmyć grzechy moje przeszłe i wyznaję, żem jest niegodzien, bom Cię przybił na ten krzyż grzechami moimi; wszelako gdy widzę, że Ty prosisz Ojca za tymi, co Cię krzyżowali, odważam się prosić i ja o twoje miłosierdzie. Miłośniku dusz naszych! do tylu dowodów miłości twojej ku nam, przydaj to, co mi najpotrzebniejsze, daj skruchę serca, wstręt do grzechów i mężną przeciw nim ostrożność; a zwyciężony taką Twoją dobrocią, miłować Cię chcę nadewszystko, i grzechami moimi, jako przyczyną Twojej śmierci brzydzić się nad wszelkie zło. Wspomóż mię w tem, Boże mój; o to miłosierdzie niech się przyczynią za mną otwarte dla zbawienia mego rany twoje, i niech mi uproszą tę łaskę, abym raczej umarł, niżeli Cię kiedykolwiek jeszcze miał obrazić.

ROZDZIAŁ 3.

P r z y k ł a d.

Święta Ludgarda panna, w kwiecie lat swoich mając wszystko za czem się świat ugania: majątek, dowcip i urodę, kochała się w sobie, i chociaż jako tako strzegła swej cnoty, przecież nie wiele dbała o doskonałą czystość serca. Pewnego wieczora rozmawiała z młodzianem, który życząc ją

sobie poślubić za żonę, często na nią poglądał, pochlebiał i starał się o jej wzajemną miłość. Już słodka lecz zdradliwa trucizna miłości powoli wkradać się poczęła do jej serca, ale gdy go odchodzącego odprowadzała, zwróciwszy oczy ujrzała przed sobą innego oblubieńca, „Oblubieńca krwi“, Jezusa Chrystusa w tej właśnie postaci, w jakiej żył na świecie, *piękniejszy urodą nad syny człowiecze*, który przyzwawszy ją do Siebie, odsłonił przed nią przenajświętszą ranę boku swego, z której krew świeża płynęła i rzekł: „pamiętaj, abyś pieszczotami ziemskiej miłości się odtąd nie uwodziła; tu, w tem Sercu zranionem, patrz, co masz miłować i dlaczego miłować; to być ma jedyny cel twego kochania. Uważ jak wiele masz pobudek, abyś zupełnie twoją oddała Mi miłość: obiecuję ci, że tu znajdziesz najsłodsze i najczystsze rozkosze, jakich tylko pragnąć będziesz mogła, i opływać będzie dusza twoja w pociechy niebieskie“.

Tem widzeniem tak się zawstydziła sama siebie Ludgarda, a zarazem tak się zapaliła miłością ku Chrystusowi ukrzyżowanemu, że zdawało się jej jakoby jakaś niewidzialna ręka wszelką inną w sercu jej umorzyła miłość. Zamknęła zaraz oczy i uszy na miłosne szepty swego ziemskiego kochanka, unikając go jakby trucizną zarażonego węża; i kiedy wciąż powracał, oświadczając się jej z miłością swoją, od-

powiedziała mu słowami świętej Agnieszki: „pójdź precz ode mnie państwo śmierci, bo już cię inny kochanek uprzedził, jużem lepszego oblubieńca wybrała“. Tak zaś głęboko w serce tej Panny wpoiła się miłość Chrystusowa, że o czem innem ani myśleć, ani mówić nie mogła, tylko tego jednego pragnęła, by jak najwięcej cierpieć dla Jego miłości, i odważać się na wielkie pokuty i umartwienia dla swego niebieskiego Oblubieńca. Bóg, który tem więcej zbliża się ku duszom, im te bardziej oddalają się od ludzi, począł się udzielać Ludgardzie sposobem szczególnym. Lecz do pojęcia łask wnętrznych tej oblubienicy wyświadczonych, potrzeba serca podobną jak ona miłością pałającego.

Wiele nadzwyczajnych rzeczy w jej żywocie czytamy; tak np., iż całując z najczystszą uniżonością rany Chrystusa Ukrzyżowanego wszystkie jej cierpienia w słodką pociechę się zamieniły, a ślina ust jej stała się nad miód słodszą i wdzięczny zapach wydawała i wiele chorób samem dotknieniem uzdrawiała. Jakoż gdy ratunku jakiego w utrapieniach i uciskach potrzebowała, dosyć jej było spojrzeć na obraz Ukrzyżowanego, aby ulgę w cierpieniu i nadobfitą pociechę odnieść. Innym razem widziała Syna Bożego jak przed Ojcem Przedwiecznym pokazując święte swoje rany, jakby od świeżej krwi jeszcze czerwone, prosił Go o odpuszczenie grzeszni-

kom, a potem się do niej obróciwszy, rzekł: „uważ oblubienico moja, jak Ja się wszystek ofiaruję Ojcu za zbawienie grzeszników, więc i ty powinnaś za nichże całą siebie Mi ofiarować“.

A nietylko Chrystus ukrzyżowany ale i Matka Boża Bolesna objawiła się jej z twarzą pełną smutku, z oczami zapłakanemi, jakby stała na Kalwaryi pod krzyżem. Wzruszona tym widokiem Ludgarda pytała: co za przyczyna tak wielkiego smutku Jej, która jest uweseleniem całego Nieba? Na to Matka Boska taką dała odpowiedź: „grzechy ludzkie znowu biczują i jakby na nowo krzyżują ukochanego Syna mego; bluźnierstwami swemi i nieczystością odnawiają ranę boku Jego, i moja stąd boleść jest tem dotkliwsza, że to czynią nie niewierni ale chrześcijanie, i niema nikogo coby temu zapobiegał, i mnie w tem pocieszał. Ty przynajmniej, miła córko, chciej jęczeniem, modlitwami i postem cieszyć nas i gniew Boga przeciwko rodzajowi ludzkiemu zagniewanego ubłagać“. Wykonała ten święty obowiązek, ciężki post przez lat siedem zachowując i wielkie czyniąc pokuty. Pragnęła gorąco przelać krew przez męczeństwo, bo rozumiała, iż godną Oblubieńca Ukrzyżowanego nie będzie, jeśli i ona nie umrze na krzyżu boleści. Poranku jednego, po modlitwie pod krzyżem, wielkie uczuła pragnienie, aby Bóg jej pozwolił naśladować w śmierci

chwalebną męczenniczkę świętą Agnieszkę, którą zawsze starała się naśladować w życiu. To pragnienie gorące tak się w niej wzmogło, iż w piersiach jej żyła z natężenia pękła, i wiele krwi wytoczywszy, ledwie o śmierć nie przyprawiła. Wtenczas pokazał jej się Chrystus Pan i pocieszył ją, mówiąc, że miała otrzymać taką nagrodę w niebie, jak i święta Agnieszka, za to, że lubo nie wylała krwi jak ona pod ręką katów, przecież równą chęć i gotowość miała do wylania jej, i że z wielkim żalem rozpamiętywała mękę Jego. Nakoniec taką pałała miłością Odkupiciela, że nieraz gdy oczyma zapłakanemi patrzyła na krzyż, omdlewała, a kiedy rozmyślała ciężką mękę Jego, często wylewała łzy krwawe, które jej raz sam Zbawiciel własną otarł ręką. Otóż co może w sercu dokazać jedno spojrzenie, jedna myśl o Chrystusie Ukrzyżowanym! Jak wielka więc powinna być nasza hańba, jakiż wstyd dla nas, którzy tak wiele razy nań się zapatrujemy i o Nim myślimy, lecz bez jednej nawet łezki w oku, bez najmniejszego politowania w sercu! Jeżeli współ nie cierpimy, współ też uwielbieni z Nim nie będziemy.

Czytaj *Tomasza a Kempis*, księgi II. rozdz. 12. „O królewskiej drodze krzyża świętego".

Czytanie piętnaste.
O Zmartwychwstaniu i niebie.

ROZDZIAŁ 1.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa i pierwsze Jego ukazanie się.

Już minął smutek, już ustały bóle, uciski; oto Zbawiciel zmartwychwstał, chwalebny i zwycięzca. Uważajcie: jak korona cierniowa odmieniła się w wieniec chwały, blizny krwawe w rubiny jaśniejące, siność ran w ozdoby zwycięstwa, urągania Żydów w powinszowania Aniołów, żałosna śmierć w błogosławione życie! Uważajcie ciało uwielbione: owe pięć ran jaśnieją jak słońce i wydają z siebie promienie przedziwne jakby radosne tęcze pokoju zawartego między Bogiem a człowiekiem! Święte te rany są to chwalebne znaki zwycięstwa nad śmiercią i piekłem zwojowanem, są to dowody miłości bez granic, są to dobroczynne

litery, któremi wybrani w księdze żywota są zapisani! Zgoła ciało Chrystusowe tak przedtem wzgardzone i poszarpane, po zmartwychwstaniu stało się tak pięknem i chwalebnem, że gdyby w niebie nie było nic innego, tylko ubóstwione Człowieczeństwo Jego, ten jedyny widok mógłby samemu równać się niebu, samby wystarczył, by z nieba niebo uczynić: tak wielką chwałę przyniosła Mu męka, ciężka wprawdzie, ale krótka, stosunkowo do tego szczęścia, które nietylko jest nieograniczone co do swojej wielkości, ale też trwa ustawicznie i na wieki. Jak wesołe pienia śpiewały Chóry Anielskie, otaczając Króla swego po zwycięstwie nad piekłem i śmiercią! Jeżeli wtenczas, kiedy się w stajni Betleemskiej rodził na cierpienia i niewygody, zstąpili z nieba Aniołowie, wyśpiewując: „chwała na wysokości Bogu“, jak nierównie większa radość ich być musiała teraz, kiedy zmartwychwstał w chwale i błogosławieństwie!

Wyszedłszy z grobu spieszy, jak słusznie możemy się domyślać, kochający Syn pocieszyć obecnością swoją Matki Swojej Serce, mieczem boleści przeszyte, i otrzeć łzy z owych oczu, które tak rzewnie opłakiwały mękę Jego. Jeżeli bowiem, jak czytamy u Apostoła, Boskiej Opatrzności to jest rozporządzenie aby kto dzieli cierpienie z Chrystusem dzielił i Jego radość: *iż jako jesteście towarzysze utrapienia, tak bę-*

dziecie i pocieszenia, jakżeż nie miała prędkiej i obfitej dostąpić pociechy ta najżałośniejsza Matka, która tak wiernie towarzyszyła Synowi swemu od żłobu aż do Kalwaryi? Któż wyrazić może, kto pojąć niezmierną radość Tej Panny, kiedy przed sobą ujrzała najukochańszego Syna swego, wesołego i jaśniejącego, z twarzą pełną łaski i chwały; gdy obaczyła blizny owych ran, które przedtem były dla Niej przyczyną ciężkiego bólu i niewypowiedzianego smutku, a teraz stały się źródłem błogosławieństwa; gdy widziała, że już nie cierpi między łotrami, ale się weseli między Aniołami; że Ją już nie z krzyża oddaje kochanemu uczniowi Janowi, ale Sam przybywa, aby Jej dać słodkie pocałowanie pokoju; że już nie leży umarły pełen ran na ręku Jej, ale do Niej wyciąga chwalebne ręce, by Ją do Siebie przycisnąć. Jak wtenczas pod krzyżem z żalu — tak teraz z wielkiej radości nie wiedziała co mówić, aż Syn odezwał się do Niej: *„Wstań, spiesz się przyjaciółko moja, boć już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał, ukazały się kwiatki po ziemi naszej“*. Porzuć, o Matko, wszystkie smutki, rozwesel Serce twoje, otrzyj łzy z oczu twoich. Już minęła ciężka męki mojej zima, biczów i krwi powódź ustała, oto pokazały się kwiaty w mojem człowieczeństwie; obacz te kwieciste blizny, na których wzrastają róże i lilie z ogrodów niebieskich, zapach z siebie wdzięczny

życia błogosławionego wydając“. Na te miłości pełne słowa, niepodobna wyrazić radości, która napełniła Jej duszę. Ale możemy tego po części domyślać się, jeśli sobie przypominamy jak Patryarcha Jakób opłakując długo kochanego syna swego Józefa, jako umarłego, dowiedział się, że żyje i króluje w Egipcie. Pismo święte świadczy, że dobry ten ojciec odebrawszy tę nowinę, pogrążonym niby został i zalanym obfitością tak niespodzianej radości, i że potem dopiero ożyła w nim dusza jego, powstał jakoby ze śmierci do życia i rzekł: dosyć mi na tem, że jeszcze syn mój żyje: innej pociechy nie pragnę, tylko żebym go jeszcze choć raz widział, wpierw nim mi śmierć oczy zamknie. Więc jeżeli taka wielka była radość świętego Patryarchy, gdy odebrał wiadomość, że żyje ów syn, którego miał za umarłego, jak niewątpliwie większa musiała być radość Przenajświętszej Matki, kiedy obaczyła swego Jednorodzonego Syna, który w własnych Jej oczach istotnie i prawdziwie był umarł na krzyżu, a teraz ku chwale nieśmiertelnej zmartwychwstał! Z jaką radością całowała owe przenajświętsze rany, i jaką mannę niebieskich pociech z nich wyciągała! Prawdziwie tak wielka była ta radość i tak nagła, że serce znieśćby jej nie zdołało, gdyby cudem od Boga podtrzymane nie było.

Nie poprzestała miłość Jezusa na tem,

że zaraz pocieszył Matkę Przenajświętszą, ale chciał jeszcze i Magdalenę nawet przed Apostołami uszczęśliwić swoją obecnością; ową grzesznicę Magdalenę, która z miłości ku Niemu żalem ściśniona pod krzyżem i przy grobie cała we łzach tonęła. Otóż nowy jest dowód, że przeszłe grzechy nie przeszkadzają do obfitych łask Boskich, byle były prawdziwą skruchą zgładzone. I ku duszom pokutującym Pan jest szczodry, daje im swoje pociechy, skoro tylko stały się uczestnikami Jego męki. Ten jest obyczaj dobroci Boskiej, mówi św. Franciszek Salezy, że nagradza i w tem życiu słodkiemi pociechami temu, który choćby jedną tylko kroplę Jego żółci pije, jeden kolec z Jego korony ciernistej, lub jedno uderzenie z Nim cierpliwie ponosi, lub też z Nim ciężar swego krzyża dźwiga. Jeżeli tedy Zbawiciel tak szczodrobliwie udziela swoich pociech temu, który był uczestnikiem utrapienia Jego, szczęśliwe te dusze które cierpią cokolwiek z Jezusem ukrzyżowanym, które pilnują z Magdaleną stóp krzyża i tam płaczą za grzechy swoje, i czerpią ze źródła przenajświętszych ran wody niebieskich pociech. Dlatego tenże święty Franciszek Salezy niczego bardziej nie pragnął jak krzyżów, do niczego bardziej nie wzdychał jak do cierni, mówiąc: „gdybym wiedział, że w mojem sercu jest jaka żyła, któraby nie była naznaczona krzyżem Chrystusowym, wydarłbym ją z

siebie jako niegodną serca chrześcijańskiego". Tem zaś zasłużył sobie na taki pokój i pogodę serca i ciała, że zdał się na ziemi już cieszyć się niebem. Tak samo W. O. Baltazar Alwarez Jezuita pragnął cierpieć i mawiał: „Nie dopuszczajmy, aby z drzewa krzyża świętego najmniejszy listek padł na ziemię, bo owoce Jego są owoce niebieskie". Dlatego starał się zawsze, aby na członkach swych wyrażać mógł mękę Chrystusową, aby stąd tem większą w zmartwychwstaniu mógł mieć pociechę i chwałę, Pan Bóg zaś tak mu to już na ziemi nagradzał, że go nieraz widziano otoczonego jasnością, jakby miał już za życia ciało uwielbione.

Ważna jest i bardzo pożyteczna uwaga Apostoła nad zmartwychwstaniem. *Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera.* Dałby to Bóg, aby po naszem powstaniu z grzechów do życia łaski, nigdy już więcej nie nastąpiła śmierć grzechu! Ważność i siła poprzedzających uwag wycisnęła nam bez wątpienia jaką łzę z oczu naszych i pobudziła serce nasze do niejednego odważnego postanowienia; nie pozwalajmyż, aby to światło Ducha świętego zgasło w nas i gorącość miłości zmniejszyła się. Wzmacniajmy się w dobrem, *patrząc na Jezusa, przodka i kończyciela wiary* naszej, na naszego wodza Jezusa Chrystusa, który aż do końca przeprowadza sprawę naszego zbawienia. Gdyby On wtenczas, kiedy Ży-

dzi z naigrawaniem wyzywali Go do zstąpienia z krzyża mówiąc: *jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża,* był z niego w samej rzeczy zstąpił i bieg męki swojej przerwał, nie cieszyłby się był zwycięztwem swego zmartwychwstania. Największa Jego chwała w tem, że wytrwał w pracach od początku młodości swojej, aż do zgonu na krzyżu. Wielebna matka Magdalena Ursyna uskarżała się raz, że krzyż, jaki miała dla pewnego utrapienia, zdał się jej być długim, aż się jej pokazał Chrystus ukrzyżowany, by ją pocieszyć i dodać jej serca, aby trwała z Nim na krzyżu. Rzekła Magdalena w prostocie swojej narzekając: „krzyż twój Panie trwał tylko trzy godziny, a mój trwa już tak wiele lat“. Odpowiedział Pan: „co mówisz, niewdzięczna? Czy nie wiesz, że krzyż mój zaczął się od pierwszej chwili mego poczęcia, i trwał aż do ostatniego tchnienia mego życia?“ Przez co ona lepiej oświecona i wzmocniona w krzyżu swoim aż do końca trwała statecznie.

Nie temu, który zaczyna, ale temu, który wytrwa aż do końca obiecana jest nagroda.

Widział Jakób, że na końcu owej tajemnej drabiny, a nie na początku ani w środku jej, stał Bóg z gotową nagrodą. Nie przydałoby ci się na nic żeś poznał tak piękne prawdy, i żeś dostąpił łaski Boskiej, jeżeli znowu nędznie byś miał ją stracić, i owszem szkodziłoby to, bo tem

większa byłaby obraza Pana Boga, im większe odebrałeś od Niego dobrodziejstwa. Pyta św. Tomasz, kto ciężej grzeszy, czy ten co upada pierwszy raz, tracąc pierwszą łaskę niewinności na chrzcie świętym odebraną, czy ów co powtórnie grzesząc traci drugą łaskę, którą wziął dostąpiwszy odpuszczenia grzechów przez pokutę świętą? i odpowiada: że większy jest grzech popełniony przez tego, co był raz już usprawiedliwiony w pokucie, bo większą daleko zamyka w sobie niewdzięczność. „Daleko bardziej, (słowa są św. Tomasza), pogardza się dobroć Boska, gdy po odpuszczeniu pierwszego grzechu, drugi raz grzech bywa ponowiony". Dlatego przestrzega nas Bernard święty: „bój się, gdyś odebrał łaskę, bardziej gdyś ją utracił, a najbardziej gdyś ją znowu odzyskał". Lękać się potrzeba, kiedy żyjem w łasce, bośmy w niebezpieczeństwie jej utracenia; lękać się więcej potrzeba po jej utracie, bo nie jesteśmy pewni czy ją odzyskamy; wszakże najwięcej lękać się wypada po jej odzyskaniu, bo powtórnie straciwszy, stajemy się więcej niż kiedykolwiek niegodnymi miłosierdzia Boskiego i wyzywamy poniekąd sprawiedliwość Jego, aby nam już dalej nie przebaczał. Czytamy wprawdzie w Ewangelii, że Zbawiciel wskrzeszał umarłych, ale nie czytamy, żeby do życia przyprowadził choć jednego, któryby był drugi raz umarł. Podobnie czytamy, że odpuścił

grzechy pierwsze, i dał łaskę grzesznikom; ale tego nie czytamy, aby drugi raz dał odpuszczenie, i miłosiernie z takim postąpił, który po pierwszem odpuszczeniu, znowu w grzechy popadł i owszem pilnie przestrzegał każdego, aby nadal nie grzeszył, mówiąc: *już nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało.* Nie dlatego, aby miłosierdzie Boskie nie było skłonne do odpuszczenia zawsze choćby najliczniejszych grzechów, ale że wola ludzka uporem twardniejąc, staje się coraz mniej czułą i przystępną dla poruszeń łaski Boskiej. Truchleje każdy widząc, jak jest rzecz trudna z powtórnych powstać upadków. Przerażające są w tej mierze pogróżki dwóch najpierwszych Apostołów: Piotr święty najwyraźniej mówi o grzesznikach: *im lepiej było nie uznać drogi sprawiedliwości, niżeli poznawszy wrócić się nazad.* Święty Paweł jeszcze straszniej naucza: *niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświeceni, skosztowali też daru niebieskiego i uczestnikami się stali Ducha Świętego... a upadli, aby zaś byli odnowieni do pokuty,* i dalej to obszernie wywodzi. Używa Apostoł tego słowa: *niepodobna,* aby wyrazić tem wielką trudność nowego nawrócenia, którą znajdują ci, co już doświadczywszy łaski Ducha Świętego i nawróciwszy się na drogę zbawienia przez pokutę, nazad powracają do dawnych grzechów. Wielka trudność ze strony Pana Boga, — bo widząc cię niewiernym w obietnicach, niewdzięcznym

za dobrodziejstwa, już nie łatwo użyczy ci swoich łask skutecznych. Wielka trudność ze strony czarta — który widząc, żeś raz umknął z jego rąk i przemocy, staje się przezorniejszym, i jeżeli znowu w sidła jego wpadniesz, przyczyni zdrad i kajdan, aby cię lepiej w nich utrzymał. Ale największa trudność będzie ze względu na własną twoją naturę, która przyzwyczaiwszy się coraz bardziej do grzechu i prawie z nim się zrosłszy, nie będzie mogła więcej oderwać się od złych obyczajów.

Więc teraz, gdyś z grzechów powstał, używaj wszelkiej pilności, i staraj się wszelką siłą, abyś znowu nie upadł. Wszak i ryby kiedy raz ujdą wędy i jelenie kiedy raz z biedą wyplątały się z sieci, z wielką pilnością strzegą się, aby tam drugi raz nie wpadły. Czemuż my, co mamy rozum, równego starania nie przykładamy? czemu się nie chronimy tej okazyi, która nas prowadzi do grzechów? Wspomnijmy na to, co się trafiło Henrykowi II., królowi francuskiemu na turnieju, czyli wojennem igrzysku: król ufając w to, że w podobnych igrzyskach zawsze zwyciężał, chcąc okazać swą siłę i zręczność, rycerza jednego wyzwał na pojedynek, i królowej swej żonie i panom, gdy mu odradzali, aby się bez potrzeby w niebezpieczeństwo nie wdawał, odpowiedział: „jeszcze ten raz, a więcej nie!“ — I rzekł prawdę; bo raniony w oko

włócznią śmiertelnie, stracił życie w okrutnych boleściach. Nie wracajmy się więc znowu do grzechu, bo pierwszy grzech, na którybyśmy się odważyli, łatwo może być tym ostatnim, na który już nie ma lekarstwa. Zwyciężajmy zaraz z początku pierwsze pokusy, bo tym sposobem łatwiej odniesiemy nad niemi zwycięstwo. Mówmy zaraz głośno i otwarcie, żeśmy się zaciągnęli pod chorągiew Zbawiciela i że chcemy żyć i umrzeć w służbie Jego. Uważajmy dobrze na pewne grzechy, które zdają się nam być lekkiemi, a są one źródłem i początkiem większych. Judasza popchnęło w ostatnią przepaść grzechu lekceważenie małych występków; z małych występków łakomstwa, chciwości, powoli urosła w nim złość, co się na tem skończyła, że zaprzedał własnego Nauczyciela Boga. Z lekceważenia jednej skłonności do grzechu, przytrafia się to, co bywa podczas dżumy, kiedy z jednej prostej chusty, co służyła zarażonemu, nieraz zaczyna się znowu najsroższe powietrze. Grzech jest to jakby iskierka, którą gdy czart poddmuchnie, największy pożar z niej może wybuchnąć. Z daleka tedy mijajmy te ścieżki, które nas prowadzą na drogę przestronną, i na których wiemy, żeśmy dawniej upadali; postanówmy mocno w sercu, że szczerze zupełnie Boga się trzymać i do Niego należeć będziemy i mówmy z wiernym Jobem: *Usprawiedliwienia mego, któregom się jął trzy-*

mać, nie puszczę się. Postanowiłem być Twoim Panie, Twoim jestem, i Twoim będę, trzymając się zawsze tych dobrych myśli, któreś wzbudził w sercu mojem. Raczej zabierz mię z tego świata, jeśli widzisz, że miałby przyjść kiedy czas, w którymbym przestał być Twoim, kiedybym Twego odstąpić miał prawa. Spraw, o najłaskawszy Odkupicielu, aby to moje z grzechów powstanie nie było nakształt zmartwychwstania Łazarzowego, który wskrzeszony raz potem umarł, ale niech będzie podobne do Twego, które było początkiem życia nieśmiertelnego.

ROZDZIAŁ 2.

Wniebowstąpienie Pańskie i chwała niebieska.

Wróćmy się do Zmartwychwstałego Zbawiciela, który pocieszywszy uczniów swoich, zaprowadził ich na górę Oliwną, gdzie rzekł do nich owe najmilsze słowa: *idę gotować wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do Mnie Samego, iżbyście gdziem Ja jest i wy byli.* Potem dawszy im do ucałowania Przenajświętsze Rany swoje i pożegnawszy Najukochańszą Swą Matkę, dał im błogosławieństwo dobroczynną swą ręką, i *gdy oni patrzali,* zwolna w górę do Nieba, *pod-*

niesion jest. Wpatrywali się pilnie uczniowie w ten cudowny widok, zalewając się łzami, aż obłok jasny na wzór słońca zasłonił Go przed ich oczyma; ale w sercu i pamięci ich została na zawsze miłość Jezusa Pana i pragnienie tego błogosławieństwa wiecznego tak dalece: że o niczem więcej mówić nie umieli, ani czego innego pragnąć, tylko żeby skończyli prędko życie, by się mogli w niebie już cieszyć z chwalebnej obecności Zbawiciela. Ale czyjaż myśl może pojąć ten tryumf z jakim Król chwały przyjęty był do nieba? Jak cały Dwór Niebieski wybiega na Przyjęcie Pana swego, który powraca z wojny zwycięzcą, krwią swoją przenajdroższą ozdobiony! Jak Aniołowie zachwyceni z podziwieniem patrzyli na te święte, chwalebne rany! Z jaką radością kłaniały się wojska niebieskie, kiedy wstępując wyżej nad wszystkie Chóry Anielskie, minąwszy je, posadził ubóstwione Człowieczeństwo Swoje po prawicy Ojca, na najwyższym chwały tronie! O czci niewysłowiona, o niepojęta zacności natury ludzkiej! jesteś wyniesiona nad Cherubiny i Serafiny, zaszczycona koroną i berłem Wszechmocnego na ziemi i na niebie Pana.

Od Wniebowstąpienia Pańskiego Apostołowie święci w takie urośli męztwo, że żyjąc bardziej w niebie niż na ziemi, o żadną już w świecie rzecz nie troszczyli się. Pragnęli męki, życzyli sobie śmierci,

aby im odjęła życie, i osadziła tam, dokąd zmierzały wszystkie ich pragnienia. Z Wniebowstąpienia i my wzbudzać w sobie powinniśmy odważne myśli, abyśmy czynili i cierpieli wielkie rzeczy dla Boga. Jak się powinna ożywić i pokrzepić nasza nadzieja, gdy wiemy, że on sam wstąpił z obietnicą, że nam nagotuje miejsce w niebie, które zdobył nietylko dla Siebie, ale i dla nas, i jako Głowa wziął w posiadanie ową chwałę za inne członki, tj. za swoich wiernych. Wyłamał zamki, któremi wrota niebieskie był zawarł grzech Adama; utorował nam drogę idąc naprzód, abyśmy postępując Jego śladem mogli przyjść do niebieskiej ojczyzny, z której byliśmy wygnani. Wprowadził do niej zaraz za Sobą dusze świętych Ojców, uwolnionych z otchłani, aby oni pierwsi mogli zażywać owoców Jego zwycięstwa i posiedli te miejsca, z których aniołowie spadli potępieni za grzech. Nadto zapala się miłość ku rzeczom niebieskim tem Zbawiciela Wniebowstąpieniem! albowiem, jeżeli tam gdzie jest skarb nasz, jest i serce nasze tedy: ponieważ Jezus jedyny skarb nasz znajduje się w niebie, już nie powinno nam być trudno oderwać serce nasze od ziemi: tam niech będą obrócone serca nasze, gdzie prawdziwa jest radość. Stąd gruntownie powiedział św. Leon, Papież: „Wniebowstąpienie Chrystusowe jest rękojmią wyniesienia chrześcijanina, dokąd

bowiem poprzedziła Głowa nasza i chwała Chrystus, tam mamy nadzieję, że za głową i my członki Jego wnijdziemy. I więcej, bo jużeśmy nabyli nietylko prawa do nieba, ale w człowieczeństwie Chrystusowem wywyższeniśmy do najwyższego stopnia w niebie". Cieszmy się więc i, wdzięczni za to dobrodziejstwo, weselmy się, podnosząc oczy czyste do tej wysokości chwały, w której się znajduje Zbawiciel. Niech się poniżają pragnienia ziemskie tych serc, które Bóg podnosi, i zaprasza do niebieskich. Niech się nie bawią dobrami przemijającemi te myśli, które powinny być zajęte rozpamiętywaniem wiecznych. Niech tak wierni mijają rzeczy doczesne, aby się znali za pielgrzymów na tym padole płaczu. Niech pamiętają zawsze, że w drodze są do miłej ojczyzny, przybytku wszelkiej szczęśliwości. Niech serca nasze, jako koła okrągłe, jednym tylko punktem dotykają się powierzchni ziemi, a drugim podnoszą się ku niebu.

O! gdybyśmy często podnosili oczy nasze ku niebu, jakby się zapalały serca nasze miłością cnót świętych, jakby ręce nasze były rącze do uczynków pobożnych! „Ukazane oczom niebo uzbraja ręce na przedsięwzięcie mężne", mówi święty Chryzostom. Owe tajemnicze zwierzęta, które widział Ezechiel, że ciągnęły wóz chwały Boskiej, dlatego biegły z prędkością błyskawicy, bo nad głowami ich było wyo-

brażenie nieba. My także chyżo pobiegniem drogą Boskich przykazań, jeżeli trzymać będziemy nad głową naszą obraz nieba żywo wyryty. Myślmyż często o Niebieskiej Jerozolimie, tem mieście wiecznego pokoju, tem siedlisku najwyższej wielkości, tym ogrodzie rozkoszy niebieskich, skąd wygnane wszelkie ciernie dolegliwości, gdzie wieczna, pełna woni i kwiatów, jest wiosna! Tam się cieszą szczęśliwem towarzystwem męczennicy odziani w jasność słoneczną, z palmami w ręku, jako znakami swych zwycięstw chwalebnych! Poczet najczystszych tylu Świętych Dziewic, przybranych w białe lilie, wdzięcznym głosem nuci słodkie pienia Oblubieńcowi niebieskiemu! Tam wojsko niezliczone Aniołów, podzielone doskonałym porządkiem na tak wiele zastępów, przedziwną jaśnieje ślicznością! Bo jeżeli piękność jednego z błogosławionych duchów najniższego rzędu, według świętego Tomasza, przechodzi piękność wszystkich razem wziętych stworzeń widomych; cóż będzie, gdy obaczymy wszystko przechodzącą piękność tylu Cherubinów i Serafinów? Nad chóry Anielskie większą jeszcze chwałą uweselającą cały dwór niebieski jest odziana Królowa Nieba, gwiazdami ukoronowana, słońcem przyodziana, pełna jasności. Chwałę Jej podziwiają Aniołowie, szczęściem Jej cieszą się Błogosławieni. Co za radość nadto będzie widzieć święte człowieczeństwo Zbawiciela.

wywyższone nad wszystkie niebiosa, na prawicy Ojca Przedwiecznego, w najwyższym stopniu chwały, i jako słońce na gwiazdy rozpościerające promienie niewymownych pociech na wszystkich wybranych! Myśląc o tem tak niezmiernem szczęściu Augustyn święty, mówi: „Gdyby męki piekielne cierpieć było potrzeba, iżbyśmy Chrystusa w Jego chwale widzieć mogli, czyż nie warto byłoby cierpieć i największe złe, abyśmy tak wielkiego dobra zostali uczestnikami?“ Ale są to małe rzeczy w porównaniu do tego, że wybrani w niebie widzieć będą Boga, który jest *zapłatą twą zbytnie wielką*. Cóż to jest widzieć Boga? jest to cieszyć się tą szczęśliwością, którą się cieszy Bóg: *podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy jako jest*, mówi św. Jan, i pić z tej rzeki wesela, z której Bóg chwałę bierze, jak dodaje Psalmista: *Strumieniem rozkoszy twojej napoisz je.* Jak błogosławione życie: twarzą w twarz patrzeć na wszechmocność Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi; na mądrość Syna, która najwyższą opatrznością całym światem kieruje; na miłość Ducha Świętego, który jest rzeką niewyczerpaną wszelkiego dobra! Jak wielkie jest błogosławieństwo: w przepaści wieków nieskończonych, w świetle majestatu i chwały widzieć Boga, a w Nim widzieć to, co nam się podoba w słońcu, co nas uwesela w gwiazdach, co jest wdzięcznego w kwiatach, co rozkosznego w dolinach i rzekach,

co orzeźwiającego w powietrzu, co nasycającego w potrawach, co rozweselającego w muzykach i pieniach. Wszystkie te słowa są św. Augustyna, który i to dodaje, że gdyby jedna kropla z tych rozkoszy niebieskich, któremi się cieszą błogosławieni w niebie, spadła do piekła, uśmierzyłaby wszelki ból, osłodziłaby wszelką karę, osuszyłaby wszelkie łzy, a owe nieszczęśliwe mieszkanie rozpaczy zamieniłoby się w raj pożądany: „taka wielka jest słodycz przyszłej chwały, że gdyby jedna jej kropla w piekło spłynęła, wszelką potępionych osłodziłaby gorycz".

Myśl i nadzieja chwały niebieskiej pocieszała św. Franciszka Serafickiego w utrapieniach, i dodawała mu odwagi, że chętnie wielkie rzeczy cierpiał dla Boga. Cały zajęty przyszłem w niebie błogosławieństwem zdawał się nie czuć obecnych na ziemi przeciwności. Aby sobie serca dodawał, o jak przykładne wszczynał z umartwionymi swymi członkami rozmowy: „cierp ochotnie, mawiał o moje ciało bo przyjdzie prędko ten dzień, kiedy nie będziesz mogło cierpieć żadnej przykrości, kiedy będziesz napełnione wszelką uciechą i staniesz się jaśniejszem nad słońce. Umartwiające się oczy moje, nie patrzcie na próżności ziemskie, bo wkrótce obaczycie piękności chwalebne Nieba i Króla chwały w piękności Jego. Niech ci będą miłe posty, smaku mój; wdzięcznie przyjmujcie

wszelkie krzywdy uszy moje; bo niezadługo przyjdzie czas, że karmieni będziemy manną niebieską, która w sobie wszelki smak zamyka: cieszyć was będą te pienia anielskie, z których jedno mogłoby wystarczyć, by słodkością napoić wszelkie serca; orzeźwieni będziecie tym wdzięcznym zapachem, którym wonieje niebo, *jako wonność pola pełnego, któremu błogosławił Pan.* Jakaż natenczas radość będzie błogosławionego, gdy odbierze za krótkie zaparcie się siebie, za zwyciężanie zmysłowości swojej, nagrodę szczęścia i rozkoszy niezmiernych! O! szczęśliwe prace! o usługo dobrze nagrodzona! o błogosławieństwo, o którem nie tyle mówić, jak raczej pragnąć i szukać go potrzeba, choćby ofiarą tysiąca życia, gdybyśmy ich tyle do stracenia mieli!“ Tak cię pocieszał i pokrzepiał śród cierpień ten Święty i z tej myśli o niebie takiej nabierał odwagi, że częstokroć mawiał: „im większe jest dobro którego czekam, tem łżejsze to, co teraz ponoszę“. Naucza św. Tomasz, że wszystkie te członki i zmysły, które w szczególności co cierpieć będą i czynić z miłości ku Bogu, mieć będą swoją też osobliwą pociechę i swoją chwałę szczególną. Czegoż nie uczyni Bóg w owem królestwie błogosławionem, jeżeli już na tym padole płaczu tylu łaskami uwielbia członki sług swoich? Oczy świętego Ludwika Biskupa Tolosy za to, że nigdy nie spojrzał na twarz żadnej

niewiasty, zostały po śmierci jego w grobie tak jasne i nieskażone, że się zdały być jakby dwoma dyamentami. Ręka św. Szczepana, króla węgierskiego, który bogate ubogim dawał jałmużny, choć całe ciało w proch się obróciło, została zawsze cała, nienaruszona i woniejąca. Język św. Antoniego Padewskiego, który tak dobrze umiał chwalić Boga i Ewangelią świętą opowiadał, nie zepsuł się dotąd, ale jest jakby żywy i czerwony. Głowa św. Katarzyny Seneńskiej, która za życia się ukoronowała cierniem dla naśladowania męki Pańskiej, widziana była po śmierci jaśniejąca tak wielu promieniami, ilu cierniami była pokłuta. Stąd wnosimy: że jeżeli na tem wygnaniu, które nie jest miejscem nagrody ale pracy, Bóg takie cuda czyni w członkach wiernych sług swoich, cóż za chwała i nagroda czeka ich w niebie? Jeżeli w tych dniach opłakanych, póki żyją na świecie, jest tak dla nich szczodrym w czynieniu łask, cóż czynić będzie w owym dniu wesela, gdy im zupełną i doskonałą będzie chciał dać nagrodę? Całe szczęście ziemskie nie jest czem innem, tylko małym zadatkiem, abyśmy z niego zrozumieli nieoszacowane skarby niebieskie. I dlatego mówić bezpiecznie możemy, że cokolwiek tu jest pięknego i dobrego na ziemi, jest to kropla tylko jedna z owego morza słodyczy, jest to kwiat najlichszy z owego ogrodu rajskiej rozkoszy, jest

to słaby promień albo cień nawet owej piękności i wiekuistego błogosławieństwa słońca.

O gdybyśmy często zwracali myśli na te dobra niezmienne, jakby nam się łatwe i słodkie zdały utrapienia tego żywota, jakbyśmy mówili z Apostołem: *utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.* Niech przyjdą na mnie uciski; niech mię trapi choroba, utrapienia, wzgardy, niech śród boleści ustaje życie moje, niech we łzach płyną lata moje, bylebym tylko kiedykolwiek przyszedł do owego miasta świętego, w którem wszelkie a wieczne znajdę dobra. O! jak słusznie mówił ów odważny Chrystusa żołnierz św. Agapit, kiedy okrutny tyran groził, że mu rozpaloną na głowę włoży żelazną koronę: „mało na tem zależy, że głowa mająca być ukoronowaną w niebie, spaloną zostanie na ziemi“. Dla nieba tedy, za które tak wiele krwi wylali męczennicy, powinienem i ja cierpieć nieco, odmówić sobie niektóre uciechy, powinienem i ja pragnąć życia w trudach, ponieważ sam Zbawiciel wprzód na Kalwaryi na krzyżu cierpiał, a potem dopiero wstąpił z Oliwnej góry do nieba. Miał On pierwej gwoździe, a dopiero potem berło w ręku; wprzód nagością, potem światłością był przyodziany; wprzód wieniec cierniowy Go dręczył, a potem dopiero korona wspaniała jak tęcza Go ozdobiła; wprzód na

krzyżu umarł, a potem na tronie chwały królował. Taką drogą On poszedł do nieba, i tą samą uczy mię, abym się za Nim udał — inną wnijść tam niepodobna. Od tej chwili więc wyrzekam się wszelkich dóbr zwodniczych ziemi, abym dostąpił prawdziwych w niebie.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Rozkazał Bóg Noemu, aby budując arkę, zrobił w niej okno, które, według Oleastra, było z wierzchu, aby mogło być niebo widziane; a to dlatego, aby Patryarcha św. w powszechnym świata potopie i w owem przykrem przez tak długi czas więzieniu, umiał czem pocieszać się w swoim utrapieniu; widok albowiem nieba słodką daje pociechę, ociera wszystkie łzy utrapionych; jest manną niebieską, która sprawiedliwym wszelką gorycz słodzi, jak to pokazuje następująca historya. Dwaj młodzieńcy na dworze jednego księcia włoskiego służący, sprzykrzywszy sobie kłopotliwe dworu życie, uprosili sobie pozwolenie na dni kilka schronić się do pewnego klasztoru. Przyjęto ich z wielką gościnnością i miłością, i gdy po ogrodzie klasztornym chodzili, poczęli uważać przyjemność miejsca, woń kwiatów, wdzięk zacisza i swobodę

samotności, i nie mogli się nasycić owem słodkiem powietrzem, ani wydziwić ze świętą zazdrością tak pogodnej wesołości, która się odbijała na twarzach owych bogobojnych zakonników. Mówili tedy między sobą: o jak wielka różnica zachodzi między Babilonią dworu, a tą Jerozolimą pokoju! tam wszystko zawisło na zmyślaniu, podejrzeniach, plotkach; tu wszystko jest szczerością, uprzejmością, cichością, miłością. Szczęśliwi wy ojcowie, którzy tak wcześnie, jeszcze na ziemi żyjąc, używacie radości przyszłego żywota i rozkoszy nieba.

Zaproszeni potem na górę do klasztoru bardziej się jeszcze zdziwili, gdy widzieli jak zadowolnieni żyją w wielkim ubóstwie, i gdy słyszeli opata opowiadającego krótko o cnotach owych zakonników, którzy po większej części, urodziwszy się w zacnych domach, w bogactwach, godnościach, porzucili próżne nadzieje ziemskie, a chwycili się bezpieczniejszych obietnic niebieskich. Tak rozmawiając chodzili od celi do celi, aż przyszli na końcu klasztoru do ostatniej, gdzie mieszkał świątobliwy jeden starzec; siwy jak gołąb, a wesoły jak błogosławiony, z twarzą tak pogodną, że się wyrazić większa nie mogłaby swoboda. Ten był szczególnie pełen ducha Bożego i doskonały przewodnik życia pobożnego, o którem tak gorąco i słodko mówił, że każdem słowem słuchacza porywał. Wszedłszy tedy do celi jego, zaczęli rozmowę o Bogu,

którą on z taką umiejętnością prowadził, że dworzanie ci rozradowani już samym widokiem pięknej i poważnej jego twarzy, bez porównania więcej jeszcze byli uweseleni, słuchając słodkich i gorących słów jego. W końcu odważyli się zapytać go, jakim się to stało sposobem, że tak surowe prowadząc życie, przecież zdaje się być tak szczęśliwym i zadowolnionym? i czy kiedy nie doznał utrapienia, smutku, dolegliwości na ciele lub na duszy? Na co on westchnąwszy słodko, szczerze odpowiedział: „o jakie i jak wielkie cierpienia dręczyły to ubogie serce moje w długim przeciągu życia mego! Nie łatwo mi jednak powiedzieć, czy większe były uciski duszy mojej czy też choroby ciała. Lecz dzięki niech będą Bogu na wieki, który potrafił obmyśleć łatwe i miłe lekarstwo na wszystko, i odmienić mi w pociechę wszystkie utrapienia. Oto dosyć mi otworzyć to malutkie okienko, aby jednym rzutem oka zobaczyć to, co natychmiast napełnia serce moje nadzwyczajną radością". Usłyszawszy to, owi dworzanie, otworzyli okienko z ciekawością, chcąc zobaczyć, coby to było takiego, co go tak pocieszało, lecz zdumieli się widząc, że naprzeciw okienka znajduje się mur stary, który zagradzał widok nietylko na ogród, ale i na niebo, tak dalece, że z zadziwieniem rzekł: nic tu nie widać takiego, coby mogło pocieszyć! — „Nie? pochwycił zakonnik, owszem tam jest wi-

dok bardzo miły, jeżeli pilniejszem okiem mu się przypatrzycie“. Wtenczas jeden z nich, wychyliwszy się jak najdalej było można, ujrzał przez jednę szczelinkę tegoż muru trochę nieba, i rzekł: ja nic innego nie mogę dojrzeć, tylko przez małą rozpadlinę muru kawałeczek nieba. „Otóż, odrzekł zakonnik, ten właśnie kawałeczek nieba wystarcza, aby mię napełnić weselem. Ile razy smutek i boleść ściśnie serce moje, jednem spojrzeniem na ten kawałek nieba rozpromienia się dusza moja, i łzy smutku przemieniają się w łzy radości. I jakże ja nie mam radować się, gdy widzę, żem jest stworzony dla tamtej ojczyzny we wszelką szczęśliwość opływającej! Upewniam was, że często gdy rozważam wielkość chwały wiecznej, i niepojętą piękność nieba, ledwie nie wyrywa się z ciała dusza moja z radości, bo kto patrzy na niebo, cóż jeszcze znajdzie, coby na ziemi było godnem widzenia lub kochania?“ Gdy tak mówił, serce się jego rozrzewniło, rzęsiste łzy puściły mu się z oczu, i dalej mówić przeszkodziły. Dworzanie, którzy pilno nań patrzyli, i jego słuchali, rozrzewnieni padli mu do nóg, a prosząc go o błogosławieństwo, postanowili resztę życia w tym klasztorze Bogu poświęcić. Nie mogli się nasycić, spoglądając jeden po drugim na niebo przez ową wązką rozpadlinę w murze i mówiąc: żegnamy cię dworze, żegnamy was nadzieje świata i przemijające

pociechy światowe, chcemy takie życie obrać, któreby nas do wiecznego zaprowadziło szczęścia!

Otóż co może jedno na niebo spojrzenie! jaką daje pociechę w utrapieniu, jak słodki gwałt czyni sercu i odrywa je od miłości ziemi! Gdybyśmy i my często obracali oczy ku niebu, jaką nadzieję, jakąbyśmy moc do pracowania na nie stąd czerpali. Uczyńmyż jak owi pielgrzymi, którzy zdaleka obaczywszy Ziemię Świętą, a nie mogąc do niej tak prędko, jakby pragnęli przybyć, przynajmniej na twarz padając z daleka ją witają. Mówmy z księdzem Ludwikiem Granateńskim: witam cię o słodka ojczyzno, o ziemio żyjących, pozdrawiam cię, nadziejo nasza, życie nasze, błogosławieństwo nasze... O kiedyż przyjdzie ten dzień, w którym przebywszy burzliwe morze tego życia... poczniemy się cieszyć dobrami wiecznemi Jerozolimy niebieskiej?

Czytaj *Tomasza a Kempis* księgi III. rozdział 49. „O pragnieniu życia wiecznego".

Czytanie szesnaste.

O miłości Bożej.

ROZDZIAŁ 1.

Dobrodziejstwa, któremi Pan Bóg swą miłość ku ludziom objawia.

Ostatnie czytanie niech będzie o miłości Boga. Jeśliby nic z tych wszystkich rzeczy, cośmy tu nadmienili nie wywarło na kim smutku, to przecież miłość Boga otrzymać powinna zwycięstwo, wielkie bowiem dobrodziejstwa, któremi Bóg oczywiście dowiódł, że nas miłuje, słodki a mocny sercu gwałt czynią.

Uważ więc, człowiecze, dobrodziejstwo pierwsze, że Bóg cię stworzył i utrzymuje: ono w sobie zamyka wszystko to, cokolwiek masz i czem jesteś: ciało zdrowe, opatrzone podziwu godnemi zmysłami; dusza doskonała, ubogacona tak znamienitemi władzami. Bóg ci je dał bez żadnej twojej zasługi i tak samo, jedynie z łaski,

jedno i drugie On wszechmocnością swoją utrzymuje. A nie sąż to dobrodziejstwa, któremi pokazuje, że cię kocha? Uważ, że On dał istnienie żywiołom, życie ziołom, czucie zwierzętom, rozumienie Aniołom, a w tobie wszystkie te tak zacne dary połączył w jedno. On wywiódł wielką liczbę, różność i piękność tak wielu stworzeń dla ciebie, aby służyły nietylko twoim potrzebom, ale i twojej przyjemności: wszystkie te stworzenia wciąż ci przypominają, jak wiele Bogu winieneś, jak bardzo Bóg cię kocha. Dobrze mówi Augustyn św.: „Niebo i ziemia wołają na mię, Panie, abym Cię kochał. Czy wnijdę do jakiego pięknego ogrodu i widzę różne kwiatów barwy, czuję miły zapach i woń i słodki smak owoców, wszystkie te rzeczy mówią mi: kochaj Stworzyciela, który kocha ciebie i nas dla ciebie uczynił! Czy podniosę oczy do nieba i uważam jasność słońca, które wszędzie i wszystkim udziela promieni swoich, i wielką gwiazd liczbę, które tak cudownie zdobią okrąg niebieski, — wszystkie one pobudzają mię i wołają: miłuj Stworzyciela, który nas stworzył dla ciebie! Czy obrócę oczy na powietrze pełne tak różnego ptastwa, czy zniżę je ku ziemi przyodzianej tak wielą zbóż, pełnej tak wielu zwierząt, czy na wodę tak miłą w swoim chłodzie, tak obfitą w wiele ryb, — wszystko to powtarza mi: kochaj kochającego Stworzyciela, który stworzył świat, pełen

rozkoszy dla człowieka!“ Temi uwagami św. Franciszek z Pauli tak do miłości Boskiej swoje zagrzewał serce, że często po modlitwie nadprzyrodzone gorąco serca udzielało się cudownym sposobem jakby żywy ogień całemu ciału jego.

Nietylko raz jeden dał nam Bóg tak wiele dobrego, ale ustawicznie dla nas je zachowuje, i cokolwiek czyni, wszystko to czyni dla naszego dobra. On bez przestanku nadaje obrót tak ogromnym ciałom niebieskim, słońcu, gwiazdom dla naszego pożytku. On to daje źródłom wodę, macicom wino, drzewom owoce, kłosom ziarno, kwiatom zapach. i chce, aby wszystko to nam służyło i dla naszego było pożytku. On to sprawia, że bije serce moje; On to sprawia siłę w ręku moich, On tchnieniem swojem ożywia zmysły moje tak dalece, że więcej zawisło od Niego to, że jestem, to że czynię cokolwiek, aniżeli od słońca promienie, i od źródła strumienie. Słowem, mogę i powinienem o wszelkiem działaniu mojem mówić, jak powiedział Zbawiciel: *Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam.* Wszechmocność Przedwiecznego Ojca, mądrość Boskiego Syna, dobroć Ducha świętego ustawicznie pracująca dla mnie. Czyż takiem wyświadczeniem tylu dobrodziejstw Bóg mój nie zwycięży serca mego, a ja, mając tak wiele pobudek do miłości, kochać Go nie będę? ale cóż mówię, kochać? sprzeciwiać się Mu będę, obrażać będę i

zasmucać grzechami Boga tak dobrego? Kiedy czysty Józef namawiany był na niewstyd i krzywdę pana swego, rozważywszy ile dobrodziejstw od niego był odebrał, odpowiedział: *Oto pan mój dawszy mi w moc wszystko, nic wie co ma w domu swoim... jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciwko Bogu memu?* Toż samo powinniśmy i my mówić, ile razy nas jaka napadnie pokusa: Bóg mój zachowuje w zdrowiu ciało moje, członki i zmysły moje w całości, a ja tego wszystkiego używać będę, abym przeciw Bogu memu prowadził wojnę?

Ale nie dosyć na tem, że unikać będziemy obrazy Boga; trzeba nadto, abyśmy ze wszystkiem wypełnili to, do czego napomina nas mędrzec Pański: *ze wszystkiej siły twojej miłuj Tego, który cię uczynił.* Kochać Go powinniśmy z całego serca uczuciem nietylko rzewnem i czułem, ale mocnem i odważnem, umysłem statecznym i niczem niewzruszonem, któregoby nie złamał żaden i największy ciężar, coby nie zrażał się żadną i największą trudnością. Bo miłość nie zależy na słowach, ale na uczynkach; jeśli jest rzeczywista, powinna wydawać owoce. Miłość nie umie próżnować, i dlatego, jeśli jest istotna i prawdziwa, wielkie rzeczy czyni; jeżeli czynić nie chce, miłością nie jest, mówi św. Grzegorz. Bóg wyświadczył nam miłość swoję, i dowiódł jej, sypiąc nam nieskończone dobrodziej-

stwa z szczodrej swojej ręki: dajmyż Mu podobny dowód naszej miłości, i wszelką wyświadczajmy Mu wdzięczność i usługę. Czytamy w żywocie św. Makarego, że razu jednego sroga lwica przyniosła temu Świętemu ślepe swoje lwiątko, jakby szukając u niego pomocy, Święty śliną swoją przywrócił mu wzrok. Lwica choć z natury drapieżna i krwawa, za to tak się jednak do niego przywiązała, że mu służyła, i różne mu podarunki przynosiła: między innemi piękną jednego wielkiego bydlęcia skórę, którą później św. Makary dał św. Atanazemu, a ten św. Melanii, i wszystkim tym Świętym ta skóra służyła jako pamiątka przykładu pobudzającego ich do równej wdzięczności ku Bogu. Uczmy się i my wdzięczności od tego zwierza, i wypłacajmy się wzajemną miłością najwyższemu Dobrodziejowi, który nietylko nam daje światło oczu, ale też każdej chwili zachowuje nam wszystkie zmysły, zdrowie, życie, a życie tak wielu rozkoszy pełne. Niech nam nie będzie przykro pracować dla tego Boga, który tyle dla nas czyni. Czyńmy wszystko z miłości, ona nam wszędzie ulgę przyniesie i osłodzi wszelką pracę, bo gdzie jest miłość, mówi św. Bernard, tam nie ma spracowania tylko rozkosz.

Jeżeli zaś Bóg wielką nam pokazuje miłość dając dary przyrodzone tedy większą jeszcze bez wątpienia wyświadcza, udzielając nam łask nadprzyrodzonych. Jeden

już dar wiary jest tak wielki, że wszelkie dobra przyrodzone przewyższa. Na co by się nam przydało narodzić się panami wielkiego jakiego królestwa, gdybyśmy się urodzili, albo w ciemnościach pogańskich albo w błędach kacerskich, i tak po krótkiem życiu musielibyśmy przejść do wiecznej śmierci? Wielkość tego dobrodziejstwa znał doskonale św. Ludwik, król francuski, który pewnym posłom pochlebiającym mu, że się urodził panem wielkiego królestwa odpowiedział, nie tem ja się szczycę, ale tem, iżem się przez chrzest święty odrodził sługą Jezusa Chrystusa. Bóg wie, czyśmy Mu kiedy podziękowali za to, żeśmy się narodzili na łonie Kościoła świętego katolickiego, że mamy przystęp do źródła świętych Sakramentów, żeśmy wzięli naukę ewangeliczną? Cóż rzec o darze nadziei, która nas pociesza w nędznem tem wygnaniu? Nadzieja polegająca na nieomylnej obietnicy Boga, że On łaską swoją nas będzie wspierać, że wieczną nam gotuje nagrodę: nadzieja taka przedziwnie krzepi serce do wielkich przedsięwzięć: jest ulgą w uciskach i wdzięcznym przedsmakiem tego szczęścia wiecznego, które nas czeka. Ale nierównie jeszcze większym darem jest dar miłości i łaski uświęcającej: jest to klejnot tak zacny, że więcej waży jeden najmniejszy stopień tej łaski, niżeli wszystkie największe skarby natury: bo ten cudowny przymiot czyni duszę tak piękną

PROPERTY OF ROMANSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

i miłą, tak ją zdobi i wywyższa, że ją Bóg miłością ojcowską kocha, z nią i w niej rad mieszka jako w kościele żywym Ducha Przenajświętszego. Zważ dobrze, chrześcijaninie, ten nadmiar miłości Boskiej, kiedy ci daje najdroższy skarb swojej łaski uświęcającej, który tak wiele w sobie zamyka darów. Podwyższa cię do porządku nadprzyrodzonego, a nie jestże to wielkiem dobrodziejstwem? Oczyszcza dusze ze zmazy grzechów popełnionych, a nie jestże to wielkiem miłosierdziem? Daje uczynkom lichego stworzenia wartość i zasługę godną chwały niebieskiej, nie jestże to osobliwszą szczodrobliwością? Ubogaca darami Ducha św., nie jestże to wielką dobrocią? Przysposabia za prawdziwego syna Boskiego, nie jestże to niepojętą hojnością? To wszystko sprawia miłość Boża, sprawia łaska uświęcająca; a Bóg ją daje człowiekowi bez żadnej jego zasługi, z samego nadmiaru szczodrej miłości.

Gdyby był Bóg dał jeden stopień łaski świętemu Klemensowi Ancyrańskiemu w nagrodę dwudziestu ośmiu lat srogiego męczeństwa, które wycierpiał z równą cierpliwością, jak inni męczennicy; gdyby jednym tylko Ducha Przenajświętszego darem był nagrodził świętej Klarze za owe lat pięćdziesiąt, które ona we włosiennicach i na postach przepędziła: gdyby był spuścił jedną kroplę swej Boskiej miłości na św. Romualda za owe sto lat najsurow-

szej pokuty, w której żył na puszczy: pewnie ci odważni chrześcijańskiej świątobliwości bohaterowie mieliby sobie to za nader obfitą nagrodę swoich zasług. Jakaż więc niepojęta łaskawość i hojność Boga, że niejedną kroplę łaski, ale odrazu całą obfitość tak wielkich skarbów daje każdemu bez wyjątku człowiekowi, skoro ten, nieco miłości mając w sercu, do Niego powraca! Jakże miłosierne są wnętrzności Boskie, że natychmiast do przyjaźni swej przypuszcza i synowstwem swem obdarza nieprzyjaciół zaciętych i krnąbrnych buntowników, nie za jakieś wielkie zasługi, ale że ze skruchą i szczerym żalem w sercu rzekną do Niego: zgrzeszyliśmy, Panie, zmiłuj się nad nami!

Lecz jeżeli dobrodziejstwa wspólne z innymi nie dosyć cię przekonują o miłości Boga ku tobie, wspomnij sobie i przebież życie twoje, a niewątpliwie przyjdzie ci na myśl ta wielka liczba łask szczególnych, że wyznać będziesz musiał z Matką Przenajświętszą: *uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest.* Ja łask tych zgadnąć nie mogę, ale przypomnieć je tobie łatwo może serce twoje świadome odebranych dobrodziejstw: jak wiele światła wlał w twój rozum, oświecając cię w drodze zbawienia; jak słodkie natchnienia puszczał do duszy twojej, pociągając cię do służby swojej; może nawet wyniósł cię w swoim Kościele na wysoki stopień, przypuszczając cię mię-

dzy przyjaciół najpoufalszych, obdarzając cię zaszczytami, stawiając cię na świeczniku, abyś osobliwszem światłem jaśniał w domu Jego. Nadto, jak wiele razy z niebezpieczeństw zasłoniła cię i podźwignęła opatrzna ręka Jego, kiedy niepostrzeżenie przez nieostrożność, cudzą lub własną, wpadłeś w niebezpieczeństwo wiecznej zguby; jak wiele razy zraniony śmiertelnie przez grzech, miłosierdziem i łaską Jego do nowego powróciłeś życia; jak wielu środkami tajemniczemi ułatwiał ci na różnych miejscach, w różne czasy, szczęśliwe spełnienie świętych postanowień! Wiele nam daje Bóg, że ani o tem nie wiemy, mówi św. Eucheriusz, ale przeto nie mniejsza jest owa dobroczynność Jego, której nie widzimy, niż ta, której doznajemy. Niezliczone prawie są dobrodziejstwa, które nam Bóg ustawicznie wyświadcza tak nieznacznie, że po większej części nawet nie spostrzegamy, ani nie wiemy, że je odbieramy i to jest zaiste wielkim miłości Jego dowodem, iż chce czynić dobrodziejstwa, nie żądając nawet chwały za uczynione dobrodziejstwo.

Za tak wiele łask Boga, jaka też jest wzajemność i miłość nasza? O niesłychana niewdzięczności, że i tak wielkiego nie kochamy Dobroczyncy. Prawdziwie jest to omamienie szatana, który z niesłychaną przemyślnością wydziera z serc ludzkich tak nam przyrodzone uczucie wdzięczności; jest to cud, jak zauważył Wilhelm Paryski,

cud, który szatan czyni, że przy tak gorącej miłości i hojności Boga, serce ludzkie wzajemnym nie rozpala się ogniem!... Gdybyśmy mieli tysiące serc, czy nie powinnibyśmy je wszystkie poświęcić miłości Boskiej? Czy to podobna, abyśmy jedno tylko serce mając, dzielić je jeszcze chcieli, część jedną oddając stworzeniu, a drugą Stwórcy naszemu? „Byćże to może, aby człowiek wierzący w Boga, co innego mógł miłować oprócz Boga? wołał św. Filip Neryusz, i obróciwszy się do Boga, z miłością się skarżył: o Boże, gdy jesteś tak wszelkiej miłości godzien, i chcesz, abyśmy Cię kochali, czemużeś nam dał jedno tylko serce, a to jeszcze tak małe i szczupłe?“ Jeżeli zasługuje na wielkie nagany i ciężkie kary ten, kto niesłusznie dzieli serce, i część tylko jednę poświęca miłości Boga, czegoż będzie godzien taki bezbożny, który całego siebie daruje stworzeniu, i żyje zupełnie bez wszelkiej miłości ku Stwórcy? Taki jest podobny zupełnie do czartów piekielnych, i jakby zaparł się serca ludzkiego, i niby na djabelskie je zamienił. Tak przynajmniej razu jednego czart w opętanym od kapłana przymuszony przez kościelne exorcyzmy, aby swoje powiedział imię, płaczliwym wyznał głosem: jam jest ów niecnota pozbawiony miłości Boskiej. Na te słowa święta Katarzyna Genueńska, która wtenczas była obecna, zadrżała i struchlała, jakby piorunem rażona i zawo-

łała: o straszliważ to nędza nie mieć w sobie miłości ku Bogu! o piekło to jest nad piekłami, nie mieć miłości w sobie ku Bogu!

ROZDZIAŁ 2.

Największy objaw miłości Boga ku nam: zesłanie Syna Swego na świat.

Nie dość było miłości Boskiej, że nam dała tak wielkie dobra przyrodzone i nadprzyrodzone, ale posunęła się tak daleko, że nam samego dała Boga: *albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał.* Miłość pobudziła Przedwiecznego Ojca, że z nieba na ziemię posłał Jednorodzonego Syna swego. Bóg Syn przyszedł, i czyniąc doskonałą ofiarę, Siebie samego dał na zbawienie nasze. Bóg Ojciec i Bóg Syn dali nam Ducha Świętego za pocieszyciela w naszem życiu, i Bóg Duch Święty przychodzi sam, aby mieszkać osobliwym sposobem w duszy sprawiedliwego jako w swoim kościele. A czy można większą sobie wystawić dobroć jak to, że Bóg w sobie najszczęśliwszy, mający wszelką chwałę i błogosławieństwo pośród Zastępów Anielskich, przychodzić raczy do lichej i nędznej ludzkiej istoty? Gdy Karol V. cesarz, raz jeden łaskawie nawiedził prostego żołnierza rannego, odwiedzenie to monarsze pochwyciło za serce całe wojsko tak, iżby wszyscy chętnie byli dali za

niego i tysiąc żyć. A tak wielce łaskawy i miłosierny Bóg, który nietylko nawiedził nas w chorobie, ale i wziął na siebie nasze choroby — nietylko raczył łaskawie spojrzeć na nas, ale ustawicznie mieszka z nami w Przenajświętszym Sakramencie; ten Bóg będący wszystek szczerą miłością, wszystek dobrocią, nie będzież mógł pociągnąć nas do swojej miłości! Doktor Anielski rozważając owo słówko: „tak“, użyte od Jana św., „tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał“, wykłada: tak umiłował człowieka, jak gdyby każdy człowiek Bogiem był samego Boga“. „Tak umiłował nas, dodaje św. Bonawentura, że zda się niejako, jakoby Siebie nienawidził“.

W rzeczy samej, gdyby był Ojciec posłał Syna, aby się stał Królem chwalebnym na ziemi i aby jako taki był czczony od swych poddanych, aby używał wszelkich przyjemności i wygód: byłoby to pewnie wielkiem dobrodziejstwem i dowodem gorącej miłości; cóż dopiero powiedzieć, jak wysławiać dobrodziejstwo, kiedy Go posłał, aby się urodził w ciężkiem ubóstwie, żył w największych nędzach, a umarł na krzyżu dla miłości człowieka? Gdyby Syn Boży przyszedł był w wygodach, chwale i majestacie godnym osoby swojej królewskiej, gdyby był chciał człowieka zgubionego jednem tylko słowem swojem zbawić: winnibyśmy Mu byli wieczną wdzięcz-

ność za tę wielką dobroć Jego, cóż za miłość winniśmy Mu teraz, kiedy przyszedł odkupić nas taką pracą, męką i Krwi swojej wylaniem? Ta uwaga do rzewnych łez przyprowadziła Bernarda św., kiedy mówił: „Nad wszystkie dobrodziejstwa, o dobry Jezu! Ciebie mi miłym i ukochanym czyni męka Twoja. Kto może nie miłować Serca tego zranionego miłością? kto tak kochającego wzajemnie kochać nie będzie?“ Przydaje tenże Święty drugą uwagę: że Zbawiciel wszystkie swoje na to obrócił członki, wszystkie swoje zmysły na ten poświęcił koniec, aby wszystkie były świadectwem Jego miłości, i tak pociągały nas do wzajemnej ze wszystkich sił miłości. „Całego Siebie dał, aby całego mnie Sobie kupił“. I będziemyż mogli patrzeć na ukrzyżowanego Jeyusa, nie widząc i nie słysząc jak wszystkie całego ciała Jego rany wołają na nas i pobudzają do miłości? Niegdyś Selenkus król Grecyi postanowił był prawo, aby, kto wpadnie w jaki występek, za karę pozbawiony był obojga oczu. Wykroczył przeciw prawu własny syn jego, cóż więc miał czynić ojciec, czy wybaczy? ale sprawiedliwość tego nie pozwala! Czy ukarze? ale miłość ojcowska tego nie dopuszcza! Cóż tedy uczynił król? Podzielił karę: kazał sobie wyłupić jedno oko, a drugie synowi, i tak sobie tem zobowiązał syna, że ten się nie mógł nasycić patrzeniem na czoło ojca i na tę bli-

znę, która świadczyła o wielkiej miłości tego, co na tak wielką dla niego się zdobył ofiarę. Cóż my czynić mamy, gdy spojrzymy na naszego Boga ukrzyżowanego, który nie podzielił kary nam przestępcom sprawiedliwie się należącej, nie wziął jednej części kary na siebie, nam drugą zostawiwszy, ale całą, najsurowszą, od nas zasłużoną kaźń i mękę, zupełnie przyjął na Siebie; Sam chciał za nas pójść na krzyż: *samem tłoczył prasę*, i Sam przez najdotkliwsze boleści i mękę zadosyć uczynić sprawiedliwości Boskiej. Czy więc potrafimy patrzeć na otwarte serce Jezusa ukrzyżowanego, i nie ofiarować Mu naszego? Widząc, że on cały się trawi i niszczeje dla naszej miłości, nie rozniecimyż w sobie płomienia wzajemnej ku Niemu miłości? Mówi Ignacy św., że z żadnego drzewa nie rozpala się tak wielki i piękny ogień, jak z drzewa krzyża świętego, z którego rozżarza się w sercach żywy promień miłości Boskiej. Niechże się tedy zapali i zaświeci w naszych piersiach tak odważna i mocna miłość, aby mogła zwyciężyć wszystko to, co nas dzieliło od naszego Boga. Niech w nas się rozpieci tak mocnym płomieniem, żeby wszelkie utrapienia, niby lekkie pokropienie wody zamiast płomień ów tłumić, owszem więcej jeszcze go rozżarzały; niech tak nas zagrzeje, iżbyśmy śmiało mówić mogli z Apostołem: *Któż [illegible] nas odłączy od miłości Chrystusowej?*

Nakoniec: jeżeli rozważymy ze wspomnionym świętym Bernardem, jak wielu sposobami Syn Boży dał się i darował człowiekowi, przekonamy się, że zawsze wszystko czyni w tym celu jedynie, aby był miłowanym: „Uczyniony jest na to, abyśmy Go miłowali".

Wszystko w Nim pociąga do miłości: Jego życie i śmierć — bo je nam dał na okup i cenę naszego zbawienia; Jego Sakrament — bo się nam w nim udziela na pokarm i zasiłek w naszych trudach i pracach; Jego chwała w niebie, — bo daje nam ją jako zapłatę i nagrodę za też trudy i prace: „Siebie dał w zasługę, Siebie daje na pokarm, Siebie zachowuje w nagrodę". Czy możemy wystawić sobie obszerniejszą, gorętszą, cudowniejszą i większą nad tę miłość, z którą się Bóg nam udziela tak wielu sposobami? Więc duszo moja, mówi Augustyn święty, kochaj kochającego ciebie, oddaj serce Temu, który za cię dał całe swoje życie, kochaj szczerze Tego, który cię tak prawdziwie ukochał. Dla kogoż chowasz twoją miłość, jeżeli jej nie dajesz temu Bogu, który cię może teraz uczynić szczęśliwą i wiecznie błogosławioną? Porzuć to przywiązanie do przemijających bogactw, które żadnej pociechy przynieść ci nie mogą, ale dają tylko niepokój serca; porzuć próżne zamiłowanie zaszczytów i zwodniczych uciech, które sprawiają tylko ustawiczne zgryzoty, smutki i trwogi. Roz-

dzielone serce jest pełne namiętności i dla tego nigdy nie znajduje pokoju. Kto chce żyć w uspokojeniu, powinien ofiarować: „jedno Jednemu, jedno serce Jednemu Bogu“, mawiał święty Idzi. Bóg jest tak dbający o twoją miłość, tak pragnie sam jeden posiadać całe twoje serce, że dlatego chciał osobą własną cię odkupić, a nie przez jakiego Archanioła, abyś ty nie potrzebował dzielić serca swego, część dając temu, który cię stworzył i część temu, który cię odkupił. Całego serca twego potrzebuje Ojciec Przedwieczny — bo cię stworzył: całego chce Syn Boży — bo cię odkupił: całego żąda Duch Przenajświętszy — bo cię usprawiedliwił: całą miłość winieneś jednemu w trzech różnych osobach Bogu. O jak dobrze tę prawdę zrozumiała błogosławiona Michalina. Zacna ta Matrona, jednego tylko syna mając, kochała go jako źrenicę oka swego; ale aby mogła obrócić całą serca swego miłość ku Bogu, gorąco modlić się zaczęła, aby Bóg, jeżeliby Mu się podobało, wziął go z tego świata. Stało się według jej modlitwy, oraz otrzymała i tę łaskę, że do nikogo i do niczego już nie miała szczególnego przywiązania, i żadnego nie kochała stworzenia, tylko jedynie Boga swego.

Nakoniec, chociażby Bóg żadnego nam nie był wyświadczył dobrodziejstwa, i ani jednej ku nam nie miał iskierki miłości, z tem wszystkiem, uważając, że On jest

nieskończenie dobry, nieskończenie piękny i niewymownie w najwyższym stopniu przez się samego i w Sobie samym miłości godny, jest On albowiem morzem niezgłębionem wszelkiej dobroci, pierwszym początkiem i ostatecznym końcem wszelkiego dobra, — już dlatego samego kochaćbyśmy Go powinni nieskończoną miłością, tak dalece, iż chociażby siła serca naszego była nieograniczona, całą jednak powinnibyśmy obrócić do miłowania Boga tak doskonałego. A cóż dopiero, gdy serce nasze w samej rzeczy tak jest ograniczone i ciasne, jakże możemy je jeszcze dzielić i część jego obracać na kochanie rzeczy jakiej na świecie? Piękność Boga jest tak wielką, że byleby Jego można kochać należycie, nie powinnibyśmy w sercu ani trochę miłości dla nas samych żywić. Ta nieograniczona doskonałość i piękność Pana Boga tak dzielną jest pobudką, że aby rozgrzać się do miłości Pana Boga, nie potrzebaby ani nadziei zbawienia, ani bojaźni piekła. Dlatego to owa święta Panna, święta Katarzyna Genueńska, tak szczerze kochająca Boga, wyszła na publiczną ulicę z pochodnią zapaloną w prawej ręce, a z naczyniem wody pełnem w lewej; a gdy jej spytano: dokąd idzie i co czynić chce z temi dwiema rzeczami w ręku, odpowiedziała: „tym ogniem chciałabym spalić niebo, a tą wodą zagasić piekło; bo Boga powinniśmy kochać i Jemu służyć dla sa-

mej Jego nieskończonej dobroci!“. Piękna to myśl duszy prawdziwie miłującej, która pokazuje, że nieskończone doskonałości Boga powinnyby nas pobudzić do miłowania Go ze wszystkich sił naszych, bez względu na niezmierną nagrodę, którą nam obiecuje, i na wieczną karę, którą nam grozi.

Ale podobno tak czysta i wysoka miłość przystoi tylko duszom doskonałym, nie nam nędznym grzesznikom. Więc niech nas przynajmniej pociągną do kochania Boga niezliczone dobrodziejstwa, któremi nasze uprzedza zasługi, niezmierne nagrody, które nam obiecuje. Jeżeli nie kochasz Boga ze względu na Niego, kochaj Go przynajmniej przez wzgląd na siebie. Mówmy nakoniec do Niego z ową wielką duszą, która się tak zakochała w Bogu — Augustynem świętym: „Nazbyt późno poznałem Cię, o dobroci nieskończona, zawsze dawna, a zawsze nowa! Biada temu nieszczęśliwemu czasowi, w którymem Ciebie nie kochał, i owszem w którymem Ciebie obrażał! Spraw, abym Cię w przyszłym czasie tyle kochał, ilem Cię obrażał w przeszłym. Odmień we mnie te zmysły, aż nazbyt skłonne do dóbr doczesnych. Oświeć oczy moje jednym promieniem Twej światłości, abym na co innego zapatrywać się nie mógł, tylko na Twoją piękność. Wzbudź we mnie taką obojętność ku wszelkiemu stworzeniu, abym już nic nie miał, cobym

mógł kochać, tylko Ciebie, o mój Stworzycielu! Niech Ciebie jedynie kocham i posiadam, a żyć będę szczęśliwym i umrę błogosławionym; Boże mój, nadziejo moja, pociecho moja! Boże serca mego!“

Nakoniec, niech zamknie te nauki i zapieczętuje serca nasze ów akt ofiarowania się i modlitwa, którą czyni Ignacy święty do Boga na końcu swoich ćwiczeń duchownych: Przyjm Panie wszystką moją wolność; bierz pamięć, rozum i wolę moją. Cokolwiek mam i posiadam, Tyś mi to dał, Tobie to napowrót oddaję i Twojej woli do rozrządzenia całkowicie przekazuję. Miłość tylko Twoją i łaskę mi daruj, a dość mi bogactwa i o nic więcej nie proszę. Amen.

ROZDZIAŁ 3.

Przykład.

Jak miłość światową zamienić na miłość Boską, nie łatwo znaleść piękniejszy tego przykład nad ten, który dał sławny ze znakomitej swej cnoty Raymund Lullus. Nie było może człowieka równie jak on skłonnego i przyzwyczajonego do ciągłych miłostek. Między innemi w tej mierze słabościami była i ta, że zakochał się raz tak bardzo w jednej zacnej pannie, że prawie szaleć począł, i sprawdziło się na nim wiadome owo przysłowie: nierozum kochają-

cego — nierozum szalonego. Dnia jednego jadąc na koniu bardzo bogato przybranym, spostrzegł osobę ulubioną wchodzącą do kościoła, i zapalony ślepą miłością, bez względu na święte ołtarze i przenajświętszy Sakrament, wpadł do kościoła na koniu i tam począł na nim dokazywać i popisywać się. Naturalnie zaraz wszczął się wielki krzyk między ludźmi i wypędzono go jako szalonego z kościoła. Zmartwiła się bardzo tą rzeczą owa panna i postanowiła mądrem lekarstwem rozkochanego młodzieńca uleczyć. Wyjednawszy albowiem pozwolenie od kogo należało, wezwała go na ustronie, i spojrzawszy na niego na wpół z gniewem, na wpół z litością, odkryła przed nim piersi swoje, całe skancerowane, brzydko nadgnite, wydające smród nieznośny, i ciekące ropą obrzydliwą. I żeby go zupełnie uleczyć, poczęła go upominać, aby dobrze rozważył, do jak smrodliwego stworzenia przywiązał się swoją miłością i aby owej zgniłej ranie przypatrzył się i uczuł smród z niej. „Podobnaż to rzecz — mówiła dalej — tak szaloną miłością pałać ku tak obrzydliwemu jak ja stworzeniu, i tę miłość, którąśmy winni Bogu, obrócić do stworzenia tak niegodnego?“ Rajmund na ten widok i na słowa te zdumiał się i zadrżał; wszystek ochłonął z [illegible] szału, i nic na tak słuszne wyrzuty odpowiedzieć nie śmiał; w jednym momencie uczuł się

przemienionym i w innego obróconym; rak toczący cudze ciało, stał się lekarstwem dla jego duszy.

A tak w miarę jak ustępowała z serca jego miłość ziemska, rozpalała się w nim miłość Boża tak dalece, że począł opłakiwać obłąkanie swoje przeszłe i oświadczać się, że nikogo już więcej kochać nie chce oprócz Boga. Tak odważne postanowienie uczyniwszy, rozdał dobra swoje wszystkie ubogim, i opuścił dom rodzicielski w daleką idąc puszczę. Tam modląc się ustawicznie i trapiąc postami i łzami ciało swoje, tak ogniem niebiańskiej miłości się rozpalił, że musiał często zdzierać suknię z piersi, aby ochłodzić gorącość, która z serca na całe ciało się rozchodziła. Patrząc na zioła i kwiaty polne, zdawało się mu, jakby widział tyleż zwierciadeł, w których się odbijają piękność, mądrość i dobroć Pana Boga. Jeżeli jaki przyjaciel przyszedł go nawiedzić i pytał go: jak może wytrzymać taką samotność i od wszelkiego być oddalonym towarzystwa, odpowiadał zaraz: owszem, bawiłem ja się tu miłem bardzo towarzystwem, ale teraz jakeś ty przyszedł, sam jeden jestem. Gdy słabej naturze trzeba było pozwolić nieco spoczynku, skarżył się, że zmorzony snem, kilka godzin stracił, nie pamiętając na swego kochanego Zbawiciela; a skoro się obudził, chcąc sobie stratę tę wynagrodzić, wzbudzał w sobie tak natężone miłości

akty, że od nich czasem omdlewał. Niekiedy wchodził do miasta, śpiewając chwałę najukochańszemu swemu Jezusowi. Gdy go pytano: skądby przyszedł, odpowiadał: od Miłości; a kiedy pytano: dokąd idzie? do Miłości: komużby służył? Miłości, zgoła, nic nigdy nie miał na języku, nic w sercu, tylko miłość Boską. Dlatego budziło się w nim często wielkie pragnienie śmierci, aby mógł jak najprędzej oglądać odkrytą twarz Ukrzyżowanego swego, i cieszyć się z nieskończonej Jego piękności. Wzywał więc często usilnemi prośbami śmierci, aby do niego przyszła, i uwolniła go z owych więzów ciała, w których, jako w jakiem więzieniu, tęskniła jego dusza. Poszedł raz w głąb puszczy, aby tam niepostrzeżony od ludzi swobodniej mógł jęczeć i płakać, żaląc się serdecznie na to, że śmierć się opóźnia i w taki sposób nie dopuszcza mu cieszyć się z obecności najmilszego Boga. Spotkał tam innego pustelnika nad brzegiem rzeki, i zbliżywszy się doń z żałosnem sercem, rzekł: „Przyjacielu, czy nie znasz jakiego sposobu na potarganie więzów i ucieczkę z więzienia?“ Pustelnik, który także był głęboko raniony miłością Boską, zrozumiał zaraz, że mówi o kajdanach i o więzieniu ciała, odpowiedział: „Płaczę i ja, że mię też kajdany w podobnem trzymają więzieniu; ale niech żyje miłość! bo to więzienie daje miłość, nie bojaźń; te kajdany są pociechą i rozkoszą.

bo dźwigamy je z woli najmilszego naszego Dobra". Weszli potem w miłe o Panu Bogu rozmowy, któremi tak się zapaliły ich serca, że wiele obfitych wylali łez; stali się w tem podobni do owych obłoczków rozpromienionych od słońca, które jednegoż czasu i rozpływają się w deszcz i wydają światłość ze siebie, jakby były ogniste.

Lecz miłość Rajmunda nie poprzestając na słodkich łzach, do ciężkich i pełnych poświęcenia prac go zagrzewała; widząc bowiem, że Zbawiciel gdy pytał św. Piotra o miłość, *miłujesz mię?* trzy razy rozkazał mu: *paś owce moje,* wszystek się puścił na pracę około nawracania dusz na drogę zbawienia. Nawracał wszelkiego stanu osoby i była liczba ich wielka. Nauki miewał o niestateczności rzeczy ludzkich, o próżności zaszczytów, o krótkości rozkoszy, o nędzach tego życia, o nagrodach i karach, które w przyszłym żywocie nastaną; a to czynił z tak wielkim skutkiem, że jako pożerający płomień przemienia wszystko to w siebie, cokolwiek przed nim się pokaże, tak on wszystkich rozpalał tym ogniem, który gorzał w sercu jego. Nadto uważając, że Ten, którego miłował był ukrzyżowany, niepodobna wyrazić, z jakiem upragnieniem szukał krzyżów. Zwykł był mawiać, że drzewo miłości jest drzewem krzyża, które wydaje ze siebie owoce kwaskowato słodkie, i że utrapienia i choroby

są kwiatami tego drzewa. Dlatego nie czuł nigdy większego zadowolenia, jak kiedy był utrapiony i umartwiony, kiedy mógł cierpieć obelgi, choroby, więzienia, naśmiewiska, i tak był w tem wszystkiem wesoły, że wyraźnie się zdał bardziej tem się cieszyć, aniżeli smucić.

Wynajął niewolnika turczyna w tym zamiarze, aby się od niego nauczyć języka arabskiego, ale kiedy ten niewierny usłyszał, że nie dlaczego innego umieć chciał ten język, tylko żeby mógł nawracać Mahometanów na prawdziwą wiarę, tak się tem rozjadł, że nożem pchnął go w piersi i ciężko go skaleczył, lubo rana nie była śmiertelna. Na hałas, który się wszczął, zbiegli się wszyscy domownicy i z oburzenia jakby mieli na kawałki rozsiekać owego zabójcę; ale Raymund sam go obronił, mówiąc, że miłość Boska naucza tego, żebyśmy przebaczali nieprzyjaciołom naszym; ani też żadnego znaku bólu nie okazał, tylko tego jednego bardzo żałował, że za tak piękną nie umarł sprawę.

Długa byłaby historya, gdybyśmy wszystkie z kolei wspominać tu mieli cuda, które miłość Boska sprawiła w tym wielkim mężu; nawet po śmierci jego, której przyczyną była bezbożność Saracenów, którzy go ukamienowali w Bugium, mieście Afrykańskiem, za to, że im opowiadał Chrystusa, słup ognisty widziany był wycho-

dzący z jego ciała umarłego, jakby na znak gorącej jego ku Bogu miłości.

Zakończymy niektóremi jego znakomitemi i odważnemi zdaniami, które radbym, aby przenikły i napełniły serca nasze. Oto one są: „O Święta Miłości, jak żałuję, że tak późno twoją poznałem słodkość! Jeżeli tak nikczemnie przekładałem kiedyś miłość świecką nad ciebie, nie dlatego to uczyniłem, żeby tego miała być godną, ale dlatego jedynie żem cię nie znał. A któż kiedy będzie mógł mię od ciebie oderwać? *Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie?* Nie! bo ty, o Święta Miłości, odmienisz mi je w słodkość! *Czy ucisk?* Nie! bo ty przemienisz go w zupełny pokój! *Czy głód?* I ten nie, bo ty nasycisz mię chlebem z Nieba zstępującym i rajską słodyczą! *Czy niebezpieczeństwo?* Ani to: bo z twoją pomocą przemieni się to w nienaruszone bezpieczeństwo! *Czy prześladowanie?* Bynajmniej: nagrodzisz mi je bowiem nakoniec chwalebnem zwycięstwem! *Czy miecz?* Nie, ani ten nigdy nie zdoła mię oddalić od ciebie Boska miłości: bo niczego bardziej nie pragnę, jak abym umarł za moją Miłość Ukrzyżowaną; rany i śmierć będą mi nagrodą i błogosławieństwem! Któż mię oddzieli od miłości Chrystusowej?“.

Na tem kończymy rozmyślania o wiecznych prawdach, w prostych przedstawione naukach, i jeżeli one w sercu twojem wznieciły jakie nabożeństwo, staraj

się je w sobie coraz więcej ożywiać rozmyślając często: jak krótkie jest życie, jak niepewny czas śmierci, i jak wielka nagroda nagotowana od Boga tym, którzy przestrzegają prawa Jego. Nadewszystko trzymaj dobrze wyryte i wypiętnowane na sercu twojem owe słowa psalmisty: *jak dobry Bóg Izraelczyków tym, którzy są prostego serca.* Jest to Pan tak dobry i tak łaskawy, że przyjmie mile każdy twój uczynek, każdy krok, każdą modlitwę, każdą choćby najmniejszą pokutę lub umartwienie, z miłości ku Niemu podjęte, słowem: cokolwiek uczynisz dla Niego, wszystko przyjmie, aby ci to wszystko wieczną w Niebie zapłacić nagrodą.

Czytaj *Tomasza a Kempis* księgi III. rozdział 5. „O dziwnych skutkach miłości Boskiej".

Wszystko na większą Chwałę Bożą.

SPIS RZECZY.

		Str.
Do Czytelnika		3
Przedmowa		7
Czytanie I.	Rozdział 1. O celu człowieka .	11
	Rozdział 2. Cel innych stworzeń	22
	Rozdział 3. Przykład	29
Czytanie II.	Rozdział 1. Grzech Aniołów . .	35
	Rozdział 2. Grzech Adama i jego następstwa	43
	Rozdział 3. Przykład	50
Czytanie III.	Rozdział 1. Przegląd grzechów własnych	56
	Rozdział 2. Szkody z grzechów pochodzące	64
	Rozdział 3. Przykład	73
Czytanie IV.	Rozdział 1. Śmierć dla każdego pewna i nieunikniona	78
	Rozdział 2. Godzina śmierci niewiadoma	87
	Rozdział 3. Przykład	96
Czytanie V.	Rozdział 1. Sąd po śmierci . .	101
	Rozdział 2. Przekonanie o winę i wyrok	110
	Rozdział 3. Przykład	117
Czytanie VI.	Rozdział 1. Piekło i kary potępionych co do zmysłów . . .	121

		Str.
	Rozdział 2. Kary władz duszy .	133
	Rozdział 3. Przykład	142
Czytanie VII.	Rozdział 1. O synu marnotrawnym	148
	Rozdział 2. Łaskawość Ojca . .	156
	Rozdział 3. Przykład	165
Czytanie VIII.	Rozdział 1. O królestwie Chrystusowem	171
	Rozdział 2. Wezwanie, aby iść za Królem Chrystusem . . .	179
	Rozdział 3. Przykład	186
Czytanie IX.	Rozdział 1. O Wcieleniu Syna Bożego	192
	Rozdział 2. Narodzenie Jezusa Chrystusa	200
	Rozdział 3. Przykład	208
Czytanie X.	Rozdział 1. O życiu ukrytem i publicznem P. Jezusa	213
	Rozdział 2. O nauce Pana Jezusa	223
	Rozdział 3. Przykład	230
Czytanie XI.	Rozdział 1. Obóz Lucypera . .	234
	Rozdział 2. Chorągiew Chrystusowa	432
	Rozdział 3. Przykład	253
Czytanie XII.	Rozdział 1. O ustanowieniu Najświętszego Sakramentu . . .	258
	Rozdział 2. Jaką winniśmy Panu Jezusowi wdzięczność za to Dobrodziejstwo	266
	Rozdział 3. Przykład	278
Czytanie XIII.	Rozdział 1. Męka Pana Jezusa w Ogrojcu	283
	Rozdział 2. Biczowanie i cierniem koronowanie	293
	Rozdział 3. Przykład	303
Czytanie XIV.	Rozdział 1. Droga krzyżowa Pana Jezusa	308
	Rozdział 2. Ukrzyżowanie i śmierć Jezusa Chrystusa . .	315
	Rozdział 3. Przykład	325

Str

Czytanie XV. Rozdział 1. Zmartwychwstanie P. Jezusa i pierwsze Jego ukazania się 330
Rozdział 2. Wniebowstąpienie Pańskie i chwała niebieska . 341
Rozdział 3. Przykład 351
Czytanie XVI. Rozdział 1. O miłości Bożej ku ludziom 356
Rozdział 2. Największy objaw miłości Boga ku nam w zesłaniu Syna swego na świat . 366
Rozdział 3. Przykład 374

ROZWAŻ TO DOBRZE!

ROZWAŻ TO DOBRZE!

CZYLI

MYŚLI ZBAWIENNE

dla dobrych i złych.

UŁOŻYŁ

X. Henryk Jackowski T. J.

WYDANIE PIĘTNASTE

W KRAKOWIE.
Z DRUKARNI E. i DR. K. KOZIAŃSKICH
1918.

NIHIL OBSTAT

J. *Pawelski S. J.*

Nr. 2744/18.

REIMPRIMATUR.

Cracoviae, die 28. Martii 1918.

† *Adam Stephanus*

Nakładem Apostolstwa Modlitwy,

ROZDZIAŁ I.

O potrzebie rozważania rzeczy ostatecznych.

Czyś to kiedy rozważył, co jest przyczyną tak pospolitego między ludźmi niedbalstwa w sprawie zbawienia? a temsamem źródłem wiecznego potępienia tylu osób? Podobno nie co inszego, jeno to, że rzadko, albo wcale nie myślą o prawdach wiecznych; bo ztąd, mówi prorok Jeremiasz, pochodzą wszystkie zdrożności i skażenia obyczajów na świecie, że niema nikogo, coby rozważał w sercu.

I w samej rzeczy, gdybyśmy się chcieli spokojnie i należycie nad tem zastanowić, dlaczego nas Pan Bóg stworzył; gdybyśmy chcieli o tem pomyśleć, że wcześniej czy później będzie trzeba umrzeć; że nawet prędzej niż się spodziewamy, i lada chwila może nas śmierć zaskoczyć; że podobno nas zdybie wtenczas, kiedy się jej najmniej spodziewać będziemy; że od tej chwili śmierci zależy cała wieczność nasza szczęśliwa albo

nieszczęśliwa; że mamy stanąć przed Sędzią sprawiedliwym i nieubłaganym, który będzie się od nas domagał ścisłego rachunku z każdej chwili całego naszego życia: — gdybyśmy mówię, temi tak wielkiemi prawdami byli jakkolwiek przejęci, z pewnością prowadzilibyśmy daleko porządniejsze życie, i miasto narażać się na wieczne potępienie, szukając i uganiając się z taką lekkomyślną zapalczywością za przyjemnościami i rozkoszami, odwracalibyśmy się raczej ze wstrętem i odrazą od tych zdradliwych ponęt tego świata. Czyż to nieprawda? Rozważ to dobrze!

Ale ponieważ przykłady, większe na nas zwykły czynić wrażenie, niżeli wszelkie choćby najlepsze wywody i rozumowania, przytoczę ci kilka takich, które sądzę, że najzupełniej trafią do twego przekonania.

Cóż to przywiodło niegdyś św. Antoniego opata do tego, że porzucił świat i chwycił się nie wiedzieć jak ostrej pokuty [1]). Trzy tylko, ale dobrze rozważone i zrozumiane słowa tak święte w nim sprawiły postanowienie. Jednego bowiem razu kiedy wszedł do kościoła na nabożeństwo, a czytano Ewangelię; usłyszał te słowa: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną* [2]). Tknięty

[1]) Fleury liv. 8. n. 6. [2]) Mat. 19, 21.

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

temi słowami, tak jakby wprost do niego były powiedziane, poczyna je rozbierać i rozważać, i wreszcie po dokładnem zastanowieniu się wychodzi z kościoła, rozdaje cały majątek swój między ubogich, a sam uchodzi na pustynię. Tylu innych słyszało te same słowa, i ty podobno nieraz je słyszałeś, a jednak pomimo tego, — nie mówię już, byś uczynił tak jak św. Antoni, — ale ani na grosz jałmużnyś się nie zdobył. Dlaczego? Boś nie raczył nigdy nad słowem Bożem się zastanowić. Czyż to nieprawda? **Rozważ to dobrze!**

Św. Augustyn tak opowiada nawrócenie dwóch cesarskich dworzan: Razu jednego, kiedy dwór cesarski bawił w Trewirze, a cesarz zajęty był igrzyskami na cześć jego wyprawianemi, dwóch dworzan jego wyszło na przechadzkę za miasto do pobliskich ogrodów, i zaszli przypadkiem do jakiejś opuszczonej chaty, w której zwykli byli przemieszkiwać pustelnicy. Ciekawością zdjęci weszli do niej; i kiedy tam wszystko z kolei oglądają, znajdują książkę, w której było opisane życie św. Antoniego opata. Jeden z nich bierze ją do ręki i czyta z coraz więcej wzmagającem się zajęciem; kiedy już kilka przeczytał kartek, uczuł w sobie jakiś niezwyciężony pociąg, aby za przykładem tak wielkiego Świętego porzucić swiat i po-

święcić się wyłącznie szukaniu chwały Bożej i własnego zbawienia. Ale w tej samej oraz chwili stawa mu przed oczyma niezmierna liczba rozmaitych racyj i pozornych przyczynek, odwodzących go od tak świętych zamysłów. Poczyna tedy dokładniej się zastanawiać, rozbiera te różne racye i przyczyny, i im dłużej i pilniej rozważa to, co dopiero był przeczytał, tem więcej dojrzewa w nim postanowienie, które czuł, że wyraźnie sam Pan Bóg do serca mu podawał. Aż w końcu pełen świętej gorliwości, i jakby rozgniewany na siebie samego, że dotychczas tak mało czynił dla zbawienia swej duszy, w te się do swego przyjaciela odzywa słowa: „Powiedz mi, proszę cię, czego my się możemy „spodziewać w nagrodę za tak wiele trudów, „które w służbie cesarskiej ponosimy? za „czem się uganiamy? cóż nam ostatecznie „za pożytek z wszystkich naszych zachodów i starań? W najlepszym razie tego „dostąpimy, że będziemy w szczególnych „łaskach u cesarza. A i z tego cóż nam „przyjdzie, kiedy łaska pańska tak bardzo „niestała, i jak mówi przysłowie na pstrym „koniu jeździ? — A na jak wiele to kłopotów, przykrości i niebezpieczeństw narażać „się trzeba, żeby nabyć tego szczęścia tak „śliskiego, że nie wiedzieć, czy nie jest kłopotliwsze jeszcze i niebezpieczniejsze, niż

„one przykrości i zachody, które drogę do „niego tornją. Zresztą, kto wie, czy, i kie„dy tej łaski cesarskiej dostąpimy? A tym„czasem łaski Bożej, która przecież wię„cej warta niż cesarska, natychmiast skoro „tylko zapragnę jej szczerze, uczestnikiem „stać się mogę. Ty bracie, czyń co ci się „podoba; — ale ja, to ci oświadczam, „że od tej chwili zrzekam się wszystkich wi„doków ziemskich, a wyłącznie się po„święcam służbie Pana i Boga naszego. Je„żeli mnie nie chcesz w tem naśladować, „to przynajmniej proszę cię, nie przeszka„dzaj mi też w moich zamiarach". Ale i on tak samo myślał jak jego przyjaciel, i tak obaj razem poczęli umierać światu, aby żyć tylko samemu Chrystusowi [1]).

Oto, co znaczy jedno dokładne zastanowienie się nad marnością tego świata. W twojej to mocy i na sobie doznać podobnych skutków. Czyż to nieprawda? Rozważ to dobrze!

Podobnego sposobu użył P. Bóg, aby nawrócić św. Augustyna. Już od kilkunastu lat był Augustyn przywykł do żywota więcej niż swawolnego, z którego w końcu podźwignęło go jedno dokładniejsze zastanowienie się nad kilku słowami Pisma św., i nad dopiero co

[1]) Wyznania św. Augustyna ks. 8.

przytoczonym przykładem onych dwóch dworzan. Gorąca namiętność młodocianego wieku, a także i przewrotne wychowanie, jakie otrzymał od ojca, który więcej myślał o tem, jakby wykierować syna na świetnego krasomówcę, niż na świątobliwego człowieka, przyczyniły się do najzupełniejszego zepsucia Augustyna; tak iż, jak sam wyznaje, wstydził się, jeśli widział, że go ktoś w rozpuście przechodził. Wprawdzie matka jego, Monika św., nie zaniedbywała niczego, co sądziła, że mogłoby wywrzeć zbawienny wpływ na syna; już to w poufnej rozmowie z całą łagodnością i serdecznością matki kochającej wymawiała mu brzydką jego rozwiązłość, już też ze łzami w oczach go błagała, aby zechciał zerwać te nieszczęśliwe pęta złych nałogów i nieposkromionych namiętności; ale cokolwiek strapiona matka czyniła, wszystko było daremne: ani jej prośby, ani jej płacz, nie zdołały zmiękczyć twardego serca Augustyna, który owszem miałby był sobie za niegodną siebie słabość, uledz w czemkolwiek łzom i naleganiom niewieścim. I tak trwał lat kilkanaście daleki od Boga i łaski Bożej; aż wreszcie przekonany kazaniami św. Ambrożego, i pobudzony opowiadaniem o nawróceniu owych dwóch dworzan cesarskich, począł powoli stawać się przystępniejszym jasności światła niebieskiego i działaniu ła-

ski Bożej, której się dotychczas był opierał. Razu jednego zastanowiwszy się nieco dokładniej nad tem, co był słyszał, obrócił się do przyjaciela swego Alipiusza, i raz po raz wzdychając, w te się do niego odezwał słowa: „Cóż to się dzieje? prostacy porywają „niebo, a my z wszystką nauką naszą tak jesteśmy głupi, że w grzechach „trwać i gnić się nie boimy. Czy może dla„tego, że oni przed nami puścili się drogą „przykazań Bożych, my się mamy wstydzić „iść za nimi tą samą drogą? Ale tegoby „nam raczej wstydzić się należało, jeślibyśmy „nie mieli odwagi ich w dobrem naśladować". I to mówiąc, zostawił przyjaciela swego i skrył się do bliskiego ogrodu; a tam przypominając sobie w gorzkości serca wszystkie występki i zdrożności swoje, a oraz uważając niepojęte nad sobą miłosierdzie Boga, który przez tyle lat nie przestawał go pociągać do siebie, zawołał ze łzami: „Pókiż, Panie, pókiż będziesz na mnie zagniewany? zapomnij Panie dawnych moich nieprawości! — A ja, pókiż to będę ciągle z dnia na dzień odkładał? Jutro? i jutro?... Dlaczegóż nie teraz? dlaczegóż tej jeszcze godziny nie miałbym porzucić sromoty swojej?" Kiedy tak Augustyn pasował się sam ze sobą, usłyszał niespodzianie głos, który śpiewając, powtarzał: „Weź i czytaj! weź i czytaj!" Na-

tychmiast się zerwał, chcąc się dowiedzieć, zkądby ten głos pochodził; ale kiedy żadną miarą tego dociec nie mógł, począł sądzić, że to chyba tajemnicze z nieba napomnienie, aby w listach św. Pawła, które od kilku dni tak był polubił, że je wszędzie z sobą nosił, przeczytał miejsce, na któreby najprzód natrafił. Powraca więc do Alipiusza, bo tam książkę z listami świętego Pawła zostawił, bierze ją, otwiera i trafia na te słowa: *Nie w biesiadach i w pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości: Ale się obleczcie w Pana* Jezusa *Chrystusa: a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach* [1]). Poczyna je rozważać, — rozmyśla, i to pilne zastanowienie się nad niemi dokonało jego nawrócenia [2]).

Oto, co może rozmyślanie! któż nie widzi, jak dzielnym jest środkiem do zabezpieczenia sobie zbawienia. Gdyby Augustyn święty był tak uczynił, jak zwykła czynić większa część ludzi, co choć im Bóg nie szczędzi światła i natchnienia, mało przecież albo wcale nie zwracają na to uwagi: podobno nigdy nie byłby się nawrócił. Czyż to nie prawda? Wglądnij w swoje sumienie. Rozważ to dobrze!

---

[1]) Rzymian XIII, 13—14. [2]) Wyznania św. Augustyna, ks. 8.

ROZDZIAŁ II.

O celu człowieka.

Czyś to kiedy rozważył: po co ty jesteś na tym Bożym świecie — jaki twój cel, jakie twoje w tem życiu zadanie? Wszak to wiesz, że każda rzecz o tyle tylko dobra, o ile odpowiada celowi czyli przeznaczeniu swemu; tak światło dobre o tyle tylko, o ile świeci; piec o ile grzeje; strój o ile stroi: a liche to światło, co nie świeci; zbyteczny piec co nie grzeje; i nędzny to strój, co nie stroi. Czyż do ocenienia wartości człowieka inna będzie miara; albo czyż podobna, aby za dobrego, poczciwego i porządnego człowieka mógł uchodzić taki, co ani wie, ani nawet nie pomyślał nigdy o celu i zadaniu życia swego, a tem mniej stara się o to, żeby celowi i zadaniu swemu sprostać? Albo czy może myślisz, że możesz być szczęśliwym, choćbyś chybił celu swego? Pragnieszli więc być dobrym i uczciwym człowiekiem, pragnieszli być i szczęśliwym, trzeba ci wiedzieć, jaki twój cel, jakie twoje w tem życiu zadanie, — na coś stworzony i na co żyjesz? Rozważ to dobrze!

Lat temu sto, słońce wschodziło i zachodziło, zima po lecie następowała, ludzie żyli

i umierali, cieszyli i smucili się, wszystko tak samo jak teraz, jednem słowem świat istniał tak jak dziś, ale ciebie podobno nie było, i nikt zgoła o tobie nie myślał; świat jednak doskonale bez ciebie się obywał. I za lat sto prawdopodobnie ciągle jeszcze słońce będzie wschodziło i zachodziło, ludzie też będą żyć i umierać, świat stać będzie tak, jak stoi dziś; ale ciebie snać już nie będzie, i ledwo kto będzie wiedział, żeś kiedykolwiek był — świat zaś jak przedtem tak potem doskonale się bez ciebie obejdzie. Jesteś tylko przechodnim gościem na ziemi; zkądeś więc przybył i dokąd zmierzasz? Oto Bóg cię stworzył, — od Boga otrzymałeś wszystko co masz i czem jesteś. A jeśli cię Bóg uczynił, więc Bóg jest Panem twoim, a ty sługą Jego. Sługa zaś nie ma prawa czynić, co mu się podoba, ale na to jest, aby słuchał i wypełniał, co pan mu rozkazuje, a zwłaszcza kiedy takiego ma Pana, który niepodobna, aby rozkazywał coś niemądrego, albo niemożebnego. Na to więc żyjesz, na toś jest stworzony, abyś czynił, i mówił i pragnął nie to, co się tobie podoba (boś nie panem ale sługą), lecz to, co się najwyższemu Panu i Stwórcy twemu podoba. Jakże odpowiadałeś dotychczas temu celowi twemu? i jakimże jesteś człowiekiem, czy dobrym, czy złym, jeśli wolałeś iść raczej za lada względ-

dem ludzkim, za lada namiętnością i zachcianką swoją, niżeli powodować się wyraźną wolą i przykazaniami Pana i Boga twojego. Rozważ to dobrze!

I nie mały to zaszczyt być sługą Bożym: bo jeśli wedle świata za wielką rzecz uchodzi, oddać choćby raz tylko i to małą jaką posługę potężnemu jakiemu królowi lub cesarzowi, albo zasłużyć na pochwałę, i przypodobać się jakiemu mężowi znakomitemu: — jakiż to zaszczyt Panu nad pany, Bogu, królów wywyższającemu i poniżającemu, nie jednę kiedyś oddać posługę, ale zawsze i we wszystkiem być posłusznym, i Jemu się wiernością zalecać! Święta zaprawdę i prawdziwie mądra to rzecz, nigdy nie chcieć nic innego nad to, czego się domaga ten Bóg, który jest źródłem wszelkiej mądrości i świątobliwości. A zatem sromotna, zła i głupia jest rzecz, wyłamywać się z pod jarzma Bożego, nie służyć Bogu, ale sobie albo światu przewrotnemu! Rozważ to dobrze!

Stworzony jesteś, to znaczy zależnym jesteś, i być musisz od Boga Stwórcy twego; a stworzony jesteś człowiekiem, to jest istotą mającą duszę nieśmiertelną. Jeśli zechcesz służyć Bogu przez ten krótki czas życia twego ziemskiego, to jest czynić to, na co jesteś stworzony, Bóg tę duszę twą na wieki zbawi i napełni szczęściem niepojętem w niebie; —

a jeśli dla dogodzenia ciału twemu, alby pysze twojej nie będziesz dbał o to, co Bóg przykazuje lub czego zabrania: staniesz się jak ten sprzęt niepożyteczny, co wszędzie zawadza i na nic się nie zda, jeno aby go wyrzucić na śmieci — lub na spalenie ognia piekielnego. Stworzony jest człowiek, aby służył Panu Bogu swemu, i przez to zbawił duszę swoję. Do tego więc powinny zmierzać wszystkie starania i zabiegi twoje, — we wszystkich sprawach i zamysłach twoich to na oku mieć powinieneś, że głównem i jedynem zadaniem i celem całego życia twego jest: abyś się starał poznać i wypełnić to, czego Pan i Bóg twój od ciebie wymaga, i abyś przez to zbawił duszę swoją. Obok tego jednego, wszystko inne ma tylko podrzędne znaczenie: bo chociażbyś był panem całego świata, chociażby wszyscy ludzie zwali cię szczęśliwym — jesteś nędznym i politowania godnym, jeśli nie dbając o wolę i przykazania Boże, pracujesz na potępienie duszy twojej. *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję?* [1]) Cóż pomoże owym wielkim zdobywcom i bohaterom ubiegłych wieków, że na ziemi sławę ich głoszą wspa-

[1]) Mat. 17, 26.

niałe grobowce i pomniki, szeroko opisują grube książki? Jeśli się potępili, wszystka ta sława, wszystkie te pochwały bynajmniej nie uśmierzają tych mąk, które ponoszą od tak dawnych czasów, i które ponosić będą na wieki — w piekle. A przeciwnie, co tym, którzy tyle się w tem życiu nacierpieli i nabiedzili, co im teraz wszystka ta nędza i bieda szkodzi, kiedy się ze śmiercią skończyła, a Bóg łzy i cierpliwość ich niepojętem i wiecznem nagrodził szczęściem w niebie? Rozważ to dobrze!

Gdy po śmierci staniesz przed Bogiem, On nie będzie cię pytał, czy byłeś bogatym, możnym, wielkim, uczonym i poważanym,— ani też jak wiele zebrałeś majątku, jakie posiadałeś tytuły, honory, urzędy, lub jak się ubierałeś, stroiłeś, jakie u świata miałeś poważanie, — bo nie na to cię stworzył: ale zapyta, czyś pilnie pracował około sprawy twego zbawienia, i czyś się bardziej starał o cnoty, niżeli o pieniądze, lub rozkosze i zaszczyty? jednem słowem czyś dopiął celu, dla którego jesteś stworzony, czy też go chybiłeś? Jakaż twoja będzie odpowiedź? — Rozważ to dobrze!

O! gdyby każdy tak był przekonany o tej prawdzie, jak wszyscy owi siedm bracia Machabejczycy, którzy nie wahali się ją stwierdzić męczeństwem. Podczas prześladowania

za króla Antyocha, tyran ten kazał pojmać siedmiu braci Machabejczyków wraz z matką ich, i gwałtem chciał ich przymusić, aby jedli mięso, które im prawo Boże zakazywało. Wszelkich w tym celu chwytał się środków; zaczął zrazu od bicia kańczugami: ale choć okrutna to była męczarnia, przecież nie mógł stateczności ich przełamać; owszem jeden z nich w imieniu wszystkich śród katuszy śmiało z tem się odezwał, że gotowi są raczej umrzeć, niżeli odważyć się na to, coby się sprzeciwiało prawu Boga prawdziwego, którego oni wyznawali. Król tem rozzłoszczony kazał mu w oczach tamtych najprzód głowę odrzeć ze skóry, potem poobcinać nogi, a w końcu ciało tak pokaleczone w kotle przy wolnym ogniu smażyć, sądząc, że takiem okrucieństwem zdoła drugich odstraszyć. Ale oni, choć pierwszego długo męczono, razem z matką dodawali sobie nawzajem odwagi, żeby mężnie umrzeć dla przypodobania się Bogu. I kiedy drugiego wzięto na męki, ten konając nieugięty, rzekł do Antyocha: *Acz ty najzłośliwszy w niniejszym żywocie nas tracisz, ale Król świata nas... na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi*[1]). Antyoch rozgniewany i zawstydzony niezwyciężonem męztwem tych braci, kazał ich je-

[1]) II. Mach. 7, 9.

dnego po drugim męczyć i zabijać — a matka odwagi im dodawała temi słowy: *Nie wiem jakoście się w żywocie moim ukazali; bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot: i każdego członki nie jam sama spoiła: Ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie, i który wynalazł poczęcie wszechrzeczy, i wam z miłosierdziem zaś ducha przywróci i żywot, jako wy teraz samymi sobą, dla praw jego gardzicie*[1]). Pozostał w końcu jeszcze najmłodszy z braci, więc tego przynajmniej spodziewał się Antyoch przymusić, aby raczej jemu, niż prawu Bożemu był posłuszny. Najprzód począł z wszelką łagodnością pochlebiać mu i namawiać, obiecując mu honory, bogactwa i wszystko cokolwiek ma świat powabnego, żeby tylko jego usłuchał a odstąpił zakonu swych przodków. A gdy tem wszystkiem niczego nie mógł dokazać, każe przyjść matce, spodziewając się, że ona przecież zlituje się nad tem ostatniem i najmłodszem swem dzieckiem i pomoże mu je nakłonić do odstępstwa zakonu. Ale matka, na pozór powolna rozkazom królewskim, przybliża się do syna swego, i do ucha mu szepcąc miasto go namawiać, aby usłuchał niesprawiedliwego prawa tyrana, upomina go, żeby jak żył,

[1]) II. Mach. VII, 22—23.

tak umierał wiernym sługą Boga, i mężnie aż do ostatniego tchu trwał przy świętej wierze, którą odziedziczył po swych ojcach: *A tak schyliwszy się do niego, szydząc z okrutnego tyrana, mówiła głosem ojczystym: Synu mój, zmiłuj się nademną, któram cię dziewięć miesiecy w żywocie nosiła... i chowała i do tych lat przywiodła. Proszę synu, abyś pojrzał na niebo i na ziemię, i na wszystko co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił, i rodzaj ludzki. Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata; ale stawszy się godnym braci twej uczestnikiem, podejmij śmierć, abym cię z braćmi twymi w onem zmiłowaniu przyjęła* [1]), Rada ta taki na nim wywarła wpływ, że młody chłopczyna w świętej niecierpliwości pragnąc jak najrychlej przelać krew i dać życie dla Boga, obraca się do katów i „czego, woła, czekacie? chcecie, abym dla przypodobania się panu waszemu gwałcił prawo wszechmocnego Króla nieba i ziemi? okrutność waszych mąk nie dokaże tego, abym się stał niewiernym mojemu Bogu; zbyt pragnę tego szczęścia, które jest już zapewnione moim braciom w nagrodę za katusze, które ponieśli“. *Tedy król gniewem zapalony, nad tym okrutniej, niż nad wszystkimi się srożył...*

[1]) II. Mach. VII, 27—29.

A na ostatek po synach i matka koniec wzięła [1]).

Ci, żeby się nie stać nieposłusznymi Bogu i żeby duszę swą zbawić, nie wahali się zdrowie i życie położyć w ofierze;— a ty lada trudności dajesz się zwyciężyć, i dla lada przyjemnostki odstępujesz prawa Bożego? Jakież dotychczas dla zbawienia twego poniosłeś ofiary? cożeś uczynił? coś gotów uczynić? czy wszystko? Rozważ to dobrze!

ROZDZIAŁ III.

O grzechu.

Czyś to kiedy rozważył: że jedyna jedna jest rzecz, która ci może przeszkodzić do nieba, dla któregoś stworzony, a tą jedną rzeczą jest grzech? i że zatem niczego nie powinieneś się tak obawiać, jak grzechu? Gdybyś o tej prawdzie był istotnie przekonany, tak jakby się należało, — czyż podobna, abyś z własną i to niezmierną i niepowetowaną szkodą mógł przenosić chwilową rozkosz, którą sobie z grzechu obiecujesz, nad wieczne szczęście, dla którego Bóg cię stworzył? A przecież to czynisz, ilekroć ze-

[1]) II. Mach. VII, 39—41.

zwalasz na grzech, i zrzekasz się prawa swego do królestwa niebieskiego, które Chrystus Pan dla ciebie nabył ceną Krwi swojej. Cobyś też rzekł o człowieku, któryby od monarchy jakiego potężnego z ostatniej wyrwany był nędzy, i nasłapcą tronu i dziedzicem królestwa całego mianowany, gdyby nietylko dla marnej jakiejś igraszki zrzekł się tego królestwa, ale nadto używałby darów i dobrodziejstw odebranych na zniewagę dobroczyńcy swego, i posunąłby niewdzięczność swoją aż do przechylenia się na stronę jego wrogów, i aż do oddania się im za niewolnika? To, cobyś sądził o takim zdrajcy, to zastosuj do siebie samego; bo ty równie niegodziwie sobie postępujesz względem Boga, ilekroć odważasz się ua grzech śmiertelny. Rozważ to dobrze!

Jeśli jeszcze nie dość ci jasna cała ohyda grzechu, — jeśli trudno ci uwierzyć, żeby grzech, krótką trwający chwilkę, mógł cię pozbawić nieba na wieki — przypomnij sobie niektóre z licznych przykładów nieubłaganej sprawiedliwości Bożej, które ci wiara święta podaje. P. Bóg stworzywszy Aniołów i ozdobiwszy ich wszelkiemi doskonałościami i darami łaski i natury, objawił im Tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, i rozkazał im, aby cześć i pokłon oddali Bogu-Człowiekowi. Niektórzy z nich z Lucyperem na czele, w sza-

lonej o sobie i godności swojej zarozumiałości, wzbraniali się usłuchać rozkazania Stworzyciela swojego. Za karę za to nieposłuszeństwo strącił ich Bóg natychmiast do piekła, nie dając im ani jednej chwili czasu na upamiętanie i pokutę, bez najmniejszego względu na ich doskonałości przyrodzone, na zacność ich stanu, na wysoką ich mądrość i na inne dary, którymi ich był ozdobił. Adam, pierwszy rodzic nasz, równie doświadczył surowej sprawiedliwości Boskiej. Bóg przy stworzeniu obdarzył go sprawiedliwością pierworodną tj. obfitą łaską nadprzyrodzoną, doskonałem nad namiętnościami panowaniem, nadto dał mu przywilej nieśmiertelności, i wszystkie te dary tak zacne i wielkie miał posiadać Adam nietylko dla siebie, ale i dla wszystkiego potomstwa swego, jeżeliby był pozostał wiernym w zachowaniu przykazania Bożego. Osadził go Bóg w raju ziemskim i pozwolił mu używać z wszystkich owoców z roskosznego onego ogrodu; jedno tylko wyjął drzewo w pośrodku raju, z którego zakazał mu kosztować, grożąc, że jeżeliby wykroczył przeciwko temu przykazaniu, on i wszyscy potomkowie jego utracą wszystkie one przywileje, i będą skazani na nędze i utrapienia wszelkiego rodzaju. Adam uwiedziony chęcią podobania się Ewie, odważył się na owoc zakazany; ale za to Bóg

wygania go z raju, pozbawia go wszystkich łask, któremi go był ubogacił, skazuje go na pokutę dziewięćset lat trwającą, i postanawia: że odtąd ma w pocie czoła pożywać chleba swojego: a zamiast pokoju, którego zażywał, póki namiętności w doskonałej uległości słuchały rozumu, teraz się one zbuntowały i rozchukały, i ustawiczna w sercu jego ma wrzeć walka. A nadto kara ta za ono jedyne i chwilowe tylko nieposłuszeństwo nie ogranicza się na jednej tylko osobie Adama, ale cały rodzaj ludzki, ród wiodący z niego, staje się dziedzicem tego grzechu i wszystkich jego nieszczęśliwych skutków.

Teraz zastanów się i rozważ: że Bóg jest święty, więc nie idzie za ślepym popędem namiętności; jest sprawiedliwy, więc w karaniu nie przebiera słusznej miary; jest miłosierny, a więc skłonny do odpuszczania i pobłażania,— a jednak mimo to wszystko onych Aniołów za jeden jedyny grzech i to myślą tylko popełniony, strącił z nieba do piekła, z uroczych Aniołów uczynił ich potwornymi djabłami — i to na wieki. Bóg niepojęcie kocha człowieka, i dał mu tyle dowodów tej swojej miłości, ile dobrodziejstw zlał na niego; jednak za nieposłuszeństwo w rzeczy na pozór małej, Adam i wszyscy jego potomkowie są tak strasznie ukarani. Czegoż tedy powinieneś się obawiać ty,

któryś tak częste i ciężkie popełniał grzechy, a nadto tyle już razy daremnie otrzymywałeś ich odpuszczenie? Rozważ to dobrze!

Dobrze to rozważała królowa Blanka, matka św. Ludwika i doskonale pojmowała całą wielkość grzechu, kiedy chcąc go obrzydzić synowi swemu, często mu to powtarzała, że wolałaby go widzieć pierwej na marach, niżby miał Boga obrazić, choćby jednym tylko grzechem śmiertelnym. I z tąd nienawiść do grzechu tak się przyjęła w sercu wielkiego tego monarchy, że i on w testamencie synowi swemu starszemu Filipowi, to najusilniej zaleca, żeby się strzegł grzechu, „Synu mój pisze ten święty król, strzeż się obrażać Boga, choćbyś dla tego największe w świecie musiał cierpieć męki [1]).

Podobnież święty nasz królewicz Kazimierz kiedy mu w ostatniej chorobie lekarz bezbożny dla poratowania zdrowia zalecał środek który wyraźnie był grzechem śmiertelnym odważnie zawołał: „Raczej umrę niż się zmażę".

Czy uważałeś i ty grzech za największe złe, jakieby cię spotkać mogło w tym życiu? czy jesteś gotów raczej wszystko utracić, wszystko wycierpieć, niżeli zezwolić na grzech? Jeżeli tak — jakimże się dzieje spo-

[1]) Żywot św. Ludwika, przez Godeskarda.

sobem, że u ciebie żądza krótkiej nieraz rozkoszy, tylekroć przemaga te uwagi i refleksye? **Rozważ to dobrze!**

ROZDZIAŁ IV.

O śmierci.

Czyś to kiedy rozważył, co to jest śmierć? Śmierć jestto najzupełniejsze opuszczenie wszystkich rzeczy tego świata. Gdy umrzesz, nie będzie już dla ciebie ani zabaw, ani interesów, ani krewnych, ani bogactw, ani godności, ani przyjaciół; i chociażbyś był panem wszystkich skarbów tego świata, niepotrwa to dłużej jeno do trumny; śmiertelna koszula i ciasna trumienka, oto jedyny skarb, co ci zabrać z sobą do grobu pozwolą. **Rozważ to dobrze!**

Dzień w dzień nowe przykłady starą tę prawdę stwierdzają; śmierć wielkich panów i możnych tego świata niezbitym jest jej dowodem. Bo cóż im zostaje z wielkości ich po śmierci? Pouczające w tej mierze jest to, co czytamy o Saladynie, sławnym niegdyś z podbojów sułtanie saraceńskim. Książe ten, kiedy już blizki był skonania, kazał sobie przywołać chorążego swego, który w tylu bitwach szczęśliwych nosił przed nim buńczuk

i prosił go, żeby wziął dzidę i na niej zawiesił prześcieradło, w które miano go po śmierci uwinąć, i aby wszędzie obnosząc nową tę chorągiew śmierci, co i tak wielkiego zdołała zwyciężyć zdobywcę, na wszystkich wołał: „ Oto tyle tylko zostało Saladynowi wielkiemu zwycięzcy i panu całego Wschodu ze wszystkich skarbów i ze wszystkiej chwały, którą sobie był zjednał, w tylu wojnach". Obyś z tej tak trafnej i przewybornej nauki o znikomności wszystkiej chwały i wielkości doczesnej umiał dobrze skorzystać, a chciał to pojąć, że jeżeli szczęście albo urodzenie wywyższyło cię nad innych, to śmierć cię zrówna z najlichszymi żebrakami i ostatnimi nędzarzami, i nie pozostawi ci nic z tego wszystkiego, dla czego świat ci się kłaniał, lub czego ci zazdrościł; i że po śmierci o tyle tylko będziesz wielkim i szczęśliwym, o ile na to zasłużą twoje dobre uczynki i cnoty: bo one tylko pójdą za tobą na sąd Boży. Rozważ to dobrze!

A jeżeli śmierć ma nas ogołocić na zawsze ze wszystkich doczesnych rzeczy, kiedy nie wolno nam nimi się cieszyć, chyba przez parę lat a może tylko dni kilkadziesiąt lub kilkanaście: dlaczego za niemi się uganiamy z taką usilnością? dlaczego się ich czepiamy i trzymamy z takiem przywiązaniem? Czyż

nie byłoby lepiej, abyśmy raczej przynajmniej od tej chwili, uczynili z nich ofiarę Panu Bogu: albo zrzekając się ich ze wszystkiem, albo miarkując przynajmniej zbytnie, jakie do nich mamy przywiązanie! Teraz mógłbyś to przynajmniej dobrowolnie uczynić bez zbyt wielkiej trudności, a z wielką swoją zasługą; a przy śmierci będziesz z konieczności musiał to uczynić oraz z wielką trudnością i bez żadnej zasługi: z wielką trudnością, bo jakże bez ciężkiego żalu opuścić to, do czego się przez całe życie całem przylgnęło sercem; bez żadnej przed Bogiem zasługi: ponieważ nie z dobrej woli, ale z konieczności świat opuszczasz, tak dalece, że możnaby powiedzieć, że nie ty opuszczasz te rzeczy doczesne, ale one ciebie. Rozważ to dobrze!

Św. Franciszek Borgiasz nigdy nie byłby dostąpił tej wysokiej świątobliwości, którą w nim słusznie podziwiamy i czcimy, gdyby był chciał tak postępować, jak to czyni pospolicie większa część ludzi: co zwykle lubią się pieścić swem przywiązaniem do rzeczy doczesnych, zamiast je wszelkiemi sposobami w sobie umarzać i tępić. Uważ, co mu było powodem do nawrócenia.

Kiedy umarła cesarzowa Izabela, Franciszek Borgiasz, który wtenczas był jeszcze książęciem Gandyi, namiestnikiem królew-

skim w Katalonii, i senatorem hiszpańskim, odebrał od cesarza Karola V. polecenie, aby odprowadził zwłoki cesarzowej do Grenady, do grobów familii cesarskiej. Przy spełnieniu tego polecenia kazał św. Franciszek według zwyczaju otworzyć trumnę, aby się naocznie przekonać, czy może nie zamieniono ciała cesarzowej: widok twarzy jej niegdyś dziwnie pięknej, a teraz okropnie zmienionej, takie na nim wywarł wrażenie, że cały osłupiał, zamyślił się, i w tejże chwili postanowił wzgardzić światem i porzucić go jak najprędzej; co też w samej rzeczy uskutecznił, poświęcając się P. Bogu w stanie zakonnym. Odtąd myśl o śmierci i marności wszystkich rzeczy doczesnych, która była początkiem jego nawrócenia, tak mu utkwiła w pamięci, że nieraz powtarzał: iż nie zawieleby było co dzień dwadzieścia i cztery razy gotować się na dobrą śmierć przez wspaniałomyślne wzgardzenie świata, i że niema większego szczęścia dla człowieka, jak gdy bez obłudy może o sobie powiedzieć z Pawłem św.: *Każdy dzień umieram*[1]). Zgadzaszże się i ty na to zdanie? A przecież koniecznieby tego potrzeba, jeżeli pragniesz zapewnić sobie dobrą śmierć. **Rozważ to dobrze!**

Inna jeszcze nastręcza mi się uwaga, która

---

[1]) I Kor. 15, 31.

powinnaby w tobie osłabić zbytnie przywiązanie do przyjemności i marności tego świata, a to ta: że kto się ich dobrowolnie zrzeka, ten tem samem będzie miał spokój i swobodę w godzinę śmierci. Albowiem spokojnie świat opuszcza i umiera ten, dla kogo już świat nie ma ponęty: bo ze swobodą i chętnie opuszczamy to, czemeśmy za życia szczerze gardzić się nauczyli. Nadto serce od świata oderwane swobodniej tęskni do Boga, i miasto lękać się śmierci, czeka z upragnieniem tej chwili szczęśliwej, co je ma wprowadzić do onej błogosławionej wieczności, dla której pogardziło wszystkiem, co doczesne. Rozważ to dobrze!

Na potwierdzenie tej prawdy mógłbym przytoczyć mnóstwo przykładów; poprzestanę na jednym, wyjętym z kronik zakonu Cystersów.

Kiedy Bernard św. kazaniami swemi, pełnemi żarliwości i Ducha Bożego, całą Flandryę poruszał, postanowił między innymi pewien młody i wysokiego rodu panicz, mimo wszystkich powabów, jakie świat miał dla niego, porzucić wszystko dla Boga, i chwycić się życia zakonnego; co też w samej rzeczy uczynił; przepędziwszy długie lata w zakonie, zapadł wreszcie w ostatnią, śmiertelną chorobę. Kiedy śmierć widocznie coraz bardziej się zbliżała, począł na głos wołać:

„Wszystko, Panie Jezu, wszystko coś powiedział świętą jest prawdą“. Kilku z braci, co byli obecni, poczęli go pytać, coby te słowa jego znaczyły — ale on miasto odpowiedzi ciągle tylko powtarzał: „Wszystko coś powiedział, mój Jezu, świętą jest prawdą“. Sądzili więc, że skutkiem choroby i gwałtownych boleści umierający majaczy; lecz tem się więcej zadziwili, kiedy naraz przerwał ich szepty i tak się do nich odezwał: „Nie „myślcie, bracia najmilsi, że w obłąkaniu „mówię; nie, bo owszem, prawdzie świa„dectwo dać pragnę, że doznaję na sobie, „jak wiernie Pan nasz Jezus Chrystus spełnia swe obietnice. On obiecał w Ewangelii „świętej tym, coby dla Imienia Jego opuścili „rzeczy doczesne, stokrotną nagrodę w tem „życiu, a nadto żywot wieczny. Teraz do„świadczam, co to znaczy zawierzyć Jezu„sowi Panu, kiedy mię Bóg napełnia i prze„pełnia niepojętą słodkością, rozkoszą i po„ciechą: — Ufność zaś, że On mię zbawi, „tak wielka we mnie jest, że ani umiałbym „wam opisać, jakiego ztąd, mimo wszel„kich dolegliwości ciała, zażywam w sercu „prawdziwie niebieskiego pokoju. Już nie „lękam się śmierci, ale pragnę być rozwią„zanym i pójść do Boga mojego, który po „wszystkie wieki będzie mi nagrodą wielką „bardzo“.

Wszak to od ciebie jedynie zależy, jeśli zechcesz, podobne sobie zapewnić szczęście; — Bóg nie będzie względem ciebie mniej wierny w dotrzymaniu tego co obiecał, jeśli pójdziesz za tym przykładem. Zacznijże zawczasu; bo im dłużej będziesz odkładał, tem większe w tej sprawie napotkasz trudności. Rozważ to dobrze!

Któż ci zabroni, żebyś nie miał się zdobyć na tak święte postanowienie? Czy mógłbyś być tak nierozumnym, aby wątpić jeszcze, że raz umrzeć musisz? Żeby cię o tem przekonać, wystarczy ci choć pobieżnie zwrócić uwagę na to, co dzień w dzień na świecie się dzieje. Bo nie masz dnia, w którymby Opatrzność Boska tysiącznymi przykładami nie przypominała ci, że i ty umrzeć musisz, kiedy wszyscy ludzie, od których się w niczem nie różnisz, jeden po drugim umierają. Rozważ to dobrze!

Piękny i podziwienia godny przykład zostawił cesarz Karol V, który, żeby śmierć zawsze w świeżej mieć pamięci, używał na to sposobu dość ciekawego. Jeszcze wiele lat przed śmiercią i przed włożeniem korony cesarskiej, kazał sobie zrobić trumnę z wszystkiemi przyborami pogrzebowemi, i wszędzie we wszystkich swych podróżach i wyprawach w wielkiej skrzyni ze sobą ją woził; a na noc do swojej sypialni wnosić ją ka-

zał, ale tak, że nikt nie wiedział, coby w niej było, tak dalece, że zaczęto się pomiędzy dworzanami domyślać, że to musiał być jakiś znaczny skarb, kiedy sam cesarz tak pilnie oń dbał. Cesarz żartując sobie z ciekawości swych dworzanów, mawiał im, że mniemany ten skarb dlatego ciągle wozi ze sobą, ponieważ ma mu posłużyć w pewnej ważnej sprawie, na której szczęśliwem rozwiązaniu wiele mu nadzwyczaj zależy. — Sprawą tą tak bardzo ważną była śmierć, o której monarcha ten ustawicznie starał się myśleć: aby go nie olślnił blask potęgi i chwały, która go otaczała, a która musiała tem bardziej nikczemnieć w jego oczach, im więcej myślał o śmierci nieuniknionej. Patrząc na trumnę, w której miał spocząć, powtarzał sobie słowa, które niegdyś przed nim powiedział był sobie dziad jego, cesarz Maksymilian. „Cóż mi pomoże, że jestem panem tylu królestw? kiedy ta ciasna trumna będzie całem królestwem i pałacem moim“ [1]). **Rozważ to dobrze!**

Jestto nieodmienny wyrok sprawiedliwości Bożej. *Postanowiono ludziom raz umrzeć.* Przyjdzie więc i na ciebie ten dzień, który będzie ostatnim dniem życia twego; przyjdzie ten czas, że naprawdę ci powiedzą, że

[1]) Życie Karola V, przez Robertsona.

to ostatnia chwila twoja. Błogosławiony, kto głęboko w swem sercu zapisał myśl o śmierci i do niej stosuje cały sposób postępowania swego. Rozważ to dobrze!

Ta myśl o śmierci spowodowała między innymi św. Józafata królewicza, że się chwycił oburącz życia pokutnego. Ojciec tego świętego, król indyjski Abenner, lękając się wskutek jakiejś wróżby, żeby syn jego nie został chrześcijaninem, wszelkimi sposobami starał się temu zapobiedz. Kazał umyślnie wystawić dla niego wspaniały pałac, w którym go wychowywano, i jak najsurowiej zakazał, żeby nikogo tam nie puszczać, coby królewiczowi mógł opowiadać o Ewangelii Chrystusowej, albo go oświecać o nędzach życia ludzkiego. Lecz skoro królewicz podrósł, prędko życie takie na osobności sprzykrzyło się młodemu księciu, i począł tęsknić do życia swobodniejszego. Począł więc prosić ojca, aby mu pozwolił wychodzić z pałacu; a król nie chcąc syna zasmucać odmowną odpowiedzią, przystał na to, polecił jednak jego ochmistrzowi jak najusilniej, żeby czuwał, aby młody królewicz nie zetknął się z jakim ubogim lub nieszczęśliwym człowiekiem. Lecz Opatrzność Boska, która chciała nawrócenia Józefata św., sprawiła, że kiedy wychodził z pałacu swego, pierwszy widok, który się oczom jego przedstawił, był starzec

wiekiem pochylony i długiemi chorobami wynędzniony; królewicz nigdy jeszcze czegoś podobnego nie był widział, więc wzdrygnął się cały, i zmięszany pyta, coby to było: „Taka to nędza ludzka, odpowiedział mu któryś ze służby; Taki czeka los każdego człowieka, bez względu na to, czy on królem czy chłopem, — chyba że umrze w młodym wieku". „Jakto, — rzecze królewicz, czy to koniecznie każdy musi umrzeć? Jakże tedy podobna żyć spokojnie, kiedy ciągle grozi niebezpieczeństwo śmierci? a po śmierci gdy umrę, cóż ze mną będzie?" Użył Bóg tego zdarzenia, żeby wyprowadzić Józafata z ciemności bałwochwalstwa, w którem był wychowany, i tak przywieść go do zupełnej wzgardy świata. Myśl o śmierci tak mu głęboko utkwiła w pamięci, że odtąd wszystko, co świat ma wielkiego, począł lekceważyć; a miotany ciągłym niepokojem, co z nim będzie po śmierci, nalegał często na swego ochmistrza, aby mu kogokolwiek sprowadził, coby jego w tej mierze niepewności mógł koniec położyć. Lecz daremnie się domagał tego, co król był jak najsurowiej zabronił. Wreszcie Bóg sam się nad nim zlitował, i objawił stan jego duszy św. Barlaamowi pustelnikowi rozkazując mu, aby korzystał z tak dobrego usposobienia królewicza, i pozyskał go dla wiary Chrystusowej. Barlaam posłuszny na-

tchnieniu, usiłował różnymi sposobami dostać się do Józafata; aż w końcu się przebrał za kupca, i tak udało mu się dostać do pałacu, pouczyć młodego królewicza i tak go utwierdzić w dobrych postanowieniach, że po śmierci ojca swego, świat zupełnie opuścił, poszedł za Barlaamem na pustynię i tam świątobliwie życia dokonał [1]). Jeżeli myśl o śmierci taki wywarła wpływ na umyśle tego królewicza pogańskiego, cóż na tobie powinnaby dokazać, co jesteś oświecony światłem wiary i łaski, i wiesz i wierzysz, że umrzesz z pewnością? **Rozważ to dobrze!**

Ale jeśli chcesz, aby ta myśl o śmierci zbawienniejsze jeszcze na tobie uczyniła wrażenie, przypatrz się śmierci, nietylko o ile wszystkim zgoła ludziom zagraża, ale raczej o ile ciebie samego obchodzi. Wyobraź sobie tedy to, co cię w onej chwili śmierci twej czeka — jakbyś leżał już na łóżku śród śmiertelnych boleści, prawie bez władzy i bez przytomności, przy tobie kapłan, co z krzyżem w ręku usiłuje cię przygotować na tę ostatnią przeprawę. O, jak zupełnie inne natenczas będziesz miał zdanie i usposobienie aniżeli teraz! Rozkosze i przyjemności, do których teraz tak namiętnie lgniesz, wtenczas ci zbrzydną, wtenczas z żalem wspomnisz na

[1]) Św. Jan Damascen.

te godziny, dni i i miesiące, a może i lata mnogie, które teraz tak niesumiennie marnujesz — a których ci Bóg jedynie na to użyczył, abyś zapracował sobie na wieczne zbawienie; — będziesz wtenczas sobie wymawiał dawną lekkomyślność swoję, ale może zapóźno. **Rozważ to dobrze!**

Rady powyższej udzielił niegdyś roztropny spowiednik pewnemu młodzieńcowi, o którym już wszyscy byli zwątpili, i odniósł skutek najzupełniejszy. Cokolwiek mu przedtem inni byli mówili o potrzebie pokuty, to wszystko zamiast go nawrócić, coraz go więcej odrażało od pokuty. Bo że grzechy, których się dopuścił, były bardzo wielkie, wszyscy spowiednicy, do których się udawał, zadawali mu twarde i grzechom jego odpowiednie pokuty, i jakkolwiek usprawiedliwione było takie ich z nim postępowanie, przecież w końcu tak się zraził, że o spowiedzi ani słuchać już nie chciał. Wreszcie dostał się w opiekę jakiegoś kapłana pełnego ducha Bożego, który słusznie oceniając nieszczęśliwe usposobienie tego grzesznika, sądził, że trzeba względem niego jak największej użyć łagodności, żeby go nie zgubić do szczętu. A zatem nic mu nie mówiąc o potrzebie surowej pokuty, o to jedno tylko go prosił, żeby przez jeden kwadrans pomyślał o śmierci swojej, i wyobraził sobie, jakoby już leżał

na desce w śmiertelnej koszuli. Przyjął młodzieniec tę na pozór lekką pokutę, nie przewidując, jakie miały być jej skutki. Ledwie zaczął szczerze nad śmiercią własną się zastanawiać, zalał się łzami i przejęty zgrozą na życie swe grzeszne, wraca do spowiednika, co mu dał tak świętą radę, czyni spowiedź generalną z całego swego życia, i nietylko oświadcza się z gotowością na przyjęcie wszelkiej, jaką mu zada pokuty, ale nawet na odprawienie dobrowolnej pokuty, oprócz zadanej na spowiedzi. Od tego czasu począł prowadzić życie bardzo bogobojne.

Jeśli myśl o śmierci w tobie podobnych nie sprawia skutków, to jedynie dlatego, że się nad nią nie zastanawiasz, albo nie zastanawiasz tak, jakby należało, aby odnieść pożytek pożądany. **Rozważ to dobrze!**

Jeśli wreszcie chcesz odnieść z tej prawdy pożytek pożądany, to zastanów się sumiennie w obec Pana Boga: co pragnąłbyś, żebyś był uczynił za życia, gdyby ci teraz umierać przyszło. Gdybyś wiedział, że dziś umrzesz, chciałżebyś się jeszcze zajmować tą sprawą, o której wiesz, że się Bogu nie może podobać? czy odważyłbyś się uczęszczać do tego bezbożnika, — do tego niedowiarka, — do tego domu, o którym przekonałeś się, że tyle razy tam już zgrzeszyłeś, i że tam jest dla ciebie po prostu okazya

do grzechu? śmiałżebyś czytać jeszcze owe książki, co drażnią tylko twoję ciekawość, i nabijają głowę i serce brudnemi obrazami i przewrotnemi zasadami? O! jakbyś się cieszył, gdybyś sobie w godzinę śmierci mógł powiedzieć, żeś zawsze śmiało stawał po stronie cnoty, i żeś prowadził zawsze życie odpowiednie zasadom Ewangelii. Gdybyś dziś miał umierać, cobyś sądził o wszystkich twych nieskromnościach i nieprzyzwoitościach których się dopuszczasz w kościele, nawet podczas najświętszych obrzędów? o tych zabawach. któremi zapełniasz a podobno i znieważasz niedziele i święta? cobyś sądził o lekkomyślności, z jaką nadużywasz tylu łask od Boga ci użyczanych? twoje spowiedzi i komunie czy nie sprawiałyby ci jakiego niepokoju, może aż nadto usprawiedliwionego? czy sumienie nie czyniłoby ci jakichkolwiek wyrzutów? Wglądnij dokładnie w serce swoje, i staraj się należycie urządzić życie twoje. Słowem, czy chciałbyś, żeby cię śmierć zaskoczyła w takim stanie, w jakim teraz jesteś? A jeśli pragnąłbyś mieć jeszcze cokolwiek czasu, aby pomyśleć o sobie, jakże ci podobna dłużej żyć w takim stanie, w jakimbyś umrzeć nie chciał? Rozważ to dobrze!

Zresztą nie łudź się; jeśli ciągle odkładasz, i tak niepilno ci uporządkować sumie-

nie swoje, masz aż nadto powodu do obawy, że ci przy śmierci zabraknie na to czasu. Bóg wprawdzie przyrzekł, że ci odpuści grzechy, jeśli szczerze za nie żałować i pokutować będziesz; ale nigdzie nie przyrzekł, że ci zostawi tyle czasu abyś mógł należycie pokutować. jeśli daremnie strwonisz ten, który ci na to pozwolił. Pokuta, na którą się kto dopiero w godzinę śmierci zdobywa, jest fałszywa, albo przynajmniej bardzo podejrzana. Wyraźna jest w tej mierze nauka św. Pawła, który przestrzegał: *Nie błądźcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął* [1]) a kto żyje w grzechach, w grzechach też umrze. Rozważ to dobrze!

Pismo święte prawdę tę stwierdza przykładem, który niemało powinienby zatrwożyć zwłaszcza tych, zo sobie pochlebiają, że dosyć będą mieli czasu przy śmierci pojednać się z Panem Bogiem, a który dowodzi, jak to śmierć grzeszników, choćby była na pozór piękna i święta, jest w samej rzeczy nieraz obrzydliwą w oczach Boga. Antyoch, ów król dla swych bezbożności tak osławiony, ledwo uczuł się zarażonym śmiertelną chorobą, natychmiast udaje się do P. Boga, aby otrzymać odpuszczenie swych grzechów; i to

[1]) Galat. 6, 7.

z taką gorliwością, że sądząc o całem jego postępowaniu z pozorów, trudnoby domagać się bardziej przykładnego do Boga nawrócenia. Przyznaje on naprzód, że to Boska ręka chorobą go dotknęła, i poddaje się jej jako słusznej chłoście za grzechy i woła: *Sprawiedliwa rzecz jest, być poddanym Bogu, a śmiertelnemu myślą nie równać się z Bogiem* [1]). Wyznaje wyniosłość i pychę swoję, upokarza się za nią; i nie poprzestając na tem, obiecuje ludowi Bożemu przywrócić wolność i użyczyć wszelkich przywilejów, lubo za zdrowia był postanowił, że ich do szczętu wytępi, i bez różnicy płci, wieku lub stanu wszystkich w pień wytnie. Nadto, ponieważ był zrabował świątynię Jerozolimską, przyrzeka oddać wszystkie naczynia święte, które ztamtąd był pozabierał, a nawet dać więcej niżeli wziął; oprócz tego obowiązuje się dostarczać na przyszłość kosztem swoim wszystkich potrzeb kościelnych, przyjąć wiarę prawdziwą, i obiegać wszystkie kraje, by wszędzie głosić moc Boga jedynego. Na pozór śliczne to nawrócenie tego króla bezbożnego, i zdawaćby się mogło, że śmierć taka zazdrości godna: a jednak o niej mówi Pismo św.:

[1]) II. Machab. 9, 12.

Modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia [1]).

Masz przykład, co znaczy nawrócenie się na łożu śmiertelnem. Czy masz jakie prawo pochlebiać sobie, że jeśli do śmierci odkładać będziesz, lepiej się tobie jak jemu powiedzie? Rozważ to dobrze!

Ks. Gerard w dziele swoim „Hr. Valmout“ opowiada między innemi o pewnym grzeszniku, co całe życie swoje strawił na rozpustach i wszelkiego rodzaju bezbożnościach. Kiedy zapadł w niebezpieczną chorobę, znalazł się jakiś kapłan, co party świętą gorliwością pragnął skorzystać ze znajomości, którą z nim miał, aby go pociągnąć do Boga. i duszę jego poratować. Odwiedził go więc, i zwraca mu uwagę na niebezpieczeństwo, w którem zostawał; prosi, żeby pomyślał o swojem zbawieniu i żeby się spowiadał. „Dobrze, dobrze, rzecze mu chory, wyspowiadam się, — ale później“. Kapłan przecież nie dał się zbyć taką odpowiedzią, więc coraz usilniej nalega i naciera na umierającego; aż mu wreszcie przyrzekł mówiąc: „Proszę przyjść jutro, jutro się wyspowiadam“. Nazajutrz powraca kapłan do chorego, i wydaliwszy wszystkich z pokoju, siada przy łóżku jego, i uczyniwszy nad nim znak

[1]) II. Machab. 9, 13.

krzyża św., prosi go, aby rozpoczął spowiedź. Ale ten milczy zacięcie przez długą chwilę; wreszcie głosem przeraźliwym odzywa się w te słowa wyjęte z Pisma św.: *Peccator videbit et ivascetur: — Otworzą się oczy grzesznikowi i rozgniewa się* [1]), — i odwracając się od księdza twarz swą obiema zakrywa rękoma. Spowiednik chwyta go za ręce i prosi, że już nie czas odwlekać, ale żeby się spowiadał czemprędzej „Dobrze, odpowiada, zaraz, zaraz, się będę spowiadał“ i miasto poczynać spowiedź dalej ciągnie one przerażające słowa z Pisma św.: *Dentibus suis fremet et tabescet: Będzie zgrzytał zębami, schnąć będzie od strachu* [2]) — i znowu się odwraca, i na nowo zakrywa twarz swoję. Spowiednik prosi, błaga, zaklina ze łzami, żeby wspomniał na Boga i duszę swoję, żeby się spowiadał. „Dobrze, dobrze, już się wyspowiadam“, powtarza chory, i po raz trzeci odwraca się i zakrywa twarz i jęcząc kończy ono miejsce Pisma św.: *Desiderium peccatorum peribit: = Smutny koniec weźmie pożądliwość grzesznika* [3]). Spowiednik do najwyższego stopnia zaniepokojony chce raz jeszcze do niego przemówić, ale już było zapóźno, — bo skonał.

---

[1]) Psl, 111, 10,
[2]) Psl. 111, 10. [2]) tamże.

Czyż bezpieczna rzecz odkładać pokutę aż do śmierci? Rozważ to dobrze!

Ks. Szuazy opowiada następujące zdarzenie, którego sam był świadkiem. Byłem, mówi, obecny przy śmierci człowieka, której nie łatwo zapomnę. Krótko przed skonaniem tak się odezwał umierający: „Przyznaję, że zgoła nie wiem, co ze mną będzie; nigdym się nie bał, a teraz się boję; opanowuje mię trwoga, jakiejbym się nigdy nie był spodziewał". Więc, mówię mu, udaj się do Boga, spowiadaj się, proś o miłosierdzie, korzystaj z czasu póki żyjesz. „Nie, odparł, już za późno prosić o miłosierdzie tego Boga, którym, dłużej niż trzydzieści lat gardziłem". I to powiedziawszy wyzionął ducha [1]).

Ks. Żerard w przytoczonem już dziele opowiada inny wypadek, o którym twierdzi, że od naocznych słyszał o nim świadków. Był człowiek jakiś, który całe życie swoje przechwalał się z tego, że w nic zgoła nie wierzy, toteż i w ostatniej chorobie odrzucał z pogardą wszelką pomoc duchowną. Kiedy już coraz bardziej zbliżała się chwila skonania, i krewni z płaczem na około łoża jego stanęli, zrywa się naraz chory i pyta na głos: „która godzina?" Dziesiąta odpowiadają mu. Po godzinie powtarza znów to sa-

[1]) Pensées chrétiennes.

mo pytanie, również o godzinie dwunastej. Kiedy mu odpowiedziano, że północ, „oto, krzyknął przeraźliwie, oto godzina i chwila, od której się poczyna dla mnie wieczność nieszczęśliwa...“ jeszcze raz jęknął... i skonał. Rozważ to dobrze!

Czy może liczysz na silne zdrowie twoje, i na to, żeś jeszcze nie stary, i myślisz że jeszcze śmierć daleka? i dlatego nie bardzo to wszystko cię obchodzi, i na żadne stanowcze nie zdobywasz się postanowienie. Że jesteś młodym, czy dlatego sądzisz, że nie tak rychło umrzesz? Ale czyż to młodzi nie umierają? Iluż to młodych ludzi z pośród twoich przyjaciół, znajomych i krewnych, co byli w równym z tobą wieku, równie silni jak ty, w takich samych jak ty stosunkach iluż to takich za twojej już pamięci pomarło? Policz ich, a posłuchaj jak z po za grobu wołają słowy Pisma św.: *Pamiętaj na osądzenie moje, bo także będzie i twoje — mnie wczora, a dziś tobie* [1]) Jakby mówił: „Nie dufaj w młode lata, ani w młode siły twoje; śmierć na nic nie zważa, śmierć nie przebiera. To co nas spotkało, powinno cię uczynić ostrożnym, i rozchwiać próżne, któremi się łudzisz, nadzieje. Nie oszukuj się; śmierć nie będzie na ciebie łaskawszą, niżeli

[1]) Ekkli. 38, 23.

była dla nas. Ile ci mija dni życia, o tyle kroków jesteś bliższym grobu". Rozważ to dobrze!

Nieroztropne to przekonanie, któremu się ufni w naszą młodość, zdrowie lub siły oddajemy, sprawia, że większa część ludzi umiera śmiercią niespodzianą, wtenczas kiedy bynajmniej o niej nie myślcli. Dlatego to tak często ostrzega nas Boski nasz Zbawiciel, abyśmy się mieli na baczności, gdyż nie wiemy ani dnia ani godziny. Niestety, codzienne doświadczenie pokazuje, że w tej mierze ledwo który człowiek umie roztropnie o sobie radzić. boć nawet chorzy, o których wszyscy już zwątpili, obiecują sobie nieraz długie jeszcze życie, albo że przynajmniej kilka dni życia im jeszcze pozostaje. Cóż dopiero ci, którzy dla czerstwego zdrowia mniej się zdają być narażeni na niespodziane nieszczęścia? A jednak i z pośród najzdrowszych i najsilniejszych, iluż to prawie codziennie pada ofiarą nagłej śmierci, wtenczas kiedy zdawało im się, że nie mają zgoła powodu jej się obawiać! Nie ma potrzeby szukać na to po książkach przykładów. Codziennie i własne twoje doświadczenie podostatkiem ci ich dostarczy... a może niezadługo i twoja własna śmierć innym za przykład tego rodzaju posłuży. Rozważ to dobrze!

Śmierć nagła jeśli i dla najcnotliwszych tak jest straszną, że mają dosyć powodów jej się lękać — to cóż dopiero dla grzeszników? Bo czy podobna pomyśleć coś okropniejszego nad położenie grzesznika, nagłą zaskoczonego śmiercią? Przerażająca blizkość tej ostatniej chwili, o której dotychczas nigdy z zastanowieniem nie myślał, przejmuje go strachem śmiertelnym; najrozmaitsze i najsprzeczniejsze z sobą myśli jedna po drugiej cisną mu się do głowy, i wprawiają go w nieznośny niepokój: nieodzowna konieczność, pożegnania się ze światem, z życiem ze wszystkiem, rozłączenie się duszy od ciała wieczność, do której ma się przenieść, nieubłagana sprawiedliwość sądu Bożego, przed którym już ma stanąć, wszystko to razem go przeraża, dręczy przygniata i do rospaczy przywodzi. Gdziekolwiek obróci oczy, zewsząd przedstawiają mu się coraz nowe i większe powody niepewności i bojaźni. Spojrzy w niebo, tam Bóg rozgniewany grozi mu piorunami zemsty swojej, na którą tak często sobie zasługiwał; jeśli przerażony obróci się ku ziemi, grób i piekło stanie mu przed oczyma; wspomni na przeszłość, wnet wszystkie one grzechy, które miłość własna tak doskonale umiała uniewinniać, lub ukrywać przed sądem sumienia i spowiednika, przerażają go, stawając przed nim

w całej ohydnej swej nagości, i rozpaczliwą dokładnością pozna ich ciężkość, ich liczbę i wszystkie ich okoliczności; — wspomną mu o przyjęciu śś. Sakramentów, to tem samem przypomni mu się tyle świętokradzkich w dawniejszem życiu spowiedzi i Komunii. Ostatnie olejem świętem namaszczenie, którem kapłan zmysły i członki ciała jego zaopatrzy, tę mu chyba tylko korzyść przyniesie, iż mu przypomni, jak bezecnie nadużywał wszystkich tych zmysłów i członków na obrazę Bożą. Ale co go najwięcej przerazi, to wizerunek tego Boga ukrzyżowanego, który mu do rąk podadzą, a którego rany świadczyć będą przeciw niemu, i niejako ogłoszą mu straszliwy wyrok sprawiedliwości Boskiej. Wszystko to razem wprawi go w takie zamieszanie, że utraci wszelką przytomność umysłu, i stanie się niezdolnym, aby pomyśleć nawet o pojednaniu się z Bogiem. Oto opłakany stan grzesznika nagłą zaskoczonego śmiercią. **Rozważ to dobrze!**

Nic tak doskonale nie maluje tego zamieszania i trwogi człowieka w stanie grzechu umierającego, jak to, co pismo święte opowiada o smutnym końcu bezbożnego Baltazara. Razu jednego, kiedy wyprawiał ucztę na którą zaprosił tysiąc znaczniejszych panów królestwa swego, rozkazał ten król, już

dobrze winem zagrzany, przynieść święte naczynia, przez ojca jego Nabuchodonozora niegdyś z świątyni jerozolimskiej zabrane, aby z nich goście jego się raczyli. Dopełnił tem miary nieprawości swoich; i objawił mu Bóg, że już przyszedł na niego czas kary za wszystkie bezbożności jego, i że po spełnieniu tego ostatniego świętokradztwa już tylko kilka godzin życia mu pozostaje. Śród uczty, w chwili, kiedy myślał tylko o zabawie, i kiedy zdawało mu się, że świat i szczęście mu się w najleprze uśmiecha, pokazuje się ręka tajemnicza, pisząca na ścianie sali królewskiej jakieś złowrogie, ale niezrozumiałe wyrazy. Struchlał król, zadrżały pod nim kolana, i przerażony zawołał, aby sprowadzono doń czarnoksiężników, coby mu pismo ono umieli wytłomaczyć. Daremnie usiłowano go nieco uspokoić i na nowo rozweselić; śmiertelna bladość pokrywa lica jego, drży cały, jak liść na drzewie, huczna wesołość ustępuje posępnemu milczeniu. Zamyślony czeka przyjście swych wróżków — ale i ci nie zdołali odczytać onych słów tajemniczych, więc tem więcej się trwoży i lęka, w im większej zostaje niepewności. Na wieść o tak niepojętem zdarzeniu przychodzi królowa, i aby króla jakkolwiek pocieszyć, wspomina mu, że jest w mieście mąż pełen ducha Bożego, umiejący przenikać naj-

głębsze tajemnice i znający przyszłe zdarzenia, Daniel prorok. Szukają więc Daniela, prowadzą do króla, który mu wielkie czyni obietnice, byleby go tylko wybawił z zabójczej niepewności, w której zostawał. Więc Daniel wylicza mu wprzód wszystkie zbrodnie, jakich dopuszczał się przed nim ojciec jego Nabuchodonozor, a teraz za jego przykładem i on sam; potem czyta mu ono pismo: *mane, tekel, fares,* i wykłada je: *przeliczył Bóg królestwo twoje i dokonał go, — zważonyś na wadze, i znalezionyś mniej mającym — rozdzielone jest królestwo twoje i dano je Medom i Persom.* Taką przepowiedział mu karę za różne występki, a głównie za ostatnie świętokradzkie naruszenie poświęconych naczyń kościelnych — i *tejże nocy zabit jest Baltazar, król Chaldejski*[1]). Przykład to prawdziwie przerażający dla tych, co naśladują tego króla bezbożnego, jeśli nie świętokradzkiem przywłaszczaniem sobie rzeczy kościelnych, to przynajmniej znieważaniem samychże kościołów, kiedy się zachowują w nich nieraz tak lekkomyślnie, tak nieuczciwie i nieprzyzwoicie, podczas mszy świętej nawet, że Turcy swoje meczety, i poganie swoje bożnice podobno więcej poważać umieją, niżeli oni kościoły Boga ży-

[1]) Daniel, rozdział 5.

ST. BONAVENTURE SEMINARY

wego. Przykład to prawdziwie przerażający dla tych, co tak śmiało przedrzeźniają się z wiary, Kościoła i wszystkiego co święte, a na miejsce wiary tworzą sobie zasady łatwe, schlebiające ich pysze i namiętności. Za zdrowia nie dbali o Boga, albo co gorsza jeszcze zapierali się Boga i wiary w objawienie Jego — na łożu śmiertelnem, kiedy namiętności obumierają, otwierają im się oczy — i pokazuje się, że była w nich wiara, ale wiara uśpiona. Tam przy śmierci ta wiara się budzi, ale nie żeby ich dźwigać ufnością w miłosierdzie Boże, lecz żeby ich pogrążyć w najokropniejszą rozpacz. Otwierają im się oczy, i poczynają poznawać, nietylko, że własne utracili zbawienie, ale nadto widzą tyle dusz, co za sobą na drogę zatracenia pociągnęli, widzą jak z ich śmiercią nie umiera przecież ów smutny zasiew zgorszenia, który innych słowem i przykładem ucząc złego, po sobie zostawili. Rozważ to dobrze!

W czwartym wieku jeden z Ojców Kościoła, Laktancyusz, napisał książkę, w której dowodzi Boskości naszej świętej wiary pokazując, jaką śmiercią umierali jej prześladowcy. Opisawszy okropny koniec Heroda, którego wnętrzności roztoczyło robactwo, i nie mniej smutny zgon cesarzów: Nerona, Domicyana, Decyusza, Aurcliana,

przytacza śmierć Waleryana, także cesarza rzymskiego, którego Persowie zabrawszy w niewolę, żywcem ze skóry obdarli, zamknęli w klatce, i tysiącznemi urągali mu sposobami. Dalej opowiada, jak Dyoklecyan sam się zamorzył głodem; Maksymian po nieszczęśliwym spisku przeciw zięciowi swemu Konstantynowi obrał sobie najhaniebniejszy rodzaj śmierci, bo się powiesił. Maksymian Daja się otruł, a wnętrzności jego trucizną spalone wylały się z niego, tak, że z bólu szalejąc prawie, ziemię gryźć poczynał, i głowę o mur sobie roztrzaskać usiłował; zdawało mu się, jakoby widział Chrystusa Pana zasiadającego na stolicy, aby go sądzić i skazać na poniesienie tych samych mąk, na które on przedtem skazywał męczenników; raz po raz wykrzykiwał, że nie on to czynił, ale że inni byli temu winni; po chwili znów się przyznawał i błagał z płaczem Jezusa Chrystusa o litość; w końcu jęcząc, jakby się palił na stosie, nieszczęśliwą swą duszę wyzionął. Galeryusz umarł w rozpaczy; całe ciało jego było jakby jedną raną; w boleściach tych nieznośnych odwoływał rozporządzenia, które wydał był przeciw chrześcijanom. Znana jest śmierć Maksencyusza, Sycyniusza i Walensa. Późniejsze dzieje dostarczają nam nie mniej okropnych tego rodzaju przykładów. Wspomnę tylko jeszcze o Ju-

lianie odstępcy i stryju jego brabim Julianie, którym śmierć najokropniejszą przepowiedzieli święci męczennicy Bazyli z Ancyry i Teodoret.

Julian odstępca wyruszył był na wojnę przeciw Persom w tej myśli, że za powrotem zdoła wytępić wiarę, a z nią nawet imię chrześcijańskie; — ale w pierwszej zaraz bitwie od strzały zatrutej został ranny śmiertelnie. Leżąc we krwi swojej, zdaje mu się, że widzi Chrystusa Pana ukazującego się na niebie. Więc w rozpaczy chwyta garść krwi, co się z rany jego sączyła, i rzucając ją ku niebu zawołał: „Cóż to Galilejczyku, prześladujesz mię nawet w pośrodku moich szyków? Jakkolwiek ciężko dotknęła mię ręka twoja, dość jeszcze mam siły, żeby i umierając zaprzeć się ciebie. Ciesz się z krwi mojej, i raduj się, żeś zwyciężył Juliana“. Wnet potem skonał. A co się tyczy Juliana brabiego, przytoczę dosłownie, co w tej mierze donoszą dzieje męczeństwa bł. Teodoreta: „My słu„dzy Bozi, aczkolwiek grzeszni, dokładnie i „wiernie spisaliśmy wszystko, co zaszło przy „śmierci św. Teodoreta, której naocznymi by„liśmy świadkami, będąc po drodze na wojnę „perską w Antyochii w pałacu cesarskim. „Julian hrabia powrócił z bóżnicy, gdzie miał „udział w jakimś bezbożnym obrządku po„gańskim. Wieczorem począł narzekać na nie-

„znośne boleści w żołądku i wszystkich wnę-
„trznościach. Kawałek mięsa ofiarnego, który
„w bóżnicy był spożył, zdawało się, że pali
„i rozdziera kiszki jego, które co chwila ka-
„wałami z siebie wymiatał. Nadto smrodliwe
„robactwo wylęgać się w nim poczęło i ze-
„wsząd ciało tocząc na wierzch się wydoby-
„wało. Kiedy słabość i bóle ciągle się wzma-
„gały, posłał wreszcie do cesarza, prosząc,
„aby oddał chrześcijanom kościoły, które był
„kazał pozamykać. Z twojej to przyczyny,
„tak kazał cesarzowi powiedzieć, tak nie-
„znośnie cierpię, i dla tego, żem tobie za-
„nadto ulegał, umierać teraz muszę. Błagał
„żony swojej, aby go polecila modlitwom
„chrześcijan. Roztoczony robactwem i po o-
„krutnych boleściach, umarł w końcu, wzy-
„wając, jak niegdyś Antyoch, miłosierdzia
„tego Boga, którego ręka na nim ciężyła [1]).
Weź niedowiarka, któryby istotnie zupełnie w nic nie wierzył, tak iżby mógł z bezbożnikiem naszych czasów powiedzieć: „nie wiem zkąd jestem; nie wiem na co jestem; nie wiem co mnie czeka; czy pójdę do piekła. czy w nic się obrócę“. Co o nim sądzisz? jaką mniemasz trwogę. jaki niepokój w godzinę śmierci niepewność taka i niejasność w sercu jego sprawiać musi?

[1]) Acta S. Theodoreti.

Czy pójdę do piekła, czy w nic się obrócę? i radby się w to nic obrócić, a tu piekło go czeka. Czyż był on w samej rzeczy kiedykolwiek zupełnie tego pewny, że nauka Chrystusowa i wiara o wiecznem piekle nie ma podstawy, ani dostatecznych za sobą dowodów? Nie; nigdy on nie był pewny tego, choć nie wiedzieć co bluźnił i wygadywał; — zawsze nasuwały mu się przynajmniej wątpliwości. A te wątpliwości do czegóż go doprowadzą, gdy będzie na łożu śmiertelnem? gdy pocznie rozważać: że jego twierdzenia nie wystarczają, aby go w niwecz obrócić,— że chociażby nie wiedzieć jak mocno twierdził i pragnął, aby z tem życiem ziemskiem wszystko się skończyło, to to od niego przecież nie zależy, — a że, jeśliby się pokazało, że prawda jest po stronie Kościoła, że Jezus Chrystus jest prawdziwie jego Bogiem i Stwórcą, jego Zbawcą i Sędzią, a on Go się zapierał, a on Go uznać się wahał, już to samo wystarcza, aby go na wieki potępić. Rozważ to dobrze!

Powyższe uwagi niemałe wywierały wrażenia na przewódcy nowoczesnego niedowiarstwa, Wolterze, jeszcze za życia, a przy śmierci przywiodły go do rozpaczy, jego, co myślał, że potrafi obalić wiarę i Kościół Chrystusowy. Zażądał on przed śmiercią kapłana, aby przynajmniej pozornie pojednać się z Kościołem, któremu był tyle szkody wyrządził;

ale bezbożni przyjaciele jego, nie życząc takiego tryumfu Kościołowi nie dopuścili kapłana do umierającego, ale za to musieli być świadkami smutniejszego tryumfu Jezusa Pana nad tym wrogiem Imienia Jego. Im bardziej zbliżała się ostatnia chwila Woltera, tem widoczniej zdawało się, że mu stawała przed oczyma w całej okazałości prawda wiary której takim był prześladowcą, i cała przewrotność własnego życia i postępowania; to też miotany niewysłowioną bojaźnią i zgryzotami sumienia, i prawie szalejąc z rozpaczy, obracał się do swych przyjaciół, co go otaczali, i przeklinając ich wołał: „Precz ode mnie, precz wy, — wy przyczyną smutnego tego stanu mego i tej rozpaczy mojej... cóż mi teraz po tej nieszczęśliwej sławie, którąście mnie obdarzyli za biużnierstwa moje?...“ to znów wyciągając ręce do tego Boga, któremu był poprzysiągł nienawiść, szlochając wołał: Jezu Chryste, Chryste Jezu! Bóg i ludzie mnie opuścili!“ Wreszcie złość i rozpacz przywiodły go do stanu takiej dzikości, że aż wstyd o tem wspomnieć,— najbrzydsze i najsmrodliwsze rzeczy brał i kładł do ust, bo własne... Taka kara spotkała w tem jeszcze życiu usta one, które tyle wyzionęły gorszących bluźnierstw przeciw wszystkiemu co święte i Boże. Lekarz jego, p. Truszen, powiada, że niktby nie uwierzył, jak była

dzika rozpacz tego bezbożnika, i że życzyłby sobie, aby niejeden młokos mógł być świadkiem tego smutnego zgonu. Tak przerażającym był ten widok, że jeden z obecnych tam, pan jakiś znakomity, wyniósł się czemprędzej mówiąc: „Zaprawdę tego już zanadto; niepodobna wytrzymać“.

Jeśliś może podziwiał kiedy tak zwanych ludzi wykształconych, których wykształcenie na tem się głównie zasadza, żeby w nic nie wierzyć, a o wszystkiem powątpiewać, — a może sam jesteś z ich grona, — patrz do czego niedowiarstwo prowadzi. Co bezpieczniejsza, czy wierzyć temu Kościołowi, który przetrwał tyle burz i wieków, i na tylu się wspiera dowodach i cudach, czy ufać słabemu rozumkowi swemu, który tem częściej w błąd cię wprowadza, im częściej ulegasz namiętnościom? Rozważ to dobrze!

Ostatnia wreszcie okoliczność, na którą powinienbyś pilną zwrócić uwagę, i z niej wziąć pochop, by szczerze i gruntownie pomyśleć o dobrem na śmierć przygotowaniu, jest ta: że od tej jednej chwili zawisła cała wieczność twoja, szczęśliwa albo nieszczęśliwa. Bo jaka śmierć taka i wieczność. Jeśli na szczęście twoje śmierć zastanie cię w stanie łaski, zbawionyś na wieki; jeśli przeciwnie w godzinę śmierci miałbyś na sumieniu choć jeden jedyny grzech śmiertelny, którego nie

zdążyłbyś obmyć szczerą skruchą i spowiedzią, zginąłeś bez ratunku, zginąłeś na wieki. Rozważ to dobrze!

Dla tego to powodu niektórzy nawet Święci tak bardzo lękali się śmierci, i w ostatniej jeszcze nieraz chwili doznawali obawy. Wiadomo powszechnie, co opowiada św. Hieronim o św. Hilaryonie, że mimo wzorowego życia, mimo ustawicznych pokut i umartwień niesłychanie przy śmierci się trwożył. Zaledwie piętnaście liczył lat, kiedy wyrzekłszy się wszystkiego, udał się na puszczę, i tam mimo wątłych swych sił rozpoczął życie nadzwyczaj ostre. Miasto odzienia służyła mu włosiennica i gruby wór, którego nadto nigdy nie prał, twierdząc, że pokutującemu na puszczy zbyteczna myśleć o ochędóstwie; pokarm jego stanowiły jarzyny, gotowane bez wszelkiej przyprawy i cokolwiek chleba owsianego; cela jego więcej miała podobieństwa do grobu, niż do mieszkania ludzkiego; cztery stopy długa, a pięć stóp wysoka, nie pozwalała mu nawet się wyprostować; posłaniem jego było cokolwiek trzciny na gołej ziemi. Takie było życie tego wielkiego Świętego przez więcej niż sześćdziesiąt lat. A jednak, cóż powiesz na to, że mimo tylu ostrości Hilaryon lęka się zbliżającej się śmierci, chociaż bojaźń ta była złączoną, tak jak to zawsze bywa u tych co umierają w łasce Bo-

żej, z najzupełniejszą ufnością w miłosierdzie Boże i zasługi Pana Jezusowe. Kiedy już konał, zawołał, jak mówi św. Hieronim: „Wychodź duszo moja; czego się boisz? wychodź czego się wahasz? blisko siedmdziesiąt lat służyłaś Panu, a śmierci się lękasz? [1]).

Jeśli tak wielki Swięty po życiu tak surowo spędzonem, po tylu latach na służbie Bożej strawionych, lęka się śmierci, cóż będzie z tobą, którego życie tylu grzechami i grzeszkami zmazane? **Rozważ to dobrze!**

Ponieważ nie podlega wątpliwości, że umrzeć musisz, a nie wiesz kiedy ta śmierć na cię przyjdzie, a jednak od tej chwili śmierci zależy wieczne zbawienie albo potępienie twoje; wypada mi jeszcze podać ci sposób, jakbyś sobie mógł dobrą zapewnić śmierć. Najlepszem co ci mogę w tej mierze poradzić, jest to, że przypomnę napomnienie Ducha św.: *Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyń: bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości, ani umiejętności nie będzie w piekle, gdzie się ty kwapisz* [2]); to znaczy: Cokolwiek masz czynić dobrego, nie odkładaj, by cię śmierć nie zaskoczyła; a cokolwiek czynisz, to czyń tak, jakbyś czynił, gdybyś wiedział, że dziś jeszcze umrzesz. Idziesz do spowiedzi, spowia-

[1]) Hieron., vita St. Hilarii [2]) Ekkli 9. 10.

daj się tak, jakby to miała być ostatnia w życiu spowiedź; bo to przecież pewna rzecz, że któraś z twych spowiedzi istotnie będzie ostatnią, błogosławionyś na wieki, jeśli dobrze ci się uda! Zapatruj się na rzeczy doczesne według tego, jakiemi one wydawać ci się będą w godzinę śmierci. Jeśli tak będziesz postępował, śmierć choćby nagła, przecież nie będzie dla ciebie niespodzianą. Rozważ to dobrze!

Podobno nie wielu jest takich, coby mogli z taką spokojnością przyjąć ostrzeżenie o zbliżającej się dla nich ostatniej godziny, jak pewien pustelnik, o którym czytamy w żywotach Ojców pustelników. Ten kiedy go napominano, żeby się gotował na śmierć, gdyż choroba jego tak ciężka, że już nie ma zgoła nadziei wyzdrowienia, odpowiedział temu, co mu tę przysługę był oddał, że odkąd się poświęca służbie Bożej, nie opuścił jeszcze ani jednego dnia, w którymby się nie był gotował na śmierć, o którymby nie był myślał, że może być ostatnim dniem życia jego.

Czy ty masz większą pewność? Czyż i tobie nie zagraża śmierć w każdej chwili? Czyś gotów umrzeć? i czemuś nie gotów? Rozważ to dobrze!

Z takiego sposobu postępowania odniesiesz pożytek zaprawdę niemały, bo przywykniesz wszystkie twe sprawy czynić dobrze, i na-

będziesz ustawicznem ćwiczeniem wprawy wzbudzania wszelkich aktów cnót, bez których dobrze umrzeć niepodobna, a na które nie wprawiwszy się do nich zawczasu, w godzinę śmierci i śród boleści konania nie łatwo się zdobyć. Bo jakże podobna, żeby kto robił dobrze to, czem się nigdy nie zajmował? Domagać się od grzesznika, co całe życie strawił na swywolili występkach, żeby konając wzbudzał akty miłości Boga, wiary, nadziei, zdania się na wolę Bożą, żalu za grzechy i t. p. to znaczy tyle, co prawić mu o wilku żelaznym; zwłaszcza, że dusza człowieka ciężko chorującego, ledwie jest zdolna myśleć o czem innem jak o swych dolegliwościach. A jeśli się czasem zdarza, że konający odmawia one akty wiary, nadziei, miłości, żalu i t. p. to jestto raczej machinalne tylko powtarzanie za spowiednikiem, niż żeby je istotnie w sercu swem wzbudzał. Boć doświadczenie uczy, że niejeden co śmiertelnie chorował, po swem wyzdrowieniu ani wie co się z nim działo, lub co mówił i czynił w onej krytycznej chwili. **Rozważ to dobrze!**

Wreszcie, jeśli chcesz zapewnić sobie dobrą śmierć te trzy zalecam ci rzeczy: 1. co miesiąc obierz sobie jeden dzień, w którymbyś przez dłuższy czas rozmyślał z zastanowieniem o śmierci swojej; 2. skoro zapadniesz cokolwiek niebezpieczniej na zdrowiu, nie odkładaj, ale czemprędzej uczyń wszystko

tak, jak gdybyś się już nie spodziewał powstać; 3. miej przyjaciela wiernego, coby cię zawczasu i bez obwijania w bawełnę ostrzegł, jeśliby ci śmierć zagrażała, i nie potrzebował dopiero używać nie wiedzieć jakich forteli i ostrożności, aby cię o tem uwiadomić. Ta ostatnia rada najlepsza jest jaką ci dać mogę; bo dlatego tylu umiera niespodzianie i bez należytego przygotowania, że nie mają szczerego przyjaciela, coby miał na tyle odwagi, aby im tę najważniejszą oddać przysługę. Wszak nieraz widywałeś na własne oczy, jak to bywa w rodzinach, zkądinąd może wcale poczciwych i zacnych, ale za mało przejętych wiarą i pobożnością, jakto nikt z krewnych ani przyjaciół nie śmie umierającemu oznajmić o zbliżającej się śmierci, i o potrzebie przyjęcia śś. Sakramentów; i owszem wszyscy boją się, aby wzmianką o śmierci i księdzu nie przerazić chorego — a nic się nie boją, że jeśli umrze bez księdza, może na wieczne pójdzie potępienie. Rozważ to dobrze!

Ferdynand król Kastylii, zapadłszy w sam dzień Bożego Narodzenia na zdrowiu nie tracił ani chwili tego drogiego czasu, co mu jeszcze zostawał na przygotowanie się do śmierci, wiedząc że każda choroba, choć z razu na pozór lekka, może zakończyć się śmiercią. Dla tego przyjąwszy Sakramenta święte, kazał pospraszać do siebie wszystkich

ilu było można biskupów, zakonników i innych kapłanów, potem wdziawszy na się ubiór królewski, kazał się w ich otoczeniu zaprowadzić do kościoła. Tam padłszy na kolana przed ołtarzem tak do Pana Boga się modlił: „Ty Boże jesteś wszechmocnym Panem wszystkiego świata; cała ziemia jest w mocy Twojej; wszyscy królowie od Ciebie zawiśli; od Ciebie i ja otrzymałem to królestwo, które dzierżę. Sprawowałem je, póki Twojej podobało się Opatrzności; dziś je składam, Panie w ręce Twoje. Jedynie o to Cię proszę, abyś mi po wyjściu z tego świata dał ono królestwo wieczne, dla któregoś mię stworzył“. To rzekłszy złożył koronę i płaszcz królewski i inne oznaki godności swojej, a łzami się zalewając począł błagać Pana Boga o odpuszczenie wszystkich grzechów; w końcu odziawszy się w włosiennicę przyjął ostatnie Olejem św. namaszczenie. Żył potem jeszcze dwa dni, które już spędził na tem samem miejscu, na którem z takiem zbudowaniem Bogu oddał był hołd powinny, dopóki nie skonał na rękach onych świątobliwych prałatów, których sobie uprosił, aby mu byli pomocą w tej tak niebezpiecznej przeprawie z doczesności do wieczności [1]).

[1]) Godescard, dnia 30 maja.

Naśladuj tego króla w jego ostrożności, a śmierć nie będzie ci niespodzianą. Rozważ to dobrze!

ROZDZIAŁ V.

O sądzie.

Czyś to kiedy rozważył: że koniecznie przyjdzie ci nietylko umrzeć, ale i po śmierci stanąć na sądzie Bożym? To artykuł wiary zawarty w Piśmie św.: *Statutum est hominibus semel mori, post hoc autem judicium.— Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd* [1]). W tejże chwili skoro tylko dusza opuści ciało, stanie przed trybunałem sprawiedliwości Bozej, aby zdać ścisły rachunek z całego życia i odebrać wyrok na wieki nie odwołalny. Jakże to przerażająca jest prawda, jeśli ją pilnie rozważysz. Rozważ to dobrze!

Aby lepiej poznać tę tak straszną prawdę, rozbierzmy wszystkie okoliczności sądu tego. A najprzód zwróć na to uwagę, że dusza stanąć musi przed swym Sędzią sama jedna opuszczona od wszystkich. Ujrzy się tam samotną i opuszczoną w obec Boga, sprawiedliwego

---

[1]) Do Żyd. 9. 27.

sędziego swego; cały ogrom majestatu Jego, surowa i nieubłagana sprawiedliwość Jego, wszystko wiedząca i przenikająca mądrość Jego, nadto ścisłe nad wszelkie pojęcie roztrząsanie każdego i najmniejszego szczegółu całego życia, wreszcie przykre oczekiwanie wyroku mającego rozstrzygnąć o całej jej wieczności wszystko to razem napełni duszę niepojętą trwogą, a tem większą, że daremnie się oglądać będzie za kimkolwiek, coby jej dodawał otuchy. Sama stać będzie w obec Boga swego. Jakież rozczarowanie spotka grzesznika, co o niczem za życia nie myślał, jeno o zaspokojeniu swych namiętności, kiedy pozwany na sąd Boży zobaczy się pozbawionym i odartym ze wszystkiego, do czego tak wielką zawsze przywięzywał wartość: z majątku, rozkoszy, wygód i zaszczytów! Wtenczas, jak się zmieni całe położenie jego, tak i wszystkie zapatrywania jego się zmienią; wtenczas zupełnie inaczej sądzić będzie o rzeczach niżeli dawniej a oraz zobaczy w jednym obrazie wszystkie swe lata ubiegłe od chwili narodzenia i przyjścia do rozumu, aż do śmierci — i zanim jeszcze zapadnie wyrok Boży, on sam się potępi i całe życie swoje. O gdybyś raczej za życia tak surowo się sądził!... Rozważ to dobrze!

Druga okoliczność sądu Bożego jest ścisłość nieunikniona, z jaką Bóg wszystkie sprawy twoje roztrząsać będzie. Będzie dochodził

wszystkiego złego, do którego ty dałeś powód innym, czy to mową czy przykładem twoim, czy wreszcie niedbalstwem w dopilnowaniu tych, nad którymi ci była poruczona opieka. Dochodzić będzie tego dobra, któreś mógł był wykonać, aleś z własnej winy zaniedbał, i tych licznych łask i natchnień świętych, któreś uronił. Nawet i to, cokolwiek jest w tobie jeszcze dobrego, sądzić tam będą. Wszystkie twoje dobre uczynki ważyć się będą *według wagi świątnicy — juxta pondus sanctuarii;* i niejedno, co teraz wydaje ci się być szczerą cnotą, wtenczas poznasz, że było bardzo niedoskonałe i trąciło miłością własną. Dlatego to Job święty i o najlepszych swych sprawach myślał ze drżeniem, ponieważ Bóg je miał sądzić; bo obawiał się, żeby Sędzia ten wszystkowiedzący nie znalazł powodu do wyroku potępienia w tych samych może sprawach, na których on budował nadzieję zbawienia. Chceszli sobie postąpić roztropnie, zanim zawezwą cię na sąd Boży, pocznij z większą dokładnością wglądać w sumienie twoje, i sądzić szczegółosprawy twoje. Rozważ to dobrze!

Św. Hubert, biskup Leodyjski, tak tą straszną przejęty był prawdą, że przy śmierci po kilkakroć odzywał się z tém do swych domowników, jak bardzo się obawia sprawiedliwości Boga, przed którym miał zdać liczbę z całego życia swego. „Bo, mówił, zważając

z jednej strony, jak wysokiej doskonałości domaga się stan i urząd biskupi, a z drugiej jak mało tym wymaganiom odpowiadało całe życie moje, teraz kiedy już za chwil kilka mam zdać liczbę, jakem szafował talentami sobie powierzonemi, truchleję na samą myśl, żeby mi nie powiedziano, jak onemu złemu i niepożytecznemu słudze: sługo zły i gnuśny, gdzież jest pożytek z talentów, którem ci powierzył; poruczyłem ci owieczki moje odpowiadaj więc za zbawienie tych wszystkich, nad którymi byłeś przełożonym“ [1]).

Kiedy św. Franciszek Salezy w ostatnią zapadł chorobę, kapłan który go dysponował na śmierć, rzekł mu między innemi, że i najwięksi święci lękali się śmierci; na co odpowiedział umierający, że najsłuszniejszą mieli tego przyczynę. A kiedy tenże kapłan przypomniał mu te słowa Pisma św.: *O śmierci! jakoż jest gorżka pamięć twoja*, przerywając mu św. biskup dodał: *człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich*. Krótko potem westchnął: *Obmyj mię od nieprawości mojej i od grzechu mojego oczyść mię*. Wreszcie dodał: „Boże mój pospiesz do mnie, albo rozkaż niech ja pospieszę do Ciebie; wyrwij mię z tego padołu płaczu, pospieszę do wonności przybytków Twoich — skonał [2]).

[1]) Mabillon. [2]) Marsollier, Żywot św. Fran. Sal.

Jeśli więc tak wielcy Święci pałający najgorętszą miłością Bożą, lękali się sądów Bożych, jakże ty śmiesz być tak spokojnym? Czy spełniłeś wszystko, cokolwiek dobrego mogłeś lub byłeś powinien spełnić? Lub czy spełniłeś tak, jak się należało? Przypomnij sobie grzechy swoich znajomych, wychowańców, podwładnych lub czyjekolwiek; czy nie dałeś jakimkolwiek sposobem do nich powodu? Rozważ to dobrze!

Lecz przedewszstkiym zwróć na to uwagę, że na tym sądzie jest sprawa z Sędzią wszystkowiedzącym, przed którym nic zgoła się ukryć nie może. On przenika serce twoje na wskróś, i zna najskrytsze tajniki jego, zna wszystkie myśli, zamiary i pobudki twoje. Chociażby niewiedzieć jak odległe, skryte lub ciemne było to miejsce, w któremeś grzech popełnił, oko Boskie jaśniejsze od słońca odkryje go; przed ludźmi mogłeś grzech swój ukryć i zataić — ale nie przed Bogiem. A cóż ci pomoże, choćby cię ludzie chwalili, jeśliby Bóg miał cię potępić? Rozważ to dobrze!

Z tego, że Bóg wszystko wie i nic się ukryć przed Nim nie może, wynika, że niepodobna Go będzie oszukać, lub podejść wykrętem, że wszelkie wymówki przed Nim na nic się nie zdadzą, zwłaszcza, że własne sumienie twoje przeciwko tobie wystąpi. Zresztą i cóżbyś mógł powiedzieć na swoją obronę? Czy

może to, że Bóg szczędził ci łask i natchnień, i że dla tego zgrzeszyłeś? Aleć przypomni ci własne sumienie, i Bóg jasno ci pokaże długi i nieprzerwany rejestr łask, któreś nieustannie odbierał, ale nie chciałeś z nich korzystać: wszystkie one przestrogi, napominania i dobre rady, które ci dawał przez twych przyjaciół, rodziców, spowiedników, wszystkie natchnienia i zgryzoty sumienia i t. p. Czy może tem się będziesz wymawiał, żeś nigdy na te prawdy nie zwracał uwagi? Aleć to cię nie uniewinni, lecz owszem więcej jeszcze uczyni cię karygodnym. Może powiesz, że to namiętności twoje tak gwałtowne, szczególna skłonność do złego cię zgubiła, i że nie zdolny byłeś im się oprzeć? Ale przypomni ci Bóg tyle osób, co w temsamem jak ty, lub w trudniejszem jeszcze zostawały położeniu, a jednak mężnie walczyły przeciw pokusie i chętce, co ich tak samo jak ciebie do złego ciągnęła. Co powiesz? podobno będziesz się musiał przyznać do winy i sam na się wydać wyrok. Rozważ to dobrze!

Wzgląd na sąd Boży dokonał niegdyś nawrócenia św. Augustyna. „Panie, woła on w wyznaniach swoich do Boga, nic nie przyczyniło się tak bardzo do wydobycia mię z onej przepaści, w której rozpusta mię była pogrążyła jak bojaźń odwiecznych sądów Twoich.

Bo chociaż pełna niebezpiecznej zarozumiałości ciekawość moja sprawiła, że zapuszczając się w niewiedzieć jak dziwaczne rozumowania, popadłem w najrozmaitsze herezye, błędy i niedorzeczności, nigdy przecież nie utraciłem wiary o sądzie Twoim. Prawda ta zdawała mi się zawsze być tak jasną i tak powszechnie przyjętą, że nie podobna mi było o niej zwątpić. I nieraz mówiłem sam do siebie; Bóg mię ma sądzić — a jakimże ja to jestem? Niechby mię dziś na sąd swój powołał — cóżbym Mu powiedział?— Czy może, że nie wiedziałem tego, co jest tak jasne, że On mnie ma sądzić? — Czyż przyznam się, że w to wierzyłem, ja com żył w rozpuście tak, jak gdyby zgoła kary za występki nie było? Jakąż znajdę wymówkę, jeśli mając tę wiarę którą mam, nadal żyć będę, jakem żył dotychczas?“ Tak rozumował św. Augustyn przed swojem nawróceniem. A ty co na to? Rozważ to dobrze!

Po tak ścisłym rachunku wyda Bóg wyrok rozstrzygający o twojej wieczności. — Jeśli za małe tylko jakie rzeczy będziesz miał się sprawiedliwości Bożej wypłacić, skaże cię na czyściec. Ale jeśli na nieszczęście pokazałoby się, żeś obciążony jakim grzechem śmiertelnym, choćby jednym tylko, strąci cię na wieki do piekła. Rozważ to dobrze!

Kończę te uwagi o sądzie szczegółowym przytaczając podanie o arcybiskupie Magdeburskim Udonie. Wszystkie okoliczności tego zdarzenia prawdziwie przerażającego, tak są nadzwyczajne, że trudnoby było wierzyć lub opowiadać, gdyby nie opierały się na powadze różnych autorów, i gdyby ich prawdy nie stwierdzały różne ceremonie, które skutkiem tego wypadku długo zachowywano przy wybieraniu arcybiskupów Magdeburskich.

Za panowania cesarza niemieckiego Ottona III około 940 r., żył w Magdeburgu młody naówczas chłopczyna, imieniem Udon. Miał on chęć do nauk nadzwyczajną, ale oraz tak mało zdolności, że mimo wszelkiej pilności i przykładania się, zgoła w nich nie postępował. Zmartwiony takiem swojem niepowodzeniem idzie razu jednego do kościoła, i tam ze łzami modli się do Najświętszej Panny, aby mu uprosiła większe do nauk zdolności. Niedługo potem czy skutkiem swego zmartwienia, czy z innej przyczyny, zachorował Udon i w ciągu tej choroby miał sen, w którym Matka Najświętsza mu się ukazała, pocieszając go, że nietylko otrzyma wielką łatwość do nauk, ale że nadto zostanie kiedyś arcybiskupem Magdeburskim. I w samej rzeczy obie obietnice ziściły się. Bo od tej chwili począł Udon tak celować w naukach, że współuczniowie jego, widząc w nim

naraz tak nadzwyczajną bystrość, wielką pamięć, łatwość i jasność w tłómaczeniu się, nie mogli pojąć, zkąd taka nagła zmiana w tym, z którego tępości i głupoty wprzód zwykli byli żartować. Coraz bardziej odznaczał się, i powoli doszedł do tego, że kiedy umarł ówczesny arcybiskup, we dwa lata po jego śmierci został jego następcą. Niestety godność tak wielka zamiast przypominać mu obowiązki, jakie miał względem Tej, której to powodzenie swoje zawdzięczał, stała się mu przyczyną do rozwiązłości; bo niedługo po wyniesieniu swojem począł dochodów i znaczenia swego używać jedynie na zaspokojenie swych namiętności. Strawił tak lat kilkanaście, życia, mało odpowiadającego świętości jego powołania; daremnie odbierał we śnie kilkakrotnie surowe napomnienia, aby się poprawił, — aż wreszcie Bóg zagniewany wymierzył na niego karę dawno zasłużoną. Jednej nocy któryś z kanoników imieniem Fryderyk, mąż wielkiej świątobliwości, co oddawna już bolał na widok zgorszenia, jakie dawał występny Udon, pozostał w chórze, modląc się przed Przenajświętszym Sakramentem. Kiedy gorąco prosi Pana, aby raczył położyć koniec tak wielu występkom, powstaje nagle szum i wicher mocny, wszytko światło w kościele gaśnie, a przez otwarte podwoje wchodzi dwóch młodzieńców z pocho-

dniami w ręku i stawiają po obu rogach wielkiego ołtarza. Za nimi przyszło dwóch innych; ci rozpostarli kobierzec przed ołtarzem i dwa krzesła ustawili. Później okazał się jeszcze jeden z mieczem w ręku, i postąpiwszy na środek kościoła, wielkim zawołał głosem: „Wy wszyscy, których relikwie są w tym kościele wstańcie i pospieszcie zasiąść na sąd Boży“. W tejże chwili stanęło wielu bardzo Świetych, a pośród nich Zbawiciel świata z Matką swoją najświętszą; w tem ów żołnierz z mieczem, który ich był zaprosił, a był to Maurycy św. patron onego kościoła, na nowo się odzywa domagając się wymiaru sprawiedliwości przeciw bezbożnemu Udonowi, co od tylu już lat i godność swoję i kościół ten znieważał gorszącem swem życiem. Na skinienie Zbawiciela, a teraz Sędziego, pospieszyło dwóch obecnych, aby dostawić winowajcę. Ledwie go przyprowadzono, zaraz wytoczono skargę przeciw niemu, wydano wyrok na śmierć i mieczem go ścięto. wprzód przecież wyjęto mu z ust Hostyę świętą, którą dnia poprzedniego mimo występne swe życie, podczas Mszy świętej, odważył się był przyjąć. Potem wszystko ucichło i znikło całe zjawienie. Ow kanonik, który był świadkiem tego wszystkiego i mało co widzenia swego życiem nie przypłacił, ośmielił się wyjść z chóru, aby się przekonać, czy to, co widział, było prawdą, czy

tylko złudzeniem, — aż tu spostrzega Hostyę, złożoną w kielichu na wielkim ołtarzu, a przed ołtarzem na posadzce krwią zbroczonej głowę nieszczęśliwego Udona. Na drugi dzień reszta kanoników i urząd sprawdzili ten tak niesłychany wypadek. Chciano później zmyć krew, co na posadzce kościelnej była rozlana, ale wszelkie usiłowania były daremne, tak, że nic nie pozostawało, jeno kobiercami nakryć krwawe one ślady. Od owego czasu począł się zwyczaj, który trwał aż do zniesienia arcybiskupstwa Magdeburskiego, że ilekroć nowego obierano arcybiskupa, prowadzono go do kościoła i pokazywano mu onę krew pozostałą, aby bojąc się sądów Bożych, podobnego chronił się nieszczęścia. Opisują tę rzecz z starszych autorów Fulgosus, Licostenes i Nauclerus. Zresztą mamy pełno takich choć mniej nadzwyczajnych, ale przecież równie jasnych przykładów surowej sprawiedliwości Bożej, która częstokroć już w tem życiu wymierza grzesznikom karę, będącą dopiero początkiem niepojętej kary wiecznej.

Tak czytamy w dziejach Apostolskich: *Dnia naznaczonego Heród* (ten, który rozkazał ściąć św. Jakóba i uwięzić świętego Piotra), *oblokłszy się w szatę królewską, siadł na stolicy i czynił rzecz do nich. A lud wołał: Głosy Boże, a nie człowiecze. A natychmiast uderzył go Anioł Pański, przeto iż*

nie dał chwały Bogu: a roztoczony od robactwa skonał [1]).

Znane też jest powszechnie następujące zdarzenie z żywota ś. Elżbiety, królowej Portugalskiej. Miała ta święta Pani na dworze swym giermka, któremu dla wielkiej jego bogobojności szczególnie ufała, i mianowicie do roznoszenia jałmużny nim się posługiwać lubiła. Z zazdrości oskarżył giermka tego inny sługa przed królem o niegodziwe z królową stosunki. Król sądząc innych według siebie, bez trudności uwierzył tej potwarzy, i aby pomścić się na mniemanym wiuowajcy, rozkazał w hucie rozpalić piec w dwójnasób polecając hutnikowi wrzucić w ogień pierwszego posłańca, któryby się przyszedł zapytać, czy spełniono rozkaz królewski? — Z zapytaniem tem natychmiast wyprawia do huty giermka podejrzanego. Ten zaś po drodze słysząc, iż dzwonią na Mszę świętą, wstąpił do kościoła, i tam zapomniawszy o poleceniu królewskiem, przydłużej zabawił. Tymczasem król będąc niespokojnym i niecierpliwiąc się, czy spotwarzonego już ukarano, woła tamtego potwarcę, i wyprawia go do huty, aby się dowiedział, czy spełniono rozkaz jego. Spieszy potwarca do hutnika i pyta go: „Czy spełniony rozkaz królewski?“ a ten

[1]) Dzieje Apost. 12, 21—23.

mniemając, że on to był, którego król skazał na spalenie, nic nie odpowiadając, do pieca go wtrącił, w którym zgorzał od razu. Wtedy dopiero giermek w kościele przypomina sobie sprawę jaką mu poruczono, pospiesza do huty i wraca zdrów i cały z odpowiedzią do króla: że w hucie uczyniono według jego rozkazu. Zdumiony król takiem zrządzeniem Opatrzności Boskiej, począł ściślej dochodzić prawdy, i przekonawszy się o zupełnej niewinności giermka niesprawiedliwie oskarżonego, na przyszłość był ostrożniejszym w swych sądach podziwiając zarazem niepojęte sądy Boże [1]).

Kiedy Bóg już w tem życiu tak surowo nieraz karze występnych, jakaż to straszliwa rzecz dostać się w ręce Boga zagniewanego! Rozważ to dobrze!

Ale oprócz tego sądu szczegółowego, który każdego z nas czeka zaraz po śmierci, jest jeszcze drugi sąd, który odprawi się w dzień ostateczny po skończeniu świata, sąd powszechny, na który wszyscy zgoła ludzie razem stanąć będą musieli. Prorocy opowiadając o tym dniu, dobierają, jak najbardziej przerażających słów i obrazów, i nazywają go nie inaczej, jeno dniem straszliwym, dniem gniewu, lub dniem pomsty Pańskiej, — a to

[1]) Godescard, 8 Lipca.

nie bez słusznych powodów. Bo w samej rzeczy niepodobna wyobrazić sobie coś okropniejszego. Natenczas słońce się zaćmi, księżyc obróci się w krew, gwiazdy padać będą z nieba, ziemia się wzruszy, morze burząc się opuści brzegi swoje, wszystkie żywioły, cała przyroda, słowem wszystko mieszając się, wszędzie szerzyć będzie trwogę, i ludzie schnąć będą od strachu. Ogień z nieba wszystko spali, i na tem pogorzelisku świata całego stanie Anioł Pański i zagrzmi w trąbę sądu Bożego, i zwoła wszystkich umarłych: „Wstańcie umarli i pójdźcie na sąd!“ W tejże chwili wyjdą umarli z grobów i zgromadzą się przed stolicą Najwyższego Sędziego: wybrani w ciałach jaśniejszych nad słońce, — odrzuceni w ciałach przebrzydłych, potwornych, na ogień wieczny przeznaczonych. Bo ta jest główna przyczyna zmartwychwstania ciał, żeby ciała miały część w nagrodzie lub karze duszy przeznaczonej, jak uczestniczyły w dobrem lub złem, którem dusza na zbawienie lub potępienie sobie zarabiała. Ty, który bez względu na Boga i zbawienie własne, tylko o tem myślisz, jakby tylko przystroić to ciało, jakby mu zawsze i wszędzie dogodzić, a tak starannie unikasz, cokolwiek temu ciału jest przykre i trudne... Rozważ to dobrze!

Święty Hieronim choć postami i życiem

pokutnem prawie zupełnie wycieńczony, przecież na myśl o sądzie truchlał; i cokolwiek poczynał, gdziekolwiek się znajdował, wszędzie tętniał mu w uszach głos sądnej tej trąby i pozew on: Wstańcie umarli i pójdźcie na sąd [1]).

Proś Boga gorąco, aby i ciebie przeraził tak zbawienną bojaźnią swych sądów: Lecz nie poprzestań na płonnej modlitwie, ale ze swej strony zastanów się nad temi prawdami, i . . . Rozważ to dobrze!

Po zburzeniu świata i wskrzeszeniu umarłych, okaże się znak Syna człowieczego, Krzyż św. i samże Zbawiciel świata w chwale Majestatu swego. Natenczas wynijdą Aniołowie i rozłączą wybranych od odrzuconych, i postawią jednych po prawicy Zbawiciela, drugich po lewicy Jego; rozłączenie fatalne, które potępieńców pokryje wstydem i hańbą: wtenczas to pełni żalu i tęsknoty, ale po niewczasie niestety, zawołają oni w goryczy serca swego: *My głupi... zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości . . . . napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła?* [2]) Cóż nam z tego,

---

[1]) Godescard, 30 Września. [2]) Mądr. 5, 4—8.

żeśmy za życia byli od ludzi chwaleni lub kochali, żeśmy uzbierali cokolwiek majątku żeśmy mogli sobie dogadzać: *Przeminęło ono wszystko, jako cień* [1]) — i nic nam z tego wszystkiego nie zostało, tylko zgryzoty sumienia — i wieczna biada. A oto ci, z którycheśmy się natrząsali, którycheśmy prześladowali i uciskali, *oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi* w rajskiem wiekuistem szczęściu *dział ich jest* [2]). Po którejże stronie wolisz ty stanąć? Czy będziesz zbawiony? czy potępiony? To od ciebie zależy. Rozważ to dobrze!

Bogorys, król Bułgarski, miał po kilkakroć sposobność poznania jedynie prawdziwej wiary chrześcijańskiej; ale że zanadto był zajęty sprawami doczesnemi, a przytem ulegał często namiętnościom swoim, więc długo sprzeciwiał się łasce Bożej, i może byłby aż do śmierci został przy pogańskich swych zabobonach, gdyby nie wypadek następujący. Przypadkiem, a raczej zrządzeniem Opatrzności, malarz jakiś znakomity przybył do Bułgaryi, a król dowiedziawszy się o tem, dał mu polecenie, aby w jednym jego pałacu wymalował obraz, ale taki, któryby o ile możności był przerażający; bo w takich szczególnie król ten pogański się kochał. Malarz bę-

[1]) Mądr 5, 9. [2]) Tamże. w. 5.

dąc chrześcijaninem bardzo gorliwym o zbawienie dusz i rozszerzenie królestwa Bożego, skorzystał z tej sposobności, żeby dokonać nawrócenia tego króla, i wykonał prawdziwie przerażający i okropny obraz sądu ostatecznego. Gdy praca ukończoną została, król z dworzanami przyszedł oglądać to arcydzieło sztuki, a podniosłszy niespodzianie zasłonę, która obraz zakrywała, osłupiał na wspaniały, ale oraz i straszliwy widok, jaki mu się przedstawił. Surowa twarz Sędziego, trwoga żal, boleść i rozpacz dzika, malująca się w rysach potępionych, błyskawice, rozdzierające ciemności nieba, ziemia płonąca w pożarach i t. d., wszystko to razem niepojęte na nim wywarło wrażenie. Długo w milczeniu stojąc przypatrywał się; wreszcie prosił malarza o wytłómaczenie obrazu. Wtedy malarz począł tak dzielnemi słowy opisywać Sędziego Wszechwiedzącego, kary potępieńców, szczęście błogosławionych, niepojęty ogrom tego Boga, który nas tak umiłował, że dał Syna Swego jednorodzonego, aby każdy, co wierzy weń, zbawion był; coraz głębiej wsiąkała prawdą świętej wiary do serca króla, aż w końcu uczynił stanowczy krok, zażądał chrztu — i niezadługo potem wraz z ludem swym przyjął słodkie jarzmo Chrystusowe.

Jeśli myśl o sądzie nie wywiera na to-

bie równie silnego wrażenia, to podobno dlatego, że się nad nią dokładnie nie zastanawiasz. Rozważ to dobrze!

Gorszem i sromotniejszem jeszcze, niż odłączenie od dobrych, będzie dla odrzuconych wyjawienie ich sumień. Pomyśl, jakby ci było, gdyby wyjawiono przed twoimi znajomymi wszystkie twoje najskrytsze występki? A przecież stanie się to w dzień sądu ostatecznego. Bóg przed całym światem wyjawi wszystkie twoje grzechy, myśli twoje najskrytsze, chuci twoje niegodziwe, pobudki przewrotne, wszystkie uczucia serca twego zepsutego, słowem całą obłudę twoją i wszystkie tajniki sumienia twego. Tu może potrafisz występki twoje pokryć pozorami skromności i cnoty, i najprzenikliwszych nawet ludzi w błędnem o życiu twem utrzymywać mniemaniu, ale tam na nic nie przyda się wszelki blichtr i obłuda, i wszystko jawnem będzie przed ludźmi. Cóż ci pomoże, że umiesz używać najzręczniejszych sposobów, aby dojść do celu twego przewrotnego, że umiesz obierać czas i miejsce takie, że nikt nie domyśla się nawet twojego występku... i nawet przed spowiednikiem o nim zamilczasz? Czyż dlatego na zawsze zostanie ta sprawka twoja pokryta tajemnicą? Nie; nie łudź się, Bóg wykryje te wszystkie zbrodnie i występki tak starannie ukrywane, i zawstydzi cię. Teraz

tak trudno ci wyjawić szczerze i bez ogródki grzechy twoje na spowiedzi przed jednym tylko człowiekiem, o którym przecież wiesz, że nie może przed nikim ani słówkiem wspomnieć, z czegoś mu się zwierzył: cóż to będzie, gdy wszystkie twoje występki i sprawki najskrytsze wyjawione będą przed wszystkimi? Rozważ to dobrze!

I abyś nie miał żadnej wymówki, jakobyś dlatego tylko był trwał w twych nieprawościach, że nie było cię komu ostrzedz i z nich wyratować, powstanie przeciwko tobie długi szereg świadków: twój Anioł stróż, twoi spowiednicy, nauczyciele, przełożeni i ktokolwiek miał kiedy staranie o twojem zbawieniu, wszyscy świadczyć będą przeciwko tobie, i wyliczą ci dokładnie wszystkie dobre natchnienia i postanowienia, do których cię pobudzali i wszystkie środki, jakieś miał, aby się zbawić, a z którycheś nigdy nie chciał korzystać należycie. Rozważ to dobrze!

Nadto Boski nasz Zbawiciel pocznie wyrzucać grzesznikom: „Cóżem mógł więcej jeszcze uczynić, a nie uczyniłem? dla waszego zbawienia stałem się człowiekiem i przyjąłem na się wszystką nędzę życia ziemskiego; niczegom nie szczędził, żeby tylko was zbawić; aż w końcu po trzydziestu i trzechletnich pracach i trudach dałem krew i życie moje, aby was odkupić. Gnuśni i nie-

wierni słudzy, jakżeście korzystali z wszystkich tych łask? Czyż więc na to tylko tyle dla was cierpiałem i czyniłem, abyście na całą wieczność stali się rzeczą nienawistną dla mnie? Nie chcieliście mię mieć Zbawicielem swoim, — więc będziecie mię mieć Sędzią, a Sędzią nieugiętym, nieubłaganym i niemiłosiernym". Czy będziesz zbawiony? **Rozważ to dobrze!**

Św. Hieronim opowiada w żywotach Pustelników zdarzenie następujące. Młody jakiś człowiek, tak się był przejął myślą o ważności zbawienia, że postanowił opuścić świat i udać się na puszczę. Chociaż matka, która go tkliwie kochała, wszelkich używała sposobów, żeby go przy sobie zatrzymać, on wszystkie jej przedstawienia tą jedną zbywał odpowiedzią: „Chcę zbawić duszę swoją", tak, że wreszcie nie śmiała się dłużej sprzeciwiać powołaniu jego i pozwoliła mu pójść za głosem Bożym. Lecz gorliwość ta, z jaką się był chwycił życia zakonnego, wkrótce stygnąć poczęła i ustąpiła wielkiej rozwiązłości. Matka tymczasem mu umarła. Popadł wreszcie w ciężką chorobę, i czy to skutkiem rozgorączkowanej wyobraźni, czy też w istotnem zachwyceniu, ujrzał się stawionym na sąd Boży, gdzie matka, która tam także była obecna, zobaczywszy go ze smutkiem, zbliżyła się doń i tak zapytała: „Cóżto! ty masz być

potępionym? — gdzież się podziały one twoje święte postanowienia, któreś miał kiedyś, gdy wypraszając się na puszczę nieustannieś mi powtarzał, że chcesz zbawić duszę swoję? Dziecko moje, takiś mi więc uczynił zawód?“ Wyrzut ten takie na tym pustelniku wywarł wrażenie, że powróciwszy do zdrowia, najzupełniej odmienił swe życie, uważając to widzenie jako przestrogę, daną sobie od samego Boga. Począł odtąd tak surowo pokutować za dawne występki swoje, że drudzy pustelnicy prosili go, aby cokolwiek się miarkował i sobie pofolgował. Ale on trwał przy swoim, tak się tłomacząc: „Jeślim nie mógł wytrzymać wymówek, jakie mi matka czyniła, a jakże mam się narażać na to, aby Chrystus Pan w dzień sądu wobec wszystkich, jawnie miał mi wyrzucać wszystkie gnuśności i niegodziwości moje?

Na chwilkę przynajmniej zastanów się, czy niczego nie potrzebujesz się obawiać? Rozważ to dobrze!

Jeśli już to, o czem się rzekło dotychczas jest tak straszliwe, cóż dopiero sam wyrok na wieki nieodmienny, jaki wyda Sędzia najwyższy. *Rozumiejcież to, którzy zapominacie Boga* [1]). Gdy wszystkie narody na sąd zgromadzone stać będą w głuchem milczeniu,

[1]) Psl. 49, 22.

Syn Boży najprzód odezwie się do wybranych; *Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* [1]); a potem z twarzą, jaką niegdyś pokazał tym, których wyganiał z świątyni jerozolimskiej, surową i zagniewaną, obróci się do potępionych i rzuci na nich straszną tę klątwę; *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego* [2]). „Stworzyłem was dla nieba i szczęścia bez miary i końca; wyście raczej woleli dogadzać chuciom swoim, niż najmniejszy sobie zadać gwałt dla dostąpienia tego szczęścia niebieskiego. Więcej ceniliście lada marne stworzenie, niż wolę i chwałę moją; więcej czyniliście zachodów dla jakiej brudnej i chwilowej przyjemnostki, niż dla wiecznej tej rozkoszy, którą wam zgotowałem. Żyliście bez wiary, bez czci i pobożności; naśmiewaliście się i żarty stroiliście sobie z najświętszych rzeczy i z najstraszliwszych prawd Ewangelii mojej; znieważaliście kościoły moje waszemi nieprzyzwoitościami i lekkomyślnościami; zgorszenieście szerzyli waszemi rozmowami i bluźnierstwy: wstyd was było jawnie się przyznawać do mnie, przy lada sposobności stawaliście po stronie djabła przeciwko mnie: *Idźcież tedy*

[1]) Mat. 25. 34. [2]) Tamże w. 41.

w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Czy pojmujesz, czy przenikasz znaczenie tych słów? Jakże są przerażające i zdolne bojaźnią i trwogą napełnić by też najodważniejszych! Chciałbyś wiedzieć, czy na ciebie nie padnie ten wyrok straszliwy? Jeśli się tego obawiasz, wglądnij w twoje życie i sumienie, i zobacz, czy nie jest niestety aż nadto słuszna ta obawa twoja i jakie są tego powody, a uczyń, co potrzeba. Bo lubobyś był niewiedzieć jak źle dotychczas zażywał łask i dobrodziejstw Bożych, i chociażbyś jak najgorzej zbłądził, jeszcze możesz wszystko naprawić przez szczerą pokutę. — Jeśli będziesz odwlekał, czas minie, i może już będzie zapóźno. Sprawa to dość ważna, aby się dokładnie nad nią zastanowić; bo chodzi nie o rok jeden lub drugi, ale o wieczność całą. Rozważ to dobrze!

Gdy zapadnie wyrok ten straszliwy, potępieni, te prawdziwie nieszczęśliwe ofiary gniewu Bożego, woleliby tysiąckroć umrzeć i w niwecz się obrócić, — ale daremnie, żyć muszą na wieki i na wieki doznawać surowej sprawiedliwości Boga. Ogień siarczysty ich ogarnie, pod ich nogami ziemia się rozstąpi i pochłonie ich piekło w swych płomieniach roznieconych przez sprawiedliwość na wieki; kiedy sprawiedliwi pójdą posiąść królestwo

niebieskie *pójdą ci na mękę wieczną* [1]). Smutne rozstanie! Potępieni odrzuceni na zawsze od Boga, od Swiętych, od nieba. Czy zrozumiałeś całą doniosłość tej prawdy, — prawdy, o której nie możesz powątpiewać bez zaparcia się wiary świętej? A jeśliś zrozumiał, jakże możesz żyć tak, jak żyjesz? Rozważ to dobrze!

Posłuchaj, co opowiada św. Jan Klimak: „Wszedłszy do klasztoru pokutników, mówi, widziałem tam jednych, co całe noce spędzali pod gołem niebem, stojąc na słocie i zimnie, i zgoła odpoczynku sobie nie pozwalali, a kiedy sen zaczynał domagać się praw swoich, oni najrozmaitszych zażywali sposobów, żeby nie zasnąć. Jedni przyodziani w twardą włosiennicę, miasto posłania, na gołej tylko leżeli ziemi, ustawicznie bijąc się w piersi kamieniami, a to tak mocno, że niejednemu aż krew się rzucała przez usta. Drudzy byli okuci w kajdany i łańcuchy tak ciężkie, że pod niemi upadali i ruszyć się prawie nie mogli! Ci szarpali niemiłosiernie swe ciało, prosząc Boga, by im pozwolił jak najwięcej cierpieć w tem życiu, byleby za to w przyszłem okazał im miłosierdzie swe; łzami się zalewając, jęczeli i wzdychali tak rzewnie, że i najtwardsze serce byłoby

[1]) Mat. 25. 46.

się poruszyło. Niektórzy po całych dniach stawali na słońcu, aż od pragnienia prawie omdlewali. Inni znów, ledwo lichy kęs chleba do ust przytknąwszy, zaraz go odkładali, uważając się za niegodnych tego daru Bożego. Zdawało się prawie, że łzy jedynym były wszystkich pokarmem, a chociaż nieraz trzydzieści lub czterdzieści lat w tak surowej przetrwali pokucie, to przecież lękali się jeszcze surowej sprawiedliwości Bożej, i z bojaźnią oczekiwali śmierci, chociaż ją swemi pokutami sami przyspieszali, tak, że śmierć była dla nich raczej skutkiem surowego nad miarę życia, niżeli karą za grzechy. Skoro który z nich zbliżał się do końca życia swego, wnet inni (raczej podobni do trupów, niż do ludzi żyjących, tak byli bladzi wysuszeni, tak od łez ustawicznych oczy mieli w głąb zapadłe), obstępowali umierającego, i dopytywali się o jego stan. Bracie, wołali głosem drżącym od łkania, powiedz nam bracie, jakże z tobą? Maszli jaką nadzieję, że dostąpisz tego, o coś przez tyle czasu jęczał i płakał; czy też niepewny jeszcze jesteś swego zbawienia? Czy Bóg nie objawił ci może, że raczył przyjąć twoją pokutę i że odpuścił ci grzechy? Powiedz nam, bracie, błagamy cię, powiedz nam prawdę, abyśmy wiedzieli, czego się mamy i my spodziewać. Tyś dobiegł już mety, twój czas

już minął; czy ufasz, że pokuta twoja zdołała przebłagać sprawiedliwość Bożą?“

Tak wielka różnica między życiem twojem a życiem tych świętych pokutników; czy nie powinienbyś mieć więcej od nich powodów, aby się obawiać sądów Boskich? A tyś taki spokojny i prawie obojętny? Zkąd to pochodzi? Rozważ to dobrze!

ROZDZIAŁ VI.

O piekle.

Czyś to kiedy rozważył: co to jest piekło? Jestto miejsce, które Sprawiedliwość Boża przeznaczyła na karanie tych, co umierają w grzechu śmiertelnym; miejsce mąk, w którem łączą się w jedno wszelkie możliwe dolegliwości i wszystko co jest najgorszego, z wykluczeniem wszelkiej pociechy, wszelkiej ulgi, wszelkiej nadziei. A więc zbierz w jedno wszystkie co najprzykszejsze choroby, najrozmaitsze, jakie sobie możesz wyobrazić katusze i boleści, wszystkie jakie mogą spotkać człowieka smutki i zmartwienia, — a bądź przekonany, że to wszystko igraszka w porównaniu do piekła.

Niebyłoby końca gdybyśmy chcieli wszyst-

kie męki piekielne z osobna rozważać; ograniczymy się więc na kilku główniejszych. Pierwsza jest tak zwana: *poena damni, kara potępienia* i polega na odrzuceniu od oblicza Bożego, czyli od widzenia Boga; a jest tak dotkliwa, że, jak zaręcza św Jan Złotousty, wszystkie inne męki piekielne, gdyby były nawet stotysięcy razy cięższe, niż są w rzeczy samej, niczem nie są w porównaniu do niej. Teraz póki dusza nasza ciałem jakby pętami jest skrępowana, a nadto zaślepiona namiętnościami, zbyt mało poznajemy i cenimy sobie Pana Boga, dlatego też ani się domyślamy, co to znaczy utracić Boga — ale gdy po śmierci uciehną w nas namiętności, i dusza rozwiązana stanie wobec Boga swego, ujrzy niepojętą piękność Jego, wtenczas dopiero poznamy, jakie to szczęście być stworzonym na to, aby znać i kochać Boga. Wtenczas pozna i potępieniec tę prawdę, że serce ludzkie nie może nigdzie znaleść spoczynku, jeśli nie spocznie w Bogu; ujrzy on Boga i pokocha Go, i zatęskni do Niego, i będzie chciał zbliżyć się do Niego i złączyć z Nim na wieki; ale w tejże chwili odrzuci go Bóg: *Idź precz ode mnie;* wzgardzi nim po śmierci, jak on Nim gardził za życia. Wtenczas i potępieniec pocznie pragnąć do Boga i silić się będzie, aby zbliżyć się do Niego, ale daremnie; bo gdy go raz Bóg

odrzuci, już mu się nigdy więcej nie okaże, a tem samym pogrąży go w rozpaczy okrutniejszej nad pojęcie nasze. Wyobraź sobie, jeśli chcesz, jaki smutek, żal i zwątpienie musiałoby ogarnąć naprzykład króla jakiego, któregoby pozbawiono królestwa i wszystkiego, a na domiar wtrącono go jako niewolnika ostatniego do podziemnego lochu: niczem przecież to jest w porównaniu do tego co cierpi potępieniec, gdy widzi się pozbawionym królestwa niebieskiego i szczęścia bez miary, a to nie na lat kilka lub kilkadziesiąt, ale na całą, nieskończoną wieczność. Jeśli Dawid, dlatego, że utracił łaskę Boską przez grzech, tak gorący żal uczuł, że utulić się nie mógł, ale we dnie i w nocy gorzkiemi zalewał się łzami, jakaż tedy będzie boleść potępieńca, gdy się przekona, że nietylko łaskę Boga ale i Boga samego utracił; gdy szatani urągać mu będą: „Gdzieżeś podział Boga twego?“ *Ubi est Deus tuus?*[1]). Wszakżeś na to był stworzony, aby posiąść Boga na wieki, jako *zapłatę twą zbytnie wielką* [2]), gdzieżeś Go więc podział? Straciłeś Go na wieki, nie ujrzysz Go na wieki, nie posiędziesz Go na wieki“. Czy pojmujesz wielkość tej męki? Daj ci Boże, abyś jej nigdy nie doświadczył na sobie. Błogo-

[1]) Psl. 41, 4. [2]) Gen. 15, 1.

sławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Rozważ to dobrze!

Druga męka potępionych jest *kara zmysłów, poena sensus;* a ta że jest więcej zmysłowa, zwykła też większe na nas sprawiać wrażenie. Polega zaś na paleniu się w ogniu tak potężnym, że w porównaniu do niego nasz ogień ziemski jest tylko jakby malowanym. Jeśli nam trudno bez wzdrygnienia się pomyśleć o onych stosach, na których czasem żywcem palono winowajców, chociaż śmierć prędko skróciła im mękę, — cóż powiemy na te płomienie wieczne, które dla ukarania grzeszników rozniecіła sprawiedliwość Boska? Kiedy jeszcze do szkół chodziłem, pamiętam, dziewczyna w kuchni zasnęła przy kominku, na którym tlił się ogień i zajęła się jej suknia, lecz ona nie prędzej się ocknęła, aż gdy już cała była w płomieniach; wtenczas dopiero przestraszona wybiegła do sieni, gdzie na jej krzyk wszyscy domownicy się zbiegli, i ogień na niej ugasili. Gdybyś był tak, jak ja, widział ten słup ognisty, uczuł ten swąd nieznośny, słyszał jęki jej bolesne, miałbyś może przynajmniej jakiekolwiek wyobrażenie o tych płomieniach piekielnych, które przecież tę mają właściwość, że męcząc niepojęcie, nigdy nie zamęczą. Rozważ to dobrze!

Pytasz się jaki to może być ogień wieczny

w piekle? czy może myślisz, że ten Bóg, który rozkazał słońcu wszystko oświecać i ogrzewać, który tyle narodów stworzył i utrzymuje, który co chce to uczynić może, czy myślisz, że ten Bóg wszechmocny nie ma mocy, aby stworzyć ogień w piekle, i utrzymać go tak długo, jak wszechmocność Jego trwa, to jest wiecznie? Miasto mędrkować przewrotnie, powtarzaj sobie często one słowa proroka: *Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym, kto z was zmieszka z paleniem wiecznem?* [1])

Rozważ to dobrze!

Chcesz się ustrzedz grzechu? oto wyśmienitą dam ci radę: ilekroć będziesz w niebezpieczeństwie grzechu jakiego, skoro namiętność lub pokusa jaka na ciebie pocznie nacierać, natychmiast zwróć myśl swoję do tego ognia piekielnego; wyobraź sobie w jakim stanie być musi dusza grzesznika, gdy wchodzi na to miejsce mąk, kiedy porównywa rozkosze swoje na świecie, a które tak minęły, z mękami, które ją czekają, a czekają na wieki; kiedy patrzy na te płomienie i na tych czartów srogich co ją mają dręczyć na wieki; i powiedz sobie: „czyż dla dogodzenia ciału na chwilkę mam się narażać na te męki wieczne? a przecież to-

[1]) Iza 33, 14.

bym czynił, jeślibym miał zezwolić na tę myśl nieczystą, lub uledz tej niegodziwej namiętności; bo jeślibym zgrzeszył, a bez pokuty umarł, tak, jak to niejednemu już się zdarzyło, zatem i mnie bardzo łatwo spotkać może, będę się palił na wieki". Rozważ to dobrze!

W rocznikach naszego zakonu opisane jest cudowne nawrócenie O. Baltazara Loyola-Mandez, Jezuity, którego szczegóły wyjęte z listów ówczesnych są równie ciekawe jak wiarogodne. Był on synem króla Fazu w Afryce, imieniem Abdal Varid, i nazywał się przed swojem nawróceniem Szejk Mahomet-a Tazi. Odznaczał się nietylko nauką i rzadką znajomością alkoranu, ale niemniej też uprzejmością, męztwem i hojnością. Odniósł razu pewnego na czele licznego wojska świetne zwycięztwo nad dwoma lennikami swego ojca, i wybrał się na podziękowanie za to powodzenie, na pielgrzymkę do grobu fałszywego swego proroka Mahometa. Wsiadłszy w Tunisie z towarzyszami na okręt, ledwo co wypłynął na morze, spotkał się z okrętami Maltańczyków, którzy z Mahometanami ustawiczną toczyli wojnę. Wszczęła się walka zacięta, w której młody Szejk uległ i dostał się w niewolę. Po dwóch latach dopiero wykupił go przyjaciel jego król Tunisu. Kiedy więc wraca z Malty morzem do swej oj-

czyzny, aż oto cudo Opatrzności Boskiej! widzi naraz jak morze, tak daleko jak mógł okiem zasięgnąć, stawa w ognistych płomieniach, grożąc jego okrętowi pochłonięciem; równocześnie ukazuje mu się Najśw. Bogarodzica otoczona promieniami, i tak się do niego odzywa: „Daj się ochrzcić i bądź sługą moim, a ja ci zawsze będę łaskawą Panią; inaczej zginiesz w tych płomieniach“. Natychmiast więc powraca na Maltę, i ledwo wysiadł z okrętu, czem prędzej spieszy do kościoła. Lud i rycerstwo zdziwieni niespodzianym jego powrotem, otaczają go pytając o przyczynę — a on ciągle tylko odpowiada: „Puśćcie mię do kościoła, do kościoła prędko“. Dostawszy się wreszcie do kościoła, pada przed ołtarzem Najśw. Panny na kolana, i podniósłszy ręce i oczy w Niebo trwa dwie godziny na modlitwie; potem wstał i prosił, żeby go nauczono prawd wiary św. i do chrztu św. przygotowano. Przyjął chrzest św. 1656 r. z taką przykładnością, że zbudował wszystkich obecnych, i nadto towarzyszów swoich z wyjątkiem dwóch nakłonił wszystkich do przyjęcia św. wiary. Kiedy mu później mahometanin któryś czynił wymówki o to, że odstąpił wiary swych ojców, on mu dowiódł: że wiara katolicka jedynie prawdziwa i do zbawienia konieczna; dodając, że póki jej nie znał, ni-

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY ST. BONAVENTURE SEMINARY

gdy nie miał spokoju, i że nawet wśród rozkoszy, wygód i chwały, jakich zażywał na swem królestwie, nigdy nie czuł się szczęśliwym; a że teraz po przyjęciu chrztu św. takiej w sercu doznaje pociechy i słodyczy, że chętnie za nią gotówby dać nie jedno królestwo, ale nawet świat cały, gdyby go posiadał.

Zrazu zamierzał udać się na pustynię, aby w ukryciu i oddaleniu od ludzi żyć w świętej bogomyślności: ale wkrótce przekonał się, że uczyni rzecz Bogu przyjemniejszą, jeśli się poświęci pracy około zbawienia dusz, a mianowicie około nawracania swych ziomków uwikłanych w błędy mahometańskie. Począł więc uczyć się języka łacińskiego i teologii, najprzód w Messynie, a później w Rzymie; aż 1661 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Odtąd już niczego nie pragnął, tylko nawrócenia Mahometan i śmierci męczeńskiej, a Pan Bóg tak pracy jego błogosławił, że w przeciągu 6 lat, które spędził w zakonie, nawrócił więcej niż dwa tysiące Turków!

Prócz tego, że ogień piekielny pali wiecznie, ale nigdy potępieńca nie spali, ma on i tę jeszcze własność, że poniekąd umie on rozróżniać między winowajcami; i umie każdego dręczyć mniej lub więcej, w miarę jego przewinienia, stosownie do tego co mówi

Bóg: *Jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była, tyle jéj dajcie męki i żałości* [1]). Bo ten ogień rozsądny i mądry, jak go nazywa Augustyn św., będzie umiał wynaleść sobie onego rozkosznego rozpustnika, co o niczem nie myślał tylko jakby sobie we wszystkiem dogodzić, i niczego tak się nie lękał, jak cierpienia; i wywrze na nim całą swą niepojętą dzielność; i lubo wszystkich będzie dręczył nieznośnie, jednak szczególniejszym sposobem trawić będzie język onego plotkarza i obmówcy, onego bluźniercy, onego bezbożnika, co najświętsze prawdy wiary świętej w śmiech obracał i swemi rozmowami niegodziwemi był kamieniem zgorszenia dla wszystkich, którzy mieli nieszczęście być z nim w styczności; palić będzie oczy onego swywolnika, ażeby go ukarać za tyle ciekawości niewstydliwej! mścić się będzie na sercu złośnika za wszystkie żądze zemsty, dokuczania i nieczystości. Słowem, każdy członek, który był narzędziem grzechu, dozna w sposób szczególniejszy i więcej niż reszta ciała, dzielności tego ognia pożerającego. Rozważ to dobrze!

Ale i na tem jeszcze nie dosyć. Każdy zmysł ciała, wszystkie władze duszy mieć tam będą każde osobną swą mękę. Okropne

[1]) Objaw. 18, 7.

widma nieustannie snuć się będą przed oczyma; o uszy obijać się będą ustawiczne krzyki, płacz i zgrzytanie zębów i bluźnierstwa rozpaczających potępieńców; powonienie cierpieć będzie od smrodu pochodzącego z tylu gorzej niż zapowietrzonych ciał potępieńców; smak głodem i pragnieniem nieugaszonem dręczony będzie. Rozważ to dobrze!

Widziałeś ty kiedy człowieka cierpiącego na podagrę, albo na kurcze lub inną jaką dokuczliwą chorobę; jak on narzeka, jęczy, płacze i wije się od boleści, że aż litość bierze patrzeć na niego? A to tylko jedna choroba, i tylko jedna część ciała nią dotknięta; a przecież może się znaleść sposób, aby ulżyć cierpieniu. Ale w piekle wszystkie razem choroby i boleści dolegają, i tysiąckroć dotkliwiej, aniżeli my zdolni jesteśmy sobie wyobrazić — krom tego całe ciało cierpi nie do opisania. Rozważ to dobrze!

A co okropniejsza, to że te męki tak okrutne same już przez się, tak niezliczone i niepojęte, są nadewszystko — wieczne. Gdyby przynajmniej męki te straszne miały trwać tylko do czasu, choćby lat sto, tysiąc, nawet tysiące tysięcy wieków, mieliby potępieni jakąkolwiek jeszcze nadzieję, że skończy się ich nędza. Ale niestety — końca nigdy nie będzie, zawsze cierpieć będą, przez wieczność całą. Cierpiałżeś kiedy ból zębów? to jedna tylko

mała kostka w ustach ci dolegała; a czy pamiętasz, jak się wiłeś na twej pościeli i jak nieznośnie długą wydawała ci się jedna bezsenna noc w boleściach strawiona? A cóż dopiero cierpieć tak okrutnie, a cierpieć na wieki, cierpieć zawsze, nigdy nie mieć ulgi w cierpieniu. „Zawsze, nigdy, na wieki“. *Zawsze* gorzeć, *nigdy* nie mieć ochłody, *na wieki* być nieszczęśliwym... Rozważ to dobrze!

Nie dosyć na tem, że potępieni cierpią i cierpieć będą na wieki, ale nadto nie mają w tem cierpieniu żadnej by też najmniejszej ani ulgi, ani folgi, ani pociechy. W tem życiu niema nieszczęścia, ani cierpienia, w którembyśmy nie doznawali jakiejkolwiek, choćby przemijającej, pociechy. Towarzystwo i rozmowa z przyjaciółmi, i udział jaki biorą w naszym smutku, sen, nieraz samo zmęczenie i odrętwienie, sprawiają każdemu, co cierpi w tem życiu jakąś ulgę. W piekle żadnej zgoła niema ulgi; i owszem, wszystko się przyczynia do tego, żeby potępionemu przysporzyć coraz nowych męczarni. Bywają bezbożni dowcipnisie, co żartują sobie, że wesołe będzie w piekle towarzystwo. Ale jeśli wszyscy cierpieć i narzekać będą, czyż sam widok tylu cierpiących, a tak okrutnie cierpiących, nie jest już istnem piekłem; i czyż znajdować się śród ludzi z rozpasanemi namiętnościami, a takich przedewszystkiem

w piekle podostatkiem, nie jest karą iście piekielną? Rozważ to dobrze!

Przypowieść Boskiego naszego Zbawiciela o onym bogaczu, który umarł i pogrzebion jest w piekle, niezbitym jest dowodem tego wszystkiego, cośmy dotychczas rozważali. Od dwóch tysięcy blisko lat gore ten nieszczęsny w piekle i żebrze nędznej kropli wody na ochłodzenie języka pragnieniem spieczonego, i wyżebrać jej nie może. Nie prosi, żeby go wybawić z piekła, lub żeby skrócić mu czas męki, błaga tylko, aby Łazarz koniec palca umaczał w wodzie i nim odwilżył usta jego spalone. Cóż znaczy kropla wody na ugaszenie takiego pragnienia? A jednak odmówiono mu i tej nawet tak maleńkiej pociechy, i nie dostąpi jej na wieki. Rozważ to dobrze!

Na domiar złego, potępieńcy wiedzą i myślą ustawicznie o tem, że będą na wieki nieszczęśliwi. Bo gdyby przynajmniej mogli wątpić, albo zapomnieć o tej tak okropnej dla nich prawdzie: ale nie! Myśl ta natrętna, że nigdy nie wyjdą z tego miejsca mąk, ciągle stawa przed nimi; a że za życia nigdy nie chcieli myśleć o wieczności, Bóg za karę to sprawia, że w piekle ciągle nią się zajmować będą. Jestem potępiony — potępiony na wieki — oto myśl, która potępieńca nieustannie zaprząta — oto robak, co niemiło-

stawnie toczy i dręczy biedną potępionego duszę, i o nim to wspomina Pismo święte, mówiąc: *Robak ich nie umiera* [1]). Rozważ to dobrze!

Któż zdoła pojąć straszną rozpacz potępionych, która ich ogarnia na myśl, że za tak krótką chwilową rozkosz zyskali wieczność niepojętych mąk, że od nich, od własnej ich woli zależało ich zbawienie — że Bóg pragnął ich zbawienia i dlatego tyle im udzielał łask i pomocy — że tak łatwo mogli byli się zbawić. Wyobraź sobie, jak Judasz tam mówi do siebie: „Za 30 srebrników już jestem 1800 lat w piekle, za każdy srebrnik 60 lat“. A przyjdzie czas, że będzie mógł powiedzieć sobie: „Za każdy srebrnik 60 wieków, 60 tysięcy wieków, wieczność bez końca“. Byłoż nam potrzeba tak drogo okupywać znikomą przyjemnostkę? Za taką marność narażać się na takie męki, a to na wieki? Takie to myśli i zgryzoty potępionych w piekle. Rozważ to dobrze!

Ale, powiesz może, gdybym miał często to rozważać i w tej myśli o wiecznem potępieniu się zatapiać — mógłbym i rozum utracić. Przyznaję ci, prawdę mówisz, — ale też: *Z ust twych sądzę cię* [1]). Bo jeśli tak straszna rzecz myśleć o piekle, a cóż dopiero

---

[1]) Łuk. 19, 22.

ST. BONAVENTURE SEMINARY
PROPERTY OF ROMAN SOCIETY

być w piekle? A jednak się na to narażasz, wszelkiego dokładasz starania, aby myśl o piekle nie przerażała cię, a niczego nie czynisz, aby zabezpieczyć się od tego nieszczęścia, o którem nawet boisz się myśleć; ba, nawet prawie na oślep lecisz w tę przepaść, kiedy umyślnie odpychasz od siebie to, co jedynie zdoła cię wyratować, to jest myśl o piekle. Rozważ to dobrze!

A może ty powątpiewasz i za przesadzone uważasz to co czytamy lub słyszymy o piekle? Może wymyślasz sobie różne wybiegi i zdobywasz się na tysiączne racye i racyjki, aby osłabiwszy w sobie przekonanie i pewność o tym artykule wiary, tem bezpieczniej grzeszyć? Więc posłuchaj, co ci powiem. Przytoczę ci najprzód dowody z objawienia Boskiego, bo sądzę, żeś chrześcijanin, i że zatem uwierzysz, co mówi Pismo święte. Masz w Objawieniu Jana św. te słowa: *Niewiernym i obmierzłym, i mężobójcom, i wszetecznikom, i czarownikom, i bałwochwalcom, i wszystkim kłamcom, część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką* [1]). Czyż te słowa nie dosyć jasne? A Chrystus Pan sam mówi: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego... to miejsce męki... gdzie jest płacz i zgrzytanie*

[1]) Objaw. 21, 8.

zębów... [1]) *gdzie niemasz rządu, ale wieczny strach przebywa* [2]). Oto masz rozmaitość mąk piekielnych. *Robak ich nie umiera*, ale trwa na wieki, jak *ogień wieczny*. **Rozważ to dobrze!**

Chrześcijanin dobry wierzy pokornie we wszystko, cokolwiek Bóg objawił i przez Kościół do wierzenia podaje. Wszelakoż dla zaspokojenia tych, co w zarozumiałości swej pytają więcej o dowody na rozumowaniu oparte, niż o słowa Pisma świętego, dodaję, że już tem samem, iż jest Bóg, można dowieść, że jest i powinno być i piekło. Bóg, jeśli jest, musi być koniecznie nieskończenie świętym i sprawiedliwym; będąc świętym, musi nieskończenie każdym grzechem się brzydzić; a będąc sprawiedliwym, musi, jak za dobre nagradzać, tak za złe karać. A zatem, jeśli jest jaka dusza przywiązana do grzechu na wieki, wiecznie też musi ją karać. To zaś jest właściwe znamię potępionego, że jak umarł w stanie grzechu i odwrócenia się od Boga, tak też w nim trwa na wieki, bo po śmierci nie ma już czasu, aby się odmienił. Cóż na to powiesz? **Rozważ to dobrze!**

Tę jeszcze możesz mieć trudność, że jeśliby Bóg miał za grzech, a zatem nieraz za

---

[1]) Mat. roz. 25. [2]) Job. 10, 22.

chwilowe przewinienie, karać piekłem wiecznem, to zasurowa byłaby ta kara, a więc byłaby poniekąd niesprawiedliwą. Ale czyż kiedykolwiek przyszło komu na myśl posądzać o niesprawiedliwość sędziego, co winowajcę skazał na śmierć albo na dożywotnie więzienie? Jeżeli przyznajesz, że za niektóre zbrodnie sędzia sprawiedliwie karze zbrodniarza, tak długo, jak długo ma władzę nad nim, to czemuż Bogu tego samego prawa przyznać nie chcesz? Wszak jeśli zbrodniarza skazują na śmierć, odbierają mu życie na zawsze; czemuż więc dziwisz się, że Bóg na zawsze odrzuca od siebie tych, co razem ze śmiercią na zawsze odwrócili się od Niego? Nie dziwno ci, że kto raz tylko zażyje truciznę, albo się zastrzeli, traci życie na zawsze, a przecież zażycie trucizny lub wystrzał, krótką tylko trwa chwilę. Gdybyś zrozumiał, że grzech prawdziwą jest trucizną i pewną dla duszy śmiercią, nie tyle dziwiłbyś się temu, że Bóg grzeszników karze piekłem, jak raczej temu, że tylu grzesznikom istnym cudem miłosierdzia swego daje łaskę nawrócenia się, i tak ich od piekła zachowuje. Rozważ to dobrze!

Św. Franciszek Salezy przytacza w swojej książce o miłości Boga następujące zdarzenie. W Kandyi trafiło się, że któryś chrześcijanin świeżo nawrócony dał się uwieść i

powrócił do bałwochwalstwa. Biskup ówczesny Kandyjski, Karpus, mąż pełen gorliwości i świątobliwości, tak się tem zmartwił, że się aż gniewem uniósł na nieszczęśliwego przeniewiercę. W nocy podczas modlitwy, kiedy ciągle przypominało mu się ono odstępstwo, począł sobie uważać, że ludzie tacy niegodni tego, by dłużej żyli na ziemi; zatem prosił Pana Boga, by zgładził ze świata i onego, co się zaparł wiary świętej, i tego, co go do tego był skusił. Aż wtem takie ukazuje mu się widzenie: Po jednej stronie widzi niebo otwarte i Pana Jezusa w majestacie, otoczonego niezliczonem wojskiem Aniołów; po drugiej stronie głęboką przepaść, a nad nią onych dwóch winowajców zawieszonych, tak, że lada chwila zdawało się, iż do niej wpadną; z przepaści onej wydobywała się niezliczona moc wężów, usiłujących ściągnąć tych nieszczęśliwych do siebie. Przeraził się Karpus tym widokiem, ale poniekąd i ucieszył, że przeniewierców tych spotka zasłużona kara. W tem Chrystus Pan powstaje i wyciąga rękę swą ku onym nieszczęśliwym, a za Jego przykładem Aniołowie pospieszają im na pom... Do Karpusa zaś Pan odezwał się w te słowa: *Nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył* [1]),

[1]) Ezech. 33, 11.

wiedz że aby tych oto ludzi zachować od wiecznej męki, na którą zasłużyli, gotówem powtórnie umrzeć na krzyżu, — a ty pragniesz ich potępienia? Jeśli nie masz litości nad nimi, dbajże przynajmniej o Mnie, bym nie utracił tych, których tak bardzo ukochałem, żem Krew swoją za nich nie wahał się przelać".

Rozmyślanie św. Teresy o piekle.

„Boże mój, Boże! bądź mi miłościw! Jakaż boleść mię przenika, gdy sobie wyobrażam stan człowieka, co za życia powszechnie był poważany, powszechnie lubiony i kochany, wszyscy mu się kłaniali, usługiwali i dogadzali, a po śmierci widzi, że jest potępiony, że wszystko na wieki stracone, że czeka go nędza bez miary i końca; kiedy pomyślę jak on daremnie się sili wmówić w siebie, że to złudzenie, że to nieprawda, albo przynajmniej zapomnieć o tej straszliwej wieczności, tak jak to zwykł był czynić za życia; albo jak krótkie mu się wydaje to życie, które już skończył i znikome te rozkosze, których ledwo że począł kosztować, już mu się w wieczną zamieniły gorycz; — albo gdy spojrzy i rozpatrzy się w tem towarzystwie, z którem ma cierpieć wieczność

całą. A wszystko to co mówię, jakże to małe i prawie nic w porównaniu do okropnej rzeczywistości piekła! Panie, któż zdołał tak zaślepić tego człowieka, że tego wszystkiego zawczasu widzieć nie chciał? Któż go tak głuchym uczynił, że nie słuchał, choć mu tysiąc razy mówiono o wielkości i wieczności tych mąk? O życie wieczne nieszczęśliwe! o męki bez miary i końca! jakże podobna, że was tak mało się boją i strzegą właśnie ci, co najmniejszej nie mogą znieść niewygody i którym zdaje się rzeczą nie do wytrzymania, spędzić na posłaniu przytwardem choćby jednę tylko noc.

Panie, jakże mi szkoda tyle czasu, w którym tych prawd jeszczem nie rozumiała. Ty wiesz Panie, jak mię to boli, że tylu jest ludzi, co ani słuchać o nich nie chcą; spraw więc Panie, niech światłość Twoja oświeci przynajmniej jednę duszę taką, coby była zdolna potem wiele innych oświecić. Nie proszę Cię Panie, abyś to uczynił z miłości ku mnie, bom tego niegodna; ale błagam Cię o to przez zasługi Syna Twojego. Spojrzyj Panie na rany Jego; On nam przebaczył, modlił się za tych, co mu je zadali. Przebacz więc i Ty Panie grzechy, którychcśmy się przeciw Tobie dopuścili. Amen".

Taż św. Teresa opisuje w pismach swoich piekło tak, jak je widziała w objawieniu.—

Jest to opis tak znakomity, że nie łatwo znaleźć mu równego.

„Razu jednego, mówi, kiedym się modliła, zdawało mi się, że niespodzianie, i nie wiem jakim sposobem przeniesiono mię do piekła. To jedno tylko rozumiałam, że Bóg chciał mi pokazać miejsce, na któremem przez grzechy moje być na wieki zasłużyła. Widzenie to trwało niedługo, ale choćbym jeszcze długie lata żyć miała, nie wiem, czy podobna, abym kiedy mogła zapomnieć wrażenia, jakie na mnie wywarło.

„Wnijście do piekła wyglądało na kształt bardzo długiej i ciasnej uliczki, albo coś podobnego, jak gdyby położyć na ziemi ciasny i ciemny komin. Zdawało mi się, że stąpam po błocie niesłychanie brzydkiem i nieznośnie smrodliwem, w którem się wije nieprzeliczona moc robactwa i płazów. Na końcu tej uliczki była jakby wklęsłość w murze, coś na kształt szafki wmurowanej; tam się musiałam wcisnąć, i chociaż wszystko, com dotychczas powiedziała, było nierównie okropniejsze, aniżelim zdolna opisać, przecież mogłoby uchodzić za zabawkę w porównaniu do tego, com w tem więzieniu wycierpiała. Cierpienie to było tak przejmujące, że cokolwiek o tem powiem, nie wystarczy, by choć niedokładne tylko dać o niem wyobrażenie. Czułam, jak duszę

moją palił ogień tak okropny, że nietylko niepodobna mi go opisać, ale nawet i pojąć. Wycierpiałam ja wedle zdania lekarzów, w różnych chorobach najdotkliwsze, jakie tylko być mogą, boleści, ale wszystko to niczem jest w porównaniu do tego, com tam ucierpiała, tak ze strony samej katuszy, jak bardziej jeszcze z przekonania, jakie miałam, że to trwać będzie na wieki. A gorsze jeszcze od tego jest ustawiczne jakby konanie, w którem dusza zostaje. Zdaje się, jakby ci tchu miało zabraknąć, jakby cię duszono i ztąd przerażenie i zwątpienie jest tak wielkie, że daremnie siliłabym się je opisać. Mało to jeszcze, jeżeli powiem, że się doznaje takiego uczucia, jakby cię ustawicznie rozdzierano, boby to była obcej siły sprawa, a tam przeciwnie, dusza sobie niejako sama życie wydziera i siebie, że tak powiem, ćwiartuje. Co się tyczy ognia wewnętrznego i rozpaczy, które są jakby szczytem mąk piekielnych, wyznaję, że jeszcze mniej potrafię one przedstawić. Nie wiedziałam, kto mi to uczynił, ale czułam, jakby mię kto palił i w tysiące kawałków rozcinał; — a ta męczarnia wydawała mi się ze wszystkich najstraszniejszą.

„W tem miejscu tak okropnem nie ma zgoła nadziei, aby można kiedykolwiek doznać by też najmniejszej ulgi lub pociechy! Nawet siąść lub wyprostować się niepodobna; byłam,

jakby zamurowana, i więcej, bo mury te wbrew porządkowi przyrodzonemu, jakby mię zewsząd ściskały i gniotły. Niepojęte panują tam ciemności bez najmniejszego promyka światła, i nie pojmuję, jak się to dzieje, że przy braku takim wszelkiej jasności, widzi się jak najdokładniej wszystko, co tylko zdolne pomnożyć cierpienia.

„Pan nasz natenczas nie chciał mi użyczyć dokładniejszego poznania piekła, ale później, w innych widzeniach objawił mi jeszcze okropniejsze męki, jakie czekają potępionych za niektóre grzechy w szczególności; ale żem tych mąk nie czuła, lecz je tylko widziałam, nie napełniły mię taką bojaźnią, jak te, które w tem jednem widzeniu poznałam, w którem Pan chciał, abym ich doświadczyła, tak, jakbym je rzeczywiście i prawdziwie w ciele była poniosła. Nic nie rozumiem tego, jakim to się działo sposobem; to jedno tylko pojmuję, że Bóg nadzwyczajną wyświadczył mi łaskę, ukazując mi straszliwą tę przepaść, z której mię miłosierdzie Jego nieskończone wyrwało. Bo wszystko, com kiedykolwiek słyszała lub czytała, albo sama sobie wyobrażała o mękach piekielnych, daleko nie wyrówna rzeczywistości; palić się w ogniu ziemskim niczem nie jest w porównaniu do ognia piekielnego.

„Chociaż temu blisko sześć lat, jakem miała

to widzenie, to przecież i teraz jeszcze, kiedy to piszę, tak na mnie działa, że z przerażenia krew mi się ścina w żyłach. Odkąd miałam to widzenie, zdawało mi się zawsze, że ani warto wspominać o tem, co się cierpi w tem życiu, i że na ziemi trudno znaleźć słusznego powodu do płaczu lub skargi. Wszelkie, by też największe dolegliwości i smutki nader łatwemi do zniesienia wydają mi się w porównaniu do tego, com w onej krótkiej chwili wycierpiała, i nie mogę się wydziwić sama sobie, żem czytając dawniej różne książki o mękach piekielnych, nigdy nie była tak przerażona, jak teraz, odkąd mam o nich pojęcie odpowiadające rzeczywistości.

„To samo widzenie sprawiło, że doznaję niesłychanej boleści widząc, że tylu heretyków (gdyby pisała w naszych czasach, dodałaby i katolików bezbożnych), którzy przez chrzest święty stali się członkami Kościoła Chrystusowego, tak bez wszelkiego ginie ratunku, i czuję w sobie pewien rodzaj, że tak powiem, namiętności, aby im pomocną być do zbawienia; tak dalece, że gdybym miała nie wiedzieć wiele żywotów do stracenia, myślę, że wszystkie jak najchętniejbym ofiarowała, aby choć jedną duszę wybawić od mąk tak okropnych. Wszak jeśli bez wzruszenia trudno nam patrzeć na jakiekolwiek dolegliwsze nieco cierpienie osoby, takiej zwłaszcza, którą

kochamy, jakaż litość i boleść powinna nas przejmować na widok duszy, która leci w tę przepaść wiecznych, niepojętych mąk — a tem bardziej, że niemasz zgoła proporcyi między cierpieniem, które w najgorszym razie kończy się śmiercią, a mękami, które na wieki ponoszą ci, których djabeł codzień w tak wielkiej liczbie porywa do siebie w tę przepaść bezdenną. Dlatego niczego tak bardzo nie pragnę, jak tego, co tak niesłychanie ważną jest rzeczą, abyśmy przedewszystkiem usiłowali podobać się Bogu, i abyśmy prosili, by nas raczył łaską swoją wspomagać; i wyznaję, iż nie jestem w stanie myśleć o tem bez trwogi, że chociaż (jakkolwiek grzeszną jestem), zawsze się starałam wedle sił służyć Panu Bogu i strzegłam się sumiennie pewnych występków, na które ludzie świeccy zgoła prawie nie zwracają uwagi, chociaż Pan Bóg pozwolił mi z cierpliwością znieść różne i bardzo dolegliwe choroby, chociaż, ile wiem, byłam daleką od szemrania, obmowy, nienawiści, zazdrości i tym podobnych grzechów, przynajmniej do tyla, że nigdy Boga ciężko nie obraziłam; chociaż wreszcie ustawicznie powodowałam się bojaźnią Boga, że mówię, — mimo to wszystko Pan Bóg objawił mi miejsce, które mi szatani na ukaranie grzechów moich byli przygotowali, i pozwolił mi poznać, że jakkol-

wiek ciężkie były te męki mi objawione, przecież na nierównie większe zasłużyłam. Czy nie słusznie tedy twierdzę, że jest rzeczą nader niebezpieczną, zgoła się nie lękać, i że taki, który prawie co chwila popada w grzechy śmiertelne, z pewnością się potępi, jeśli nie postanowi szczerze dla miłości Bożej unikać wszelkiej okazyi do obrazy Jego Majestatu, aby tym sposobem zjednał sobie miłosierdzie Jego i pomoc, podobną do tej, jakiej ja doznałam. Błagam Boga z wszystkiego serca mego, aby nie cofnął odemnie wszechmocnej ręki swojej i zachował mię od upadku i kary onej straszliwej, na którą, jak mi objawił, już byłam zasłużyła. Zaklinam Cię, Zbawicielu mój, wybaw mię dla łaskawości Twej nieskończonej. Amen“ [1]).

Nicole, jeden z najznakomitszych ludzi za Ludwika XIV, przytacza to widzenie św. Teresy w czwartym tomie dzieła swego [2]), i taką z swej strony dodaje uwagę:

Śmiało twierdzę, że byłoby to bardzo złą i przewrotną niełatwowiernością, gdyby kto widzenie to lekce sobie ważył i jako płonną grę wyobraźni chciał odrzucać. Na to, że w samej rzeczy nie widzenie, ale złudzenie miało tu miejsce, trzebaby wprzód do-

[1]) Żywot Św. Teresy, pisany przez nią samą.
[2]) Essais de morale.

statecznych dowodów; a o to w objawieniach św. Teresy zaprawdę trudno. Bo jeśli powaga objawień głównie zawisła od tego: 1. czy osoba, która się niemi zaszczyconą być mieni jest wiarogodną, i 2. czy nie ulega w tej mierze jakiemu złudzeniu; to objawienia św. Teresy zasługują na największe poważanie, bo ktokolwiek spokojnie i nie przesądzając czyta pisma tej Świętej, o jej szczerości i wiarogodności powątpiewać nie może; a co się tyczy drugiego punktu, niepodobna przypuścić, aby złudzenia i urojenia płonne wydały rzetelną i gruntowną cnotę, na jaką wielka ta Święta głównie za pomocą swych widzeń się zdobyła". A dalej dodaje: „Bóg bez wątpienia okazał św. Teresie w tem widzeniu tylko część piekła, i tylko tyle, ile dla jej duszy było pożyteczne: przeto wnioskować można, że piekło w całej swojej rzeczywistości jest jeszcze nierównie okropniejsze, niż to, co nam Święta opisuje. Rozważ to dobrze!

Myślisz może, że św. Teresa w wielkich zostawała grzechach, i dlatego groził jej Bóg piekłem, aby życie swe odmieniła; ale czyś nie uważał, co ona sama o grzechach swoich zeznaje? Więc posłuchaj jeszcze. Wprawdzie matka pozwalała była jej czytać różne romanse, (które zresztą w owym wieku były jeszcze o wiele przyzwoitsze, niż nasze tego-

czesne), i powiastki, z których istotnie nauczyła się próżności, chęci strojenia i podobania się, zarozumiałości i t. p. „Ale mimo to, powiada, nie miałam w tem wszystkiem złej intencyi, i nigdy nie byłabym chciała stać się komu powodem obrazy Bożej. Spędziłam kilka lat w tem takiem zamiłowaniu strojów i przesadnego ochędóstwa, a nigdy nie przyszło mi na myśl, żeby w tem było co złego. Teraz dopiero poznaję, ile w tem wszystkiem musiało być niebezpieczeństwa". Przestawała z bliskimi krewnymi i osobami skądinąd uczciwemi, tylko że oddającemi się zabawom i rozrywkom; a i to przestawanie odbywało się pod okiem roztropnego i sumiennego ojca. „Zdaje mi się, mówi, żem nigdy Boga nie obraziła śmiertelnie; bojaźń Jego zawsze była głęboko wyryta w mojem sercu; ale z tem wszystkiem bałam się jeszcze więcej uchybić w czemkolwiek przeciw wymaganiom dobrego i przyzwoitego wychowania; do wszelkiej nieprzyzwoitości miałam wstręt wrodzony". Spowiednicy za jej przyzwoleniem poświadczyli później, że nigdy w całem swem życiu nie popełniła ani jednego grzechu śmiertelnego. Jednakowoż będąc już w zakonie, zaczęła się przez pewien czas, skutkiem ciężkiej i całe trzy lata trwającej choroby, cokolwiek zaniedbywać. Dla rzadkich przymiotów tak rozumu, jak serca,

powszechnie ją lubiono i ceniono; to też idąc za zwyczajem w onym klasztorze panującym, pozwalała sobie zbyt częstych odwiedzin i rozrywek; poczynała opuszczać rozmyślania i ograniczać się na ustnych modlitwach... i wtenczas to objawił jej Bóg, jakie sobie miejsce gotowała w piekle. Jakież miejsce ty sobie w piekle przysposabiasz przez one tańce, widowiska, znajomości, zbytki i stroje, czytanie romansów, podobno niemniej niebezpieczniejszych, niż te, które naraziły duszę św. Teresy na potępienie, bo nietylko że narażają czystość obyczajów, ale zarazem podkopują wiarę, bez której niepodobna podobać się Bogu i zbawić swą duszę. Rozważ to dobrze!

Św. Augustyn, widząc wielką między ludźmi obojętność na tę prawdę tak straszliwą, i małą bojaźń kary wiecznej, mawiał, że w kraju na wskróś chrześcijańskim powinnyby być więzienia dla dwojakiego tylko rodzaju ludzi: jedne dla obłąkanych, a drugie dla niedowiarków. „Bo, powiada, albo wierzą, że jest piekło, albo nie wierzą. Jeśli kto nie wierzy, jest jako bezbożnik, niebojący się Boga, gotów na każdą zbrodnię; takiego więc dla bezpieczeństwa pospolitego trzeba trzymać w więzieniu. Jeśli zaś kto wierzy, a mimo to trwa w grzechu śmiertelnym, tem samem dowodzi, że jest głupcem, pozbawionym rozu-

mu; a miejsce dla takiego w domu waryatów. Takie było zdanie o piekle tego zarówno nauką, jak świątobliwością wielkiego męża. Rozważ to dobrze!

Z tego wszystkiego, co się dotychczas powiedziało, powinieneś dwa uczynić wnioski: najprzód powinieneś Bogu szczerze za to dziękować, że cię dotychczas zachował od tak wielkiego nieszczęścia. Bo które z tych dwóch większe jest dobrodziejstwo, czy to naprzykład, którego doznała ona wdowa w Naim, kiedy jej Pan syna umarłego na nowo wskrzesił, czy nie raczej to, którego doznaje tyle matek, nie myśląc nawet o tem, gdy im Bóg dzieci przy dobrem zdrowiu i życiu zachowuje? Wiesz co ci się należało już po pierwszym grzechu śmiertelnym, któregoś się dopuścił: czyżeś kiedykolwiek podziękował Panu Bogu za to, że ci okazał miłosierdzie większe, niż tylu innym? Gdyby nie to miłosierdzie nieskończone, gdyby nie to prawdziwe złote Serce Jezusowe, gdzieby ś ty był teraz?... Drugi wniosek, że powinieneś cierpliwie znosić wszystko, cokolwiek przykrego w życiu przydarzyć ci się może, a to dlatego, żeś na coś bez porównania gorszego zasłużył. Gdyby Bóg, co się jednak nigdy nie stanie, pozwolił któremu potępionemu wyjść z onych płomieni, pożerających, z tym warunkiem, żeby długie lata

w najostrzejszej spędził pokucie; taki miałby się za szczęśliwego, i zamianę taką uważałby za łaskę nieocenioną. A tu Bóg zachował cię całkowicie od tych mąk, na które tak lekkomyślnie i może tyle już razy się narażałeś! czyż więc nie masz tem większego w tej mierze obowiązku, im większej dostąpiłeś łaski? Rozważ to dobrze!

Św. Jozafat, ten sam, o którym już raz była wzmianka, będąc krótko po swem nawrócenju nagabywany od myśli nieczystych, prosił razu jednego Pana Boga, ze łzami i wielką gorącością, aby go od tak wstrętnych pokus raczył uwolnić. Wreszcie znużony walką, modlitwą i smutkiem, zasnął; we śnie ukazało mu się dwóch mężów poważnych, co prowadzili go przez obcy jakiś kraj na szeroką równinę, pełną wonnych kwiatów i drzew wszelkiego rodzaju, obfitujących w najpiękniejsze owoce; liście tych drzew tę nadto miały zaletę, że skoro poruszył je wietrzyk najlżejszy, wydawały szmer podobny do najwdzięczniejszego śpiewu i woń dziwnie przyjemną. Przebywszy tę równinę, która była otoczona wspaniałemi pałacami, weszli do jakiegoś miasta niesłychanie okazałego; wszędzie błyszczało złoto i drogie kamienie. Zachwycony tylu cudami, Jozafat pyta się przewodników swoich, coby to było za miasto? i odbiera odpowiedź, że to mieszka-

PROPERTY OF RONANSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

nie tych, co się starali sumiennie zachowywać prawo Boże. Prosi więc, żeby mu pozwolono tam pozostać, ale odpowiedziano mu, że nim tej łaski dostąpi, potrzeba, aby wiele cierpiał i długo samego siebie zwyciężał, słowem, że musi wprzód przebyć ciernistą drogę cnoty, jeśli chce spocząć w ziemi błogosławionych. I znów prowadzą go ciż sami przewodnicy przez onę równinę rozkoszną, ale tą razą na miejsce ponure i ciemne, pełne trwogi i zamięszania; w samym środku znajdowało się jezioro siarki i ognia, w którem pogrążeni nieszczęśliwi potępieńcy, rozpaleni byli jakby żelazo, od tych płomieni okrutnych, i otoczeni tłumem straszliwych potworów, usiłujących niby coraz więcej ich dręczyć. Zewsząd rozlegały się jęki i wycia tych nieszczęśliwych, a wśród tych wrzasków i krzyków jeden było słychać wyraźny głos, tak się odzywający: „Oto jest miejsce nagotowane dla grzeszników; w płomieniach tych wiecznych cierpieć będą na wieki ci, którzy ulegli nieporządnym chuciom serca swego zepsutego; tu wymierza się za rozkosz co w chwili minęła, kara, która trwać będzie, wiecznie“. Ten sen tak przeraził św. Jozafata, że się od razu przebudził, i choć już zupełnie był przyszedł do siebie, cały drżał od przelęknienia. A to, co widział we śnie; tak głęboko utkwiło mu w pamięci i w sercu, że

odtąd już zupełnie był wolny od onych pokus, co go przedtem tak często dręczyły. Opowiada to św. Jan Damascen w żywocie św. Jozafata.

Niepodobna, żeby ci kiedy nie przychodziła myśl o piekle, jeżeli nie we śnie to na jawie; a czyż wywarła na tobie podobne do tego wrażenie? Jeśli nie, to pewnie dlatego, żeś się nad nią nie zastanowił. A zatem: Rozważ to dobrze!

ROZDZIAŁ VII.

O czyścu.

Czyś to kiedy rozważył: że prócz tego miejsca trwogi i płaczu wiecznego, które Bóg zgotował dla grzeszników umierających w swej nieprawości, jest inne jeszcze miejsce kary, dla dobrych, którzy jednak nie ze wszystkiem wypłacili się sprawiedliwości Boskiej za życia, że jest czyściec? Jest to artykuł świętej naszej wiary katolickiej, a zatem prawda, o której szaleństwem byłoby wątpić. Tak, czytamy wyraźnie w Piśmie świętem, że Judasz Machabejczyk stoczywszy krwawą bitwę, w której poległo wielu bardzo jego żołnierzy: *Posłał dwanaście tysięcy drachm srebra do Jeruzalem, aby ofiarowano*

za grzechy umarłych ofiarę [1]), i pochwala ten czyn Duch św., że *święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani* [2]). Z tego świadectwa wynika, że są grzechy, które jeszcze i po śmierci mogą być zgładzone; a że to nie może mieć miejsca w piekle, bo *w piekle nie masz wybawienia,* ani też o żadnych grzechach nie może być nawet mowy w niebie, bo tam *nic nieczystego nie wnijdzie,* — to ztąd koniecznie wynika, że grzechy takie odpuszczane bywają w czyścu, a zatem, że jest czyściec. Rozważ to dobrze!

Św. Perpetua, która na początku trzeciego wieku poniosła męczeństwo za wiarę, i sama część tego, co cierpiała, opisała, opowiada między innemi widzenie, jakie miała w więzieniu, a które doskonale potwierdza to cośmy powiedzieli, czyli że jest czyściec.

„Kiedyśmy, pisze, wszyscy (to jest ona i towarzysze jej za wiarę do więzienia wtrąceni) razem się modlili, naraz zupełnie niespodzianie wymknęło mi się z ust imię Dynokrata (brata mego, w młodziutkim wieku niedawno co zmarłego) i w tejże chwili poznałam, że on potrzebuje pomocy, i że Bóg gotów moje zań modlitwy łaskawie przyjąć. Poczęłam go więc jak najusilniej polecać mi-

[1]) II. Mach. 12, 43; [2]) Tamże w. 46.

łosierdziu Bożemu, i następnej zaraz nocy takie miałam widzenie: Widziałam Dynokrata, jakby wychodzącego z miejsca jakiegoś ciemnego, gdzie prócz niego było więcej jeszcze osób; zdawało się, jakby go gorączka i wielkie pragnienie dręczyło; twarz jego była nabrzmiała i blada, i jeszcze zeszpecona wrzodem, wskutek którego był umarł. Wielka jakaś przestrzeń dzieliła go odemnie, tak, że się nie mógł do mnie zbliżyć. Tuż przy nim stało wielkie naczynie pełne wody, ale tak było wysokie, że dziecko nie mogło dostać się do niej: spinał się, ale daremnie; a tak chociaż miał wodę, przecież pragnienia swego ugasić nie mógł. Bolało mię to bardzo, obudziłam się z tą pewnością, że braciszek mój jeszcze cierpi, ale oraz z nadzieją, że będę mogła dać mu ulgę. Poczęłam więc nanowo się modlić i błagałam Pana Boga dzień i noc, aby raczył mi go darować, i trwałam w tem, aż nas przeniesiono do innego więzienia, w którym trzymano tych, których w urodziny cesarskie miano podczas igrzysk dać na pastwę dzikim zwierzętom. Tam miałam drugie widzenie. Okazał mi się znowu Dynokrat, na tem samem jeszcze miejscu, jak pierwszy raz; ale on sam był już czysty i strojny, i wrzód już zagojony. Ono naczynie z wodą było nachylone, tak, że mógł z niego pić do woli, a oprócz tego stał jeszcze pu-

har złoty pełen wody. Dynokrat zbliżył się do tego puhara i począł z niego pić, a przecież wody nie ubywało; a gdy się już napił, rozjaśniła się twarz jego, i pobiegł się bawić, jak zwykły czynić dzieci w jego wieku. Na to się przebudziłam i zrozumiałam, że był już z męki swej wybawiony“ [1]). Św. Augustyn wspominając o tem opowiadaniu św. Pertuy, dodaje że bez wątpienia to dziecko było ochrzczone, ale po chrzcie musiało w grzech jakiś popaść.

Kiedy umarł cesarz Teodozy, i dnia czterdziestego obchodzono przy obecności cesarza Honoryusza żałobne za zmarłego nabożeństwa, miał święty Ambroży przy tej sposobności mowę, w której wyraźnie wspomina, że jedni do trzeciego i trzydziestego, inni do siódmego i czterdziestego dnia po śmierci szczególnie zwykli pamiętać na swych nieboszczyków; zwyczaj ten, jak dochodzimy z starych pomników, był w Kościele dosyć pospolity, dowodzi zaś, że wierzono, iż jest czyściec [2]).

Jak w piekle, tak też i w czyścu dwojaka jest kara, z tą wszelako różnicą, że kary piekielne są wieczne, czyścowe zaś trwają tylko do czasu. Pierwsza kara polega na tem, że duszom czyścowym nie dozwolono

[1]) Fleury liv. 5, n. 14. [2]) Fleury liv. 19, n. 58.

jest oglądać Boga, i jest tem dolegliwsza, że dusze te skądinąd święte i sprawiedliwe, doskonale znają całą piękność i dobroć Pana i Boga naszego i dlatego nad wszelkie pojęcie nasze Go kochają i tęsknią do Niego. Pojmij, kto możesz całą okropność tej tęsknoty; ja jej wyrazić nie zdołam. Żal mi biednej sieroty, co płacze nad grobem swej matki i tęskni do tej, którą tak serdecznie kochała, i od której nawzajem była kochaną; żal mi biednego wygnańca, co wywołany ze swej ojczyzny, z tęsknoty usycha na obcej ziemi; żal mi choć tej biednej ptaszyny, co zamknięta w klatce z poza szczebli tęskni do wolności, — ale cóż to wszystko znaczy w porównaniu z tęsknotą do Boga. Ty teraz tak snadnie, już to dogadzasz nad miarę ciału twemu w jedzeniu, piciu, spaniu i innych wygodach, już to wodze puszczasz językowi twemu, używając go na plotki, obmowy, swary, naśmiewania, a nieraz i na klątwy i brzydkie słowa, oczu nie umiesz poskromić od ciekawości, serca nie strzeżesz od pychy, próżności i nadętości! Czekaj, może niedługo, a umrzesz i staniesz na sądzie Bożym. Ujrzysz tego najsłodszego Pana naszego Jezusa, tę najświętszą Matkę Jego i naszą, i to niebo prześliczne — i zawołasz: „Panie, jakiś Ty dobry; dobrze nam tu być!“ Będziesz chciał przypaść do stóp na-

szego Pana, przytulić się do Serca tej Matki niebieskiej... ale zarazem spostrzeżesz, żeś tak skalany grzechami i niedbalstwy twemi, i zawołają do ciebie: „Idź precz aż będziesz oczyszczony“. Rozważ to dobrze!

Druga męka jaką ponoszą dusze czyścowe, pochodzi od ognia, który wedle zdania wielu Ojców świętych, jest w czyścu ten sam, co i w piekle, z tą tylko różnicą, że nie trwa wiecznie, i dlatego też nie jest złączony z rozpaczą. Jasna więc rzecz, wnioskuje Augustyn św., że cokolwiek kto cierpi w tem życiu, lub nawet zdoła wyobrazić sobie o cierpieniu, niczem nie jest w porównaniu do męki w ogniu czyścowym. A zatem nie mów: „Byłem był zbawiony, mniejsza o to jak długo będę w czyścu siedział“. Święci tak nie mówili; czyś ty może mędrszy od Świętych? Rozważ to dobrze!

Święta Monika, kiedy już była bliską skonania, przywołała do siebie syna swego św. Augustyna i Nawigiusza i tak się do nich odezwała: „O ciało moje nie wiele dbajcie; mniejsza o to, gdzie je pochowacie. O to jedno tylko was proszę, abyście, gdziekolwiek będziecie, pamiętali o duszy mojej u ołtarza“. Wyraźnie więc pragnęła, aby za ich wstawieniem się jak najwcześniej mogła być wybawiona z czyśca, na który mniemała, że sobie częstokroć była zasłużyła. „Nie żądała.

mówi Augustyn św., w swych Wyznaniach, abyśmy wystawny sprawili jej pogrzeb, albo wspaniały postawili nagrobek, albo ciało jej na ojczystej złożyli ziemi, — o tem wszystkiem nie wiele myślała, o to jedno tylko dbała, byśmy o niej codzień pamiętali przy Mszy świętej, bo wiedziała, że w tej świętej Ofierze zawarta jest cała wysługa męki Pańskiej, i dlatego też póki mogła, nigdy jej nie opuszczała".

I za co, sądzisz, tak ciężko w czyścu karać będą? Czy może za jakie niesłychane zbrodnie? Bynajmniej, wystarcza jeden jedyny maleńki grzech powszedni, jakich ty tak często bez najmniejszego dopuszczasz się szkrupułu. Za jedno kłamstwo, za lada niedbalstwo lub nieuszanowanie w służbie Bożej, za jakieś szyderstwo, za maleńką niecierpliwość, za lada chęć podobania się, za żądzę próżnej chwały, za trochę zbytniej ochoty do zabaw, i tym podobne rzeczy, które ty wszelako uważasz za drobiazgi... będzie trzeba — może bardzo długo — cierpieć w ogniu czyścowym. Czy wierzysz temu? Czyś kiedy zwrócił na to uwagę? A przecież to święta jest prawda, i bardzo ważną jest rzeczą, aby się o tem przekonać. Rozważ to dobrze!

Św. Augustyn, odkąd matka jego, Monika św, o którejeśmy dopiero co mówili, umarła, zawsze starał się wiernie wypełniać ostatnią

jej wolę, i póki żył, nie przestawał dawać jej dowodów onej prawdziwie chrześcijańskiej miłości, która i po śmierci nie ustaje. Prawdziwie rozrzewniające, a oraz dające rzetelne wyobrażenie o surowej sprawiedliwości Boskiej, są gorące jego łzy i pobożne modły, jakie ofiarował Panu, za spokój duszy swej matki, i wtenczas jeszcze, kiedy miał słuszne powody mniemać, że już od dawna zażywała szczęścia błogosławionych.

„Łzy, mówi, które, mój Boże, za matką moją wylewam teraz, o wiele inne są od tych, jakie zrazu smutek wyciskał z mych oczu. Teraz nie tyle smutek pobudza mię do płaczu, jak raczej trwoga serdeczna, kiedy rozważam, jak wiele słusznych do bojaźni powodów mają wszyscy, co umierają stawszy się uczestnikami grzechu Adamowego. Bo chociaż matka moja była przez chrzest odrodzona w Jezusie Chrystusie, i chociaż, odkąd ja pamiętam, zawsze odznaczała się wielką czystością obyczajów i gorącością wiary, tak, że byłoby Ci za co dziękować mój Boże, żeś ją uczynił tak świętą i przykładną, — przecież nie śmiem ręczyć, czy, odkądeś ją oczyścił przez chrzest św., nie wymknęło jej się kiedy jakie słowo przeciwne przykazaniom Twoim; a wszak Ty sam to powiedziałeś mój Panie, że ktoby powiedział bratu swemu głupcze, winien będzie ognia.

A zatem biada i tym nawet, co wiedli życie uczciwe i bogobojne, jeśli zechcesz ich sądzić bez miłosierdzia. Chociaż więc mam dość powodów, żeby cieszyć się w Tobie, Boże serca mego, z tyle dobrego, co matka moja czyniła za życia, przecież zapominam o tem na teraz, aby Cię błagać dla niej o miłosierdzie i przebaczenie. Wysłuchaj mnie, proszę Cię, przez Tego, który raczył za nas wisieć na krzyżu. Wiem, że była miłosierną, że ze szczerego serca odpuszczała swym winowajcom; odpuść jej i Ty Panie, czemkolwiek mogła Cię obrazić przez tyle lat, od chrztu aż do śmierci swojej; przepuść jej Panie, błagam Cię; niech miłosierdzie Twoje przemoże nad sprawiedliwością, i nie wchodź w sąd ze służebnicą Twoją".

Jakież więc musiał mieć wyobrażenie o wielkości i trwaniu mąk czyścowych, wymierzanych choćby za drobne tylko przewinienia, ten wielki i tak mądry Święty, kiedy tak gorąco i usilnie modli się za duszę swej matki, a to w dwanaście lat po jej śmierci — matki, którą Kościół święty zaliczył między Świętych.

Nie przestawaj na tem, żebyś się dla siebie tylko bał ognia czyścowego — ale niech cię te uwagi pobudzą też do litości i miłosierdzia względem tych, co się tam wypłacają sprawiedliwości Bożej. Tyle do tego mają

pobudek. Wszak to cierpią, a cierpią okrutnie dusze sprawiedliwe i Bogu bardzo miłe, a zatem z tego jednego już względu godne są, abyś im niósł, jaką możesz, pomoc. Gdyby zbrodniarza jakiego, choć najgorszego, i tobie zupełnie obcego, palono na stosie, litowałbyś się nad nim; a czyż podobna, abyś był nieczuły na cierpienia tych dusz rzeczywiście świętych, z któremi może tyle związków cię łączy. To twoi przyjaciele, krewni, może własny ojciec lub matka za zbytnią względem ciebie pobłażliwość, goreją w tych płomieniach, i odwołując się do twojej ku nim miłości, jęczą i płaczą: *Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła* [1]). Miejcież litość nademną i ratujcie mię". Już to samo, że cierpią, daje duszom czyścowym prawo spodziewać się od ciebie pomocy, i byłoby to poprostu ze strony twojej rodzajem niesprawiedliwości i okrucieństwa odmówić im takowej.

Jaką zresztą mógłbyś mieć wymówkę? Czyż może ci tak trudno dać im pożądaną tę pomoc? Bynajmniej; bo czegóż potrzeba, aby im przynieść ulgę lub nawet wyswobodzić zupełnie? Wszak trochę jałmużny, nieco postu lub innego umartwienia, cokolwiek mo-

[1]) Job. 19, 21.

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY ST. BONAVENTURE SEMINARY

dlitwy, a nadewszystko parę Mszy świętych, mogą skrócić ich męki i wprowadzić ich do posiadania chwały i szczęścia wiecznego. Cóż w tem tak trudnego? **Rozważ to dobrze!**

Św. Bernard opowiada w żywocie św. Malachiasza przykład, doskonale świadczący, co znaczy Msza święta dla dusz czyścowych. Św Malachiasz miał siostrę, która umarłszy, kilkakrotnie mu się pokazywała, prosząc go o modlitwy. Pierwszy raz działo się to w ten sposób, że śród nocy usłyszał św. Malachiasz jakiś głos, oznajmujący mu, że siostra jego stoi na dworze przed kościołem, i że od trzydziestu dni jeszcze nie jadła; zrozumiał natychmiast, jakiego to pokarmu łaknęła, bo kiedy począł rachować, przekonał się, że właśnie trzydzieści upłynęło dni, odkąd Mszy św. za nią nie ofiarował. To też począwszy od następnego zaraz poranka jął na nowo odprawiać Msze św. za duszę swej siostry, i nie bez skutku, bo za kilka dni objawiła mu się siostra, ale jeszcze w czarnych szatach, stojąca niby we drzwiach kościoła, do którego wnijść nie mogła. Nie przestając jednak modlić się za nią, zobaczył ją inną razą w jaśniejszej już szacie i już w kościele, ale jeszcze daleko od ołtarza. Wreszcie wytrwałość jego odniosła skutek pożądany, bo trzeci raz pokazała mu się siostra z rozpromienioną twarzą, w szatach białych

i w towarzystwie świętych, do których grona snać ją policzono.

Ucz się ztąd, co mogą modlitwy wiernych i postanów ratować wedle możności nieszczęśliwe dusze czyścowe. W twojem jest ręku skrócić dla niejednej z nich te tak nieznośne męki. Rozważ to dobrze!

Do tych pobudek dodaję jeszcze jednę ostatnią, która może największe na tobie wywrze wrażenie, a tą jest własna twoja korzyść bo w samej rzeczy, niosąc pomoc duszom, w czyścu zostającym, samemu sobie najlepszą oddajesz przysługę. Bo umieją one być wdzięczne za to że je ratujesz i nieba im przychylasz, i z wdzięczności wszelkiego przykładają starania, aby ci uprosić u Boga wszelkie łaski co najpotrzebniejsze — a nawet gdy sam kiedyś w czyścu może jęczeć będziesz, one ci ulgę nieść będą, pobudzając wiernych na ziemi do modlitwy za ciebie; a przeciwnie, jeśli będziesz nieużyty i twardy na ich płacz i żebranie, dopuści Bóg, że i za ciebie nikt zgoła nie westchnie po śmierci twojej. I chociażbyś zapewnił sobie przy śmierci testamentem lub innym jakim sposobem, żeby odprawiano za duszę twą nabożeństwa, może Bóg to sprawić, że mało albo nic pożytku z nich nie odniesiesz, bo sąd bez miłosierdzia na tych, co nie mieli miłosierdzia. Rozważ to dobrze!

Euzebiusz w swojej historyi kościelnej opowiada, że cesarz Konstantyn Wielki obrał sobie w kościele, który zbudował w Carogrodzie pod wezwaniem ŚŚ. Apostołów, grób na tem miejscu, na którem wierni zwykli byli najwięcej się modlić, w tej myśli pobożnej, że tak łatwiej kto i za jego duszę się pomodli.

Św. Franciszek Salezy opisuje następujące zdarzenie, które się stało w Padwie, tam gdzie tenże święty kilka lat uczęszczał do szkół. Między studentów tamtejszych wkradła się była zgubna swawola, że w nocy biegając po ulicach uzbrojeni, zaczepiali każdego, kogo spotkali, pytając: „Kto idzie“, a jeśli kto nie dawał natychmiast zadawalniającej odpowiedzi, nieraz i strzelali do niego. I tak zdarzyło się, że któregoś właśnie studenta na ulicy zabito, dlatego że nie odpowiedział na zapytanie. Nieszczęśliwy zabójca spostrzegłszy, co za zbrodnię wskutek lekkomyślności swej popełnił, a chcąc ujść kary, schronił się do domu pewnej wdowy, z której synem w szkołach się był zaprzyjaźnił, z prośbą, aby go gdziekolwiek ukryła. Zlitowała się nad nim wdowa i wskazała mu bezpieczną kryjówkę; — aż oto przynoszą do jej domu onego studenta zabitego, w którym ona poznaje jedynaka swego. Łatwo się domyśliła, kto był sprawcą tego zabójstwa; idzie więc do niego, i płacząc i szlochając wymawia mu:

„Cóż ci to uczyniło biedne dziecko moje, żeś je zabił?“ Ten dowiedziawszy się, że własnego najserdeczniejszego przyjaciela swego zastrzelił, począł wyrzekać na siebie i targać włosy swoje; wreszcie miasto przeprosić nieszczęśliwą matkę za smutek, jaki jej sprawił, pada przed nią na kolana i błaga, aby go oddała w ręce sędziego, by poniósł karę odpowiednią za tak wielką zbrodnię. Lecz wdowa mając w sercu wiarę i miłość chrześcijańską, gdy widziała tak wielką jego skruchę, zlitowała się nad nim, i miasto go oddać do więzienia, odebrała od niego tylko obietnicę, że się wyspowiada szczerze, i że życie odmieni, i ułatwiła mu ucieczkę. To miłosierdzie i ta łatwość w przebaczeniu tak przyjemną była Bogu, że tejże samej jeszcze chwili odpłacił wdowie onej nadzwyczajną pociechą. Bo ledwo zabójca ów opuścił dom wdowy, pokazał jej się syn, oznajmiając, że przez wzgląd na to przebaczenie i miłosierdzie, które okazała temu, co ją tak ciężko zasmucił, a nad którym mogła się była zemścić tak łatwo, Bóg jego duszę natychmiast uwolnił z czyśca, w którym inaczej byłby musiał długo bardzo pozostać. Zaprawdę: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią,* [1]) dla siebie i dla innych. Rozważ to dobrze!

[1]) Mat. 5, 7.

ROZDZIAŁ VIII.

O niebie.

Czyś to kiedy rozważył, co to jest niebo? Niebo jest to zebranie wszystkiego, co dobre, z wykluczeniem wszystkiego, co złe, — jest to arcydzieło wszechmocności Boskiej, — zapłata Krwi Chrystusowej, — słowem, niebo jest to szczęście Boga samego. A więc zbierz w jedno cokolwiek możesz sobie wyobrazić pięknego, wielkiego, wspaniałego; wystaw sobie, że co tylko może być najlepszego, masz wszystko przed sobą, — jeszcze nie pojmujesz ani w małej części tego szczęścia, jakiego zażywają Święci w Niebie, o którem mówi Paweł św.: *Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują* [1]). Rozważ to dobrze!

Św. Adryan, będąc jeszcze młodzieńcem, kiedy z podziwieniem patrzał się na niezłomne śród najokrutniejszych katuszy męztwo męczenników, zapytał się ich, jakiejby za tyle cierpienia spodziewali się nagrody, i taką od nich otrzymał odpowiedź: „Spodziewamy się dóbr, które wszelkie przechodzą wyobrażenie:

[1]) I. Kor. 2, 9.

nadzieja przyszłego szczęścia dodaje nam odwagi i hartu na zniesienie najsroższych nawet mąk; nadzieja ta osładza nam wszystkie męczarnie, tak dalece, że gdyby możliwem było, gotowibyśmy z ochotą i tysiąc razy śmierć ponieść. Co teraz cierpimy, to prędko przeminie, a szczęście, które nas czeka, trwa na wieki". Słowa te tak wpłynęły na młodego żołnierza, że zażądał chrztu, i położył życie za Jezusa Chrystusa.

Czy może dla ciebie niebo nie ma tej wartości, co dla tego młodego męczennika? albo czy może dla ciebie nie ma takiej jak dla niego, potrzeby, usilnego o niebo starania? Co czynisz, aby dostać się do nieba? Rozważ to dobrze!

Ale na czemże polega to tak wielkie i niewymowne szczęście niebieskie? Św. Augustyn opisuje je w trzech słowach: *Videbimus, amabibus, laudabimus: „będziemy oglądali, kochali, wychwalali"*. 1. Najprzód będziemy oglądali Boga twarzą w twarz, takiego, jakim jest; poznamy Boskie Jego doskonałości, Jego dobroć, wszechmocność, mądrość, nieskończoność, wieczność, rządy i starania Jego Opatrzności około naszego zbawienia, wszystkie środki i sposoby, których używał, aby nam zapewnić wytrwanie aż do końca. 2. Będziemy Go kochali, pieścili, cieszyli się Nim bez miary i końca. 3. Będziemy Go wychwa-

ST. BONAVENTURE SEMINARY

lali bez przerwy, i posiadali bez niebezpieczeństwa utraty. Rozważ to dobrze!

Oprócz tego widzenia Boga jasnego i wyraźnego, na którem polega istota szczęścia niebieskiego, będziemy się też cieszyli widzeniem świętego człowieczeństwa Boskiego naszego Zbawiciela, Królowej Anielskiej, tego nieprzejrzanego wojska Świętych, co otaczają Baranka, jak mówi Jan św. „O jakież to szczęście, jaka radość, jaka rozkosz, woła św. Augustyn, widzieć Świętych, być ze Świętymi, oglądać Boga i posiadać Go na wieki". Nie podobna czytać bez rozrzewnienia o niektórych łaskach nadzwyczajnych, jakie czasem Bóg lub Najśw. Panna okazywali Świętym; objawiając się im, lub rozmawiając z nimi, choć na krótką tylko chwilę; cóż dopiero gdy będziemy oglądać Boga nie przez chwil lub godzin kilka, ale przez wieczność całą? „I gdyby trzeba, mówi św. Jan Złotousty, tysiąc razy na dzień umierać, by być zapisanym w księdze żywota, i żyć z Chrystusem w chwale wiecznej, powinnibyśmy z radością i na to się odważyć, by tak wielkiego szczęścia stać się godnemi. Rozważ to dobrze!

Z tego widzenia Boga rodzi się radość, pokój, szczęście wielkie, przechodzące wyobrażenie. W tem życiu, chociażbyśmy mieli nie wiedzieć co, nigdy nie będziemy zupełnie zadowoleni, bo nam zawsze jeszcze czegoś

nie dostawać będzie i zawsze czegoś więcej pragnąć będziemy; lecz skoro posiędziemy Boga, wszystkie nasze życzenia i pragnienia będą zaspokojone; skosztujemy onych rzek rozkoszy, któremi, jak się wyraża prorok, błogosławieni *będą upojeni*. Tam już nie będzie ani bolu, ani choroby, ani smutku, ani zmartwienia; łzy, wzdychania i jęki dalekie są od tego miejsca rozkoszy; słychać tam tylko radosne pienia i hymny dziękczynne. Ktokolwiek pragniesz użyć rozkoszy, patrz, tam jest nieprzebrane źródło, z którego możesz się nasycić. Rozważ to dobrze!

Ale, powiesz, że trudno dostać się do nieba; że na to trzeba ciągle zadawać sobie gwałt, ustawicznie przełamywać swe skłonności, tłumić pociągi wrodzone, niczego zakazanego nie pozwalać swym zmysłom, i walczyć przeciw swym namiętnościom. Prawda, przyznaję to wszystko, ale powiedz mi, proszę cię, czy można bez trudów zebrać majątek? Czyż nie musi ciężko pracować, kto się chce zbogacić? Niejeden przepływa morza, na tysiączne naraża się niebezpieczeństwa, idzie aż do krańców ziemi, — a to dla lichego znikomego zysku. Ma kto sprawę w sądzie, to gotów sobie tem suszyć głowę od świtu aż do późnej nocy, i nie dośpi, i nie doje, aby tylko na swojem postawić. A ci co służą w wojsku, ileż to oni muszą ponosić trudów

i niewczasów, ileż razy życie i zdrowie swe narażać, a przecież nie myślą się na los swój uskarżać? A z tem wszystkiem czegoż oni szukają? Jakiej za tyle trudów i poświęcenia nagrody się spodziewają? Odpowiada Apostoł: *A onić, aby wzięli wieniec skazitelny,* [1]) kiedy nam przeciwnie Bóg obiecuje koronę *nieskazitelną*. Umiesz być tak pilnym i zaradnym, gdzie chodzi o zysk jaki doczesny, o trochę chwały ziemskiej — a gdzie chodzi o niebo, na nic zdobyć się nie umiesz. Rozważ to dobrze!

Tomasz Morus, niegdyś wielki kanclerz angielski, który tak słusznie sławiony jest dla statecznego w obronie prawdy męstwa, inaczej podobno był usposobiony. Kiedy go król Henryk VIII za to, że jawnie ganił niepoczciwe jego odstępstwo od świętej Wiary katolickiej, kazał wtrącić do więzienia, przyszła doń żona jego, aby go nakłonić do poddania się bezbożnym rozkazom królewskim, i poczęła mu przedstawiać z jednej strony niebezpieczeństwo i zupełny upadek, na jaki narażał całą swoją rodzinę, a z drugiej strony wielkie obietnice, które król czynił, aby go zachwiać w jego, jak mówił, nieroztropnym uporze. Morus do końca ją wysłuchawszy, zapytał spokojnie, jak długo sądziłaby, że będzie się mógł cieszyć temi łaskami i względ-

[1]) I. Kor. 9, 25.

dami królewskiemi. „Jesteś, odpowiedziała, chwała Bogu, silny i zdrowy, więc przynajmniej jeszcze dwadzieścia lat pożyjesz“. „Więc za te marne dwadzieścia lat, odparł Tomasz, radzisz mi pozbawić się wieczności i nieba! Niech mię Bóg zachowa od takiej głupoty! Nie, wolę, jeśli tego potrzeba, aż do śmierci pozostać w więzieniu i utracić cały majątek, i w dodatku położyć zdrowie i życie, niż zrzec się tego nieba, które Bóg obiecuje tym, co prześladowanie cierpią dla Imienia Jego“. I tak mężną i prawdziwie chrześcijańską statecznością zasłużył sobie na łaskę męczeństwa, które poniósł w Londynie w obronie wiary i pobożności. Rozważ to dobrze!

Podobne uwagi powinieneś sobie czynić, ilekroć namiętność lub pokusa jaka pociąga cię do złego. W każdym smutku i zmartwieniu, w każdej chorobie i dolegliwości przypomnij i powtarzaj sobie te słowa Pisma św.: *Albowiem to, które teraz jest, prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje* [1]). Rozważ to dobrze!

Ale dajmy na to, że jeszcze więcej trudności, niżeli ty mówisz, zwyciężyć trzeba, żeby nieba dostąpić, cóż z tego za wniosek? Czy może, że niebo nie warte takiej pracy

[1]) II. Kor. 4. 17.

i cierpienia? Św. Paweł, który podobno więcej pracował i wycierpiał, niżeli ty kiedykolwiek zdołasz, skosztowawszy w zachwyceniu jednę tylko, rzec można, kropelkę z tego morza rozkoszy wiekuistych, nie waha się twierdzić, iż wszelkie utrapienia, jakie ludzi kiedy spotkały na ziemi, lub spotkać jeszcze mogą, nie są godne tak bogatej, jaka jest w niebie zapłaty. Jakże dalekim jesteś od tego wielkiego miłośnika Jezusa Pana, jeśli ci się zdaje, że Bóg, aby cię zbawić, za wiele się od ciebie domaga. **Rozważ to dobrze!**

Razu jednego św. Franciszek Seraficki cierpiał na nadzwyczajny ból głowy, a szatan, korzystając z tego, począł nadto do tyla wewnętrznemi nagabywać go pokusami, że zdawało się prawie Świętemu, iż tak nieznośne cierpienia wewnętrzne i zewnętrzne, przechodzą jego siły; aż taki niespodzianie usłyszał głos: „Gdyby cała kula ziemska ze złota była ulana, gdyby wszystkie rzeki i morza płynęły nie wodą lecz co najkosztowniejszym balsamem, gdyby skały i góry z samych były dyamentów, — a gdyby ci kto za te cierpienia twoje chciał nagrodzić skarbem, coby wszystkie te rzeczy o tyle przechodził wartością, o ile kosztowniejsze jest złoto nad glinę, balsam nad wodę, dyament nad krzemień, czy nie cieszyłbyś się z tak hojnej zapłaty? Wiedz tedy, że gotuję ci skarb taki,

bo żywot wieczny, w nagrodę twego męstwa i cierpliwości [1]).

Co Bóg obiecał św. Franciszkowi, to i tobie dać gotów; od ciebie zależy, czy zechcesz się stać uczestnikiem tej nagrody. Czy może powiesz, że nie warta jest tak wielkiego i usilnego starania? Rozważ to dobrze!

Zgoła nie rozumiem, co ma znaczyć twoje narzekanie, że zbyt jest trudno zbawić duszę swoją; chyba to, że nie chcesz tego czynić, co potrzebne do zbawienia, dlatego, że trudne. Może nie śmiesz tego tak wyraźnie wypowiedzieć, a może nawet sam przed sobą do tego nie chcesz się przyznać, ale ostatecznie w samej rzeczy takie jest istotne twoje usposobienie; bo te twoje piękne wprawdzie, ale niestety jak bańki mydlane rychło pryskające, święte postanowienia, pragnienia i uczucia, nie wynikają z mężnej i statecznej woli jaką ma człowiek, który naprawdę chce zbawić duszę swoją, ale raczej są płonnemi niedochciankami, które ci prędzej szkodzą, niż pomagają, bo cię utrzymują w złudnem mniemaniu, jakobyś nie był jeszcze najgorszy. Gdy ci kto zwraca uwagę na sprawę twego zbawienia i nalega na ciebie, abyś miał większe o duszy swej staranie, zaraz gotową masz odpowiedź, że chciałbyś ze szczerego serca

[1]) Św. Bonawentura, w żywocie św. Franciszka.

się zbawić, i sądzisz, że to ci daje już prawo liczyć się do *ludzi dobrej woli!* Ale zastanów się, czy się nie łudzisz? Bo cóż znaczą te słowa „chciałbym się zbawić?“. To znaczy tyle, że chciałbyś pójść do nieba, ale wygodnie a nie ciernistą i stromą drogą, drogą krzyża i zaprzania samego siebie; że chciałbyś zbawić się, gdyby to można, nie odmawiając sobie niczego, prowadząc życie gnuśne, wygodne, rozkoszne, — jednem słowem życie nie chrześcijańskie, ale światowe; — bo jeśli niepodobna, mówisz, tego dwojga z sobą połączyć, toć nie mogę ustawicznego zadawać sobie gwałtu. Osądźże sam, czy takie „chciałbym się zbawić“ nie wychodzi na to samo, co: „kiedy tak, więc nie chcę się zbawić, więc wolę użyć świata, chociażby to przyszło i piekłem przypłacić“. Rozważ to dobrze!

Poznajże już raz, w jak błędnem obracasz się kole; przestań się łudzić: powziąmij już mężne i niezłomne postanowienie, że nietylko chcesz zbawić duszę swoją, ale i używać ku temu teraz i nadal odpowiednich środków. Porzuć już ono „chciałbym się zbawić“, bo takiemi połowicznemi postanowieniami i niedochciankami usłana jest droga do piekła: ale raczej powiedz tak: „chociażby trzeba się zrzec..., uczynić..., począć życie..., odważę się na to, i dziś jeszcze uczynię.., bo chcę zbawić duszę swoją“. Zlituj się nad tą biedną

duszą twoją, wszak to za nią Pan nasz nie żałował ofiary życia i krwi Swojej, a tobie najmniejsza nawet ofiara zbyt wielką miałaby się wydawać. Zmiłuj się nad duszą twoją! Wszak wiesz, że jeślibyś, czego uchowaj Boże, utracił duszę twoją, już jej nie odzyskasz na wieki. Bóg ją stworzył dla nieba, aby była wiecznie i nieskończenie szczęśliwą; czemuż ty chcesz ją wtrącić do piekła, i pogrążyć ją w wiecznej i nieskończonej rozpaczy? Gdyby to była dusza wroga twego najgorszego, nie mógłbyś obchodzić się z nią okrutniej, jak się obchodzisz z tą biedną własną duszą twoją. Bydlęcia w stajni takbyś nie zaniedbał, jak zapominasz o duszy własnej. *Zmiłuj się nad duszą twoją, podobając się Bogu* [1]). Rozważ to dobrze!

ROZDZIAŁ IX.

O małej liczbie Wybranych.

Czyś to kiedy rozważył? tę prawdę, co zbawienną bojaźnią przejmuje i najświętszych i nowych do pracy około zbawienia dodaje im sił, tę prawdę wielką i nieomylną, że mała jest liczba wybranych? Tylko temu,

[1]) Ekkl. 30, 24

co wytrwa aż do końca, obiecano, że *zbawion będzie* [1]); powinieneś więc ustawicznie prosić Pana o wytrwanie, i na nie przez wierne współdziałanie z łaską zasługiwać. Bóg pragnie i chce wszystkich zbawić; i dlatego, aby ich zbawić wszystkich, stworzył i odkupił.— a jednak mało ich tylko zbawienia tego rzeczywiście dostąpi. Tak naucza sam nasz Boski Zbawiciel, kiedy mówi: *Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych* [2]). Rozważ to dobrze!

Gdyby ci Bóg objawił, że w ten dom, w którym mieszkasz, uderzy piorun i zabije połowę ludzi co w nim mieszkają, czy nie miałbyś powodu lękać się o siebie? A kiedy Chrystus Pan, On, co jest tak łagodny i łaskawy, tak cichy i uprzejmy, że nikogo bez potrzeby nie chciałby zasmucić, kiedy On, Prawda odwieczna, wyraźnie twierdzi, że większa część ludzi idzie na potępienie. z jakąż bojaźnią powinieneś pracować około zbawienia własnego? Rozważ to dobrze!

Chociażbyś nawet dotychczas prowadził życie przykładne i wiele uczynił dobrego, to przeto nie chciej się już zbyt ubezpieczać. Święty Paweł, który podobno był doskonalszym od ciebie, a przecież mówi: *Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać inszym* (zbawienie) *przepowiadając, sam się*

[1]) Mat. 10, 22. [2]) Mat. 20, 16.

nie stał odrzuconym [1]). Czy masz więc większą pewność o swem zbawieniu, niżeli ten wielki Święty? Rozważ to dobrze!

Za panowania cesarzów Waleryana i Galiena, żyło w Antyochii dwóch chrześcijan, z których jednemu było na imię Saprycy, a drugiemu Nicefor. Przez długi czas żyli z sobą w najściślejszej przyjaźni, która jednak skutkiem jakiegoś nieporozumienia zamieniła się w wzajemną odrazę, tak, że ani wiedzieć o sobie nie chcieli. W końcu upamiętał się Nicefor, poznawszy jak wielce taka nienawiść niezgodna jest z przykazaniami Chrystusowemi; uprosił więc sobie kilku znajomych, aby ci nakłonili Saprycego do przebaczenia i zgody, — lecz nadaremnie. Poszedł więc sam, padł mu do nóg i błagał go o przebaczenie, — ale i to pozostało bez skutku. Saprycy trwał dalej w swej zawziętości. Równocześnie wszczęło się srogie prześladowanie przeciw chrześcijanom; między innymi uwięziono też Saprycego, i stawiono go przed sąd; a kiedy nieustraszony groźbami odważnie wyznał, że jest chrześcijaninem, a do tego kapłanem, okrutnie go skatowano, a w końcu na ścięcie mieczem skazano. Skoro się o tem dowiedział Nicefor, spieszy czemprędzej do Saprycego, i spotkawszy go w chwili, kiedy

[1]) I. Kor. 9, 27.

go już prowadzono na stracenie, poczyna go prosić i zaklinać na rany tego Boga, za którego miał przelać krew swoją, aby mu przynajmniej przed śmiercią przebaczył. Lecz Saprycy nie dał mu się przebłagać. Ale też i Bóg go opuścił, bo kiedy już kat podniósł miecz, aby go ściąć, zaparł się haniebnie tej świętej wiary, za którą przedtem tak mężnie cierpiał, i tak utracił w ostatniej prawie chwili gotową już koronę męczeńską.

Ucz się ztąd, że chociażby nie wiedzieć wiele się uczyniło dobrego, zawsze jest jeszcze aż nadto powodów do niepewności, gdyż jedna namiętność nieumartwiona wystarczy, aby nas zgubić. Rozważ to dobrze!

Podczas prześladowania chrześcijan za cesarza Lycyniusza uwięziono i umęczono między innymi w mieście Sebaście czterdziestu żołnierzy z wojska cesarskiego, za to, że nie chcieli Wiary świętej odstąpić. Sędzia okrutny po daremnem użyciu wszelkich środków, aby przełamać męztwo tych dzielnych wyznawców Chrystusowych, ostatnią jeszcze, prawdziwie szatańską wymyślił męczarnię: kazał ich rozebrać do naga, i śród mroźnej nocy postawić na lodzie, w tej myśli, że tym może sposobem przymusi ich do przeniewierstwa. Lecz święci męczennicy miasto uledz, nawzajem dodawali sobie odwagi, modląc się do Boga, aby jak ich czterdziestu

za wiarę stawione przed sędziego, tak też czterdziestu odniosło koronę męczeńską. Modlitwa ich przecież nie ze wszystkiem została wysłuchana: bo jeden z nich, po długiem cierpieniu, uległ wreszcie pokusie, i aby sobie, choć kosztem swego zbawienia sprawić jakąkolwiek ulgę, zażądał żeby go sprowadzono z lodu; i tak w jednej chwili utracił wraz z koroną męczeńską prawo do nieba, dla którego był już tak wiele wycierpiał. Smutek przecież, którego z tego odstępstwa doznali jego towarzysze, Pan Bóg prędko w radość zamienił. Jednemu bowiem z tych, co stali na straży przy onych męczennikach, ukazało się na powietrzu trzydziestu dziewięciu aniołów, z wieńcami dla onych, co wiernymi Chrystusowi Panu pozostali; a to widzenie tak nań wpłynęło, że wołając, iż chce także żyć i umierać dla Chrystusa, pobiegł na lód, i stanął na miejscu nieszczęśliwego od wiary odstępcy.

Przykład ten dwie stwierdza prawdy; najprzód, że jakkolwiek się kto odznacza gorliwością, to przecież nie może mieć jeszcze zupełnej pewności o swem zbawieniu; powtóre, że jeśli kto nie współpracuje z łaską Bożą należycie, Bóg przelewa szczególniejsze niektóre łaski, początkowo dla niego przeznaczone, na innych, którzyby lepiej z nich korzystali. **Rozważ to dobrze!**

I nie mów z owymi bezbożnikami, którzy, aby sumienie swe zagłuszyć, i tem swobodniej grzeszyć, nieraz powtarzają: „Albo należę do liczby wybranych, a więc bądź co bądź dostanę się do nieba; albo należę do odrzuconych, a więc wszystko daremnie, i choćbym świetym w cnocie wyrównał, nie wytrwam i będę potępiony. Czy tak, czy owak — co mi przeznaczono, to mi się dostanie, więc cóż mi się o to frasować". Czy może być coś nad to gadanie głupszego i bezbożniejszego? Bo czyż jest gdzie człowiek na Bożym świecie, coby tak sobie rozumował, gdy chodzi o rzeczy doczesne? Gdybyś np. miał proces, w którym chodzi o majątek, honor lub życie, czyż nie dbając o to, zaniechałbyś sprawy pod pozorem, że cokolwiekbyś czynił, tak sprawa wypadnie, jak tam przeznaczono, i nie broniłbyś tego, co ci się słusznie należy? A jeśliby kto tak uczynił, czy nie powiedziałbyś; że zgoła nie ma rozumu? A jednak kto w sprawie swego zbawienia, tak nieskończenie ważnej, chce się trzymać podobnej zasady, powinienby i w razie procesu tak sobie powiedzieć: „Bóg przewidział, że albo wygram proces, albo przegram; więc jeśli mam wygrać, to cokolwiekbądź zajdzie, wygram z pewnością; a jeśli jest przeznaczenie, abym przegrał, to chociażbym jawne przywiódł na moje prawo dowody, wszystko będzie daremne i przegram". Nie

prawda, że w rzeczach doczesnych tej się zasady nie trzymasz? a czemu to czynisz w rzeczy tak arcyważnej, kiedy chodzi o wieczność i zbawienie duszy? Rozważ to dobrze!

Opowiada Cezaryusz o landgrafie Turyngii Ludwiku, że tenże zaślepiony swemi namiętnościami: tak własnego sumienia wyrzuty, jak i napomnienia odwodzących go od życia rozwiązłego, zbywał podobnem przewrotnem rozumowaniem; i byłby prawdopodobnie umarł w tem nieszczęśliwem usposobieniu, gdyby nie szczególniejsze zdarzenie a raczej zrządzenie Opatrzności Boskiej. Oto, co się stało: Popadł w ciężką niemoc, z której lekarz jego, mąż pełen dojrzałej cnoty i roztropności, postanowił skorzystać dla dobra nietylko jego ciała, ale nadewszystko duszy. Wypytawszy, jak zwyczajnie czynią lekarze, chorego, tak się do niego odezwał: „Książę! daremniebym ci dawał jakiekolwiek lekarstwa, bo Bóg albo przewiduje, że umrzesz wskutek tej słabości, albo że z niej wyjdziesz; jeśli przewiduje, że masz umrzeć, żadne temu nie zaradzi lekarstwo; jeśli zaś przewiduje, że masz wyzdrowieć, to i bez lekarstwa niezawodnie powrócisz do zdrowia". „Cóż to, odparł mu chory, czy nie widzisz, że jeśli nie pospieszysz z pomocą, to na niechybną narażasz mię śmierć; wszak sama roztropność każe, żeby w tak groźnych

okolicznościach żadnego nie zaniedbywać środka?“ Wtedy dopiero począł go lekarz przekonywać, mówiąc: „Jeśli poznajesz niedorzeczność takiego rozumowania tu, gdzie chodzi tylko o zdrowie i życie doczesne, czemuż się niem powodujesz tam, gdzie chodzi o wieczne zbawienie duszy! Jeśli uważasz za obowiązek nakazany roztropnością, żeby nie zaniedbywać żadnego środka ku zachowaniu sobie życia, chociaż wiesz, że umrzeć musisz, i że nie możesz ani chwili jednej sobie przyczynić do tego, co ci Bóg przeznaczył: czemu zaniedbujesz pokutę i nie odmieniasz swego życia dla tej wymówki, że Bóg przewiduje, iż albo pójdziesz do nieba, albo do piekła, przeto ty nie zdołasz odmienić wyroków Opatrzności? Nie wiesz, kiedy masz umrzeć, i to ci jest pobudką, aby ratować wszelkimi sposobami zdrowie; wszak nie wiesz równie, czy będziesz zbawiony, czemuż tedy niczego nie czynisz, aby zapewnić sobie to zbawienie?“ — Trafne te uwagi przekonały księcia, tak, że najzupełniej odmienił swe życie. A tobie przykład ten niech posłuży na zbicie tego przewrotnego rozumowania, którem tylu niestety usiłuje wytłomaczyć swoje rozwiązłości. Więc: Rozważ to dobrze!

Ale dobrze będzie, dokładniej się jeszcze zastanowić nad znaczeniem tych słów: „Albo

jestem przeznaczony do nieba, albo jestem odrzucony“ — tudzież: „Bóg przewidział, że będę albo zbawiony, albo potępiony“. Cóż one znaczą? nic innego jak, że Bóg przewidział od wieków, iż albo korzystać będą należycie z łask, jakie mi użycza, że chodzić będę drogą cnoty, że wytrwam w dobrem aż do końca, i że za tem będę zbawiony, albo też, że nadużywać i marnować będę łaski Jego, że powodować się będę nie rozumem i wiarą, ale namiętnościami mojemi, że wreszcie umrę w grzechu, i że zatem będę potępiony. Takie jest istotne i prawdziwe znaczenie onych słów. A teraz pytam cię, czy z tych słów, tak zrozumiałych, można rozumnym sposobem taki wyciągnąć wniosek: „a więc będę tylko myślał o tem, jak sobie dogodzić; puszczę wodze namiętnościom moim: bo chociażby życie moje było jak najbezbożniejsze, choćbym jak najbezczelniej nadużywał łaski i darów Bożych, choćbym żył i umarł w grzechach największych, to jeśli jestem przeznaczony do nieba, będę zbawiony?“ Czyż nie widzisz, jaka tu wyraźna zachodzi sprzeczność? Bo niepodobna przecież tych dwóch rzeczy z sobą pogodzić: umrzeć w grzechu i zbawić duszę swoją. Bóg postanowił cię zbawić, ale pod tym nieodzownym warunkiem, iż będziesz pełnił przykazania Jego, i współdziałał z łaską Je-

go: nie oszukujże samego siebie! Rozważ to dobrze!

Żeby cię wreszcie zupełnie zaspokoić względem przeznaczenia twego, i uwolnić od wszelkiej zbytecznej w tej mierze trwogi, trzy ci jeszcze podajem uwagi.

Pierwsza uwaga. Masz tedy wiedzieć, że ta trwoga, która pochodzi z niepewności zbawienia, bynajmniej nie jest z Boga; ale jest to pokusa jedna z najniebezpieczniejszych, i jest poprostu przeszkodą do zbawienia: ponieważ cię prowadzi do małoduszności i zaniedbania się. Bo gdybyś tak wnioskował: „jeśli mam być potępiony, więc przynajmniej za życia chcę Bogu służyć i kochać Go, ile tylko mogę — a On mnie nie opuści“ — nie wielebym się z tobą spierał. Ale zwyczajnie podobno całkiem inny wywodzisz ztąd wniosek: t. j. że trzeba użyć świata, póki służą lata. A taka myśl czy podobna, aby była z Boga? a jeśli pochodzi od czarta, czemuż się nią powodujesz? Rozważ to dobrze!

Druga uwaga. Albo żyjesz w bojaźni Bożej albo w swawoli. Jeśli boisz się Boga i chowasz przykazania Jego, jeśli ustawicznie masz się na baczności, aby nie popaść w jaki grzech, jeśli jesteś gotów raczej umrzeć, niż popełnić choćby jeden grzech śmiertelny, — to przy takiem usposobieniu śmiało możesz ufać, że będziesz należał do onej małej liczby

wybranych, ponieważ Bóg nie potępi nigdy człowieka prawego serca, a bogobojne życie jest niejako rękojmią zbawienia. Szczere nieobłudne pragnienie zbawienia jest najlepszym znakiem, że Bóg chce cię zbawić, — a zatem możesz być spokojny. Rozważ to dobrze!

Jeśli zaś przeciwnie, żyjesz w grzechach ciężkich, jeśli zgoła nie starasz się korzystać z łask i natchnień świętych, jeśli tak jesteś zatwardziały, że nawet wieczne prawdy: myśl o śmierci, sądzie, piekle i niebie, już zgoła żadnego na tobie nie wywierają wrażenia, daremnie sobie pochlebiasz, że może należysz do wybranych. Jako żyjesz w stanie grzechu tak też w stanie grzechu umrzesz: bo jeśli do kogokolwiek zastosować się dadzą one słowa zbawiciela: *I w grzechu waszym pomrzecie* [1]), to bez wątpienia do tych, co w ustawicznych żyją występkach. Prawda, że dobry łotr nawrócił się w godzinę śmierci, choć całe życie spędził w bezbożnościach, — ależ to rzecz niezwyczajna, to wyjątek tylko i prawdziwy cud miłosierdzia Bożego. A niebezpieczna to rzecz z nawróceniem swojem spuszczać się na takie cuda. Rozważ to dobrze!

Trzecia wreszcie uwaga, nad którą trzebaby się zastanowić, jest ta: że takie gadaniny o przeznaczeniu, są pospolicie skutkiem ze-

[1]) Jan 8, 21.

psucia obyczajów; niesłychana prawie rzecz, aby człowiek uczciwe prowadzący życie i obyczajów nieskażonych, tak rozumował. Zwykle rozpustnicy tylko i ludzie namiętnościami zaślepieni, tak przewrotne głoszą zasady, i aby tem swobodniej mogli grzeszyć, wmawiają w siebie to, co jest zdolne przytłumić w nich do reszty zgryzoty sumienia. I nieraz tak upornie bronią tego przesądu swego, że choćby ich kto najdoskonalej przekonał o niedorzeczności ich zdania, i wykazał im wszystkie zgubne jego następstwa, przecież nie chcą uznać prawdy, którąby musiała nimi wstrząsnąć i do odmiany życia ich zniewolić. Jeśli nie masz serca jeszcze zupełnie zepsutego, powinna ta jedna uwaga ciebie przywieść do upamiętania. Rozważ to dobrze!

Wprowadza nas w błąd w tej rzeczy to mniemanie, jakoby wiadomość doskonała, jaką Bóg od wieków poznaje naszą przyszłość, pozbawiała nas wolności działania. Ale pytam się ciebie, jeśli ty, co masz jakiekolwiek doświadczenie, domyślasz się na pewno, że np. twój sąsiad, co idzie na targ do miasta, tam się upije, czyż on dlatego musi się upić? Wszak nie dlatego on się upije, że ty znając go dobrze, przewidujesz, co uczyni; ale przeciwnie dlatego ty to przewidujesz, że on był i jest pijakiem, że nie chce się obyć bez ulubionego swego trunku.

Jeśli Pan Bóg wie, że się kto potępi, to też wie, że z własnej winy się potępi; bo tak postanowił, aby dawać zbawienie dobrym, a złym potępienie; a być dobrym lub złym, to przedewszystkiem od własnej każdego woli zależy! Rozważ to dobrze!

Z tego wszystkiego, co się powiedziało, dwa powinieneś uczynić wnioski: 1. że Bóg szczerze chce i pragnie cię zbawić, boć na to cię stworzył i odkupił i na to tyle ci dał środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych, że jeślibyś miał zginąć na wieki, — to nie dlaczego innego, tylko, żeś sam chciał; 2. że w tej niepewności o swojem zbawieniu najlepsza, chwycić się rady, jaką daje Piotr św. *A przeto więcej, bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze* [1]). Miasto się daremnie kłopotać i ciekawie szperać w księgach przeznaczenia i odwiecznej mądrości Boga wszechwiedzącego, pracuj raczej nad tem, jak sobie przez dobre uczynki i bogobojne życie zapewnić nagrodę, której ci z pewnością Bóg nie odmówi, jeśli usilnie na nią pracować będziesz; sprzeciwiaj się mężnie namiętnościom i złym skłonnościom twoim; przez szczerą spowiedź i skruchę serdeczną oczyść się z dawnych grzechów twoich; starannie unikaj tych

[1]) II. Piotr 1, 10.

miejsc i osób, któreby cię mogły w nowe uwikłać grzechy; gdziekolwiek nadarzy ci się sposobność do czegokolwiek dobrego, usiłuj z niej korzystać, — a zresztą zdaj się szczerem sercem na miłosierdzie Boże, i zaufaj temu Panu, który cię więcej miłuje i lepiej ci życzy, aniżeli matka rodzona dziecku swemu, niżeli ty sam sobie. Rozważ to dobrze!

Kiedy św. Franciszek Salezy przebywał w Paryżu na naukach, szatan chcąc go odwieść od cnoty, usiłował go przywieść do zwątpienia, kusił go ustawicznie tą myślą, że cokolwiekby czynił, wszystko to nic mu nie pomoże, gdyż jest odrzucony: i taką ztąd trwogą napełnił biednego chłopczynę, jakby już zgoła żadnej nie podlegało wątpliwości, że będzie na wieki potępiony. A że pałał gorącą miłością Pana Boga, więc tem się najwięcej smucił, że na wieki miał go nienawidzieć. Dnie i noce całe w ustawicznych rozpływał się łzach, i ze zmartwienia prawie przymuszać się musiał do jedzenia. W tym ciężkim smutku udał się do kościoła św. Szczepana, i tam padłszy na kolana przed ołtarzem Najśw. Panny, począł Ją błagać, aby jeśli już po śmierci nie ma dla niego nadziei, uprosiła mu tę łaskę, iżby przynajmniej za życia gorąco i szczerze umiał kochać tak godnego miłości Pana i Boga swego.

Ledwo począł tak się modlić, najzupełniejszy spokój wrócił do strapionego serca jego.

Naśladuj ten przykład; a gdy cię poczną niepokoić myśli o niepewności twego zbawienia, to staraj się tem usilniej służyć temu Bogu, o którym wiesz, że nie opuści nigdy wiernego sługi swego. Abyś zaś pozostał stałym w tej wierności, często czytaj z zastanowieniem tę książeczkę. Rozważ to dobrze!

ROZDZIAŁ X.

O Spowiedzi.

Czyś to kiedy rozważył, co jest główną a nawet jedyną przeszkodą zbawienia? Nie co innego, jeno grzechy. Gdybyś więc umiał pozbyć i doskonale oczyścić się z dawnych grzechów, a ustrzedz się nowych, albo przynajmniej prędko z nich powstać, gdyby ci się kiedy mimo twe staranie, zdarzyło zgrzeszyć na nowo: z pewnością mógłbyś się nieba spodziewać. Do tego zaś przedewszystkiem służy święta sakramentalna spowiedź, którą św. Augustyn, pragnąc każdemu dopomódz do zbawienia, zaleca wszystkim: „jeśliś, mówi, zgrzeszył, spowiadaj się, aby grzechów się pozbyć; jeśliś nie zgrzeszył, spowiadaj się, aby na przyszłość też grze-

chów się ustrzedz". Św. Teresa twierdzi, że wielu dlatego ginie na wieki, że nie chcą lub nie umieją się należycie spowiadać, — a jabym jeszcze dodał, że kto się umie dobrze spowiadać, ten dobrze umie zbawić duszę swoją. A ty czy się umiesz spowiadać? **Rozważ to dobrze!**

Aby się dobrze spowiadać, trzeba sobie przed spowiedzią pilnie przypominać grzechy swoje bo tak według nauki św. Kościoła katolickiego Pan Jezus postanowił, że na spowiedzi trzeba wyznać wszystkie swoje grzechy śmiertelne, które po pilnym rachunku sumienia kto pamięta. Gdybyś więc chciał na tem poprzestać, żebyś sobie powiedział, jak ów prostak: „toć ja nikogo nie zabił, cudzołożnikiem nie jestem, a ukraść, nikomu nic nie ukradłem, — więcej nic nie pamiętamy; toć nie byłby to pilny, ale ladajaki rachunek sumienia, — a zatem i spowiedź nie byłaby dobra. Uczyń więc tak: pomódl się wprzód, aby cię Pan Bóg raczył oświecić; a potem siądź, czy w domu, czy w kościele, gdzieś w kąciku, na osobności, i od ostatniej twej dobrej spowiedzi przypominaj sobie tydzień po tygodniu (lub miesiąc po miesiącu), różne miejsca gdzieś przebywał, różne osoby, z któremiś przestawał, różne wreszcie obowiązki, jakie miałeś sprawować; *różne miejsca*: dom twój lub sąsiedzki, ogród.

pole, łąki, las, miasto, karczmę, kościół itd., i uważaj, czy gdzie nie zostawiłeś śladu grzechów twoich? — *różne osoby:* żonę, dzieci, sąsiadów, znajomych, kupca, księdza, pana itd. i pomyśl, czyś ty komu, lub tobie kto nie był pośrednikiem lub przyczyną do grzechu? — *różne obowiązki:* kontrakty, umowy, obietnice, śluby, urzędy, żeś sługą lub gospodarzem, ojcem lub synem i t. d. i rozważ, jakeś te obowiązki wypełniał? Gdybyś tak uczynił, wtedy byłby to prawdziwie pilny rachunek sumienia. **Rozważ to dobrze!**

Był niegdyś człowieczyna, co na odpuście cisnął się do spowiedzi, aż drugich od konfesyonału odpychał; ale w chwili, kiedy się już do kratki dostał, ksiądz wstał, chcąc iść do zakrystyi. Człowiek ów przytrzymuje go i prosi: „Bo chciałbym się też koniecznie dostać do Jegomości“. „Jakto, pyta ksiądz, koniecznie do mnie“. „A tak, odpowiada tamten, u Jegomości chciałbym spowiedź odprawić“. „Czy wiesz ty, mówi mu na to ksiądz, że na spowiedzi świętej to nie z księdzem sprawa, ale z Panem Bogiem?“ Słysząc to człowiek, pomyślał: „toć prawda, że to sprawa z Panem Bogiem, o odpuszczenie grzechów i o zbawienie duszy, — a kiedy tak, to trzeba jeszcze trochę pomyśleć, aby się jeno dobrze i należycie sprawić na tej świętej spowiedzi“. — Bo jeśli dobrze

się sprawisz na spowiedzi, toś wygrał; a jeśli źle, toś przegrał; a Pan Bóg jasne ma oczy: przenika i serce i wnętrzności człowieka. Rozważ to dobrze!

Trzeba wyznać *wszystkie* grzechy śmiertelne, a czyś wyznał już wszystkie? Czytałem kiedyś o chłopcu, co dopiero miał ośm lat, i jeszcze wcale nie chodził do spowiedzi. Rodzice mało go doglądali. Obcując z innemi starszemi dziećmi, widział razu jednego, jak tamte bardzo brzydko i niewstydliwie się bawiły. Począł go szatan kusić, żeby to samo uczynił, — ale za dnia i przy drugich, jakoś się wstydził; dopiero wieczorem, kiedy się już położył, i myślał, że go nikt nie widzi, choć Pan Bóg czuwał, znów mu się ona sprośna zabawa przypomina, złe go kusiło i wyciągnął rękę do nieprawości. Ledwie tę niewstydliwość taką uczynił, Pan Bóg dopuścił na niego nagłą śmierć. Na drugi dzień ojciec tego chłopczyny, nie mogąc się go dobudzić, patrzy bliżej, a to już trup. W smutku swym idzie do kościoła, aby go Pan Jezus pocieszył, i daje księdzu na Mszę św. żałobną za duszę tego dziecka. Ksiądz się z razu wymawiał i na Mszę przyjąć nie chciał: że to jeszcze dziecko było młode, więc pewnie grzechu nie miało, to mu Msza św. nie będzie potrzebna. Ale kiedy ojciec prosił, nie chcąc go jeszcze więcej zasmucać, przyjął. Począł

się więc ubierać do Mszy św., — kościelny wyszedł z zakrystyi, żeby świece na ołtarzu zapalić: ksiądz sam pozostał, — aż tu łoskot się wielki rozlega, ksiądz się obraca, — a tu widmo stanęło tak okropne, że aż cały struchlał; ale się zaraz przeżegnał, i tak ośmielony, pyta się w Imię Boże: „Czego ty żądasz?“ A był to ten sam chłopiec, co umarł tej nocy, ale cały w płomieniach; kajdany miał na rękach i nogach, a od bolu aż zgrzytał zębami, i odpowiedział księdzu: „Żeby za mnie nie odprawiać Mszy św.. bo mi nic nie pomoże“. „Jakto, pyta ksiądz, jakto być może, żeby ci Msza święta nie pomogła?“ „Bo, mówi chłopiec, jestem potępiony, na wieki w piekle pogrążony, a z piekła niema wybawienia, ani Msza święta nie poratuje“. Wypytuje więc ksiądz dalej, za coby był już w tak młodym wieku potępiony. A chłopiec począł mu opowiadać, jak się onego niewstydu nauczył i dopuścił, a zaraz potem nagłą umarł śmiercią. „Prowadzono mię, rzekł, potem na sąd Boży, i słyszałem zdaleka już, jakby wielkie wołanie, że nic nieczystego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. I stanąłem przed Jezusem Panem, który tak litościwie, ale też tak surowo spojrzał na mnie, że cały struchlałem, i zapytał mię Pan Jezus: „Czemuś to uczynił?“ A ja nie miałem na to odpowiedzi. Wtedy Pan

Jezus powstał i zawołał na mnie: „Ponieważeś to uczynił. Idź precz odemnie przeklęty w ogień wieczny“. I tak jestem potępiony; a teraz dopuścił Pan Bóg, że się tobie księże okazuję, abyś nauczał starych i młodych, żeby tego nie czynili, bo to wielki i jakby sodomski grzech“. Jęknął jeszcze, ziemia się pod nim rozstąpiła i już się więcej nie ukazał. — Czyś się wszystkiego spowiadał? To niedoświadczony był dzieciak, a ty? On tylko raz jeden, a ty? On jeszcze nie wiedział co to spowiedź, a ty? Rozważ to dobrze!

Trzeba wyznać *wszystkie* grzechy śmiertelne, któreś popełnił myślą, słowem i uczynkiem. *Najprzód* grzechy myślą popełnione. O ludzkich sądach dobrze mówi przysłowie: „Jak cię słyszą, tak cię piszą; jak cię widzą, tak cię sądzą“. Bo człowiek o człowieku tylko ze słów i uczynków sądzić może, ale o Panu Bogu, powiada Pismo święte, że przenika serce i wnętrzności człowieka, więc sądzi człowieka z tego nawet, w czem się tenże kocha, i czego pragnie serce jego, i dlatego nakazał: dziewiąte, *nie pożądaj żony bliźniego twoyo;* dziesiąte, *nie pożądaj ani sługi, ani służebnicy* i t. d. A czy spowiadałeś się kiedy ze złych myśli: coś to pożądał lub cieszył się z czyjego nieszczęścia, coś pragnął kogo skrzywdzić, albo cieszyłeś się, żeś go skrzy-

wdził; coś życzył sobie nieczystej rozkoszy, lub cieszył się, że się tobie przydarzyła, z takich i tym podobnych myśli, czyżeś się spowiadał? Rozważ to dobrze!

Powtóre, trzeba wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, językiem popełnione. Ty sobie za nic nie masz, co złego o kim mówić i obmową lub plotkami szkodzić ludziom na sławie. A pytam się ciebie, gdyby kto o tobie takie rzeczy opowiadał lub rozgłaszał, jak ty powiadasz o onej kobiecie, o onym człowieku, podobno bardzoby ci było przykro? Czyż to dla żartu tylko przykazano: „Czego nie chcesz aby ci drugi czynił, tego też nie czyń drugiemu?“ Wszak nie miałbyś śmiałości powiedzieć tego w oczy onemu człowiekowi, coś o nim powiedział po za oczy? A czy nie wiesz, że Pan Jezus powiedział: *Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili*[1]). Osławiłeś bliźniego, Pan Jezus poczyta ci to tak, jakbyś Jego samego osławił. Rozgłosić o kim coś tajemnego, o czem jeszcze ludzie nie wiedzieli, z wielką jego szkodą na sławie, majątku albo spokojności, choćby nawet to coś rozgłosił, było prawdą, śmiertelny to grzech. Czyś się może dopuścił czego podobnego i czyś się tego spowiadał? Rozważ to dobrze!

[1]) Mat. 25, 40.

Był w jednem miasteczku kowal, człowiek poczciwy i pracowity, któremu dopóty się dobrze wiodło, dopóki nie osiadł w temże mieście drugi kowal, który przez zazdrość powiedział na niego, że się zna ze złodziejami, i klucze im do zamków dorabia. Posłyszały to kumoszki, i z razu jedna drugiej, niby to litując się powiada: „A czyś to słyszała? a ktoby się był spodziewał? taki majster i obywatel zamożny, ten kowal, co to się na niego wydało!“ I rozniosła się plotka po mieście i okolicy, i odstręczyli się wszyscy i mieszczanie i gospodarze od tego kowala. Został bez zarobku, z nędzy i zmartwienia pochorowały się mu żona i dzieci, i jedno po drugiem poumierało, w końcu i on sam w ciężką popadł chorobę. Już ksiądz mu zaniósł Pana Jezusa i dał mu ostatnie olejem świętym namaszczenie, kiedy onego oszczercę ruszyło sumienie, żeby pójść przeprosić umierającego kowala. A ten też chętnie podał mu rękę, bo jakże nie miał odpuścić, kiedy i jemu Pan Jezus odpuścił; „ale, powiada, nim umrę, bracie, mam prośbę do ciebie: weź tę poduszkę, co mam pod głową, to już ostatnie co mi zostało z mego majątku, bo reszta, co tu widzisz, pożyczone od ludzi, i pójdź z nią na wieżę kościelną, rozpruj poduszkę i wysyp z niej pierze“. Popatrzył się potwarca na umierającego, ale kiedy ten

powtórzył swą prośbę, uczynił co mu kazał i wraca z próżną poszewką. „A teraz, mówi umierający, idź i pozbieraj napowrót pierze i przynieś je tu do mnie“. „Toć niepodobna, odpowiada tamten, boć wiatr je porwał i rozniósł daleko“. „Bierz więc, kończył chory, od umierającego naukę: że jak łatwo rozsypać pierze i wiatr je rozniesie, ale trudno je napowrót zebrać i szkodę nagrodzić, tak łatwo puścić na kogo potwarz, aby ją ludzie prędko rozgłosili, ale trudno naprawić uszczerbek, jaki jedno nieraz słówko przynosi sławie, majątkowi, domowej zgodzie.“ **Rozważ to dobrze!**

Po trzecie, trzeba wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, uczynkiem popełnione. Mówi Pan Jezus: *Powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył! A ja wam powiadam, iż każdy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem.* Więc nietylko największy występek przeciw czystości jest grzechem śmiertelnym, ale nawet i jedno okiem spojrzenie, jeśli tylko w nieczystym zamiarze. A jeśli jedno spojrzenie, toć nie mniej słowo nieprzyzwoite i żarty dwuznaczne; boć podobno gorsza mowa, niż spojrzenie, a cóż dopiero do złego namawianie, całowanie i krótko mówiąc, wszystko, czemkolwiek się nieczysta pożądliwość

wyjawia lub karmi umyślnie. **Wszystko to** grzechy śmiertelne. **Rozważ to dobrze!**

Trzeba wyznać wszystkie grzechy śmiertelne; „ale, powiadasz, wstydzę się i boję". Wstydzisz się, ale czego? Co gorsza? czy popełnić grzech, czy pokutować za grzech? Wszak gorsza popełnić grzech! Czyż nie jest to ostatnia już niedorzeczność, jeśli ten, co nie wstydził się grzechu popełnić, potem wstydzi się zań pokutować? Kogo się wstydzisz? księdza? co ksiądz o tobie pomyśli? Aleć wiedzą księża, że ludzie to nie anioły, i że zatem od dzieciństwa skłonni raczej do złego, niż do dobrego, i wiedzą, że djabeł rozmaicie kusi ludzi, nieraz nawet najpoczciwszych. Wiedzą to księża, że nienajgorszy jeszcze ten człowiek, co upadł w grzech, ale ten, co z grzechu swego nie chce powstać. Co ksiądz o tobie pomyśli? to, co prawda: że byłeś grzesznikiem, ale że miłosierdzie Boże ciebie znów podźwignęło, i że przez spowiedź stałeś się przyjacielem Pana i Boga naszego. Nie wstydź się! Boisz się? ale czego? że ksiądz połaje? Ale czyż nie lepiej, że ksiądz połaje, niż żeby Pan Bóg miał w dzień sądu na ciebie zawołać: *Idź ode mnie przeklęty w ogień wieczny!* [1]). Zresztą jeśli się szczerze i ze skruchą prawdziwą

[1]) Mat. 25, 41.

spowiadasz, nie łatwo znajdziesz księdza, coby cię chciał łajać, — bo jak mówi przysłowie: „ksiądz, panna i anioł trzeci, to rodzone dzieci“; bo jak o Aniołach w niebie, tak o bogobojnych kapłanach na ziemi sprawdza się, co naucza Pan Jezus: że większa u nich radość z jednego grzesznika, co się nawrócił, niż z 99 sprawiedliwych, co nawrócenia nie potrzebują. Czy może się boisz, że wielką zada pokutę? A chociażby przepisał ci jeden lub drugi post, choćby jakie przydługie pacierze, toć lepiejby ci nawet o chlebie i wodzie pościć aż do śmierci, niż po śmierci na wieki pokutować w piekle. Ale możeć nie dla rozgrzeszenia? Więc dla tego masz go okłamywać? Cóż ci zresztą pomoże takie rozgrzeszenie, jeśli szczerej nie powiesz mu prawdy? jeśli jeden lub drugi zataisz grzech umyślnie? Wszak to wiesz, że jaka praca, taka płaca; nieszczere powiedzenie, nieszczere rozgrzeszenie. Księdza nie trudno oszukać; ale Pana Boga nie oszukasz. Nie o to się frasuj, że może ksiądz cię nie rozgrzeszy, ale tego się bój, żeby ci Bóg nie zatrzymał rozgrzeszenia. Dla bojaźni lub wstydu, zamilczeć choćby jeden tylko grzech na spowiedzi: to ciężkie bardzo — śmiertelne świętokradztwo. Rozważ to dobrze!

W Krośnie, w kościele OO. Kapucynów,

jest obraz, przedstawiający zdarzenie opowiedziane przez wielu świątobliwych i uczonych pisarzów. W pewnem mieście we Włoszech żyła wdowa, bezdzietna, zamożna, a przytem bardzo przykładna i dobroczynna, tak, że ją powszechnie poważano, a ubodzy nie inaczej, jeno matką swoją ją nazywali. Tej więc pani zdarzyło się upaść w ciężki jakiś grzech, nie umiem powiedzieć, przeciw któremu przykazaniu. Poczęła się tem bardzo frasować, i nie wiedziała, co począć: bo wyznać przed żadnym księdzem nie śmiała, dlatego, że ze wszystkiemi się znała, więc lękała się, że wyznając taki na siebie grzech, musiałaby u spowiednika stracić na dobrem mniemaniu. Opuszczać spowiedzi także nie chciała, żeby jej ludzie nie posądzali, iż oziębła w służbie Bożej. Tak tedy chodząc do spowiedzi, jak zwyczajnie, wyznawała tylko pomniejsze grzechy, a o tym ciężkim zamilczała; zgryzoty zaś sumienia, które ją dręczyć poczęły, starała się zaspokoić, czyniąc większe jeszcze niż wprzódy jałmużny, i przyczyniając sobie postów i nabożeństwa. Tak minęło lat kilka, w ciągu których tak często, jak dawniej chodziła do spowiedzi, ale zawsze świętokradzko się spowiadała, bo ten jeden ciężki grzech wciąż taiła. W tem zrządził Pan Bóg, że dwóch księży Dominikanów przybyło do onego miasta, ażeby tam odpra-

wić misyę. Wdowa ona, uważając to za łaskę od Boga szczególnie sobie udzieloną, postanowiła korzystać z tej sposobności, i przed tymi obcymi a bogobojnymi kapłanami się szczerze ze wszystkiego wyspowiadać. I aby sobie zabezpieczyć u nich spowiedź, wszystek koszt onej misyi przyjęła na siebie, z tą prośbą, aby na końcu ją na pewno wysłuchano. Od było się nabożeństwo z najlepszym skutkiem; ustały wszystkie niezgody, procesy i zgorszenia, wszędzie przy pracy i po domach rozlegały się pobożne śpiewy i chwała Boża; słowem, zdawało się, że prawdziwe zbliżyło się królestwo Boże. Misyonarze już w dalszą mieli puścić się drogę, kiedy ona wdowa zażądała, według obietnicy, spowiedzi. Jeden więc z nich zasiadł pod chórem do konfesyonału, drugi klęknął, by się pomodlić przed wielkim ołtarzem. Modląc się, takie ma widzenie: Stawa mu przed oczy to, co za nim się działo, jak ona pani się spowiada przy konfesyonale, a za każdem słowem, co wymawia, wychodzą z ust jej jakby żmije, ropuchy, padalce, jaszczurki i różne owady, i jakby spłoszone kryją się po różnych dziurach i norach. W końcu i smok okrutny wydobywa się z ust onej pani, ale kiedy już łeb swój srogi na pół wychylił, nagle się zastanowił, i niby wahając się, czy wyjść, czy pozostać, napowrót skrył się do wnętrzności

onej pani. Jakoż natychmiast jakby na hasło dane, wszystkie one żmije, ropuchy, padalce, jaszczurki i owady, opuszczają kryjówki swoje i wracają do ust, z których wyszły. Skończyło się widzenie, a równocześnie skończyła się też i spowiedź. Pomodlili się jeszcze cokolwiek obaj księża i puścili się w drogę. Za miastem jeden drugiemu opowiada swoje widzenie i czyniąc tę uwagę, że te żmije, ropuchy i inne drobne owady, oznaczają grzechy pomniejsze, które wprawdzie duszę ranią i sumienie niepokoją, ale nie zabijają; ów zaś smok okrutny musi to być jakiś ciężki grzech, co przez długie świętokradztwa na taki urósł potwór, i że godzi się lękać, czy pani ta i teraz nowego nie uczyniła świętokradztwa, które bodaj czy nie o śmierć ciała i duszy ją przyprawi. Kiedy to mówią, dopędza ich sługa onej pani i prosi, żeby wracali ratować jakim sposobem panią, która przyszedłszy z kościoła do domu, ciężko na zdrowiu zapadła. Wracają księża czemprędzej, a przez miasto prawie już biegną, lecz na wstępie do mieszkania spotykają służącą zapłakaną, oznajmującą, że pani w tej chwili skonała. Rozważ to dobrze!

Czy nie masz i ty w sercu twojem takiego smoka, coś go przed żadnym jeszcze księdzem wyznać nie miał śmiałości? Jeżeli ci miłe zbawienie twoje, a masz takie grzechy

świętokradzko tajone, poszukaj sobie księdza jakiego pobożnego a przytem uczonego i wyspowiadaj się szczerze. A nie zaczynaj, jak ta nieszczęśliwa pani, od maleńkich grzechów, ale nasamprzód te najgorsze i te, których najwięcej się wstydzisz, i którycheś jeszcze nikomu nie wyjawił, te najprzód powiedz, a potem drugie grzechy, i spowiadane i niespowiadane. Przekonasz się, że dobra to rada, i jeśli pójdziesz za nią, ulży ci się na sercu, jakby ci kamień z niego spadł. Pomódl się i Rozważ to dobrze!

Aby dobra i zbawienna była spowiedź, trzeba uczynić rachunek sumienia, i trzeba wszystkie wyznać grzechy; ale to jeszcze nie wystarcza; trzeba nadto za te grzechy żałować, czyli trzeba mieć skruchę za grzechy nadprzyrodzoną. A co to znaczy żałować za grzechy? W rzeczach doczesnych to wiesz, co znaczy żałować. Jeżeli np. kostera wdał się w karty, i zgrał się, żałuje, że poszedł na ono miejsce, i mówi w sercu swem: „szkoda żem tam poszedł; cobym za to dał, gdybym tam nie był poszedł“. Istota więc żalu na tem polega: jeśli kto z serca pragnie, żeby onego grzechu, którym Boga obraził nie był nigdy popełnił: a im u kogo żal ten będzie serdeczniejszy, ten na tem większe też będzie gotów ofiary, byleby tylko mógł zmyć i zgładzić grzechy swoje. Żal taki po-

trzeba, aby był nadprzyrodzony, to jest żeby za łaską Bożą pochodził z pobudki naprzyrodzonej. A więc będzie żal nadprzyrodzony, jeśli dla tego pragniesz, abyś nie był nigdy popełnił grzechu, że poznajesz iż grzech pociąga za sobą wieczną karę w piekle, bo jakże wielkie złe musi być grzech, jeżeli dla jednego grzechu Bóg mimo wszystkę miłość, jaką ma ku człowiekowi, tak bezwzględnie i na wieki go odrzuca; albo że odbiera prawo do nieba tak samo prawie, jak ten wąż, co Ewie podał jabłuszko, a raj wydarł, albo że duszę tak szpeci i hańbi, iż z dziecka Bożego staje się niejako niewolnicą djabelską; albo wreszcie jeśli żałujesz dla tego, żeś grzesząc sprzeciwił się i naprzekór uczynił najlepszemu swemu Panu i Bogu. Czy miałeś kiedy taki żal za grzechy twoje? Czyś się do takiego żalu przed każdą spowiedzią pobudzał przez modlitwę, posty, jałmużny, a najbardziej przez pilne rozważanie? Rozważ to dobrze!

Nadto, aby spowiedź była dobra i prawdziwie zbawienna, potrzebne jest prócz pilnego rachunku sumienia, wyznać wszystkie grzechy śmiertelne i mieć nadprzyrodzony żal za nie, i jeszcze szczere postanowienie poprawy, to jest mocną, odważną wolę, że za łaską Bożą, już żadnego grzechu nie chcesz popełnić. Zwracam ci na to szczególnie uwagę, że takie

powinno być postanowienie, żebyś *żadnego* już grzechu, rozumie się śmiertelnego, popełnić nie chciał. Więc jeśli miałeś przeciw komu gniew i zawziętość, trzeba grzech ten porzucić i pogodzić się — jeśliś kogo skrzywdził, czy to na majątku czy też na sławie, trzeba grzech ten porzucić, to znaczy krzywdę, ile cię na to stać, wynagrodzić; — jeśli miałeś grzeszną jakąś znajomość, służbę, lub inną okazyę, która ci była powodem do częstych a ciężkich upadków, trzeba tę znajomość, służbę, czy okazyę jakąkolwiek, jeśli to być może, porzucić, chociażby to z dość wielką dla ciebie złączone było przykrością. Trzeba postanowić poprawę, a zatem trzeba też obmyśleć środki i sposób, jak sobie masz począć, abyś się mógł poprawić. **Rozważ to dobrze!**

Wreszcie po spowiedzi, gdy będziesz odprawiał zadaną ci od spowiednika pokutę, wspomnij na to, że Pan nasz żąda, abyśmy czynili: *Owoc godny pokuty* [1]). A godne owoce pokuty są: 1. modlitwa, nabożeństwa i uczęszczanie do świętych Sakramentów; 2. posty, wstrzymywanie się od zabaw, i wszelkie umartwienie zmysłów, tudzież cierpliwe znoszenie przykrości; 3. jałmużna, czyli wszelkie posługi i miłosierne uczynki tak co do duszy,

[1]) Mat. 3, 8.

jak też co do ciała. Jeżeli po twych spowiedziach ubywa grzechów, a przybywa ci tych godnych owoców pokuty, ciesz się i raduj, bo jeśli prawda niezawodna, że z owoców bywa drzewo poznane, to możesz mieć pewność, że dobrze się umiesz spowiadać, a zatem, że umiesz zbawić duszę swoją. Rozważ to dobrze!

OSTATNIE SŁOWO.

Czy ty będziesz zbawiony? Ojcowie św. nauczają, że dwie są tylko drogi, co do nieba doprowadzić mogą: droga niewinności i droga pokuty. Jeśli więc naprawdę pragniesz zbawienia twej duszy, potrzeba, abyś szedł albo drogą niewinności albo drogą pokuty. Rozważ to dobrze!

I. Czyż jesteś na drodze niewinności?

1. Czy należysz do tych szczęśliwych, co „ocierając się między ludźmi, szaty niewinności nie starli?“ Czy nigdy przez grzech nie straciłeś łaski Bożej? — Jeżeli ją zachowałeś, podziękuj z głębi duszy P. Bogu twemu, przez Jego to łaskę się stało, nie przez twoją zasługę.

2. Ale niedość mieć niewinność, jeszcze trzeba ją zachować, zachować aż do śmierci, „bo nie początek, mówi Bernard św., ale koniec pokaże, kto czego godzien...“. A za-

chować ją tak trudno, bo: *Mamy skarb ten w naczyniach glinianych* [1]) a i *przeciwnik nasz djabeł jako lew ryczący, krąży, szukając kogoby pożarł* [2]). Pokus więc wiele, a siły przeciw nim słabe. Kto cię nauczy, jak dotrwać w pokusie?.. Smętne, zbolałe Serce Pana Jezusa w Ogrojcu! Ono ci zostawiło tę naukę: *Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* [3]). Nauka to Boska, nauka dobra, ale czy ty jej słuchasz.

3. *Czujcie!* Czy ty czuwasz nad oczami, nie pozwalając im błąkać się po przedmiotach zakazanych, aby do duszy twej nie *wlazła śmierć okny* [4]) zmysłów?.. *Czujcie!* Czy czuwasz nad sercem swojem, aby nie ugrzęzło w miłości stworzeń, wbrew miłości Stwórcy?.. *Czujcie!* Czy ty czuwasz nad słowami twemi, aby ci nie przyszło *z słowa próżnego* lub nawet grzesznego zdać *liczbę w dzień sądny?* [5]) *Czujcie!* Czy czuwasz nad myślami twojemi, aby się żadna nie wcisnęła do duszy twej taka, którejby ci przyszło powstydzić się przed Panem i Bogiem twoim. Ach, *bo wszelakie serca przegląda Pan, i wszystkie myśli serc rozumie!* [6]) *Czujcie!* Czy czuwasz nad rozmowami, jakich słuchasz,

---

[1]) II. Kor. 4, 7. [2]) I. Piotra 5, 8. [3]) Mat. 26, 41.
[4]) Jer. 9, 21. [5]) Mat. 12, 36. [6]) I. Paral. 28, 9.

woła bowiem Apostoł: *Nie dajcie się zwodzić, złe rozmowy psują dobre obyczaje* [1]).

4. *Módlcie się!* Czy ty się modlisz? czy oddajesz P. Bogu ofiarę modlitwy każdego poranku, jako powiedziano: *Potrzeba uprzedzać słońce ku błogosławieniu Ciebie* Boże, *a gdy wschodzi światłość, modlić się do Ciebie* [2]) i każdego też wieczora, jako woła Prorok: *Niech idzie modlitwa moja, jako kadzenie przed obliczność Twoję, a podnoszenie rąk moich ofiara wieczorna!* [3])

Módlcie się! czy pamiętasz zawsze na słowa św. Kazimierza:

„Póki żyję
Niech Maryę
Co dnia wielbi dusza?.."

Módlcie się! Czy robisz wieczorem rachunek sumienia, pomnąc na słowa pańskie: *Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni?* [4]) czy według sił rozmyślasz nad prawdami wiary, aby się nie stało spustoszenie w ziemi duszy twojej, jako grozi Prorok tym, co nie rozmyślają (XII. 11), mówiąc: *Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu?* [5])

---

[1]) Kor. 15, 33. [2]) Mądr. 16, 28. [3]) Psl. 140, 2. [4]) I. Kor. 11, 31. [5]) Jer. 12, 11.

Módlcie się! ale módlcie się, tak jak się Pan Jezus modlił w Ogrojcu! Ach czy twoja modlitwa jest podobną do modlitwy Pana Jezusowej?.. Byważ w tej modlitwie coś z tej ufności i świętej nadziei z jaką P. Jezus mówił do Boga: *Ojcze wszystko Tobie jest podobne?* [1]) czy jest w tej modlitwie coś z tego poddania się woli Bożej, z jakiem P. Jezus się modlił, mówiąc: *Wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty* [2]). Czy trwasz na modlitwie, jak trwał P. Jezus, który: *I trzeci raz się modlił, tęż mowę mówiąc,* [3]) choć cię Bóg nie wysłuchuje zaraz?

5. O dobry Jezu, Ty wiesz, żem Twej rady nie słuchał, nie czuwał, nie modlił się dobrze, i mnie się zdarzyło, jak Twym Apostołom w Ogrojcu, że mdłe ciało zwyciężyło ochotnego ducha. *Duchci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe* [4]). O zbudź raz jeszcze uśpioną duszę mą do świętego czuwania i modlitwy... Może przyszłość będzie dla mnie, czem był dla Ciebie Ogrojec — czasem smutku i przededniem śmierci. O! otwórz mi wówczas w zbolałem Twem Sercu, źródło łaski, bezpieczne w pokusie schronienie; a teraz pozwól nędzną prośbę moją przyłączyć do świętych słów modlitwy Twojej w Ogrojcu:

---

[1]) Marek 14, 36. [2]) Mat. 26, 39. [3]) Mat. 26, 44. [4]) Mat. 26. 41.

Nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie [1]). Niech przez życie me i wieczność moją stanie się ze mną i przeze mnie i we mnie — wola Twoja najświętsza!

II. Czy jesteś przynajmniej na drodze pokuty?

1. Wielu co zgrzeszyło przeciw P. Bogu swemu nie są na drodze pokuty, choć na niej być powinni, czy i ty do tych wielu nie należysz?

Którzy to są ci wielu?

Najprzód ci grzesznicy co pokutę odkładają na jutro, na starość, na godzinę śmierci, i nie słuchają co mówi Duch św. *Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zgubi cię* [2]).

Którzy to są jeszcze?

Ci co grzeszą a zagłuszają głos sumienia, i o pokucie mówić mu wcale nie pozwalają. *Jest i druga marność: są niezbożni, którzy są tak bezpieczni, jakoby mieli uczynki sprawiedliwych* [3]). Niebaczni, wszakże rzekł Pan Jezus: *Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie* [4]).

Którzy to są jeszcze?

---

[1]) Łuk. 22, 42. [2]) Ekkle. 5, 8—9. [3]) Ekkle. 9, 14.
[4]) Łuk. 13, 3.

Ci co pokutę czynią, i nie odwlekają jej, ale czynią ją po swojej woli, a nie po woli Bożej, bo stronią od Sakramentu pokuty, o którym pisze Augustyn święty: *Otwórz usta swe kapłanowi, to jedyna drabina po której możesz się dostać do nieba.*

Może ty do żadnego z tych trzech rodzajów niepokutujących grzeszników nie należysz, bo się spowiadasz, ale czy przez to już pewno jesteś na drodze pokuty?

Jesteś — jeśli spowiedzi twoje były dobre — nie jesteś, jeśli spowiedzi twoje były nieważne; musisz więc jeszcze to rozważyć: jakeś się spowiadał?

2. Wyrzekł Ś. Sobor Trydencki: *Że musimy z prawa Boskiego spowiadać się wszystkich, co do jednego grzechów ciężkich, które pamiętamy, po należytem i pilnem przygotowaniu, mianowicie i tajnych grzechów, przeciw dwom ostatnim przykazaniom, i okoliczności zmieniających rodzaj grzechu* [1]). Rozważ czyś tego dopełnił? Czy robiłeś należycie rachunek sumienia przed spowiedziami swojemi? Czy dobrowolnie nie zataiłeś żadnego ciężkiego grzechu, osobliwie grzechu tajnego, wstydliwego, myśli nieczystych i niesprawiedliwych; czy te myśli nie były dobrowolne? Czy liczbę grzechów powiedzia-

[1]) Ses. 14, can. 7.

łeś? Czy nie taiłeś okoliczności, którą koniecznie trzeba było wyjawić?

3. Pisze Ś. Augustyn: *Nie ma przebaczenia winy, bez nagrodzenia krzywdy.* Czy nie przystępowałeś do konfesyonału obarczony krzywdą ludzką, bez szczerej woli zwrócenia krzywdy?

4. Powiedział P. Jezus: *Jeśli wy nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz, nie odpuści wam grzechów waszych* [1]). Czyś nie przeszkodził ważności rozgrzeszenia przez to, żeś przy spowiedzi chował niesłuszny gniew na brata swego?

5. Rozkazał Pan Jezus: *Jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie; lepiejci tobie z jednem okiem wnijść do żywota, niżli dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego* [2]). Czyś usłuchał tego rozkazu, czyś idąc do spowiedzi oddalił to, co cię gorszy, to, co ci było powodem upadków: to towarzystwo, tę książkę, tę zabawę, to wstąpienie do karczmy, do tego lub owego domu, dla ciebie niebezpiecznego? Inaczej bowiem skłamałeś, mówiąc kapłanowi: *chcę się poprawić,* bo poprawić się nie chciałeś.

6. Pisze Ś. Teresa: *czart nie ma żadnej takiej sieci, którąby tyle dusz ułowił, ile ich*

---

[1]) Mat. 6, 15. [2]) Mat. 18, 9.

łowi przez to, że się spowiadają bez żalu. Czy spowiadając się grzechów, żałowałeś za nie? Czyś żałował dla miłości Bożej, albo przynajmniej choć dla obawy wieczności, a nie dla choroby, hańby, niesławy, lub dla doczesnych tylko pobudek? Czy była tam w twej duszy szczera wola odtąd prowadzić życie sprawiedliwe i pokutę spełnić?

7. Skończony rachunek sumienia z twoich spowiedzi, co z niego wypada? Albo to, żeś się źle spowiadał, albo że dobrze.

Spowiadałeś się źle? Cóż teraz? Teraz trzeba złe spowiedzi poprawić spowiedzią jedną, dobrą, generalną, i to zaraz, nie odkładając na czas późniejszy, bo ten niepewny. Może on dla ciebie być i ostatnim, po którym już czasu do pokuty nie będzie. *Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie* (zaraz) *czyń, bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości, ani umiejętności nie będzie w piekle, gdzie się ty kwapisz* [1]).

Spowiadałeś-li się dobrze? to jesteś dzięki P. Bogu na drodze pokuty, która niebem się kończy! Ale, żeś już grzechu zaznał, ciężej ci wytrwać na drodze do nieba, jak temu, co doń idzie drogą niewinności, więc tem więcej pamiętać musisz na słowo Pań-

---

[1]) Ekkle 9. 10.

skie: *Czujcie a módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie* [1]).

Czy ty będziesz zbawiony? Nieraz, kiedy słucham spowiedzi, albo gdzieindziej z kim rozmawiam, a spojrzę mu w oczy, mimowoli nasuwa mi się myśl, żeby go zapytać, czy ty będziesz zbawiony?... ty ubogi żebraku, coś się tyle w życiu nabiedził; — czy ty będziesz zbawiony? i ty człowiecze bogaty, któremu tyle zazdroszczą, czy też będziesz zbawiony? i ty starcze, któremu Bóg tyle dał lat i tyle doświadczenia, czy też będziesz zbawiony? i ty dziecko kochane, któremu Bóg dotychczas zachował niewinność, czy ty będziesz zbawione? ty matko stroskana — i ty boża dziewico, czy będziesz zbawiona? — Tak i teraz, kiedy już kończę tę książeczkę, chciałbym się każdego, ktokolwiek ją czytasz, zapytać: Czy będziesz zbawiony?... bracie mój, pomyśl i powiedz, czy ty będziesz zbawiony? Jeśli ty nawzajem mnie się pytasz, czy ja będę zbawiony? Ja nie wiem: chociażem się grzechów swych szczerze spowiadał, chociaż noszę sukienkę zakonną, chociaż nie ma tego dnia, w którymbym nie odprawił Mszy świętej, ale tyle we mnie do złego skłonności, tyle chwiejności, tyle lenistwa, tyle wszystkiego złego, że prawdziwie

[1]) Marek 14, 38.

nie wiem — nie wiem — czy będę zbawiony. Zasłużyć na niebo, — nie, nie zasłużyłem i nie zasługuję; — jeśli mam się dostać do nieba, to jedyna nadzieja moja, Jezus i Marya.

Oh! gdybyś ty wiedział, jak Jezus i Marya nas wszystkich, jak ciebie kochają, jak gorąco pragną twego zbawienia! Rozważ: Pan Jezus tak cię kocha, tak pragnie zbawienia twego, że aby cię zbawić, aby ciebie nie utracić na wieki, zstąpił z nieba i stał się człowiekiem, wydał się na mękę i umarł na krzyżu. Tak cię kocha i tak pragnie twego zbawienia, że aby ciebie nie utracić i aby cię ratować i posilać, ustawicznie mieszka utajony w Przenajśw. Sakramencie. Oh! gdybyś ty wiedział, jak Pan Jezus cię kocha! Rozważ co mówi: że chociażby matka zapomniała o niemowlęciu swojem, to On nie zapomni o tobie, że to najmilszą Jego rozkoszą mieszkać z synami ludzkimi. Cobym ja za to dał, gdybym ci umiał jakkolwiek pokazać całą niepojętą miłość, którą goreje Serce Pana naszego Jezusa Chrystusa ku każdemu z nas! Twierdzi św. Teresa, że o cokolwiek prosiła za przyczyną św. Józefa, to wszystko otrzymała. Chciej doświadczyć, czy i względem ciebie równie skuteczną będzie potężna opieka tego najczystszego Oblubieńca. Klęknij i pomódl się do niego, niech On, co przy swem

sercu wypiastował to słodkie Dzieciątko, niech On ci uprosi tę łaskę, byś poznał i zrozumiał, co się dzieje w Najsłodszem Sercu Jezusa Pana. Ja tylko jedno przytoczę ci słowo wyjęte z ust onego Jana św., co przy ostatniej wieczerzy spoczywał na piersiach przy Sercu Pana naszego. Napisawszy on całą Ewangelię i Objawienie, tak w pierwszym swym liście mówi: *Synaczkowie moi, toć wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca* Jezusa *Chrystusa sprawiedliwego* [1]). Patrz, te same słowa woła do ciebie Serce Jezusa Pana: „Dziecko moje, powiada, comkolwiek cierpiał i bolał, comkolwiek nauczał i przepowiadał, comkolwiek uczynił i stworzył, wszystko to dla tego, abyś nie grzeszył i nie zginął na wieki. A jeślibyś zgrzeszył, pójdź do Mnie, przystąp do Krzyża mego, schroń się do Ran moich, ukryj się w Sercu mojem, Ja ci będę rzecznikiem i obrońcą u Ojca mego". Oh! gdybyś znał to prawdziwe słodkie Serce Jezusa Pana, to nauczyłbyś się w Niem ufać, a kto zaufał w Bogu, nie będzie zawstydzon na wieki.

Czytałem o wielkim grzeszniku, który śród występków swoich, przecież zachował zwy-

---

[1]) I Jana 2, 1.

czaj, który po matce pobożnej był odziedziczył, że gdziekolwiek zobaczył obraz N. Maryi Panny, tam tę Matkę miłosierdzia pobożnie pozdrawiał. Razu jednego, kiedy w nocy wracał z swywolnej zabawy, ujrzał zdaleka migające się światło; zaciekawiony, coby to było, zbliżył się do onego miejsca i zobaczył, że to lampa, co się świeciła przed obrazem N. Panny. Mimowoli i prawie więcej ze zwyczaju niż z nabożeństwa, uchylił czapki i klęknął przed obrazem, by się pomodlić. I spojrzał na obraz, i zdało mu się, jakoby dziwnie smutnem i prawie łzawem okiem N. Panna na niego spoglądała, i jakby się miała zapytać, czemu tak występne wiedziesz życie? I począł się modlić, i wlepił oczy swoje w święty obraz, i błaga przebaczenia za występki swoje. Aż tu o cudo, widzi jak w obrazie N. Panna poczyna ruszać ustami, jakby za niego wstawiała się do dzieciątka, które piastowała na łonie swojem, ale dzieciątko odwraca twarzyczkę i słuchać nie chce, i pokazuje, że zranione ciało Jego, ściśnione Serce Jego tylu sprosnemi zbrodniami. Przeraził się na widok taki ów grzesznik; więc coraz goręcej się modli i prosi, żeby go nie opuszczała Ona, co jest Matką miłosierdzia i Ucieczką grzesznych. I naraz powstaje w obrazie N. Panna i sadza dzieciątko Jezus na swojej stolicy, a sama klęka

przed Niem i ręce składa, i póty prosi i błaga, aż dzieciątko oczy swe łaskawe na onego grzesznika obróciło i rączką swoją mu pobłogosławiło. — Bracie mój miły, to widzenie tylko, ale widzenie pełne szczerej prawdy. Jeśli lękasz się, czy Pan Jezus raczy jeszcze na cię spojrzeć, jeśli czujesz się być niegodnym, aby Pan Jezus ci przebaczył i prośby twe wysłuchał, idź do Maryi, Ona cię nie opuści, bo Ona jest Matką twoją, a matka zawsze znajdzie czem obronić dziecko swoje, i jeśliś ty nie wart tego, aby Pan Jezus się nad tobą zlitował, to Matka Jego zasługuje na to, aby niczego nie odmówiono jej przyczynie.

Oto więc masz ostatnie słowo, rozważ je dobrze i zachowaj w sercu twem:

Jeśli chcesz być zbawiony, niech Jezus, Marya *będą nadzieją twoją.*

SPIS RZECZY.

Rozdział	I.	O potrzebie rozważania rzeczy ostatecznych	5
„	II.	O celu człowieka	13
„	III.	O grzechu	21
„	IV.	O śmierci	26
„	V.	O sądzie	64
„	VI.	O piekle	89
Rozmyślanie św. Teresy o piekle			106
Rozdział	VII.	O czyśćcu	120
„	VIII.	O niebie	134
„	IX.	O małej liczbie Wybranych . .	143
„	X.	O spowiedzi	157
Ostatnie słowo			175

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

A
R 75 s
p